Mysli względem Żydowskiego Systematu wyciągnięte z ustanowień praktykuiących się, y ile możności do okoliczności Stanu jnteressow Rzeczypospolitey regulowane —

Zastanawiaiąc się nad powszechnym Zgromadzeniem Żydowstwa, zdaie się iż uważanemi bydź powinni strony ich praw, y Obowiązków w Siedmioraki sposob, to iest względem wykonywania Religij, Nauki Regulacyi, Gromady, Populacyi Stanu, Sposobu do Życia, Politycznych y Sądowych jnstancyi, Obowiązków na przeciw Krajowi —

O Religij

§ 1º Całe Żydostwo swoią Oycowską Religią bez naymnieyszey przeszkody ※

※ wykonywać wolność mieć będzie

Zwyczaie od Dziecińśtwa wpoione, ieżeli takowe zteraznieyszym lub maiącym bydź ustanowionym prawem zgodne, aby równie były pozwolonemi —

§ 2) Zamiast mieyscowych Rabinow w wielu Synagog znayduiących się odtąd tylko tyle będzie formalnych Rabinów, w wielu mieyscach znayduią się Kommissye Cywilno Woyskowe, w ktorym zaś z takowych mieysć nie znaydowałyby się Synagogi, na ten czas w mieście nayblizey Cywilno Woyskowey Kommissyi leżącym, a nayznacznieyszą Parafią pod sobą maiącey Synagodze dany będzie Rabin oddzielny — W innych zaś mieyscach Synagog Sami tylko Nauczyciele Religij tak nazwani zostawać maią —

3. Formalny Rabin ※※ dozor nad Nauczycielami Religij czyli Szkolnikami w całey tey obszerności, iaka należy względem swego wydziału, pod Kommissyą Cywilną Woyskową. Takowyż Rabin, proszącym o Urząd za poprzedzaiącym Examinem zwyczayne Swiadectwa Capacitatis wyda —

※※ mieć będzie

4. Powinnością także będzie formalnego Rabina, iakoliteż y Nauczycielów Religij czy

Szkolników

przy swoich Zgromadzeniach, porządnie utrzymywać Regestra urodzonych, poszlubnych y Umarłych, rzeczonego swego Zgromadzenia tudzież dozor nad Koszernikami, czyli Szachtarzami mieć.

5. Elekcya formalnych Rabinow takim sposobem, y na tak długi czas który dla Elekcyi Przełożonych, Zgromadzoney parafij, niżey pod § 16. przepisanym jest odprawiać się powinna, z tą rożnoscią jednak, iż szczególnie tylko ieden Rabin obranym zostanie, y tenże nie koniecznie z Gromady swoiey branym bydz może.

Zeby zaś wprzod upewnić się można, czyli obrany, mieysce sobie ofiarowane przyimie, potrzeba o wypadkey Elekcyi dopiero po upłynieniu czterech Niedziel Kommissyi Cywilno-Woyskowey donieść.

Po trzech latach licząc onez od pierwszey Elekcyi która ※ do dostąpienia Urzędu Rabina, umiętność Polskiego języka, jako nieodbicie do tego potrzebna własność wymagana będzie.

※ Nadniu Normalnym 15° Kwietnia w Roku teraznieyszym 1792 odprawiona być powinna po zapadnym niniejszym prawie

6.) Gdyby formalny Rabin pod czas piastowania Urzędu swego miał umrzeć, a do powszechney Elekcyi, jeszcze więcey jak 4 Miesiące pozostały, więc to jego mieysce tym czasem znowu osadzone i otym naydaley wprzeciągu 6. Niedziel Kommissyi Cywilno Woyskowey doniesione zostanie.

7.) Nauczyciele Religij czyli Szkolnicy, tudzież tak zwani Szames, y inni niżsi słudzy Synagogi mogą bydź podług woli teyże Gromady ustanowieni, jednak zawsze raczey z pomiędzy własney Gromady obrani. Oraz podług proporcyi wielkości teyże Gromady y okoliczności ※※

※※ Prac maiących bydz podjętych, porządnie pensyonowani będą z funduszu niżey Paragrafem opisanego

2

która nagroda przez Kommissyą Policyi dokładnie wyznaczoną będzie. Takimże sposobem samym Salarium formalnego Rabina ustanowiony zostanie y równie do Kommissyi Cywilno Woyskowey po approbatę podane będzie, do którego Salarium wszystkie Synagogi które się in corpore, pod rządem oneyże Kommissyi Cywilno Woyskowey podług onychże majątku przykładać by się powinney.

8.) Oby w kraju włóczące się Kaznodziey, i Szkolnicy, nie mogli byc odtąd do żadney Gromady dopuszczonemi, lecz za włóczęgów poczytanemi y karanemi

9.) Owemu zgromadzeniu któreby dla obrządków Religii swoiey Synagogę, albo jaki prywatny Dom, na odprawienie Publicznego nabożeństwa wyznaczony, dotąd miało, przy niem się utrzymać y onenże poprawiać, lub na nowo budować pozwala się.

Kommissye Cywilno Woyskowe nawet, jeżeli iakie zgromadzenie dosyć liczne, w stanie będące na poniesienie kosztów, żądać będzie wystawienia Synagogi mogą dawać pozwolenie.

Jezeli zaś jaki Żyd dla siebie samego pozwolenie otrzymaćby dla sobie życzył, ażeby dla wygody własney Nabożeństwo w swoim Domu z wystawieniem Thory odprawiać mógł, za takowe pozwolenie taxę ₰ 12 co rok zapłacićby do kassy Żydowskiey przy Kommissyi Cywilno Woyskowey maiącey się znajdować będzie powinien która na Normalne Szkoły obrócona zostanie.

§10. Każdemu zgromadzeniu nie zbronno mieć swoy własny Cmentarz, czyli tak nazwane okopisko, y na to grunt, od zwierzchności gruntowey kupić.

O Naukach

11.) Chcąc żydostwo przez lepsze oświecenie

rozumu

rozumu, y Obyczajów zdatnieyszemi uczynić przez coby dopełnienie zamiarów względem tegoż Żydostwa można sobie obiecywać. Przy każdym więc Zgromadzeniu, czyli Synagodze Polska Szkoła dla Żydowskiey młodzieży podług przepisu przez Kommissyą Edukacyjną maiącego bydź ułożonego, założona będzie Nauczyciele zaś y Tłumacze Synagogi przez też Kommissyą Edukacyjną wobowiązek przysięgi wzięci zostaną —

12): A ponieważ umieiętność Polskiego języka y pisania, Żydostwu dla stania się użytecznemi sobie i Narodowi, nie odbitą potrzebą staie się, przeto w onych mieyscach gdzie Polska Szkoła znaydować się będzie, żaden Dzieciuch do Nauki Talmudu przypuszczonym być nie może, dokąd ten niedowiedzie Swiadectwem od Nauczyciela Polskiey Szkoły, iż on do teyże Szkoły chadzał, y z nauki tamże dawaney pożytek odniósł —

Żaden Żyd także ślubu brać nie będzie mógł, któryby się równym świadectwem nie wywiódł, iż on w publiczney Szkole lub w Domu, w Polskim języku ćwiczył się od czego jednak, ci są wyłączonemi, których takowe rozporządzenia, w roku 13^m wieku ich zastaie, Owi zaś którzyby przeciwko takowemu rozporządzeniu, ku pożytkowi Żydów zmierzaiącemu Szlub brać mieli, takowi karą ₰ 12 na rzecz Szkoły Polskiey mieysca tego w którymby się to stało, ukaranemi będą. — A daiący ślub z Urzędu swego zrzuceni, y nadal do sprawowania takowegoż, za niezdolnych na zawsze uznani zostaną —

§.13.) Ażeby Żydzi na Urząd Nauczyciela poświęcić się chcący w przepisanym przez Kommissyą Edukacyjną sposobie wydoskonalić się, y do powołania swego usposobić się mogli, na ten koniec przy główney szkole Krajowey w Krakowie nakoronie, a w Wilnie na Litwie Gimnazium, Nauczycielów Szkoł pod dozorem Szkoł głównych założone, y koszta na rozporządzenie szkolne z oney kwoty załatwione będą — która niżey iest obiaśniona —

Całe Krajowe tak w Koronie, jako y w Litwie Żydostwo powinno mieć swoią

tak

tak Generalną Konskrypcyę, iako li też Podział na Gromady czyli Synagogi z opisaniem najdokładnieyszym Parafii i Wsiow do tychże należących, a w nich Regulacya Gromad tak Familij jako li też Dusz znajdujących się —

14. §) W każdey Gromadzie dla kierowania jnteressami, Przełożeni Gromad, obrani bydź powinni – Liczba onychże podług Populacyi regulowaną będzie w ten sposob to jest gdzie mniey zgromadzenia, trzy, gdzie więcey Trzech Osob składać będą zbiór Przełożonych

15. §) Elekcya Przełożonych Gromad czyli tak rzeczonych Kahalnych podług następuiących Reguł dziać się będzie – co trzy lata na dniu 15 Kwietnia, albo gdyby tego Dnia jakie Żydowskie święto przypadało, następuiącego przed się wzięta zostanie –

Wszyscy Właściciele Domów Gromady na Elekcyi maią prawo znajdowania się y wotowania, jeżeliby zaś jaki dom miał więcey Właścicielów, na ten czas jeden tylko który iest naywiększey części Domu posiadaczem, wspomniony Głos mieć będzie –

Przełożeni z Członków Gromady a nie jnni wybierani zostaną –

Cizaś do Elekcyi nie będą sposobionemi którzy własnego Domu nie posiadaią

Po upłynionym czasie §. 5/ dla Rabina wyznaczonym, powinni także ciż umiejętność Polskiey nauki Szkolney okazać

Mnieyszey Populacyi Gromada sześciu większey zaś dwunastu mężow obierać będzie –

Podczas Elekcyi zawsze od Kommissyi Cywilno Woyskowey, do tego mianowany Zastępca znajdować się powinien,* który z Aktualnym Przełożonym Gromady zbieranie kresek wspólnie przedsięweźmie

Wspomnieni od Kommissyi Cywilno Woyskowey mianowany oraz Przełożony Gromady, Jmiona tych których do Elekcyi za zdolnych bydź uznaią, powinni spisać, konsygnacyi takowey kopią każdemu obieraiącemu

* którego Urząd nie kto jnny iako ~~jako~~ w miastach Dziedzicznych Gubernator lub Plenipotent Dominij – w miastach zaś wolnych Osoba Magistratowa zastępować powinna

Obieraiącemu obowiązani oddać, a każdy z obie raiących na których głos zechce dać, oderwie tych imiona, i obieraiącemu głosy w ręce odda, gdzie większość głosów decydować będzie, o sześć lub dwanaście Kandydatów przez większość głosów obranych, najdaley przed upłynieniem 14 Dni do niesienie do Kommissyi Cywilno-Woyskowey być powinno, które to doniesienie, od wyznaczonego przez Kommissyą Elekcyi assystuiącego, y w większey części głosy daiących podpisane zostanie. Z liczby podanych Kandydatów, Kommissya Cywilno-Woyskowa gdzie trzeba trzech, a gdzie więcey sześciu, za Aktualnych Przełożonych Gromady na tych miast mianować będzie Kommissyi Policyi, i o nich donosić, y Zgromadzeney Żydowskiey Gromadzie każdego razu przez wspomnionego Przytomnego Elekcyi z swego ramienia, za przełożonych ogłosić każe — Jeśliby podczas Elekcyi niezgody powstawać miały, na ten czas Kommissya Cywilno Woyskowa Przełożonych Gromady z własney mocy wyznaczy —

Po ogłoszeniu wyznaczeni starsi, urząd swoy objąć zaraz maią —

Podobnież Elekcya i podanie Kandydatów zawsze nawet y wtedy dziać się powinna, chociażby Gromada na swoich Przełożonych przystawała, y tychże na ich Urzędach, na nowo potwierdzonemi mieć chciała, w takim razie Gromada o życzeniu swoim zgodnie przez większość głosów podpisanym, Kommissyi Cywilno Woyskowey na piśmie donieść, która jeżeli naprzeciw tego ważne przyczyny nie zayda, takowym żądaniom zadosyć uczyni —

Gdyby jeden z przełożonych w pierwszych dwoch latach Urzędu umarł, lub innym jakim sposobem od tegoż Urzędu odszedł, w ten czas Gromada dla zastąpienia jego mieysca dwoch Kandydatów wzwysz wspomnionym sposobem natych miast obrać y podać ma. W trzecim zaś roku mieysce jego aż do powszechney Elekcyi nie osadzone może zostać —

16. §) Obowiązki tych Przełożonych będą swoią Gromadę gdzie potrzeba zastępować, imieniem jej obstawać, prawa bronić, o żywienie ubogich Żydów starać się, składki

na —

11

na wydatki Gromadzkie wyznaczone od
bierać, w nie przewidzianych przypadkach,
gdzie o nowe Gromadzkie wydatki rzeczy
szła, do Kommissyi Cywilno Woyskowey
udawać się, y ogólnie to wszystko zatat
wiać y utrzymać cokolwiek ku dobru
Gromady zamierza

W tych wszystkich interessach Gromady
oraz Rachunkach, Polski język używanym
będzie —

Dla dokładnieyszego zaś powzięcia in
formacyi, względem sprawowania Urzęd
nych czynności, przed dniem 12 Kwietnia
Roku teraznieyszego 1792. ma wygotować,
i na wspomniony dzień 15 Kommissy-
om Cywilno Woyskowym nadesłać

Przełożeni nadto jeszcze osobliwą Instrukcyę
od Kommissyi Policyjney będą opatrzeni

Przełożeni każdey Gromady w Urzędowych
okolicznościach, jeden za wszystkich, a wszy-
scy za jednego odpowiedzą, dla czego
nie zabrania się im, swoie Urzędowe in
teressa, między siebie podług upodoba
nia podzielać, albo załatwienia onych że
na przemiany między sobą odmieniać —

17. Po obraniu Starszych Dzieło takowe nay
przod przedsięwziętym być powinno, po-
mieyscach tych gdzie formalnych Rabinow
nie będzie. z takowych więc mieysc gdzie sześciu
starszych z pomiędzy nich dwoch — a gdzie
trzech jeden losami, przez dziecko małe, mają
cemi być ciągnionemi wybrani pod Kommis-
syą Cywilną Woyskową. Starsi będą Elektora
mi formalnego Rabina, na ktorego obranie
ziachawszy się w dniu 15. po swoiey Elekcyi do
miasta gdzie zostawać ma Rabin a tosz
podług wyżey Opisaney Elekcyi Starszych,
w przytomności już nie inney Osoby jako
Jednego Kommissarza Cywilno Woysko
wego, wybiorą Dwoch Kandydatow z
ktorych Kommissya ~~Woysk~~ Cywilno Woysko
wa wyznaczy Rabina — ##

\## Opłatki zaś przy Elekcyach, jakie były dotąd
zwyczayne zniesionemi zostaią —

§. 18. Gromady Przełożonych swoich czci y oynie
w Urzędzie Ich przez posłuszeństwo y po
wolność uległą czynić powinny — Magistraty

Lub

Subsedya Sądowe i jnne Zwierzchności
sposobem Dyscypliney z niemi obchodzić się
maią.

19 §). Nawzaiem Przełożeni Gromady swoie obo-
wiązki ścisle, wiernie i gorliwie wypełniać.
Od wszystkiego jawnego, lub pod pozorami wy-
magania pieniędzy, iako też wszelkiego bez-
prawia w Urzędzie swoim zaniechać maią
się starać, w przeciwnym bowiem razie
przewinienia, prócz cielesney kary stosowney do
występku, podpadać maią karze z Urzędu ru-
cenia przez Kommissyą Cywilną Woyskową.

20 §). Że Rozgatunkowanie Ludzi w każdym zgroma-
dzeniu iest potrzebne, przeto Żydostwo odtąd
dzielić się ma na Trzy klassy.
Do pierwszey należeć maią ci, którzy arendo-
wane pola zasiewaią, którzy z pracy rąk
swoich, albo usługą innym za płacę czynio-
nych żywią się, również Rzemieślnicy, Faktoro-
wie, Tandeciarze, Furmani, y Szynkarze.
Do drugiey klassy należeć będą, w publicz-
ney lub Gromadzkiey słuźbie będące osoby, iako
to, Szkarze, Cyrulicy, Rabini, Szkolnicy podobnież
y ci którzy w wyzwolonych sztukach się ćwiczą.
Do trzeci owi którzy się przez boczne gos-
podarstwo, y handel żywią, jako Fabrykanci,
Kupcy, Wexlarze, y Kapitaliści.

Stan Populacyi.

21 §). Natychmiast po ogłoszeniu prawa niniejszego
tym sposobem ma nastąpić, iż Kommissya
Policyjna w przeciągu trzech tygodni od dnia
dzisieyszego, ułożoną Tabellę, z potrzebnemi Rubri-
kami, po całym Kraju, Kommissyom Cy-
wilno Woyskowym prześle, podług których
Rubryk, całe Żydostwo wpisanym przez Kom-
missye Cywilno Woyskowe zostanie, tym
sposobem ~~Dla objaśnienia Wiadomości Żydow-~~
~~skiego zaludnienia z rozmaitemi przy tem~~
~~zdarzaiącemi się krajowi [illegible] [illegible]~~
~~ney~~ Iż każdy Żyd y Żydowka z jmienia i prze-
zwiska zaciągnionemi będą w Rubryki, a to
naydaley w Tygodni 4. od Obwieszczenia przez
Kommissye Cywilno Woyskowe. Które to Cy-
wilno Woyskowe Kommissye odebrawszy owe
Tabelle od Kommissyi Policyjney. Żydostwo
te

te wpisywania się należą; ktoby zaś nie był wpisanym, y na to zaświadczenia od Kommissyi Cywilno Woyskowey nie miał, ten ma bydź z kraju wypędzonym, nadto jeszcze Kommissya Policyina ma zadosyć prawa. Takowa Konskrypcya corocznie w Miesiącu Marcu dopełnioną zostanie, z odmianami Śmierci lub Urodzeń w Roku przydaiącemi się —

22 §) Przebywanie po Wsiach onym Żydom, którzy z rolnictwa lub Rzemiosła albo też z Arędy Młynów, Paktów, i innych realności, Dworów trzymanych przez Arędę żywią się — pozwolone być powinno —

23 §) Obcym Żydom immigracya czyli Osiadanie w Krajach Rzeczypospolitey w ten czas dozwolona ma bydź, gdy ci oświadczą się iż na uprawienie Roli poświęcić się zechcą i swoje Siedlisko własnym kosztem załatwić; w owym zaś przypadku, gdyby iaki Kupiec lub Rzemieślnik pożyteczny osieść chciał, takowy do Kommissyi Policyi udać się powinien, dla odebrania podług okoliczności pozwolenia —

24 §. Przenoszenie się z iednego mieysca na drugie czyli z Prowincyi do Prowincyi zupełnie wolne jest, gdy od Przełożonych Gromady zaświadczenie dostanie, iż iako uczciwy Człowiek przy tey gdzie był Gromadzie sprawował się, nikomu żadnego długu winien nie został, y przez cały czas, aż do ostatniego bycia swego, podatek publiczny zapłacił, bez takowego zaś zaświadczenia, inne Gromady, y Przełożeni pod karą przyimować nie maią do swoich Gromad —

25 §) Emigracya poiedynczych Żydów, albo całych familiy, za opłaceniem taxy wyiezdowey, maiącey bydź przez Kommissyę Skarbową ustanowioney, pozwala się, przecież ów który emigrować zamyślałby, wprzód z swoią Gromadą, a w przypadku gdy tenże Wierzycielów miałby, także y z temi pogodzić się, i świadectwa Urzędowe tak względem tego, iako też na ilość maiątku z sobą wziąć się maiącego do Kommissyi Cywilno Woyskowey

Woyskowey podać musi, a ta pozwolenie od Kommissyi Policyi względem emigracyi wyiedna mu – Na owych którzyby skrycie emigrować chcieli jak naysurowsze kary rozciągnięte przez Kommissyą Policyiną w przypadku dostrzeżenia ich

26.§) Do utrzymania porządku w Xsiążkach Konskrypcyi, jako też i innych potocznych interessach, nakazuie się, aby nie odmienne nazwiska Żydostwo przybrało sobie, y temi się bie, Dzieci, i dalsze potomstwo nazywało, a nie tak ustawicznie, jak się dotąd praktyka ie odmieniało, zkąd z trudnością dochodzić można interessów między niemi

27.§) Ponieważ Czynności Żydowskie, jak utrzymywania w porządku Xiążek Konskrypcyonalnych y innych okoliczności tudzież zawiadywania Kassami, przy Kommissyach Cywilno Woyskowych maiące ciągle się znaydować, z strony Żydostwa obeyść się nie można, bez Osoby tym się zatrudniaiącey, Przeto Kommissya Policyi z Osób zdatnych Regentów oddzielnych do wspomnionych interessów, przy Kommissyach Cywilno Woyskowych, ustanowi recute, ich Urzędu przepisze, y płacę z funduszu niżey pod § . objaśnionego obmyśli przyzwoitą –

O Sposobie do Życia –

28.§) Żydostwu pozwala się, wszelkie Rzemiosła robić y wszelkich sposobów, do życia przyzwoitych chwytać się, handle wszelkiego gatunku z Zachowaniem iednak Ustaw dla Kupców przepisanych prowadzić, nie tylko gdzie dziś takowy handel maią ale nawet po Miastach maiących swoie excepcye z strony Żydów, za umówieniem się iednak y bonifikacyą tymże Miastom z strony pozwolenia sobie tam handlowania –

29.§) Podobnież noszenie Towarów od Domu do Domu Żydom po Wsiach niezabrania się –

30.§) Osiadanie na Rolach za Czynszami zabronione bydź niema, owszem wzgląd na takowych Żydów zabezpiecza się

31.§) –

31. §.) Ponieważ Arędy karczm są często oczywistym upadkiem poddanych Chrześciańskich z okazyi Szynków, przez Żydów trzymanych, Przeto takowe Szynki po karczmach do lat sześciu tylko, od ogłoszenia niniejszego prawa trwać maią, a to dla tego, aby przez takowe lata Żydostwo obmyśleć sobie mogło, inny sposób do życia, po których upłynionych żadne mu Żydowi Szynkować w całym Kraju nie wolno będzie, Co się zaś tyczy trzymania Browarów, y handlowania Trunkami na beczki ryczałtowe, to nazawsze pozwala się —

32. §.) Przy tak różnych Żydostwu otworzonych do życia uczciwych sposobach, słuszną rzeczą jest aby w powszechności względem Próżniaków — Włoczęgów y Swywolnych Żebraków, jako też y względem prawdziwych Ubogich, uczynione rozporządzenie było, które Kommissya Policyjna ma jak nayakuratniey rozrządzić —

O Politycznych y Sądowych Instancyach

33. §). W politycznych Interessach Żydostwo zwyczayney Krajowey Zwierzchności podlegać powinno — Jw tey okoliczności maiąc za pierwszą niby Instancyą, Kommissyą Cywilną Woyskową, za ostatnią y nayważszą Kommissyą Policyi, wyznaczamy, w której to Magistraturze Plenipotenci Miast, w Interessach wspieraćy potrzeby Żydom w Ich wydziałach znaydującym się opatrywać powinni, w wnszym zaś sposobie przyimuią ich żądanie, y skargi iak w tym aby były w języku polskim pisane.

34. §) Co się tyczy Sądowych Interessów Żydostwa tym sposobem rozrządza się — Nayprzód wszystkie zachodzące między niemi interessa Rabin y Starsi mieyscowi, mogą załatwiać w sposób następujący, iż Strony między sobą zakłucone maią się do nich udawać i swoie interessa przekładać —

a Ci)

A li swoie zdanie maią im otworzyć na które jeżeli strony przestaną, Interess skończonym będzie — to jednak za żadne sądownictwo uchodzić niema; lecz szczególnie za radę przyiacielską —

Gdy zaś przyidzie do prowadzenia formalnego processu, na ten czas całe Żydostwo tym sposobem ma sobie postępować, Iż wszyscy żyiący po miastach wolnych z całemi swojemi parafiami, w Magistratach tychże Miast swoie Subsellia tak iak mieszczanie Chrześcianie, Bądź /: Żyd z Żydem :/ lub Żyd z Chrześcianinem mieć będą, quo ad primam instantiam — Żydzi zaś mieszkaiący po Miastach Dziedzicznych, będą należyć do Juryzdykcyi miasta tego, w którym są — Kommissye Cywilno Woyskowe w Miastach Dziedzicznych przeto w takowych Miastach Sąd ma być ustanowiony przez Assessorią, któremu nie kto inny ma prezydować, iak plenipotent, lub Gubernator Dominii, od takowych zaś Sądów primę Instantię do Sądów Apelacyinych wydziałowych, a stamtąd do Assessoryi, wszystkie sprawy podług przepisu prawa zapadłego y okoliczności intressu wyciągane i tam rozsądzane bydz maią —

35 §) Jako więc Żydostwo jest zbliżone ustawami swojemi do Obywateli Chrześcian, tak należy, aby znaki powierzchowne odmieniane były, czyli ubior który Kommissya policyina za zniesieniem się z Żydostwem ustanowi — zostawuiąc jednak, samym tylko Rabinom, dotąd zwyczayną y praktykowaną odzież —

Obowiązki na przeciw Krajů

36. §) Pewna korzyść którą Żydostwo z Chrześciańskiemi Obywatelami z obrony publiczney uźytkuie, wkłada też na nie z Chrześcianinami wspolne, obowiązki na przeciw krajowi — te obowiązki składaią się z publicznych usług y Danin —

37. §) Poniewaź bardzo potrzebna iest dla kraju usługa bydź Woyskowym, przeto Żydzi do dawania Rekruta są Obligowani, Cożjednak niema się rozumieć, aby Osobiście słuźyć mieli, lecz za to iuż ustanowione quantum wypłacać maią

38. §) Podatek Żydowski, pogłówne zwane, adotąd praktykowany uchyla się, na jego zaś mieysce naznacza się Protekcyonalne, które tym sposobem będzie ułożone iż Każda familia Żydowska, czyli Mąsz z Żoną od siebie, oraz od dzieci swoich szczególnie od tych które Minorennes są na rok Zło: Pol: 4. płacić będzie, co się zaś niema rozumieć, iżby do takowey familiy miały należeć, Dzieci będące wstanie małżeńskim lub swoie oddzielne maiące pożywienie —

39. §). Procz tego wszyscy Żydzi w Ogólności, y każdy wszczególności, płacić będą od każdego funta Mięsa Konsumpcyakalnego Groszy trzy Polskich, od Drobiu zaś tym sposobem isz od każdego Kurczęcia, Grosz 2 od Kury lub Gołębia Groszy 4. od Gęsi, Groszy 15. od Jndyka, Groszy 20 opłacać zostaią obligowani —

40. §) Żeby zas skarb tym był bespiecznieyszy swoiey należności, a Żydzi ulgi w opłaceniu mięsa, dla czego wszystkie jnne Krupki na mięso, czyli na Bydło, y Drób, dotąd po Synagogach praktykowane, tak Dworskie, iak i jnne wszystkie kahalne, ninieyszym prawem znoszą się — to jednakowo niema się rozumieć, względem tych Krupek które mogą się znajdować, na jnne Artykuły z których zaspokojenie jnteressów Dworskich, Kahalnych, mogło być opędzane, w których to krupkach stan, przyczynę y wszelkie okoliczności Kommissya Policyina wchodzić będzie, y ich urządzenie, jak najsprawiedliwsze y naydokładnieysze ustanowi —

41. §). Ażeby znow skarb jak nayłatwieyszym sposobem mógł przyiść do pewnego quantum summy, maiącey bydź jntratą skarbu, przeto zaleca się Kommissyi Skarbowey aby ta zaraz, po ogłoszanym niniejszym Prawie natychmiast starała się, lub o iaką Kompanią któraby

takowe

tachowe podatki Rządą puściła zakawcyą mie-
sięczną maiącą bydź dano., albo li też, aby się ludzi
maiących w tym praktykę wyszukała, którzy mani-
pulacyę, administracyą tego za umówieniem się
ze Skarbem prowadzić by mogli.

Nawzaiem zaś Kommissyi Woyskowey iak nay-
mocniey zaleca się, aby na wszelkie żądania bądź
rzeczoney Kompanii albo tesz manipulantów o-
gdy exekucyi nieodmawiała, lecz te natychmiast
dodawała. Co także wszelkie Urzędy Cywilne
pod jakim kolwiek tytułem ustanowione maią
dopełniać, a to pod odpowiedzią z osób swoich
za uszczerbek dochodu Skarbowego

42/§. Że naostatek Gymnazye przy Szkołach głównych,
Szkoły po kahałach, Rabini i Starsi, tudzież officya-
liści Żydowscy przy Kommissyach opłaceni bydź mu-
szą, przeto jeszcze każda familia Żydowska płacić
będzie co rok Złotych polskich trzy, do kassy Kom-
missyi Cywilno Woyskowych, którą to składkę
Kommissya Policyi rozrządzać będzie, aby zaś nad
expens wyżey wyrażoną zostawało, tedy co rocznie
tasz Kommissya Policyi na prawdziwie ubogich
Żydów przy Kahałach będących, takową resztę
rozdać każe.

43. §. Tym niniejszym ustanowieniem zakazują się wszy-
stkie zdzierstwa, które dotąd przez Starszych
Żydowskich praktykowały się, jako tesz opłatki
wszelkie przy Elekcyach Rabinów y Starszych
tudziesz, opłacenia się od szlubów, które odtąd
darmo dawane bydź powinny

Prowadząc dalej rzecz rozpoczętą w artykule drukowanym w Warszawie (wydanym 1878) (1), zauważam, że trudno było wymagać od Żydów aby choć cząstkowo wyświadczyli Polszcze tych przysług, jakiemi już dawniej uważyli (skromni Talarowie) Patriarchowie Izraela pchnięto się błyszczeć i nic więcej. Ta też za każdą chwytało okoliczność i z niej wyciągało co się wyciągnąć † na korzyść żydowstwa dało około. Dziś nawet dla lubują się zazadą. Gdy Żydzi wystawiali się na [illegible], marząc (o Żydzie Królu polskim, tymczasem nie było niedorzecznością w czasie wygaśnięcia rodu jagiellońskiego po mieczu, — byłby się może i w domu Zbaszków we Wielkopolsce, z domami znanemi szlacheckiemi, znalazł kto w ich czy nie Zbaszkiego mieli na myśli — dotknął się między koroną litewskiej godny (2). — co się tyczy się o królowaniu Saula Wahla w Polsce (3) rozpisywał.

† w każdym czynie

ζ dla wielkopolskich, odzywać się z tem,

Że Melchiorowa Wajgelowa Krakowska została za bluźnierstwo (4) spalona, i ten fakt na ową korzyść chci-

(1) Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie.

(2) Bartoszewicza Encyklopedyi Herby z wyd. Jurawskiego str. 211.

(4) Eadem anno (1539) Melchiorowa cremata est, convertabatur cum judeis et seducta susceptit errorem ipsorum, abnegans Christum et virginem matrem Dei et Christi et Judaeam fidem adjecit. Manum. III. 113.

więcej jak powo[d] mimo to jednakże [illegible] i o tem nie można wątpić, iż więcej świeckie niż religijne cele prze- ważyły w danym wypadku, a szcze- gólniej w przyspieszeniu wykona- nia jego. Obchodzącym tym, a szcze- gólniej zaniepokojonym, ażeby w tych właśnie coraz niespokojniejszych cza- sach gorszących lud nie bratał się z Żydami; dalej ażeby z powodu ustawy Arcybiskupa Mikołaja Trą- by nie kwapił się lud żydowski do przyjmowania chrztu ś. czego sobie magistrat Krakowski wca- le nie życzył; na koniec różne inne powody wprowadziły na- szych [illegible] i uporczywie w rzeczy której nierozumienia mieszczanki. Ta wykazawszy oderzę co przeciwko artykułowi niniejsz Żydzi i t.d. na- szyjscy zauważyli [illegible].

li nakierowali Żydzi, utrzymując: że między dwoma ludami dwojakiej chry- stusa i Mojżesza wyznającemi wiary, nie mogło przyjść do porozumienia do uznania siebie synami jednej oj- czyzny, gdy oba nie uznawali się za braci, że gdy jeden zbliżył się do drugiego, wnet ten drugi odwracał się od pierwszego.

Mniemania swe popierając dowoda- mi, twierdzili że zaledwie przez półwie-

li nakierowali Żydzi, utrzy- mując, że między ludami dwo- ma, dwojakiej ~~religii~~, wiary, chry- stusa i Mojżesza wyznającemi, nie mogło nigdy przyjść do poro- zumienia, kiedy jeden stawiał na każdym kroku przeszkody samo zbliżeniu.

(1) Razswiet organ russkich Jewre- jew. Patrz nr 32. str. 1273-4.

Ozenie i rozszerzenie statutu Kaliskiego (z roku 1264) pogodził Kazimierz Wielki mieszczan krakowskich, wnet magistrat miejski, będący w zmowie z Bo- [illegible], nie dopuścił, by nawet ochrzczonych Żydów, uznał obywatela Chrześcijanom ~~we~~ wszystkich prawach obywatelstwa równych.

Tak rozumowali Żydzi i nie po[...] zur mieli oburzenia po zabiór ale na pozór tylko.

Kazimierz Wielki Żydów nie pogodził z mieszczaństwem krakowskim i pogodzić nie mógł. Prawa Żydów wielkopolskich zapewnionych im przez statut Kaliski przeniósł na Małopolskę, ale i z korzyściami nademi ~~więcej nie uczynił im i nie mógł uczynić~~.

Uznał, że jak po miastach wielkopolskich mogli na targach i jarmarkach kupczyć, tak mogą i po małopolskich, ale ~~jako mieszkańcy~~ nie jako obywatele lecz mieszkańcy. Jako łączy przeto mogą! ciąż przemysłem a więc i handlem zajmować ale tylko obywatelstwa zyskawszy. Krakowscy bowiem obywatele pozwolą na obywatelstwo

w r. 1257 a więc przed statutem Kaliskim z r. 1264. wszyscy w roku 1334. kto (więc chciał odtąd obywatelem Krakowa zostać, przywilej na to od magistratu zyskać musiał.

Ale magistrat głupszy i nader głupszy uważał go tym, którzy zupełnem prawem obywatelami być, czyli i wszystkie w domach swoich zakładać, i umówione procenty, które dopiero i obywatelami być i statutem ka- bytem ubezpieczać się w swych prawach chcieli. Umowa o licz- w XVI wieku wz- zatem już określona prawami chcieli.

Według księgi miejskiej, oskarżał się magistrat przed Królem (potrzebował już wtedy), że wydatków dających, że przyzna- bez zaciągając u Żydów mieszczani, dając na zakład i brać na czem cierpi bezpieczeństwo miasta.

Ale nie było to winą Żydów, było prawodawstwa. Jeżeli nie było wolno Żydom brać na zakład niektóre rzeczy (księgi, kielichy kościelne i t. p.) czemuż w liczbie takich nie umieszczano i brania miejskich [illegible]?

Z mowy urzędowania

a tymnajmniej z czyjego nakazu działając Arcybiskup, nie doznawał w działaniu swem żadnej przeszkody aż do wstąpienia na tron polski Władysława Jagiełły. Nie pytał monarcha ten Arcybiskupa, w jakim stosunku zostają do siebie jego zakazy i nakazy, ale pytał na jakiej zasadzie wkracza się w prawa obywateli miejskich?

Zakazując Chrześcijanom znosić się z Żydami, a pozwalając synodzie Chrześcijanom przechodzić na wiarę żydowską, i na odwrót, gdy się im żydowstwo sprzykrzyło wracać do chrześcijaństwa (1), w/ takie postępowanie nie ~~[illegible]~~ się Jagielle, ~~[illegible]~~ bo Arcybiskup działał jako ksiądz; ale ~~[illegible]~~

wdawał

jeżeli ten ksiądz chciał wdawać się w stosunki Żydom prawa obywatelstwa / pobierania umownej lichwy, pytał na jakiej czyni to zasadzie.

Tę zasadę trzeba było wskazać. Jeżeli się opierała na prawie kościelnym, wtedy monarcha puszczał rzecz płazem. Tak samo bywało, gdy się opierała na prejudykatach. Jakie zdarzyły się w latach 1292–~~[illegible]~~ 1412. ~~[illegible] zdarzyły się~~

(1) Christiani qui ad ritum transierunt et redierunt Judaeorum. Stat. ~~Mi~~ Hubeja ~~Tryby~~ w Pomnikach Prawa Polsk. tablica 12. 2[illegible].

Do 39 b.

Żył w Krakowie bogaty Żyd nazwiskiem Smerl, u którego wiekopomna Królowa nasza Jadwiga i małżonek jej Władysław Jagiełło, według świadectwa księgi miejskiej pożyczali pieniędzy. Bogacz ten zawarłszy małżeństwo z niewiastą, która z chrześcijaństwa przeszedłszy na żydowstwo (1) nazywała się Sarą (2), i gdy zmarłszy dwojga dzieci nie miał, [z matką] przeszła znowu na żydowstwo, pozostawiwszy synowie dzieciom, za jej zezwoleniem i Stachrześcijanami (Kacperzynie i ...), zapisać na własność dwie kamienice w Krakowie na ulicy żydowskiej (dziś świętej Anny) pobożne; lecz na to nie chciał zezwolić magistrat, nie dawszy żadnej przyczyny. Rzeczona więc wdowa udała się z prośbą do Króla (panował w on czas Władysław Jagiełło), który przychyliwszy się do niej wydał rozkaz do Prezydenta, Rajców i Ławników (z Rajcy Bara...) [Zatwierdzili, zwłaszcza gdy posiadłości tego rodzaju miasta] ~~...~~ wieczną owoż ~~...~~ były ~~...~~ i zapisując ~~...~~ (4). ~~...~~ wypowiedział ~~...~~ godzi się umieścić: Zwyczajnego cum ... że gdy według umowy zawartej

(1) Że się i to zdarzało świadczy uzyskiwanie Miłkowskiego? Trzeby w Helcla Starod. nr. 240

(2) Sara relicta (vidua) Smerlini Judei, licet hunc in errore Dampnato Judaico ~~...~~ existit constituta, nr. 52 w Cod. dipl. Univers. Cracov. Pars prima 100.

(3) Tamże: Ubi Magistri civium Consules et Scabini mandamus...

(4) Lecha Judeo Adam Wiezad... vocato pro sudore recepti, edificia (dah) damus que resignavit cum omnibus juris madis et limitibus ... Księga miejska II. 82. Hist. Prawa II. s. 182-186.

z miastami ~~[illegible]~~ Żydzi nie do-
trzymywali przyrzeczeń i pozosta-
wały z[illegible] własnie, których prze-
pełnione są Volumina legum. Okoliczność
[illegible] na nowe badanie prawa
dziś znaczniej [illegible]

Volumina

[illegible]

przyczyny. Rzeczona więc wdowa udała się z prośbą do Króla (panował wtedy Władysław Jagiełło), który przychyliwszy się do niej, wydał rozkaz do Prezydenta, Rajców i Ławników (3) miasta, ażeby darowiznę owę zatwierdzili, zwłaszcza gdy posiadłości tego rodzaju (żydowskie) były we zwyczaju w Krakowie) (4).

Z wszystkiego com tu wypowiedział godzi się wnosić: że gdy według zwyczaju

~~miały postaci dzisiejszych miast,~~
~~[illegible] gwiazdarze ziemiopisacy (jeo-~~
~~grafowie). Z nich uczyli się grec-~~
~~cy i arabscy, i [illegible] dopytujących~~
~~się w rzeczonych miejscach u~~
~~podróżników tak własnej jak i~~

III

ma zlecenie

Żydzi

nie przepadły bo zgładzała je
zupełnie (1); ale czwarta zima
legała króla. Zatem nie zgładziła
co komu była dłużna.

Mieszczanie zaciągając długi a
nie mając ich czem spłacać, [dawali na zastaw]
w którą się jako miejscy mili-
cyanci opatrywali, Urzędzaliśmy monarsze
potrzeby spłacania ich, lub dawania
mieszczanom sposobności wykupy-
wania jej, zwalniając pewne lata
ich od podatków na [illegible]
lub ochraniając od ucisku, wywieranego od Ży-
dów [na mocy wekslów (litera manifesta)] gnębiących
siebie miejskie zawłasz-
wania pod różnym pozorem (2).

Jak w ówczesnych dziennikach lub
w Polsce chrześcijanego i niechrześcijane-
go Izraelitę, zwano Żydem (3), gdy
innego wyrazu na oznaczenie przyj-

(1) Libri antiquis. Vary. II. 193

(2) Tamże 23–60.

(3) Tamże I. str. 4. her (dziś Herr) Cance des juden Eidem (dziś Eidam)

mującego chrzest ś. nie znano wcale. Wyraz bowiem hebrajski mechez(1), któ-ry przebrzmiewszy na mechez nim polski Żyda ochrzczonego (Dziś) mia-nuje nie znajduje się w naszych słownikach.

Żydzi unikali zapoliczkowania główne-go, którym ślad nawet polski. Nie chcieli znać roli, pozakładali w rzemiosłach i fabrykach, handlu, czem i sami upadali, i nienawiść chrześcian ściągali na siebie.

Przeciwnie postępowali Niemcy. „Gdzie-kolwiek osiedli tam" (jak słusznie we wstępnem słowie do najstar-szej Księgi i rachunków miasta Krakowa zauważył już Szujski (1), „podnosiły się miasta, mnożyły osady. Dźwignęły kunszta i rozwija-ła indywidualność rycerza, mieszcza-nina i właściciela rolnika.

To też nic przeciwko temu nie miano, że się ciągnęli do Polski Niemcy i Fran-cuzi i Włosi, a ze Szkotami przyby-wali Anglicy zlatując się do niej niby kruki ale bracia. Na odwrót

(1) P. Gruszlik upewnił mnie że wyraz ten w języku he-brajskim zna-czy chrzczący się swojem postępkiem (przez przyjęcie chrztu)

(1) Str. LIX

(93. 6a)

13

najściślejszego chrześcijan. nie umiano nazwać wyrazu bowiem hebrajskiego machzyr (1), który i zwolennicy na machzer przeszczepili Żyda chrześcijańskiego zowie, nie znajduje się w naszych słownikach (1).

rdzenniejszy

Żydzi

Liczba nie Żydzi tem winni, ale ustawy synodalne, że się do chrześcijan nie zbliżali (2), były jednakże okoliczności po temu że nastąpić mogło w Polsce w takiej samej stopniu jak w zachodniej Europie, przez oświatę i piśmiennictwo, przychylność dla narodowości miejscowej zwłaszcza ilekroć naród jaki w pośród którego osiedli, okazywał widocznie swe względy.

[za następnie i się to stało]

Do narodów takich należeli bez wątpienia w Polsce i Litwie i Rusini, do których Izraelitów mogli także zbliżyć się Żydzi we wieku XIV przed owemi ustawami synodalnemi w XV wieku wydanemi. Tymczasem nie

ma najmniejszego śladu w księgach piśmiennictwa, azeby Żyd miał coś od siebie napisanego po polsku Rzgdarzeniu drukiem; azeby poniósł by najmniejszy wydatek na dobro oświaty chrześcijańskiej. Nawet Lewek, co, jak na ów czas i Roszczyld bankowcy, nie przeczuł się do tego obowiązku, zadawając się niby tem, że i chrześcijanie dla cywilizacyi.

żydowstwa z niczem nie tylko nie przyczyniły się, ale owszem gradze lu spra

(Przewodnik mój w rozumieniu hebrajszczyzny p. Gruzgli upewnia mnie, że wyraz machyr w języku hebrajskim znaczy człowieka obmierzłego swoim postępkiem ludzkości (zdrajcę? przez (wejście chrzest?)

(2) Patrz rozprawę Żydzi str. 40–2.

leniem na głodzie, karali kurze-
gu, bez względu płci i wieku. Kto z nich

poważył się oka-
zywać żydowstwu jakiekolwiek względy, [illegible]

[illegible] Nie po to do komuny przy-
jęła Żydów, i obywatelstwa obdarzyła
ich prawem, ażeby zasadom
komuny zdradzali, postępując wbrew
zasadom praw komuny tej, [illegible] szydząc
z tego co ona przyjmowała za święte,
a szydząc dla tego, ażeby już ją na swą
przeciągnąć stronę (2).

Coś podobnego nie pokazało się u
Mahometanów. Nie namawiali Chrze-
ścian do wiarołomstwa z pogardą praw
które ich obowiązują, owszem we
wszystkiem, religią wyjąwszy, zasto-
sowywali się do narodu, którego kraj za
drugą ojczyznę przyjęli, w całko-
witem wyrazu tego znaczeniu.

Zupełnie inaczej postępowali Żydzi, nie
dbając wcale na to, co [illegible]

Ale zarzut ten jest naj-
niesprawiedliwszy.

na któ-rych ca-łości

jeżeli nie chcieli to

(1) Tak rozumiem [illegible] damie Krasińskiej o głoszeniu Mel-chiorowej niewiasty krakowskiej z Ży-dami, ogłoszone w [illegible] Monum. III. 113.

(2) Właśnie to za-rzucano owej niewieście, conver-sabatur cum jude-is et seducta per eos errorem ip-sorum, powie-dziano samo.

Tam gdzie przywilejów polityczne znaczenie nadających, a więc ani korporacyi ani pojedynczych mężów wpływu na kraj wywierać mogących, jak było na Rusi, nie znano wcale, i gdzie [illegible] ny-dzicznie korzyści materyalnej zapewniała, tam inne widoki powodowały do zaciętości [illegible], czy kraj przez jednego czy przez wielu rządzony będzie, byle porządek panował, i państwo według prawa rządzone było. Ponieważ z istoty rzeczy wynikało ażeby w razie rządzenia wielu stał jeden na ich czele, przyjęto przeto za prawo że jeden, że wielkiego księcia jest i powinna być rzeczą obmyśleć na to środki, jakby najlepiej utrzymać wszystko w porządku, i o prawo starała się nadużyć. Na tej zasadzie powszechną ujrzymy czyli całe państwo dzielono między ród wielkiego księcia, i w rodzie każdego udzielnego księcia udział jego tem opatrzonego księcia udział jego dzielono dalej. Tej zasady trzymając się, właściwe państwo swe między dwunastu synów, z małych różnej nadawania synów [illegible] przyjaciół. Wkrótce okazało się że stawiony na czele wszystkich jeden później tylko znaczenie u rzeczy mieć może, jeżeli silny.

Owe wyjątki [illegible] jak [illegible] Ruszczyznę i Judeę [illegible] wprowadzono [illegible] szenie się Żydów przyczyn [illegible] (państwa) [illegible] Kto nie [illegible] katolickiej italskiej jako po Germanii do i owdzie [illegible] wiary. [illegible] przyjmowali do [illegible] ojczyzny, nie znajdowali się już [illegible] Żydzi, zakładając [illegible] nową swą ojczyznę. [illegible] co [illegible] zdaje się że zwolenna na [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] gdyby [illegible] He- [illegible] przenieśli [illegible] nie chcie [illegible] gdzie [illegible] w dawnej [illegible] ojczyźnie, z tem [illegible] w Germanii przeniesiono do Polski, do której [illegible] mając nadzieję że się im [illegible] oddać naczelnikiem przywileju. Do jakich [illegible] przywilejów [illegible] Gdy im nie dano [illegible] się rolą; [illegible] i [illegible] [illegible] jako [illegible] [illegible] przyjęto ich do [illegible] zachowano [illegible] i [illegible]

[illegible] jak [illegible] Fergi [illegible]

Na tej niby zasadzie, że przez Normanów, którym też czas niejaki ulegała, skołatała się z Rusią, ujawszy się za [illegible] nie[illegible] odparła Mongołów od niej, wskazując za granicę jej władztwa lewy brzeg Dniepru, rozsiadłszy się po prawem brzegu [illegible] – widzieć co Ruś zna- [illegible] kalizowała, przyszła w pomoc Polska.

Ruś mongolska, ale dwa tylko szczegóły w tem dla siebie potrzebne, a więc naśladowania godne, wyszczególniała, po zdobyciu całego jarzma przyswajała sobie z początku i rozwój wielko-książęcej władzy, i których prowadzenia nadmiernie u nich, gdyż obie stawały nadmiernie u nich, gdyż obie dla niej potrzebne; prawa publiczne, wywarły wpływ na rozwój prawa publicznego dziś w cesarstwie wszystkiem obowiązującego. Szczegół pierwszy, który jest ważny już dla rozwijającego się, dziś wyższe prawo publiczne rozwijającego się, wezmę na uwagę. Szczegół drugi gdy 14 tom rozważać przyjdzie.

Wielki Książę ba też z początku podwładny stanął nad Arcykapłana i nie tylko szczerym był i jemu ukazywał.

przyjmowało. Kuninas przyjmuje dydys, Bajoras, etc. Smerda uzacniła. Kiedy zatarła się naturalnie feudalizm od Normanów przyjęty, i usu-

Polska

po Normanach zaciekawiła li- twa (z 10? Ru- sią) co uga- dło na Rusi [illegible] Srzeg- siem za Polską w pomoc.

W czemże zła- zienny?

Władza monar- sza, skupioną dla niej Prawdy, tej na mocniej- szej pomniki, tej na skalnie liczy, a jego na [illegible] podstawę, a tego wszystkie- go na układ.

rozumu, woli i potęgi zapomnię nad całem rodzeństwem. W skutek cze- go łatwo było przewidzieć, że wszystko pójdzie w rozsypkę, gdy jedynowładczemu na warunkach [illegible] innych żywić będzie. W ta- kim razie mógłby był liczyć jesz- cze na świadki które władnę monarchy w krajach przyjęte uwzględniającymi podtrzymywały, których gdy nie było na Rusi, runęło wszystko po najściu na nią Tatarów, i odtąd odtrzymały się w niej rządy bez porządku i prawa.

Nr. 143. Warszawa, d. 15 (27) września 1878 r. TOM VI.

BIESIADA LITERACKA

PISMO LITERACKO-POLITYCZNE, ILLUSTROWANE.



Ostatnia godzina. (Rysunek G. Sturma).

Z WARSZAWY.

Bliźni uznojeni pracą i bankierzy.—Moralność społeczeństwa w ręku finansistów. — Kolektorowie loteryi i ich klienci. — Szacherki kieleckie. — Ludek warstatowy i warstwy wyższe.—Sierotki przy kole loteryjném.— Nędza i samobójstwo Morawskiego. — Bezkarność dłużnika — Katedra sandomierska.—Prośba do artystów malarzy.—Studenci polacy w Rydze.— Biblioteczka składkowa.—„Pan Tadeusz" w taniém wydaniu.—Księgarnia Prószyńskiego. — Ś. p. książę Leon Sapieha.

Ludzie lubią patrzeć na swych bliźnich uznojonych pracą, a dla potu co się leje z czoła, dla żył nabrzmiałych na spracowaném ręku, dla zgarbionego grzbietu i pochylonéj głowy mimowoli mają spółczucie i poszanowanie. Szanując ludzką krwawicę nie mogą równocześnie sympatyzować z tymi, którym wszystko idzie jak po maśle—to téż wszyscy utuczeni, rumiani są dla ogółu ludźmi mniéj lub więcéj podejrzanymi, a bez wyjątku bankierzy, którzy mało siejąc dużo zbierają, zostają pod zarzutem niemoralnego wyzysku pracy innych. A jednak są chwile w życiu społeczeństwa, że nawet wiwandyerka staje się aniołem, a bankier spełnia czyny obywatelskie. W złotem przesyconych palcach jego spoczywa nieraz pomyślność lub ruina, moralność lub grzech ogółu; to zależy od tego, w którą stronę bankier swą kiesę rzuci—czy na szalę przemysłu, czy w hazardowną grę giełdową. Że nas krach wiedeński nie zaraził, że nie sprowadził nam wydziedziczeń i samobójstw, zawdzięczyć to musimy przeważnie naszym finansistom, którzy na wiedeńskiéj giełdzie operacyj finansowych uczyć się nie chcieli. Prawda, że czynili to w dobrze zrozumianym interesie własnego bezpieczeństwa, prawda, że na téj ostrożności sami najlepiéj wyszli—ale co nam do pobudek tam gdzie nie idzie o pomnik lub wdzięczność, dość wówczas wiedzieć, że na przezorności jednostek wszyscy coś zyskali.

Radzibyśmy wierzyć, że społeczeństwo nasze jest zahartowane w cnocie, że polega tylko na pracy, co od ślepéj fortuny odwraca oczy — lecz niepodobna się łudzić; widzimy bowiem tyle gotowego materyału do wykierowania nas na wielkie słabizny, że byle bankierowie chcieli, popchną nie jednostki, ale tłumy do giełdowéj orgii.

Małą próbkę tych skłonności, tlejących pod tęskném westchnieniem, gorączką, bezsennością i innemi smutnemi objawami, mamy w namiętności do gier loteryjnych, jakiemi niestety musi walczyć nawet miłosierdzie; — w imię miłości bliźniego chętnie się zgra niejeden, ale tak na sucho, bez kołatania do fortuny nie łatwo serce się rozczuli.

W imię moralności publicznéj ja pierwszy sławię was panowie kolektorowie loteryi klasycznéj! Wszystkie pisma zarzucają wam poprostu niegodziwość—ja jeden składam wam dzięki i sławię, chociaż i ja nie mogłem dostać biletu dla mojéj korespondentki, co o wyśniony numer z rozpaczą się dobijała. Im mniéj graczy tém lepiéj — a jeśli sami kolektorowie grać będą, to loterya dla publiczności jakby nie istniała, powoli od niéj wszyscy się odzwyczają, i zaoszczędzony grosz od stawki na coś lepszego obrócą.

Więc kolektorowie nie ustępujcie z obranego stanowiska — grajcie sami —nie dopuszczajcie nikogo do ołtarzy złotego cielca, a tytuł szulerstwa będzie obywatelską aureolą na waszém spotwarzoném czole!

No co przesadziłem, to przesądziłem — jak świat światem jeszcze nikt właściciela kantoru loteryi nie widział w aureoli, chociaż niejeden w własném przekonaniu na nią zasłużył. Na innego rodzaju metalowe ozdoby pracują usilnie loteryjni szulerzy, o których podała wiadomość „Gazeta Kielecka", — obliczywszy, że miasteczko Kielce wydaje przez rok na loteryą do 66,000 rubli! Pokątni spekulanci, o jakich pisze gazeta, mają swój zasłużony tytuł, ale jaki tytuł dać tym, co kosztem spokoju własnego, kosztem moralności rodziny, kosztem nieraz wstydu i uczciwości sprzymierzają się z oszustami, aby zdobyć szczęściem to, co się zdobywać powinno tylko uczciwą pracą.

Nie dziwimy się ciemnemu ludkowi po warstatach, że da się obałamucać i wciągać w zgubną namiętność, ale cóż powiecie o człowieku ukształconym, zajmującym wybitniejsze stanowisko w sferze urzędniczéj w jedném z naszych miast większych, który jako nagrodę za dobrą cenzurę przypuszcza syna do połowy losu, a córce przez lat piętnaście w dzień jéj patronki kładzie pod poduszkę, jako wiązanie imieninowe, bilet na cały los, wyciągnięty rączką najmłodszego aniołka. Córka tak się przyzwyczaiła liczyć tylko na ślepy traf, że poszedłszy zamąż puściła na los szczęścia honor swój i rodziny; — synek skończywszy szkoły a nic nie zarobiwszy na spółce z ojcem, przystąpił do spółki ze zręczniejszymi wyzyskiwaczami ludzkiéj łatwowierności, a najmłodszy aniołek nazwyczajony do wyciągania losów, wyciąga z biurka ojca różne drobiazgi i grosze.

I ojciec taki załamując ręce, woła: Boże! Boże! za cóż mię tak ciężko skarałeś! cóżem ja zawinił? wszak tylko chciałem ich szczęścia...

Widok sierotek przy kole loteryjném, jakie się kręci na sali bankowéj podczas ciągnienia, sprawia jakieś dziwne, nie wahamy się powiedzieć szatańskie wrażenie. Cała sala napełniona graczami ożywionymi chciwością, a przed nimi stoją sierotki Tow. Dobroczynności; — dlaczego w serce dzieci, których całym skarbem na przyszłość życiową jest uczciwe, niewinne wspomnienie, dlaczego zapisujemy złorzeczenie, które kiedyś odezwie się w słowach: rozdawszy tyle fortun innym, sami żyć musimy w ciężkiéj pracy i biedzie...

I one kiedyś nazwą los swój niesprawiedliwością Bożą!

Proponujemy dla sharmonizowania obrazu — zamiast sierot przy loteryjnych kołach stawiać karawaniarzy, w ich smołowcowych frakach i cmentarną wilgocią napojonych kapeluszach. Niech ci mężowie grobowego stanu wyciągają numera, które niejednemu zawód, więc śmierć moralną niosą; — na ławkach gracze i kolektorowie, przed nimi karawaniarze... widok przepyszny choć żartobliwy .. możeby niejedną żądzę ugasił.

Niema nigdzie takich instynktów, którychby kusiciel nie potrafił chociaż chwilowo użyć w zdrożnych celach — najszlachetniejsze uczucia mogą się przerodzić w nienawiść lub obojętność, która na wszystko się zgadza. Jednym z potężnych kusicieli jest niedola i głód — nie złamią one tylko ludzi zdolnych do bohaterskich wysiłków. U nas niema głodu, niema niedoli, któraby zabierała tysiącami pod swe żałobne skrzydła, ale są pojedyńcze wypadki ostrzegające, że moralność coraz częściéj musi się z fatum borykać.

Zdaje nam się, że to „Gazeta Polska" pomieściła korespondencyą z Zawichosta, w któréj był opis nędzy rzemieślniczéj rodziny i targnięcia się na własne życie starca Morawskiego, który wygnany z domu przez swą wychowanicę, nie mogąc na chléb zapracować ani nie chcąc żebrać, musiał się rzucić do Wisły.

Morawskiego uratowano; stawiony przed sądem otrzyma karę—a potem co? czy jest za co karać starca, który z wiarą w miłosierdzie Boże powierza się falom rzecznym, będącym dla niego jedynym teraz przytułkiem? pyta korespondent.

Jako odpowiedź spotkaliśmy się w „Kuryerze Warszaw." z ofiarą „binokli w srebrnéj oprawie", na rzecz nieszczęśliwego starca—za binokle już ktoś daje jednego rubla. Kto da więcéj — licytujmy do setek rubli! No panowie kolektorowie czy dopuścicie do urny swoich klientów, no panowie coście wioski i lasy przegrali na zielonym stoliku pod warszawskiemi akacyami, może i wy zalicytujecie binokle—binokle cudowne, przez nie zobaczycie którędy wiedzie droga do szlachectwa, ratującego się tylko zasługami waszych przodków.

Starca Morawskiego przyprowadził do nędzy niejaki pan Ł. dawny obywatel rolnik, dziś obywatel Warszawy; pan Ł. pożyczył od sędziwego oficyalisty gospodarczego cały jego fundusz, wynoszący skromną sumkę 2,000 rubli — pożyczył i nie oddał.

Starzec rzuca się do Wisły, a pan Ł. spokojnie się wygrzewa na ławkach Saskiego ogrodu, zachwycając się klombami i różą, cudnie uśmiechniętą.

Biedaczka nie wie do kogo się uśmiecha!

Czyby się u nas nie mogło zawiązać towarzystwo filantropów na wzór towarzystwa magnatów i prawników londyńskich, którzy poszukują pokrzywdzonych a bezsilnych i swoim kosztem ścigają ich dłużników. Towarzystwo, rozporządzając znacznemi środkami pieniężnemi i nieznużone w swéj filantropijnéj pracy, niejednego wyratowało z samobójczéj przepaści; — gdyby starzec Morawski był w Anglii, możeby nie dopuścił się rozpaczliwego kroku, u nas musi tylko wzywać sprawiedliwości Boskiéj na pomoc — ale od takiéj egzekucyi pan Ł., mając sumienie gładkie, łatwo się wyśliźnie.

Ludzie którzy myślą, że bez zewnętrznych oznak w religii a więc bez świątyń i ołtarzy obejść się można, gniewają się, że duchowieństwo nasze z gorliwością odbudowywa, ratuje, upiększa świątynie.

Za tę gorliwość nie my chwalić będziemy, kiedyś historya naszéj cywilizacyi i naszego narodowego bytu odda sprawiedliwość komu należy — my dzisiejsi, czcząc w duszy gorliwość, powinniśmy dla zachęty głosić przykłady.

Pomiędzy naszemi świątyniami, dla których historya hojną była, do najstarożytniejszych należy katedra w Sandomierzu. Świątynia ma być odnowioną — anszlag oznaczony został na sumę rs. 30,000; — suma znaczna, lecz nie wystarczająca na doprowadzenie wszystkiego do należytéj świetności. Wszystko w katedrze zniszczone, a najwięcéj obrazy, które w odnowionéj świątyni pozostać ze swemi strzępami nie mogą. Wszak mamy mistrzów pędzla, wszak malarstwo polskie głośne jest i swą podniosłością i licznym zastępem pracowników — czyż więc katedra nasza będzie miała ściany i ołtarze ogołocone? Tak zapewne pomyślał ks. Alf. B. i ogłosił w „Przeglądzie Katolickim" odezwę do artystów polskich, aby w swych pracowniach pamiętali i o katedrze sandomirskiéj.

Odezwę tę powtarzamy, może na kartach naszéj illustracyi prędzéj trafi do pracowni malarskich — może, a czemużby nie, artyści nasi w Monachium, Florencyi, Rzymie, Warszawie... zrobią ofiarę z talentu—może dla którego z nich Sandomierz jest kolebką, więc na wieść o ofierze wezmie się do dzieła.

Dla polskich artystów rozproszonych po świecie świątynie nasze mogą być miejscem schadzki dla ducha, tworzącego pod wspomnieniem podań religijno-rodzinnych — tylko tu będą śród swoich pamiątek, pomników, śród coraz nowych a zawsze wiernych wierze i tradycyi pokoleń. Ks. A. B. przytacza ofiary ś. p. Ludwikowéj hr. Krasińskiéj i artysty Schouppego — złożone przez nich dla kościoła św. Ducha w Sandomierzu; ofiar tych znalazłoby się więcéj, choćby przytoczyć obraz Siemiradzkiego dla kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie i Sosnowskiego posągi do tylu świątyń naszego grodu. Nie wszyscy wprawdzie rozporządzają takiemi środkami materyalnemi aby i na ofiary mogli czas poświęcać, ale kto kocha, ten nawet chwile wytchnienia odda swemu ideałowi. A czyż prośba starożytnéj świątyni, co wytrzymała wraz z całym narodem natarcia pogaństwa, nie jest dla polskiego artysty głosem ideału?

Z Rygi otrzymujemy dobrą wiadomość, że kółko polskich studentów wyłączyło z siebie wszystkich, którzy zbratawszy się z burszeryą, zapomnieli o honorze i obowiązkach względem rodzinnego kraju. Nie chcemy publikować kilku faktów skandalicznych, jakie się zdarzyły śród polskich studentów — niech sprawców ukarze pogarda kolegów, a jeśli i ta kara nie wywoła poprawy, to z pewnością i głos nasz byłby bezsilnym. Tak oczyszczone grono studentów zamieniło się w Towarzystwo wzajemnéj pomocy; celem tego Towarzystwa będzie przedewszystkiém baczność na honor i obywatelskość wszystkich kolegów.

„Echo" w téj saméj sprawie pomieściło wiadomość z Rygi, że studenci nasi założyli biblioteczkę polską;—redakcya wzywa i zachęca panów wydawców do zasilania biblioteki swemi pismami. Na to koleżeńskie hasło stawiamy się z gotowością — chętnie ofiarując egzemplarz „Biesiady;" dobrze by tylko było, aby zarząd biblioteki lub redakcya „Echa" podała ogółowi dokładny adres, boć wiadomo, że przy naszych sławnych pocztach każdą przesyłkę trzeba opisać jak węża i samemu ją odnieść, jeśli chcemy mieć pewność, że się do rąk adresanta dostanie.

I dziś do biblioteczek domowych polecić możemy coś nadzwyczajnego — bo największe arcydzieło polskiéj literatury za kop. 60 czyli złotych cztery. Choćbym już nie wymienił tytułu łatwo się domyślicie, że mówię o „Panu Tadeuszu" Mickiewicza; — wydaniem tak przystępném pod względem ceny dobrze się zasłużyła obywatelska firma Gebethnera i Wolffa. Może się śmiesznością wyda dla niejednych ten epitet „obywatelski" dodany do firmy — ale dla mnie nie jest ani śmiesznym, ani zbytecznym, boć czémże odróżnić wydawców sumiennych od tych, którzy na skandalach budują fortuny.

Od téj chwili żaden dworek nie jest wolny od posiadania arcydzieła — żadna matka nie może się tłumaczyć: nie kupiłam dla córki, bo książka droga; żadna panienka nie może się użalać: pana Tadeusza nigdzie dostać nie mogłam, więc czytam . . . Boże kochany! co te panienki czytają, to i oczom własnym trudno uwierzyć...

Pod nr. 12 przy ulicy Rymarskiéj, obok składów Lessera, wcisnęła się księgarnia Konrada Prószyńskiego, który pod pseudonimem Kazimierza Promyka tyle się zasłużył oświacie ludowéj. Jego elementarze w licznych tysiącach rozeszły się po kraju, a coraz nowe wydania, zawsze uzupełniane, poprawiane, świadczą o ich żywotności. Nowa księgarnia wzięła sobie za specyalność: dzieła ludowe, popularno-naukowe, pedagogiczne, książki dla dzieci i młodzieży.

Z sumiennem przekonaniem że nikt się nie zawiedzie, polecamy księgarnią p. Prószyńskiego naszym czytelnikom — znajdą tam uczciwą radę.

W Krasiczynie, w Galicyi, odbył się dnia 13 b. m. pogrzeb zwłok ś. p. ks. Leona Sapiehy, przy spółudziale wszystkich obywateli, którzy potrafią w uroczystéj chwili wznieść się ponad chwilowe niechęci aby oddać cześć wielkiéj zasłudze.

Ś. p. książę — marszałek sejmowy, na tę cześć zasłużył jako wierny syn ziemi, która go zrodziła, jako godny spadkobierca historycznego imienia, jako mąż światły i wytrwały, który dał Galicyi nową, a przed nim jéj nieznaną, epokę krajowego przemysłu.

Zstąpił do grobu obciążony zasługami własnéj myśli, własnéj ręki — na piersiach oprócz żołnierskiego krzyża *Virtuti militari* nie miał nigdy żadnéj ozdoby, przy tytule rodowym nie było żadnego śladu karyery.

Duma szlachetna, wstrzemięźliwość nietylko pomiędzy polskimi magnatami dość rzadka.

Galicya tym jednogłośnym hołdem oddanym zasłudze okazała dojrzałość, na jaką przed laty nie umiałaby się zdobyć; ci którzy jéj zarzucają dużo, mogą mieć teraz nadzieję, że wkrótce światło patryotyzmu opartego na zgodzie i pracy spłynie nawet w oddalone zakąty.

Czcią oddaną zwłokom wzorowego męża możemy mierzyć cześć jakiéj żyjący są warci. . . . .

Sęp.

WILCZEK I WILCZKOWA.

OPOWIADANIE Z KOŃCA XVIII WIEKU

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(*Dalszy ciąg.*)

— A historya srokatego charta pana Podkomorzego, znaną panu czy nie?

— Z chartami i takiemi błazeństwy daj ty mi pokój— zawołał Wilczek — dobre to przy kuflu, nie na klejkowym sosie.

— Kleik owsiany, panie Chorąży dobrodzieju—przerwał Sołotwina, ma przymioty wielkie. Widzimy moc owsa na koniach, które nim żyjąc ogony przecież zadzierają i człowieka siłą przechodzą.

— Ano do owsa trzeba koniem być — rzekł Chorąży. I odwrócił się ku ścianie.

Sołotwinie się nie wiodło, lecz nie zdesperował — czekał aż się powoli horyzont rozjaśni, probując poczynał z różnych beczek, i w godzin parę do tyla rozruszał Chorążego iż się kilka razy uśmiechnął. Do wieczoru już było lepiéj i Wilczek drwił z niego, co mu robiło satysfakcyą. Humor się poprawił, chory rozgadał, błazeństwa zaczynały go śmieszyć.

Tak przeszedł dzień pierwszy, a na drugi gotowe już były podwaliny; Sołotwina przyszedł z gotowym planem, z przysposobionemi dykteryjkami do smaku chorego, który miał czas poprzedzającego dnia rozpoznać. Na baby w ogólności wygadywał straszliwie, Chorąży mu pomagał. Upokarzało go to, że Wojska się okazała wyższą charakterem i energiczniejszą nad niego. Przewidywał że żona też nadjedzie i miłosierną się dlań okazując, zawstydzi go.

Sołotwina, choć wprowadzony do domu przez Wojską, obyczajem swoim, gdy tylko mógł figla spłatać, gotów doń był. Jak tylko dostrzegł że Chorąży coś ma na sercu, po czął go na słowo wyciągać. Wojska choć się odgrażała, że pode drzwiami słuchać będzie, wcale o tém nie myślała, widząc sama i wiedząc przez Borkową, że Sołotwina nie mógł Wilczka rozchmurzyć i nadto sobie pozwalać nie myślał.

Trzeciego dnia Sołotwina i Chorąży szeptali z sobą poufnie, w doskonałéj będąc komitywie.

— Słuchaj, bratku, mówił Wilczek — ja tu z rany się może wyleczę, ale z nudów i babskiego regimentu – zdechnę. Salwuj mi życie, nagrodzę po królewsku. Jedź do mojéj wsi, powiedz ludziom, niech się z dobrze wysłanym wozem nocą pod dwór podkradną zbrojni i mnie ztąd wezmą. Jak tu jeszcze moja magnifika do tych dwu, co tu są, się przyłączy, tom przepadł z kretesem...

Chociaż niebezpieczną było rzeczą w wojnę z panią Wojską się wdać i przeciw niéj w intrygę taką wchodzić, Sołotwina nie namyślał się długo. Gdyby się sekret wydał, a jego złapano, co najgorzéj plagi by mógł dostać na kobiercu. Chorąży zaś obiecywał remuneracyą usług znaczną i uśmiechało się to, że wściubski mógł tęgiego figla spłatać, którego opowiadanie po dworach by w około obwoził jak nowalią.

Cicho więc szepnął Sołotwina:

— Pomyślemy — ale sza! bądź pan dobréj myśli, trzeba baby obałamucić!

Nazajutrz poszedł peregrynant do Wojskiéj.

— Pani Wojska dobrodziejka mi dozwoli się absentować na dzień jeden. Słowo się dało, muszę.

— Dokąd? poco? gdy właśnie zięcia mi cokolwiek rozruszałeś! dajże pokój!

— Ja wrócę jutro... Chorąży tymczasem nie zakwaśnieje mi — rzekł Sołotwina.

Puszczono więc szlachcica, powrót mu zalecając, a ten do karczemki na trakcie się dostawszy, furkę do Maczków wziął i ruszył...

Miał informacyą do dzierżawcy zastawnego, że Chorąży z nim gotów dobrą zgodę zrobić, mimo że proces miał nadzieję wygrać, byle go teraz wspomógł ludźmi, i wziął do siebie do dworu.

Proces był na tym stopniu, że zastawnik mógł po nim wyjść bez koszuli, chwycił się więc szczęśliwego składu okoliczności, i ofiarował pomoc swoję.

Stanęła umowa, że dzierżawca IMPan. Kwasota z ludźmi dworskimi nocą podjechawszy pod Żerdzieliszki, ogrodem wnijdą pod dom, zkąd oknem chorego na rękach wynieść będzie łatwo. Drzwi sypialni miały być wewnątrz zatarasowane, aby nikt tu wtargnąć nie mógł, a gdyby się Wojska obudziła i opór stawiono, broń ludzie z sobą mieli wieźć i stanąć z nią dla odstraszenia — w gotowości.

Tak pocichu o dzień i godzinę się ułożywszy, Sołotwina wrócił wesoluteńki do Wojskiéj, pokorniejszy niż był, submitujący się, całujący stopy i sławiący wysokie cnoty téj „heroiny chrześciańskiéj,“ jak ją nazywał. Nie posądzała go wcale o czarną zdradę, ani się jéj mogła domyślać.

Parę dni upłynęło spokojnie; — wesoły człeczyna czując zbliżający się termin fatalny, rad się był zawczasu wynieść z Żerdzieliszek. Zrana zawiązał sobie gębę chustką, zrobił minę smutną i cierpiącą, i jako nie czujący się na siłach do spełniania rozweselających obowiązków, prosił o uwolnienie, z tego też powodu, iż pewnego korzenia, nader na opuchlinę skutecznego, w lesie musiał iść poszukiwać.

Wojska dała mu talara, serek zawiędły, bułeczkę i kawał kiełbasy wędzonéj na drogę, poczem Sołotwina rękę jéj ucałowawszy drapnął do Maczków.

Przed nocą, choć jeszcze sił miał niewiele, Wilczek, chłopca spać odprawiwszy gdzieindziéj, pod pozorem iż chrapaniem mu swém zasnąć nie daje, dźwignął się z łóżka, drzwi zaryglował sam, okna pootwierał i czekał przyobiecanych oswobodzicieli.

Jakoż z północy stawił się pan Kwasota z dobrze zbrojnymi dziesięcią parobkami; z wozem podjechał pod ogród, furkę wyłamano pocichu i ludzie pod dwór wtargnęli. Ale w Żerdzieliszkach gdzie pilność była wielka, stróże chodzili nie tylko przy gumnach, ale i koło dworu, natychmiast larum zrobiono i co żyło pozrywało się, sądząc że rozbójnicy na dwór napadli. Kobiéty przestraszone powybiegały w podwórze wołać ludzi, nim się ci jednak pobudzili i chwycić mogli niektórzy koły, inni rusznice, Kwasota się uwinął ze swymi i Wilczka na wóz wyniesiono. Gdy uchodzących już napadli dworacy kupą, dwa razy do nich na wiatr strzelono, i więcéj nie było potrzeba.

Drzwi od izby sypialnéj zamknięte, okna pootwierane od ogrodu wnet tajemnicę wydały, Wojska, która ze wszystkich najmniéj była przestraszona i strzelbę z kąta chwyciła na obronę, zrozumiała zaraz nie tylko co się stało, ale kto do tego dopomógł.

— Niechajże ten łotr, zdrajca Sołotwina, mija zdala Żerdzieliszki, bo jak go złapię, jakem poczciwa, sto bizunów go nie minie.

W wielki gniew wpadła jejmość na zięcia, że od niéj tak nocą, przy pomocy obcych ludzi uszedł, jak gdyby go ona więziła nieprawnie i sekwestrowała. Gdyby nie córka, nazajutrz by była pojechała się kłócić do Maczków; Borkowa ją ledwie uprosiła i wstrzymała.

— Jeżeli myśli łotr ten, że się od nas uwolnił, rzekła stara, myli się bardzo; — żona za nim pojechać musi, gdziekolwiek będzie, i póki rozwodu niema, a do tego nigdy nie dopuścimy — będzie nas miał nieodstępnych.

Na nieszczęście opóźniało się jakoś przybycie pani Chorążynéj. Tymczasem owa Rozieczka kołowała po okolicy na pastwę swą czatując, śledząc co się działo, i jak tylko chory do Maczków przybył, drugiego dnia już przy nim się znalazła.

Panu Kwasocie powiedziano, że to krewna jegomościna blizka, więc, choć przystał na to, nie mieszał się do niczego, pół dworu dziedzicowi ustąpiwszy.

Chorąży dopiero odetchnął gdy się na swobodzie uczuł. Tu już kleikowi dawszy za wygranę, zaraz posłał po wino i z Sołotwiną celebrował cudowną swą z rąk świekry eliberacyą. Pomagała gadatliwa Rozieczka, która po spotkaniu na gościńcu nienawiść okrutną powziąwszy do pani Wojskiéj, tryumfowała z tego wyzwolenia.

Mieszkańcy Żerdzieliszek, leżących o miedzę od Maczków, wiedzieli wnet co się tam działo, nie utaiło się więc przybycie pupilli i jéj rozgospodarowanie w domu, ani bytność Sołotwiny.

Wojska chodziła chmurna na córkę oczekując.

— Niedoczekanie ich, żeby sobie tu pod nosem naszym gody sprawiali — niedoczekanie!! Choćby przyszło z komornikiem żonie miejsce sobie przynależne zająć, to je zajmie, a pupillę precz wyrzucimy.

Po długiéj i ciężkiéj podróży przybyła biedna Jagnieszka, dzieci małe z sobą wioząc, bo ich na obce ręce zostawiać nie mogła i nie chciała. Niewiasta była mężna, więc choć cierpiała wiele, a to co przed sobą miała równie dla niéj straszném być mogło jak to co przebyła, szła na męczeństwo z czołem pogodném.

Sądziła że męża zastanie u matki, dowiedziała się tu o wszystkiém, i trwoga ją ogarnęła wewnętrzna; lecz wolą matki było ażeby nie opuszczała stanowiska, sama czuła obowiązek, — nie było się co wahać. Dzieci miała zostawić na pierwszy początek w Żerdzieliszkach, a nazajutrz Wojska sama z nią ofiarowała się do Maczków.

— Jeżeli myśli, niepoczciwy, że od nas uciecze, to pozna dopiero, że my żartów z Sakramentu czynić nie dopuścimy.

Wyprawa do Maczków z pewną uroczystością została przedsięwziętą. Najlepszy powóz, konie najtłuściejsze, ludzie najśmielsi użyci zostali, bo się tam wszystkiego spodziewać było można.

Wilczek, choć mu tu było raźniéj i weseléj, więcéj sobie pozwalając i jadła i trunku i wszelkiego poruszenia, bo się nieustannie sierdził, odgrażał, krzyczał i miotał, co był w Żerdzieliszkach wydobrzał trochę, dostał gorączki zaraz, rana przygojona zaogniła się, i tego dnia tak znacznie gorzéj być poczęło, że po doktora posłano do pana Wojewody.

W nocy chory stracił chwilowo przytomność i pupilla się mocno przelękła; usnąwszy jednak, nad ranem zbudził się nieco uspokojony—gdy Sołotwina wpadł wylękły i oznajmił, że powóz i konie Wojskiéj na grobli poznano.

Rozieczka ze strachu i aprehensyi poszła się schować do Kwasoty, Sołotwina drapnął, bo go doszły groźby pani Wojskiéj; przy chorym zostało pacholę, a temu rozkaz dano aby Wojskiéj nie puszczać. Saméj pani się nie spodziewano.

Wyszedł w ganek uproszony pan Kwasota, który miał napaść odegnać.

Gdy powóz stanął, kobiéty wysiadły, ani patrząc na dzierżawcę i wprost dążąc do środka. Ten im grzecznie drogę zastąpił.

— Jegomość pan Chorąży mocno chory i potrzebuje spoczynku — rzekł.

— To mu go ani żona ani matka żony nie przerwą, dumnie odparła Wojska, ręką odsuwając zastępującego odedrzwi szlachcica. Idź asindziéj — myśmy tu w domu.

Z okna, zza doniczek patrząca Rozieczka, poznała Chorążynę, i oczy sobie zasłoniła. Tymczasem kobiéty obie szły wprost do pokoju chorego. Słysząc je nadchodzące, już i tak podrażniony a rozgorączkowany Wilczek kipiał. Żony się nie domyślał—obaczywszy ją w progu, osłupiał.

Wojska szła przodem.

— Żonę waści przywiozłam, ażeby go pielęgnowała, jak jéj obowiązek nakazuje, odezwała się spokojnie. Niegodzi się obcym dać to czynić co swoi powinni. Byłaby Jagnieszka dawno spełniła co do niéj należy, gdyby dzieci do pilnowania nie miała. Tymczasem one zostaną u mnie, a ona się tu gospodarstwem koło acana zajmie.

Chociaż determinowany zawsze, Wilczek narazie słów do odpowiedzi nie znalazł. Stara mu imponowała. Ile razy ją ujrzał, zdało mu się zawsze że policzek, który od niéj dostał, gorzał nanowo. Nie rzekł więc nic, tylko zamruczał i na poduszkę legł, żony nawet nie przywitawszy.

W izbie chorego, w któréj wprzódy Rozieczka przy nim siadywała, pozostawały jéj różne manatki, te Wojska starannie pozbierawszy do kupy, za drzwi precz cisnęła, nie mówiąc nic.

Wilczkowa stała wpośrodku izby, nie wiedząc co robić z sobą, gdy Wojska zadysponowała.

— Idź-no rozpatrz się zaraz w gospodarstwie, i obejmij wszystko, aby ład wprowadzić; ja niedługo tu pobędę, bo do twoich dzieci wracać muszę.

To mówiąc i na gniew z twarzy bijący pana zięcia wcale nie zważając, Wojska się zbliżyła do łóżka.

— Pokaż-że no rękę, rzekła, jestem pewna iż opatrywać nie umieli i rana się pewnie jątrzy.

Że tak było w istocie mówiliśmy już, bo i po doktora posłano. Wilczek, choć zły, że mu rana piekła i dolegała, prawie machinalnie rękę nastawił, którą jejmość zaraz śmiało rozwijać zaczęła, a gdy ją obnażyła— aż krzyknęła.

— Otóż to waszeć masz korzyść z tego żeś się na wolność chciał dobyć. Tożto ręka opuchła aż strach i cała w ogniu, a, uchowaj Boże licha, możesz ją stracić lub życie.

— Posłano po doktora! odezwał się Wilczek.

— A co doktor pomoże temu, co się sam nie chce szanować! zawołała Wojska.

Pokiwawszy głową poczęła obmywać i okładać. Wilczek ani syknął zęby zacisnąwszy, choć rana go bolała wściekle.

Gdy się to działo w izbie, we dworze popłoch panował, bo pani Chorążyna z równą matczynéj krwią zimną wyszedłszy rządy obejmowała, obchodząc wszystkie kąty, pytając o klucze i ludzi zwołując. Zmiarkował Kwasota że się nie obronią i widząc jak rzeczy stoją, poszedł się sam submitować i pomagać.

Rozieczka tymczasem widząc że tu miejsca nie zagrzeje, płacząc do drogi się sposobiła, tymczasowo przytułku szukając w alkierzu u państwa Kwasotów. Desperowała, ręce łamiąc. A tu już głos pani Jagnieszki po domu brzmiał, jak czysty dzwonek loretański. Dysponowała wszystkiém, kazała sobie sprawę zdawać z każdéj rzeczy.

Nadjechał doktor niemiec.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

LISTY Z ZĄKĄTKA

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Nagrobek Kazim. Brodzińskiego. Cmentarze. Cmentarz katolicki Drezdeński stary i nowy. Ci co na nim spoczywają. Nekrologia: K. Witte, K. Bujnicki. W. A. Maciejowskiego Żydzi w Polsce. Prof. A Chodźki mysterya perskie. Ich znaczenie i treść. Farsy perskie. Tartuffy wschodu. Dzieła A. Chodźki, Ś. p. Aleks. Przeździeckiego, ostatni tom Jagiellonek polskich XVI w., wydany przez J. Szujskiego. Wspomnienie o autorze, prace jego i wpływ na literaturę. Długosz i Jagiellonki. Bibliografia słowiańska wydana w Pradze. Dział czeski i polski opracowany przez J. Kotulę. Statystyka czeskiéj literatury. Zygm. Cieszkowskiego Skarga. Wł. Okońskiego dramat Piękna. Pam. Tow. Przyj. nauk w Poznaniu — i t. d.

Dzienniki warszawskie przyniosły mi pocieszającą wiadomość, że głos mój został wysłuchany i że, dzięki panu Gracyanowi Ungrowi, nagrobek Brodzińskiego zostanie odnowiony i ubezpieczony na przyszłość. Zagrożono mu tak, że niepodobna było pozostać na to obojętnym. Cmentarz ten katolicki drezdeński na Frydryksztacie zawiera tyle dla nas drogich zmarłych, iż się z trwogą już dziś myśli o tém co za kilkadziesiąt lat stanie się, gdy godzina śmierci i dla cmentarza wybije??

Dzisiaj już składają się tu tylko ciała tych, którzy wcześnie sobie zakupili przytułek, wszystkie miejsca są zajęte i powiadają, że za mniéj niż pół wieku (lat czterdzieści) — cmentarz zupełnie będzie zniesiony. Przejdzie zapewne tędy ulica, albo, jak w Lipsku i Dreźnie się stało, plac oczyszczą, drzewa zasadzą, a kości i nagrobki wyrzucą. Przybywający goście nowi na katolicki cmentarz, już się chowają na nowym, oddalonym za miasto; póki to rozrastające się ciągle wielkie mrowisko nie dogoni znowu grobów i życie nie wygna śmierci daléj jeszcze... Miasta rosną i są nieubłagane...

Nie wiem czy na jakimkolwiek bądź niepolskim cmentarzu tylu naszych braci spoczywa co tutaj. Mówiliśmy już o tém kiedyś w naszym, jeśli się nie mylimy, pierwszym liściе, a od téj pory — liczba ta urosła jeszcze. Ci którym pamięć umarłych jest drogą, warto aby grobów nie zaniedbywali. I o nie należy mieć staranie, bo nieubłagane prawo zniszczenia i tu się spełnia.

Smutny to listu początek, lecz i podziękować i przypomnieć obowiązkiem było. Wiele rodzin jest interesowanych, więc zawczasu myśléć o tém należy, bo późniéj nie będzie komu...

Brodzińskiego zwłoki spoczywają obok jenerała Wojczyńskiego, którego grobowiec, podobny do pomnika poety, z tą różnicą, że na jednym stoi szyszak i miecz, na drugim lyra uwieńczona — razem zostanie odnowiony i na czas jakiś zabezpieczony. Spoczywa tu także Karol Hoffmann, Gustaw hr. Olizar, Iren. hr. Załuski (rzeźbiarz), Zmorski Roman, jenerał Kołaczkowski, dr. Antoni Kraszewski, Aleksander hr. Potocki i wielu innych ludzi pamięci godnych. Cmentarz to na półpolski. Dziś kolonia nasza w Dreźnie już znacznie zmniejszona, jeszcze się coraz staje mniéj liczną, trzeba by i zdaleka pamiętano o swoich.

Gdyśmy już raz na cmentarzu, zapiszmy dwa imiona do nekrologii naszéj; Karola Wittego i sędziwego wydawcy Rubona Kazim. Bujnickiego. Z obu dawniéj łączyły nas pewne stosunki. Witte, o którym wszystkie pisma warszawskie podały dokładne szczegóły, przez jakiś czas był czynnym pracownikiem, dziennikarzem, krytykiem, pedagogiem, a czasu pobytu swojego w Krakowie publicystą. Doznane w życiu niespodziane zwroty złamały go w ostatku i odebrały siłę do pracy dalszéj. Rzadko komu dano na wyłomie dotrwać do końca. Z pism Wittego wspomnienia Krzemieńca pozostaną może najdłużéj i będą miały wartość dla przyszłych dziejopisarzy epoki do któréj się odnoszą.

Bujnicki do późnéj starości, o ile wiemy, pozostał czynnym. Ostatniém przypomniał się jeszcze dziełem w roku przeszłym, — przekładem psalmów, na który wszystkie literackie pisma warszawskie zwróciły uwagę. Byliśmy z nim w korrespondencyi gdy jeszcze Rubon wychodził; w wielu pozostałych listach zacnego tego, niezmordowanego, prawego człowieka, maluje się charakter któremu pozostał wiernym do końca. Piękny to żywot zaprawdę, tak jednolity, tak długi, tak zasługi skromnéj pełny. Nie wątpimy że w młodém pokoleniu, na które spadnie obowiązek wyręczenia starych w pracy, znajdą się wytrwali zapaśnicy — lecz — daj Boże by im statecznością wyrównali.

Ad vocem stateczności téj, możemy tu jeszcze zapisać sędziwego autora historyi prawodawstw słowiańskich, *W. A. Maciejowskiego*, nowy do niéj dodatek: *Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie*, książkę objętości niewielkiéj, ale obfitą w materyał nowy i rzucający światło na dawne stosunki społeczne kraju. O prastarym pobycie na ziemi naszéj dzieci Izraela i szczęśliwym stanie przybyszów za Mieczysława Starego, który poświadczają monety przez nich bite, dostarcza téż dowodu — o ile nam się zdaje — nie wspomniany przez autora ustęp kroniki Mistrza Wincentego, gdzie mówiąc o uciskach ludności, przywodzi sprawę żyda pobitego przez żaków, bardzo charakterystyczną, na korzyść pokrzywdzonego rozsądzoną. Nowe dzieło Maciejowskiego, który oprócz niego zapowiada historyą stanu mieszczańskiego w Polsce, jest bardzo szacownym nabytkiem, zwłaszcza dla materyału mało znanego jaki nam przynosi. Sam rozbiór Statutu nadanego żydom ma wysoką wartość, pochodząc z pod pióra takiego prawodawstw znawcy, chociaż porównanie prawodawstwa naszego z tém jakie w téjże materyi istniało w krajach innych Europy, nie byłoby tu zbytecznem.

A oto jeszcze jeden owoc pracy wytrwałéj, równie sędziwego badacza, który się oddawna poświęcił studyom literatury perskiéj, *prof. A. Chodźki*, wykładającego ją w College de France...

Jest to pierwsze tłumaczenie i pierwszy objaw nieznanych dotąd uczonemu światu dramatów religijnych, *Teazie* perskich, mysteryów pobożnych, których pięć P. A. Chodźko ogłosił po francusku. W rękopiśmie oryginalnym zdobytym przez niego, a dziś ustąpionym na własność Bibliotece Paryskiéj głównéj, znajduje się ich trzydzieści i trzy. Bardzo ciekawym wstępem poprzedzony jest zbiór mysteryów tych, mających znaczenie w Persyi zupełnie inne niż teatralne widowiska nasze, a nawet niż pobożne dramata dawne w Europie. Możnaby je chyba porównać do tych, które w XI i XII w. odegrywano po kościołach we Włoszech i we Francyi w czasie wielkiego Tygodnia. I tu téż religijne te widowiska kosztem pobożnych, dla zbudowania ludzi, przedstawione są w miesiącu Moharrem, a mają znaczenie nabożeństw niemal. Przytomność duchownego Ruzekhana, nadaje im charakter odrębny.

Opis widowiska jaki podaje prof. Chodźko, który był świadkiem jednéj z takich uroczystości, w żywych nam ją barwach przedstawia. Zapał i uniesienie widzów dochodzi niekiedy do szału boleści.

Widowisko rozpoczyna się zwykle od przemowy Ruzekhana do wiernych — „Bracia moi, siostry moje! mówi zasiadający na przybraném bogato krześle duchowny. Dajcie serca wasze! trapcie się i płaczcie łzy gorącemi, nad nieszczęściami jakich miesiąc Moharrem przywodzi nam wspomnienie. Nie zapominajcie o tém, że rozmyślanie o cierpieniach rodziny Proroka (Bóg niech go błogosławi wraz z potomstwem jego), jest kluczem złotym otwierającym raju wrota i t. d.

Teazie wszystkie opowiadają o tragicznych losach rodziny Alego, synów jego Hassana i Hussejna... o śmierci Proroka, śmierci Fathemy żony Alego, losach dzieci a nawet głowy Hussejna, która w klasztorze mnichów chrześciańskich znajduje uczczenie i przytułek. W mysteryum tém występują Chrystus, Mojżesz, Abraham, Ewa, Agar, N. Panna, Adam, matka Mojżesza, mnisi i przeor klasztoru, a głównie ucięta Hussejna głowa. Oprócz mysteryów mają Persowie i farsy zwane Temacha, które odegrywają wędrowni artyści, Lutysy, ale te są improwizowane, jak włoskie komedye dell' arte. P. Chodźko daje treść komedyjki maryonetek, następującą: Keczel Pehlewan udaje się do naczelnika parafii swéj (Akhonda). Jest to mąż wielce pobożny, pełen namaszczenia, mówiący ciągle cytatami z Koranu. Akhond przyjmuje go z należném tak świętobliwemu człowiekowi poszanowaniem. Razem zaczynają odmawiać muzułmański różaniec. Keczel Pehlewan, nader we wszystkich podaniach i teologicznych kwestyach biegły, rozprawia głównie o wielkiéj zasłudze dziesięcin i znaczeniu jałmużny.

Oprócz tego Keczel, który umie na pamięć mnóstwo pięknych poezyj o raju i życiu przyszłém, wprawionemu w zachwycenie Akhondowi zaczyna opiewać rozkosze dla wiernych zgotowane, uczty oblane winem najprzedziwniejszém, oczyma pięknych hurysek oświecone. Dwaj święci zapominają się tak, że im się już zdaje jakby ich woń pieczonéj zwierzyny rajskiéj dochodziła—wypada z rąk Koran, rozsypują się różańce. W kąciku izby znalazło się dziwnym trafem doskonałe wino Khullari i gitara, zażywają więc dobréj myśli... Nabożeństwo zmienia się w rozpustę. Widzimy dwóch Tartuffów muzułmańskich, na których i Wschodowi nie zbywa. Ze sprawozdań dziennikarskich przekonać się łatwo, że ogłoszone przez p. A. Chodźkę dramata religijne, w prasie europejskiéj bardzo sympatycznie zostały przyjęte. Uczony nasz może nawet lepiéj oryentalistom europejskim niż nam jest znany. Szereg dzieł już znaczny rozgłosił imię jego; kilka z nich drukowano kosztem rządu francuskiego (Dekatir, wyciągi z ksiąg świętych Mahabedyjskich, 1852. Gramatyka staro-słowiańska 1869. Gramatyka perska 1852. i t. p.). Próby ludowych poezyj perskich w przekładzie angielskim ogłosiło Towarzystwo azyatyckie Londyńskie w r. 1842.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z Poznańskiego.

Stoimy tu na ostatecznéj straży żywiołu słowiańskiego. Nieubłagany wróg, który od lat kilkuset wziął sobie za hasło „der Drang nach Osten" i w konsekwentnym pochodzie bierze jednę dzierżawę naszę po drugiéj, rozpanoszył się już w Poznańskiém na dobre, bo nazywa ten kraj „unser theuers Vaterland." Tak przynajmniéj głosiły pisma niemieckie, nawołując „autochtonów" przed wyborami do karnéj jedności. Niktby nie uwierzył, gdyby się tego nie czytało.

Że szczep germański nigdy przyjacielem Słowian nie będzie, starą to rzeczą. Charaktery nasze inne, dążenie inne, wszystko inne, skądże więc jedność i zrozumienie? Dwa te żywioły odpychają się i odpychać będą wiecznie, co wcale nie zadziwia; ale zadziwia, że właśnie ten szczep germański, który na nas z góry patrzy, że właśnie ten szczep tak chętnie między nami się rozgaszcza. In Polen ist nichst zu holen — prawią — a przecież ciągną karyerowicze różni do nas. Dlaczego nie siedzą w wielkim Vaterlandzie? Rzecz prosta. Niemiec ma, mimo głośnych tyrad, mało poczucia „publicznego". Przywiązuje się do gleby, która go „żywi", nie do téj która go wydała, rusza w świat za chlebem choćby do Japonii. Nie byłoby w tém nic złego, gdyby się taki kolonista aklimatyzował. Ale gdzież tam! U nas szczególniéj zostaje nazawsze Niemcem, a choć nie zna poczucia wspólności z krajem własnym, zachowuje rasową odrębność aż do szczegółów. Ta zachowawczość staje się wrogiem społeczeństwa, w których się taki żywioł rozgości, a wielka praca, zaradność i cierpliwość, niemiecka „Zähigkeit," nikomu nie służą, oprócz im.

Stoimy tu na ostatecznéj straży żywiołu słowiańskiego, a — przyznajemy z żalem — nie bardzo bitnie walczymy, co poświadcza statystyka p. Żychlińskiego. Bo też tu walka na zabój. Trzeba jednak odróżnić Niemca od Niemca. Niemiecki szlachcic i mieszczanin inteligentny zostają w kraju któremu służą, a tylko szumowiny płyną do nas. Naprzód idą szeregi urzędników, których Bóg wie zkąd nie przysyłają, jako pionierów „kultury". Nazywają ich w kołach lepszych urzędników „Streber" karyerowicz. Przychodzą oni do nas, by się za jaką bądź cenę wynieść, by się posunąć w górę a szybko, i dlatego to starają się wszelkiemi sposoby zamanifestować nieprzyjaźń swą dla polskiéj narodowości. A potem mają Niemcy na ziemię Poznańską straszny apetyt. Jako rządzcy przychodzą do nas, a w lat niewiele zakupują sami włości. Jakim sposobem? Oto kapitały rejencyi stoją takim jegomościom na usługi i to po bajecznie nizkich procentach. Wielu kupuje *bez grosza* własnego wielkie obszary. Mamy tu obywatela ziemskiego, który przyszedł do księstwa jako pisarz prowentowy, a dziś jest milionerem z łaski owych pożyczek. A przyznać trzeba, że taki dorobkowicz pracuje. Oj pracuje! i to usilnie; zbiera grosz do grosza, potnieje na zagonie równo z parobkiem aż się dorobi, a nawet kiedy zgromadzi fortunę nielada, nie choruje na pana. Tego nie umie Polak, ani inny pobratymiec; rozrzucać umiemy — prawda—ale zbierać powinniśmy się uczyć od Niemców. Nacisku z góry nikt jak piórka nie zrzuci z siebie; trzeba z ogromnym wysiłkiem ostatnich stanowisk bronić — ale presyą z dołu i wpływ w sąsiedztwie odeprzeć każdy może i powinien, komu chodzi o całość. Jakiż pierwszy warunek w kraju rolniczym? Oto utrzymanie przedewszystkiem ziemi. Czy się tak dzieje? Połowa ziemskich majątków przeszła w niemieckie ręce, a druga połowa w naszych się *chwieje*. Nie przesada to, bo kto zna stosunki ziemiaństwa poznańskiego, wie, że trzy czwarte mniejszych wioskowych właścicieli są ekonomami żydów, od których łaski zależą. Jedna klęska — żniwo nieobfite, pożar, pomór bydła starczy, by wielu wywłaszczyć.

Niemcy pracują systematycznie i konsekwentnie w rozmaitych kierunkach. I tak ogarnia dziennikarstwo ich coraz szersze koła. W samym Poznaniu wychodzą dwa pisma polityczne większe, w Bydgoszczy tak samo dwa, a każde z tych pism ma więcéj abonentów aniżeli obadwa nasze organa „Dziennik" i „Kuryer Poznański." Oprócz tych większych gazet wychodzą po miasteczkach powiatowych pisemka tygodniowe, np. w Inowrocławiu, we Wschowie.

Konsulami dzisiejszego cywilizowanego społeczeństwa są dziennikarze, których obowiązkiem — obrona interesów społecznych i miejscowych. W naszych stosunkach potrzeba skupionéj solidarności przeciw Niemcom, a przecież téj łączności nigdzie nie widać.

Nigdzie może niema takiego partykularyzmu jak w szeregach naszych ludzi pióra, czego najlepszym dowodem, że kilku autorów polskich, jakich posiadamy, szukać muszą gościnności w Warszawie i Lwowie. Poznań ma obecnie bardzo małą liczbę pisarzy, a jednak i ta szczupła garstka drukuje wszędzie, tylko nie w Poznaniu. Kazimierz Jarochowski, Klemens Kantecki, Józef Kościelski (Wielkopolska), Anna Karwatt i Teodor Choiński (Prusy Zachodnie)... oto prawie wszyscy autorowie tutejsi, a proszę szukać tych nazwisk w pismach poznańskich.

Na tém kończę pierwszą korespondencyą wstępną. Nie zbyt jasny, promienny skreśliłem szkic, lecz — tylko krytyka może pomódz. Apoteozowanie spraw, które tego nie warte, chyba szkodzić nam może. *F. Cz.*

W d. 22 września przypadła rocznica zwrócenia Polsce przez Turków miasta Kamieńca podolskiego, a to na mocy traktatu Karłowickiego, podpisanego w m. styczniu 1699 r. Panujący po Janie III August II, wziął w spadku wojnę z Turcyą. Rezultatem orężnym wyprawy téj, była świetna dla wojsk Rzeczypospolitéj bitwa pod Pohajcami, stoczona d. 8 września 1698 r.—a dalsza kampania, w któréj, stosownie do życzenia króla, miały brać udział i wojska saskie, przerwaną została skutkiem silnego rozdrażnienia, wynikłego między temi wojskami a wojskiem Rzeczypospolitéj. Natomiast, między interesowanemi państwami rozpoczęły się rokowania o pokój, głównie za pośrednictwem Anglii i Hollandyi. Stanął wreszcie pokój ów Karłowicki, który, między innemi warunkami, zwracał Polsce: Kamieniec, Podole i Ukrainę. Ewakuacya Kamieńca, według traktatu, miała nastąpić 15 maja 1699 r., lecz w terminie tym nie przyszła do skutku. Komendant turecki, Kachryman basza, zwlekał wydanie twierdzy pod rozmaitemi pozorami; załoga groziła buntem, aż wreszcie, pod naciskiem rozkazu nadeszłego ze Stambułu, wyszła z miasta, które zajmowała przez lat dwadzieścia siedm t. j. od r. 1672. Niesłyszane od lat tylu dzwony, w dniu tym ogłosiły chrześciańskim mieszkańcom radosną dla nich nowinę. W pamiętnikach Stan. Jabłonowskiego znajdujemy wzmiankę, odnoszącą się do tego wypadku, że ojciec jego, hetman, widząc iż Turcy zwlekają oddanie twierdzy, wysłał od siebie zaufanego posłańca do Selin-Geraja, dawnego hana Tatarów, który na starość bawił w Konstantynopolu i wielkie wpływy w Dywanie posiadał, prosząc go o poparcie sprawy Kamieńca, a zarazem przesłał mu w upominku, z własnéj kiesy 20,000 dukatów. Kiedy syn hetmana (autor pamiętnika) zwracał uwagę ojca, że majątek ich rodzinny jest szczupły, a dar ten znacznie go nadweręży, stary hetman odrzekł: „*Na taką ojczyzny potrzebę i ciebie zastawię.*"

Przy oddawaniu twierdzy, dowódca turecki chciał podpalić prochy, znajdujące się w lochach i tym sposobem zburzyć ją; szczęściem spostrzegł to przeznaczony do odbioru jéj Marcin Kątski, wojewoda kijowski, jenerał artyleryi, który lont tlący się i utkwiony w beczce prochowéj, gołą ręką zręcznie wyjął i ugasił.

Turcy warowali, aby z meczetu nie zrzucono półksiężyca; spełniono to żądanie, lecz postawiono na nim wykutą z miedzi statuę N. Panny.

Do dat historycznych, których rocznicę w ubiegłym tygodniu obchodzimy, należy dzień 24 września 1621 roku pamiętny śmiercią Jana Karola Chodkiewicza, wojewody wileńskiego, hetmana w. lit., zmarłego w obozie pod Chocimem. Wielka ta, dziejowa postać, zaprawna w boju jeszcze w szkole Stefana Batorego, pamiętna zwycięstwem pod Kircholmem i z wielu innych wypraw, wsławiona bohaterstwem, rozumem męża stanu i przymiotami duszy, krótką tą wzmianką uczczoną być winna.

Z innych ważniejszych rocznic, zaznaczamy dzień 19 września 1019 r., jako zdobycie przez Bolesława Chrobrego Kijowa, do którego wjeżdżając, w Złotą bramę miasta uderzył mieczem, a tak wyszczerbiony, *Szczerbcem* się odtąd nazywał. W tymże dniu 1676 r. przypada oblężenie Jana III pod Żórawnem. W d. 20 września 1492 roku odbyła się koronacya Jana Albrechta; — a tegoż dnia 1549 r. książęta pomorscy składali hołd nowemu królowi Zygmuntowi Augustowi; wreszcie dzień 23 września 1648 r. pamiętny jest klęską pod Piławcami w wojnie z Kozaczyzną. *H*

ZA HONOR MĘŻA.

POWIEŚĆ

KAROLA DESLYSA.

(*Dalszy ciąg.*)

Wpatrując się w tę otchłań, przed oczyma Magdaleny pojawiały się kolejno osoby napotykane w czasie dwuletniego błąkania się po kraju, — występowały złośliwe dzieci w Vittel... nieznajomy w lesie... kłusownik z Val-Diable... kuglarze, a następnie powtarzało się widmo Gaudoina... Widmo Gaudoina zjawiało się i nikło, to ponure, to śmiejące się — w towarzystwie człowieka wysokiego wzrostu. Co się tycze tego ostatniego, Magdalena nie mogła rozpoznać rysów jego oblicza.

Nagle, ruchem machinalnym zaczęła szukać czegoś w zwojach sukni; wydobyła kopertę z pięcioma pieczęciami; położyła ją na stole, oglądała, badała, dotykała się rękami, jakby pragnęła dowiedzieć się od niéj nazwiska mordercy.

I głosem zdławionym, urywanym, szeptała do siebie: Morderca tu przykładał te lakowe pieczęcie... Morderca pisał ten adres... To morderca! morderca!

Na dworze burza szalała z podwójną siłą. Deszcz bił w okna; długo wicher wstrząsał spustoszoném domostwem,— nareszcie głosy huraganu jęcząc zapadły w odległych lasach.

Lampa gasła ciągle powoli.

Przy jéj słabym blasku Magdalena widziała, jakby przez mgłę, poczerniałe na podłodze plamy krwi.

— O! rzekła, gdyby umarli mogli mówić! Gdyby odezwała się nieszczęśliwa ofiara!

Lampa zaiskrzyła się, buchnęła czerwonawym płomieniem i nagle zagasła.

Pomimo nocy czarnéj, plamy krwiste jeszcze bardziéj stały się widocznemi... Zdawało się Magdalenie że rosną... wzdymają się... przybierają kształty ciała, twarzy, że mówią...

Plamy miały oblicze i głos Anzelma...

* * *

Już słońce wysoko było na niebie gdy się Piotruś obudził.

Magdalena siedziała nieporuszona, z łokciami opartemi na stole, z czołem na dłoniach. Chłopiec czekał długo, potem zaczął ją wołać po imieniu.

Taż sama nieruchomość; toż samo milczenie.

Dziecko przerażone zerwało się z łóżka, pobiegło do matki, wołając:

— Mamuniu! Mamuniu! co tobie?

Nakoniec podniosła głowę. Patrzyła na syna długo, przypominając sobie wszystko... Zadrżała, i jakby odganiając natrętne widma, zawołała:

— To nic, to nic moje dziecko! to sen!

Dom Notaryusza.

Nie wymieniliśmy dotychczas miasteczka, w którém p. Labarthe pełnił obowiązki notaryusza. Nadeszła godzina wprowadzenia czytelnika do jego domu.

Domek to był bardzo piękny ale skromny. Jak wszystkim wiadomo, Stefan Labarthe posiadał niewielki ojczysty mająteczek. Ożenił się z miłości. Pracy, zacności i nauce zawdzięcza on wygody życia i dostatki których używa. Nie znajdziecie nikogo w całym kantonie, ktoby ośmielił się źle mówić o Notaryuszu.

Albożnie jest zięciem kapitana Lambertha? Ta jedna godność wystarczyłaby na przyznanie Notaryuszowi tytułu honorowego człowieka.



Werbunek.
(Podług obrazu Blanca).

Jego tarcze herbowe zdobią bramę otwierającą się na dziedziniec, usypany żwirem z dna rzeki Meusy. Po prawéj stronie ciągną się budynki gospodarcze, jak stajnia i wozownia; po lewéj mur przyozdobiony wiązem i oficyna, w któréj mieści się kuchnia i sala jadalna.

W głównym pałacyku na dole jest kancelarya, na piętrze sypialnia, gabinet i mały salonik z widokiem na ogród. W téj to rozkosznéj ustroni najczęściéj przebywa pan Labarthe.

Ludwika ma lat trzydzieści, jak to już wiadomo czytelnikowi, czyli że znajduje się w wieku, w którym rozwijają się powaby i piękność niewieścia. Z prawdziwą przyjemnością spogląda się na jéj oblicze miłe, rozjaśnione szczerém, otwartém spojrzeniem, na uśmiech pełen dobroci i niewinności dziewiczéj; wszystko to zapowiada kobiétę sercową, kobiétę szczęśliwą, kobiétę zacną i uczciwą.

Pani Labarthe mocno strapiona tém, że nie ma własnych dzieci, zapragnęła zlać koniecznie na kogoś macierzyńskie uczucia. Prawdziwe to zmartwienie bezdzietność – dom cały wygląda smutno i pusto. Nic bardziéj wstrętnego, zwłaszcza na prowincyi, nad domek pozbawiony hałasu i gwaru dzieci.

Joasia wypełniła teraz tę próżnią. Okazywała ona uczucie wdzięczności tak żywe, że serce pani Labarthe zabiło prawdziwą macierzyńską radością; pokochała dziewczynkę serdecznie.

Obcy nie wątpiłby o tém, widząc w téj chwili troskliwość jaką otoczyła Joasię, gorliwość i delikatność w objaśnianiu jéj trudności muzycznych. Zamiast strofowań były pieszczoty.

Mówiła do dziewczynki:

— Już kochasz mię zapewne, więc proszę cię, nazywaj mię mamą.

Dziecię było posłuszne, a w twarzy ożywionéj szczęściem, w spojrzeniu tkliwém, w słodkiéj pieszczocie—można było widzieć, że postępowanie takie nie jest tylko zwykłą grzecznością.

Pieszczoty okazywane przybranéj matce nie zacierały przeszłości dziewczynki. Joanna nie zapomniała Magdaleny, ani Piotrusia, ani przyjaciela Barnaby, ani nawet opiekuna i dobrodzieja p. Raynala.

W przerwach lekcyi mówiono wciąż o nieobecnych.

Było to podczas ciepłego poranku wiosennego, w dniu, w którym rozwijają się kwiaty i serce ludzkie okrywa się kwiatem drogich wspomnień.

Po burzy nie zostało najmniejszego śladu. Słyszano chóry śpiewających ptasząt.

— Zamknij fortepian, rzekła Ludwika. Jestem z ciebie zupełnie zadowolona, moja córeczko; w nagrodę powiem ci bardzo wesołą nowinę... będziemy pisały do mamy Magdaleny.

— O dobrze, dobrze! odpowiedziała Joasia, klaszcząc w ręce.

— Trzeba się śpieszyć, bo wkrótce kuryer odjeżdża, rzekła Ludwika. Bilecik twój włożony zostanie w list męża... tatko czeka tylko na ciebie .. No daléj! zaczynajmy.

Przygotowane było wszystko do pisania. Joasia usiadła przy stoliku, wzięła pióro do ręki patrząc na przybraną matkę, jakby od niéj oczekiwała rady.

— Nie, moje dziecko... nie będę ci dyktowała... Sama wypowiedz własne wrażenia... Ale pośpiesz się... czekają na nas ze śniadaniem... tatko i Delfina.

Ludwika nadstawiła ucha... łowiąc jakiś daleki odgłos. Słychać było turkot powozu.

— Miałżeby już odjechać! zawołała i pobiegła do pokoju znajdującego się od dziedzińca. Powróciła jednak natychmiast, wołając:

— Porzuć pisanie Joasiu... to matka twoja przyjechała!

Rzeczywiście przed domem zatrzymał się skromny wózek, który Maturina wynajęła dla Magdaleny.

Mały Piotruś skoczył na chodnik, a z chodnika pobiegł cożywo do domu; zaledwie Joasia zdołała wybiedz na jego spotkanie. Z okrzykiem radości brat i siostra uściskali się.

Późniéj przyszła koléj na matkę. Długi pocałunek połączył je obiedwie; do pocałunku domieszały się łzy i łkania. Już prawie od trzech miesięcy Joasia nie widziała się z Magdaleną.

Kiedy pierwsze wrażenie minęło, pani Labarthe poprosiła stolarkę i dzieci jéj do salonu.

Wdowa prawie padła na fotel, który jéj przysunęła żona Notaryusza. Joasia uklękła przy jéj nogach a otoczywszy ramieniem, pieściła się i całowała ręce uszczęśliwionéj.

— Mamuniu! Przybyłaś nareszcie! Biedna mamusia! tak cię dawno nie widziałam .. tak dawno...

Niemniéj wzruszona Magdalena przycisnęła ją do serca. Potem wpatrywała się w świeżą twarzyczkę pięknego dziewczęcia.

— Jakżeś wyrosła! wyładniała! mówiła w upojeniu; widzę, że znajdujesz się w dobrych rękach, które w zupełności zastępują troskliwość matki. O pani jesteś bardzo dobrą! O tak! bardzo dobrą. Dzięki ci, stokroć dzięki!

Pochwyciła rękę Ludwiki, okrywając pocałowaniami i łzami.

Ludwika już przy powitaniu spotrzegła jéj bladość i zapytała:

— Co pani jest, kochana Magdaleno? Czyś nie słaba?

— Nie; odpowiedziała. Nie lękaj się pani, to przejdzie... Cokolwiek jestem znużona... Fatalna noc... Ale wszystko już przeszło, minęło... Mam znowu przy sobie córkę.

I jakby ożywiając się pod pocałunkami Joasi, zawołała:

— Pani, tobie to zawdzięczam, żeś ją nauczyła mnie kochać, że nie zapomniała swojéj matki!

— Każdego wieczoru modli się za ciebie — rzekła Ludwika — bezustannie rozmawiamy o was... teraz właśnie, w téj chwili, miałyśmy pisać do ciebie list... i Labarthe także .. Mówił mi, że ma interes bardzo pilny. Zaczekaj trochę!

Gabinet Notaryusza mieścił się nad salonem; pani Labarthe otworzywszy drzwi, zawołała:

— Stefanie! zejdź do nas z listem. Usłyszano wkrótce kroki. Notaryusz wszedł.

Nie uwiadomiony o wizycie pani Michaud, na jéj widok okazał mocne zdziwienie.

Wymieniono kilka wyrazów zwykłéj grzeczności. Ludwika wzięła list z rąk męża i oddając go Magdalenie, powiedziała:

— Oto list do ciebie. Jeżeli będzie potrzeba jakich objaśnień, opiekun jest na twoje usługi. Przeczytaj!

— Dotycze on właśnie domku, dodał Labarthe.

— Wiem, przerwała Magdalena, bo powracamy właśnie z Vittel.

— Nic nie szkodzi; w liście opisane są i inne czynności tyczące się opieki. Niech pani je przejrzy.

Ludwika przez delikatność oddaliła się w drugi róg pokoju i usiadła. Labarthe stał obok Magdaleny.

Ma się rozumieć koperta nie była zapieczętowana; Magdalena wydobywszy ze środka papiery, zaczęła je przeglądać obojętnie. Nagle oblicze jéj zmieniło się — widocznie zadrżała. Brwi zsunęły się groźnie. Zdawało się że jakieś przykre wspomnienie, czy podejrzenie opanowało jéj myśli. Ruchem niespodzianym, jak człowiek który jeszcze wątpi, zakryła sobie oczy. Potem podniosła głowę, chcąc się przekonać czy nikt na nią nie zważa.

Dzieci wyłącznie zajęły uwagę pani Labarthe, a jéj mąż obrócony był tyłem do stolarki.

Powoli, ostrożnie, jakby się obawiała być pochwyconą na gorącym uczynku, wzięła kopertę od listu Notaryusza i patrzyła w nią osłupiałym wzrokiem — przerażona, wylękła.

Ręce jéj drżały febrycznie.

Szybko wsunęła rękę do kieszeni sukni, wydobyła kopertę adresowaną do Gaudoina, kopertę z pięcioma pieczęciami, i porównała obiedwie, nie mogąc stłumić w piersi okrzyku.

Adresy na obu kopertach były pisane tym samym charakterem!

Sprawdzenie.

Na krzyk Magdaleny wszyscy odwrócili się.

Joasia i Piotruś pobiegli do matki, Ludwika równie zbliżyła się, zapytując ją wzrokiem. Notaryusz także okazał nadzwyczajną niespokojność.

Nigdy może Magdalena nie potrzebowała większéj władzy nad sobą. To co jéj udało się odkryć, a raczéj sprawdzić, było tak niespodziewane, tak straszne! Jakto? Więc to mąż téj, która przytuliła jéj córkę? Opiekun jéj dzieci! Ten człowiek używający ogólnego szacunku! Nie! nie! niepodobna. To chyba jeszcze sen!

Myśli te przemknęły przez jéj głowę z szybkością błyskawicy. Nie miała nawet czasu do zastanowienia się, do wytłumaczenia sobie niespodzianéj zagadki. Instynkt jednak kobiecy nakazywał jéj utrzymać wszystko w tajemnicy, nie dać poznać po sobie podejrzeń zrodzonych w umyśle.

— Od niejakiego czasu, rzekła, doświadczam około serca jakiegoś nerwowego bólu... ale to szybko mija... i teraz już przeszło.

Odmówiła pomocy; pozornie bardzo spokojna, jednak z dziwnym uśmiechem na ustach, obróciła się do Labarthe'a.

— Czy masz pani mi co powiedzieć? zapytał niespokojnie.

— Tak, odpowiedziała z pewném ożywieniem, pragnęłabym z panem pomówić.

— Może wyprowadzić dzieci do ogrodu? zapytała Ludwika.

Magdalena obawiała się pozostać sama z Labarthe'm; mogłaby się zapomnieć. Obecność jego żony utrzyma ją w granicach umiarkowania.

— Nie oddalaj się pani, rzekła, proszę cię. Nie idzie tu wcale o interesa, ale o niektóre wiadomości, o zwierzenie się — w czém dobroć twoja dopomoże mi i doda odwagi. Idźcie do ogrodu moje dzieci; idźcie...

Joasia tylko czekała na rozkaz matki; jakoż natychmiast oddaliła się z bratem.

Notaryusz i jego żona usiedli naprzeciw Magdaleny, ta w postawie zamyślonéj, zachowywała milczenie.

Jakiego użyć sposobu, aby zręcznie wyrazić powzięte podejrzenie — jeszcze nie wiedziała. Opatrzność jednak natchnęła ją pragnieniem niepokonaném wypowiedzenia prawdy.

— Racz mówić pani, rzekła Ludwika.

Magdalena nagle podniosła głowę i utkwiwszy spojrzenie w obliczu Labarthe'a rzekła:

— Panie, pan przyjąłeś opiekę nad dziećmi Jana Michauda. Więc dla nich i dla wdowy musisz być szczerym przyjacielem...

— Czy wątpisz pani? szepnęła żona Notaryusza, jakby z wyrzutem. I chcąc jeszcze bardziéj przekonać stolarkę o przyjaznych uczuciach, wzięła ją za rękę.

— O tak Magdaleno, jesteśmy twoimi przyjaciołmi.

— Moja żona odpowiedziała za nas oboje, odezwał się Notaryusz.

Magdalena znalazła się w kłopotliwém położeniu. Czuła ona jak ta rola jest trudną, zwłaszcza w obec téj, która serdecznie pokochała jéj córkę; dlatego z całém zaufaniem zwróciła się do pani Labarthe:

— Przebacz mi pani, ale źle i błędnie wytłumaczyłaś sobie moje wyrazy... Nie... nie jestem niewdzięczną... Ale to co mam powiedzieć jest tak nieprawdopodobne... Pani mąż zapewne pomyśli żem niespełna rozumu... Otóż dlatego to właśnie pragnęłam, abyś i ty pani mię słuchała...

Ludwika prosiła Magdalenę, aby mówiła bez obawy.

— Czy pan sobie przypominasz sądy przysięgłych, które uwolniły mojego biednego męża...

— Przypominam sobie, odpowiedział poważnie były Prezes sądów przysięgłych.

— I to zapewne, żem wówczas złożyła przysięgę...

— Słowa pani do dziś dnia tkwią mi w pamięci.

Na jego twarzy, zawsze jednakowo surowéj, można było dostrzedz współczucie i nic więcéj.

W obliczu zaś Magdaleny nie było wcale groźby. Jéj myśli, jéj cel tak był nieprzenikniony, że go nawet nie mógł domyśleć się sam pan Labarthe.

— Wiemy oprócz tego, że szukałaś wszędzie śladu mordercy...

— Pan wiesz o tém... od kogo?

— Widywaliśmy dość często pana Raynala.

— Więc o wszystkiém opowiadał? zapytała półgłosem Magdalena.

— Dał nam tylko do zrozumienia, że pani czyniłaś bardzo uporczywe poszukiwania, że wiele ucierpiałaś...

— O tak, rzekła z pewną dumą, pełną góryczy; ale serca nie złamie cierpienie. Jakkolwiek miałam rozmaite przejścia, nie zamieniłabym ich jednak na męki, jakich dozn aje morderca. Dusza jego musi być szarpana wyrzutami sumienia.

— Najniezawodniéj, wymówił Labarthe, i zbladł.

— Pomyśl więc pan, mówiła daléj z pewnym bolesnym i cierpkim naciskiem, że on nie tylko zabił Anzelma... ale zabił i Jana Michauda, a to podobno jeszcze okrutniéj... zabił honor jego dzieci...

— Magdaleno!... uspokój się!... rzekła Ludwika z niekłamaném spółczuciem.

Labarthe milczał; oparłszy się na stole, ręką zasłonił sobie twarz.

Ludwika mówiła:

— Nie wątp o dobroci Boga biedna matko... On pozwoli ci niezawodnie wykryć zabójcę.

— Liczę na to, rzekła z pełną wiarą Magdalena, bo mi już pozwolił wykryć jego spólnika.

Notaryusz podniósł głowę. Był jeszcze bledszym.

Podejrzenia Magdaleny nabierały coraz większéj pewności; nie dając po sobie nic poznać, rzekła:

— Długo byłoby opowiadać jakim sposobem doszłam do tego. Wiedzcie tylko, że ten nędznik jest waszym znajomym... a przynajmniéj widziałeś go już panie Labarth, ponieważ występował w sądach jako świadek... O, pan sobie go sobie przypominasz niezawodnie...

Zapytany tak otwarcie, Notaryusz zażądał wymienienia nazwiska.

Magdalena, utkwiwszy w nim spojrzenie, wyrzekła powoli:

— Gaudoin.

Jakkolwiek Labarthe posiadał nad sobą władzę, nie mógł ukryć przerażenia.

— Przypominasz sobie? dodała żona.

— Rzeczywiście, wyjąkał Labarthe... nie jestem wprawdzie pewny... ale zdaje mi się... że...

— Mam na wszystko dowody! przerwała mu Magdalena.

— Gdzież je pani znalazłaś? zapytała Ludwika.

— W Vittel, kiedy ostatniéj nocy, zagrożona burzą, przyjęłam gościnność w domu niegdyś Anzelma... Tak...



Bitwa Bośniaków z Austryakami w Serajewie.

w jego domu! Weszłam tam!... usnęłam... Morderca wówczas zapewne nie spał... nie mógł usnąć — jestem tego pewna.

Ostatnie te wyrazy zwrócone były do małżonka Ludwiki.

— Oh! mówiła daléj Magdalena, teraz powinniście państwo słuchać mię z największą cierpliwością... Moje opowiadanie dotycze głównie wizyi, snu... Błagałam tak gorąco Boga, aby mi zesłał światło, aby mi jasno ukazał drogę, że doznałam Jego łaski... Byłam tam, w pokoju, gdzie spełnione zostało morderstwo; z okiem utkwioném w widzialne jeszcze na podłodze plamy krwi... Pan wiesz... nic... nic nie znika...

— Czy Magdalena przy zdrowych zmysłach?—zapytała się teraz mimowoli Ludwika. Głos stolarki stawał się ucinkowym, oko pałało; w opowiadaniu jéj jednak, w wzruszeniu czuć było natchnienie, które nakazywało wiarę w jéj słowa.

Labarthe nieruchomy, milczący, wpatrywał się w nią z przerażeniem.

— O był to prawie cud. Te plamy zaschłej krwi stały się dla mnie czerwoną barwą światła, jaśniejącego w ciemnościach nocy. Rosły one... wznosiły się... przybierały kształty człowieka...

To był Anzelm! Ja go przywołałam, by mi udzielił odpowiedzi na moje pytanie. Wskazał on mi dwa inne widziadła zbliżające się do środka pokoju i rzekł: Oto oni! W pierwszym natychmiast poznałam... Gaudoina! Co się tycze drugiego...

Zdawała się wahać; Ludwika jéj dopomogła. Coraz bardziéj zaciekawiona, nie patrząc prawie na Magdalenę, powtórzyła ostatnie jéj wyrazy.

— Co się tycze drugiego...

— Był to mężczyzna jeszcze młody i wysokiego wzrostu, odpowiedziała powoli stolarka.

Wiadomo że Labarthe był także jeszcze młody i wysokiego wzrostu, ale żona nie dostrzegła tego porównania.

— Napróżno starałam się rozpoznać jego rysy. Zasłona czy maska zakrywała oblicze nieznajomego.

— A! rzekł mimowoli Labarthe, nie mogłaś go pani dojrzeć?

— Nareszcie maska opadła... Ujrzałam go i zdaje mi się że go widzę jeszcze...

I tym razem zwróciła się wprost do Labarthe'a, który drżał, zwyciężony, pokonany jéj spojrzeniem.

— A więc, zapytała Ludwika, po chwilowém milczeniu, a więc powiedz nam jego nazwisko?

Magdalena przeciągnęła ręką po czole kilka razy i jakby nanowo pochwycona widzeniem, rzekła:

— Nie mogę tego uczynić, nie ośmielę się nigdy!... Państwo zrozumiecie dlaczego... Jest to człowiek zaszczycany ogólném zaufaniem, mający powszechny szacunek... oskarżać go... z powodu wizyi sennéj... Nie śmiejcie się ze mnie... Ja sama wątpię o wszystkiém... A gdybym też była w błędzie... Biedny mój rozum osłabł... Tyle już wycierpiałam... Dlatego to wam pierwszym zwierzyłam się, tobie pani, którą kocham... i panu.. Mamże wnieść skargę do Sądu... Powiedzcie sami?

Ludwika z wyraźném współubolewaniem spojrzała na męża, który odpowiedział jéj ruchem, jakby chciał wyrazić:

— Waryatka!

Wdowa uśmiechnęła się.

— Biedna kobiéto! Przemówił opiekun, nie mogę odmówić ci swojéj rady. Zamiast wywoływać cienie, staraj się uspokoić, zastanów się, przywołaj do porządku rozgorączkowaną wyobraźnią. Myśl ta, ten obłęd, którego stałaś się ofiarą, stan chorobliwy umysłu, nerwy niezwykle rozdrażnione—oto są jedyne przyczyny halucynacyi. Pani sama rozpoznać tego nie możesz, ale ja upewniam panią, że to sen tylko. Nie rozpowiadaj o nim innym osobom. Tak; bo cię wyśmieją... nie wymieniaj nazwiska... Strzeż się, abyś sama nie była oskarżoną o potwarz i rzucenie niesławy... Zachowaj się cierpliwie... Milcz jeżeli potrafisz.

Labarthe odzyskał zwykłą krew zimną. W głosie jego nie było drżenia, ani zmieszania na twarzy. Zdawał się być poważnym, uroczystym, pełnym dobroci i pobłażania.

Magdalena nawet na chwilę zaczęła wątpić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika polityczna.

Warszawa, d. 25 września 1878 r.

Komisya sejmu niemieckiego, złożona z 21 członków, między którymi niema ani jednego demokraty socyalnego, roztrząsa z polecenia izby projekt do prawa przeciw demokratom socyalnym, opracowany z inicyatywy rządu pruskiego przez radę związkową. Dziennikarstwo europejskie z wielką uwagą śledzi przebieg rozpraw w łonie téj komisyi, gdyż prawdopodobnie izba zatwierdzi uchwałę wydelegowanego przez siebie ciała, reprezentującego dość wiernie jéj skład i ożywiającego ją ducha. Dotychczas jednakże stanowisko większości w komisyi nie zarysowało się dostatecznie, ażeby można było w przybliżeniu przewidzieć jaką też komisya poweźmie uchwałę; właściwie mówiąc, nie wytworzyła się nawet jeszcze stała większość: niektórzy członkowie, zwłaszcza narodowo liberalni, głosują przy niektórych paragrafach z konserwatystami, przy innych z postępowcami i katolikami. Już nawet półurzędowe organa pruskie zżymają się z tego powodu na komisyą a zwłaszcza na p. Laskera, dziś prawie osobistego wroga ks. Bismarka (niegdyś zaś zausznika), grożąc powtórném rozwiązaniem sejmu! Ale kto się zastanowi bliżéj nad projektem, który ma zyskać moc prawa obowiązującego, zarówno nad jego ogólnym duchem jak i nad szczegółami, ten musi przyznać, że wahanie się komisyi i jéj przewlekłe narady są bardzo usprawiedliwione. Socyalizm niemiecki, czyli jak się urzędownie mianuje: demokracya socyalna, ma potrójny charakter: teoryi naukowéj, stronnictwa politycznego i stronnictwa społecznego. Teorya, a właściwie teorye, bo jest ich kilka, sięga głęboko w całe życie umysłowe narodu, rozlega się z katedr uniwertyteckich, kazalnic, trybun ludowych, i o ile się wspiera na komunizmie, sieje bardzo zgubne ziarno, może zatem najwięcéj wymaga przeciwdziałania. Stronnictwo polityczne, jako stronnictwo parlamentarne, jest bardzo nieliczne, nie wywiera żadnego wpływu a zresztą głosuje prawie zawsze w kwestyach czysto politycznych z postępowcami i tylko z nazwiska jest odrębną w sejmie całością. Stronnictwo społeczne przeciwnie, przedstawia liczną falangę ludzi, głównie z klas pracujących i w łonie jego szerzy się myśl przejścia od bezpłodnéj dotąd teoryi do czynu, myśl któréj przejawem są niektóre stowarzyszenia ekonomiczne. W ogólności, jak wszędzie tak i w Niemczech, socyalizm dąży z jednéj strony do reform a z drugiéj do rewolucyi, przyczem ta druga dążność, pod wpływem niezadowolenia z sytuacyi obecnéj, przeważa nad pierwszą: najpierw trzeba zburzyć to, co jest, a dopiero potem obmyśleć co będzie. Nawet teoretycy popełniają tę nieloiczność, bo żaden nie umie postawić programu wszechstronnéj reformy a każdy domaga się usunięcia wielostronnych wad w ustroju państwowym i społecznym, nie bacząc, że i wady wtedy dopiero usuwane być powinny, gdy to co na ich miejsce ma stanąć uzyska oprócz sankcyi naukowéj, zatwierdzenie w sumieniu ogólném.

Otóż wobec tak różnokierunkowéj agitacyi socyalizmu, mającéj na celu i reformy i przewrot gwałtowny, wszelkie prawo, ażeby było skuteczném, musi być stanowczém i również wielokierunkowém, bo inaczéj ześrodkuje tylko działalność stronnictwa na drogach swobodniejszych i pozwoli mu, choćby manowcami dojść do celu. Tutaj owa droga poboczna jest tém dogodniejszą, że w Niemczech istnieje liczny obóz liberalny, bardzo blizko z socyalizmem zespolony, i że rząd sam pod wielu względami przyczynia się do użyźnienia gruntu pod zasiew teoryj socyalistycznych. Z tego téż zapewne powodu nowe prawo nie przedstawia żadnych rękojmii skuteczności, i komisya sejmowa nie przez prosty opór względem Bismarka, nie przez wyłączną obawę elastyczności nowéj ustawy, ale dla zyskania owych rękojmi dużo zmienić potrzebuje. Prawo w każdym razie pozostanie prawem wyjątkowém i stanie się raczéj ogniskiem choroby w prawodawstwie niemieckiém niż lekarstwem na chorobę społeczną; nie dziwimy się atoli Niemcom, że ostatecznie wzięli pod rozwagę projekt rządowy, a zwłaszcza téż nie dziwi nas wcale, że go tak skrupulatnie roztrząsają. Od szczegółów, od wykonania tego prawa zależeć będzie w znacznéj części dalszy rozwój społeczny i polityczny ich zjednoczonego państwa. Rozwój taki przedewszystkiém wymaga swobodnéj ewolucyi tych wszystkich żywiołów naturalnych w społeczeństwie i w myśli ludzkiéj, które bez przewrotów pragną urzeczywistnienia swoich ideałów. Prawo może karcić nadużycia, ale nie powinno nigdy stawać na przeszkodzie dążnościom płynącym z konieczności wrodzonéj lub wyrobionéj przez okoliczności zewnętrzne, warunkujące byt całych mass. Jeżeli te „wyrobione" dążenia są zgubne, to należy usuwać ich przyczyny, nie zaś tłumić normalne objawy. Ks. Bismark powiedział, że dopiero od czasu jak pp. Bebel i Liebknecht „ośmielili się jawnie śpiewać hymny pochwalne na cześć komuny paryskiéj" stał się nieprzyjacielem demokracyi socyalnéj; ale że „zamiar polepszenia losu robotników" leży mu żywo na sercu i czuje potrzebę ograniczenia „bezwarunkowego władztwa swobodnéj konkurencyi kapitału w walce ekonomicznéj." Jestto program szeroki, w części także socyalistyczny, i budzi podejrzenie, iż nowe prawo jest głównie skierowane przeciw politycznéj, polityczno-rewolucyjnéj dążności demokratów socyalnych i postępowców.

W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia sprawa wykonania postanowień traktatu berlińskiego uczyniła ważny krok naprzód. Kwatera główna jen. Totlebena została przeniesioną z San Stefano do Adryanopola, Erzerum Turkom zwrócony. Niebawem i flota angielska ma się cofnąć z pod wysp książęcych do Gallipoli. Wszakże ewakuacya Rumelii i Bulgaryi przez wojska rossyjskie nie tak prędko pewno nastąpi, bo dają się słyszeć w prasie petersburskiéj głosy, że nastąpi to nie prędzéj aż Austryacy Bośnię i Hercegowinę opuszczą. Na to zaś nie zanosi się wcale. Węgrzy wprawdzie sami domagają się zaniechania okupacyi, ale wojsko austryackie tymczasem odniosło parę nowych zwycięztw, zajęło kilka miejsc, o których mówiono że to będą bośnijskie „Plewny," i wraz z powodzeniem wzrosną w Wiedniu anneksyjne zachcianki. Dalszy rozwój stosunku austro-tureckiego a poniekąd i austro-rossyjskiego przedstawia się bardzo niejasno i będzie wiele zależał od wewnętrznéj polityki austryackiéj, w któréj Bośnia i zaniechanie przez Czechów polityki biernéj, musi wywołać głębsze zmiany. Od tego jak się ukształtują wewnętrzne stosunki Przedlitawii zależeć będzie przyszłość hr. Andrassego i trójprzymierza, którego on, bądźcobądź, jest niezbędną częścią składową.

O ile w Europie horyzont się rozjaśnił i tylko na dalekim widnokręgu pokazują się jeszcze jakieś chmurki, o tyle w Azyi nagle zaniosło się na burzę. Zawisła ona bezpośrednio nad Afganistanem, ale może objąć całą Anglią z Indyami i Rossyą. Emir Afganistanu Szir Ali przyjął ostentacyjnie poselstwo rossyjskie, które przez Pamir do Kabulu przybyło; kiedy zaś zazdrośni o wpływ Anglicy wysłali z Peszeweru podobnąż misyą pod dowództwem Chamberlaina, to u wnijścia do wąwozu Khyberskiego spotkała ona wojska afgańskie, których dowódca powiedział Chamberlainowi, że go wpuścić do kraju Emira nie może. W Kalkucie i w Londynie panuje z tego powodu ogromne wzburzenie, bezpośrednio ma się rozumieć na emira. Wojnę uważają za nieuchronną.

Z innych wiadomości politycznych nie mamy do zapisania nic nowego. W Galicyi sejm roztrząsa sprawy po większéj części materyalne, miejscowego znaczenia. Najważniejsze pod względem ogólnym wnioski: powiększenia liczby posłów z miast i wprowadzenia języka polskiego w zarządzie dróg żelaznych galicyjskich nie były dotąd rozbierane na posiedzeniach plenarnych. Zamknięcie sejmu ma nastąpić 12 października, poczem niebawem zwołaną będzie rada państwa.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE
Warszawskiego Towarz. Wzajemnego Kredytu.

Warszawa, d. 24 września 1878 r.

Mimo pewnych znaczniejszych korzyści odniesionych przez armią austryacką w Hercogowinie, mimo obietnicy jenerała Filipowicza, że uśmierzenie Bośnii nastąpi przed otwarciem izb, mimo wreszcie korzystniejszego usposobienia giełdy wiedeńskiéj i frankfurckiéj, waluta nasza nie może stanowczéj uzyskać poprawy, przeciwnie, dzień każdy nieledwie nową przynosi nam stratę.

Giełda berlińska wrogo usposobiona względem nas, zajęła już zupełnie niezależne w tym kierunku stanowisko, z którego jéj *menerzy*, aż nadto dobrze znani tutejszym kołom finansowym, strącić się nie dają. Z najmniéjszéj okoliczności czerpią oni powody obniżania kursu rubla, osiągając niepomierne zyski przy nabywaniu banknotów, których ilość w ostatnich dniach, znów się o 20 milionów zwiększyła, usprawiedliwiając poniekąd nową obniżkę kursów.

Publiczność handlowa tutejsza, tak się już z myślą ciągłéj obniżki rubla oswoiła, iż wszystkie bieżące zobowiązania pokrywa natychmiast, a i dawniejsze z nadejściem ich terminów reguluje. Następstwem tego był znaczny ruch w remessach na Berlin i Londyn, przy obniżonych o blizko $1\frac{1}{2}\%$ kursach.

Targ papierów publicznych, mało bardzo przedstawiał ożywienia, a usposobienie skłaniać się raczéj zdaje ku zniżce.

Notujemy:

Berlin rs. 144 90. Londyn 9.76 Paryż 117.30. Wiedeń 125.55. 5% Listy Zast. T. K. Z. 98.30—98.10. 5% Listy Zast. M. War. I s. 94.—93.70. 5% Listy Zast. M. War. II s. 93.80—93.50. 5% Listy Zast. M. War. III s. 93.15—92.95. Listy likwidacyjne 87.65—87.45. Imperyały 8.08.

— **Targ Warszawski.** Za korzec. Pszen. wyborowa 242 f. rs. 8.70. Żyto wyborowe 232 f. rs. 5.5. Jęczmień rs. 4.25. Owies rs. 3.25. Kartofle rs. 1.60.

OKRUSZYNY.

Maszyna Horstmanna. Dla sławnego dotąd tylko z wybornego porteru miasta Merseburga wybiła godzina sławy. Coś na podobieństwo tego, co za niemożliwe zostało uznaném: *Perpetuum mobile*, w r. b. jak wieść niesie, w tém mieście miało się narodzić.

Zaraz z pierwszém pojawieniem się tego śmiałego twierdzenia, nie zbywało na szyderstwach, zwłaszcza gdy maszyna po upływie pewnego czasu na publicznéj wystawie, w skutek uszkodzenia czasowo przestała być czynną.

Wynalazca, pan Horstmann, wkrótce powtórnie wystawił swoje naprawione i ulepszone dzieło na widok publiczny.

Maszyna poruszała się z największą regularnością, bez pomocy siły człowieka, pary, gazu, wody, koni... siły magneto-elektrycznéj. Regulujące koło, które z gwintem jest połączone, należy obrócić, a maszyna zaraz zacznie się poruszać — osie obracają się, ukośna płaszczyzna krąży, balanse wahają się; tak pracuje ten przyrząd bezustanku, dopóki się regulującego koła napowrót na dawne miejsce nie obróci... lub dopóki materyał się nie zniszczy.

Początkowo niedowierzanie ustąpiło miejsca głośnemu uznaniu. Wykształceni i nieuki podążali do skromnego ustronia na przedmieściu Neumarkt, gdzie dowcipne narzędzie można było oglądać. Sprawozdawca ubolewa, że przez wzgląd na prawo patentowe, nie może dać dokładniejszego opisu, ani rysunku maszyny. Przytem obawia się, aby jawność nie zaszkodziła korzyściom, jakie się wyłącznie należą wynalazcy panu Horstmannowi, prostemu ślusarzowi, który nad dziełem tém ośmnaście lat usilnie pracował. Sprawozdawca wyjawia tylko, że głównym motorem maszyny jest siła ciężkości, i że pomysł Horstmanna jest tak prosty jak pomysł Kolumba.

Mikroskopijne przedmioty, pisma i rysunki. We wszystkich czasach żyli ludzie, którzy szukali sławy w drobiazgach. Pliniusz opowiada o sztukmistrzu, który z kości słoniowéj zrobił uzbrojony okręcik z wszystkiemi przyrządami żaglowemi tak małego rozmiaru, że mucha swojemi skrzydełkami mogła go zupełnie przykryć. Jeden z pisarzy starożytnych pomyślał o napisaniu Iliady tak drobném pismem, że można było całe dzieło schować w łupinie orzecha. W pierwszych stuleciach miano upodobanie rysować głowy Chrystusa Pana pismem możliwém do odczytania tylko przy pomocy mikroskopu, a zawierającém całą historyą świętą. W rossyjskim pawilonie sztuki na Wystawie powszechnéj wiedeńskiéj, znajdował się podobny wizerunek głowy Chrystusowéj, któréj włosy stanowiły wiersze pisma.

Dziś z pomocą fotografii owe mikroskopijne sztuczki dają się bez trudu wykonać. Wczasie oblężenia Paryża mikroskopijnie fotografowane listy, wysyłane były pocztą gołębią; odczytywano zaś je z pomocą latarni magicznéj, która w znacznem powiększeniu odbijała pismo na ścianie.

Z pomocą latarni magicznéj można w pokoju lub na zewnętrznéj ścianie domu, urządzić wielki zegar ścienny, który będzie prostém odbiciem w powiększonéj formie zegarka kieszonkowego. Z pomocą mikroskopu zrobienie kilkudziesięciu nacięć na główce np. mrówki, jest rzeczą łatwą.

Na wystawie fizycznych przyrządów w Londynie w r. 1876, „Towarzystwo mikroskopistów“ przedstawiło maszynę zrobioną przez Petera i Ybbetsona, która w próbach okazała wzory przewyższające wszystko, cokolwiek w dziedzinie mikroskopii zdziałano. Za pomocą bowiem téj maszyny można na szkle, w kółku mającém $^1/_{300}$ część cala średnicy, wyrytować „Ojcze nasz“. Tę samę modlitwę wyrytowano następnie na $^1/_{365}$ części cala kwadratowego. Pismo to jest tak dalece drobném, że całą Biblią, t. j. Stary i Nowy Testament, można niém na powierzchni 20 cali kwadratowych angielskich napisać.

---

39) **Pytanie.** Jak za pomocą wagi, miary i liczenia upostaciować sobie znaczenie miliarda?

38) **Odpowiedź.** Od niejakiego czasu uczeni zwrócili szczególną uwagę na wpływ jaki wywiera elektryczność na rośliny. Hugues de Bulach wykazał stanowczo, że elektryczność rozlewa się wokoło nas, że jak ludzie tak i rośliny ulegają jéj działaniu.

Dawniejsze badania doprowadziły do jawnego przekonania, że elektryczność ułatwia kiełkowanie. Humboldt utrzymywał, że nasiona doskonale kiełkują w atmosferze naładowanéj elektrycznością. De Caudol i Sprengel twierdzą, że elektryczność dodatnia pomaga kiełkowaniu, kiedy przeciwnie ujemna opóźnia je i powstrzymuje. Klubert i Helmont popierają ich zdanie.

Toż samo powiedziećby można o wpływie elektryczności na wzrost roślin. Fichtner wielokrotnemi doświadczeniami doszedł do wniosku, że strumień elektryczności ziemnéj rozkłada skały, a temsamem dostarcza takich pierwiastków mineralnych, jakie potrzebne są do budowy roślin. Meissner mówi, że we dnie, pod działaniem słońca, strumień elektryczny przenika grunt, w którym znajdują się nasiona i korzenie. De Candolle za pomocą elektryczności przyspieszał wytwarzanie się pączków w kwiatach. Westrumb w roślinach pomieszczonych w miejscu ciemném wywoływał kwitnienie a nawet dojrzewanie, oświeciwszy je światłem elektryczném. Davoin nadto radził obsadzać pole wokoło żelaznemi sztabkami, aby tym sposobem ułatwić pochłanianie elektryczności powietrznéj.

Świeże doświadczenia Bertholeta wykazały, że azot osadza się na materyach organicznych, pod wpływem elektryczności atmosferycznéj.

Lista prenumeratorów na Wybór dzieł J. I. Kraszewskiego

Jakób Eiger w Częstochowie. Sękowski Julian w Siedliszczu Nadbrzeżném. Rulikowski Edmund w Helenówce. Lawdański w Kutais. Czarnomski Antoni w Dankówce. Kamocki Jan w Mełchowie. Głowacki Ludwik w Czeladzi. Sławiński Władysław w Ponętowie Dolnym. Ks. Franciszek Marchlewski w Małużynie. Włodek Leon w Odessie. Ordyniec Paweł w Lekarówce. (*D. c. n.*)

— Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie ogłasza konkurs na płaskorzeźbę wizerunku J. I. Kraszewskiego. Nagrodą konkursową będzie pierwszeństwo jakie Komitet przyzna dziełu, z którego dokonaną zostanie reprodukcya. Odlew metalowy w formie medalionu, stanowić będzie premium na r. 1879 dla członków Towarzystwa. W ten sposób Tow. godnie uczci Jubilata, którego w r. b. obrało swym członkiem honorowym.

Dziwi nas mocno, że dotychczas nie widzieliśmy na Wystawie Towarzystwa *ani jednego* portretu Kraszewskiego, któremuby można było przyznać wartość prawdziwie artystyczną—nie mówiąc już o mistrzowstwie. Może rok jubileuszowy będzie szczęśliwszym, i da nam portret mistrza słowa, zrobiony przez mistrza koloru.

— W Stanisławowie, w Galicyi, ma być założoną bursa dla niezamożnéj młodzieży szkolnéj pod imieniem J. I. Kraszewskiego. Towarzystwo pedagogiczne galicyjskie, o którego zamiarach uczczenia Jubilata przez udział mass ludowych, mówiliśmy dawniéj w kronice jubileuszowéj, trwale ugruntuje wdzięczność dla wielkiego pisarza — taka bursa jest wzorowym przykładem. Chcący, mają co naśladować.

— Serdecznie przemówił p. J. K. Piotrowski w Gaz. Warszawskiéj w imieniu studentów Uniwersytetu dorpackiego; pyta się czém oni, którzy „sercem ożywioném chęcią pracy, żądzą wiedzy zastępują złoto i srebro, którego im brak,“ czém oni mają uczcić tego, który „nas nauczył czytać i myśleć po polsku“.

Na to pytanie znajdzie się nie wątpimy stosowna odpowiedź, bo młodzież akademicka „pracując w pocie czoła ciężko na chléb powszedni,“ wie, że nie forma ale treść jéj jest wyrazem miłości i czci — a o treść gdy serce bije nie trudno. My nie podsuwamy żadnego projektu; trzeba znać miejscowe stosunki aby coś właściwego doradzić.

— P. A. B. Brzostowski z Żytomierza proponuje, w Gaz. Polskiéj, urządzenie nigdy nieustającéj wystawy wszystkich dzieł Kraszewskiego, tłumaczonych i oryginalnych, jak również jego utworów malarskich, rysunkowych, rytowniczych i t. p. oraz wszystkich monografij i studyów literackich o Kraszewskim, w jakimbądźkolwiek języku drukowanych, oddzielnie lub w czasopismach; tudzież wszystkich jego portretów, popiersi, medali i innych wszelkiego rodzaju pamiątek, mających ścisły związek z jego życiem i projektowanym obchodem jubileuszowym. Zbiór taki projektodawca mieści w VIII oddziałach. Nadto proponuje aby „Muzeum Kraszewskiego“ objaśnioném zostało poliglotycznie wydaną broszurką, któraby, mieszcząc w sobie króciótką charakterystykę olbrzymich zasług Jubilata, oraz najdokładniejszy, umiejętny spis wszystkich jego prac i przedmiotów znajdujących się w „Muzeum,“ zastąpiła szczegółową bibliografią pism Kraszewskiego i mogła być rozdawaną cudzoziemcom.

Projekt ten pomyślany na szerszą skalę może być dokonanym przy pomocy grona ludzi wpływowych znaczeniem naukowém i majątkowém, boć na stałe utrzymanie otwartego dla wszystkich Muzeum, musi być odpowiedni stały fundusz. Myśl piękna i łatwa do wykonania pod względem materyału, bo prace Kraszewskiego i innych złączone z osobą Jubilata, mogą łatwo zapełnić pokaźne Muzeum—lecz jeśli Muzeum ma być godném Jubilata i zrównać się pod względem ważności z Muzeum Kopernika, wówczas nie może stanąć na godzinę jubileuszową. A właśnie ta godzina dziś przedewszystkiem nas zajmuje; — Muzeum nie może pochłaniać funduszów składkowych z prenumeraty, które mają za główny cel „zabezpieczenie spokoju na sędziwe lata spracowanego sługi narodu“.

O projekcie jednak p. A. B. B. pamiętać należy.

— W „Echu“ czytaliśmy o pracach fotografa Pryma, który w celu ułożenia albumu fotografował wszystkie miejsca w Biały-radziwiłłowskiéj, upamiętnione wspomnieniami Kraszewskiego. Korespondent do tegoż pisma donosi, że szkoły i kościół istnieją, lecz domku, gdzie Kraszewski stał na stancyi u ś. p. Bartoszewicza, ojca niezapomnianego historyka Juliana, już niema. P. Prym odfotografował kolegów Jubilata ze szkół bialskich, panów Popowskiego, Bielaka i Bogusławskiego.

Album przyjaciół szkolnych byłoby niezmiernie miłém dla Jubilata — ze zmarszczek i przygasłych oczu kolegów, przypomniałby sobie kipiącą młodość, orlim wzrokiem sięgającą w przyszłość..

— Korespondenci z Konina zapowiadali kilkakrotnie przedstawienia amatorskie na rzecz jubileuszu—lecz czy skutek nastąpił? nie wiadomo.

— Koźlarz Mazowiecki pomieścił w „Korespondencie Płockim“ projekt uczczenia Jubilata przez założenie szkoły rolniczéj dla włościan, z którą połączyćby można praktyczne wykłady ogrodownictwa, pszczolnictwa i t. p. Szkoła nosiłaby oczywiście tytuł „Szkoły Kraszewskiego“.

Czy projekt ten ma jakie widoki przed sobą — nie wiemy. Toż samo musimy powiedzieć o „złotém piórze“ od Płocczan.

— P. Zygmunt Noskowski, utalentowany kompozytor-muzyk, dyr. Tow. muzycznego w Konstancyi, protestując w „Echu“ przeciw odezwie uczynionéj przez komitet warszawskich artystów, układających Album muzyczne, projektuje ofiarowanie Jubilatowi samoistne utworów, jak to już uczynił Michał Zawadzki z Ukrainy. Celem tych samoistnych ofiar ma być pewność, że wszyscy kompozytorowie będą mogli w owacyi uczestniczyć;—bo Album muzyków warszawskich, podług p. Z. N., jest naśladownictwem spóźnioném Albumu obmyślanego najpierw przez hr. Miączyńskiego, wpłynąć więc musi na rozdwojenie pomiędzy artystami. Streszczając tę odezwę zamykamy oczy na nieporozumienia. — Na szerokiéj drodze jubileuszowéj wszyscy się pomieszczą.

— Do wspanialszych darów literackich, zaliczamy przekłady z obcych poetów, dokonane przez Felicyana. Książka ofiarowana Jubilatowi i wydana w ograniczonéj liczbie egzemplarzy, nie znajduje się w handlu księgarskim. Ocena jéj i próbka tłumaczenia pomieszczone były w Biesiadzie.

— W „Wieku“ była wiadomość, że obywatele ziemi Bielskiéj postanowili ofiarować śpiewakowi „Witoldowych bojów“ puhar, zrobiony z rogu żubra oprawionego w złoto.

— P. Adamczewski zachęca w „Gaz. Polskiéj“ nauczycieli prywatnych do uczczenia Jubilata przez cały stan pracowników oświaty. Zapewne! ludzie nauki i mozołu około ukształcenia młodego pokolenia lepiéj niż inni mogą ocenić olbrzymiość pracy Jubilata; rzemieślnik czci Kraszewskiego więcéj instynktownie niż z przeświadczenia, nauczyciel posiada samowiedzę. Kto też lepiéj spełni swe moralne zobowiązanie?

— Tak wielce zasłużony Napoleon Orda, proponuje w „Kłosach“ ofiarowanie Jubilatowi popiersia Giedymina, zrobionego przez ś. p. Helenę Skirmuntową, i od Podola pieczęć złotą, któréj rękojeść ma wyobrażać minaret, uwieńczony posągiem Matki Boskiéj, wznoszący się przy b. kościele katedralnym w Kamieńcu.

Pierwszy Kraszewski zwrócił uwagę ogółu na wielki talent ś. p. Skirmuntowéj i opisał szczegółowo jéj szachy.—Wizerunek Kraszewskiego zrobiony przez zmarłą w formie medalionu, należy do dzieł niepospolitych.

— „Izraelita“ doniósł, że oprócz ogólnéj owacyi od obywateli polskich wyznania Mojżeszowego, jeden z majętniejszych jego współwyznawców zamówił u znakomitego malarza (nazwisko nie podane) obraz przedstawiający „Uroczystość wianków na Wiśle“, jako ofiarę dla Jubilata.

— Na medal pamiątkowy, jakim się zajmuje komitet lwowski, przyjmują w dalszym ciągu prenumeratę po 3 złote reń. wszystkie księgarnie i redakcye pism polskich.

Podobizna tego medalu umieszczoną została w ramie otaczającéj „Pracownią J. I. Kraszewskiego“, premium dla prenumeratorów Biesiady.

— Z powodu niedokładnego oznaczenia daty jubileuszowéj, która przypada na rok przyszły, niektóre towarzystwa obchodziły jubileusz już w r. b. Do tych należy Towarzystwo przemysłowców polskich w Berlinie, którego staraniem odegrano komedyę „Radziwiłł panie kochanku“; uroczystość zakończyła się ogólną zabawą i apoteozą zasług Jubilata.

— W „Kłosach“ czytamy że „Książka jubileuszowa“ warszawska wyjdzie niezawodnie w lipcu r. p. Prenumeratę rs. $3\frac{1}{2}$ za egz. nieoprawny, a rs. $4\frac{1}{2}$ za oprawny, z przesyłką—przyjmują wszystkie księgarnie i redakcye, a więc i redakcya Biesiady, zachęcając gorąco do popierania jubileuszowego wydawnictwa, w prenumeracie najczęstniéj pośredniczy.

— „Stara Baśń“ illustrowana przez Andriollego staje się faktem, bo illustracye już są pod rylcem drzeworytników; — całe dzieło będzie gotowe na termin jubileuszowy. Firma „Gebethner i Wolff“ pięknie się wywdzięczy za powieści historyczne. Wydanie będzie wspaniałe pod każdym względem — a więc nie może być zbyt taniém; stosunkowa cena choćby dziesięciu rubli nazwie się umiarkowaną.

Wydawnictwo będzie miało pokup, bo nie brak u nas chętnych do nabywania dzieł wytwornych, a i osobistości magnackie, koronowane urodzeniem lub kapitałem, może na „Starą Baśń“ raczą się złakomić — bo dotychczasowa ich nieobecność na listach prenumeracyjnych „Wyboru dzieł“ i „Książki jubileuszowéj“ jest sprawą silnie kompromitującą.

(*D. c. n.*)

SZARADA.

3-ie 2-ie Są rozległą rachubą — domyślcie się czego...
1-e 2-ie Arena ciągłéj pracy rolnika każdego,
3-a 4-a Ma znaczenie w użyciu gdy z ziemi dobyta,
1, 2, 3, 4-ta Pożyteczna, bez żółci jeśli jest użyta.

Rebus do nagrody.



Zadanie z Nr. 142: 1—2 *Rama*. 3—4 *Masa*.

Rebus z Nr. 142: *Kto nie umie się hamować a zwierzęcym jedynie popędom dogadza, należy do motłochu.*

O D R E D A K C Y I.

Premium bezpłatne dla prenumeratorów Biesiady:

PRACOWNIA JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

wysyła się na prowincyą tym z prenumeratorów, którzy nadesłali kp. 35 na koszta opakowania i przesyłki.

Do premium mają prawo *wszyscy* prenumeratorowie dotychczasowi, a z nowoprzybywających *tylko* roczni lub półroczni.

O jaknajwcześniejsze odnawianie prenumeraty, z przesyłką pieniędzy *wprost* pod adresem wydawcy: „J. Unger, Nowolipki Nr. 3“, uprasza się.

Biesiada Literacka wychodzi raz na tydzień w piątek.

Cena **Biesiady Literackiéj,** *w Warszawie:* rocznie rs. 4; półrocznie rs. 2; kwartalnie rs. 1.
„ *na prowincyi i w Cesarstwie:* rocznie rs. 5; półrocznie rs. 2 kop. 50; kwartalnie rs. 1 kop. 25.
Cena numeru pojedyńczego kop. 10.

Дозволено Цензурою, Варшава 14 Сентября 1878. Druk J. Ungra, Warszawa, Nowolipki Nr 3.

Redaktor i Wydawca Gracyan Unger. Redakcya w Warszawie, przy ulicy Nowolipki Nr. 3.

№ 167. Warszawa, dni 26 Lipca 1878 r.

GAZETA POLSKA

CENA GAZETY.
W Warszawie: Kwartalnie Rs. 2 kop. 25. Miesięcznie Kop. 75.
W Cesarstwie: Rocznie Rs. 12. Półrocznie Rs. 6.
Numer pojedyńczy kop. 7½.

Biuro i kantor Redakcji przy ulicy Maz

Piątek 14 (26) Lipca 1878 r.

Przez cały ciąg wystawy ...
Polacy, którzy się ...

Literatura, Bibliografia i Krytyka.

Żydzi w Polce, na Rusi i Litwie — opowieść historyczna przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Warszawa 1878.

Zasłużeni pisarze nasi, jak z jednej strony *Szajnocha* ze swoją *Normandyą*, z drugiej obecnego pisma autor, ze *Swewią* — ideami, przodującemi w rozlicznych ich badaniach, stoją wciąż jakby na wyłomie, oczekując poparcia ze strony innych badaczów dziejowych. Otóż *historyk prawodawstw słowianskich*, w nowym, niewielkiego rozmiaru, chociaż treściwym dodatku, jakby tę ideę swą (swewską) poczytując za ustaloną, chwyta się pierwszej lepszej wskazówki z *Roczników Tacyta*, a ze ścisłem przekonaniem od tego zaczyna opowieść swą, iż nie w inną stronę prowadzi ów *ślad pierwotny*, jak ku obszarom, mrokiem nieprzetartym jeszcze ukrytej dla dziejów (za Swewią) Slawii albo Słowiańszczyzny, — nader odległą tym sposobem zakładając przeszłość, *wędrownemu z nad Jordanu plemieniu*, swej rodowitej przez oręż rzymski pozbawionemu ojczyzny. Czy nie będzie to coś nakształt hypotezy *Bielowskiego* o rozradzającem się, plemieniu lechickiem w Illiryi? Może nie więcej też oczywistości jeden z głębokich myślicieli przed drugim, na tym stoku wyżyny, z pod stóp swych wymykającym się znajduje? Można powiedzieć, iż brodzą po pas obaj głębocy myśliciele w zapasie dobranych przez siebie źródeł. A jednak... i taka rękojmia, jak na wstępie do obecnego pisma, dawana czytelnikom, gdy oznajmia autor: „*Zkąd się Żydzi dostali do nas?* staraniem mem będzie rozwiązać; następnie zaś powodzenie ich u nas, tudzież przyczynę, że tak było i musiało być, dokładnie, *ile się da*, opowiedzieć",—niech nam przebaczy zasłużony nasz przewodnik na niwie dziejowej, gdy wyznamy, iż—nie uwalnia nas od wątpliwości, ażaliż będzie to możliwem? Wprawdzie głębszych rozwiązań podejmowało się nieraz, torując komuś drogę na przyszłość, to znajome, popłatne wiekiem, umiejętne pióro... Inny to już rodzaj kwestyi. Ma jednak i pomniejszej ważności—pytanie obecne, swe mgły zaciemniające, dla których rozpędzenia, nie sądzimy, ażeby dość było rzec do zachwianych: „Za tło opowieści użyję aktów urzędowych".

Sprobujemy dać zarys tej pracy pokrótce — składając przez to świadectwo i z naszej strony, iż baczne mamy oko na każdy plon nowy, zmierzający ku rozprzestrzenieniu wiedzy dziejowej, a tem baczniejsze, gdy plon ten pochodzi z pod wytrawnego pióra, któremu i sami pomoc tylokrotną w usiłowaniach naszych zawdzięczamy.

Nietrzeba przytem, jak sądzę, pomijać milczeniem—czynionej przez autora na wstępie przestrogi, o powodzie wzięcia się przezeń do niniejszej pracy. „Wielki ten dramat" są jego słowa (dramat wtargnienia, a z upływającemi wieki, osiedlenia się pomiędzy nami), „*aż do ośmnastego wieku, piórem osobliwie polskiem dotykany był namiętnie*, od tego zaś czasu przez mężów, kraj i ludzkość kochających, z większym, niż kiedyindziej, na rzecz względem, rozważymy; postanowiłem z wszelką możebną mi ścisłością, zbadawszy go, potocznie opowiedzieć".

Nie wyraża tego autor, że i w dobie teraźniejszej, kiedy zabiera się do nowego opracowania, uważałby tę rzecz ludu żydowskiego jako traktowaną zanamiętnie.

Jego więc historyczne przedstawienie kwestyi miałoby uśmierzać, a może i zgasić zupełnie ten pożar, wszczynający się przynajmniej

... ka tego przedmiotu mus... ...odrębne sw... miejsce do rozbioru szczegółowego. Sztuka tylko, co do dokładności pojęcia przez czytelnika, ażeby się nie zrażał tą gatunkową podziałką wykładu, a zdając się poufnie na dokonawcę dzieła, szedł za nim z pewnością, iż mimo pozornej drobiazgowości na manowce go nie zawiedzie. Czy każdemu z badaczów ta rutynowa klasyfikacya, albo rozstawność cząstek przedmiotu, równie stawałaby się usłużną? to inne pytanie. Zostawia się jednak wolność każdemu z piszących—porządkowania swego przedmiotu w takim sposobie, do jakiego nawykł, a jaki dla siebie samego uważa za najdogodniejszy.

Naprzód więc, co do dat pierwotnych pojawienia się plemienia żydowskiego na niwach wielorako rozgałęzionej słowiańszczyzny, a z naszego stanowiska, wyłączniej na niwach polańskich albo lechickich, jak co do pierwszego względu, nazbyt daleko w odmęt zamierzchłej przeszłości cofa myśl naszą autor, choćby do tego, jak się mówiło, z większą powinien przystępować pewnością siebie, niż to zapowiada brzmienie tekstu: „*Kto wie*, czy już w samych początkach *pierwszego po Chrystusie wieku* nie znajdowali się oni (Żydzi) w liczbie owych kupców, których w zdobytym od siebie *zamku króla Swewów, leżącym albo w dzisiejszej Morawii, albo górnym Szląsku* rzymskie (jak o tem u Tacyta) zastało wojsko". Jakaż to słaba sprężyna, taki pozorny domysł! Radzibyśmy pojść odważnie za domysłem, nam nasuwanym; ale jakaż rękojmia znowu dla nas, że sam dostrzegacz, nam przewodniczący, nie łudzi się chwyconemi naprędce podobieństwami? Potrzeba nam czegoś więcej prócz ogółowo określonej wzmianki pobieżnej. Nie tak się rzecz ma ze stanowiskiem autora. Rzuciwszy na papier taki *wynik z prawdopodobieństw*, niedziw, że i w przedziale naszym przedhistorycznym, z niemniejszą pewnością, co do swych twierdzeń (bodaj, nie złudzeń) zechce postępować. Nie sprzeczalibyśmy się o takie fantazye z powieściopisarzem np. *Starej baśni* — boć to romans, nie podstawa do nauki dziejów; ale, w założeniu obecnem, zapowiedział nam autor na wstępie, iż traktować chce swój przedmiot na podstawach *urzędowych*. Owóż i z tym Ziemomysłem, ojcem Mieczysława (o którego dziejowe panowanie rzecz chodzić będzie stanowczo w ciągu rozprawy), jest takiż jak wyżej, co do jego morawskich albo szląskich Swewów, powód do zawahania się. Parę słów o handlu niewolniczym, prowadzonym przez Żydów, na pobrzeżach Baltyku lub morza Północnego, napomkniętych w przelocie, to przez Dytmara, to wyraźniej nieco przez naszego Galla, nie dopełniają jeszcze warunków owej pewności żądanej. „*Kto wie*" nie naucza wiele; ale i owe, „*ile się da: dokładnie opowiedzieć*", ważą się na takiejże samej szali powątpiewania. Rozpatrujmy się więc w nici, snutej przez ciąg rozprawy. Wstecz bowiem ku przedhistorycznym wracać czasom, może tak pilnej nie zauważymy potrzeby.

Nadmieńmy, iż autor, przywiązując pewną wagę do szczegółów, przez siebie przytaczanych na poparcie w mowie będącej dawności, w liczbie tychże pomieszcza niektóre, jako miane tylko „z upewnienia od obcych", przyjmowanego w dobrej wierze. Takim jest pomiędzy innemi szczegół o żydowskich grobowiskach w Pradze czeskiej (str. 8), jakoby dozwalających wnosić z kształtu czy napisów kamieni, o położeniu swem w wieku VIII lub mało co późniejszym naszej ery. Ale i tak, jakżeby trudną była do związania nić na przeciąg całych siedmiu wieków przerwana? Gdyby przynajmniej owe kamienie archeologicznie rozpoznać się, lub odcyfrować dały?

Nawiasowo potrąćmy z kolei: cóżbyśmy za wyobrażenia nabywali o wielkości i rozgłośności dziedzin, owych naszych Leszków i Ziemomysłów pogańskich, z domniemanych odezw Żydów hiszpańskich, aż tu nad Wisłę i Wartę zmierzających w planach okupacyi, bez względu na nikłość władztw owych podrzędnych, wobec wszechwładztwa cesarzów — według tejże relacyi niedojrzałego *Leona Wejli*, z którego imieniem zapoznaje nas autor po raz pierwszy.

To pewna, iż pod jaką relacyą dopiero się podpisujemy z ufnością większą, tedy pod relacyę o prześladowaniach, pędzących z krain do krain kastę gnębioną, poszukującą dla siebie tolerancyi lub względnego przytuliska. Tym sposobem się podpisujemy na pewność nadań takiego Mieczysława III w epoce dziejów podziałowej, takich Bolesława wielkopolsko-kaliskiego, a najbardziej wiślickiego prawodawcy Kazimierza. Nie pomińmy wzmianki, że i dla *Czackiego*, jako torującego poniekąd szlak bity w kwestyi obecnej, epoka rzeczonych prześladowań stanowczą się staje.

Cóż, że napotykamy ślad przejścia tej kasty, z tytułu „ludokupstwa", jak je nazywa p. Maciejowski? Przeciwko ustaleniu i tej daty, na zasadzie *kroniki Galla*, mielibyśmy do powiedzenia, wsparci na uwadze, iż, coby to był za akt pokory ze strony szukającego dla siebie przytułku, wytrąconego z siedzib swych plemienia, gdyby zaznaczać miało zaraz początki swego gościnnego przyjęcia w pewnym kraju, gwałtem czynionym temuż krajowi, przez uprowadzenie jego ziemian — że się wyrazimy stylem *Dytmara* — na sposób bydła roboczego, wystawianego na przedaż po targowiskach. Takiż to byłby samowładca i pan owej krainy, któryby obojętnem okiem poglądał na świeżo dopuszczone plemię, z wpływem, ledwo hamować się dającym przez okup pieniężny... Mianej na względzie królowej Judyty — bierzemy sobie za obowiązek dodać — okup taki nie stawałby się tytułem zasługi wobec ludzkości, lecz abnegacyi zupełnej, jeżeli nie pohańbienia.

(dok. nast.)

miec,—ale do tego porozumienia Rossya nie należy.

O kwestyi greckiej nie mamy dziś nic nowego oprócz wiadomości, że do Pireus przybyło pięć okrętów wojennych francuskich, co jak utrzymują w Atenach, jest w związku z teraźniejszemi rokowaniami między Portą i Grecyą, i ma służyć za dowód sympatyi jaką czuje Francya dla sprawy greckiej. Z Włoch zaś donoszą, iż garibaldczycy organizują wyprawę ochotników do Albanii, i że tymczasowo wysyłani będą do Grecyi ochotnicy dla uformowania oddziałów mających walczyć w Tessalii i Epirze i w ten sposób wciąg... ...wojny z Turcyą.

...głasza dokument, na...
...niemnie...

№ 167. Warszawa, dni 26 Lipca 1878 r. № 167

GAZETA POLSKA

CENA GAZETY.
W Warszawie: Kwartalnie Rs. 2 kop. 25. Miesięcznie Kop. 75.
W Cesarstwie: Rocznie Rs. 12. Półrocznie Rs. 6.
Numer pojedyńczy kop. $7^1/_2$.

Doniesienia i uwiadomienia wszelkiego rodzaju przyjmuje Redakcya Gazety za opłatą od wiersza drobnem pismem lub za jego miejsce, za pierwszy raz po kop. 5, a za następne po kop. 4. Wiersz nekrologu i reklamy k. 10, za tłomaczenia dolicza po 2 k. od wiersza.

Jutro: Ś-ej Natalii P.
Pojutrze: Ś-go Celsa.

Piątek 14 (26) Lipca 1878 r.

Biuro i kantor Redakcji przy ulicy Maz...

Przez cały ciąg wystawy ...
Polacy, którzy się ...

Literatura, Bibliografia i Krytyka.

Żydzi w Polce, na Rusi i Litwie — opowieść historyczna przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Warszawa 1878.

Zasłużeni pisarze nasi, jak z jednej strony *Szajnocha* ze swoją *Normandyą*, z drugiej obecnego pisma autor, ze *Swewią* — ideami, przodującemi w rozlicznych ich badaniach, stoją wciąż jakby na wyłomie, oczekując poparcia ze strony innych badaczów dziejowych. Otóż *historyk prawodawstw słowianskich*, w nowym, niewielkiego rozmiaru, chociaż treściwym dodatku, jakby tę ideę swą (swewską) poczytując za ustaloną, chwyta się pierwszej lepszej wskazówki z *Roczników Tacyta*, a ze ścisłem przekonaniem od tego zaczyna opowieść swą, iż nie w inną stronę prowadzi ów *ślad pierwotny*, jak ku obszarom, mrokiem nieprzetartym jeszcze ukrytej dla dziejów (za Swewią) Slawii albo Słowiańszczyzny, — nader odległą tym sposobem zakładając przeszłość, *wędrownemu z nad Jordanu plemieniu*, swej rodowitej przez oręż rzymski pozbawionemu ojczyzny. Czy nie będzie to coś nakształt hypotezy *Bielowskiego* o rozradzającem się, plemieniu lechickiem w Illiryi? Może nie więcej też oczywistości jeden z głębokich myślicieli przed drugim, na tym stoku wyżyny, z pod stóp swych wymykającym się znajduje? Można powiedzieć, iż brodzą po pas obaj głębocy myśliciele w zapasie dobranych przez siebie źródeł. A jednak... i taka rękojmia, jak na wstępie do obecnego pisma, dawana czytelnikom, gdy oznajmia autor: „*Zkąd się Żydzi dostali do nas?* staraniem mem będzie rozwiązać; następnie zaś powodzenie ich u nas, tudzież przyczynę, że tak było i musiało być, dokładnie, *ile się da*, opowiedzieć",—niech nam przebaczy zasłużony nasz przewodnik na niwie dziejowej, gdy wyznamy, iż—nie uwalnia nas od wątpliwości, ażaliż będzie to możliwem? Wprawdzie głębszych rozwiązań podejmowało się nieraz, torując komuś drogę na przyszłość, to znajome, popłatne wiekiem, umiejętne pióro... Inny to już rodzaj kwestyi. Ma jednak i pomniejszej ważności—pytanie obecne, swe mgły zaciemniające, dla których rozpędzenia, nie sądzimy, ażeby dość było rzec do zachwianych: „Za tło opowieści użyję aktów urzędowych".

Sprobujemy dać zarys tej pracy pokrótce — składając przez to świadectwo i z naszej strony, iż baczne mamy oko na każdy plon nowy, zmierzający ku rozprzestrzenieniu wiedzy dziejowej, a tem baczniejsze, gdy plon ten pochodzi z pod wytrawnego pióra, któremu i sami pomoc tylokrotną w usiłowaniach naszych zawdzięczamy.

Nietrzeba przytem, jak sądzę, pomijać milczeniem—czynionej przez autora na wstępie przestrogi, o powodzie wzięcia się przezeń do niniejszej pracy. „Wielki ten dramat" są jego słowa (dramat wtargnienia, a z upływającemi wieki, osiedlenia się pomiędzy nami), „*aż do ośmnastego wieku, piórem osobliwie polskiem dotykany był namiętnie*, od tego zaś czasu przez mężów, kraj i ludzkość kochających, z większym, niż kiedyindziej, na rzecz względem, rozważymy; postanowiłem z wszelką możebną mi ścisłością, zbadawszy go, potocznie opowiedzieć".

Nie wyraża tego autor, że i w dobie teraźniejszej, kiedy zabiera się do nowego opracowania, uważałby tę rzecz ludu żydowskiego jako traktowaną zanamiętnie.

Jego więc historyczne przedstawienie kwestyi miałoby uśmierzać, a może i zgasić zupełnie ten pożar, wszczynający się przynajmniej ... [illegible] ... owe kamienie archeologicznie rozpoznać się, lub odcyfrować dały?

Nawiasowo potrąćmy z kolei: cóżbyśmy za wyobrażenia nabywali o wielkości i rozgłośności dziedzin, owych naszych Leszków i Ziemomysłów pogańskich, z domniemanych odezw Żydów hiszpańskich, aż tu nad Wisłę i Wartę zmierzających w planach okupacyi, bez względu na nikłość władztw owych podrzędnych, wobec wszechwładztwa cesarzów — według tejże relacyi niedojrzałego *Leona Wejli*, z którego imieniem zapoznaje nas autor po raz pierwszy.

To pewna, iż pod jaką relacyą dopiero się podpisujemy z ufnością większą, tedy pod relacyę o prześladowaniach, pędzących z krain do krain kastę gnębioną, poszukującą dla siebie tolerancyi lub względnego przytuliska. Tym sposobem się podpisujemy na pewność nadań takiego Mieczysława III w epoce dziejów podziałowej, takich Bolesława wielkopolsko-kaliskiego, a najbardziej wiślickiego prawodawcy Kazimierza. Nie pomińmy wzmianki, że i dla *Czackiego*, jako torującego poniekąd szlak bity w kwestyi obecnej, epoka rzeczonych prześladowań stanowczą się staje.

Cóż, że napotykamy ślad przejścia tej kasty, z tytułu „ludokupstwa", jak je nazywa p. Maciejowski? Przeciwko ustaleniu i tej daty, na zasadzie *kroniki Galla*, mielibyśmy do powiedzenia, wsparci na uwadze, iż, coby to był za akt pokory ze strony szukającego dla siebie przytułku, wytrąconego z siedzib swych plemienia, gdyby zaznaczać miało zaraz początki swego gościnnego przyjęcia w pewnym kraju, gwałtem czynionym temuż krajowi, przez uprowadzenie jego ziemian — że się wyrazimy stylem *Dytmara* — na sposób bydła roboczego, wystawianego na przedaż po targowiskach. Takiż to byłby samowładca i pan owej krainy, któryby obojętnem okiem poglądał na świeżo dopuszczone plemię, z wpływem, ledwo hamować się dającym przez okup pieniężny... Mianej na względzie królowej Judyty — bierzemy sobie za obowiązek dodać — okup taki nie stawałby się tytułem zasługi wobec ludzkości, lecz abnegacyi zupełnej, jeżeli nie pohańbienia.

(dok. nast.)

...miec,—ale do tego porozumienia Rossya nie należy.

O kwestyi greckiej nie mamy dziś nic nowego oprócz wiadomości, że do Pireus przybyło pięć okrętów wojennych francuskich, co jak utrzymują w Atenach, jest w związku z teraźniejszemi rokowaniami między Portą i Grecyą, i ma służyć za dowód sympatyi jaką czuje Francya dla sprawy greckiej. Z Włoch zaś donoszą, iż garibaldczycy organizują wyprawę ochotników do Albanii, i że tymczasowo wysyłani będą do Grecyi ochotnicy dla uformowania oddziałów mających walczyć w Tessalii i Epirze i w ten sposób wciąg... wojny z Turcyą.

...łasza dokument, na... niemnie...

my zaliczać rok obecny do najurodzajniejszych.

Jarzyny równie przedstawiają się świetnie, daj tylko Boże sprzątnąć szczęśliwie.

— **Fabryka cykoryi.** Do liczby zakładów przemysłowych lubelskich przybyła nowa fabryka cykoryi, złożona tego lata przez p. A. Holtzbergera, mieszcząca się w domu p. Rubinina niedaleko rogatek Lubartowskich.

Fabryka posiada własną plantacyę cykoryi, na znacznej przestrzeni gruntu w pobliżu miasta. Zatrudnia ona dwudziestu kilku robotników, po większej części nieletnich chłopców — a p. Holtzberger urządził dla nich skarbonkę, w którą nieletni ci robotnicy wrzucają 10% ze swego zarobku, dla utworzenia fundusiku mającego być użytym, jako honorarium, dla nauczyciela, uczącego ich kilka razy na tydzień czytania, pisania i rachunków w chwilach wolnych od pracy.

Produkcya tej fabryki mało się jeszcze dała poznać w tutejszych handlach, bo to, co dotąd fabryka zdążyła wyrobić, zakupionem zostało

naniu podobnych przedsięwzięć donosić nam przychodzi. W Miechowej dzięki staraniom miejscowego proboszcza Jks. Ambrożkiewicza budowa szybko postępuje; rozpoczętą została na początku czerwca r. b.: i już ściany doprowadzone do okien. Świątynia ta w miejsce dotychczasowej drewnianej zbudowaną będzie w kształcie krzyża kosztem pobożnych i chętnych parafian. Suma anszlagowa budowy oprócz dostarczenia przez parafian robotników wynosi przeszło rub. 7,000, roboty odbywają się pod zwierzchnim nadzorem budowniczego powiatu lubelskiego p. Pliszczyńskiego.

Po ukończeniu budowy dzisiejszy kościół zostanie rozebrany, a na tem miejscu postawioną będzie mała kaplica.

— **Pożarów** w gubernii warszawskiej było w ciągu miesiąca czerwca r. b. 30, w gubernii kaliskiej 19, w kieleckiej 32, w łomżyńskiej 27, w lubelskiej 23, w piotrkowskiej 18, w płockiej 20, w radomskiej 2[illegible] 9 i siedleckiej 30. [illegible]

pozbawiły nas prawie trzeciej części lasu;—i zostawiły w przybliżeniu na diesiatynie, niewięcej, jak 150 dew.—Urządzenie sekcyi i ustanowienie prawidłowej straży, z pobudowaniem dla niej mieszkań—naraziło miasto na jednorazowy wydatek, najmniej rs. 2,000 —utrzymanie zaś straży wyniosłoby przeszło rubli 800 rocznie—tedy, gdy dochód czysty ze sprzedaży lub wrębu jednej sekcyi, mógłby dać ledwie połowę tej sumy. Zresztą, chociażby miasto zdecydowało się na pewne ofiary, te doprowadzą do pożądanego rezultatu—i przetną nadużycia, weszłe, przez długą bezkarność, w obyczaj podmiejskich mieszkańców. —Po wszechstronnem więc obejrzeniu kwestyi, należało zgodzić się *w zasadzie* na sprzedaż lasu..., stanowiącego, niestety, jedyną pokaźną nieruchomą własność miasta.—Las, dla tej potrzeby, ma być podzielony na 25 oddzielnych sekcyi—[illegible]

tność gromadzenia grosza bez celu—skąpiła sama sobie—mieszkała bez służącej, żywiła się licho u jednego z lokatorów—i główny swój skarb nosić miała na sobie w trzosie,— nieudzielając się nawet własnym dzieciom. Podejrzany o morderstwo został zatrzymany —i biega pogłoska, że przyznał się do winy i wydał wspólników, własnych braci... Sprawdzenia jednak tej pogłoski nie mam. Drugie usiłowanie zbrodni zostało wstrzymanem. Służąca, czy bona, Niemka, rodem z królestwa, rzuciła się z nożem na śpiącą, zamężną Izraelitkę, utrzymującą magazyn strojów. Mąż, zbudzony krzykiem żony, szamoczącej się ze zbrodniarką—zdołał ocalić jej życie—a prędki ratunek zapewnia powrót jej do zdrowia.— Spłoszona przy niedokonanej zbrodni, sprytna Niemka uciekła—i dopiero nazajutrz dopędzona została w lesie—śpiąca. Stawiona przed [illegible] śledczego, ma się podobno nietyl[illegible] [illegible]bójstwa—ale dzi[illegible]

2) Niedokładna, bo tylko przy idealnie prosto stojącem zbożu uniknąćby chyba można nieregularnego padania kłosów na płótno, a stąd zsuwania się ku nożom lub zapychania w nader ciasnem przejściu pod kozłem, co obecnie, mimo równających niby grabi, powoduje przestanki i potrzebę przesuwania wiążącego przyrządu, za ciężkie to dla jednego człowieka, a w najlepszym razie daje snopki potargane i rozwleczone.

3) Trudna w robocie, gdy wymaga od powożącego nietylko baczności na konie, ale nadto i systematycznych ruchów nogami, od zegarowej punktualności których, bądź co bądź, regularne działanie maszyny zawisło. Jeżeli zaś, by tego dopiąć, dodamy oddzielnego woźnicę z konia, a przez to obciążymy siłę pociągową, to wypadnie nam jeszcze dodać trzeciego robotnika, wytrwałego piechura, do usuwania związanych snopków, co mechanicznie niezbyt regularnie się odbywa.

4) Także i nareszcie zadroga, bo obok wy[illegible] rub. 700 za sztukę, wymaga, jak[illegible] [illegible]nosić wolno, 5 koni po[illegible] [illegible] i z tegoż

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 26-go lipca r. 1878.

Monety.

[illegible] rs. 7 kop. 79
[illegible]ankowe sztuki rs. 7 k. 59
[illegible]derskie nowe rs. —
[illegible] zł. lub. w bil. rs. 46½ k.
[illegible]tryackiego i guldeny k. 81¾

WEKSLE.		DOPEŁNIONE TRANZAKCYE.	Z KOŃCEM GIE[ŁDY] Żądano.	Pła[cono]
Berlin á vista z krót. ter. (2 dni)	300 marek.	138 37½-60-75-82½	138.90	—.—
Londyn „ „	za 1 f. st.	9.36.37.38	9 38	—.—
Paryż „ „	za 300 fr.	112.57½	112.40	—.—
Wiedeń 8 dni „ „	za 150 fl.		122.40	—.—

[illegible] publiczne	Dopełnione tranzakcye.	Z końcem giełdy. Żądano	Z końcem giełdy. Płacono	Dnia 25 płacono
[illegible]owe rs. 100 . .	—.—	— —	—.—	—.—
[illegible]3 okr. ser. I i II.	—.—	100.	—.—	—.—
[illegible]owe z r. 1869 duże	99.—	99.15	98.85	98.85
„ małe .	98.90.99	99.15	98.85	98.75
[illegible] Warsz. seryi I.	93.55.60	93.75	93.45	93.30
„ seryi II.	93.50	93.65	93.35	93.30
„ seryi III.	92.85.90	93.05	92.75	92 70
[illegible] Łodzi ser. I i II.	—.—	—.—	—.—	—.—
[illegible]kwidacyjne duże .	87.35.40	87.55	87.25	87.25
„ małe .	—.—	—.	—.—	87.15
[illegible]ku ces. ros. ser. I.	—.—	97.75	—.—	—.—
„ ser. II.	—.—	96.50	—.—	—.—
„ ser. III.	—.—	96.25	—.—	—.—
[illegible]z. prem. z r. 1864.	235. -	236.—	234.—	—.—
z r. 1866.	235.—	236.—	234.—	—.—
[illegible]astaw. rossyjskie.	95.—	95.25	94.75	95.50

Akcye i obligacye.	dopełn. tranzak.	z końcem giełdy Żądano	z końcem giełdy Płacono
Ak. wiel. Tow. Ros. kolei Żel. za rs. 125	—	—	238.—
Akcye D. Ż W. Wie. rs. 100	—	81	—.—
Akcye D. Ż. W. Byd. rs. 100	—	—	83.—
Akcye D. Ż W. Terespolskiej	—	—	130.—
Akcye D. Ż Fabryczno-Łódz.	—		112.—
Akcye Ban. Handl. w Warsz.	—	253	—.—
Akcye Ban. Dyskont. w War.	—	253	—.—
Akcye Ban. Handlow. w Łodzi	—	238	235.—
Akcye War. T. Ubez od ognia	—	—	—.—
Akcye Tow. Łazienek i Łaźni	—	—	—.
Akcye War. T. Fabryk. cukru	—	600	550.
Akcye T. Fabr. cukru Józefów	—	250	—.
Akcye T. Lilpop. Rau i Lewen.	—	—	—

[illegible]rtość **kuponów** do listów zastaw. 37⁷/₉. nowych 47²/₉ m. Warszawy ser I II 159¹³/₁₈ m. Łodzi 120⁵/₆ listów likwidac.

[illegible]vy—Дозволено Цензурою, Варшава д. 14 (26) Іюля 1878 г. Redaktor i Wydawca, Edward [illegible]

TELEGRAMY.

Rzym, 25 lipca. „Diritto“ zaprzecza, jakoby Austrya z powodu meetingu i niedzielnych demonstracyi miała zaprotestować. Również nieprawdą jest, iż rząd włoski miał przesłać Austryi w tym przedmiocie jakowe objaśnienia. Rząd zawiadomił tylko ambasadora swego hr. Robilanta o prawdziwym stanie rzeczy, jaki ma mu służyć za wskazówki. W dalszym ciągu „Diritto“ zaprzecza wiad[illegible] o różnicy zapat[illegible] [illegible]nayem.

[illegible]nia. Beust pojechał do Wiednia. „Times“ donosi, iż przez wprowadzenie reformy w azyatyckiej Turcyi panowanie sułtana nie poniesie krzywdy. Idzie głównie o zniesienie systemu oddania w entrepryzę podatków, o ustanowienie systemu sprawiedliwości w zarządzie, a głównie o zdolną policyę.

Ateny 24 lipca. Na zapewnienie Anglii, iż sprowadzi porozumienie i [illegible] reorganiz[illegible]

№ 168. Warszawa, dnia 27 Lipca 1878 r. № 168

GAZETA POLSKA

CENA GAZETY.
W Warszawie: Kwartalnie Rs. 2 kop. 25. Miesięcznie Kop. 75.
W Cesarstwie: Rocznie Rs. 12. Półrocznie Rs. 6.
Numer pojedyńczy kop. 7½.

Doniesienia i uwiadomienia wszelk... go rodzaju przyjmuje Redakcya Gaze... za opłatą od wiersza drobnem pismem lub za jego miejsce, za pierwszy raz kop. 5, a za następne po kop. 4. Wier... nekrologu i reklamy k. 10, za tłomaczen... dolicza po 2 k. od wiersza.

Jutro: Ś-go Celsa.
Pojutrze: Ś-ej Marty P.

Sobota 15 (27) Lipca 1878 r. | Biuro i kantor Redakcyi przy ulicy Mazowieckiej Nr. 6.

Stosunek garnca do wiadra 100 : 307¼.

GIEŁDA PETERSBURSKA.
Wtorek 11 (23) lipca.

Usposobienie dzisiejszego giełdowego zebrania byłoby bardzo trudno określić; pewnem jest tylko, że trochę pomyślniejsze dążenia do zwyżki, które ożywiło wczorajsze operacye, dzisiaj nie potrafiło się ustalić, chociaż, oprócz trochę słabszych berlińskich kursów, nie nastręczało się nic takiego, co mogłoby stanąć na przeszkodzie dalszemu podnoszeniu się naszej ... papierów.
...wspomnianych wyżej słabszych wczo... ...rlińskich, a nawet i paryskich, ...ie dziś cokolwiek silniejsze... ...eły otrzymane z Odessy ... także i ofiarowania ...łość długiej przer... ...ią swych

pół wie...
Jełowickich.

Literatura, Bibliografia i Krytyka.

(Dokończenie).

Żydzi w Polce, na Rusi i Litwie — opowieść historyczna przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Warszawa 1878.

Z *Kroniką* też *Dytmara* w ręku, nie możemy tak bezwarunkowo obstawać za śladami historycznemi stałego przebywania lub osiedla... Żydów. Słowa jego o targu niewolniczym wymawiają się nawet okolicznościowo, w porównaniu do wyjątkowych klęsk kościoła Merseburskiego, „na podobieństwo rodziny ...łowiańskiej, co, osądzona wyrokiem, na prze... aż się wystawia, a potem nędznie na różne ...trony w rozsypkę idzie (III. 9)“. Czyliż nie ...rawdopodobniej o położenie Słowian wśród ...iemców—rzecz w porównaniu tem idzie? ...*ormanowie* czy *Żydzi* są owymi targownika... i niewolników, już to dla niego kwestyą być ...oże obojętną. *Judeai recutiti* albo *Judaei apel...* w danym razie, nie poprawiają u niego tem przemilczeniem, opinii o sobie.

Przy tem odparciu dat starożytnych, nie od rzeczy będzie założyć niepłonną nadzieję doprowadzenia do pewnego miru i tej kwestyi, gdy owóż w dniach ostatnich pojawia się projekt skreślenia—tak dalece związek z przedmiotem osiedlenia się Żydów u nas mających— *dziejów panowania Mieczysława III pod najrozleglejszemi względami*, według tematu, danego przez Towarzystwo naukowe poznańskie, gdy zwłaszcza termin jego opracowania nie ma być tak daleki. Broszura nasza tymczasem stanie się niewątpliwie ważną pomocą i dla tego oczekiwanego nowego dziejopisarza kolonizacyi Żydów za panowania Mieczysława III.

Dalej, zaczem przyjdzie kolej na samego autora naszego, zebrać w całość, uorganizować, spoić z ogólnemi dziejami prawodawstw, te rozmaite od daty do daty pojawiające się podatki, a właściwie monografie z tytułu prawodastw, lub może nieodzowność tego da się uczuć *przejemnikom* jego pióra w następstwie, korzystajmy, w obecnym raz jeszcze ułamku, z owego umiejętnego rozbioru różnych statutów, różnych urządzeń prawodawczych, obowiązujących czy to w Polsce, czy na Rusi i w Litwie. A charakterystyka też ludu, walczącego w krainach tych znowu przeciw spółzawodowi ziemian tubylców lub teroryzmowi duchowieństwa, może się okazać niemniej bezstronną, jak dowodnie uzasadnioną.

Co do przechodu wszakże tej wędrownej kasty z rzeczonej prowincyi, jednej lub drugiej, protestacya raz jeszcze nasza może być w swem miejscu, pod względem oznaczających się dat, z powodu wzmianek sporadycznych. Mówimy o dacie r. 1171 pojawienia się Żydów na Litwie.

„Najdawniejsze podanie“, słowa są autora (na str. 35), „o pobycie Żydów w krajach litewskich, naznaczone jest rokiem 1171. Wtedy mieli przebywać w tamecznem miasteczku *Ejszyszkach* o 9 mil od Wilna (o którego to ostatniego założeniu musimy pamiętać pod Giedyminem). Daje o tem świadectwo grobowy kamień“ — i znowu tażsama podstawna dawności, co w Polsce! — Lecz ta już wiadomość poczerpnięta z *Obrazu Litwy* przez *Jaroszewicza* (T. 1, str. 217, przypis 42), bądź to wybadana naukowo, lub niewybadana ściśle.

Inna ciekawsza wzmianka (o stronicę wyżej) zastanawia nas u autora, z powołania się na pracę *Judy Czernego*, podróżnika na Kaukazie. Co do pracy tej, mającej dopiero pojawić się w druku, jako wynik 8-letnich badań, utworzy ono dzieło kilkotomowe, któremu wróży nasz autor, iż „rozpocznie nową erę w kierunku badań archeologicznych“ (nie w przedmiocie bez wątpienia samej tylko kwestyi Żydów). Wzmianka zawiera się istotnie w słowach: „Treścią rzeczonych badań p. Czernego są poszukiwania o górskich Żydach, wyprowadzonych z Samaryi i przez króla assyryjskiego Salmanazara, według zdania podróżnika, osadzonych w kraju zakaukaskim na 720 lat przed Chrystusem“. Zaczekać nam potrzeba na ten wynik głębokiej nauki zapowiadany, a tymczasem treść, powzięta rękopiśmiennie lub z cytacyi przez naszego autora, niechaj dla nas będzie zadatkiem spodziewanej obszerniejszej wiedzy.

Kilka paragrafów poświęconych w niniejszej pracy ostatecznemu urządzeniu pośród nas gminy żydowskiej, wskazaniu przyczyn niechęci ku niej ze strony mieszczan i duchowieństwa, są prawdziwie żywotną częścią niniejszej książeczki. Ma to być część jej oryginalna, a z wielu innymi materyi tej badaczami niepodzielna.

A gdy pod tytułem Żydów królewskich i szlacheckich wraca znów do orzeczenia (str. 61): „Kto pomni, że w wieku X, a może IX, a nawet VIII zamieszkali Zydzi w Polsce, i naprzód we Wielkopolsce, *gdzie Ziemomysł miał stolicę*, ten nie powtórzy za Józefem Łukaszewiczem, jakoby słabość Kazimierza W. ku Esterze, napełniwszy kraj cały Żydami, ściągnęła ich także do Poznania“. Widzimy, iż za każdym nowym zwrotem, w przyszłości nawet, nie zechce odstąpić od zdania, które być musi także jego własnością niepodzielną.

Tutaj przynajmniej rozczytać się należy dostatecznie, czem to poszło w naszych dziejach, iż „dola litewskich Żydów była nie w jednym szczególe lepszą, niż polskich“.

Krótki już tylko pogląd się zostawia losowi *Frankistów*. Z drogi już wszakże historycznej schodząc, corazby więcej wywiązywała się konieczność wypowiedzenia swego treściwego słowa, co do środków położenia raz końca niechęciom, gdyby krok, czyniony przez „człowieka tajemniczego“, Franka, nie dokonywał, mimo branego za pozór „dobra ogółu“, płodniejszej w skutkach reformy.

Jakoż, i co do dziełka, mianego na uwadze, nie obejmuje się w nim cały obszar zadań, poczynając od rozwiązań nowości z inicyatywy Mieczyława III, od Bolesławowskiego statutu z r. 1264 i t. d., po najpóźniejsze czasy; są zato w ciągu rozprawy zestawione światła wielorakie, które każdej później przedsiębranej pracy przyświecać muszą, jako rękojmia, nader pożyteczna.

Tyle na teraz, dla zwrócenia uwagi na nowość wartości niepowszedniej, ale jednocześnie dla poruszenia niektórych kwestyi dziejowych, łączących się z założeniem specyalnem, postanowiliśmy nadmienić, — pewni, że pominiętą ona nie będzie w swym czasie przez tych, którym najchętniej słowo ostatnie przekazujemy.

Zygm. K.

ustaje.

Serajewo, 26 lipca. W tutejszych kołach tureckich mówią, że ludność mahometańska Bośnii i nadal będzie mogła odprawiać w meczetach nabożeństwa za pomyślność sułtana. Tutejszy jenerał - gubernator Mazhar basza wydał poborcom podatkowym w Bośnii instrukcyę, żeby podatki bieżące, a zwłaszcza dziesięcinę ściągnęli jeszcze przed wydaleniem się Turków z prowincyi.

Londyn, 26 lipca. Nubar basza zabawi tu jeszcze kilka miesięcy, zanim do Egiptu powróci.

Londyn, 25 lipca. Izba gmin. Cowen składa petycyę pewnej grupy osób z miast północnych i Londynu, domagającą się postawienia Beaconsfielda w stanie oskarżenia. Bourke odpowiada Gladstone'owi, że złożenie angielsko-rossyjskiego memoryału bez dołączenia innych dokumentów na nic się nie przyda. Proszono inne mocarstwa o zgodzenie się na publikacyę; jedno mocarstwo odmówiło. Northcote odpowiada Goeschenowi, że ogłoszone zostaną wszystkie dokumenta, dotyczące konwencyi tureckiej, jak również telegramy zamienione, co do szczegółów; Kenealemu odpowiada, że umowa między trzema cesarzami, o której Derby mówił we czwartek, nie jest ministrom znaną, każe zresztą poszukać w urzędzie spraw zagranicznych, czy tam wiedzą o czemś podobnem, czy nie.

Berlin, 26 lipca. Wczoraj policya rozwiązała zebranie wyborcze partyi chrześciańsko-socyalistycznej, za nadzwyczaj podburzające mowy przewodniczącego, znanego krawca Grüneberga. Znany pamflet postępowców p. t. „200 milionów nowych podatków,“ został skonfiskowany z polecenia Izby doradczej sądu miejskiego. Sierpniowa konferencya ministrów niemieckich w Heidelbergu, mająca się odbyć z inicyatywy Bismarcka, składać się będzie nie z pierwszych ministrów, kierujących, lecz z ministrów skarbu.

Londyn, 26 lipca. „Biuro Reutera“ donosi z Konstantynopola z d. 23 b. m.: Karatheodo-

KURS GIEŁDY WAR

Dnia 27-go lipca r.

...ty.	WEKSLE.
—	Berlin á vista z krót. ter. (2 dni)
...ki rs. — k. —	Londyn
...e rs. —	Paryż „ „ za
...bil. rs. — k.	Wiedeń 8 dni „ „ za
guldeny k. —	„ „ za

	Dopełnione tranzakcye.	Z końcem giełdy. Żądano	Z końcem giełdy. Płacono	Dnia 26 płacono	
. .	—.—	—.—	—.—	—.—	
...i II .	—.—	100.	—.—	—.—	
...duże	—.—	99.15	98.85	98.85	Ak. w
...e .	—.—	99.10	98.80	98.85	
...i I .	93.55.60	93.75	93.45	93.45	Akcye
... II .	93.50	93.65	93.35	93.35	Akcye
... III .	92.90	93.05	92.75	92 75	Akcye
...i II .	—.—	—.—	—.—	—.—	Akcye
...uże .	—.—	87.55	87.25	87.25	Akcye
...ałe .	—.—	—.	—.—	—.—	Akcye
...r. I .	—.—	97.50	—.—	—.—	Akcye
... II .	—.—	96.50	—.—	—.—	Akcye
... III .	—.—	96.25	—.—	—.—	Akcye
...864 .	—.—	236.—	235.—	234.—	Akcye
...866	—.—	—.—	—.—	234.—	Akcye
...skie.	95.25	95.50	95.—	95.75	Akcye

...onów do listów zastaw. 38⁸/₉. nowych 48¹¹/₁₈ m. Warsza

. Redaktor i Wydawca, Edward Le

...la siebie nic nie zażądamy, wówczas spadniemy na stopień państwa drugorzędnego, i nie będziemy mogli obronić ani praw naszych przyjaciół, ani praw naszych sprzymierzeńców.“

Rezultat dwóch balotowań zeszłej niedzieli przy wyborze do Izby deputowanych jest następujący: W drugim okręgu Largentière, otrzymał kandydat republikański Vachalde 6,935, a kandydat monarchiczny Lauriol 4,090 głosów. Wybranym więc został Vachalde. W drugim okręgu Valenciennes, gdzie zresztą, mimo panującego tam bezrobocia, wszystko się we wzorowym porządku odbyło, otrzymał republikanin Alfred Girard 11,439, a bonapartysta Leon Renard 11,141 głosów. I tu więc, kandydat republikański, lubo nie znaczną większością głosów, zwyciężył.

gdyś zwierciadłami, pozostały tylko framugi; w pokoiku tylko, gdzie jest balkonik, pasek szyby lustrzanej, nad staroświeckim kominkiem, aż dotąd się przechował.

Ogród ze zmianą właściciela zmienił także przeznaczenie, stary Maringe hodował w nim słynne w swoim czasie pieczarki, rozgłos swój zawdzięczają one wziętości, jaką zyskały na cesarskim stole.

Otóż ten to pałac i ten ogród mają się przerobić ku użytkowi podróżnych, przybywających koleją nadwiślańską, nowy hotel przybiera nazwisko swojej dobrodziejki.

— **P. Karol Fritsche** wydał broszurę p. t. „O naglącej potrzebie poprawy stanu sanitarnego miasta Warszawy.“ Nie potrzebujemy powiedzieć, jak dalece uwagi dotyczące tego tak ważnego dla nas przedmiotu, są obecnie na dobie, i dlatego zwracamy uwagę, tych osób zwłaszcza, do których opieka nad stanem sanitarnym należy, na sumienną i trzeźwo obrobioną pracę pana Fritschego.

D., Chaję C., Beniamina N. i Lejbusia L.

Zuchwalstwo to — kilkunastu rozpustników godne jest czegoś więcej niż piśmiennej chłosty — bo przykładnej kary aresztu. Tylko represyjnemi środkami ukróca się wyuzdaną swawolę, samowolę i gwałty.

W imię praw obywatelskich: każdy uczciwy człowiek winien w razie dostrzeżenia ulicznika, zamierzającego się na Żyda, zasłonić go własną ręką, a burzyciela porządku za uszy chwyciwszy, oddać strażnikowi. Będzie to czyn, godny chrześcianina.

Czyż mamy obojętnie patrzeć, jak kilku uliczników pozwala sobie bić, szturgać współobywateli jednego kraju, bez żadnego powodu — dlatego, że są Żydami, i ulice przemieniać na arenę dzikiej swawoli. Osądźcie, obywatele — a wy, majstrowie, wpajajcie w powierzone pieczy waszej dzieci cnotę poszanowania drugich, bo, kto jej w innych nie uznaje, zatraca własną godność osobistą.

gle i starożytne knieje, w których ongi zwierz gruby gnieździł się tak pospolicie, że od niego nazwano różne pagórki i góry, wśród dziewiczych borów sterczące. Do dziś jeszcze wśród ludu przechowały się nazwy: góry łosiej, jeleniej, sarniej i wilczej, a które w aktach grodzkich i płockich często napotykamy. — Bardzo starożytne, jak rzekliśmy, dobra bieżuńskie, składające się z wsi w ilości wielkiej, w końcu już wieku XVII przeszły na własność — zasłużonej w dziejach naszych — rodziny Zamoyskich. W zamku przez nich wystawionym, wśród niedostępnych trzęsawisk, nad rzeką Wkrą, urodził się w r. 1716 Andrzej Zamoyski, później Kanclerz Wielki Koronny, mąż światły i miłujący postęp, który, po złożeniu kanclerstwa tu przemieszkując, pisał projekt do prawa cywilnego. W roku 1767 napisawszy nowe ustawy i prawa dla Bieżunia, staraniem swojem uzyskał przywilej króla Stanisława Augusta na założenie

Notatki z za Buga

Tadeusza Jerzego Steckiego.

VI.

Wieś Hlińsk, nadania i przywileje tej osady, stare zamczysko, góra zamkowa i jej źródła; pamiątki w cerkwi; pomnik kniahini Pokotyłłowej. — Wieś Bohdaszów.

Turyście, zwiedzającemu w celach archeologicznych okolice *Równego*, radzimy zwrócić uwagę na pamiątkową historyczną osadę *Hlińsk*, zdawna do majętności Rówieńskiej należącą. Wieś ta leży w miejscowości, gdzie się z sobą stykają trzy powiaty dzisiejszego podziału gubernii Wo...

stanie zamczysko w Hlińsku przedstawia si... wcale ciekawie i niemały budzi interes; docho... wały się tu bardzo widoczne ślady lochów ścian kamiennych, fossy i okopy, a kamień (c... także jest dowodem starożytności) tak spoi... się i zrósł, że zdaje się, jakoby to wszystko było samorodne. Podobnego przykładu nie widzieliśmy nigdzie dotąd po najdawniejszych murach na Wołyniu; wprawdzie kamień jest tu muszlowiec, zawsze jednak spójność ta jest szczególną. Kiedy zniszczał, kiedy przestał istnieć ten zamek, dociec, dobadać się już trudno. Janusz Książę Ostrogski, tworząc sw... ją ordynacyę i wyliczając włości, d... lone, między niemi zalicza ... a nawet jeszcze Sanguszk... lit., pisząc w roku 17... Jabłonowskiego, ... wiedliwiający t... wody, które ... smo ...

Nr. 190. Toruń, Niedziela 18 sierpnia 1878. **Rok XII.**

GAZETA TORUŃSKA wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych. Przedpłata w miejscu z przyniesieniem do domu: kwartalnie 3 marki 75 fen., miesięczna 1 markę 40 fen. Przedpłata kwartalna na pocztach pruskich 4 marki 25 fen. Egzemplarze pojedyncze sprzedają się w Ekspedycyi (Toruń, Ulica Żeglarska 105) po 10 fen.

GAZETA TORUŃSKA.

OGŁOSZENIA we wszystkich językach przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego. Tłómaczenia na język polski bezpłatnie. Listy do Redakcyi i Ekspedycyi winny być frankowane. Za poprzedniem przesłaniem marki pocztowej odbiera się od Redakcyi i Ekspedycyi odpowiedź frankowaną. Rękopisów nadesłanych do Gazety nie zwraca się.

AGENTURY do przyjmowania ogłoszeń W Berlinie R. Mosse; w Berlinie, Hamburgu, Bazylei, Frankfurcie n./M. Haasenstein & Vogler; w Hamburgu i Frankfurcie n./M. G. L. Daube & C.; w Lipsku, Ber i Stutgardzie Sachse et C.; w Wrocławiu B. Grüter; w Paryżu Towarzystwo Havas Laffite et C. place de la Bourse Nr. 8.

BERLIN, 17 sierpnia.

Biuro Tel. Wolffa.

Papiery: spokojniej.		Żyto:	
Rosyjskie banknoty	212.25	w miejscu	122.00
Weksle na Warszawę	211.60	na sierpień	121.00
Pol. Listy zast. 5%	66.00	na wrzesień-paźdź.	122 50
Pol. listy likw.	58.20	na paźdź.-listop.	123 50
Zach. Prus. do 4%	95.70	Olej rzepiowy:	
Zach. Prus. do. 4½%	101.70	na wrzesień-paźdź.	62.80
Nowe 4% Poznańskie	95.25	na paźdź.-listop.	61.80
Austryackie bank.	175.30	Okowita:	
Dyskonto udz. kom.	145.00	w miejscu	58.40
Pszenica: żółta.		na sierpień-wrześ.	57.20
na wrzesień-paźdź.	196.00	na wrześ.-paźdź.	53.70
na paźdź.-listop.	194.50		

Dyskonto od weksli 4% lombard 5%

Przegląd dzienny.

Toruń, 17 sierpnia.

Wybory ściślejsze w powiatach brodnickim-grudziądzkim wypadły dla nas niekorzystnie. Większość jest po stronie niemieckiej i posłem został pan Bieler, z stronnictwa nationalliberałów, zyskawszy 9723 głosy. Polskich głosów na p. Rybińskiego oddano 9313. Przy pierwszem głosowaniu mieliśmy tam 8081, a więc przybyło głosów pol skich 1232. Niemcy mieli naówczas głosów 8172, przybyło im więc głosów 1551.

Jak się powiodło w świeckim, dotąd nie wiadomo. Liczby z niektórych okręgów okazują znaczny przyrost głosów polskich.

W gdańskim, wałeckim i bydgoskim powiecie nie można sobie z strony polskiej robić nadziei wygranej.

Traktat berliński, nie mając klauzuli egzekucyjnej, stał się powodem, iż wszystkie prawie interesowane strony spekulują na jego niewykonanie lub też na takie wykonanie, które sprzeczne jest z literą i duchem tego traktatu.

I tak Moskal spekuluje na nieoddanie Rumunii Dobruczy, pomimo, iż Bessarabią rumuńską zabrał.

Dalej liczy Moskwa na zniweczenie rozdziału Bułgaryi na Bułgaryą właściwą i na Rumelią i połączenie obu w jedno księstwo.

W Azyi liczy na wcielenie ziem Lazów, skoro Batum posiędzie i na pozostawienie Batum jako portu wojennego.

Anglia prócz zaboru Cypru dąży teraz jeszcze do zaboru Meteleny a nawet i Krety, jak i do usadowienia się na jednym z ważniejszych punktów Małej Azyi.

Turcya liczy na to, iż Rumelią jeszcze obetnie więcej przez zatrzymanie wprost przy Turcyi tych ziem, które powstanie rodopskie objęło; dalej spekuluje, aby Grecyi nic nie dać, a z ziem odstąpionych traktatem berlińskim Serbii i Czarnogórze, zatrzymać te części, w których ludność przeciwną jest przyłączeniu jej do Serbii lub Czarnogóry.

Austro-Węgry od razu z okupacyi czasowej traktatem berlińskim zawarowanej pragną wytworzyć stałą aneksyą i przeciwne były zawarciu umowy z Turcyą, gdyż toby im tę aneksyą utrudniło.

Rumunia decyduje się nareszcie na zamianę Bessarabii na Dobruczę, skoro nie ma sił przeszkodzić zaborowi Bessarabii — ale zrzec się formalnie prawa do Bessarabii nie chce.

Serbia i Czarnogóra liczą na to, iż gdy walka Bośniaków przeciw okupacyi austryackiej potrwa dłużej, może nadarzyć się dogodna sposobność dla nich przyłączenia Bośnii do Serbii a Hercegowiny do Czarnogóry.

Jednem słowem wszyscy myślą o tem, jakby przy przeprowadzeniu traktatu berlińskiego tak rzeczy urządzić, ażeby co niedogodne jest dla nich, nie wykonać, a co dogodne, podjąć i zająć, choćby to było przeciwne traktatowi berlińskiemu. Nie ma w traktacie berlińskim wzajemnego zobowiązania się co do egzekucyi warunków tego traktatu. Zostawiono każdemu wolność przeprowadzenia tak traktatu, jak mu się spodoba, a jak mu siły wystarczy.

Panslawizm nie próżnuje i Bośnia jest obecnie szerokiem dla niego polem działania. Korespondent petersburski Augsb. Ztg. donosi, że w kołach rosyjskich wiadomość o niepokojach w Bośnii sprawiła pewną radość. Frazes o wyzwoleniu braci słowiańskich z pod ciężącego na nich jarzma, tyczący się dawniej Turcyi, zwraca się obecnie przeciw Austryi. Propaganda panslawistyczna w Moskwie używa wszelkich wysileń, aby stworzyć Austryi jaknajwiększe kłopoty. Petersburski komitet panslawistyczny wysłał do Moskwy dwóch agentów, którzy porozumieć się mają z tamtejszym komitetem o wysłanie całego zastępu agitatorów do Serbii, Czarnogóry i Dalmacyi. Korespondent jest zdania, że źródła zamieszek w Serajewie i Mostarze nie należy szukać w Stambule, ale w Petersburgu i Moskwie, gdyż taki kryminalista jak Hadżi Loja, karany przez władze tureckie za pospolite zbrodnie, nie staje tak łatwo na czele ruchu, nie mając z innej strony podniety i zachęty. Interesem Rosyi jest aby Austryą spotykał w Bośnii na każdym kroku zbrojny opór, a każdego uderzyć musi, że powstańców słowiańskich z fanatykami muzułmańskiemi łączy niewątpliwie jakiś silniejszy węzeł. Panslawizm umiał zawsze skorzystać z rozprężonych stosunków, a jest on mistrzem w grze na namiętnościach ludzkich. Tutaj chęć łupieztwa i rabunku jest właśnie tą namiętnością, którą agenci panslawistyczni umieli wyzyskać.

Z drugiej jednak strony wiarogodny korespondent petersburski Wien. Abendp. donosi o fakcie, który gdyby się potwierdził, zapowiadałby reakcyą w samej Rosyi. Rząd ma być już zniecierpliwiony szowinizmem panslawistycznych dzienników rosyjskich i „przedsięwziął potrzebne środki przeciw wybrykom panslawistycznym“. Tak zwane „słowiańskie stowarzyszenie dobroczynne“ w Moskwie, czy komitet słowiański został rozwiązany. P. Aksakow otrzymał rozkaz, aby zdala od Moskwy rozmyślał o swoich burzliwych mowach. Korespondent jednak nie donosi, co się dzieje obecnie z panem Aksakowem i jaki go los spotkał. Przypominamy, że raz już doniesiono o wywiezieniu Aksakowa na Sybir, później jednak słynny prezes komitetu słowiańskiego wypłynął znowu na wierzch. Korespondencya Augsb. Ztg. datowaną jest z 7 sierpnia, list W. Abendp. nosi datę 9 bm.

Ostatnie chwile królobójcy Hödla

wczoraj rano straconego w Berlinie, były dalszym ciągiem bezwstydnego i szyderczego postępowania, którem się w całym procesie odznaczał. Wyrok zatwierdzony został przez ks. następcę tronu w Homburgu 8 bm. z nadmienieniem, że sprawiedliwość ma iść swoim torem. Gdy go odczytano Hödlowi w czwartek w celi więziennej na Hausvogtei, zbladł na chwilę, wnet wszelako odzyskał wyzywającą zuchwałość swoją i zażądał, iżby mógł napisać o łaskę. Dozwolono mu tego z nadmienieniem, że to daremne, gdy nowych zeznań uczynić nie może. Żądał więc, aby go tracono, ale na Kreuzbergu. Zapytany czy ma jakie życzenia, zażądał cygar i dobrego jedzenia, co mu też wraz z butelką wina dano. Wieczorem o pół do 7mej przetransportowano go do nowego zakładu karnego. Pociechy duchownej nie chciał, nadmieniając, że wpierw trzebaby go do tego przez kilka lat przysposabiać.

W piątek rano o 5tej wyprowadzono go z celi do szafotu. Szedł śmiało i pewno w towarzystwie pastora, obejrzał się zuchwale po zgromadzonych urzędnikach, sędziach, policyi i katach. Sędzia śledczy stojąc przy szafocie odczytał wyrok i zatwierdzenie go, a gdy wymawiał datę 8 sierpnia jako dzień zatwierdzenia wyroku, delikwent splunął i zawołał brawo! Sędzia pokazał katowi podpis następcy tronu i oddał mu Hödla do stracenia. „Kommen Sie!“ rzekł kat Krauts, ubrany po balowemu, a delikwent żwawo podskoczył po trzech stopniach na rusztowanie i sam ściągnął z siebie surdut i kamizelkę. W tem odezwał się dzwonek na stracenie, a Hödel rozśmiał się szyderczo, zrzucił szelki i rozpinał koszulę, nie mogąc przecież odpiąć jednego guziczka. Pomocnicy kata ściągnęli mu więc koszulę przez głowę i przypięli go do pnia na ręku, nogach i głowie. Kat dobył topora z pokrowca, na którym z dala błyszczała złotem wybita liczba roku 1878. Jedno cięcie odłączyło głowę od kadłuba. Kadłub drgał, głowa poruszała się lekko, a w chwil kilka kadłub i głowa były w trumnie i razem z tą w grobie tuż przy rusztowaniu wykopanym.

Petersburg, 16 sierpnia. Kiedy generał Mezencow, naczelnik III oddziału tajnej kancelaryi carskiej, dziś przed południem wyszedł z domu na plac Michał, kilka osób strzeliło doń z rewolwerów. Generał upadł, sprawcy zamachu wsiedli do stojącego na placu powozu i uciekli w kierunku Newskiego Prospektu. Generała odniesiono do domu.— Zakazano sprzedaży Gołosu na ulicach.

Londyn, 16 sierpnia. Do biura Reutera doniosą z Carogrodu, że konwencya austryacko turecka zawartą została. Austrya chciała zrazu uregulować okupacyą przez wymianę not; wobec jednak oporu Bośniaków skłoniła się Austrya do ważnych koncesyi, byle tylko umożebnić konwencyą. Czas trwania okupacyi nieznaczony — kilka artykułów konwencyi uznaje zwierzchnictwo Turcyi, a odbywać się będą nadal publiczne za sułtana modlitwy. Trudności, jakie się nastręczały przy rokowaniach Anglii z Turcyą w celu zaprowadzenia reform w Azyi, prawie już załagodzone. P. Layard rzekł się kilku żądań, na jakie Porta przystać nie chciała. — Porta upiera się przy tem, aby traktat z dnia 4go czerwca nie mieścił w sobie zrzeczenia się niezależności ze strony Turcyi. Porta usłucha rad angielskich lecz reformy sama zaprowadzi bez angielskich rezydentów w Azyi, którzy chcieli zaprowadzić reformy zarazem czuwać nad ich poprowadzeniem.

Projekt ustawy

przeciw wykroczeniom socyalistyczno-demokratycznym.

(Dokończenie.)

§ 20. Osobom, które robią sobie z tego zadanie (Geschäft), iżby dążności w § 1 oznaczone popierać, albo które po prawomocnem skazaniu na mocy niniejszej ustawy o przekroczenie potem dokonane prawomocnie skazane zostaną na karę, może być zakazany pobyt w pewnych okręgach lub miejscowościach. Jeżeli to cudzoziemcy, można ich wydalić za granice Rzeszy. Na tychże samych podstawach można zakazać prowadzenie procederu drukarzom, księgarzom, wypożyczającym książki do czytania, utrzymującym czytelnie publiczne, jako też oberżystom, szynkarzom i osobom handlującym w małem przez sprzedaż wódki i spirytusu.

Osobom trudniącym się propagowaniem dążności wyrażonych w § 1 lub skazanym na mocy prawomocnego wyroku na podstawie niniejszego prawa na karę, może być odebranem pozwolenie do publicznego rozpowszechniania druków (§ 43 ordynacyi procederowej) lub pozwolenie do sprzedaży druków przez ich kolportowane (§ 55 ord. proc.) oraz pozwolenie do publicznego rozpowszechniania druków bez zamiaru zysku (§ 5 prawa prasowego z 7 maja 1864. Zbiór praw dla Rzeszy § 65). Drukarnie służące do propagowania dążności wyrażonych w § 1 mogą być zamknięte.

§ 21. Rozporządzenia przewidziane w § 1 wydaje krajowa władza policyjna. Przeciw rozporządzeniom władzy policyjnej służy interesowanemu zażalenie do władzy centralnej a od jej uchwały dalsze zażalenie do urzędu Rzeszowego dla stowarzyszeń i prasy. Pierwsze i dalsze zażalenia należy w przeciągu tygodnia po odebraniu rozporządzenia lub uchwały do władzy, która wydała rozporządzenie lub uchwałę. Ani pierwsze ani dalsze zażalenia nie wstrzymują skutków zakazu.

§. 22. Kto działa wbrew wydanym na mocy § 20 rozporządzeniom, karanym będzie karą pieniężną do 1000 marek lub więzieniem do sześciu miesięcy. W razie działania wbrew wydanemu rozporządzeniu na mocy § 20 ustępu 1 następuje kara więzienna od jednego miesiąca do jednego roku.

§. 23. W okręgach lub miejscowościach, w których publiczne bezpieczeństwo zagrożonem jest dążnościami wyrażonemi w § 1, mogą władze cen-

tralne państw związkowych za zezwoleniem Rady związkowej wydać na rok najdłużej następujące rozporządzenia:

1. Zebrania mogą się odbywać tylko za uprzedniem pozwoleniem władzy policyjnej.

2. Rozpowszechniać druków na drogach publicznych, placach lub innych publicznych miejscach nie wolno.

3. Osoby nie mające zatrudnienia, które nie mogą wykazać środków potrzebnych na swe utrzymanie, a które nie otrzymują wsparcia w miejscach swego zamieszkania, będą wydalone z miejsc swego pobytu.

4. Posiadanie, noszenie, wprowadzenie i sprzedaż broni mogą być zakazane, ograniczone lub zależne od pewnych warunków.

Odnośne rozporządzenia ogłoszone będą w Reichsanzeigerze. Kto działa im wbrew z wiedzą lub po publicznem ogłoszeniu, karanym będzie karą pieniężną aż do 1000 mrk. lub więzieniem aż do 6 miesięcy.

§ 20. Ustawa powyższa wstępuje natychmiast w życie.

Wiadomości polityczne.

NIEMCY.

Prov. Corr. tak pisze o układach w Kissingen: Wiadomość, jakoby ks. Bismark podczas pobytu swego w Kissingen wielokrotnie konferował z papieskim Nuncyuszem, stała się w ostatnich dwóch tygodniach powodem żywych rozpraw w prasie niemieckiej i zagranicznej. Leżało, jak na dłoni, że w tych naradach chodziło najprzód o poufne porozumienie się, w jaki sposób mógłby przyjść do skutku pokój pomiędzy Kościołem a państwem; do tego faktu dołączyły się różne domysły i kombinacye, „w których nie małą i istotną rolę odgrywają życzenia i stanowisko, jakie to lub owe stronnictwo w polityce kościelnej zajmuje.“ Żaden rozsądny człowiek nie spodziewał się, ani też nie spodziewa się w tej chwili, iżby publiczność dowiedzieć się miała natychmiast bliższych szczegółów o przebiegu owych poufnych konferencyi, gdyż najpewniejszym środkiem do zawiedzenia zgóry wszelkiego pomyślnego rezultatu byłoby wciągnięcie w grę stronniczych namiętności. Ci, którzy najgłośniej domagają się otwartości w rokowaniach i poinformowania publiczności o ich przebiegu i obecnym stanie; w rzeczy samej najmniej się o to troszczą, iżby ugoda ta przyszła do skutku.

Jeżeli wogóle kilku słowy tę kwestyą na tem miejscu poruszamy, to czynimy to w tym celu, aby wystąpić przeciwko błędowi, szerzonemu przy tej sposobności przez pewną część prasy, jakoby wdanie się w układy samo przez się było zaparciem się zasad rządu w polityce kościelnej. Chodzi o to, aby z góry zakonstatować, iż książę Bismark podając szczerze i sumiennie rękę do zgody, spełnia tylko to, co podczas walki zawsze jasno i stanowcze wypowiadał (?). W tej samej mowie, w której książę kanclerz wypowiedział owe sławne słowo: „Nie bójcie się pznowie, do Kanosy nie pójdziemy“, wyrzekł bezpośrednio co następuje:

„Rządy cesarstwa niemieckiego starają się skrzętnie, starają się z całą usilnością, jaką winne są swym katolkom i ewangelickim poddanym, o to, aby w sposób jaknajbardziej pokojowy, w sposób jaknajmniej naruszający dotychczasowy spokój konfensyjny, z dotychczasowego położenia wybrnąć i osięgnąć znośniejszy stan rzeczy. .... Rząd winien ze względu na swych katolickich poddanych nie ustawać w szukaniu dróg, za pomocą których uregulowanie granicy między świecką a duchowną władzą, która nam koniecznie jest potrzebą, nastąpićby mogło w sposób jaknajłagodniejszy i nieobrażający uczuć religijnych katolików.“

Jak wówczas w początkach walki, tak i później zachował i objawiał ks. Bismark to samo usposobienie i te same uczucia.

W jednej z mów swoich z r. 1775, w której najprzód udowadniał, iż wskutek zasadniczych zmian konstytucyi Kościoła katolickiego — zapadłych na soborze watykańskim, nie daje już Kościół rękojmi, jakie państwo pruskie zdawało się mieć dawniej w tym względzie, iż duchowieństwo katolickie stósować się będzie do przepisów i praw państwa — mówił książę dalej: „że pokój z Kościołem zależy od tego, aby prawodawstwo nasze oczyszczone było wprzódy z pewnych słabych punktów, które spowodowały jego bezsilność i wskutek zbytniego zaufania znacznie je od r. 1840 osłabiły. W ustawach potrzebnych do bezpieczeństwa państwowego, uczyniono niejakiś wyłom, — który koniecznie naprawić i zapełnić należy.“

„Skoro to nastąpi, mówił wówczas książę, o nic więcej i gorliwiej troszczyć się nie będę, jak o pokój, choćby nawet z frakcyą centrum, głównie zaś z apostolską Stolicą, która jest daleko bardziej umiarkowaną, aniżeli to stronnictwo. I spodziewam się też przy pomocy Bożej pokój ten znaleść, — ten sam pokój, w którym ojcowie nasi przez długie lata pod osłoną silnego państwa i dynastyi w spokoju religijnym żyli.“

Dalej uzasadniał kanclerz swe nadzieje następującemi słowy:

„Jak nam dzieje wykazują papieży wojowniczo, pokojowo usposobionych, z mieczem i z pastorałem w ręku, tak też spodziewam się, iż niebawem przyjdzie kolej na papieża miłującego pokój, na papieża, z którym pokój zawrzeć będzie można. Ku temu zwraca się nadzieja moja — i następnie też tuszę sobie, iż znajdę jakiego Antonelliego, który dość będzie roztropnym, aby podać rękę do zgody z władzą świecką.“

Z wstąpieniem na tron Leona XIII zdało się, iż się ziściły oczekiwania pokojowo usposobionego papieża, a w zmarłym niestety co dopiero kardynale Franchim dopatrywano się pojednawczego i roztropnego usposobienia kardynała Antonelliego.

Ogłoszone niedawno listy cesarza i księcia następcy tronu dały dowód, że nadzieje pokojowe odżyły zaraz po wstąpieniu na tron Leona XIII. Jeżeli w duchu listu cesarzewicza wstąpił książę Bismark na drogę pierwszych porozumień z wysłannikiem papieża, — to krok taki pozostaje w zupełnej zgodzie z dotychczasowem jego pojmowaniem zadania rządu w polityce kościelnej.

Czy i o ile jego szczere zabiegi doprowadzą do szczęśliwego rezultatu, to nie od niego samego zależeć będzie.

ROSYA.

— W Gońcu Urzędowym zamieszczono, o czem już pisaliśmy:

Traktat berliński został ratyfikowany.

Nadeszła pora roztrząśnięcia tego aktu europejskiego, wieńczącego wojnę, przedsięwziętą przez Rosyą nie przez wyrachowanie, nie dla korzyści materyalnych lub ambitnych zamiarów politycznych, lecz na mocy uczucia, zagłuszającego wszelkie pobudki postronne, uczucia chrześciańskiego, uczucia ludzkości, owego uczucia, które przejmuje każdego człowieka prawego na widok krzyczącego zła.

Naród ruski i waleczne wojska ruskie, które wykazały tak wiele poświęcenia, mają obecnie zupełną słuszność do zdania sobie sprawy z rezultatów poniesionych przez nich ofiar. Lecz dla prawidłowego ocenienia tych rezultatów, ocenienia, wolnego od wszelkiej stronności, wszelkiego uprzedzenia i niedowierzania, należy przejrzeć wypadki ostatniego czasu w ich rozwoju konsekwentnym, zaczynając od przyczyn, które je zrodziły, do ostatecznego rozwiązania.

Od pierwszych już dni teraźniejszych zamieszek na Wschodzie, gabinet cesarski przewidział, że to jest tylko początkiem nader poważnych zawikłań. Powstanie hercegowińskie, dość nieznaczące samo z siebie, było właściwie ową kroplą, która przepełniła puhar. Rząd nasz, dążąc do odwrócenia wszelkiego starcia na Wschodzie i w Europie, wziął na siebie inicyatywę układów z gabinetem wiedeńskim, jako najwięcej zainteresowanym w tej sprawie i wynurzył mu zupełną gotowość do poparcia wszelkiej kombinacyi, któraby obmyślaną została za zgodą wszystkich wielkich mocarstw dla uspokojenia zamieszek i odwrócenia przesilenia.

Następstwami takiego sposobu działań były usiłowania porozumienia się komisyi konsularnej, oraz nota hrabiego Andrassego z dnia 30 grudnia 1875 roku, przyjęta przez wszystkie mocarstwa. Nota hrabiego Andrassego zawierała w sobie cały szereg reform i ulepszeń, jakie gabinety, podpisane na traktacie 1856 i 1871 roku, zalecały Porcie w celu ustalenia spokojności i w widokach wykonania przez Portę jej zobowiązań względem chrześciańskich poddanych sułtana.

Lecz wszystkie te dobre zamiary nie doprowadziły do żadnego rezultatu, skutkiem zupełnego braku rękojmi. Nie mając żadnego poręczenia, ustasze odmówiili złożenia broni i powrócenia do swych domów, a tymczasem Porta składała oświadczenia, że dopóty dopóki nie złożą broni, nie jest w stanie urzeczywistnić reform, uznanych przez nią w zasadzie. Rząd turecki posunął się nawet dalej jak nota Andrassego i ogłosił program, zawierający w sobie jeszcze szersze i liberalniejsze instytucye. Lecz wszystkie te reformy na papierze, pozbawione wszelkiej sankcyi poważnej, nie mogły natchnąć żadnem zaufaniem ludów, których cierpliwość już tak długo była wystawioną na próbę.

Było to ciężkie położenie, z którego koniecznie należałoby znaleźć wyjście. Potrzeba było decydować się w sprawie uspokojenia, uczynić jeszcze krok więcej nad to, na czem ograniczały się gabinety europejskie. Tylko powaga całej Europy mogła nadać zamierzonym ulepszeniom niezbędną rękojmią, uczynić je rzeczywistemi i natchnąć zaufaniem chrześcian.

Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie.

Opowieść historyczna

przez

Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Warszawa 1878.

Zasłużeni pisarze nasi, jak z jednej strony Szajnocha ze swoją Normandyą, z drugiej obecnego pisma autor, ze Swewią — ideami, przodującemi w rozlicznych ich badaniach, stoją wciąż jakby na wyłomie, oczekując poparcia ze strony innych badaczów dziejowych. Otóż historyk prawodawstw słowiańskich w nowym, niewielkiego rozmiaru, chociaż treściwym dodatku, jakby tę ideą swą (swewską) poczytując za ustaloną, chwyta się pierwszej lepszej wskazówki z Roczników Tacyta, a ze ścisłem przekonaniem od tego zaczyna opowieść swę, iż nie w inną stronę prowadzi ów ślad pierwotny, jak ku obszarom, mrokiem nieprzetartym jeszcze ukrytej dla dziejów (za Swewią) Slawii albo Słowiańszczyzny, — nader odległą tym sposobem zakładając przeszłość wędrownemu z nad Jordanu plemieniu, swej rodowitej przez oręż rzymski pozbawionemu ojczyzny. Czy nie będzie to coś nakształt hypotezy Bielowskiego o rozradzającem się plemieniu lechnickiem w Illiryi? Może nie więcej też oczywistości jeden z głębokich myślicieli przed drugim, na tym stoku wyżyny, z pod stóp swych wymykającym się znajduje? Można powiedzieć, iż brodzą po pas obaj głębocy myśliciele w zapasie dobranych przez siebie źródeł. A jednak... i taka rękojmia, jak na wstępie do obecnego pisma dawana czytelnikom, gdy oznajmia autor: „Zkąd się Żydzi dostali do nas? staraniem mem będzie rozwiązać; następnie zaś powodzenie ich u nas, tudzież przyczynę, że tak było i musiało być, dokładnie, ile się da, opowiedzieć“, — niech nam przebaczy zasłużony nasz przewodnik na niwie dziejowej, gdy wyznamy, iż — nie uwalnia nas od wątpliwości, ażaliż będzie to możliwem? Wprawdzie głębszych rozwiązań podejmowało się nieraz, torując komuś drogę na przyszłość, to znajome, popłatne wiekiem, umiejętne pióro.. Inny to już rodzaj kwestyi. Ma jednak i pomniejszej ważności — pytanie obecne, swe mgły zaciemniające, dla których rozpędzenia, nie sądzimy, ażeby dość było rzec do zachwianych: „Za tło opowieści użyję aktów urzędowych“.

Sprobujemy dać zarys tej pracy pokrótce — składając przez to świadectwo i z naszej strony, iż baczne mamy oko na każdy plon nowy, zmierzający ku rozprzestrzeniu wiedzy dziejowej, a tem baczniejsze, gdy plon ten pochodzi z pod wytrawnego pióra, któremu i sami pomoc tylokrotną w usiłowaniach naszych zawdzięczamy.

Nie trzeba przytem, jak sądzę, pomijać milczeniem — czynionej przez autora na wstępie przestrogi, o powodzie wzięcia się przezeń do niniejszej pracy. „Wielki ten dramat“ są jego słowa, dramat wtargnienia, a z upływającemi wieki, osiedlenia się pomiędzy nami, „aż do ośmnastego wieku, piórem osobliwie polskiem dotykany był namiętnie, od tego zaś czasu przez mężów, kraj i ludzkość kochających, z większym, niż kiedyindziej na rzecz względem, rozważymy; postanowiłem z wszelką możebną mi ścisłością, zbadawszy go, potocznie opowiedzieć.“

Nie wyraża tego autor, że i w dobie teraźniejszej, kiedy zabiera się do nowego opracowania, uważałby tę rzecz ludu żydowskiego jako traktowaną zanamiętnie.

Jego więc historyczne przedstawienie kwestyi miałoby uśmierzać, a może i zgasić zupełnie ten pożar, wszczynający się przynajmniej najniewcześniej. W żadnym razie nie jest jego zamiarem, mieszać się do polemiki efemerydalnej, gdy przeciwko tejże staje sama godność historyi poważnie traktowanej. Dość, jeżeli światła przyrzuci dla rozświetlenia pewniejszej drogi, z której zazwyczaj się zbija wrąca namiętność, jednostronnością poglądu lub zacieczeniem się poza godziwe zakresy, osobistych zapasów przybierająca pozory. Każdy zresztą, któremu na sercu leżało jak najrychlejsze rozwiązanie tej kwestyi (— pamiętny zkądinąd na przysłowiową: „głową muru nie przebijesz“, przestrogę —), zmuszony jest do zaczekania z rezygnacyą na ten zapowiadany przez autora zwierzchni akt urzędowy, o którym znać dają w tej dobie czynione preliminarya.

A teraz przystępując do rzeczy samej:

W wykładzie przedmiotu taż sama właściwość, jak w tylu innych, większej i mniejszej rozległości przedmiotach, odznacza autora naszego bez odmiany. Każda cząstka i cząsteczka tego przedmiotu musi mieć odrębne swe miejsce do rozbioru szczegółowego. Sztuka tylko co do dokładności pojęcia przez czytelnika, ażeby się nie zrażał tą gatunkowa podziałką wykładu, a zdając się poufnie na dokonawcę dzieła, szedł za nim z pewnością, iż mimo pozornej drrobiazgowości na manowce go nie zawiedzie. Czy każdemu z badaczów ta rutynowa klasyfikacya, albo rozstawność cząstek przedmiotu, równie stawałaby się usłużną? to inne pytanie. Zostawia się jednak wolność każdemu z piszących, porządkowania swego przedmiotu w takim sposobie, do jakiego nawykł, a jaki dla siebie samego uważa za najdogodniejszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Taki był cel memorandum berlińskiego (kwiecień 1876 r.). Zredagowane za zgodą księcia Bismarka i hrabiego Andrassego, było ono zakomunikowane reprezentantom wielkich mocarstw w Berlinie dla łącznego roztrząśnienia. Postawiono w niem zasadę działań łącznych całej Europy, która to zasada powinna była gwarantować zaproponowane przez gabinety europejskie reformy. Podług zdania naszego gabinetu te działania łączne powinny były polegać na demonstracyi flot połączonych tak pod Konstantynopolem jak i wzdłuż brzegów Turcyi Europejskiej i Azyatyckiej, oraz w portach, w których spokojność nie była dostatecznie zabezpieczoną. Cel demonstracyi powinien był zawierać się: po pierwsze w tem, aby pobudzić Portę do spełnienia ogólnego żądania Europy, a powtóre, aby uspokoić ludność chrześciańską i strzedz jej bezpieczeństwa.

Przyjęta przez większą część gabinetów propozycya ta napotkała na opór ze strony rządu angielskiego, który sądził, że środki ucisku są niezgodne z traktatem gwarantującym Porcie niezawisłość jej administracyi wewnętrznej.

Od tej chwili prąd wypadków skierował się ku rezultatowi, który łatwo było przewidzieć. Stan naprężony, objawiający się w granicach Serbii i Czarnogóry, doprowadził do otwartego zerwania pomiędzy temi księstwami i Portą. Można było lękać się, iż pożar rozszerzy się na całym Wschodzie.

Nie bacząc na trudność położenia, gabinet nasz nie ustał jednak w swych usiłowaniach, aby zjednoczyć wszystkie wielkie mocarstwa dla wspólnego działania, którego niezbędność dawała się uczuwać z każdym dniem coraz więcej i więcej. W tym celu zaproponowaliśmy w Wiedniu i Londynie łączną demonstracyą wojenną: Rosyi — w Bułgaryi, Austryi w Bośnii, a eskadr europejskich — w Konstantynopolu i wogóle na wodach Lewantu. Podobnie jak poprzednia i wskutek tychże samych przyczyn, propozycya ta nie została przyjęta.

Konferencya konstantynopolitańska, która się zebrała na zasadzie zaprojektowanych przez gabinet londyński podstaw, była ostatnią próbą utrzymania pokoju. Europa, w imię swych interesów, związanych z utrzymaniem pokoju, zdecydowała się na wmięszanie się w wewnętrzne sprawy Turcyi, lecz tylko na wmięszanie się moralne. Porcie został przedstawiony i łącznie z nią poddany roztrząśnieniu cały plan reform, które miały na celu pogodzić prawa władzy sułtana z warunkami pomyślności jego poddanych chrześciańskich. Nie zostały zapomniane i rękojmie materyalne, które nie mając charakteru przymusowego, niezgodnego z traktatami, zdawały się dostatecznemi dla praktycznego urzeczywistnienia reformy. Porta odpowiedziała nową odmową.

Tymczasem wojna z Serbią i Czarnogórą szła swą koleją. Morderstwa popełnione w Bułgaryi, a które wywołały oburzenie całej Europy, dowiodły, do jakich ostateczności ta walka okrutna może doprowadzić fanatyzm muzułmański.

Po wszelkich usiłowaniach, jakie gabinet cesarski czynił w celu zapobieżenia tak smutnemu stanowi rzeczy, nie mógł on pozostawać obojętnym widzem tego, co się działo. Walka, tocząca się na półwyspie bałkańskim, zbyt blisko dotykała interesów Rosyi i jako wielkiego mocarstwa europejskiego, sąsiadującego z Turcyą i jako kraju jednowierczego i jednoplemiennego z chrześciańskimi poddanymi Porty. Zaczęło być najoczywistszem, że dopóty, dopóki rząd turecki, opierając się na traktatach 1856 roku, będzie przekonany o zupełnej bezkarności, niepodobna będzie dobić się od administracyi, zdolnej tylko do czynów gwałtu, żadnych reform. Wypadało albo zgodzić się na zupełne zgniecenie ludności chrześciańskiej półwyspu bałkańskiego, co nie zgadzało się z interesami Europy i było oburzającem z ogólnoludzkiego zapatrywania się, albo czekać i nadal wybuchów peryodycznych, niebezpiecznych dla pokoju powszechnego.

(Ciąg dalszy nastąpi.

AUSTRYA I WĘGRY.

Wiedeń, 14 sierpnia. Jak do Presse donoszą z Pesztu, zniósł rząd istniejący od 1876 roku zakaz wywozu i przewozu broni; na transport jednak broni do Czarnogóry, Serbii, Bośnii i Hercegowiny trzeba się postarać o pozwolenie rządu.

WŁOCHY.

Rzym, 14 sierpnia. Grecki minister Delijannis przybył tu i konferował dłuższy czas z ministrem spraw zagranicznych, hr. Corti.

BOŚNIA.

Do szczegółów, które w jednym z poprzednich numerów podaliśmy o naczelniku bośniackich nieprzejednanych, dodajemy dziś biografią jego, którą opowiadają w Wiedniu kupcy z Serajewa: Hadżi Loja pochodzi z Rumelii i urodził się w miejscowości Uskub lub w jej pobliżu. Wcześnie już poświęcił się studyom teologicznym, które ukończył w najsłynniejszych medressehach (akademiach) w Adryonopolu i Stambule. Po dopełnieniu nauk wstąpił w Konstantynopolu do tamtejszego klasztoru derwiszów żebrzących (teke) i jako taki derwisz wędrował kilka lat po Azyi przedniej. W podróży tej przyszedł także do Arabii i odwiedził przy tej sposobności jako pielgrzym Mekkę i Medinę, przez co uzyskał prawo noszenia tytułu „hadżi“ (pielgrzym). Po powrocie do ojczyzny osiedlił się w Selonichi, a następnie w Serajewie i usiłował w obudwu miastach tworzyć kompanie dla odbywania wspólnych pielgrzymek do Mekki. W czasie postu ramazan, trwającego dni 30, widziano go bardzo często, nawet w zimie, chodzącego na pół nago ulicami Serajewa. Opowiadają nawet o nim, że często, kiedy był proszony do którego z dygnitarzy tureckich w gościnę, pójawiał się tam w nadzwyczaj niedostatecznej toalecie. Turcy zaś w każdym widzą świętego, którego kostium tak mało okazuje pretensyi. Faktem jest zresztą niezawodnym, że dzięki religijnemu nimbusowi Hadżi Loja sterroryzował w sposób zupełnie niespodziany ludność Bośnii, że przeto wiadomość, podana przez wiedeńską Vorstadt Ztg., jakoby Diogenes turecki proponował Austryi wydanie Serajewa za — 300,000 guldenów, jest niesmaczną kaczką przedmiejskiej gazety wiedeńskiej.

Burza, która na samym wstępie do Bośnii dnia 1 bm. przywitała armią austryacką, była przepowiednią nie bardzo fortunnego przebiegu okupacyi. O losach kolumny generała Szaparego (20 dywizya), która stanowi lewe skrzydło armii, i miała widocznie zadanie zająć twierdzę Zwornik na granicy bośniacko-serbskiej, tyle jedynie było wiadomo, że dnia 4 b. m. „po raz czwarty“ tłumiła wybuch powstania w Graczanicy. Walcząc z niezmiernemi trudnościami dalej, marsz jej zastanowił się pod Tuzlą, gdzie po dwudniowej bitwie została przez Turków odpartą, i atakowana równocześnie od boków i tyłów, „dla zabezpieczenia swoich komunikacyi“ musiała się cofnąć napowrót do Graczanicy. Rezultat ten tłomaczy nam, dla czego dotąd takie panowało milczenie o tej kolumnie. Tak więc stwierdzają się coraz więcej obawy, które opinia publiczna głośno objawiała przeciwko okupacyi i robieniu porządku tam, gdzie przecież lepszy był porządek, niż teraz jest i na przyszłość będzie. Smutne ewentualności czekają armią austryacką. Dotąd wysłano tam około 80,0000 wojska. Wkrótce okaże się potrzeba wysłania jeszcze drugie tyle. Koszta policzywszy do tego, niebawem uczujemy skutki rzadkiej w dziejach nieoględności.

Powodzenie dwóch innych oddziałów, operujących ku Serajewu, może być łatwo zakwestyonowane, gdy na tyłach i komunikacyach armii zacznie się partyzantka, a dla skutecznej obrony przed nią trzeba będzie liczne i gęste trzymać wszędzie załogi.

Z Kostajnicy donoszą d. 12 bm.:

Na przestrzeni pomiędzy Banialuką i Jajcami, po lewej i prawej stronie gościńca leżące mieściny Bronzeni-Majdan, Sanski most, Klucz, Kotor i Skander Vakuf zostały obsadzone oddziałami siódmej dywizyi, mieszkańcy rozzbrojeni, i dotychczasowe władze postawione na razie pod kontrolę austryackich komendantów placu. Rozbrojenie mało co pomoże, bo ludność tamtejsza od wieków przyzwyczajona do broni, potrafi ją ukryć i dobyć w danym razie. Rozbrojenie tedy będzie tylko iluzyą.

Zwolna naddchodzą teraz listowne wiadomości o pochodzie generała Filipowicza. Streszczamy je wszystkie po kolei. Zaraz na pierszwej stacyi pod Derwentem zabrakło siana dla koni, a podczas ulewy nocnej, gdy woda wdarła się do namiotu komenderującego, schronisko to byłoby porwane, gdyby nie rotmitrz huzarów hr. H. Sizzo, który zerwawszy się, uchwycił drąźki namiotowe i z wielkim wysiłkiem utrzymał.

O katastrofie rekonesansu kap. Millinkowicza umieszcza Pol. Cor. list następujący, dużo odmienny od dotychczasowych wersyi:

„W Maglaju oficerowie dowiedziawszy się o koncentracyi powstańcow pod Żepczami, maszerowali tam z wielką ostrożnością. Do godziny 9 z rana pokazywały się wprawdzie po obu stronach gościńca tu i owdzie pojedyńcze zagadkowe postacie, ale nie strzelano, dopiero gdy przodowy pluton dojeżdżał do pierwszych domów w Żepczach, padły strzały ze wzgórz. Porucznik Deklewa kazał plutonowi zsiąść z koni i po części w tyraliery, po części w zwartej linii odstrzeliwać się w kierunku, zkąd strzały padały. Lecz co minuta wzmagał się ogień przeciwny nietylko od frontu, ale i z boku na resztę szwadronu. Zakomenderowano tedy odwrót nasamprzód wozów z kasą (w której było 30,000 złr.) i bagażami pod opieką porucznika Hajdeszka. Odwrót szedł zwolna, bo trzeba było czekać na spieszonych huzarów.

Tym sposobem defilowano w nieustannym ogniu aż do Maglaju, gdzie była nadzieja odpoczynku i stawienia czoła. W Maglaju wpadł szwadron w zasadzkę i rzucił się całym pędem, kupą naprzód, powstańcy jednak porozciągali byli linewki w poprzek drogi i zatarasowali ją kamieniami ciosowemi. W tem miejscu jeźdzcy padali wraz z końmi, a Turcy strzelali w ten tłum. Rotmistrz Paczona umykał pieszo. Wachmistrz Micheller podał mu swojego konia. Wogóle huzary dawali dowody wielkiego męztwa i zimnej krwi. Część szwadronu ogrodami przedarła się. Dopiero daleko za miastem zgromadziło się pieszo i konno 55 ludzi. Brakowało poruczników Choryńskiego. Deklewy i Hajdecka z 89 szeregowymi. Ponieważ ze wzgórz odezwały się nowe strzały, przeto zgromadzona reszta nie mogła się dłużej utrzymywać, i ścigana przez 4 godziny strzałami, dotarła do mostu nad Uszorą, gdzie stała kompania rezerwowego pułku nr. 27. Dowódzca jej kazał się uszykować i kopać rowy strzeleckie. Na wiadomość o tem stojący pod Dobojem kapitan Vessel z 4. kompanią pułku inżynieryi posunął się naprzód, i mimo 10-godzinnej poprzedniej pracy ufortyfikował most, ale prócz małego oddziałku powstańców nic się nie pokazało. Tymczasem nadchodzili huzary pieszo. Dnia 4 bm. znalazł się także porucznik Deklewa z 15 huzarami, a 8 ich oczekiwano jeszcze.

N. W. Tagblatt donosi z Zepczów d. 9 bm.: Kupy porzuconych karabinów, bagażów i ładownic znaczą drogę, którą powstańcy uchodzili. Znaleziono także całe paczki kaimów (pieniędzy papierowych), ale nie rządowych, lecz takich, które rząd narodowy w Serajewie kazał narobić, nadając im kurs przymusowy w całej Bośnii.

Zabrano także czerwoną, jedwabną chorągiew z napisem: „Śmierć napastnikom“, jakoteż różne ważne pisma w języku tureckim. Przytrzymani z bronią w ręku powstańcy będą stawieni przed sąd wojenny. Dotychczas jednego tylko rozstrzelano. Dziś zrana rozstrzelano dwóch innych. Jeden z nich, zaptieh, starzec 63 letni, należał do morderców hr. Chorińskiego, i miał buty jego na sobie. Drugi, młody był jednym z dowódców; przy wzięciu Maglaju ranny ukrył się w krzakach nad Bosną. Znaleziono go, a ponieważ w jego domu większa część zrabowanej sumy (14,500 gld.) została odkrytą, i udowodniono mu, że należał do zabicia porucznika Haidecka; przeto generał nie mógł go ułaskawić. Zepcze nie obsadzono zaraz z wieczora, co dało powód do ubolewania godnych zajść. Ludność prawosławna napadła na domy mahometan i zaczęła je plądrować. Dopiero na wiadomość o tem wysłano kompanią pułku Franciszka Karola. Powstańcy gospodarowali w Zepczach w sposób straszliwy. Sam Hadżi Loja miał tam być, i kazał ściąć głowę za nieposłuszeństwo defterdarowi Daud effendiemu. Nasze wojska zabrały tam kasę kajmakamatu. W kierunku Wranduku wczoraj już wysłano wojska przy latarniach z przewodnikami, i bynajmniej nie jest pewną pogłoska, że Wranduk i Siennica są opuszczone.

BELGIA.

Bruksela, 14 sierpnia. Izba deputowanych przyjęła projekt do prawa, dotyczący zmiany kilku artykułów prawa wyborczego.

EGIPT.

Aleksandrya, 15 sierpnia. Nubar pasza przybył tu wczoraj i był niezwłocznie przyjmowanym przez Khedywego.

AMERYKA.

Nowy Jork, 13 sierpnia. Podług nadeszłych tu dotąd wiadomości z Kuby, wydał gubernator dekret, znoszący stan oblężenia.

Trawnik, Stolac i Jajce.

Wydany przez p. Abla Luksica leksykon Bośnii i Hercegowiny zawiera następujące szczegóły o zajętych w ostatnich dniach miejscowościach Trawnik i Stolac:

Miasto Trawnik leży w ciasnej dolinie rzeki Lasva, u podnóża góry Vlasic a mianowicie przy najwyższej górze Bośnii, w urodzajnej nizinie, opasanej górami Bekovica i Vilenica. Jest ono rezydencyą powiatu rządowego i wszystkich podwładnych urzędów. — Liczy około 16,000 mieszkańców, z których około 1,800 rodzin jest wyznania mahometańskiego, 400 do katolickiego a 150 do grecko-katolickiego. Oprócz tego jest tam 60 rodzin izraelickich i około 200 cyganów. Trawnickie zakłady wojskowe obliczone są na 4,000 żołnierzy i jedną bateryą. Większa część kasarń leży w starej i ciasnej cytadeli, zbudowanej jeszcze przez bośniackiego króla Twerdka II., która znajduje się jeszcze zawsze w stanie obrony, nie posiada jednak wyższego znaczenia fortyfikacyjnego, gdyż można nad nią zapanować z góry Gecan i Bekokica. Trawnik ma cztery przedmieścia: Ilovaca, Doc, Vakuf i Grahovic i podzielony jest na 5 gmin. Między 16 moszeami jest tylko sześć wybudowanych z kamienia. Z znaczniejszych budynków posiada Trawnik tylko wybudowany przez dawnego wezyra Tahira paszę nad Buarbasi jako jego rezydencyą tz. „novi dwor“ i również przez niego wybudowane nowe koszary. W Trawniku istnieje pięć szkół mahometańskich, dwie szkoły katolickie i jedna grecko-oryentalna jakoteż dervistakia (klasztor Derwiszów). Według Antoniusza znajdowała się tu rzymska kolonia i wojskowa stacya Leuzaba. W kotlinie znajdują się bardzo znaczne składy węgla brunatnego, które będą prawdopodobnie eksploatowane dopiero z rozpoczęciem ruchu projektowanej drogi żelaznej Banialuka-Trawnik-Serajewo.

Stolac jest to miasto leżące w dolinie pod górą Hergud nad rzeką Brigara, liczy 3,600 miesz.

mahometańskiego i grecko-oryentalnego wyznania, ci ostatni posiadają o pół mili od Stolac piękny kościół, wybudowany przez rodzinę Moloradovic w XVI stuleciu. W chrześciańsko-tureckich wojnach wymieniano często Stolac, które było często widowiskiem krwawych scen. W r. 1831 szturmowali nadaremnie powstańczy begowie starą twierdżę. W roku 1840 uderzył piorun w prochownią i zniszczył całą warownią, którą wystawiono na nowo w r. 1844 do r. 1846. Stolac jest o 6 mil oddalonym od Mostaru i jest głównem miastem powiatu tego samego nazwiska. W tym powiecie, chociaż on jest mocno górzysty, znajduje się kilka urodzajnych nizin. Kultywują także w tym powiecie uprawę winogron i chwalą szczególnie winogrona z miejscowości Dubrawy.

Jajce miasto w Bośnii, pod którego murami austryacy stoczyli niedawno upartą bitwę, zbudowane jest na szeregu wzgórz i leży na lewym brzegu rzeki Wrby, płynącej tuż pod miastem. Jajce jest stolicą okręgu tegoż nazwiska i liczy około 3,500 miesz., z których około 300 rodzin jest wyznania mahometańskiego, reszta zaś katolicy. W samem mieście otoczonem odwiecznemi mnrami, zamieszkują wyłącznie mahometanie — przedmieścia zaś Warosz, Kosluk i Pijaniec katolicy. Okolica miasta jest nader malownicza. W pośród miasta rzeczks Piwa rzuca się z wysokości 80 stóp do Wrby, tworząc jednó z najpiękniejszych katarakt wodnych w Duropie. W dziejach bośniackich Jajce odgrywa ważną rolę. Za panowania księcia Hrwoja, bana Bośnii i księcia Spalato, w początkach XV wieku zbudowano Jajce i otoczono murami. Ostatni król bośniacki Tomaszewicz ufortyfikował miasto, tak że tworzyło ono jedną z najważniejszych twierdz. W roku 1463 zdobył je sułtan Mehmed — jednakże dopiero w r. 1527 ostatecznie zostało w rękach tureckich. W zamku w Jajcach znajduje się do dziś dnia sześć starych armat z czasów Macieja Korwina. W mieście jest sześć meczetów, z których jeden przerobiono z kościoła poświęconego św. Łukaszowi. Według Farlatiego, św. Łukasz przez długi czas miał mieszkać w Jajcach i nawet tam umarł. Zwłoki jego, według podania, w czasie wtargnięcia Turków miały być przeniesione do Wenecyi.

Wiadomości potoczne.

TORUŃ, 17 sierpnia.

— **Z Górki Duchownej** donoszą Kuryerowi, jakoby tamże aresztowano w dniu zawczorajszym ks. proboszcza Gieburowskiego i odstawiono go do więzienia w Kościanie. Powód nieznany. Szanowny ksiądz proboszcz górecki nie miał żadnego z władzami rządowemi zatargu, któryrnby krok taki wytłomaczyć sobie można, mamy też nadzieję, że sprawa ta szczęśliwie i na korzyść ks. G. się wyjaśni.

— **Przed deputacyą wakacyjną** wydziału kryminalnego poznańskiego sądu powiatowego toczył się w środę proces przeciwko panu Wiktorowi Stawińskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi Orędownika, o obrazę rządowego proboszcza p. Rymarowicza. W nr. 71 z dnia 13 czerwca rb. zamieścił Orędownik artykuł pod napisem: „Z Przementu, 31 maja 1878," w którym była mowa o tamtejszych stosunkach kościelnych i między innemi znajdował się następujący ustęp: „Dziś mamy jednego tylko proboszcza, ponieważ wikaryusz nasz od Kościoła odpadł i przyjął probostwo państwowe." Na innem miejscu była mowa, że należy oddzielić plewę od ziarna. W wyrażeniach tych dopatrzył się p. Rymarowicz z W. Chrzypska obrazy swej osoby, bo jakkolwiek nazwisko jego w korespondencyi nie było wymienione, to jednakże namacalnie autor o osobie jego mówił. Król. prokuratorya wniosła o skazanie p. Stawińskiego na 200 grzywien, deputacya atoli zawyrokowała, ze względu na liczne kary obżałowanego, na dwutygodniowe więzienie.

— **Tegoroczny sezon kąpielowy** w Druskienikach szczególniej tem się odznacza, iż daleko więcej zjechało się tam zdrowych osób aniżeli chorych. Więc też wycieczki w okolice, wieczorki tańcujące i inne zabawy towarzyskie snują się nieprzerwanym szeregiem. W d. 5 sierpnia wystąpili w Druskienikach z koncertem pani Womperska i pan Paderewski, wychowańcy konserwatoryum warszawskiego. Koncert odbył się przy wielkim udziale publiczności.

— **Środek przeciw epilepsyi.** Wielkoksiążęcy gabinet nadworny w Schwerin ogłasza w dziennikach niemieckich następującą odezwę: „Ponieważ liczba zgłaszających się pisemnie z prośbą o udzielenie im przepisu na sporządzanie środka przeciw epilepsyi, według przechowywanej w tutejszym urzędzie marszałkowstwa nadwornego, z zeszłego wieku pochodzącej recepty, tak się w ostatnich czasach zwiększyła, że urząd powyższy jest w niemożności załatwiania tych wszystkich podań, dla tego z rozkazu wielkiego księcia rzeczona recepta złożona została w aptece Frankego w Schwerin, dokąd też odtąd wszyscy interesowani wprost udawać się powinni."

— **Kalendarz.** Jutro w niedzielę 18 sierpnia Heleny.
Wsch. Słońca o godz. 4.46, zach. 7.20.
Wsch. Księżyca o godz. 8.26, zach. 10.54.
W poniedziałek 19 sierpnia Beniguy i Bronisławy.

Wiadomości handlowe.

TORUŃ, 17 sierpnia.

(Płacono za 1000 kilogramów.)

Pszenica	110—132 funt.	—	150—170	marek.
dto.	123—128 funt.	pstra	160—170	—
dto.	129—131 funt.	—	170—175	—
dto.	123—128 funt.	jasn.	170—180	—
dto.	129—137 funt.	—	180—190	—
Żyto	108—122 funt.		90—100	—
dto.	115—128 funt.		105—110	—
dto.	129—132 funt.		110—116	—
Jęczmień ruski			90—100	—
Jęczmień krajowy			110—120	—
Owies ruski			90—108	—
Owies krajowy			110—120	—
Groch na paszę			110—120	—
dto. wrzący			125—130	—
Łubin żółty			—	—
dto. niebieski			—	—
Rzep			255—270	—
Rzepik			250—265	—
Kuchy rzep. dachówkowe		8.50 pr. 50 kilgr.		
dto. do. okrągłe.		8.00 pr. 50 kilgr.		
Otręby pszenne		4.50 pr. 50 kilgr.		
Otręby rżane		5.00 pr. 50 kilgr.		

(*Bank Kredytowy Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp.*)

Gdańsk, 16 sierpnia 1878.

(*W. Goleniewicz*, dawniej M. Baranowski & Co.).

Powietrze: pogodne i ciepłe. Wiatr południowo-zachodni.

Pszenica *loco* miała na dzisiajszym targu lepszy popyt, mianowicie na jasne i dobre gatunki, obrot był także dobry po pełnych a nawet nieco lepszych cenach. Płacono za górno-polską jasną lecz chudą i wąską 107, 116 funt. 140, 172 mrk., jasną obsadzoną 121, 122 funt. 175, 190 mrk., nową jasną lecz obciągnioną 130 funt. 187 mrk., starą jasno-pstrą chorobliwą stęchłą 123/4 funt. 195 mrk, jasno-pstrą 125, 127 funt. 200, 203 mrk., wysoko-pstrą 128, 129, 130 funt. 210 do 218 mrk. za tonę. Na rosyjską pszenicę okazał się także niejaki popyt po stałych cenach i płacono czerwoną zimową 123, 126 funt. 180, 185 mrk., 127, 128 funt. 187 mrk., mocno czerwoną 127 funt 182 mrk, lekko czerwoną 130, 132 funt. 199, 200 mrk., piękną pstrą 130, 131, 132 funt. 210 mrk., białą 121, 125 funt. 200, 208 mrk. za tonę.

Termina stalej, na wrzesień-październik 194, 195 mrk. płac., 195 mrk. żąd., na kwiecień-maj 196 mrk. płac. Cena regulacyjna 195 mrk. Wypow. 50 ton.

Zyto *loco* bez zmiany, płacono za krajowe nowe, wilgotne 118 funt. 117 mrk., 120 funt. 119 mrk., dobre 122 funt. 122 mrk., 123/4 funt. $123\frac{1}{2}$ mrk., 125 funt. 125 mrk., 126 funt. 126 mrk., polskie stare 120 funt. 106 mrk., rosyjskie stare 115/6 funt. $98\frac{1}{2}$ mrk. za tonę. Termina bez podaży. Cena regulacyjna 115 marek.

Jęczmień *loco* bez zmiany, polski 107 funt. 120 mrk. za tonę płac.

Groch *loco* średni 130 mrk. za tonę płac. Termina na kwiecień-maj 130 mrk. żąd.

Rzep zimowy *loco* bez zmiany, dolno-polski po 267 mrk., rosyjski wedle jakości, 240, 245, 250, 255 mrk. za tonę płac. Termina na wrzesień-październik 275 mrk. żąd. Cena regulacyjna 273 mrk.

Rzepak *loco* bez zmiany, wilgotny 255 mrk., suchy 280, 283 mrk., rosyjski zupełnie zpleśniały 210 mrk., wilgotny 255 mrk., suchy 276 mrk. za tonę.

Spirytus *loco* bez podaży.

Królewiec, 16 sierpnia 1878.

(*Portatius et Grothe.* — Interes komisowy zboża i spirytusu.)

Spirytus nieco słabiej, dowieziono 15,000 litr., za 10 tysięcy litr. % *loco* $58\frac{3}{4}$ mrk. żąd., $58\frac{1}{2}$ mrk. ofiar., $58\frac{1}{2}$ mrk. płac., na sierpień $58\frac{1}{2}$ mrk. żąd., $58\frac{1}{4}$ mrk. ofiar., $58\frac{1}{4}$ mrk. płac., na wrzesień $57\frac{1}{4}$ mrk. żąd., $56\frac{3}{4}$ mrk. ofiar., 57 mrk. płac, na wrzesień-październik $54\frac{1}{4}$ mrk. żąd., $53\frac{3}{4}$ mrk. ofiar., na listopad 52 mrk. żąd., $51\frac{3}{4}$ mrk. ofiar., $51\frac{3}{4}$ mrk. płac., na listopad-marzec 51 mrk. żąd., 50 mrk. ofiar., na wiosnę 1879 roku 53 mrk. żąd., $52\frac{3}{4}$ mrk. ofiar., $52\frac{3}{4}$ mrk. płac., na maj-czerwiec $53\frac{3}{4}$ mrk. żąd.

Szczecin, 16 sierpnia 1878. (T. Liberta nast.).

Pszenica niżej, za 1000 kilo *loco* żółta rosyjska 170—193 mrk. płac., biała 180—198 mrk. płac., na sierpień 190 mrk. nom., na wrzesień-październik 191—192—191.5 mrk. płac., na październik-listopad 193 mrk. płac., na wiosnę 193,5 mrk. płac., 194 mrk. żąd. i ofiar.

Rzep zimowy mało zmiany, za 1000 kilo *loco* 270—280 mrk. płac., wilgotny 230—260 mrk. płac., na wrzesień-październik 285 mrk. żąd.

Rzepak zimowy mało zmiany, za 1000 kilo *loco* 270—283 mrk. płac., pośledniejszy 230—245 mrk. płac.

Olej rzepiowy słabiej, za 100 kilo *loco* bez beczki w małej ilości 65 mrk. żąd., z beczką na sierpień 63 mrk. żąd., na wrzesień-październik 62,25—62 mrk. płac., 62,5 mrk. żąd., na październik-listopad 61,25 mrk. płacono, na styczeń-luty 61 mrk. płac., na kwiecień-maj 62 mrk. żąd.

Odpowiedzialny redaktor: **Ignacy Danielewski w Toruniu.**

Druk i nakład J. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nr. 191. Toruń, Wtorek 20 sierpnia 1878. **Rok XII.**

GAZETA TORUŃSKA wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych. Przedpłata w miejscu z przyniesieniem do domu: kwartalnie 3 marki 75 fen., miesięczna 1 markę 40 fen. Przedpłata kwartalna na pocztach pruskich 4 marki 25 fen. Egzemplarze pojedyńcze sprzedają się w Ekspedycyi (Toruń, Ulica Żeglarska 105) po 10 fen.

GAZETA TORUŃSKA.

BERLIN, 19 sierpnia.

Biuro Tel. Wolffa.

Papiery: podstępnie		Żyto:	
Rosyjskie banknoty	212.50	w miejscu	121.00
Weksle na Warszawę	211.90	na sierpień	120.00
Pol. Listy zast. 5%	66.00	na wrzesień-paźdź.	121 50
Pol. listy likw.	58.00	na paźdź.-listop.	123.00
Zach. Prus. do 4%	95.50	Olej rzepiowy:	
Zach. Prus. do. 4½%	101.60	na wrzesień-paźdź.	62.50
Nowe 4% Poznańskie	95.20	na paźdź.-listop.	61.50
Austryackie bank.	175.50	Okowita:	
Dyskonto udz. kom.	144.50	w miejscu	57.80
Pszenica: żółta.		na sierpień-wrześ.	56.90
na wrzesień-paźdź.	194.00	na wrześ.-paźdź.	53.50
na paźdź.-listop.	192.50		

Dyskonto od weksli 4% lombard 5%

Przegląd dzienny.

Toruń, 19 sierpnia.

Dwudziesta dywizya austryackiej armii okupacyjnej, operująca na lewem skrzydle, a więc nad granicą serbską, pod dowództwem generała hr. Szapary, ma najtrudniejsze zadanie do spełnienia. Posunąwszy się pierwotnie szarpko naprzód, napotkała wnet w Bośnii na znaczne siły powstańcze, osadzone w wybranych a silnych pozycyach, a staczając bój po boju, widziała się wnet zmuszoną do również szybkiego cofania się ku Graczanicy, a nawet i tam utrzymać się niezdołała. Groziło jej bowiem odcięcie od środka armii okupacyjnej, działającej pod wodzą generała Filipowicza i dla tego cofnęła się z Graczanicy do Doboju, gdzie 16 bm. krwawą miała utarczkę, z której tylko z wielkiemi ofiarami i stratami wyszła zwycięsko. Siła powstańców jest tak znaczna, że potrzeba było posłać jej na posiłek całą dywizyą 36stą. Straty dywizyi dwudziestej mają być bardzo wielkie, a wiadomość ta nabiera tem większego prawdopodobieństwa, gdyż z strony urzędowej albo wcale, albo bardzo niedostateczne podają o tem doniesienia. Że powstańcy właśnie nad granicą serbską tak silnie występują i z takiem walczą powodzeniem, tłomaczy się tem, iż opierając się o kordon graniczny serbski, mają plecy bezpieczne. Nie brak też domysłów, że i pomoc z Serbii im przybywa, lubo w ostatnich dniach rząd serbski usilnych dokładał starań, aby przekonać Austryą o swej zupełnej neutralności, przyczem postawienie 10 tysięcy żołnierza na granicy tem tłómaczył, iż stara się szczelnie zamknąć granicę swoją, aby przeciąć wszelką komunikacyą i nie dopuścić napływu Serbów do powstania.

Z Hercegowiny przybywają teraz również niepomyślne dla oręża austryackiego wiadomości. Pod Rawnicami w bliskości Stolacza napadli powstańcy na kolumnę austryacką wysłaną na rekonesans ku Ljubinii i 130 ludzi z pułku piechoty w pień wycięli. Austryacy trzymają się prawda w Liwnie, siła powstańców wynosi tu przecież 5,000 żołnierza.

Książę Bismark wyjechał w sobotę 17 b. m. wieczorem do Gasteinu.

Pol. Corr. odebrała telegram z Carogrodu z 17 bm. według którego naprężają się stosunki między Czarnogórą a Turcyą. Książę Czarnogórski zażądał u W. Porty w jak najgrzeczniejszej formie wykonania postanowień traktatu berlińskiego co do swego księstwa, a w szczególności uregulowania granic, oddania prowincyj mu przyznanych, i objęcia przez Turcyą skrawków, dotąd do Czarnogóry zaliczanych. W. Porta odpowiedziała odmównie oświadczając, że niechęć mahometan ku Czarnogórze tak wielka, iż Porta żądania wykonać nie może.

Serbski minister finansów stara się u paryskich bankierów o pożyczkę 24 milionów franków na pokrycie długów podczas wojny porobionych.

Zaręczają, że Serbia na seryo czyni wszystko, ażeby utrzymać ścisłą neutralność wobec Austryi i nie dopuścić dla powstańców bośniackich żadnej pomocy z swego kraju.

Z źródła wiarogodnego donosi Pol. Cor. z Kopenhagi, iż pogłoski o zamierzonych zaślubinach ks. Ludwika Eugeniusza Napoleona, z księżniczką Thyrą Duńską, są pozbawione wszelkiej podstawy. Ks. Ludwik Napoleon wyjechał d. 12 bm. z Kopenhagi.

Podług wiadomości z Rzymu nie przyjdzie pomiędzy Watykanem a Prusami do osobnej konwencyi; obie strony złożą tylko oświadczenia w kwestyi osiągniętego porozumienia i środków, jakiemi ma być wprowadzone w życie, przyczem jednak nie będzie najmniejszej wzmianki o ustawach majowych, które po cichu inaczej będą zastósowywane. Wiadomość tę podajemy z wielkiemi zastrzeżeniami.

Zdaje się, że Rosyanie zamierzają wreszcie na seryo rozpocząć odwrót z pod Konstantynopola, Książę Łabanow uwiadomił już o tem urzędownie W. Portę. Zgadza się to także z wiadomościami, które Times i inne dzienniki angielskie otrzymały z Konstantynopola, co zresztą i z tego powodu jest bardzo prawdopodobnem, że Turcy wycofali już część swoich wojsk z Warny. W każdym jednak razie trzeba przypuszczać, że odwrot Rosyan z pod Konstantynopola nie będzie zupełny, dopóki Batum nie będzie w ich posiadaniu, co nastręcza dotąd wielkie trudności i niebezpieczeństwa, za które Porta nie chce być odpowiedzialną. W Batumie i okolicy tego miasta, jak donosi korespondent Daily News, Derwisz pasza ma pod swoją komendą 25 batalionów wojska. Miasto samo jest obsadzone dwunastu batalionami i dwiema bateryami polnemi. Ostatni parowiec przywiózł sześćdziesiąt świeżych koni artyleryjskich. Wzgórza około miasta są obsadzone przez wojska tureckie. Jeden pancernik i jedna fregata drewniana zarzuciły kotwice w bezpośredniem pobliżu wybrzeża. Najznakomitsi mieszkańcy miasta oświadczają, że ludność miasta i okolicy jest zdecydowana stawić do upadłego opór okupacyi rosyjskiej, port zaś zamierza dobrowolnie oddać każdemu innemu mocarstwu europejskiemu. Febra i szkarlatyna grasują zresztą między wojskiem. Mięsa i innej żywności jest tu pod dostatkiem, słychać jednak, że Derwisz pasza przedłużył kontrakty na liwerunek żywności o sześć miesięcy.

Wiadomości polityczne.

ROSYA.

Petersburg, 16 sierpnia. Zamachu na generała Mezencowa nie wykonano rewolwerem. Generał został pchnięty sztyletem poniżej serca, które nie zostało ugodzone. Stan generała jest groźny, ale nie stracono jeszcze wszelkiej nadziei.

Petersburg, 16 sierpnia. Generał Mezencow umarł wkrótce po godzinie 5 po południu, wskutek rany odniesionej.

Petersburg, 17 sierpnia. W Niżnym Nowogrodzie, gdzie się odbywa właśnie wielki jarmark, wybuchł wczoraj wieczór ogromny porar.

Pogłoskę o rozwiązaniu moskiewskiego komitetu słowiańskiego i o wydaleniu znanego panslawisty Aksakowa z Moskwy, uzupełnia A. A. Ztg. następującemi szczegółami: „Gabinet petersburski wstąpiwszy obecnie na tory polityki pokojowej, stara się uwolnić od presyi, jaką wywierały nań rewolucyjne panslawistyczne komitety pod pozorem narodowych usiłowań. Już przed kilku tygodniami, gdy cenzura zakazała rozpowszechniać za pośrednictwem dzienników mowę wygłoszoną przez Aksakowa jako prezesa panslawistycznego komitetu, można było domyśleć się, że rząd zamierza położyć tamę dalszym agitacyom panslawistycznym. Przypuszczenie to stało się wkrótce pewnością. Serdeczne stosunki, jakie łączyły Aksakowa z wielkim księciem następcą tronu, którego, przynajmniej dawniej, uważano za stanowczego zwolennika idei panslawistycznej, nie były wstanie przeszkodzić usunięciu agitatora z widowni. Gdy tajna historya, która poprzedziła wojnę zeszłoroczną, ujrzy światło dzienne, pokaże się niewątpliwie, że Aksaków i jego przyjaciele polityczni przyczynili się w niemałym stopniu do rozpoczęcia wojny. Doradzając rządowi głośno i otwarcie wojnę, nie wahał się Aksaków użyć nawet groźby przeciw panującej dynastyi. Na szczycie swej potęgi stał moskiewski komitet panslawistyczny w chwili, w której rząd powierzył administracyą Bułgaryi radykalnemu księciu Czerkaskiemu. Paktowanie rządu z rewolucyjnym komitetem moskiewskim w czasach niepowodzeń pod Plewną ustało, gdy wojska rosyjskie zmusiły Osmana paszę do kapitulacyi. Nagła śmierć ks. Czerkaskiego oszczędziła rządowi nieprzyjemności usunięcia go z urzędu. Radykalne żywioły wprowadzone przez niego do sfer urzędniczych w Bułgaryi zostały natychmiast usunięte a w całej administracyi zarządzono surowe środki przeciw rewolucyjnym panslawistycznym wybrykom.“

Cały świat oficyalny, pisze petersburski sprawozdawca Pol. Corresp., rozjechał się na ferye. Możnaby ztąd wnioskować, że wszystkie trudności chwili zostały już usunięte, albo przynajmniej na najlepszej są drodze. Mówię tu o trudnościach, które powstały tuż po kongresie berlińskim, ze strony Turcyi w kwestyi wykonania postanowień traktatu pokojowego. Jest wprawdzie nadzieja, że trudności te zostaną usunięte, ale zachodzi pytanie, czy fakta sprawdzą oczekiwanie. Z Turkami nie podobna dojść do końca. Na własnoręczne pismo cara Aleksandra, domagające się ewakuacyi Warny i oddania Batumu, odpowiedział sułtan zapewnieniem, że w jaknajkrótszym czasie wyda surowy nakaz bezzwłocznego spełnienia tych dwóch warunków traktatu berlińskiego. Frazes ten w odpowiedzi sułtana nie podobał się tutaj, jakoż polecono ks. Łabanowi, ażeby domagał się od Porty pewnego, stałego terminu. Na to nie dała Porta dotychczas żadnej odpowiedzi. Mimo to poczyniono ze strony rosyjskiej wszystkie przygotowania do sprowadzenia wojsk do kraju i do demobilizacyi całej armii. Pośpiech, z jakim rząd rosyjski stara się spełnić swoje zobowiązania, zawarte w traktacie berlińskim, bardzo jest zrozumiały. Rosyi chodzi nietylko o wykazanie, że spełnia co do joty przyjęte warunki, ale także o własne interesa ekonomiczne. Chce ona zaoszczędzić olbrzymie koszta, jakich wymaga utrzymanie wielkiej armii na stopie wojennej. Koszta te wynoszą dziennie 3 miliony rubli. Mimo to nie brak głosów ganiących ten pospiech i dowodzących, że Porta nie spełni przyjętych zobowiązań. Pesymiści wołają, że sułtan może istotnie żywi najlepsze zamiary, ale jest dzisiaj bezsilny i nie może wykonać swej woli. Być może, że to prawda, coby usprawiedliwiało po części niezadowolenie, jakie panuje w pewnem stronnictwie tutejszem z powodu polityki rządowej tak podczas kongresu, jak po nim. Nie potrzeba dowodzić, że tem stronnictwem jest właśnie ta sama partya, która parła do wojny i dla której Europa nie istniała wcale. Nieszczęście to nasze, że całe dziennikarstwo rosyjskie należy do tego stronnictwa, a roztropne i poważne stronnictwo liberalno konserwatywne, wrogie słowianofilskim machinacyom i agitacyom, nie posiada ani jednego organu. Mimo to przyszłość należy do tego właśnie stronnictwa, jeżeli Rosya ma uniknąć niebezpiecznych zawikłań tak na zewnątrz, jak w kraju, jakie gotują jej machinacye słowianofilskie. Podczas pobytu swego w Petersburgu zdumiewał się hr. Szuwałow nad postępami, jakie zrobiły w Rosyi idee i zasady ultranarodowego stronnictwa. Na radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem cesarza, wskazał on na opozycyą całego dziennikarstwa rosyjskiego przeciw rządowi. Jednym z powodów, dla których opozycya dziennikarska znajduje posłuch u publiczności, jest zdaniem hr. Szuwałowa nieświadomość rzeczywistych czynów i celów cesarskiej polityki. Wskutek tych uwag hr. Szuwałowa, postanowiono w Gońcu urzędowym ogłosić długie exposé polityki rosyjskiej od początku zawikłań na Wschodzie aż do chwili obecnej. Miał je ułożyć br. Jomini dla pouczenia rosyjskiej opinii publicznej, że lubo kongres berliński nie spełnił wszystkich życzeń rosyjskich, mimo to doprowadził do bardzo praktycznych rezultatów, byle tylko wszystkie uchwały jego zostały spełnione przez Portę w sposób lojalny. (Pismo to podajemy właśnie w Gazecie. Red.)

Z Gońca Urzędowego. (Ciąg dalszy.)

Gabinet cesarski nie uważał za możebne zgodzić się na takie położenie rzeczy. Już raz wypadło mu powstrzymać za pośrednictwem stanowczego ultimatum wojska tureckie, gotowe do wznowienia w Serbii takich morderstw, jak w Bułgaryi. Jeśli postanowienia konferencyi konstantynopolitańskiej pozostawałyby pozbawionemi wszelkiej obowiązującej dla Turków sankcyi, to mogło to tylko umocnić w nich sprzeciwianie się ogólnym życzeniom Europy.

W tych widokach, Jego cesarska Mość rozkazał uruchomić, na południowych granicach cesarstwa, pewną część swej armii. Lecz wobec niepowodzenia, jakie dosięgło konferencyą konstantynopolitańską przed przejściem do środków stanowczych, Jego cesarska Mość rozkazał wywiedzieć się u wszystkich gabinetów, które brały udział w konferencyi, jak myślą postąpić wobec stanowczej odmowy Porty co do poddania się radom i życzeniom Europy. Na pytanie to nie otrzymano stanowczej odpowiedzi. Nie trudno było dostrzedz, że rządy europejskie nie decydują się uciec do jakich bądź kroków energicznych i gotowe są całą swą nadzieję oprzeć na czasie, na dobrych chęciach Porty i na wyłącznie moralnym nacisku ze strony gabinetów europejskich.

Nawet przy zwykłych warunkach takie ustępowanie musiałoby było umocnić w umysłach ministrów tureckich przekonanie, że Europa związała sobie ręce traktatem 1856 r., i że mogą oni z najzupełniejszem bezpieczeństwem lekceważyć jej postanowienia, pozostając przy swym starym porządku. Lecz przy danem otoczeniu, przy zażartości walki, rozbudzeniu umiejętności i fanatyzmu, należało przypuszczać, że słabość, okazana przez Europę, pociągnie za sobą nietylko przedłużenie na czas nieokreślony poprzedniego systematu teroryzmu administracyjnego, lecz że gwałty i nadużycia dojdą do jeszcze większych rozmiarów i zakończą się albo najzupełniejszem ujarzmieniem wszystkich chrześcian albo ich wytępieniem.

W Londynie uczynioną była jeszcze jedna ostatnia próba, która powinna była posłużyć Porcie za poważne ostrzeżenie. Zredagowany z tego powodu protokół miał na celu podtrzymać wynurzone na konferenczi konstantynopolitańskiej spółczucie Europy dla reform tureckich, zaznaczyć obietnice rządu tureckiego, wyszczególnić te punkta, co do których przyjął on na siebie pewne zobowiązania i zawezwać go, aby sumiennie wszedł na wskazaną przez mocarstwa drogę reform. W razie przeciwnym, mocarstwa uznając, że istniniący porządek rzeczy nie zgadza się z interesami powszechnemi, powinny były same pomyśleć o sposobach, aby zabezpieczyć polepszenie bytu chrześciańskich poddanych Porty. Gabinet cesarski dodał do tego deklaracyą, że jesli protokoł pomieniony będzie przyjęty przez Portę, jeśli zostanie zawarty pokój z Czarnogórą, jeśli rząd turecki wykaże przez swe działanie postanowienie wprowadzenia w wykonanie reform i jeśli morderstwa nie będą się już więcej ponawiały, wtedy Rosya chętnie porozumie się z pełnomocnikiem sułtana, co do demobilizacyi i rozbrojenia.

Oczywiście, przed uwagą Porty nie mógł się ukryć niedość stanowczy charakter protokółu. Mocarstwa nie decydowały się uciekać do jakiegokolwiek nacisku lub jakiegobądź działania wspólnego względem rządu tureckiego; ograniczyły się one na pozostawieniu sobie tylko prawa pomyślenia o sposobach zabezpieczenia losu chrześcian. Oprócz tego, gabinet londyński uważał za potrzebne oświadczyć, że jeśli protokół nie wywoła powszechnego uspokojenia, to postrada wszelką siłę. Przy podobnych warunkach nie można było mieć nadziei, aby Porta traktowała protokół z większem poszanowaniem aniżeli poprzedzające oświadczenia gabinetów. Wówczas to, Jego Cesarska Mość, nie uznając za możebne pozostawać dłużej w położeniu, które nie było ani pokojem ani wojną, które obrażało uczucia każdego Rosyanina i wkładało na Rosyą zobowiązania bez odpowiedniego wynagrodzenia i bez wszelkich widocznych rezultatów, sam postanowił wziąć na siebie zastosowanie środków przynaglających, bez których nie można było znaleźć żadnego wyjścia. Najjaśniejszy pan rozkazał zakomunikować wszystkim gabinetom europejskim przyczyny, na mocy których chwyta za oręż i wskazać cele wojny.

Cel ogólny polegał wyłącznie na tem, aby położyć koniec smutnemu porządkowi rzeczy, dzięki któremu Wschód pozostawał ciągłą groźbą dla całego świata i zapobiedz takiemu porządkowi na przyszłość, nadawszy chrześciańskim poddanym sułtana takie rękojmie, któreby mogły istotnie ich zabezpieczyć od samowoli administracyi tureckiej.

Gabinet cesarski ani na chwilę nie odstąpił od tego celu. Przy samem rozpoczęciu działań wojennych postanowione zostały warunki, na których przyjmiemy pokój, jeśli Turcya będzie prosiła o takowy przed przejściem przez nas Bałkanów. Warunki pomienione były zakomunikowane w czerwcu 1877 roku gabinetom londyńskiemu i wiedeńskiemu, najwięcej zainteresowanym w kwestyi i opublikowane dla powszechnej wiadomości. Czytając je obecnie, nie trudno przekonać się, że nie różnią się co do istoty od postanowień kongresu berlińskiego.

Podczas wojny, dopóki wojska nasze stały jeszcze pod Plewną, gabinet cesarski znów zakomunikował gabinetom berlińskiemu i wiedeńskiemu podstawy, na których moglibyśmy zgodzić się na zaczęcie układów pokojowych, jeśliby sułtan zwrócił się do nas przed roziem poczęckampanii zimowej. Nasze żądania były prawie też same co i w początku wojny: one też posłużyły za podstawę dla zawarcia rozejmu już potem, kiedy nasze wojska zwycięskie przekroczyły Bałkany, i korzystając z zupełnego pogromu sił tureckich, doszły do Adryanopola, a w Azyi zdobywszy Kars, dotarły już do Erzerumu.

Takim sposobem myśl zasadnicza, kierownicza gabinetu cesarskiego, wykazuje się sama przez się i z negocyacyj, które poprzedziły wojnę i z układów, które prowadzone były podczas działań wojennych i po nich. Można powiedzieć, że myśl ta w zupełności odpowiadała całemu przebiegowi naszej polityki w ciągu ostatnich lat 20tu. Nasza polityka nigdy nie stawiała sobie za cel zburzyć państwo otomańskie

(Ciąg dalszy nastąpi.)

AUSTRYA I WĘGRY.

Wiedeń, 15 sierpnia. Generał Szapary donosi pod dniem wczorajszym z Doboju, że 20 dywizya została dnia 13 zaatakowana silnie pod Graczanicą. Atak został odpartym, dywizya jednak musiała dnia 14 bm. z powodu braku amunicyi i żywności cofnąć się do Doboju. Marsz ten, mimo że wojska były bardzo znużone i niepokojone bezustannie przez powstańców, dokonanym został w najlepszym porządku. Wszyscy ranni żołnierze i oficerowie niemiej tren cały został w bezpiecznem ulokowany miejscu, przyczem wojsko musiało własnemi rękoma ciągnąć po najgorszej drodze wozy.

Dzienniki wiedeńskie są w wysokim stopniu zaniepokojone losem tej dywizyi a o powodach odwrotu jej różne obiegają pogłoski. Organa węgierskie twierdzą, że dywizya generała Szaparego musiała dla tego cofać się, iż ustawiony nad Dryną korpus serbski zagroził jej skrzydłu. Z Białogrodu zaś telegrafują, że generał Delimarkowicz został mianowany komendantem serbskiej armii obserwacyjnej nad Dryną. Generał ten jest gorącym zwolennikiem stronnictwa czynu.

N. fr. Presse pisze z powodu ostatnich biuletynów o losie 20 dywizyi:

„Dywizya Szaparego, mimo że wyrównywała co do siły innym dywizyom a nawet miała ze sobą więcej dział niż inne kolumny, i mimo że po trudnym marszu między Gradodacem i Graczanicą znalazła się naraz na terenie otwartym i łatwiejszym do operacyi, była w stanie posuwać się bardzo powoli. Dywizya ta potrzebowała 4 dni, aby z Graczanicy dostać się do Pirkowaczu i nie mogła mimo dwudniowych bezustannych bojów zająć Dolnej Tuzli. Została w końcu zmuszona do opuszczenia zroszonej krwią żołnierzy austryackich przestrzeni od Dolnej Tuzli do Graczanicy. Jesteśmy przekonani, że źródłem tego niepowodzenia nie jest ani niedołęztwo komendy, ani brak męztwa u wojsk. Generałowie i żołnierze spełnili niezawodnie swoją powinność. Hrabia Szapary musiał natrafić na nieprzewidziane przeszkody, których usunięcie było rzeczą polityki. Nieprzewidzianą tą przeszkodą mogły być jedynie liczne bardzo oddziały powstańców, a ponieważ nie można przypuścić, aby część powstańców mahometańskich zamiast pilnować drogi prowadzącej do Serajewa miała się udać dla strzeżenia traktu zwornickiego, przeto nikt inny, tylko prawosławni powstańcy, popierani przez Serbów, uniemożliwiają posuwanie się wojsk naszych. Serbia to i stronnictwo omladynowskie, stojące tam obecnie na czele rządu, nawarzyły nam tego piwa.

Wiedeń, 15 sierpnia. Od naczelnego komendanta wojsk okupacyjnych generała broni Filipowicza nadeszła z obozu pod Zenicą dnia 13 b. m. telegraficzna wiadomość o naradzie odbytej z tureckim generałem dywizyi Hafizem paszą. Hafiz pasza przybył z deputacyą notablów z Serajewa i prosił gen. Filipowicza, aby wstrzymał dalszy pochód wojsk cesarskich, gdyż z jednej strony Porta nie wydała żadnego uwiadomienia mieszkańcom okolic, które mają być okupowane, z drugiej zaś strony proklamacye austryackie nie zostały ogłoszone w Serajewie. Generał Filipowicz odpowiedział, że okupacya Bośnii i Hercegowiny przez wojska austryackie nastąpiła na jednozgodną uchwałę mocarstw, do której także Turcya się przychyliła, i że stósownie do otrzymanych rozkazów maszerować będzie dalej na Serajewo. Generał Filipowicz wezwał w końcu Hafiza paszę i notablów serajewskich, aby użyli całego swego wpływu celem nakłonienia zbałamuconej ludności do spokoju i porządku i do zaprzestania dalszego płonnego oporu, a następnie wręczył im swoje proklamacye, aby zostały podane do powszechnej wiadomości.

Coraz wyraźniej się okazuje — pisze Wiener Abendpost — że świetnemi zwycięstwami wojsk naszych pod Jajcami i Zepczami, zadano cios śmiertelny oporowi, jaki zgotowano armii okupacyjnej.

Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie.

Opowieść historyczna

przez

Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Warszawa 1878.

(Dokończenie.)

Naprzód więc co do dat pierwotnych pojawienia się plemienia żydowskiego na niwach wielorako rozgałęzionej słowiańszczyzny, a z naszego stanowiska wyłączniej na niwach polańskich albo lechickich, jak co do pierwszego względu nazbyt daleko w odmęt zamierzchłej przeszłości cofa myśl naszą autor, choćby do tego, jak się mówiło, z większą powinien przystępować pewnością siebie, niż to zapowiada brzmienie tekstu: „Kto wie, czy już w samych początkach pierwszego po Chrystusie wieku nie znajdowali się oni (Żydzi) w liczbie owych kupców, których w zdobytym od siebie zamku krola Swewów, leżącym albo w dzisiejszej Morawii albo górnym Szląsku, rzymskie (jak o tem u Tacyta) zastało wojsko.“ Jakaż to słaba sprężyna, taki pozorny domysł! Radzibyśmy pójść odważnie za domysłem nam nasuwanym; ale jakaż rękojmia znowu dla nas, że sam dostrzegacz nam przewodniczący nie łudzi się chwyconemi na prędce podobieństwami? Potrzeba nam czegoś więcej prócz ogółowo określonej wzmianki pobieżnej. Nie tak się rzecz ma ze stanowiskiem autora. Rzuciwszy na papier taki wynik z prawdopodobieństw, nie dziw, że i w przedziale naszym przedhistorycznym z niemniejszą pewnością co do swych twierdzeń (bodaj nie złudzeń) zechce postępować. Nie sprzeczalibyśmy się o takie fantazye z powieściopisarzem np. Starej Baśni — boć to romans, nie podstawa do nauki dziejów; ale w założeniu obecnem zapowiedział nam autor na wstępie, iż traktować chce swój przedmiot na podstawach urzędowych. Owoż i z tym Ziemiomysłem, ojcem Mieczysława (o którego dziejowe panowanie rzecz chodzić będzie stanowczo w ciągu rozprawy), jest takiż jak wyżej, co do jego morawskich albo szląskich Swewów, powód do zawahania się. Parę słow o handlu niewolniczym, prowadzonym przez Żydów na pobrzeżach Baltyku lub morza Północnego, napomkniętych w przelocie, to przez Dytmara, to wyraźniej nieco przez naszego Galla, nie dopełniają jeszcze warunków owej pewności żądanej. „Kto wie“ nie naucza wiele; ale i owe „ile się da: dokładnie opowiedzieć“, ważą się na takiejże samej szali powątpiewania. Rozpatrujmy się więc w nici, snutej przez ciąg rozprawy. Wstecz bowiem ku przedhistorycznym wracać czasom może tak pilnej nie zauważymy potrzeby.

Nadmieńmy, iż autor, przywięzując pewną wagę do szczegółów, przez siebie przytaczanych na poparcie w mowie będącej dawności, w liczbie tychże pomieszcza niektóre jako miane tylko „z upewnienia od obcych“, przyjmowanego w dobrej wierze. Takim jest pomiędzy innemi szczegół o żydowskich grobowiskach w Pradze czeskiej (str. 8), jakoby dozwalających z kształtu czy napisów kamieni domysłu o położeniu swem w wieku VIII lub mało co późniejszym naszej ery. Ale i tak, jakżeby trudną była do związania nić na przeciąg całych siedmiu wieków przerwana? Gdyby przynajmniej owe kamienie archeologicznie rozpoznać się lub odcyfrować dały.

Nawiasowo potrąćmy z kolei: cożbyśmy za wyobrażenia nabywali o wielkości i rozgłośności dziedzin, owych naszych Leszków i Ziemiomysłów pogańskich, z domniemanych odezw Żydów hiszpańskich, aż tu nad Wisłę i Wartę zmierzających w planach okupacyi, bez względu na nikłość władztw owych podrzędnych, wobec wszechwładztwa cesarzów — według tejże relacyi niedojrzałego Leona Wejli, z którego imieniem zapoznaje nas autor po raz pierwszy.

To pewna, iż pod jaką relacyą dopiero się podpisujemy z ufnością większą, tedy pod relacyą o prześladowaniach, pędzących z krain do krain kastę gnębioną poszukującą dla siebie toleracyi lub względnego przytuliska. Tym sposobem podpisujemy się na pewność nadań takiego Mieczysława III w epoce dziejów podziałowej, takich Bolesława wielkopolsko-kaliskiego, a najbardziej wiślickiego prawodawcy Kazimierza. Nie pomińmy wzmianki, że i dla Czackiego, jako torującego poniekąd szlak bity w kwestyi obecnej. epoka rzeczonych prześladowań stanowczą się staje.

Cóż, że napotykamy ślad przejścia tej kasty z tytułu „ludokupstwa“, jak je nazywa p. Maciejowski? Przeciwko ustaleniu i tej daty, na zasadzie kroniki Galla mielibyśmy do powiedzenia, wsparci na uwadze, iż coby to był za akt pokory ze strony szukającego dla siebie przytułku, wytrąconego z siedzib swych plemienia, gdyby znaczyć miało zaraz początki swego gościnnego przyjęcia w pewnym kraju, gwałtem czynionym temuż krajowi, przez uprowadzenie jego ziemian, że się wyrazimy stylem Dytmara, na sposób bydła roboczego, wystawionego na sprzedaż po targowiskach. Jakiż to byłby samowładzca i pan owej krainy, któryby obojętnem okiem poglądał na świeżo dopuszczone plemię, z wpływem ledwo hamować się dającym przez okup pieniężny. Mianej na względzie królowej Judyty — bierzemy sobie za obowiązek dodać — okup taki nie stawałby się tytułem zasługi wobec ludzkości, lecz abnegacyi zupełnej, jeżeli nie pohańbienia.

Z Kroniką też Dytmara w ręku nie możemy tak bezwarunkowo obstawać za śladami historycznego stałego przebywania lub osiedlania Żydów. Słowa jego o targu niewolniczym wymawiają się nawet okolicznościowo w porównaniu do wyjątkowych klęsk kościoła Merseburskiego, „na podobieństwo rodziny słowiańskiej, co, osądzona wyrokiem, na przedaż się wystawia, a potem nędznie na różne strony w rozsypkę idzie (III. 9)“. Czyliż nie prawdopodobniej o położenie Słowian wśród

Po ustąpieniu powstańców z słynnego wąwozu pod Wrandukiem, tudzież po zajęciu Trawnika przez wojska nasze, które nie natrafiły tam na opór, nastąpiło połączenie 6 i 7 dywizyi pod Witezem. Są uzasadnione widoki, że powstańcy nie będą bronili Serajewa, a wczorajsze doniesienia z Stambułu zapowiadające poddanie się ludności Serajewskiej, zostały dzisiaj potwierdzone doniesieniem, iż Hafiz pasza prosił generała Filipowicza o udzielenie mu posłuchania.

Wiedeń, 16 sierpnia. Według doniesienia generała Filipowicza wypływa z rozmowy z Hafizem paszą, że około 30 batalionów regularnych wojsk tureckich połączyło się z powstańcami i że rozdzielono w Bośnii wielkie zapasy broni i amunicyi. Powstańcy mieli zająć pozycye pod Han-Belalowacz, gdzie zapewne przyjdzie do walki. W Banialuce wykonano na załogę austryacką atak, który został odparty. Połączenie Banialuki z Gradyską i 7 dywizyą zostało przywrócone.

Wiedeń, 16 sierpnia. Pol. Corr. donosi z Belgradu: Według zapewnień rządu serbskiego ustawienie korpusu obserwacyjnego w sile 10,000 ludzi na granicy nad Dryną ma na celu tylko hermetyczne zamknięcie tej granicy od strony Serbii. Niepewne żywioły serbskie zostały usunięte z granicy. Serbskie wojska obsadziły opuszczone przez Turków Bujukljade. Turcy opuścili także linią demarkacyjną w Starej Serbii. Liczba powstańców w Starej Bośnii wynosi 16,000. Są to po większej części Arnauci i 2000 chrześcian zmuszonych przez muzułmanów do przyłączenia się. Fadejew opuścił 13 bm. Belgrad wskutek rozbicia się jego intryg, o oświadczenie rządu serbskiego, iż Serbia nie wmięsza się w żadną awanturę, która wprowadziłaby ją w kolizyą z międzynarodowemi obowiązkami.

Z Konstantynopola donosi Pol. Corr.: Rosyjska główna kwatera zarządziła sprzedaż licytacyjną 30,000 koni. Tymczasem przedwczoraj powstały nowe trudności między Rosyą a Portą, które grożą zwłoką w wycofaniu gwardyi i wojsk rosyjskich zpod Konstantynopola.

Z Bukaresztu donosi Pol. Corr., że oddanie Besarabii Rosyi nastąpi z końcem sierpnia.

Wiedeń, 16 sierpnia. Mogę was zapewnić, że wiadomość dzisiejszego Tagblatttu, jakoby hr. Andrassy i Karatheodori pasza podpisali konwencyą, jest nieuzasadniona. Konwencya jest już wprawdzie całkiem ułożona, ale z powodu rozczarowania doznanego co do misyi Hafiza paszy u barona Filipowicza, chwila obecna jest najmniej stósowną do przyspieszenia podpisu. Konwencya miała przyspieszyć pacyfikacyą, ale tymczasem zapanowało przekonanie, że powaga Porty w Bośnii nie przyniesie Austryi korzyści.

Wiedeń, 17 sierpnia. Według wiadomości, które otrzymał Fremdenblatt, koncentrują się w wschodnich okolicach Hercegowiny znaczne bandy tureckich powstańców. Kadry powstańczej organizacyi stanowią tam Turcy wypędzeni z Mostaru i wojsko regularne z Trebinii. Hadżi Loja bawi wraz z dwoma członkami prowizorycznego rządu w Dukopolu, gdzie organizuje nowe bandy powstańcze.

Wybory na Węgrzech skończyły się dnia 15go bm. Rezultat nie jest wprawdzie wszędzie wiadomy, ale nie wielka liczba okręgów z których niema jeszcze wiadomości o wyniku, nie udaremnia obliczenia stosunku pojedyńczych stronnictw. Jeżeli prawdopodobny rezultat wyborów ściślejszych doliczymy do wyborów przedtem dokonanych, przekonamy się. że stronnictwo rządowe liczyć będzie około 237, umiarkowana opozycya około 80, skrajna lewica około 72 członków. Jest jeszcze 13 takich członków, którzy nie przyłączą się do żadnego powyżej wymienionego stronnictwa, a 12 takich, którzy jako specyalni reprezentanci rozmaitych narodowości, stać będą poza obrębem wszystkich stronnictw. Tak więc będzie miał rząd we wszystkich sprawach, w których nie będą głosowali deputowani chorwaccy, większość liczącą 60 głosów. Jest to mniej więcej taki sam stosunek, jaki panował w ostatnim sejmie węgierskim. Ogólnym rezultatem wyborów jest przedewszystkiem silna większość rządowa. Stanowczo zyskała przy tegorocznych wyborach skrajna lewica. Stronnictwo to, które w r. 1865 liczyło tylko 7 członków, liczy dzisiaj tylko 10 członków mniej, niż stronnictwo, na którego czele stał Koloman Tisza, kiedy zmusił do kapitulacyi stronnictwo Deaka. Strata tych okręgów wyborczych, w których zwyciężyła skrajna lewica, jest klęską dla połączonej opozycyi, głównie zaś dla grupy narodowców i dla posłów stojących poza obrębem wszelkich stronnictw. Te trzy grupy straciły ogółem około 30 głosów.

ANGLIA.

Londyn, 16 sierpnia. W Izbie niższej odpowiadał reprezentant rządu na kilka zapytań. Z papieżem nie odbywały się żadne rokowania o przywrócenie stosunków dyplomatycznych. Konsul angielski w Trapezuncie otrzymał od Lazów batumskich petycyą, w której oświadczają, że jeśli Rosyanie zaatakują Batum, ludność wywiesi sztandar angielski i ucieknie się pod opiekę Anglii. Rząd angielski nie przyjął na siebie żadnej odpowiedzialności. Petycya nie nadeszła jeszcze do urzędu spraw zewnętrznych i dla tego też nie odpowiedziano jeszcze na nią.

Office Reuter donosi z Stambułu, że rokowania między Anglią a Turcyą o reformy w Azyi są na najlepszej drodze. Layard odstąpił od reklamacyi. Turcya, zachowując swoją niezawisłość, usłucha rad angielskich i wprowadzi reformy sama.

Londyn, 16 sierpnia. Parlament został dziś odroczony mową tronową, w której zawiera się pogląd na tok wypadków od zwołania parlamentu na początku roku. Mowa tronowa podnosi, że porozumienie zostało osiągnięte, dzięki karności i wybornemu duchowi armii i floty, dzięki dobrej woli, z jaką rezerwy poszły za wezwaniem królowej, dzięki poparciu ludu i kolonii, dzięki życzeniom armii indyjskiej, aby ją zaliczono do obrońców państwa brytyjskiego.

WŁOCHY.

Rzym, 16 sierpnia. Voce della Verità zaprzecza stanowczo doniesieniu Times, jakoby Stolica apostolska uznała niemieckie ustawy majowe i oświadcza, że ks. Bismark wcale tego nie żąda.

Caffaro zaprzecza pogłosce, jakoby Rząd nakazał zaprowiantować twierdzę werońską.

Grecki minister Delijannis wyjeżdża ztąd, nieosiągnąwszy żadnego rezultatu w rokowaniach o alians z Włochami.

Rzym, 17 sierpnia. Watykan przesłał ks. Bismarkowi propozycye celem umożliwienia wydalonym biskupom powrotu do dyecezyi. W tej mierze istnieje jeszcze pewna różnica zdań. W Watykanie mniemają, że proste zezwolenie rządu na powrót wystarcza i że biskupi nie potrzekują wystósowywać o to prośby do rządu.

TURCYA.

Carogród, 17 sierpnia. W nocie o kwestyi greckiej podnosi W. Porta, że nigdy nie uznawała zasady uregulowania granic. Od roku 1829 nie było żadnego, rzeczywiście narodowego powstania w Tesalii i Epirze. Zbrojne tłumy przekraczały wprawdzie granicę, lecz nie zdołały porwać za sobą ludności. Grecya powinna była zachować się podczas wojny z umiarkowaniem, natomiast toczyła kilkakrotnie z Rosyą rokowania i podniosła kwestyą podziału Rumelii. Grecya prosiła napróżno o poparcie; nie uzyskawszy go, zrzekła się wojny lecz jedynie z obawy przed Turcyą.

Korespondent Pol. Corr. pisze między innemi z Stambułu: Ciekawy i charakterystyczny jest fakt, że przed kilku dniami powołał do siebie Medżid bey, dyrektor biura prasowego, wydawców wszystkich tutejszych większych dzienników i oznajmił im z polecenia rządu, że należy formalnie zaprotestować przeciw twierdzeniom niektórych pism, jakoby Porta zamierzała sprzeciwiać się wszystkim postanowieniom kongresu. Medżid zapewniał, że rząd pragnie w sposób lojalny uczynić zadość wszystkim swoim zobowiązaniom, chociaż przeprowadzi tylko to, do czego się zobowiązał, a nic nadto. Dalej sprostował Medżid pogłoskę, jakoby w sferach rządowych panowały dwa prądy, zapewniając, że nie ma ani różnicy w zapatrywaniach, ani też nie istnieje osobna tajna kamarylla w sferach pewnych dygnitarzy państwowych, zajmujących w

---

Niemców — rzecz w porównaniu tem idzie? Normanowie czy Żydzi są owymi targownikami niewolników, już to dla niego kwestyą być może obojętną. Judaei recutiti albo Judaei apellae w danym razie, nie poprawiają u niego tem przemilczenjem opinii o sobie.

Przy tem odparciu dat starożytnych, nie od rzeczy będzie założyć niepłonną nadzieję doprowadzenia do pewnego miru i tej kwestyi, gdy owoż w dniach ostatnich pojawia się projekt skreślenia — tak dalece związek z przedmiotem osiedlenia się Żydów u nas mających — dziejów panowania Mieczysława III pod najrozleglejszemi względami według tematu, danego przez Towarzystwo naukowe poznańskie, gdy zwłaszcza termin jego opracowania nie ma być tak daleki. Broszura nasza tymczasem stanie się niewątpliwie ważną pomocą i dla tego oczekiwanego nowego dziejopisarza kolonizacyi Żydów za panowania Mieczysława III.

Dalej, zaczem przyjdzie kolej na samego autora naszego zebrać w całość, uorganizować, spoić z ogólnemi dziejami prawodawstw, te rozmaite od daty do daty pojawiające się podatki, a właściwie monografie z tytułu prawodawstw lub może nieodzowność tego da się uczuć przejemnikom jego pióra w następstwie, korzystajmy w obecnym raz jeszcze ułamku z owego umiejętnego rozbioru różnych statutów, różnych urządzeń prawodawczych, obowiązujących czy to w Polsce, czy na Rusi i w Litwie. A charakterystyka też ludu, walczącego w krainach tych znowu przeciw spółzawodowi ziemian tubylców lub teroryzmowi duchowieństwa, może się okazać niemniej bezstronną, jak dowodnie uzasadnioną.

Co do przechodu wszakże tej wędrownej kasty z rzeczonej prowincyi jednej lub drugiej, protestacya raz jeszcze nasza może być w swem miejscu pod względem oznaczających się dat z powodu wzmianek sporadycznych. Mówimy o dacie r. 1171 pojawienia się Zydów na Litwie.

„Najdawniejsze podanie“, słowa są autora (na str. 35), „opobycie Zydów w krajach litewskich, naznaczone jest rokiem 1171. Wtedy mieli przebywać w tamecznem miasteczku Ejszyszkach o 9 mil od Wilna (o którego to ostatniego założeniu musimy pamiętać pod Giedyminem). Daje o tem świadectwo grobowy kamień“ — i znowu taż sama podstawa dawności, co w Polsce! — Lecz ta już wiadomość poczerpnięta z Obrazu Lirwy przez Jaroszewicza (T. 1, str. 217, przypis 42), bądź to wybadana naukowo, lub niewybadana ściśle.

Inna ciekawsza wzmianka (o stronicę wyżej) zastanawia nas u autora, z powołania się na pracę Judy Czernego, podróżnika na Kaukazie. Co do pracy tej, mającej dopiero pojawić się w druku, jako wynik 8letnich badań, utworzy ona dzieło kilkotomowe, któremu wróży nasz autor, iż „rozpocznie nową erę w kierunku badań archeologicznych“ (nie w przedmiocie bez wątpienia samej tylko kwestyi Żydów). Wzmianka zawiera się istotnie w słowach: „Treścią rzeczonych badań pana Czernego są poszukiwania o górskich Zydach, wyprowadzonych z Samaryi i przez króla assyryjskiego Salmanazara, według zdania podróżnika, osadzonych w kraju zakaukaskim na 270 lat przed Chrystusem“. Zaczekać nam potrzeba na ten wynik głębokiej nauki zapowiadany, a tymczasem treść, powzięta rękopiśmiennie lub z cytacyi przez naszego autora, niechaj dla nas będzie zadatkiem spodziewanej obszerniejszej wiedzy.

Kilka paragrafów poświęconych w niniejszej pracy ostatecznemu urządzeniu pośród nas gminy żydowskiej, wskazaniu przyczyn niechęci ku niej ze strony mieszczan i duchowieństwa są prawdziwie żywotną częścią niniejszej książeczki. Ma to być część jej oryginalna, a z wielu innymi materyi tej badaczami niepodzielna.

A gdy pod tytułem Zydów królewskich i szlacheckich wraca znów do orzeczenia (str. 61): „Kto pomni, że w wieku X, a może IX, a nawet VIII zamieszkali Zydzi w Polsce, i naprzód we Wielkopolsce, gdzie Ziemomysł miał stolicę, ten nie powtórzy za Józefem Łukaszewiczem, jakoby słabość Kazimierza W. ku Esterze, napełniwszy kraj cały Zydami, ściągnęła ich także do Poznania“. Widzimy, iż za każdym nowym zwrotem, w przyszłości nawet, nie zechce odstąpić od zdania, które być musi także jego własnością niepodzielną.

Tutaj przynajmniej rozczytać się należy dostatecznie, czem to poszło w naszych dziejach, iż „dola litewskich Zydów była nie w jednym szczególe lepszą, niż polskich“.

Krótki już tylko pogląd się zostawia losowi Frankistów. Z drogi już wszakże historycznej schodząc, corazby więcej wywiązywała się konieczność wypowiedzenia swego treściwego słowa, co do środków położenia raz końca niechęciom, gdyby krok, czyniony przez „człowieka tajemniczego“, Franka, nie dokonywał, mimo branego za pozór „dobra ogółu“, płodniejszej w skutkach reformy.

Jakoż, i co do dziełka, mianego na uwadze, nie obejmuje się w nim cały obszar zadań, poczynając od rozwiązań nowości z inicyatywy Mieczysława III, od Bolesławowskiego statutu z r. 1264 itd., do najpóźniejsze czasy; są zato w ciągu rozprawy zestawione światła wielorakie, które każdej później przedsiębranej pracy przyświecać muszą, jako rękojmia nader pożyteczna.

Tyle na teraz, dla zwrócenia uwagi na nowość wartości niepowszedniej, ale jednocześnie dla poruszenia niektórych kwestyi dziejowych, łączących się z założeniem specyalnem, postanowiliśmy nadmienić, — pewni, za pominiętą ona nie będzie w swym czasie przez tych, którym najchętniej słowo ostatnie przekazujemy.

Zygm. K.

pałacu wybitne stanowisko. Jak wszystko, co pochodzi od rządu, tak też i to oświadczenie przyjęto z niedowierzaniem. Publiczność wierzy silnie, że w polityce obecnej rządu panuje prąd podwójny. Wiadomo wszystkim, że sułtan i pewna część najbliższego jego otoczenia skłania się znowu ku Rosyi. Wiadomo także, że wielki wezyr, Savfet pasza i kilku jego kolegów, tudzież kilku innych byłych ministrów, a pomiędzy nimi także Achmed Vefik pasza, u którego sułtan zasięga jeszcze ciągle rady, przemawiają za aliansem z Anglią. Mianowanie Serwera paszy, zwolennika Rosyi, ministrem sprawiedliwości, uważać należy za rodzaj kompromisu między dwoma przeciwnemi obozami, chociaż ludzie wtajemniczeni szepcą, że wstąpienie Serwera paszy do gabinetu było interesem czysto prywatnym. Serwer pasza, człowiek bardzo majętny, obiecał wydać córkę za syna wielkiego wezyra i dać mu piękny posag, pod warunkiem, że za to otrzyma tekę ministeryalną. — Obiega tu pogłoska, że Anglia stara się od kilku dni nakłonić Portę, ażeby zezwoliła jej obsadzić warownie Dardanelskie. Wielki wezyr, Savfet pasza, ma się skłaniać do żądania Anglii, ale sułtan nie chce o tem słyszeć. Osoby dobrze poinformowane zapewniają, że admirał Hornby. na uczcie wyprawionej dnia 3 b. m. na jego cześć przez sułtana, zrobił po raz pierwszy lekką wzmiankę o tym projekcie, sułtan zaś, wiedząc dobrze o co chodzi, nie odpowiedział ani słówka. Mimo to nie zrażają się Anglicy odmową i kontynuują rzecz dalej. Wojska rosyjskie w wąwozie Szypka, w Adryanopolu i w rozmaitych innych miejscowościach w Rumelii budują fortyfikacye. Nic nie wskazuje, ażeby wojska to po 9 miesięcznej okupacyi miały ustąpić z tej prowincyi.

Wiadomości potoczne.

TORUŃ, 19 sierpnia.

— **Zabawa Towarzystwa Przemysłowego**, coroczna na przypomnienie założenia Towarzystwa w roku 1872, odbyła się wczoraj w ogrodzie Drösego. Pogoda nie zupełnie dopisała, przeciągały bowiem chmury i raz po raz deszcz padał. Mimo to towarzystwo było liczne i bawiono się dobrze, a tańce ochocze trwały prawie do rana. Z zabawą połączona była wystawa przedmiotów wyrobionych przez młodych członków Towarzystwa, premiowanie tychże i rozlosowanie w łonie Towarzystwa.

— **Tabor Cyganów**, dwóch mężczyzn, 3 kobiety i dwoje dzieci rozłożył się obozem w szałasach nad Wisłą przy Rybakach w Toruniu. Nie brak ludzi, którzy z miasta pielgrzymują tam, aby sobie dać wróżyć.

— **Wsi Smukala** w powiecie bydgoskim położonej, nadano nazwisko niemieckie: „Mühlthal."

— † **Dr. Hermann Lebert**, tajny radzca medyczny, dawniejszy dyrektor kliniki medycznej wrocławskiego uniwersytetu, powaga w świecie naukowym mianowicie pod względem chorób wewnętrznych, autor wielu dzieł lekarskich, używających europejskiej sławy i tłumaczonych na obce języki, umarł w dniu 11 b. m. w Bex w Szwajcaryi. Zmarły profesor Lebert znanym był także bliżej szerszym kołom naszej publiczności, powoływany często do Poznańskiego Księstwa dla porady lekarskiej.

— **Jednocześnie z wystawą**, która ma się odbyć w majątku książąt Ogińskich w Retowie na Żmudzi urządzony będzie jednocześnie konkurs dla rolników, robotników, umiejących obchodzić się z maszynami rolniczemi i różnemi akcesoryami należącemi do takowych. Również jak wystawcy lepszych przedmiotów, tak i osoby, które zwyciężą na konkursie nagrodzone będą złotemi, srebrnemi i bronzowemi medalami i listami pochwalnemi. Wieśniakom nadto wydane będą nagrody pieniężne. Do przyjmowania udziału w wystawie dopuszczeni będą wszyscy bez wyjątku.

Wystawa trwać będzie od dnia 28 września do 1 października rb.

— **Kalendarz.** Jutro w wtorek 20 sierpnia Bernarda. Wsch. Słońca o godz. 4.50, zach. 7.16. Wsch. Księżyca o godz. 9.3, zach. 1.23.

Wiadomości literackie i artystyczne.

— **Tygodnika Powszechnego** wyszedł nr. 33 i zawiera: Zofia, powieść przez Waleryą Marrené, (dalszy ciąg). — Obrazki z przyrody, szkicowane przez Kazimierza Langiego (c. d.) — Niezajęte stanowisko, przez Borzywoja. — Zwyczaje doroczne (ze stanowiska mitologii porównawczej) skreślił Br. Grabowski. I. Wstęp (c. d.) — Rossi i jego występy na scenie warszawskiej, (dok.) — Notatki literackie. (Ada i Bracia rywale powieści J. I. Kraszewskiego). Notatki artystyczne z Wystawy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, (d.) — Do Redakcyi Tygodnika Powszechnego, przez księdza Jagodzińskiego. — Kościół w Kiełpinie, przez Aleksandra Wejnerta. — Natury zagadkowe, romans Fryderyka Spielhagena, (c. d.) — Objaśnienia rycin. — Kronika polityczna. — Rozmaitości. — Bibliografia polska i francuska. — Zadanie konikowe nr. 15. — Rozwiązanie zadania konikowego nr. 14. — Zadanie szachowe nr. 22. — Ogłoszenia. — Ryciny: Kościół w Kiełpinie, rysował Masłowski. — Czerwona czapeczka. — Wystawa powszechna w Paryżu. Pawilon szwajcarski.

Wiadomości handlowe.

TORUŃ, 18 sierpnia 1878.

(*Sprawozdanie tygodniowe z handlu zbożowego Banku Kredytowego Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp*)

W pierwszych dniach ubiegłego tygodnia mieliśmy piękne powietrze, od czwartku skutkiem deszczów jakie spadły, temperatura się oziębiła.

Żniwa się zbliżają ku końcowi, a nadzieje zbiorów pomyślnych pozostały niezmienne. Daty statystyczne publikowane przez pruskie ministerstwo rolnictwa, óparte na 2000 sprawozdań, przedstawiają jak następuje w stósunku do żniwa przecięciowego, biorąc dla tegoż cyfrę 100 jako podstawę: Pszenica 99, żyto 90, jęczmień 96, owies 98, groch 95, rzepik 93, kartofle 93, inna okopowizna 93, siano 101, koniczyna na paszę 109. Agricultaral Gazette podaje podobne cyfry o zbiorach angielskich, według których zbiór pszenicy powinien być dosyć pomyślny. Częste deszcze w porze obecnej wpłyną na jakość ziarna, a skutkiem takich obaw eksporterzy gdańscy w końcu tygodnia za lepsze gatunki chętnie cokolwiek wyższe płacili ceny.

Zresztą w tendencyi targów europejskich mało w stósunku do zeszłego tygodnia zaszło zmian, powtórzyć tylko moglibyśmy to co powiedziano w sprawozdaniu ostatniem. Z wyjątkiem Gdańska, o którym powyżej mówiliśmy, na innych targach w początku tygodnia tendencya była stalsza, w końcu tygodnia słabsza, jedynie we Francyi do końca tygodnia stalsze usposobienie się utrzymało. W Nowym Jorku ceny pszenicy o 2 ct. się podniosły; zdaje się pomimo wielkiego obecnie wywozu z Ameryki i zapasów znacznie większych niżeli w roku zeszłym, iż sprzęt tegoroczny przeceniono. W Belgii usposobienie spokojne, w Holandyi na termina tylko wyższe notowano ceny. W Austryi i Węgrzech wskutek małych dowozów ceny cokolwiek wyższe, w Berlinie ceny na początku tygodnia się podniosły, później natomiast ceny pszenicy spadły ponownie o mrk. 4 do 5, żyta zaś o mrk. 2.

Wogóle ceny żyta przy słabym obrocie dotąd nie są ustalone, nabywcy zachowują usposobienie wyczekujące.

Rzepaki zaniedbane i zbyt takowych tylko przy niższych cenach możliwy.

W miejcu dowozy zboża dotąd małe, dowieziona pszenica i żyto okazują po większej części wyborowe gatunki. Popyt dotąd bardzo słaby, sprzedaż żyta tylko przy zeszłotygodniowych cenach mogła być uskutecznioną, natomiast ceny pszenicy wskutek wyższych notowań gdańskich podniosły się o 4 do 5 mrk. na tonie.

Płacono za 1000 kilo.

Pszenica ruska	110—122 fnt.	. .	150—180 Mrk.
dto. krajowa	123—128 fnt.	pstra	160—170 -
dto.	129—131 -	-	170—175 -
dto.	123—128 -	jasna	170—185 -
dto.	129—137 -	-	190—195 -
Żyto ruskie	108—122 -	-	90—100 -
dto. krajowe	115—118 fnt.	. .	105—110 -
dto.	129—132 -	. .	110—116 -
Jęczmień ruski	. . . .	-	90—100 -
dto. krajowy	. . . .	.	110—120 -
Owies ruski	. . . .	.	90—112 -
dto. krajowy	. . . .	.	110—120 -
Groch na paszę	. . . .	.	115—125 -
dto. wrzący	. . . .	.	125—135 -
Rzep	. . . .	.	250—265 -
Rzepik	. . . .	.	250—260 -

Gdańsk, 17 sierpnia.

(*Aleksander Makowski i Sp.*)

Powietrze mieliśmy przez cały prawie czas dżdżyste przy ciepłej temperaturze. Sprzęt pszenicy i grochu już prawie na ukończeniu. Dotychczasowe partye świeżej pszenicy i świeżego żyta, dowiezione na nasz targ, były wogóle piękne i ciężkiego gatunku; dowozy tych artykułów dotychczas jednak nieznaczne.

W Anglii od soboty ciągle padało a okoliczność ta wywołała częściową zwyżkę cen pszenicy od 6 p. do 1 szyl. Dotychczasowe wiadomości o rezultacie tamtejszego żniwa pszenicy brzmiały pomyślnie, czego dowodem liczne dowozy angielskiej starej pszenicy; ostatnie deszcze pogorszyły te widoki; w każdym razie obiecują sobie rolnicy tamtejsi większe zbiory pszenicy, jak w roku zeszłym.

W Londynie panowało tak w poniedziałek, jak w środę stalsze usposobienie na angielską i zagraniczną pszenicę. Dowozy zagranicznej pszenicy wynosiły tam tylko 10,917 kw. Liwerpool płacił od wtorku za pszenicę 1—2 p. wyższe, Hull i Leith niezmienne ceny. Nowy Jork miał od środy zwyżkową tendencyą na pszenicę. Zdaje się, że tegoroczne amerykańskie żniwo mimo dotychczasowych znacznych dowozów i nizkich cen jednak przeceniono. Francya bardzo lichy ma sprzęt pszenicy w tym roku; wskutek tego też dowozy są nieznaczne a usposobienie targów stałe. Paryż notował tak za pszenicę jak za mąkę wyższe ceny. Targi belgijskie były niezmienne; na targach holenderskich pszenica osiągała stałe ceny — gorsze żyto z powodu wielkich zapasów tego artykułu. Południowe Niemcy pozostały niezmienne. Austro-Węgry płaciły lepsze ceny ze względu słabych dowozów. Berlin notował codziennie zwyżkowe usposobienie; za pszenicę płacono ostatecznie 4—5 m. p. t. więcej, za żyto 2 m.; ostatni artykuł spadł jednak znów stosunkowo.

Na naszym targu panowało na pszenicę ospałe usposobienie wskutek niepomyślnych wiadomości zagranicznych. Od wtorku polepszyła się wprawdzie chęć kupna, lecz ceny pozostały niezmienne; dopiero wczoraj przy większym popycie zdołano z trudnością kilka marek więcej na tonie za pszenicę uzyskać. Eksporterzy nasi pozbywają się swoich zapasów zbożowych, z wyjątkiem wyborowych gatunków i zakupują obecnie tylko najnieodzowniejsze partye, aby przy zwiększonych dowozach zaopatrzyć się w odpowiednie gatunki.

Rosyjska pszenica mało miała popytu.

Żyto świeże w pięknym i ciężkim gatunku znajdowało chętny pokup tak na konsumcyą, jak na eksport po pełnych cenach — stare żyto trudno zbywano.

Rzepik jako i rzepak osiągały liche ceny.

Płacono za 1000 kilo.	wagi	hol. fnt.	mrk.
pszenicy wysokopol. jasnokol.	107	—116	140—172
„ jasnokol. obsadzonej	121	—122	175—190
„ świeżej jasnej murząc.		—130	—187
„ star. jasnopstr. chor.		—123/4	—195
„ jasno-pstrej		—125/7	202—203
„ wysoko-pstrej . . .	128	—130	210—218
„ ros. czerwonej zimow.	123	—128	180—187
„ ros. czerw. delikatnej	130	—132	199—200
„ ros. dobrej pstrej . .	130	—132	—210
„ ros. białej	121	—125	200—208
żyta kraj. świeżego wilgotnego.	118	—120	117—119
„ dobrego	122	—126	122—126
„ polskiego starego . . .		—120	—106
„ rosyjskiego		—115/6	— 98½
jęczmienia polskiego		—107	—120
grochu średniego			—130
rzepiku dolnopolskiego			—267
„ rosyjskiego			240—255
rzepaku suchego			280—283
„ rosyjskiego			—276
„ wilgotnego			—255

Odpowiedzialny redaktor: **Ignacy Danielewski w Toruniu.**

Druk i nakład J. Buszczyńskiego w Toruniu.

СРЕДА, 5 (17) іюля 1878

№ 184 — ГОДЪ ШЕСТНАДЦАТЫЙ — № 184

СРЕДА, 5 (17) іюля 1878

ГОЛОСЪ

ГАЗЕТА ПОЛИТИЧЕСКАЯ и ЛИТЕРАТУРНАЯ

ЕЖЕДНЕВНОЕ ИЗДАНІЕ

Въ этомъ нумерѣ 6 страницъ.

Отдѣльные №№ «Голоса» продаются по 6 коп.

СОДЕРЖАНІЕ.

САНКТПЕТЕРБУРГЪ.

4-го іюля 1878.

Передъ отъѣздомъ изъ Берлина, графъ Биконсфильдъ, при свиданіи съ однимъ изъ нашихъ спеціальныхъ корреспондентовъ, «особенно радовался», что исчезли всякія недоразумѣнія (disparition des malentendus) между Англіей и Россіей.

«Забудемъ прошлое (oublions le passé)—говорилъ англійскій премьеръ—и будемъ заниматься только улучшеніемъ отношеній (améliorer les relations) между двумя великими націями въ ихъ обоюдномъ интересѣ и въ интересѣ мира и цивилизаціи». Мы хотимъ быть увѣрены, что не только благородный лордъ, но и вся политика англійскаго правительства будетъ, съ своей стороны (pour sa part), направлена въ эту сторону.

Въ этихъ словахъ графа Биконсфильда вѣрный взглядъ на дѣло перемѣнившихся событій, фактовъ, которые всѣмъ хорошо извѣстны и значеніе которыхъ понятно каждому.

Глава британскаго кабинета былъ совершенно правъ, говоря, что всякія «недоразумѣнія» между Англіей и Россіей исчезли послѣ берлинскаго конгреса. Недоразумѣній, дѣйствительно, не осталось. Все сдѣлалось ясно, просто и понятно. Англія открыто признала, что она не въ состояніи уничтожить бо́льшую часть результатовъ русско-турецкой войны и «разорвать въ клочки» санстефанскій договоръ, какъ хвалились наиболѣе горячіе сторонники графа Биконсфильда. Результатомъ такого признанія могло быть одно ихъ двухъ: или полное примиреніе съ совершившимися фактами и ихъ вѣроятными послѣдствіями, или же, напротивъ, уступка необходимости, но вовсе не примиреніе съ нею, и даже намѣреніе воспользоваться первымъ удобнымъ случаемъ, чтобъ поправить проигранное дѣло.

Сентджэмскій кабинетъ выбралъ второй путь. Онъ заключилъ оборонительный союзъ съ Турціей, и смыслъ этого союза какъ нельзя лучше характеризуется восклицаніемъ газеты «Morning Post», газеты, какъ извѣстно, служащей личнымъ о́рганомъ графа Биконсфильда: «Англія дала Россіи предостереженіе, что, если хоть одна казачья пика сдѣлаетъ хоть одинъ шагъ далѣе Карса и Батума, Англія объявитъ Россіи войну». Мы не спрашиваемъ, что Англія можетъ сдѣлать въ томъ случаѣ; но смыслъ англо-турецкой конвенціи — отразить штыками каждое новое движеніе Россіи къ Средиземному Морю.

Повторяемъ, никакихъ недоразумѣній болѣе нѣтъ мѣста. Мы знаемъ, что отнынѣ Россія встрѣтитъ въ Англіи открытаго врага во всякомъ усложненіи, касающемся дѣлъ Востока. Болѣе того: мы имѣемъ право опасаться, что союзъ Англіи съ Турціей сдѣлаетъ попытку вернуть себѣ кое-что изъ уступленнаго по берлинскому договору и, въ случаѣ такой попытки, мы очутимся лицомъ къ лицу не съ одними только турецкими войсками, но и съ англійскими ихъ союзниками. Въ сущности, условіе 4-го іюня — условіе оборонительнаго союза Англіи съ Турціей — не вызываетъ и не можетъ вызвать никакихъ сомнѣній. Иначе никто не понимаетъ его нетолько въ Россіи, но и во всей континентальной Европѣ, не говоря уже объ Англіи.

Трудно понять, какимъ образомъ, при подобной обстановкѣ, Россія можетъ «позабыть прошлое». Невозможно допустить, чтобъ Россія когда нибудь забыла ... своимъ отношеніемъ къ Англіи! Нѣтъ, графъ Биконсфильдъ ошибается. ...

Сооруженіе въ Чорномъ Морѣ флота, достаточно сильнаго для того, чтобъ воспрепятствовать появленію въ Чорномъ Морѣ англійскихъ военныхъ кораблей, и сосредоточеніе въ нашихъ средне-азіатскихъ владѣніяхъ военныхъ силъ, достаточныхъ для того, чтобъ угрожать англійскимъ владѣніямъ въ Индіи — вотъ единственное положеніе, какое Россія можетъ принять въ отвѣтъ на конвенцію 4-го іюня. Вотъ, что теперь нужно, если мы дѣйствительно хотимъ «улучшить» наши отношенія къ Англіи, т. е. стать въ такое положеніе, чтобъ британскіе государственные люди одного покроя съ графомъ Биконсфильдомъ поняли, что войною съ Россіею ничего не выиграютъ, если вернутся къ политикѣ недовѣрія къ Россіи и враждебности къ русскому правительству и русскому народу!

... произведеннаго на континентальную Европу захватомъ Кипра, графъ Биконсфильдъ считаетъ нужнымъ положить конецъ «офиціальной» руссофобіи, составлявшей до сихъ поръ сущность его иностранной политики. Но онъ сильно ошибается, если думаетъ «отвести глаза» Россіи неожиданнымъ припадкомъ дружелюбія и добрыхъ намѣреній относительно насъ!

Нѣтъ, *мы не забудемъ прошлаго*, а постараемся извлечь изъ него урокъ для будущаго, воспользовавшись тѣмъ, что недоразумѣніямъ положенъ конецъ и Англія сняла съ себя маску защитницы общеевропейскихъ интересовъ...

Мирный исходъ берлинскаго конгреса, отстраняя на второй планъ военныя заботы и приготовленія, дозволяетъ сосредоточить вниманіе на интересахъ и потребностяхъ внутренней, мирной жизни. Какъ всегда, война внесла въ нашу внутреннюю жизнь чувствительный вредъ; вмѣстѣ съ тѣмъ, разоблачивъ много недостатковъ нашего положенія, она народила значительное число новыхъ потребностей, разрѣшеніе которыхъ болѣе или менѣе настоятельно. Пріостановленная работа должна начаться съ большею энергіей, чтобъ наверстать потерянное.

Первый примѣръ такого перехода съ военнаго на мирное положеніе мы видимъ въ подпискѣ на «добровольный флотъ». Что дѣлать съ пожертвованіями, которыя были собраны только для того, чтобы создать на частныя пожертвованія флотъ для чисто военныхъ цѣлей? Какъ мы сообщили вчера, вопросъ этотъ возбудилъ въ обществѣ мысль объ участіи въ русскомъ торговомъ мореходствѣ.

Насколько можно судить, сумма поступившихъ до сихъ поръ пожертвованій на добровольный флотъ далеко не достигаетъ еще стоимости купленныхъ уже пароходовъ. Надняхъ еще, московскія газеты передавали, что только пароходъ «Россія» обошелся обществу въ 800,000 р.; общая же сумма всѣхъ собранныхъ пожертвованій ... милліона рублей. Очевидно, «суда добровольнаго флота», въ виду представлявшейся вѣроятности войны, были закуплены ... въ ожиданіи, что израсходованная сумма будетъ возвращена впослѣдствіи изъ ожидаемыхъ пожертвованій. Казалось бы, поэтому, что теперь вся задача содѣйствія торговому мореходству должна бы заключаться въ заботливости о томъ, какъ бы собрать необходимую сумму для покрытія всѣхъ произведенныхъ уже расходовъ на созданіе добровольнаго флота. ...

Вопросы эти, какъ извѣстно, общество ... разрѣшило въ томъ смыслѣ, что суда добровольнаго флота должны быть употреблены для торговыхъ цѣлей. ... общество «пріобрѣтать въ собственность ... суда ... разными способами, а равно и нанимать суда всякаго рода». Остальныя измѣненія устава касаются порядка образованія правленія общества.

Всякое дѣло, каждое предпріятіе должно оправдываться какою-нибудь цѣлью. Когда возбужденъ былъ вопросъ о созданіи добровольнаго флота, причины и цѣли этого почина были ясны для всѣхъ. Положеніе нашего военнаго флота, несмотря на бюджетъ въ 25 мильйоновъ рублей и прославленныя «поповки», далеко неблагопріятствовало войнѣ съ морскою державою. Русское общество приглашено было, дорогимъ для каждаго русскаго именемъ, снарядить нѣсколько быстроходныхъ судовъ, которыя служили бы въ помощь военнымъ крейсерамъ, имѣвшимъ задачею парализовать торговлю враждебной державы. Русское общество поспѣшило отвѣтить на этотъ призывъ, и если въ послѣднее время замѣчалось нѣкоторое ослабленіе въ поступленіи пожертвованій на добровольный флотъ, это объясняется весьма просто: въ обществѣ нѣтъ уже болѣе увѣренности въ настоятельности этого дѣла, какъ вызваннаго временною потребностью и опасностью, ...

Какія же причины и цѣли существуютъ теперь, чтобъ хотя сколько-нибудь оправдать ... общества для содѣйствія русскому торговому мореходству? ...

Мы склонны думать, что постановленіе общаго собранія ... Было бы оши-бочно разсчитывать, что потребности военнаго флота должны удовлетворяться не насчотъ правильно расходуемаго бюджета, а насчотъ пожертвованій. Торговый же флотъ могутъ создать только торговые, экономическіе интересы. Все, что мѣшаетъ развитію правильной экономической жизни, устраняется не пожертвованіями и не субсидіями.

Съ наступленіемъ лѣта, пожары начали свою опустошительную мисію. «Рѣдкій вечеръ не видишь гдѣ-нибудь зарева», говорятъ кореспонденты изъ разныхъ мѣстъ. Пожары «въ разоръ разоряютъ» крестьянина, и всякая мѣра къ ихъ уменьшенію должна считаться благодѣтельнѣйшею. Изысканіе этихъ мѣръ должно составлять обязанность правительства, земства и общества.

Корреспонденція изъ Горбатова, Нижегородской Губерніи *), сообщаетъ, что мѣстное уѣздное земство, едва ли не первое во всей Нижегородской Губерніи, позаботилось, по почину своего бывшаго предсѣдателя, г. Обтяжнова, устройствомъ при земской управѣ «пожарнаго обоза». По словамъ корреспондента, обозъ этотъ, «являющійся на всѣ пожары въ разстояніи до 15-ти верстъ отъ управы, подъ командою пожарныхъ охотниковъ, оказываетъ крестьянамъ существенную помощь, а земскому страховому капиталу доставляетъ весьма значительныя сбереженія, обходясь, въ то же время, земству отъ 100 до 150 р. въ годъ».

Отнюдь не умаляя общественной заслуги г. Обтяжнова и отдавая должную справедливость почтенной дѣятельности членовъ вольной пожарной дружины горбатовскаго земства, необходимо признать, что указываемая нашимъ корреспондентомъ «существенная помощь» крестьянскому населенію *со стороны пожарнаго обоза* не мѣшаетъ, однако, этому населенію «въ разоръ разоряться» отъ пожаровъ. Очевидно, обозъ самъ по себѣ безсиленъ оградить массу отъ послѣдствій несчастнаго возникновенія пламени, и радикальное средство къ исцѣленію общественнаго недуга лежитъ не въ тѣхъ сараяхъ, гдѣ хранятся пожарные инструменты почтенныхъ «охотниковъ». Гдѣ же искать это средство?

При нынѣшнемъ состояніи ученія объ обезпеченіи народнаго здравія, имѣются двѣ категоріи средствъ къ достиженію желаемой цѣли: съ одной стороны—больницы, микстуры и пилюли, съ другой—здоровый воздухъ и вообще обстановка, отвѣчающая разумнымъ гигіеническимъ требованіямъ. До сихъ поръ старая школа врачей, безусловно вѣрующая въ чудотворное дѣйствіе госпиталей и примочекъ, считаетъ почти ненужнымъ имѣть дѣло съ человѣкомъ, еще незаболѣвшимъ; новая школа, напротивъ, желаетъ начинать съ здоровыхъ, съ тѣмъ чтобъ, заранѣе окруживъ ихъ извѣстною обстановкою, *предохранить, по* возможности, отъ заболѣваній и сопряжонной съ ними необходимости глотать микстуры и пилюли. Короче: старая школа стремится врачевать уже испорченное, а новая—предупреждать самую порчу.

Нашъ страшный общественный недугъ, именуемый пожарнымъ бѣдствіемъ, представляетъ также двѣ категоріи средствъ, которыми можно съ нимъ бороться: съ одной стороны—средства тушенія уже возникшаго пламени, съ другой—средства предупреждающія, огнеохранительныя. Горбатовскій пожарный обозъ, въ этомъ смыслѣ, не болѣе, какъ микстура, прописанная добросовѣстнымъ земскимъ врачомъ своему заболѣвшему паціенту: можетъ быть, въ данномъ случаѣ микстура и поможетъ; но если заболѣваніе было прямымъ послѣдствіемъ такой дурной обстановки, изъ которой врачъ не можетъ вырвать своего паціента — болѣзнь повторится снова и скажется болѣе сильными страданіями уже истощоннаго организма. При такихъ условіяхъ, наилучшій рецептъ будетъ только *пальятивомъ*: не уничтоживъ зла въ самомъ корнѣ и не поставивъ человѣка въ хорошія, въ предупредительномъ смыслѣ, условія, вы будете только расходоваться на аптеку, принося сомнительное и, во всякомъ случаѣ, только временное облегченіе страдальцу.

*) См. № 138-й «Голоса».

Одна изъ главнѣйшихъ причинъ необыкновенной повторяемости и опустошительности пожаровъ лежитъ въ удобовоспламеняемости построекъ при сухомъ, континентальномъ климатѣ. Уничтожьте эту удобовоспламеняемость — и вы предупредите сотни пожаровъ, своевременное тушеніе которыхъ не могутъ обезпечить никакіе обозы и вольныя дружины. Именно здѣсь-то и лежитъ вѣрнѣйшее средство къ уменьшенію пожарныхъ золъ.

Издавайте какіе угодно уставы и «обязательныя» постановленія — нарушать ихъ будутъ ежеминутно. Если даже въ Петербургѣ, въ виду всѣхъ блюстителей, безнаказанно обходятъ иногда правила, предписанныя уставами строительными, пожарными и другими, чего же можно ждать отъ захолустьевъ русской земли? Покупайте какіе угодно пожарные инструменты — они принесутъ пользу только въ городахъ и самыхъ крупныхъ селахъ; во всѣхъ же остальныхъ мѣстностяхъ труба всегда окажется неисправною именно въ минуту возникновенія разрушительнаго пламени или явятся другія причины невозможности дѣйствовать инструментомъ—пьяный пожарный, *неподкованныя лошади, праздничный день*, непроѣзжія дороги и т. п. У насъ до сихъ поръ есть такіе, расположенные при большихъ рѣкахъ, города, которые не имѣютъ рѣчной воды для домашняго обихода; въ большинствѣ нашихъ деревень пожаръ отъ молніи тушится только молокомъ; въ нашихъ сѣверныхъ губерніяхъ сельское населеніе не заливаетъ пожара, а ищетъ по избамъ «пожарное дѣтище», чтобъ раздѣть его до-нага и заставить три раза обѣжать вокругъ огня; во многихъ мѣстностяхъ считается за грѣхъ тушить возникшее пламя! При такихъ ли условіяхъ мы можемъ сознательно возлагать на пожарные обозы или на уставы предохраненіе хуторовъ, выселковъ, деревень отъ разрушительнаго дѣйствія «краснаго пѣтуха»?

Хорошо поступило горбатовское земство, устроивъ обозъ и вольную дружину; но оно поступило бы еще лучше, обративъ вниманіе на распространеніе *огнебезопасныхъ*, несгораемыхъ построекъ въ средѣ населе*нія*. Прецедентъ у него передъ глазами, и земству *стоило бы только воспользоваться* случаемъ поддержать и развить то̀, что сама жизнь начинаетъ понемногу давать народу. Въ V-мъ томѣ издаваемаго г. Гацискимъ «Нижегородскаго Сборника», въ статьѣ о селѣ Оленинѣ, между прочимъ, говорится, что въ обиходѣ крестьянъ Горбатовскаго Уѣзда начинаютъ исподоволь появляться весьма удобныя, безопасныя отъ огня и чрезвычайно дешовыя глинобитныя постройки для овиновъ, устроиваемыя артелями арзамаскихъ мастеровъ. Именно на земствѣ и должна была бы лежать забота поощрить возведеніе такого рода построекъ не для однихъ овиновъ, но и для другихъ хозяйственныхъ цѣлей, въ средѣ мѣстнаго населенія. Къ сожалѣнію, земство относится къ этому важному вопросу равнодушно: оно нетолько само не пропагандируетъ возведенія дешовыхъ несгораемыхъ зданій, но не помогаетъ и другимъ въ распространеніи такихъ свѣдѣній. Недавно, въ публичномъ засѣданіи одного изъ *нашихъ обществъ, былъ* заявленъ слѣдующій фактъ: редакція ежемѣсячнаго журнала «Хозяйственный Строитель», считая весьма полезнымъ оглашеніе достовѣрныхъ свѣдѣній о крестьянскихъ глинобитныхъ постройкахъ, обратилась, въ декабрѣ прошлаго года, къ предсѣдателю горбатовской управы съ просьбою сообщить ей различныя данныя объ овинахъ, о которыхъ

БЕРЛИНСКІЙ КОНГРЕСЪ.

(Отъ спеціальнаго корреспондента).

Берлинъ, 12-го іюля.

Настоящее письмо я посвящаю нетолько преимущественно, но исключительно интересамъ Франціи и Италіи. Да и нельзя иначе: я только-что прочолъ въ газетахъ напечатанное на самомъ видномъ мѣстѣ извѣстіе объ офиціальномъ подтвержденіи въ парламентѣ слуховъ о заключеніи оборонительнаго союза между Англіей и Турціей, о протекторатѣ Англіи надъ малоазіатскими владѣніями султана и о присоединеніи къ англійскимъ владѣніямъ острова Кипра...

Графъ Биконсфильдъ любитъ эфекты; это въ его характерѣ. Возвести престарѣлую королеву Викторію въ санъ императрицы Индіи; примчать на всѣхъ парахъ армію темнокожихъ индійцовъ въ Европу безъ разрѣшенія парламента и въ противность конституціи; выступить неожиданно въ роли защитника «правъ Европы», потомъ эту самую Европу обмануть самымъ наглымъ образомъ, показавъ ей, какъ въ волшебномъ фонарѣ, Средиземное Море, превращонное однимъ почеркомъ пера въ англійское озеро—все это вещи самыя обыденныя для лорда Биконсфильда. Онъ совершилъ ихъ шутя, совершилъ, радуясь и гордясь своими подвигами. И для него лично онѣ, дѣйствительно, выгодны. Безъ этихъ эфектныхъ подвиговъ, онъ, можетъ быть, не былъ бы ни лордомъ, ни Биконсфильдомъ, ни великобританскимъ премьеромъ, имя котораго перейдетъ въ исторію, окружонное «блестящимъ ореоломъ славы». Но блескъ отдѣльныхъ личностей часто дорого обходится народамъ, на долю которыхъ выпадаетъ горькая участь быть управляемыми такими блестящими метеорами. Этимъ народамъ, къ несчастью, приходится почти всегда обливать слезами и кровью эфемерный блескъ своихъ псевдогеніевъ. Кто можетъ предвидѣть теперь, чего будетъ сто̀ить Англіи удовольствіе протежировать Малой Азіи и считать нѣкоторое время Средиземное Море своимъ внутреннимъ англійскимъ озеромъ?

Удовольствіе это испытывается Англіей всего нѣсколько дней—нѣсколько дней только развѣвается ея гордый флагъ на островѣ Кипрѣ, который справедливо считается послѣднимъ ключомъ къ Средиземному Морю, какого недоставало еще владѣющей Мальтою и Гибралтаромъ Англіи, а уже многіе дипломаты усматриваютъ въ этомъ развѣвающемся флагѣ новое чорное облачко на только-что очищенномъ ими политическомъ горизонтѣ. И боятся дипломаты этого облачка, боятся, основательно усматривая въ немъ одну изъ тѣхъ грозныхъ тучекъ, что̀ всегда появляются передъ страшными бурями, въ которыхъ гибнутъ самые, повидимому, крѣпкіе корабли, противъ которыхъ безсильны самые искусные моряки. Дипломаты правы. Эфектный coup de théâtre лорда Биконсфильда можетъ произвести въ Европѣ не бурю только, а цѣлый катаклизмъ, и въ катаклизмѣ этомъ можетъ разсыпаться въ прахъ многое, что̀ кажется теперь такъ прочно установившимся, и возродиться многое, что̀ кажется погибающимъ...

Благодаря трескучему эфекту благороднаго лорда, наше значеніе вдругъ и совершенно неожиданно поднялось. Казалось, что объявленіе протектората Англіи надъ малоазіатскими владѣніями Турціи, неприкосновенность которыхъ она отнынѣ гарантируетъ и защищаетъ, наноситъ намъ ударъ; въ воображеніи Биконсфильда и его друзей уже рисовались англійскіе инженеры, проводящіе прекрасныя, удобныя дороги въ непроходимыхъ дебряхъ Малой Азіи, англійскіе военные инструкторы, обучающіе несметныя полчища азіатскихъ турокъ, арабовъ, курдовъ и прочихъ полудикихъ племенъ этой части турецкихъ владѣній; подъ строгимъ и просвѣщоннымъ надзоромъ образованныхъ инструкторовъ полчища формировались въ стройные полки и изъ нихъ образовывалась сильная, стойкая армія, континентальная армія Англіи, та армія, которой ей недоставало до сихъ поръ и съ которою она будетъ въ состояніи бороться съ нами на сушѣ и грозить намъ постоянно; расходившееся воображеніе не останавливалось на континентальной арміи и рисовало себѣ въ недалекомъ будущемъ и страшный англійскій флотъ въ водахъ Чорнаго Моря, которое переставало уже быть русскимъ моремъ и становилось англійскимъ — и вдругъ, враги наши принуждены были увидѣть воочію, что Россія и сегодня такой же могучій и важный факторъ европейской политики, какимъ была и до англо-турецкой конвенціи!

Въ доказательство, разскажу вамъ маленькое происшествіе, случившееся здѣсь третьяго дня, вечеромъ.

Газета «Times» получила телеграму изъ Берлина, въ которой говорилось, что уполномоченный французской республики, г. Ваддингтонъ, спросилъ русскихъ уполномоченныхъ, не согласится ли Россія при извѣстныхъ условіяхъ отказаться отъ нѣкоторыхъ своихъ завоеваній въ Азіи и вынудить, такимъ образомъ, Англію отказаться, и съ своей стороны, какъ отъ острова Кипра, такъ и отъ протектората и отъ гарантіи неприкосновенности азіатскихъ владѣній Турціи. Отвѣта нашихъ уполномоченныхъ и тѣхъ условій, которыя предлагались имъ взамѣнъ просимой уступки, въ телеграмѣ не было, но и того, что̀ было, оказалось достаточнымъ, чтобъ встревожить многихъ.

Г. Бловицъ, кореспондентъ газеты «Times», уже раздѣвался, намѣреваясь ложиться спать, какъ вдругъ къ нему стучатся въ дверь. Онъ отворяетъ и съ изумленіемъ видитъ расшитый золотомъ мундиръ курьера, который передаетъ ему убѣдительнѣйшую просьбу «его сіятельства» графа Андраши сдѣлать одолженіе, пожаловать немедленно къ нему. Несмотря на поздній часъ ночи—было уже около двѣнадцати—г. Бловицъ отправился къ австро-венгерскому премьеру, и тотъ, почти не давъ ему войти, началъ его разспрашивать, откуда онъ получилъ сообщонное имъ въ Лондонъ извѣстіе и можетъ ли онъ поручиться за его достовѣрность. Бловицъ увѣрилъ «его сіятельство» честнымъ словомъ, что онъ, Бловицъ, этой телеграмы не посылалъ, равно какъ и ни одинъ изъ акредитованныхъ пословъ газеты «Times», каковыми состоятъ гг. Мэкензи Уоллесъ, Абель и Эберъ. Всѣ эти господа съ великимъ изумленіемъ, повѣствовалъ Бловицъ, прочли телеграму и всѣ заинтригованы ея происхожденіемъ. По всѣмъ вѣроятіямъ, ихъ «правительство»—я хочу сказать ихъ «редакція»—имѣетъ еще пятаго посла-кореспондента, только ужь не акредитованнаго, а тайнаго, который и имъ самимъ неизвѣстенъ.

На этомъ кончился визитъ г. Бловица къ графу Андраши, но этимъ не кончилось дѣло. По почину ли любопытнаго премьера Австро-Венгріи, или по собственному своему любопытству, только берлинская полиція дѣятельно розъискиваетъ дерзновеннаго, осмѣлившагося мистифицировать редакцію газеты—великой державы. Что тутъ именно устроена мистификація—въ этомъ сомнѣваться никому не дозволяется, и въ «Times» вчера еще была послана телеграма, опровергавшая отъ слова до слова все, что̀ сообщено было въ предъидущей. Остается посмотрѣть, которую «Times» приметъ за мистификацію?

Но дѣло не въ томъ. Какъ невѣрное извѣстіе, такъ и невѣрное опроверженіе далеко не новость и никого не удивятъ. Но не находите ли вы нѣсколько страннымъ, что именно это извѣстіе такъ всполошило европейскую дипломатію, что одинъ ея представитель ночью призываетъ къ себѣ кореспондента, заподозрѣннаго въ передачѣ телеграмы, а другіе назначаютъ формальное слѣдствіе для непремѣннаго розъисканія таинственнаго незнакомца, будто бы мистифицировавшаго «Times»? Что̀ показалось имъ такимъ страшнымъ въ этой мистификаціи, какъ не то обстоятельство, что Россія являлась въ ней снова великою державой, могущей однимъ своимъ словомъ перевѣсить въ ту или въ другую сторону чашку европейскихъ вѣсовъ?

Франція предлагала Россіи отказаться отъ своихъ завоеваній въ Азіи. Невѣроятно, чтобъ Франція имѣла наивность просто сказать Россіи: «будь другъ, поди за меня въ солдаты, отдай, пожалуйста, купленные твоею кровью города, а то иначе Англія возьметъ себѣ все Средиземное Море, а мнѣ, Франціи, это невыгодно». Такого предложенія не сдѣлаетъ и съумасшедшій, а Франція, слава Богу, еще не сошла съ ума.

«Слѣдовательно, разсуждали дипломаты, Франція должна была предлагать Россіи и вознагражденіе, соотвѣтствующее требуемой уступкѣ—вознагражденіе, покрывающее вполнѣ нетолько эту уступку, но еще и великость оказываемой услуги. Каково можетъ быть это вознагражденіе? И если Россія приметъ его, то что̀ можетъ произойти? На чей счотъ вознаградятъ себя двѣ великія державы? Да онѣ и не однѣ: Италія прижата къ стѣнѣ и на Адріатическомъ, и на Средиземномъ Моряхъ: на Адріатикѣ ей загораживаетъ путь Австрія, на Средиземномъ Морѣ—Англія. Что̀, если и Италія пристанетъ къ Франціи и Россіи? Безъ Россіи Италію можно удовлетворить насчотъ Франціи. Это даже очень выгодно будетъ, потому что такимъ образомъ можно и дружбу Италіи сохранить—почомъ знать, можетъ еще и очень пригодиться современемъ—и ненавистную Францію, эту вѣчную угрозу, въ конецъ сокрушить. Но съ Россіей!.. Вмѣсто того, чтобъ однимъ воспользоваться всѣми плодами, думаютъ иные дипломаты, мы легко можемъ одни же заплатить les pots cassés. А что̀-нибудь подобное непремѣнно затѣвается. Телеграма въ «Times» явилась не даромъ. Извѣстно, что наканунѣ въ Парижѣ засѣдалъ вечеромъ и частью ночью экстренный министерскій совѣтъ; извѣстно, что въ ту же ночь г. Ваддингтонъ получилъ длинную шифрованную телеграму; извѣстно, наконецъ, что къ нему по утру пріѣзжали гг. Корти и де-Лонэ, которые прямо предлагали ему подать колективный протестъ конгресу и немедленно уѣхать всѣмъ изъ Берлина. Что̀, если Россія согласится на это, что̀, если она поощритъ Францію и Италію протестовать? Тогда война неизбѣжна; но ужь не война половины Европы противъ Россіи, въ которой мы могли бы, при извѣстныхъ условіяхъ, и не принимать участія, а война общая, война всѣхъ противъ всѣхъ; война же теперь—погибель. Но если даже и не будетъ войны — что̀ легко можетъ быть — Англія навѣрно отступитъ передъ одною угрозою; если даже не будетъ войны, то что̀ мы выиграемъ? Ничего. Мы, напротивъ, все рискуемъ потерять. Берлинскій трактатъ, ставящій насъ, нѣмцовъ, и только насъ однихъ, беззавѣтными распорядителями всего Запада и части Востока Европы, разорвется въ клочки, и опять начинай все съизнова, только уже при другихъ условіяхъ. До сихъ поръ Франція поддерживала всѣми силами Англію противъ Россіи, Австрію противъ славянъ. Теперь, обманутая и одураченная, она будетъ поддерживать Россію противъ Англіи и — прощай всякая надежда согнуть въ бараній рогъ несметное племя этихъ ненавистныхъ славянъ, съ которыми, рано или поздно, а ужь непремѣнно придется намъ стать лицомъ къ лицу»!

Вотъ какъ разсуждали гг. дипломаты. Россія снова моментально выросла въ ихъ глазахъ. Они поняли, что она, попрежнему, великая держава и что употреблять ее только, какъ свое орудіе, несовсѣмъ удобно, потому что орудіе можетъ въ мгновеніе ока превратиться въ страшное оружіе. Понявъ это, они немедленно принялись за работу, и она кипитъ, кипитъ бѣлымъ ключомъ.

вскользь упоминалось въ «Нижегородскомъ Сборникѣ», и просьба эта осталась безъ отвѣта—земство, очевидно, или незнакомо съ этимъ предметомъ, или не считаетъ нужнымъ придавать ему какое-нибудь значеніе.

Министерство внутреннихъ дѣлъ, заботливости котораго поручена пожарная часть въ городахъ и сёлахъ, на пристаняхъ и рѣкахъ, смотритъ на возведеніе несгораемыхъ построекъ, какъ на предметъ, заслуживающій серьёзнаго вниманія. Состоящая при министерствѣ особая комисія по вопросу о мѣрахъ противъ пожаровъ обратила вниманіе, между прочимъ, и на вопросъ о несгораемыхъ зданіяхъ для крестьянскаго обихода. Благія предположенія министерской комисіи могутъ, разумѣется, оправдаться полнымъ успѣхомъ только въ тѣхъ мѣстностяхъ, гдѣ представители общественнаго хозяйничанья отнесутся къ дѣлу съ должнымъ сочувствіемъ и не пожалѣютъ средствъ на практическую пропаганду указаній, какъ строить дешево и прочно такія хозяйственныя сооруженія, которыя сами по себѣ застрахованы отъ разрушительнаго дѣйствія пламени.

Мы помѣщаемъ ниже, въ отдѣлѣ «Хроники», свѣдѣнія, несомнѣнно указывающія, что въ дѣлѣ возведенія дешовыхъ огнебезопасныхъ зданій мы имѣемъ немало прецедентовъ, воспользоваться которыми было бы весьма полезно. Если какой-нибудь отставной солдатъ, безъ посторонней помощи, съумѣлъ обучить едва ли не цѣлый уѣздъ искуству строить хорошіе дома изъ соломы на глинѣ, чего же не можетъ сдѣлать въ этомъ отношеніи земство, располагающее и бо́льшими знаніями, и бо́льшими средствами? При господствующихъ у насъ суевѣріи, невѣжествѣ, безпечности, при положительной невозможности установить повсемѣстный контроль за соблюденіемъ уставовъ и «обязательныхъ» постановленій, мы имѣемъ пока только одно радикальное средство къ уменьшенію губительнаго дѣйствія пламени—широкую замѣну удобовоспламеняющихся построекъ болѣе огнебезопасными. На распространеніе несгораемыхъ зданій или, по крайней мѣрѣ, огнебезопасныхъ крышъ и должно быть обращено вниманіе представителей общественнаго самоуправленія, непосредственно заинтересованныхъ въ уменьшеніи пожарнаго бѣдствія.

ДѢЙСТВІЯ ПРАВИТЕЛЬСТВА.

Движеніе по государственной службѣ. Назначены: лейбгвардіи семеновскаго полка полковникъ **баронъ фонъ-деръ-Ховенъ** — командиромъ 9-го гренадерскаго сибирскаго его императорскаго высочества великаго князя Николая Николаевича Старшаго полка, на мѣсто полковника Усова, который отчисляется отъ этой должности, съ зачисленіемъ по армейской пѣхотѣ; исправляющій должность инспектора студентовъ императорской медикохирургической академіи, состоящій по гвардейской пѣхотѣ полковникъ **Песковъ**—начальникомъ кіевской военно-фельдшерской школы, съ оставленіемъ по гвардейской пѣхотѣ; штатный преподаватель николаевскаго инженернаго училища, состоящій по гвардейской конной артилеріи полковникъ **Завадскій** — помощникомъ инспектора классовъ николаевскаго кавалерійскаго училища, съ оставленіемъ по гвардейской конной артилеріи и штатнымъ преподавателемъ николаевскаго инженернаго училища.

Государь Императоръ, по всеподданнѣйшему докладу управляющаго министерствомъ иностранныхъ дѣлъ, 10-го іюня, всемилостивѣйше разрѣшить соизволилъ: принять и носить *орденъ Льва и Солнца* пожалованные его величествомъ шахомъ персидскимъ нижепоименованнымъ лицамъ: *1-й степени* — инспектору николаевской желѣзной дороги, инженеру дѣйствительному статскому совѣтнику **Адамовичу**; *2-й степени*—директору той же дороги, инженеру дѣйствительному статскому совѣтнику **Кенигу**; чиновнику особыхъ порученій IV-го класса при министрѣ путей сообщенія, дѣйствительному статскому совѣтнику **Жемчужникову**; инспектору курско-харьково-азовской желѣзной дороги, инженеру дѣйствительному статскому совѣтнику **Дыману**; варшавско-бромбергской желѣзной дороги инспектору, инженеру дѣйствительному статскому совѣтнику **Бергалю**; директору той же дороги **Финдейзену**; петербурго-варшавской желѣзной дороги директору, инженеру дѣйствительному статскому совѣтнику **Тесьмину**; инспектору той же дороги, инженеру статскому совѣтнику **Лямину**; московско-курской желѣзной дороги инспектору, инженеру статскому совѣтнику **Шуберскому**.

Взысканія. — По приговору полевого военнаго суда, въ тылу дѣйствующей арміи учрежденнаго: 46-го пѣхотнаго днѣпровскаго полка поручикъ **Францессонъ**, за небрежное храненіе ввѣренныхъ ему по службѣ кормовыхъ денегъ и утрату части таковыхъ, послѣдствіемъ чего было затрудненіе въ продовольствіи ввѣренной ему маршевой команды въ продолженіи трехъ дней, исключается изъ службы, безъ лишенія чиновъ; 38-го резервнаго пѣхотнаго батальона штабскапитанъ **Абаза**, за буйство *и безчиніе, при обстоятельствахъ, особенно увеличивающихъ вину, и за нанесеніе удара нижнему* чину, отставляется отъ службы; 123-го запаснаго пѣхотнаго батальона подпоручикъ **Карабановскій**, за растрату ввѣренныхъ ему на продовольствіе команды кормовыхъ денегъ, по лишеніи нѣкоторыхъ правъ и преимуществъ по службѣ, заключается въ крѣпость на одинъ годъ и четыре мѣсяца, съ исключеніемъ изъ службы.

ВНУТРЕННІЯ НОВОСТИ.

ХРОНИКА.

«Русскій Инвалидъ» сообщаетъ слѣдующее распредѣленіе занятій войскъ красносельскаго лагеря въ высочайшемъ Государя Императора присутствіи: 7-го іюля, пятница: заря съ церемоніей; 8-го іюля, субота, утромъ: общій парадъ войскамъ красносельскаго и усть-ижорскаго лагерей; 10-го іюля, понедѣльникъ, утромъ: смотръ стрѣльбы всей артилеріи и, вслѣдъ затѣмъ, ученье лейбгвардіи кирасирскому Ея Величества полку; 12-го іюля, среда, утромъ: ученье лейбгвардіи резервному пѣхотному полку и, вслѣдъ затѣмъ, первой бригадѣ 1-й гвардейской кавалерійской дивизіи съ 1-ю Его Величества и 4-ю батареями гвардейской конноартилерійской бригады; 14-го іюля, пятница, утромъ: общій корпусный манёвръ.

Въ особомъ приказаніи по войскамъ гвардіи и петербургскаго военнаго округа объявлено, что въ первой половинѣ іюля будетъ произведено нѣсколько отрядныхъ манёвровъ, при исполненіи которыхъ, какъ передаетъ «Русскій Инвалидъ», временнокомандующій войсками утвердилъ нижеслѣдующія основанія: 1) начальниковъ отрядовъ назначить изъ полковыхъ и бригадныхъ командировъ. Командиры частей, старшіе въ чинѣ начальниковъ отрядовъ, лишь присутствуютъ на манёврахъ. Старшихъ генераловъ назначать посредниками, а въ помощь имъ придавать офицеровъ генеральнаго штаба. Старшій посредникъ обязанъ распредѣлить прочихъ въ разные пункты или къ разнымъ колоннамъ. Для доставленія пажамъ и юнкерамъ николаевскаго кавалерійскаго училища необходимой практики въ исполненіи ординарческихъ обязанностей, назначать, на каждый манёвръ, въ распоряженіе временнокомандующаго войсками округа, исправляющаго должность начальника окружного штаба, посредниковъ и офицеровъ генеральнаго штаба, по два ординарца; 2) частямъ войскъ, участвующимъ на манёврахъ, заблаговременно высылать, изъ штаба округа, свѣдѣнія о составѣ отряда, мѣстѣ ночлега и расположеніи противника. Заданія же для самыхъ манёвровъ высылать только посредникамъ и начальникамъ отрядовъ, которые, съ своей стороны, обязаны сдѣлать всѣ распоряженія по сбору частей на бивуачныя мѣста, времени выступленія ихъ изъ лагеря, расположенія на бивуакѣ, мѣрахъ охраненія и пр.; 3) для избѣжанія столкновеній, при первоначальномъ расположеніи отрядовъ и при разстановкѣ аванпостовъ, въ заданіяхъ опредѣлять обоимъ противникамъ линіи передовыхъ постовъ. Протягиваться въ стороны отъ данной линіи и отступать назадъ въ глубь своего расположенія разрѣшается по усмотрѣнію начальниковъ отрядовъ; но продвигаться впередъ, къ сторонѣ противника, ни въ какомъ случаѣ не допускается. Назначенныя линіи не должны стѣснять высылку разъѣздовъ, послѣ разстановки передовыхъ постовъ, какъ и вообще принятіе всѣхъ мѣръ для развѣдыванія о противникѣ. Диспозиціи для дѣйствій на манёврахъ начальники сторонъ должны доставлять не позже какъ за три часа до начала манёвра, временнокомандующему войсками, исправляющему должность начальника штаба округа и двумъ старшимъ посредникамъ; 4) для отличія маневрирующихъ сторонъ, слѣдующимъ отрядамъ быть въ кителяхъ и гимнастическихъ рубашкахъ, а въ случаѣ ненастной погоды, по общему распоряженію начальниковъ отрядовъ, въ мундирахъ или шинеляхъ и, въ такомъ случаѣ, имѣть на головныхъ уборахъ вѣтки: на первомъ манёврѣ лиговскому; на второмъ манёврѣ сѣверному, и на третьемъ манёврѣ восточному. Присутствующимъ быть въ сюртукахъ, фуражкахъ и при шарфахъ; посредникамъ въ той же формѣ, но съ бѣлою повязкою; 5) въ дни и часы отрядныхъ манёвровъ прочимъ частямъ стрѣльбою и ученьями на мѣстности въ районѣ отряднаго манёвра не заниматься. Утренніе манёвры начинать въ 9 часовъ утра, а вечерніе въ 6 часовъ пополудни; 6) передъ выходомъ на манёвры, войскамъ должно быть подтверждено, чтобъ они не топтали засѣянныхъ полей и луговъ. Отвѣтственность за потопку возлагается на командировъ частей и на начальниковъ отрядовъ.

Въ «Туркестанскихъ Вѣдомостяхъ» напечатанъ приказъ по войскамъ, отъ 26-го мая, о сформированіи полевого штаба дѣйствующихъ подъ начальствомъ генерала-адъютанта Кауфмана войскъ. Начальникомъ полевого штаба назначенъ состоящій въ распоряженіи командующаго войсками округа, генеральнаго штаба полковникъ Гродековъ; начальникомъ артилеріи дѣйствующихъ войскъ—командиръ 1-й туркестанской артилерійской бригады полковникъ Полубинскій; начальникомъ инженеровъ—исправляющій должность начальника инженеровъ округа полковникъ Богаевскій; начальникомъ пѣхоты—начальникъ туркестанской стрѣлковой бригады генералъ-майоръ Бардовскій; полевымъ интендантомъ — помощникъ окружного интенданта полковникъ Николаевъ; полевымъ военномедицинскимъ инспекторомъ—окружный военно-медицинскій инспекторъ, дѣйствительный статскій совѣтникъ Суворовъ, и начальникомъ кавалеріи полковникъ Курило. Сверхъ того, въ составъ главной квартиры, а также и полевого штаба, назначены 22 штаб- и оберофицера и священникъ.

Намъ доставленъ изъ главнаго управленія обзоръ дѣятельности общества «Краснаго Креста» по румунско-болгарскому району. Эта дѣятельность, по словамъ обзора, является невполнѣ самостоятельною, выражаясь, главнымъ образомъ, участіемъ въ эвакуаціи и непосредственною помощью военнолечебнымъ заведеніямъ. Эвакуація въ настоящее время производится двоякимъ путемъ: по Дунаю, на особо приспособленныхъ санитарныхъ баржахъ, и на санитарныхъ поѣздахъ, отправляющихся частью изъ Журжева, частью изъ Браилова. До 5-го іюня, санитарная флотилія по Дунаю состояла изъ двухъ пароходовъ и шести баржъ, изъ которыхъ одинъ пароходъ и три баржи направлялись постоянно изъ Журжева въ Рени, заходя по пути въ Черноводы, а остальныя изъ Журжева въ Браиловъ, заходя по пути въ Силистрію. Тѣ и другія, въ случаѣ надобности, направляемы были также въ Систово и Рущукъ. На пароходахъ и баржахъ работаетъ медицинскій персоналъ «Краснаго Креста» и сестры благовѣщенской общины; продовольствіе больныхъ производится насчотъ суммъ «Краснаго Креста» съ уплатою отъ военнаго вѣдомства по 40 коп. на человѣка.

Приспособленіе баржъ относительно размѣщенія больныхъ представляетъ значительныя удобства сравнительно съ санитарными поѣздами: на ходу не чувствуется ни малѣйшей качки и вентиляція устроена настолько удовлетворительно, что даже въ жаркое время духоты положительно не ощущается. Широкія вентиляціонныя трубы, обращонныя отверстіями къ носовой части судовъ, и вентиляціонныя рѣшотки, расположонныя въ уровень съ палубой, при скорости движенія по 15-ти верстъ въ часъ, постоянно возобновляютъ воздухъ. Содержаніе больныхъ и уходъ за ними могутъ считаться безукоризненными. До настоящаго времени на пароходахъ и баржахъ перевезено до 10,000 человѣкъ, а сумма денегъ, уплаченная военнымъ вѣдомствомъ австрійскому обществу пароходства за наемъ ихъ въ теченіи двухъ мѣсяцевъ, составляетъ около 533,000 франковъ, слѣдовательно, 53 франка на человѣка. Относительная дешевизна этого способа перевозки можетъ выясниться по сравненію ея со стоимостью перевозки на санитарныхъ поѣздахъ, гдѣ одинъ рейсъ отъ Журжева до Яссъ, съ 250 больными, обходится до 26,000 франковъ, а въ прошломъ году, стоилъ до 33,000 франковъ.

Вслѣдствіе уменьшенія числа больныхъ въ Болгаріи, контрактъ возобновленъ только на одинъ пароходъ «Александръ» и на три баржи. Санитарные поѣзды являются необходимымъ дополненіемъ къ водяной эвакуаціи, вопервыхъ, на случай неожиданнаго скопленія больныхъ, а вовторыхъ—для движенія между Браиловымъ и Яссами, такъ какъ перевозочныя средства по бендеро-галацкой желѣзной дорогѣ не могутъ удовлетворить всѣмъ потребностямъ эвакуаціи. Персоналъ санитарныхъ поѣздовъ состоитъ изъ врачей и фельдшеровъ военнаго вѣдомства и сестеръ благовѣщенской общины, а продовольствіе больныхъ производится насчотъ «Краснаго Креста» съ уплатою отъ военнаго вѣдомства, какъ и на баржахъ, по 40 коп. за человѣка.

По словамъ «Обзора», водяная эвакуація можетъ считаться однимъ изъ самыхъ удачныхъ предпріятій «Краснаго Креста» въ нынѣшнюю войну. Движеніе въ теченіи двухъ мѣсяцовъ было постоянное, и случайные перерывы, въ сложности для обоихъ транспортовъ, не превышаютъ 153 часовъ, плата за которые вычтена была изъ контрактной суммы.

Необходимымъ пособіемъ эвакуаціи служитъ устройство и содержаніе пріемныхъ покоевъ въ главныхъ эвакуаціонныхъ пунктахъ, именно: въ Рущукѣ, Журжевѣ, Букарештѣ, Браиловѣ и Рени. Для пріемнаго покоя въ Рущукѣ устроены три барака и нѣсколько шатровъ, общею вмѣстимостью до 500 человѣкъ. Такъ какъ размѣры этого пункта превышаютъ потребности эвакуаціи, то явилась возможность часть помѣщеній удѣлить въ распоряженіе военнаго вѣдомства и перевезти изъ города всѣхъ больныхъ 68-го госпиталя, до тѣхъ поръ весьма дурно размѣщонныхъ въ обывательскихъ домахъ. Персоналъ «Краснаго Креста», въ свободное отъ занятій въ пріемномъ покоѣ время, работаетъ и въ военномъ госпиталѣ. Пріемный покой въ Журжевѣ расположенъ въ баракахъ, уступленныхъ «Красному Кресту» военнымъ вѣдомствомъ, и въ шатрахъ и вмѣщаетъ въ себѣ до 1000 человѣкъ. Продовольствіе больныхъ производится насчотъ военнаго вѣдомства, но ежедневно, насчотъ «Краснаго Креста», изготовляется до 200 порцій для особенно слабыхъ больныхъ, нуждающихся въ подкормкѣ.

Пріемный покой въ Букарештѣ, на станціи Тырговешти, устроенъ для пріема больныхъ, отправляемыхъ изъ пантелеймоновскаго госпиталя на санитарные поѣзды; тамъ же сосредоточено и имущество бывшаго центральнаго склада.

Пріемный пунктъ въ Браиловѣ, имѣющій второстепенное значеніе и предназначенный, въ непродолжительномъ времени, къ упраздненію, служитъ для пріема больныхъ, направляющихся на санитарные поѣзды изъ Браилова въ Яссы. Изъ устроеннаго тамъ склада снабжаются разными предметами какъ поѣзды и мѣстные госпитали, такъ и дивизіонные лазареты и полковые околотки ближайшихъ мѣстностей Добруджи.

Пріемный пунктъ въ Рени открылъ свои дѣйствія съ 5-го мая и въ теченіи мѣсяца принялъ до 3,000 больныхъ, продовольствіе которыхъ производится насчотъ военнаго вѣдомства съ подкормкой отъ «Краснаго Креста». Этотъ пунктъ, устроенный на возвышенномъ берегу Дуная, въ весьма здоровой и чистой мѣстности, гдѣ не было ни скопленія войскъ, ни обозовъ, представляетъ самыя выгодныя санитарныя условія. Въ шести баракахъ имѣются помѣщенія для 700 человѣкъ больныхъ. Самое устройство ихъ произведено со всевозможными улучшеніями, въ необходимости которыхъ убѣдилъ опытъ.

Остается упомянуть еще о больницѣ, устроенной въ Журжевѣ для персонала «Краснаго Креста». Въ настоящее время на излеченіи въ ней находятся четырнадцать человѣкъ. Оказаніе медицинской помощи поручено весьма добросовѣстному и опытному врачу Модестову, а уходъ за больными возложенъ на четырехъ сестеръ милосердія благовѣщенской общины. Необходимость въ этой больницѣ была настолько настоятельна, что нельзя было остановиться предъ относительно значительными расходами на ея устройство и содержаніе.

Помощь военнолечебнымъ заведеніямъ, всегда составлявшая одну изъ главныхъ заботъ мѣстныхъ учрежденій общества «Краснаго Креста», получила особенно широкое примѣненіе со времени заключенія мира. Бывшія до него постоянныя передвиженія войскъ вынуждали передавать больныхъ изъ дивизіонныхъ лазаретовъ и полковыхъ околотковъ въ госпитали. Но послѣ заключенія мира расквартированіе войскъ получило болѣе постоянный характеръ, и, поэтому, дивизіонные лазареты и полковые околотки пріобрѣли значеніе болѣе самостоятельное. На нихъ-то, кромѣ военныхъ госпиталей, и было обращено особое вниманіе «Краснаго Креста», и оказанная имъ помощь достигаетъ весьма широкихъ размѣровъ. Значительные грузы съ бѣльемъ, медикаментами, противоцынготными средствами и продовольственными припасами направлены были въ Добруджу, Силистрію, на орханійевскую линію, въ Никополь и въ Виддинъ. Въ послѣднее время снабжонъ полнымъ инвентаремъ на 153 кроватей полковой лазаретъ въ Трновѣ, откуда, по распоряженію инспектора госпиталей дѣйствующей арміи, выведены оба находившіеся тамъ госпиталя и гдѣ значительное число больныхъ, поступившихъ изъ близъ расположенныхъ войскъ, оставалось въ самомъ безпомощномъ состояніи.

Благодаря самому искреннему сочувствію, оказываемому обществу «Краснаго Креста» со стороны мѣстной военной власти, является постоянная возможность своевременной помощи тамъ, гдѣ она требуется.

Дальнѣйшая дѣятельность «Краснаго Креста» должна постепенно сокращаться. Если берлинскій конгресъ приведетъ къ миру, то, по всей вѣроятности, съ первыхъ чиселъ іюля прекратится эвакуація, а вмѣстѣ съ тѣмъ и необходимость въ дальнѣйшемъ существованіи учрежденій «Краснаго Креста» въ Журжевѣ, Браиловѣ и Рени. Въ настоящее время является уже возможность постепеннаго сокращенія денежныхъ расходовъ по румуно-болгарскому району, но пока необходимо удерживать наличный медицинскій и санитарный персоналъ. Возможность неблагопріятнаго исхода мирныхъ переговоровъ заставляетъ держаться на готовѣ на случай прекращенія морской эвакуаціи и направленія ея чрезъ Балканы въ Сѣверную Болгарію.

Надняхъ изъ Петербурга уѣхалъ въ Букарештъ бывшій въ отпуску главноуполномоченный общества попеченія о раненыхъ и больныхъ воинахъ, П. А. Рихтеръ. Какъ намъ сообщаютъ, поѣздка его имѣетъ цѣлью ликвидировать дѣла общества въ Румуніи и Болгаріи.

Капитанъ 135-го линейнаго полка Пакенъ убѣжденъ, что рѣшеніе восточнаго вопроса совершится еще не скоро. По его мнѣнію, этотъ вопросъ вступаетъ только въ новый фазисъ, вѣроятно, исполненный въ будущемъ такихъ же усложненій, какъ въ нынѣшнемъ и прошломъ.

Пакенъ увѣренъ, что рано или поздно между двумя сильными противниками, Россіей и Англіей, столкновеніе неминуемо, а потому считаетъ безусловно необходимымъ ознакомиться съ силами этихъ двухъ государствъ на единственномъ театрѣ дѣйствій, гдѣ можетъ произойти столкновеніе, именно въ Средней Азіи. Такова цѣль вышедшей надняхъ въ Парижѣ брошюры капитана Пакена: «Россія и Англія въ Средней Азіи. Географическій, историческій, статистическій и военный очеркъ русскихъ владѣній, англійскихъ владѣній, Персіи, Афганистана, Белуджистана и Кашгара» (La Russie et l'Angleterre dans l'Asie centrale, par Paquin). Пакенъ начинаетъ свой трудъ краткимъ вступленіемъ, въ которомъ очерчиваетъ могущество и вліяніе Россіи и Англіи въ Средней Азіи. Онъ напоминаетъ, что съ начала нынѣшняго столѣтія Англія почти всегда была на сторонѣ Турціи. Ей было необходимо связать свои азіатскія владѣнія съ Европою и обезпечить за собою монополію среднеазіатской торговли. Англіи было необходимо такое государство, какъ Турція, отъ которой она не могла ожидать никакого сопротивленія. Со времени открытія Суэзскаго Канала интересъ Англіи къ Турціи ослабѣваетъ: въ Суэзскомъ Каналѣ она пріобрѣтаетъ прямой путь для своихъ военныхъ и комерческихъ транспортовъ, путь, почти вполнѣ находящійся въ ея рукахъ, и сверхъ того она захватываетъ не малое число опорныхъ промежуточныхъ пунктовъ, связывающихъ ее съ Азіей. Въ послѣднюю нашу войну съ Турціей Англія играла не вполнѣ опредѣленную роль. Виною тому малочисленность англійской арміи. Но она не можетъ спокойно взирать на полное паденіе Турціи еще и по слѣдующей причинѣ. Мусульмане Индіи видятъ въ Англіи защитницу султана, повелителя правовѣрныхъ. Съ паденіемъ Турціи обаяніе Англіи въ мусульманскомъ мірѣ померкнетъ, что, конечно, послужитъ только въ пользу Россіи.

Авторъ въ общихъ чертахъ излагаетъ исторію борьбы Россіи съ окружавшими ее воинственными народами, борьбы, окончившейся безусловнымъ подчиненіемъ ихъ и расширеніемъ русскаго могущества. Въ настоящее время границы Россіи и Англіи въ Средней Азіи находятся въ такомъ близкомъ одна отъ другой разстояніи, что борьба между обоими государствами будетъ непосредственная.

Цѣль, упорно преслѣдуемая обоими противниками — захватъ странъ, извѣстныхъ своими богатствами въ древнія времена. Ихъ торговля все еще весьма значительна, и онѣ изобилуютъ произведеніями, не существующими въ Европѣ. Черезъ эти же страны проходятъ и караваны. Такимъ образомъ, эти пути доставятъ владѣльцу ихъ значительныя богатства, которыя вполнѣ окупятъ жертвы, принесенныя за обладаніе ими. Словомъ Россія, по мнѣнію автора, старается направить въ свои предѣлы торговлю Средней Азіи и ввести въ эти края посредствомъ желѣзныхъ дорогъ въ большемъ размѣрѣ товары, доставляемые нынѣ караванами малыми партіями, Англія же домогается сохранить эту торговлю за собою и привлечь ее въ Индію или по крайней мѣрѣ сохранить за ней прежній путь, черезъ Испагань, Тегеранъ, Таврисъ, Эрзерумъ, Трапезундъ и Самсунъ, гдѣ всегда находятся англійскія суда, готовыя принять товары.

Особенно же она домогается того, чтобъ могущественный сосѣдъ не нарушалъ ея спокойствія въ Индія и не разжигалъ религіознаго фанатизма ея различныхъ народностей.

Послѣ этихъ необходимыхъ предварительныхъ объясненій, капитанъ Пакенъ описываетъ русскія и англійскія владѣнія въ Азіи. Россія стоитъ уже на южныхъ границахъ Туркестана. Она имѣетъ въ своемъ распоряженіи кромѣ войскъ, постоянно пребывающихъ въ среднеазіатскихъ владѣніяхъ, кавказскую армію, численностью около 150,000 человѣкъ, а также всѣ подкрѣпленія которыя могутъ быть доставлены довольно легко, хотя и медленно, по желѣзной дорогѣ и по Волгѣ. Она находится въ нѣсколькихъ переходахъ отъ Герата, столицы Афганистана, а захватъ этого города повлечетъ за собою захватъ всей области, одного изъ проходовъ въ Индію.

Съ другой стороны, Англія, простирающаяся до Пешавера, связавшая желѣзными дорогами весь Индійскій Полуостровъ, сама находится на границахъ Афганистана и можетъ вторгнуться туда со своими полками сипаевъ скорѣе Россіи. Капитанъ Пакенъ сообщаетъ весьма интересныя и подробныя свѣдѣнія объ англо-индійской арміи, нѣсколько полковъ которой находятся въ настоящее время въ Европѣ. Индійская армія состоитъ изъ 260,000 человѣкъ, изъ нихъ европейцовъ 40,000. Но качество не соотвѣтствуетъ количеству, и въ серьёзной экспедиціи негоднаго матерьяла окажется не мало. Это обстоятельство и связывало руки англійскаго правительства въ послѣднюю нашу войну съ Турціей.

Въ четвертой части, авторъ обозрѣваетъ страны, которыя могутъ принять участіе, въ случаѣ нашего столкновенія съ Англіей. Эти страны—Персія, Афганистанъ, Белуджистанъ и Кашгаръ. Онѣ находятся подъ вліяніемъ двухъ различныхъ теченій и нельзя опредѣлить къ какой изъ воюющихъ сторонъ присоединятся эти области. Ихъ военныя силы организованы весьма дурно; присоединеніе этого почти дикаго контингента, однакожь, будетъ имѣть немалое значеніе для той стороны, которая съумѣетъ привлечь его къ себѣ.

Такимъ образомъ, говоритъ капитанъ Пакенъ, мы имѣемъ предъ собою двѣ весьма сильныя державы, неостанавливающіяся въ своихъ завоеваніяхъ. Подобное зрѣлище представляла нѣкогда исторія Рима и Карѳагена. Англія, подобно Карѳагену, держава морская и торговая: она часто не старается замѣстить собою власть, которую покоряетъ, но обезпечиваетъ за собою всѣ торговые пути. Въ покоренныхъ странахъ она не касается внутренней организаціи и администраціи, а оставляетъ за собою высшій надзоръ; военныя силы этихъ народовъ существуютъ вмѣстѣ съ ея собственными и она довольствуется ихъ организаціей и назначеніемъ извѣстнаго числа своихъ офицеровъ. Россія же дѣйствуетъ согласно съ преданіями Рима. Завоевавъ страну, она заселяетъ ее земледѣльцами или солдатами, снова берущимися за ружье въ случаѣ нужды. Она роднитъ съ своими солдатами своихъ новыхъ подданныхъ, вводя свои законы и обычаи. Она имѣетъ то преимущество предъ Англіей, что послѣ извѣстнаго срока владѣетъ однороднымъ войскомъ, находящимся исключительно подъ начальствомъ русскихъ офицеровъ. Оба государства съ одинаковою энергіей добиваются утвержденія своего вліянія на среднеазіатскіе народы, и, подобно тому, какъ Римъ и Карѳагенъ встрѣтились въ Сициліи, столкновеніе между Россіей и Англіей, по мнѣнію автора, послѣдуетъ въ Азіи, и тамъ вступятъ въ борьбу двѣ различныя политическія системы.

Трудъ капитана Пакена содержитъ въ себѣ много любопытнаго и заслуживаетъ вниманія всѣхъ, желающихъ основательно ознакомиться съ восточнымъ вопросомъ.

По словамъ «Русскаго Инвалида», въ нынѣшнемъ году, согласно постановленію конференціи николаевской инженерной академіи, впервые были введены упражненія офицеровъ старшаго класса академіи въ рѣшеніи на мѣстности небольшой тактической задачи, а также по укрѣпленію обширной позиціи для отряда, силою не менѣе корпуса. Для рѣшенія первой задачи каждому офицеру предложено было на его участкѣ глазомѣрной съемки выбрать позицію для небольшого отряда (два или три батальйона пѣхоты, 4—8 орудій, 2—4 взвода кавалеріи) и укрѣпить позицію, причомъ давалось отъ 4 до 10 часовъ рабочаго времени и принимался въ соображеніе инструментъ, имѣющійся при войскахъ, и лопаты Линемана, считая по одной на каждыхъ двухъ пѣхотинцовъ. Задача рѣшалась каждымъ офицеромъ отдѣльно и служила какъ бы подготовительною работою къ другой большой задачѣ, которую офицеры могли рѣшить лишь сообща. Для этой задачи было предположено, что корпусъ войскъ (три пѣхотныя дивизіи, стрѣлковая бригада, сапёрный батальйонъ, шесть кавалерійскихъ полковъ), съ соотвѣтствующею артилеріей, составляя арьергардъ отступающей арміи, былъ атакованъ близъ Боровичей передовыми частями непріятеля, наступающаго съ юга, и отбросилъ ихъ съ урономъ. Получивъ приказаніе задержать наступленіе противника, командиръ корпуса рѣшилъ занять позицію къ сѣверу отъ города и, пользуясь бездѣйствіемъ противника, укрѣпиться, чтобъ принять исключительно оборонительный бой. По свѣдѣніямъ противникъ могъ притянуть подкрѣпленія и возобновить наступленіе не ранѣе какъ чрезъ пять дней. Выбранная позиція примыкала флангами къ Мстѣ (лѣвый берегъ ея считался обезпеченнымъ отъ обхода небольшими силами) и Каменкѣ, протекающей по глубокому, трудно проходимому оврагу. Предъ фронтомъ протекали Вельгея и Быстрица, проходимая въ бродъ почти всюду, но текущая въ глубокихъ лощинахъ, спуски въ которыя мѣстами затруднительны. Позиція имѣла значительное командованіе надъ впереди лежащею мѣстностью и всѣ подступы непріятеля, за исключеніемъ мѣстъ, покрытыхъ кустарникомъ, обнаруживались и обстрѣливались съ разстоянія болѣе 1,000 саженъ. Для фронтальной атаки, позиція представляла значительныя затрудненія, но зато и переходъ въ наступленіе не всюду былъ удобенъ. Всѣ 13 офицеровъ академіи были раздѣлены на двѣ партіи, между которыми и распредѣлены были работы по укрѣпленію позиціи. Работы начались 24-го іюня и кончились 2-го іюля; онѣ велись подъ личнымъ наблюденіемъ начальника академіи и подъ руководствомъ особой комисіи изъ офицера генеральнаго штаба, военнаго инженера и артилерійскаго офицера. Укрѣпленія были разбиты вѣхами. Повѣрка произведена всею комисіей, съ участіемъ приглашонныхъ для того преподавателей фортификаціи въ академіи и училищѣ и въ присутствіи всѣхъ офицеровъ. Введенныя полевыя занятія оказались въ высшей степени поучительными для офицеровъ, пріучая ихъ къ полной и всесторонней оцѣнкѣ мѣстности и развивая ихъ глазомѣръ. Участіе руководителей всѣхъ трехъ спеціальныхъ родовъ оружія въ значительной степени облегчало занятія офицеровъ. Всѣ недоразумѣнія и представлявшіеся вопросы, при такомъ составѣ руководителей, могли быть разсмотрѣны всесторонно и разрѣшены наиболѣе удовлетворительнымъ образомъ. При занятіяхъ, неоднократно возбуждался въ высшей степени интересный вопросъ о томъ вліяніи, какое оказываетъ устройство укрѣпленій на детальное расположеніе войскъ. Къ сожалѣнію, вопросъ этотъ мало разработанъ въ нашей военной литературѣ и въ учебникахъ.

Извѣстно, что въ каждой губерніи имѣются тюремные комитеты попечительства о

Руководящіе министры видятся по нѣсколько разъ въ день и даже ночью.

Такъ, князь Бисмаркъ, человѣкъ немолодой и нездоровый, къ тому же, какъ нѣмецъ, привыкшій и вставать, и спать ложиться рано, посѣтилъ вчера графа Биконсфильда около двѣнадцати часовъ ночи и продлилъ визитъ до часа пополуночи. Газеты, впрочемъ, говорятъ, и мы, разумѣется, имъ вѣримъ, что руководящіе министры вовсе не говорили о политикѣ, а такъ, вели пріятную бесѣду о частныхъ предметахъ! Лордъ Биконсфильдъ, видите ли, боленъ—у него горло болитъ: какъ разъ въ тотъ самый день заболѣло, какъ на островѣ Кипрѣ англійскій флагъ водрузили! Ну, разумѣется, больному человѣку выходить нельзя—это первое, почему англійскій премьеръ съ тѣхъ поръ на засѣданіяхъ конгреса и не бываетъ; а второе — нельзя столь именитаго гостя въ болѣзни не посѣтить. Князь Бисмаркъ радушный хозяинъ и больного гостя навѣщаетъ ежедневно. Навѣщаетъ его и графъ Андраши. А потомъ какъ-то такъ все случается, что и князь, и графъ отъ больного заѣзжаютъ то къ графу Корти, то къ графу Сен-Валье. Словомъ, всѣ дипломаты безпрестанно видятся между собою.

Полагаю, мнѣ нѣтъ надобности говорить вамъ, что гг. Корти и Ваддингтонъ font très triste figure. Что думаетъ г. Ваддингтонъ — не знаю; но г. Корти окончательно готовится вернуться къ частной жизни, такъ какъ политическая карьера для него кончена надолго, если не навсегда. Такъ, по крайней мѣрѣ, смотритъ на свою карьеру онъ самъ. Ну, понимаете, надо же утѣшить человѣка! Его и утѣшаютъ. Мнѣ передавали, что вслухъ ему обѣщаютъ, въ видѣ вознагражденія, Триполисъ, а на ушко—графство Ниццу, которое итальянцамъ сильно хочется опять заполучить. Г. Ваддингтону, котораго тоже необходимо если не утѣшить, то все же успокоить нѣсколько, г. Ваддингтону предлагаютъ Сен-Жан-д'Аркъ, Сирію и Тунисъ.

Рядомъ съ работою дипломатовъ, посѣщающихъ, утѣшающихъ и соблазняющихъ друга, кипитъ и другая работа—обработка общественнаго мнѣнія. «Рептиліи» всѣхъ сортовъ, формъ, размѣровъ и цвѣтовъ строчатъ успокоительныя статьи, телеграмы, кореспонденціи. Все это разсылается въ разные концы Европы и увѣряетъ публику, что Средиземное Море есть совершенный пустякъ, о которомъ не стоитъ безпокоиться, а маленькое одурачені Франціи хоть и несовсѣмъ пріятно, конечно, но, въ сущности, оно ничто передъ вѣчностью и сердиться за него на милыхъ шутниковъ не слѣдуетъ. Après tout, что же такое произошло? Англія взяла себѣ протекторатъ надъ Малою Азіей и островъ Кипръ. Ну, что же за важность! кому какое дѣло до Малой Азіи? А что касается Кипра, то, вѣдь, Англія такая смирная страна—ей только торговля нужна, а о завоеваніяхъ или о вмѣшательствѣ въ дѣла сосѣдей она не думаетъ. Не троньте ея—она сама никогда никого не тронетъ. Да, наконецъ, если кто недоволенъ, чувствуетъ себя обиженнымъ, такъ, вѣдь, все на свѣтѣ дѣло поправимое. Турція, слава Богу, не маленькая, на всѣхъ хватитъ! Благо первый раздѣлъ учинили, а тамъ и покончить ничего не стоитъ. Лордъ Биконсфильдъ этому не противится. Напротивъ: онъ очень откровенно говоритъ, кому слѣдуетъ, что Англія очень хорошо понимаетъ невозможность поддерживать существованіе Турціи и ничего не будетъ имѣть противъ окончательнаго раздѣла Турціи.

Я передаю вамъ въ сжатыхъ, короткихъ словахъ, но вы прочтете все это впослѣдствіи, а отчасти и теперь начали читать въ пространныхъ, прекрасно изложенныхъ статьяхъ разныхъ европейскихъ газетъ, преимущественно французскихъ, потому что всѣ усилія работающихъ направлены теперь въ ту сторону. Здѣсь доказывать что-нибудь не считаютъ нужнымъ и ограничиваются короткими заявленіями, что, дескать, исторія съ Кипромъ нимало не помѣшаетъ успѣшному окончанію конгреса и что вообще она вовсе не грозитъ европейскою войною, какъ многіе думаютъ, а напротивъ, представляетъ вѣрный залогъ мира. Коротко и ясно.

Работа кипитъ, но дѣло не сдѣлано еще, далеко нѣтъ. Злыя шутки и въ частной жизни не всегда сходятъ съ рукъ даромъ, а одурачить великую державу, особенно, когда эта великая держава называется Франціей, и подавно опасно. Г. Ваддингтонъ можетъ удовлетворяться тѣмъ моральнымъ успѣхомъ, съ какимъ Франція выступила на конгресѣ — свободой вѣроисповѣданій на Востокѣ, на которой настояли представители Франціи, свободой Святыхъ Мѣстъ и т. п.; но народъ французскій, этотъ прекрасный и доблестный народъ, привыкшій впродолженіи столѣтій идти впереди всей Европы и вести ее за собою, едва ли помирится съ этимъ моральнымъ успѣхомъ, когда его сопровождаетъ такое неслыханное и моральное, и фактическое униженіе, какому подверглась Франція на этомъ берлинскомъ конгресѣ. Народъ пойметъ, почувствуетъ, какую глупую роль его заставили разъиграть, и захочетъ отмстить за это оскорбленіе. Французы, правда, слишкомъ стали дорожить своимъ личнымъ довольствомъ и спокойствіемъ, но они не дошли еще до того, чтобъ выносить хладнокровно публичное осмѣяніе, оплеваніе и одурачені. А здѣсь, на конгресѣ, имъ именно это пришлось вынести. Надо предположить, что французовъ нѣтъ болѣе, что они выродились, превратились въ стадо барановъ, чтобъ думать, что они способны помириться съ такимъ униженіемъ.

Франція одурачена, и она будетъ покорнѣйшею слугою того, кто поможетъ ей смыть это пятно съ своей исторіи. Италія одурачена, и она будетъ помогать всякому, кто возвратитъ ей то, что она потеряла, благодаря частью неспособности своихъ государственныхъ людей, частью своекорыстію своихъ недавнихъ друзей. Однѣ, эти державы ничего не могутъ сдѣлать, но въ союзѣ съ кѣмъ-нибудь, кто такъ же силенъ, какъ онѣ, представятъ силу, страшную не для одной Англія...

Съумѣть воспользоваться минутой, съумѣть схватить на лету представляющійся случай и извлечь изъ него возможную выгоду для себя и для тѣхъ, кто можетъ помочь повернуть событія такъ или иначе—это и есть настоящая политика, это и есть настоящее искуство тѣхъ, «qui font de l'histoire», государственныхъ людей. Faites de l'histoire, messieurs — вамъ теперь открывается широкое поле...

Вѣдь, дѣло еще не кончено. Конгресъ порѣшилъ все въ принципѣ. Подробности (т. е. суть дѣла) отосланы въ комисіи, которыя соберутся и начнутъ свои дѣйствія не ранѣе, какъ черезъ два мѣсяца. Къ тому времени можно многое сдѣлать и многое измѣнить. А не измѣнится, останется такъ—ну, жаловаться будете на самихъ себя. Особенно лорда Биконсфильда нельзя будетъ винить. Онъ сдѣлалъ, съ своей стороны, все, что было можно, чтобъ дать вамъ случай и средства исправить ваши ошибки. Не дальше, какъ третьяго дня, графъ Корти предлагалъ г. Ваддингтону отказаться подписывать дипломатическій «инструментъ» берлинскаго трактата и сдѣлать запросъ въ конгресѣ по поводу занятія острова Кипра.

Лордъ Биконсфильдъ и его товарищи, а за ними и другіе, кому нуженъ для ихъ цѣлей миръ во что бы ни стало, говорятъ очень храбро, что это частное дѣло между королевою Викторіей и султаномъ Абд-уль-Хамидомъ, въ которое конгресъ не имѣетъ права вмѣшиваться, тѣмъ болѣе, что Франція сама поставила условіемъ sine qua non своего присутствія на конгресѣ, что на немъ будутъ обсуждаться исключительно лишь вопросы, непосредственно вытекающіе изъ событій, порожденныхъ русско турецкою войною. Но протекторатъ надъ Малою Азіей и занятіе острова Кипра, пріобрѣтаемые Англіей, нетолько являются прямымъ слѣдствіемъ послѣднихъ событій, но они даже обусловлены сохраненіемъ Россіей ея завоеваній въ азіатскихъ владѣніяхъ Турціи. Если эти непосредственные результаты условій, порожденныхъ войною, не входятъ въ компетенцію конгреса, то что же тогда входитъ въ нее, хотѣлъ бы я знать! Отказъ Франціи и Италіи поставить свою подпись на берлинскомъ трактатѣ не повелъ бы къ немедленной войнѣ: слишкомъ измѣнилась «физіономія положенія», какъ говорятъ гг. дипломаты, чтобъ даже столь склонный къ трескучимъ эфектамъ храбрый лордъ Биконсфильдъ рѣшился, очертя голову, броситься въ войну. Съ Россіей одной онъ пойдетъ бороться хоть сейчасъ; но теперь, когда рядомъ съ Россіей встала бы Франція, онъ, повѣрьте, призадумался бы. Если какая-нибудь держава въ Европѣ можетъ потягаться съ Англіей, такъ это, конечно, Франція, и только она одна. Австріи нѣтъ больше интереса въ войнѣ, да съ нея и Италіи, съ легкою прибавкою «маленькихъ», довольно. Германія стала бы опять стараться примирить всѣхъ...

Мирный трактатъ будетъ подписанъ завтра, 13-го іюля. Тринадцатаго! Говорятъ, это зловѣщее число, приносящее несчастіе и дѣлу, и людямъ. Если таково должно быть его дѣйствіе по отношенію берлинскаго конгреса и открывшагося, и закрывающагося тринадцатаго числа, то, надо надѣяться, несчастіе не коснется насъ, такъ какъ для насъ это не тринадцатое, а первое. Дай Богъ!

А несчастіе можетъ быть, очень можетъ. Недаромъ въ Англіи ни одинъ благоразумный органъ печати не выразилъ радости по поводу coup de théâtre съ островомъ Кипромъ и гарантіей турецкихъ владѣній въ Малой Азіи. А французы! Посмотрѣли бы вы на нихъ. Не знаю, что произойдетъ въ самой Франціи, но тѣ немногіе французы, которые находятся здѣсь, приходятъ просто въ бѣшенство. Имена Ваддингтона, Сен-Валье, Фурнье произносятся не иначе, какъ съ пѣной у рта. Да оно и понятно, особенно по отношенію къ г. Фурнье, французскому послу въ Константинополѣ. Какъ онъ могъ не знать о подписаніи тайнаго договора между Англіей и Турціей—рѣшительно непонятно. Въ Константинополѣ человѣкъ съ головой на плечахъ и съ кошелькомъ въ карманѣ можетъ знать все и во всякое время. Въ Константинополѣ, гдѣ простой кореспондентъ большой газеты можетъ, если съумѣетъ взяться, читать самыя секретныя бумаги, раскрывать самыя сокровенныя тайны, а послу великой державы нужно просто усиліе употребить, запереть двери и часовыхъ около нихъ поставить, завязать глаза и заткнуть уши, чтобъ не видѣть и не слышать того, что ему знать надлежитъ! Въ Константинополѣ, гдѣ не надо искать, чтобъ находить: нужныя вещи сами приходятъ, и нетолько приходятъ, но и въ раззолоченныхъ каретахъ, на арабскихъ лошадяхъ, пріѣзжаютъ! Позволить въ Константинополѣ совершиться такому важному акту, какъ уступка Кипра и заключеніе оборонительнаго союза, и не знать объ этомъ ничего—это, поистинѣ, невѣроятно! Надо особенное искуство, чтобъ сдѣлать что-нибудь подобное.

Здѣсь увѣряютъ, будто этого безусловно никто не зналъ, кромѣ графа Шувалова, которому сообщилъ маркизъ Сэлисбёри еще въ Лондонѣ, а всѣ остальные члены конгреса узнали, будто бы, уже здѣсь, въ Берлинѣ. Я этому рѣшительно не вѣрю. Изъ всѣхъ пословъ въ Константинополѣ, только одинъ несчастный г. Фурнье поставленъ въ такія условія, что онъ, дѣйствительно, можетъ bona fide не знать очень многаго, и то не потому, что онъ французскій посолъ, а по причинамъ чисто личнымъ или, вѣрнѣе, партейнымъ. Дѣло въ томъ, что г. Фурнье самъ республиканецъ, и очень честный, очень искусный республиканецъ, но всѣ его окружающіе, весь персоналъ посольства и проч.—всѣ монархисты и, притомъ, многіе съ клерикальнымъ характеромъ. Вотъ эти-то господа окружаютъ бѣднаго посла такою бдительною стражею, что до него доходитъ безусловно лишь то, что они хотятъ довести. Все прочее остается для него недоступнымъ. Но графъ Зичи, князь Рёйсъ и другіе послы въ такихъ грустныхъ условіяхъ не стоятъ. Они свободны въ своихъ дѣйствіяхъ, и чтобъ они не знали всего, происходящаго въ Портѣ—этому я не вѣрю: для этого, повторяю, надо искуство съ ихъ стороны!.. Н. С.

тюрьмахъ или отдѣленія этихъ комитетовъ, которые имѣютъ въ своемъ распоряженіи особые экономическіе капиталы. Намъ сообщаютъ теперь, что министерство внутреннихъ дѣлъ, въ виду ожидаемой въ непродолжительномъ времени тюремной реформы, желая привести въ извѣстность общее число имѣющихся, въ настоящее время, во всѣхъ губерніяхъ имперіи экономическихъ капиталовъ тюремныхъ комитетовъ и точныя свѣдѣнія объ оборотахъ этихъ капиталовъ, разослало начальникамъ губерній, какъ предсѣдателямъ мѣстныхъ тюремныхъ комитетовъ, особыя формы, по которой попечительные о тюрьмахъ комитеты обязаны будутъ доставить министерству внутреннихъ дѣлъ необходимыя по этой части свѣдѣнія, послѣ чего только и явится возможность привести въ извѣстность всѣ вообще экономическіе у насъ капиталы тюремныхъ комитетовъ.

Въ «Пожарной книгѣ», особенно же въ статьѣ г. Зиновьева «Наши сельскіе пожары», указаны различные типы огнебезопасныхъ построекъ. Приводимъ самые простые изъ этихъ типовъ, осуществить которые въ состояніи каждый хозяинъ въ теченіи нынѣшняго строительнаго сезона, не прибѣгая къ пособію архитекторовъ и производя работы сподручными способами.

Несгораемыя постройки возводятся изъ различныхъ матерьяловъ, причемъ однѣ изъ нихъ производятся набивкою строительнаго продукта въ особаго рода разборные ящики, а другія — особою укладкою матерьяла въ стѣны. По справедливому замѣчанію г. Зиновьева, наиболѣе пригодны для нашихъ деревень слѣдующіе типы сооруженій: набивныя постройки изъ глины или земли, постройки изъ сырцоваго кирпича, зданія изъ соломы съ глиною, постройки глинобитныя и землебитныя. Набивныя постройки распространены во многихъ губерніяхъ; образецъ подобнаго сооруженія петербуржецъ можетъ видѣть, напримѣръ, въ Гатчинѣ: такъ-называемый «Земляной Дворецъ» построенъ тамъ изъ глины еще въ царствованіе Павла I-го и до сихъ поръ находится въ отличномъ состояніи, хотя существуетъ болѣе 75-ти лѣтъ. Такія зданія можно возводить повсемѣстно. Напротивъ, строенія изъ сырцоваго кирпича преимущественно свойственны мѣстностямъ, въ которыхъ земля до такой степени вязка, что вырѣзанный изъ нея кирпичъ сохраняетъ свой видъ и по просушкѣ; землю же менѣе вязкую уколачиваютъ или сжимаютъ въ станкахъ, имѣющихъ внутри форму кирпича. Такъ поступаютъ и съ глиною, употребляя ее въ томъ видѣ, въ какомъ она выкопана, или смѣшивая ее съ другими веществами: золою, иломъ, мякиною, соломенною сѣчкою и т. п. Весьма оригинальный видъ сооруженія представляютъ постройки изъ пучковъ соломы, напитанныхъ глиною. Прежде всего эти постройки появились въ Бессарабіи и Новороссійскомъ Краѣ; за послѣднее же время онѣ стали распространяться въ Курской Губерніи, и особенно въ Щигровскомъ Уѣздѣ. Жители этого уѣзда обязаны введеніемъ у нихъ зданій этого рода отставному солдату Струкову, который, въ бытность свою по дѣламъ службы въ Бессарабской Области, научился тамъ возводить ихъ, а затѣмъ, по выходѣ въ отставку, возвратился на родину и выстроилъ себѣ избу изъ соломы на глинѣ, которая и послужила его односельцамъ образцомъ для производства строеній. Очень хорошій типъ сооруженія, совершенно безопаснаго въ пожарномъ отношеніи, представляютъ такъ-называемыя глинобатныя (т. е. сдѣланныя изъ «битой глины») жилыя строенія и овины, встрѣчающіеся преимущественно въ Вятской, а также и въ нѣкоторыхъ другихъ губерніяхъ.

«Биржевыя Вѣдомости» передаютъ слѣдующія подробности о предполагаемомъ, въ октябрѣ нынѣшняго года, торжественномъ праздновании пятидесятилѣтія технологическаго института. Послѣ церковной службы состоится торжественный актъ, а затѣмъ обѣдъ по подпискѣ для бывшихъ слушателей. На актѣ будетъ прочитано краткое извлеченіе изъ составляемой подробной исторической записки объ институтѣ, въ которую войдетъ списокъ лицъ, когда-нибудь воспитывавшихся въ институтѣ, и подробное описаніе его нынѣшняго положенія. Сверхъ того, предполагается выбить бронзовую медаль и открыть подписку на учрежденіе нѣсколькихъ новыхъ стипендій или научной преміи.

Надняхъ вышло новое сочиненіе извѣстнаго и заслуженнаго польскаго писателя, Вацлава Александра Мацѣёвскаго, подъ заглавіемъ: «Евреи въ Польшѣ, на Руси и Литвѣ» («Zyczi w Polsce, na Rusi i w Litwie»). Въ предпослѣднемъ томѣ своего сочиненія «Исторія славянскихъ законодательствъ» («Hystorya Prawodawstw Slawianskich»), маститый авторъ объявилъ, что, по окончаніи этого труда, доведеннаго до конца XVIII-го столѣтія, онъ возьмется за разработку новѣйшихъ славянскихъ законодательствъ и постарается выяснить отношеніе ихъ къ древнимъ, простирающимся до самыхъ отдаленныхъ эпохъ, временамъ. И дѣйствительно, окончивъ свой капитальный трудъ, онъ принялся за эту работу, и началъ свое изслѣдованіе съ русскаго законодательства («Сводъ Законовъ Россійской Имперіи»), съ тѣмъ чтобъ выяснить, что въ немъ сохранилось отъ древне-славянскихъ временъ. Изслѣдованіе это является цѣлымъ рядомъ отдѣльныхъ монографій, обнимающихъ послѣдовательно всю область гражданскаго и публичнаго права. Изъ этой серіи отпечатана уже первая монографія, заключающая въ себѣ историческо-критическій обзоръ нынѣ дѣйствующаго русскаго гражданскаго права; другой, подобный же обзоръ государственнаго права приготовленъ къ печати. Третья же и послѣдняя монографія, трактующая объ управленіи и о народѣ, самая обширная и разнообразная, обработывается весьма подробно. Она подраздѣляется на нѣсколько частей, изъ которыхъ вышелъ уже въ свѣтъ отдѣлъ о крестьянахъ; объ обычномъ и положительномъ правѣ, т. е. о законахъ; далѣе — о городахъ, цехахъ и ремеслахъ, и, наконецъ, четвертый отдѣлъ, именно упомянутое изслѣдованіе о евреяхъ.

Представляя это сочиненіе, какъ дополненіе «Исторіи славянскихъ законодательствъ», гдѣ вопросъ о евреяхъ былъ только затронутъ, авторъ имѣетъ въ виду и практическую цѣль, именно, придти въ помощь такъ-называемой раввинской комисіи, работающей нынѣ надъ составленіемъ проекта законовъ для евреевъ въ имперіи; а такъ какъ большая часть евреевъ проникла въ Литву и въ Россію изъ Польши, то и для русскихъ читателей, мало знакомыхъ съ исторіей іудеевъ въ Польшѣ, вопросъ о происхожденіи и судьбахъ евреевъ въ Польшѣ представляетъ много интереснаго.

Упомянувъ вкратцѣ о судьбахъ израильтянъ, разсѣянныхъ по лицу земли послѣ разрушенія Іерусалима, авторъ подробно разсматриваетъ исторію пришествія евреевъ въ Польшу, Русь и Литву, критически разбирая самый замѣчательный памятникъ древне-польскаго законодательства относительно евреевъ — статутъ великопольскаго князя Болеслава, изданный въ 1264 году, и выясняя его развитіе и распространеніе по землямъ тогдашняго польскаго государства, по Литвѣ и Руси. Въ книгѣ говорится о внутреннемъ бытѣ и устройствѣ еврейской общины, о ея отношеніи къ мѣщанству и духовенству, о ненависти къ евреямъ со стороны городскихъ жителей, принудившей ихъ разсыпаться по деревнямъ, заселить корчмы и эксплуатировать самую бѣдную, но самую многочисленную часть населенія. Къ тому времени положеніе евреевъ, сносное въ теченіи среднихъ вѣковъ, постепенно все ухудшалось: хотя короли и великіе князья брали ихъ часто подъ свое покровительство, хотя евреи, при посредствѣ своихъ кагаловъ, сами дѣлали невѣроятныя усилія, чтобъ высвободиться изъ подъ ига неравноправности и уберечься отъ притѣсненій, хотя, наконецъ, въ средѣ ихъ появились реформаторскія стремленія въ лицѣ Франка и его послѣдователей, тѣмъ неменѣе, положеніе ихъ въ государствѣ было такъ грустно и анормально, что правительство сочло нужнымъ обратить на это вниманіе и признало необходимымъ регулировать бытъ евреевъ законодательнымъ порядкомъ.

Первый проектъ устройства евреевъ представилъ Андрей Замойскій, въ 1780 году, вмѣстѣ съ проектомъ общаго гражданскаго права для Польши. Но проектъ его не удовлетворилъ ни христіанъ, ни евреевъ. Вслѣдствіе этого, такъ-называемая казенная комисія (Komisya Skarbowa) въ 1788 году, принялась за разработку новаго проекта, который тоже не былъ утвержденъ законодательнымъ порядкомъ. Наконецъ, государство, серьёзно желая окончить еврейскій вопросъ, дозволило каждому, кто пожелаетъ, представить соотвѣтствующій проектъ. Проектъ такой сочинилъ безъименный авторъ (по догадкамъ г. Мацѣёвскаго — Боргіясъ Покарскій), а король Станиславъ-Августъ, исправивъ его и измѣнивъ, представилъ, въ 1792 году, сейму, какъ свое произведеніе. Проектъ этотъ авторъ книги разсматриваетъ весьма подробно.

Въ заключеніе, авторъ дѣлаетъ бѣглый взглядъ на всю исторію евреевъ. Къ сочиненію приложены четыре прибавленія: обзоръ источниковъ исторіи евреевъ въ Польшѣ, на Руси и въ Литвѣ и обработки этихъ источниковъ; разборъ проекта анонима; указаніе и объясненіе того явленія, что въ Германіи опекунами евреевъ были съ древнихъ временъ графы Дальберги, а въ Литвѣ — князья Радзивиллы, и, наконецъ, въ четвертомъ прибавленіи, озаглавленномъ «Еврей королемъ польскимъ на одинъ день», авторъ опровергаетъ довольно распространенное въ нѣкоторыхъ кружкахъ мнѣніе, будто Савлъ Валь, сынъ Самуила Іегубы, раввинъ изъ Бреста-Литовскаго, былъ въ теченіи одного дня, во время безпорядковъ послѣ смерти Стефана Баторія, въ 1586 году, королемъ польскимъ.

По закрытіи заключительнаго засѣданія берлинскаго конгреса, въ субботу, 1-го (13-го) іюля, членамъ этого собранія роздано было слѣдующее конгресное «Gaudeamus», стихотвореніе извѣстнаго нѣмецкаго латиниста-стихотворца доктора Густава Шветшке, журналиста въ Галлена-Заалѣ:

«GAUDEAMUS CONGRESSIBILE.

«Gaudeamus igitur
Socii congressus,
Post dolores bellicosos,
Post labores gloriosos
Nobis fit decessus.

«Ubi sunt qui ante nos
Quondam consedere
Viennenses, Parisienses,
Tot per annos, tot per menses
Frustra decidere.

«Mundus heu! vult decipi,
Sed non decipiatur,
Non plus ultra inter gentes
Litigantes et frementes
Manus conferatur.

«Vivat Pax! et comitent
Dii nunc congressum.
Ceu Deus ex machina
Ipsa venit Cypria
Roborans successum.

«Pereat discordia!
Vincat semper litem
Proxenetae probitas,
Fides, spes et charitas,
Gaudeamus item!»

Конгресное «Gaudeamus».

Итакъ, возрадуемтесь, члены конгреса! Послѣ бѣдствій войны, послѣ славныхъ трудовъ, насталъ для насъ день разставанія.

Гдѣ тѣ, которые прежде насъ нѣкогда засѣдали, вѣнцы, парижане *), и по столько лѣтъ и по столько мѣсяцовъ понапрасну постановляли рѣшенія?

Свѣтъ, увы! желаетъ быть обманываемымъ, но да не будетъ онъ болѣе обманываемъ! Пусть отнынѣ въ распри раздраженныхъ народовъ не вмѣшивается болѣе грубая сила (manus)!

Да здравствуетъ миръ! И да сопутствуютъ теперь боги конгресу! Какъ deus ex machina, явилась даже сама Киприда **), подкрѣпляя его успѣхъ.

Да погибнетъ раздоръ! Пусть всегда честность маклера (proxenetae), вѣра, надежда и любовь преодолѣваютъ всякій споръ! Возрадуемтеся же еще разъ!

Зоологическій Садъ продолжаетъ привлекать много публики дешевизною и разнообразіемъ предлагаемыхъ публикѣ удовольствій. Въ ряду артистовъ, подвизающихся въ «концертной залѣ» его, особенно выдается по таланту и искуству англичанинъ Сидней Терри, который преображается на сценѣ въ негра и исполняетъ соло на самыхъ разнообразныхъ инструментахъ съ изумительною отчетливостью и вѣрностью тона. На скрипкѣ онъ играетъ, принимая притомъ всевозможныя позы: но особенно замѣчательно исполненіе его на двухъ гармоникахъ разомъ, а также на дѣтской дудкѣ и на итальянскомъ инструментѣ *окарино*, т. е. глиняной трубочкѣ самого первобытнаго устройства. Публика много аплодируетъ этому феноменальному въ своемъ родѣ артисту, жена котораго съ своей стороны исполняетъ очень оригинальную сцену, также возбуждающую постоянно громкія рукоплесканія: мы разумѣемъ пляску и пѣніе съ бѣлымъ попугаемъ на головѣ. Изъ остальныхъ артистовъ необходимо отмѣтить еще троихъ братьевъ Барбіери, отлично играющихъ на мандолинѣ, и г. Коллерберга, весьма недурно изображающаго разныя мимическія сцены.

Сегодня, 4-го іюля, пріѣхалъ въ Петербургъ изъ Берлина посолъ при сэнтджемскомъ дворѣ, графъ Шуваловъ.

Вчера, 3-го іюля, вагонъ конножелѣзной дороги, проходившій по Каменному Острову, наѣхалъ на крестьянина Ивана Васильева, которому колесами перерѣзалъ обѣ ноги.

Некрологъ. — Варшавской газетѣ «Wiek» пишутъ, что въ первой половинѣ іюня палъ жертвою тифа въ Чаталджѣ, военный врачъ *Михаилъ Осиповичъ Каменскій*, исполнявшій въ послѣднее время должность полевого хирурга 8-го корпуса дѣйствующей дунайской арміи. М. О. Каменскій, воспитанникъ петербургской медикохирургической академіи, въ которой онъ окончилъ курсъ съ отличіемъ, погибъ въ цвѣтѣ лѣтъ. Медицинская наука вообще и особенно хирургія потеряла много со смертью М. О. Каменскаго, блистательно защитившаго не такъ давно дисертацію на степень доктора медицины и хирургіи. Въ только что оконченную восточную войну, М. О. Каменскій отличался постоянно своею неустрашимостью и неотлучно находился при раненыхъ, на перевязочныхъ пунктахъ, во время знаменитыхъ нападеній на Шипку, подъ сильнѣйшимъ и убійственнымъ непріятельскимъ огнемъ. Занявшись съ необыкновенною энергіей леченіемъ тифозныхъ больныхъ въ Чаталджѣ, гдѣ ихъ накопилось очень много, М. О. Каменскій самъ заразился отъ своихъ паціентовъ тифомъ. Никакія старанія и уходъ его товарищей не могли спасти этой крѣпкой и здоровой натуры. Спустя двѣнадцать сутокъ послѣ того, какъ М. О. Каменскій почувствовалъ себя не совсѣмъ здоровымъ, его уже не было на свѣтѣ. Говорятъ, его товарищи совѣтовали ему серьёзнѣе отнестись къ своей болѣзни на первыхъ порахъ, но онъ пренебрегъ добрымъ совѣтомъ и началъ лечиться уже тогда (на пятые сутки), когда желѣзное здоровье его и крѣпкая натура были надломлены и онъ принужденъ былъ слечь въ постель, съ которой болѣе не суждено было ему встать.

— Надняхъ умеръ отъ дифтерита, въ полномъ цвѣтѣ лѣтъ, молодой ученый и литераторъ, *Михаилъ Павловичъ Чуриловъ*. Получивъ первоначальное воспитаніе въ курской гимназіи, М. П. Чуриловъ, 17-ти лѣтъ, поступилъ въ харьковскій университетъ на физико-математическій факультетъ, а со второго курса перешолъ въ петербургскій университетъ. Здѣсь сосредоточенный юноша не ограничивался однимъ лишь офиціальнымъ, казеннымъ отношеніемъ къ своимъ научнымъ занятіямъ или поверхностнымъ чтеніемъ популярныхъ сочиненій по естествознанію. Благодаря уму, привыкшему къ широкимъ обобщеніямъ, онъ основательно проштудировалъ Дарвина, Гэкеля, Конта, а энергія и усидчивость въ трудѣ развили въ немъ любовь къ самостоятельнымъ изслѣдованіямъ въ томъ же направленіи. Подъ вліяніемъ такой страсти, М. П. Чуриловъ отправился заграницу. Прибывъ въ Парижъ, М. П. Чуриловъ всецѣло отдался изученію статистики, которая представлялась ему новымъ, малоизвѣданнымъ путемъ къ выводамъ и изслѣдованіямъ, которые служили бы продолженіемъ и развитіемъ руководившихъ его идей. Въ Парижѣ М. П. Чуриловъ въ короткое время достигъ того, что извѣстнѣйшіе французскіе статистики руководили его занятіями, спеціальные журналы открывали охотно свои страницы для его статей, а однимъ изъ результатовъ его занятій явилась брошюра, вышедшая, въ 1877 году, на французскомъ языкѣ, подъ заглавіемъ «Sur les causes de degénération de la race humaine», которая бросала новое освѣщеніе на разработку соціологіи. Послѣднимъ изъ напечатанныхъ его трудовъ былъ рядъ статей о военномъ подборѣ, помѣщавшихся въ «Словѣ». Извѣщонный объ этихъ статьяхъ, строгій цѣнитель научныхъ гипотезъ, Дарвинъ, прислалъ покойному автору сочувственное письмо, съ просьбою не оставлять разъ избраннаго и съ такою безупречностью въ научномъ отношеніи разработываемаго имъ метода. Но дифтеритъ, смѣнившій только-что перенесенный тифъ, сломилъ эту желѣзную натуру на 24-мъ году жизни и не далъ осуществиться надеждамъ, которыя возлагались на него.

Изъ Повѣнца, *27-го іюня (корреспонденція «Голоса»)*. — Мѣстнымъ судебнымъ слѣдователемъ недавно разсматривалось дѣло, вполнѣ заслуживающее того, чтобъ обратить на него всеобщее вниманіе.

Вытегорскій купецъ Матвѣевъ, взявшійся устроить проводимую земствомъ повѣнецко-сумскую почтовую дорогу, послалъ своего прикащика Зырина, чтобъ пріискать гдѣ-нибудь дешовыхъ работниковъ. Зыринъ нанялъ 200 человѣкъ вологодцовъ и договоръ свой съ ними скрѣпилъ письменнымъ условіемъ. Условіе, какъ водится, было редижировано такимъ образомъ, что обѣщанное *на словахъ* чуть не противорѣчило тому, что было *написано*; мужикъ вѣдь неграматенъ, дѣлай съ нимъ что хочешь! Не подозрѣвая обмана, рабочіе отправляются въ Вытегру, откуда, 8-го мая водою, были доставлены на Вознесенскую Пристань. Тамъ имъ объявляютъ, что, такъ какъ Онежское Озеро покрыто еще льдомъ, то до мѣста назначенія (около 600 верстъ) надо пѣшкомъ добраться. Завязался споръ. Зыринъ нетолько не уступалъ въ своихъ требованіяхъ, но еще настаивалъ на томъ, чтобъ и содержаніе рабочихъ въ дорогѣ шло на ихъ же собственный счотъ; рабочіе возражали тѣмъ, что обѣщанія, которыя имъ даны были на мѣстѣ, говорили не о такихъ условіяхъ. Обѣ стороны обратились къ судьѣ. Благодаря уступкамъ, было заключено новое условіе, по которому Матвѣевъ взялъ на себя половину издержекъ по содержанію рабочихъ и обязался выдавать жалованье со дня прибытія ихъ на пристань; рабочіе же отказались отъ подводъ и пошли пѣшкомъ до Повѣнца.

29-го мая, Матвѣевъ скоропостижно умеръ, и рабочіе вновь очутились въ незавидномъ положеніи: Зырину они не вѣрили, а наслѣдникомъ Матвѣева осталась жена его — женское ли дѣло заниматься подрядами?.. Узнавъ, что законъ въ данномъ случаѣ позволяетъ имъ поступить по желанію, они, въ числѣ 130-ти человѣкъ, побросали работы и потребовали назадъ свои паспорты. Зыринъ, успѣвшій, между тѣмъ, повидаться съ Матвѣевой, вновь затѣваетъ дѣло и, вмѣсто отдачи требуемыхъ паспортовъ, подаетъ въ полицію объявленіе «о буйствѣ и стачкѣ рабочихъ». Полиція передаетъ это дѣло слѣдователю, и вотъ только надняхъ, и то благодаря пріѣзду прокурора, состоялось рѣшеніе, по которому рабочихъ отпустили на волю, конечно, безъ гроша въ карманѣ...

Намъ сообщаютъ изъ **Люблина** о слѣдующемъ весьма интересномъ фактѣ, случившемся надняхъ въ одномъ изъ многолюдныхъ селеній Люблинской Губерніи. Въ этомъ селеніи проживалъ старикъ-ксёндзъ, слывшій за человѣка весьма зажиточнаго. Ночью, въ его квартиру забрались нѣсколько мошенниковъ и, поднявши его съ кровати, потребовали отъ него денегъ, угрожая въ противномъ случаѣ убить его и ограбить. Въ заключеніе, разбойники заявили ксёндзу, что они, убивши его, не отвѣтятъ передъ Богомъ и совѣстью, потому что отправляются немедленно на войну, гдѣ и заслужатъ прощеніе грѣха, а на дорогу на театръ военныхъ дѣйствій нуждаются въ деньгахъ. Услышавъ эти слова, ксёндзъ не потерялся и, обратившись къ нимъ, сказалъ: «Если вы ѣдете на войну, то дѣлаете доброе дѣло, и я съ радостью дамъ вамъ денегъ на дорогу и даже, позвольте, благословлю васъ въ путь святою водою и крестомъ». Разбойники пришли въ восторгъ и, получивъ отъ ксёндза 800 рублей на дорогу ждали его святого благословенія. Ксёндзъ, выйдя на нѣсколько минутъ въ сосѣднюю комнату, возвратился къ нимъ съ крестомъ въ рукахъ и святою водою, которою и окропилъ ихъ, благословивши предварительно крестомъ. Послѣ этого, разбойники спокойно удалились изъ его квартиры, а ксёндзъ, нѣсколько минутъ спустя, разбудивши свою прислугу и объявивши ей о ночномъ посѣщеніи у него разбойниковъ, приказалъ въ костёлѣ ударить во всѣ колокола. Все населеніе и власти немедленно проснулись и сбѣжались въ костёлъ узнать въ чомъ дѣло. Тамъ ксёндзъ разсказалъ имъ о посѣщеніи его разбойниками и о томъ, какъ онъ ихъ благословилъ и окропилъ, вмѣсто святой воды, чернилами, чтобъ потомъ легко было узнать ихъ между населеніемъ. Тотчасъ же были посланы въ погоню конные земскіе стражники, которые въ скоромъ времени и нагнали разбойниковъ, спокойно ѣхавшихъ по дорогѣ. По осмотрѣ ихъ, они оказались обмазанными чернилами, а при обыскѣ у нихъ нашли 800 рублей, принадлежавшіе ксёндзу. Они тотчасъ же были задержаны, сознались въ своемъ преступленіи и заключены подъ стражу. По этому дѣлу производится формальное слѣдствіе.

— Намъ пишутъ изъ **Инсара**: «У насъ много говорятъ о злоупотребленіяхъ и безпорядкахъ въ рекрутскомъ присутствіи 1874 года, именно о продажѣ квитанцій, представленныхъ къ зачоту. Обвиняются члены присутствія: бывшій предводитель дворянства, нынѣ предсѣдатель съѣзда мировыхъ судей Инсарскаго Уѣзда, исправникъ и бывшій мировой посредникъ. Слѣдствіе производитъ слѣдователь по особо важнымъ дѣламъ, подъ личнымъ наблюденіемъ прокурора, и результатомъ его пока было заключеніе въ острогъ обвиняемаго исправника. Въ городѣ, по этому поводу, толкамъ и пересудамъ нѣтъ конца. Дѣйствительно, явленіе довольно рѣдкое: исправникъ сидитъ въ острогѣ и въ томъ же самомъ городѣ, гдѣ какой-нибудь мѣсяцъ назадъ былъ самъ грозою арестантовъ. Говорятъ, слѣдствіе наталкивается на открытія, какихъ нельзя и предполагать было, и число обвиняемыхъ замѣтно увеличивается. Между тѣмъ, еще недавно высказывалось опасеніе, что дѣло это врядъ ли увидитъ свѣтъ божій, такъ какъ предварительное дознаніе тянулось нѣсколько лѣтъ».

— Намъ пишутъ изъ **Кишинева**: «Надняхъ получено извѣстіе, что находившійся въ крѣпости Силистріи, въ Болгаріи, вмѣстѣ съ своею частью, субалтернофицеръ 14-го резервнаго пѣхотнаго батальйона, прапорщикъ Абинъ умеръ скоропостижно въ первой половинѣ іюня. Причина внезапной смерти неизвѣстна».

— Намъ передаютъ изъ **Варшавы**: «Г. Саломонскій, владѣлецъ цирка, передъ выѣздомъ своимъ изъ Варшавы, принесъ въ даръ зоологическому кабинету варшавскаго университета одногорбаго верблюда (дромадера) и рѣдкій экземпляръ оленя, принадлежащаго къ разряду животныхъ, живущихъ въ сѣверномъ полушаріи. Такого экземпляра оленей кабинетъ еще не имѣлъ у себя. Такъ какъ верблюдъ имѣетъ шкуру, негодную для приготовленія изъ него чучела, то его думаютъ впослѣдствіи обратить въ скелетъ; пока же онъ гуляетъ въ университетскомъ саду».

— Намъ пишутъ изъ **Казани**. «Въ правленіи мѣстнаго университета въ настоящее время находятся 19,200 руб. пятипроцентными билетами внутренняго займа, пожертвованные киргизами Тургайской Области. Деньги эти предназначаются на учрежденіе при казанскомъ университетѣ трехъ стипендій для бѣдныхъ студентовъ изъ киргизскихъ дѣтей Тургайской Области».

— Намъ сообщаютъ изъ **Ташкента**: «Въ послѣднее время, мѣстный музей получилъ въ даръ отъ начальника Зарявшанскаго Округа пять старинныхъ серебряныхъ монетъ, найденныхъ въ Каратюбинской Волости. Монеты эти, по сохранившимся на нихъ надписямъ, чеканены лѣтъ около четырехсотъ назадъ, въ царствованіе Моханеда Абд-уль-Фехте-хана». Тотъ же кореспондентъ сообщаетъ, что, во время разлитія Сырдарьи, во второмъ аулѣ Джаманбальской Волости унесены 14 юртъ со всѣмъ ихъ имуществомъ, три мужчины и одна женщина.

— Намъ пишутъ изъ **Москвы**: «Въ прошломъ іюнѣ здѣсь открытъ домъ воспитанія сиротъ убитыхъ воиновъ, устроенный обществомъ поощренія трудолюбія. Домъ этотъ, состоя въ вѣдѣніи человѣколюбиваго общества, имѣетъ цѣлью воспитывать и доставлять средства къ образованію сиротамъ женскаго пола отъ шести до 12-ти лѣтъ, оставшихся послѣ штаб- и оберофицеровъ, убитыхъ въ нынѣшнюю войну. Первоначально онъ учрежденъ на десять воспитанницъ, но съ увеличеніемъ средствъ предположено расширить его на пятьдесятъ. Для достиженія своей цѣли, домъ воспитанія даетъ помѣщеніе, надзоръ и руководство тѣмъ изъ своихъ воспитанницъ, которыя обучаются въ ближайшихъ женскихъ гимназіяхъ, причомъ плату за право ученія принимаетъ на свой счотъ, приготовляетъ воспитанницъ для поступленія въ означенныя учебныя заведенія; оказавшихся неспособными къ ученію помѣщаетъ въ ремесленныя школы общества трудолюбія; наконецъ, по окончаніи ученія, пріискиваетъ воспитанницамъ занятіе и заботится объ обезпеченіи ихъ положенія».

— Намъ сообщаютъ изъ **Одесы**, что, съ открытіемъ эвакуаціи больныхъ моремъ изъ дѣйствующей арміи въ черноморскіе порты, представилась необходимость озаботиться устройствомъ возможно большаго числа лазаретовъ. Въ настоящее время уже совершенно готовы: въ Одесѣ 4,400 кроватей и санитарный лагерь на 2,000 больныхъ; въ Николаевѣ на 1,600 больныхъ и 1,000 выздоравливающихъ; въ Севастополѣ на 1,600 больныхъ и 1,000 выздоравливающихъ; въ Ѳеодосіи на 1,250 больныхъ. Всего до 13,000 мѣстъ. Сверхъ того, еще устроивается въ Одесѣ 1,000 кроватей и въ Севастополѣ такое же число. Со времени открытія перевозки моремъ, въ названные порты принято съ пароходовъ до 7,500 больныхъ и до 400 слабосильныхъ.

— Намъ доставленъ изъ **Саратова** отчотъ мѣстнаго управленія общества «Краснаго Креста» за 1877 годъ. Въ предѣлахъ этого управленія состоялъ одинъ мѣстный комитетъ въ городѣ Камышинѣ и въ маѣ учрежденъ другой въ Царицынѣ. Дѣятельность Царицына дала блестящіе результаты: онъ имѣлъ до 100 членовъ, располагалъ суммою до 15,000 рублей и на свои средства устроилъ и содержалъ въ Царицынѣ лазаретъ на 120 кроватей. Пожертвованій въ отчотномъ году въ мѣстное управленіе поступило 122,454 руб. Благодаря такимъ средствамъ, представилась возможность нетолько устроить лазареты на 400 кроватей, но и содержать ихъ безъ всякаго пособія со стороны военнаго вѣдомства, сорокопеечная посуточная плата котораго составившая до 26,000 руб., предоставлена въ распоряженіе главнаго управленія. По сдѣланному расчоту, въ Саратовской Губерніи слѣдовало устроить 800 кроватей для помѣщенія раненыхъ. Въ это число городская дума приняла на себя устройство и содержаніе въ теченіи всей войны 400 кроватей, а остальныя были размѣщены въ четырехъ лазаретахъ мѣстнаго управленія, которое и снабдило ихъ полнымъ комплектомъ госпитальныхъ принадлежностей, отправивъ, сверхъ того, нѣсколько транспортовъ съ вещами въ дѣйствующую армію. Общее число раненыхъ и больныхъ, бывшихъ на излеченіи въ саратовскихъ лазаретахъ, составляетъ 2,398 человѣкъ. Независимо отъ лазаретовъ, частными лицами были открыты въ разныхъ мѣстахъ губерніи пріюты для выздоравливающихъ на 156 кроватей.

— Намъ пишутъ изъ **Курмыша**, Симбирской Губерніи: «Въ нѣкоторыхъ селахъ Курмышскаго Уѣзда прошолъ градъ, которымъ уничтожены 245 десятинъ разнаго хлѣба, а 163 десятины значительно повреждены. Болѣе всѣхъ пострадало село Красное, лишившееся 120 десятинъ хлѣба».

ЭКОНОМИЧЕСКІЯ ИЗВѢСТІЯ.

Торговыя телеграмы,

доставленныя «Международнымъ Телеграфнымъ Агентствомъ».

Рига, *вторникъ, 4-го іюля.* 5% русскій заемъ 1854 года — % прод., 99½% пок. — 5% заемъ съ выигрышами, первый — руб прод., — пок. — 5% заемъ съ выигрышами, второй 245 руб. прод., 242 пок. — Акціи рижско-динабургской желѣзной дороги 148 руб. прод., — руб. покуп. — Акціи динабурго-витебской желѣзной дороги 155 р. прод., — р. пок. — Акціи рыбинско-бологовской желѣзной дороги — р. прод., — р. пок. — Акціи балтійской желѣзной дороги — р. прод., — р. пок. — Акціи бресто-граевской желѣзной дороги 68 руб. прод., 67 р. пок. — Акціи рижскаго комерческаго банка 200 р. прод., — р. пок. — Облигаціи рыбинско-бологовской желѣзной дороги II-го выпуска 112½% прод., — пок. — 4% консолидированныя желѣзнодорожныя облигаціи II-го выпуска 125½ р. прод., 124 р. пок.

Берлинъ, *вторникъ, 4-го (16-го) іюля).* Вексельные курсы на 3 мѣсяца: на Лондонъ 20 имп. мар. 26 пфен. за 1 ф. ст.; на 8 дней на Парижъ 81 имп. мар. — пф. за 100 фр. на кор. ср.; на 2 мѣс. на бельг. мѣс. 80 имп. мар. 60 пф. за 100 фр.; на 2 мѣс. на Амстердамъ 168 имп. мар. 5 пф. за 100 гульд. гол.; на 3 мѣс. на Петербургъ 216 имп. мар. 25 пф. за 100 руб.; на 3 недѣли на Петербургъ 216 имп. мар. 75 пф. за 100 р. — 5% первый русскій заемъ съ выигрышами 163,50%. — 5% второй русскій заемъ съ выигрышами 163,50%. — 5% русскій заемъ пятый (1854 г.) 67,50%. — 5% русскій заемъ (1855 года) 82,40%. — 3% русскій заемъ (1822 года) 82,60%. — 5% русскій заемъ (1862 года) 83,60%. — 5% консолидирован. желѣзнодорожн. облигаціи (1870 года) 87,50%. — (1871 года) 85,50%. — (1872 года) 85,50%. — 5% закладные листы общества взаимнаго поземельнаго кредита 77,50%. — Русскіе кредитные билеты 217 имп. мар. 50 пф. за 100 руб. — Золото — имп. мар. — Акціи балтійской желѣзной дороги 50,10%. — Акціи варшавско-вѣнской желѣзной дороги 184 имп. мар. 50 пф. — Акціи международнаго комерческаго банка 92,50%. — Акціи главнаго общества россійскихъ желѣзныхъ дорогъ 124,25%. — Настроеніе берлинской биржи съ русскими процентными бумагами тихое. — Частный дисконтъ 2¾%.

Хроника петербургской биржи (*4-го іюля*). — Сегодня намъ приходится отдавать отчотъ о весьма бурномъ собраніи биржи. Подъ вліяніемъ возвѣщенныхъ изъ Парижа дурныхъ котировокъ, уже до биржи проявлялось рѣшительно вялое настроеніе, которое, по открытіи самой биржи, обнаружилось во всей своей силѣ. Трудно было бы найти для такого настроенія другія причины, чѣмъ упомянутые уже парижскіе низкіе курсы, которые составляютъ, нѣкоторымъ образомъ, илюстрацію вызваннаго парижскою печатью неудовольствія на образъ дѣйствій Англіи въ кипрскомъ вопросѣ. Отчасти сегодняшнее настроеніе биржи можетъ быть объяснено также и тѣмъ, что спекуляція, которая прежде уже заранѣе эскоптировала благопріятные виды на миръ, теперь, въ виду новаго положенія дѣлъ, не знаетъ какъ ей быть и, предполагая новые значительные выпуски займовъ, считаетъ своевременнымъ приступить къ реализаціямъ.

Какъ на чисто мѣстную причину сегодняшняго пониженія цѣнъ, можно указать на то, что бланкисты, полагая не встрѣтить никакихъ затрудненій со стороны серьёзныхъ покупателей, также примкнули къ понижательному движенію и старались еще болѣе сбавить цѣны. Но именно это, въ теченіи биржевого собранія, и имѣло послѣдствіемъ нѣкоторую поправку, такъ какъ сильно упавшія цѣны вызвали нѣкоторую охоту къ покупкамъ спекулятивныхъ цѣнностей, такъ что биржа заключилась въ значительно твердомъ настроеніи съ фондами.

Выигрышные займы упали: перваго выпуска съ 242 на 238, второго — съ 241 на 237 и заключились первый по 240 покупатели и второй по 239 въ спросѣ. Рыбинскія акціи, понизившіяся до 112½, заключились по 113¼ покупатели. Акціи центральнаго банка упали съ 161 на 156, поправились до 157 и заключились по 157½ покупатели.

Со всѣми другими фондами сдѣлки были въ высшей степени незначительны, и потому цѣны на нихъ можно назвать почти номинальными.

На лондонскіе векселя были покупатели по $25^{11}/_{16}$ пенс. за рубль и продавцы по 25⅝; Амстердамъ — по 129½, 129 цент.; германскія марки — по 218, 217 пфен.; Парижъ — по 270, 267½ сант.

Полуимперьялы дѣлались между 7 р. 75 коп. и 7 р. 78 к.; таможенные металлическіе купоны — по 7 р. 73 к.

Изъ ипотечныхъ бумагъ, на облигаціи поземельнаго кредита были покупатели по 115, и на петербургскія городскія спросъ по 95½.

Изъ банковыхъ акцій, варшавскаго банка — по 250½ безъ продавцовъ, международнаго — по 121 безъ покупателей.

Восточнаго займа тысячарублевые билеты по 95½, сторублевые — по 95⅜, пятидесятирублевые — по 94⅜, 94½ сдѣланы. Консоли — по 125 продавцы.

Изъ желѣзнодорожныхъ акцій состоялись цѣны: на грязе-царицынскія по 74, 74¼, на тамбово-саратовскія — по 132½, на кинешма-ивановскія — по 57½, 58, на бресто-кіевскія — по 130, на главнаго общества — по 237.

Горномеханическія акціи предлагались по 33.

Петербургскій торговый рынокъ (*4-го іюля*). — Настроеніе нашего хлѣбнаго рынка за послѣдніе дни было твердое. Спросъ какъ на овесъ, такъ и на пшеницу былъ довольно настойчивый, но повышать цѣны покупатели не желали; между тѣмъ, продавцы ожидали этого повышенія. Рожь и сѣмя льняное также пользовались нѣкоторымъ вниманіемъ, но продавцовъ на рынкѣ оказывалось мало. Дѣла вообще были не обширны, еще болѣе потому, что фрахты повысились. Изъ южныхъ портовъ извѣщаютъ, что и тамъ торговля оживилась и цѣны стали тверже.

Съ *пшеницею* твердо. За высокую саксонку предлагали сегодня 13 руб., требовали 13 руб. 15—25 коп. Надняхъ продано до 5,000 чет.; саксонка средняя по 12 руб. 85 коп. безъ мѣшковъ и самарская по 11 руб. 75 коп. Изъ Англіи пишутъ, что привозы иностранной пшеницы не велики, погода продолжаетъ быть дождливою и холодною, въ предложеніи какъ на провинціальныхъ, такъ и въ портовыхъ рынкахъ, пшеницы мало, и продавцы дѣйствуютъ очень сдержанно. Рынки вообще приняли болѣе твердое настроеніе. Спросъ улучшился какъ на наличную саксонку, такъ и на будущую пшеницу, вслѣдствіе чего цѣны на наличную саксонку повысились до 49 шил. за квартеръ. Повышенію цѣнъ въ Лондонѣ способствовало также повышеніе цѣнъ на пшеницу въ Америкѣ. Въ Нью-Йоркѣ яровая красная котируется по 1 д. 14 ц. за бушель. Изъ Сан-Франциско получена телеграма, что хорошихъ сортовъ пшеницы грузятъ очень мало, и она обойдется съ доставкою въ Лондонъ 46 ш. 3 п. за квартеръ. Въ Голандіи и въ Германіи пшеница за послѣднее время повысилась на 6 марокъ въ 1,000 килогр. Сегодня продано здѣсь до 3,500 чет.; самарскій сыроватый по 11 руб. и до 11 руб. 25 коп. Фрахтъ изъ Кронштадта въ Лондонъ на пароходѣ 2 ш., въ Роттердамъ 2 ш. 3 п. за 496 ф. Вывезено изъ Кронштадта заграницу пшеницы по 3-е іюля всего 612,498 чет.

Съ *рожью* безъ перемѣны. Надняхъ было продано до 4,000 четв.; вѣс. 8 п. 25 ф. по 7 р. 80 к. безъ мѣшковъ и вѣс. 8 п. 15 ф. по 7 р. 70 к. съ мѣшками. Изъ Германіи получены извѣстія о болѣе крѣпкомъ настроеніи рынковъ. Въ Берлинѣ, Гамбургѣ и Штетинѣ рожь повысилась въ цѣнѣ до 3 марокъ на 1,000 кил. Улучшеніе вызвано измѣненіемъ погоды и видомъ на урожай. Вообще есть надежда, что цѣны на рожь въ Германіи будутъ повышаться паралельно съ повышеніемъ нашихъ курсовъ. Въ Голандіи цѣны на будущую рожь также нѣсколько повысились. Сегодня продано здѣсь ржи 1,500 четв.; вѣс. 8 п. 22—25 ф. по 7 р. 70 к. безъ мѣшковъ. Фрахты за рожь на пароходѣ въ Любекъ отъ 10 до 12 мар. за 4,000 фун. Погружено ржи изъ Кронштадта по 3-е іюля всего 352,177 четв.

Овесъ въ хорошемъ требованіи. Надняхъ продано до 50,000 четв. овса; вѣс. 6 пуд., овинный покупали отъ 5 р. до 5 р. 10 к., вѣс. 6 пуд., чистый, по 5 р. 10 к.; вѣс. 6 п. 20 ф. по 5 р. 80—75 к.; вѣс. 6 пуд., обыкновенный, по 4 р. 97½ к. и вѣс. 6 пуд. 20 ф., нѣсколько поврежденный, по 5 р. 50—60 к. На англійскихъ рынкахъ съ овсомъ твердо, такъ какъ въ Америкѣ цѣны на овесъ повышаются и погрузка оттуда неудовлетворительна. Въ Германіи за 1,000 кил., на іюль и августъ, платятъ 132 марки. Вообще для овса настроеніе иностранныхъ рынковъ стало въ послѣднее время благопріятнымъ. Сегодня продано овса здѣсь до 20,000 четв. вѣс. 6 пуд., вологодскій чистый по 5 р. 15 к.; вѣс. 6 пуд. съ досыпкою по 4 р. 80 к. и до 4 р. 95 к.; вѣс. 6 п. 20 ф. чистаго по 6 р.; вѣс. 6 п. 10 ф. по 5 р. 40 к. Фрахты пароходные въ Лондонъ 1 ш. $6^{6}/_{10}$ пен. за 320 ф. Погружено овса изъ Кронштадта за границу по 3-е іюля 762,722 чет.

Съ *сѣменемъ льнянымъ* потише. За наличное высокое, предлагаютъ 15 руб. 75 коп., требуютъ 16 руб. Изъ Лондона пишутъ, что спросъ на сѣмя нѣсколько слабѣе и рынокъ принялъ болѣе спокойное положеніе, несмотря на то, что изъ Индіи плыветъ грузовъ сѣмени на половину меньше, чѣмъ было въ прошломъ году. Масло льняное теперь котируется на 2 шил. въ центнерѣ дороже, чѣмъ было оно мѣсяцъ назадъ. Сегодня здѣсь продано 4,000 четв.; самарскаго по 15 руб. 25 коп. до 15 руб. 30 коп. Фрахты пароходные для сѣмени въ Лондонъ 1 шил. $9^{6}/_{10}$ п. Погружено изъ Кронштадта по 3-е іюля всего 146,716 четв.

Съ *пенькою* вяло. За наличную чистую обыкновенную дали бы сегодня 38 руб. 50 коп., продавцы же требовали 40 руб. Въ Лондонѣ рынокъ для пеньки очень тихъ, и продажи были очень ограниченныя. *Манильская все еще понижается.* Фрахты пароходные за пеньку въ Лидсъ по 22 шил. 6 пенс. за тонну. Погружено пеньки чрезъ Кронштадтъ по 3-е іюля 73,624 пуда.

Со *льномъ* тихо. Наличный ржевскій 3-го сорта номинально 45 руб. за берковецъ. Въ Дунди со льномъ тихо. Изъ Бельфаста извѣщаютъ, что на рынкѣ показался нѣкоторый спросъ на полотна, но предлагаемыя цѣны не удовлетворяютъ продавцовъ, и они крѣпятся. Особенно существуетъ хорошее требованіе на товаръ лучшихъ фабрикъ, за которые даже повысили цѣны. Ленъ наличный покупаютъ мало и, такъ какъ предложеніе его также незначительно, то цѣны остаются номинально прежнія. Виды на урожай льна въ Англіи остаются благопріятными, и сборъ ожидается удовлетворительный почти на всемъ пространствѣ засѣянной имъ земли, за исключеніемъ развѣ сѣверной части Ирландіи. Въ пряжѣ нѣтъ улучшенія, но прядильщики стоятъ твердо за существующія цѣны. Производство ея сокращено, такъ что запасы не увеличиваются. На холстъ требованіе лучше, и цѣны выше. Фрахты для льна въ Лидсъ на пароходѣ 20 п. за тонну. Погружено изъ Кронштадта съ открытія навигаціи по 3-е іюля всего 398,027 пудовъ.

Съ *саломъ* тихо. За будущее жолтое свѣчное 1-й сортъ, на августъ, предлагаютъ 55 р., требуютъ 56 руб. Въ Лондонѣ рынокъ твердъ и на декабрь покупатели остаются по 39¾ шил. за центнеръ. Фрахты для сала изъ Кронштадта въ Лондонъ на пароходѣ 12 ш. 6 п. за тонну.

Хлопокъ въ тихомъ положеніи. Наличный можно было купить, смотря по качеству, отъ 10 р. 50 к. до 11 р., будущій отъ 8 р. 50 к. до 10 р. 50 к. за пудъ. Въ Ливерпулѣ настроеніе хлопковаго рынка крѣпкое. Наличный американскій котируется по 6⅜ пен. за фунтъ, будущій также повысился на $^{1}/_{16}$ пен. въ фунтѣ.

ПЕТЕРБУРГСКАЯ БИРЖА.

Курсы, *4-го іюля.*

За 1 рубль серебромъ.

На Лондонъ на 3 мѣсяца $25^{11}/_{16}$, ⅝ пенс.
» Амстердамъ на 3 мѣсяца 129½, 129 пенс.
» Гамбургъ на 3 мѣсяца 218, 217 гос. пф.
» Парижъ на 3 мѣсяца 270, 267½ сант.

Фонды, *4-го іюля*

	Покупатели.	Продавцы.	Продано.
5% билеты государ. банка			
перваго выпуска	97¼	97⅝	97½
второго »	96¼	96½	96¼
третьяго »	96	—	—
четвертаго »	96	96¼	—
6% займа	112½	—	113
5% 1-го займа 1820 года	96¾	—	—
5% 5-го займа 1854 года	101	—	100½ 101⅛
5% восточный заемъ 50 р.	94¼	94½	—
5% восточный заемъ 100 »	95⅜	95½	—
5% восточный заемъ 1000 »	95⅝	95⅝	95½
5% *перваго* внутр. займа	239	240½	238¾ 239
5% *второго* внутр. займа	238	239½	237½ 238½
5% консолидирован. облиг. желѣзн. дор. 2-го вып.	—	125	—
5% консолидирован. облиг. желѣзн. дор. 3-го вып.	—	125	—
4% облигаціи николаевской жел. дор. 1-го и 2-го вып.	138	140	—
5% заемъ гор. Петербурга	91¾	—	—
Ипотечныя бумаги.			
5% облигаціи петербург. город. кредит. общ.	92⅜	92⅝	92⅜ ½
5% облигаціи моск. город. кредитнаго общества	90⅞	90½	91
5½% облигаціи одескаго городского кредит. общ.	86½	86¾	86⅝
6% обл. гор. Кронштадта	92	92¼	—
5% закладные листы общ. взаимнаго позем. кредита	115	115¼	115¼ 114⅞ 115
5½% заклад. листы земск. банка Херсон. Губерніи	91	91½	91
6% закладные листы харьков. зем. бан. $18^{7}/_{12}$ лѣт.	97	—	97½
6% закладные листы харьков. зем. бан. 48½ лѣт.	96¾	—	97
6% закладные листы полтав. зем. бан. 48½ лѣт.	93	93½	93¼

---

*) Т. е. члены вѣнскаго и парижскаго конгресовъ.

**) Афродита-Венера, вышедшая изъ морской пѣны на берегъ острова Кипра.

	Номин. цѣна.	Покупатели.	Продавцы.	Продано.
6% закладные листы тульскаго зем. бан. 18 7/12 лѣт.		97	—	—
6% закладные листы тульскаго зем. бан. 27 1/2 лѣт.		96 3/4	—	97
6% закладные листы тульскаго зем. бан. 43 1/2 лѣт.		96 1/2	—	—
6% закладные листы кіевскаго зем. бан. 18 7/12 лѣт.		—	—	95
6% закладные листы кіевскаго зем. бан. 43 1/2 лѣт.		94	94 1/2	94 1/4
6% закладные листы косков. зем. бан. 43 1/2 лѣт.		87	—	—
6% заклад. листы бесар.-таврич. зем. бан. 43 1/2 л.		98	—	98 1/4
6% заклад. листы нижег.-самар. зем. бан. 43 1/2 л.		92 1/2	93	92 3/4
6% заклад. листы яросл.-костр. зем. бан. 18 7/12 л.		92 1/2	93	—
6% заклад. листы яросл.-костр. зем. бан. 43 1/2 л.		—	92	—
6% заклад. листы виленскаго зем. бан. 18 7/12 л.		96	—	—
6% заклад. листы виленскаго зем. бан. 43 1/2 л.		96	—	—
6% заклад. листы сарат.-симбир. зем. бан. 43 1/2 л.		92 1/2	93	—
6% закладные листы тифлискаго зем. бан. 18 7/12 л.		—	—	92
6% закладные листы тифлискаго зем. бан. 54 1/2 л.		—	—	88 1/2
Акціи частныхъ банковъ:				
Петер. част. ком. б.	250 р.	207	—	—
Петер. уч. и ссуд. б.	250 »	408	410	408
Петербур. межд. бан.	250 »	180 1/2	—	—
Петер. межд. б. 2 вып.	250 »	120 1/2	121 1/2	121
Русскаго бан. вн. тор.	250 »	209	211	—
Волжско-кам. ком. б.	1000 »	870	—	—
Варшав. ком. банка	250 »	250	251 1/2	—
Варшав. учет. банка	250 »	248	249	—
Ревельск. ком. бан.	100 »	85	86 1/2	86
Одес. комер. банка	250 »	—	192	—
Азовско-дон. ком. б.	250 »	132	—	—
Сибирс. ком. банка	250 »	—	247	—
Акціи земельныхъ банковъ:				
Центр. банка русскаго поземельн. кредита	250 р.	157	158	159 158 1/2
Петер. тульск. земельнаго бан.	200 »	212	—	—
Акціи торговыя и промышленыя:				
Рос. бумагопряд.	142 6/7 р.	225	—	—
Петербург. газ. общ.	57 1/7 »	255 1/2	—	—
Общ. столич. освѣщ.	100 »	231	232	232
Общ. петер. водопр.	100 »	—	193	—
Комп. для хран. и зал. разн. движ. и товаровъ	40 р.	50	—	—
Тов. для закл. дв. им.	100 »	112	—	—
Петербургскаго частнаго ломбарда	125 »	83	—	—
Русск. общ. механич. и горн. зав. 1-го вып.	100 р.	32	33	—
Пив. общ. «Баварія»	100 »	350	—	—
Пиво-медоваренный заводъ калашниковскій	100 р.	126	—	—
Пиво-медоваренный заводъ славянскій	100 р.	—	82 1/2	—
Пиво-медоваренный заводъ вѣнскій	100 р.	—	95	—
Облигаціи:				
6% рус. общ. мех. и горн. заводовъ	200 тал.	100	—	—
Акціи страховыхъ обществъ				
Отъ огня 1-го россійск.	400 р.	870	—	—
» » 2-го россійс.	150 »	200	—	—
Тов. «Саламандры»	250 »	400	—	—
Петербургскаго	200 »	252 1/2	—	—
Московскаго	200 »	280	—	—
Русскаго	50 »	123		
Общ. застр. кап. и дох.	100 »	142 1/2	—	
Россійск. общ. мор., рѣч. и сух. страх. и тр. кл.	100 »	140	—	
Комп. «Надежда», для мор., р. и с. стр. и тр. кл.	50 р.	130	—	
Стр. общ. «Якорь»	200 »	190	—	—
Акціи пароходныхъ обществъ:				
Пароход. по Волгѣ	250 »	95	—	—
Компан. «Самолетъ»	250 »	165	—	—
Русск. общ. пароход. и тор. (черномор.)	150 р.	594	597	594
Общ. «Кав. и Мер.»	250 »	-	277 1/2	—
Пароход. по Днѣпру	50 »	39	40	—
Товарищ. «Лебедь»	100 »	69	—	—
Пароходство по Дону	118 »	—	67 1/2	—
Акціи желѣзныхъ дорогъ:				
Главнаго общ. россійскихъ желѣз. дорогъ	125 р.	280 3/4	281 1/4	281 1/4
Царскосельской	60 »	—	47	—
Рижско-динабургской	125 »	—	148	—
Московско-рязанской	100 »	—	378	—
Динабурго-витеб.	16 ф. ст.	151 1/4	—	151 1/4
Варшав.-тереспол.	100 »	—	131	—
Шуйско-ивановской	126 »	145	—	—
Орловско-витебской	125 »	152	—	—
Рыбинско-бологов.	100 »	112 1/2	113 1/4	112 1/2
Тамбовско-саратов.	125 »	129 1/2	131	—
Козловско-тамбовск.	100 »	—	86	—
Москов.-брестской	125 »	—	96	—
Варшав.-вѣнской	60 »	83	83 1/2	—
Грязе-царицинской	125 »	74	74 1/2	74 1/2
Балтійской	125 »	95	95 1/2	96 1/2 95
Кинешма-ивановской	100 »	57	57 1/2	57
Одеской	100 »	79 3/4	80	80
Бресто-граевской	100 »	—	66 3/4	—
Облигаціи желѣзныхъ дорогъ:				
Главн. общ. рос. жел. дор.	500 »	—	137	—
Рыбин.-бoлог. 2-го в.	100 р.	111 1/2	—	—

Полуимперьялы. 7 р. 75 к. 7 р. 79 к. 7 р. 73, 75 к.
Дисконтъ........ 4 и 5%.

Цѣны и курсы иностранной валюты и монетъ.

За австрійскій гульденъ: на короткій срокъ	—	р. 81 1/2 к.
на долгій срокъ съ учотомъ изъ 4 1/2% год.	—	» 81 »
Австрійскіе банкноты	—	» 82 »
Фунтъ стерлинговъ (Золотомъ или въ банкнотахъ)	9	» 45 »
Франкъ (Золотомъ или въ банкнотахъ)	—	» 37 1/2 »
Германская марка (Золотомъ или въ банкнотахъ)	—	» 46 »
Стоимость бумажнаго рубля золотомъ	—	» 66 1/2 »

Курсъ на Финляндію:
за 100 рублей черезъ семь дней по предъявленіи.
Вексельный — 272 мар.; дисконтный — 264 мар.
1 марка » — 36,76 коп.; » — 37,87 коп.

ТЕЛЕГРАМЫ

(Доставленныя «Международнымъ Телеграфнымъ Агентствомъ»).

Берлинъ, *понедѣльникъ, 3-го (15-го) іюля, вечеромъ.* Газета «Norddeutsche Allgemeine Zeitung», при обсужденіи рѣчи Бисмарка, произнесенной при закрытіи конгреса, превозноситъ, вмѣстѣ съ заслугами графа Шувалова, особенно заслуги гг. Ваддингтона и Корти въ дѣлѣ достиженія общаго соглашенія.

Мехмедъ-Али-паша выѣзжаетъ изъ Берлина, вѣроятно, завтра вечеромъ.

Лондонъ, *понедѣльникъ, 3-го (15-го) іюля, вечеромъ.* Въ палатѣ лордовъ, лордъ Ричмондъ, отвѣчая Грэнвиллю, сказалъ, что англійскіе уполномоченные на берлинскомъ конгресѣ надѣются прибыть въ Лондонъ завтра, во вторникъ, 16-го іюля. Въ четвергъ, 18-го іюля, правительство сдѣлаетъ сообщеніе палатѣ лордовъ относительно берлинскаго трактата.

Лондонъ, *вторникъ, 4-го (16-го) іюля.* Консервативные клубы въ Лондонѣ дѣлаютъ приготовленія къ пріему, съ огромными оваціями, лорда Биконсфильда, по прибытіи его на чарингкросскій дебаркадеръ. Министерскій банкетъ, въ которомъ Биконсфильдъ приметъ участіе, назначенъ на 3-е августа, во дворцѣ лорда-мэра.

Константинополь, *понедѣльникъ, 3-го (15-го) іюля, вечеромъ.* Вчера, подъ предсѣдательствомъ султана, происходилъ большой совѣтъ. Совѣтъ этотъ занимался вопросомъ объ Эпирѣ и Ѳессаліи. Относительно Греціи совѣтъ постановилъ нѣкоторыя мѣры. Совѣтъ занимался также обсужденіемъ подробностей англійской конвенціи и выданною англійскому обществу концесіею на постройку желѣзныхъ дорогъ въ Мерсину, Діарбекиръ и Эрзерумъ. Относительно другихъ публичныхъ построекъ ведутся переговоры.

Г. Лайардъ почти каждый день имѣетъ свиданія съ султаномъ, для утвержденія различныхъ проектовъ, относящихся къ финансовымъ операціямъ и общественнымъ работамъ.

Вѣна, *понедѣльникъ, 3-го (15-го) іюля, вечеромъ.* Вѣнской «Politische Correspondenz» сообщаютъ:

«1) Изъ Баньялуки, отъ 14-го іюля: Порта дала предписаніе баньялукскимъ турецкимъ властямъ обнародовать, для общаго свѣдѣнія всего турецкаго населенія, что австрійскія войска вступятъ въ Боснію съ добрыми намѣреніями и что отношенія между Портою и Австріею остаются самыя дружественныя. Губернаторъ Баньялуки, сообщая объ этомъ населенію, приказалъ каймакамамъ всѣхъ округовъ принять самымъ дружественнымъ образомъ австрійскія войска. Населеніе успокоилось. Боснійскіе инсургенты, несмотря на дѣйствующія на нихъ противоположныя вліянія, также склоняются къ тому, чтобъ подчиниться рѣшеніямъ конгреса и австрійскому занятію боснійской территоріи».

«2) Изъ Сераева, отъ 15-го іюля, о появленіи благопріятныхъ признаковъ соглашенія. Скорое вступленіе австрійскихъ войскъ въ Боснію ожидается съ удовольствіемъ, и войска могутъ надѣяться встрѣтить хорошій пріемъ со стороны населенія».

«3) Изъ Катарро: Черногорцы, опасаясь нападенія со стороны Скутари, укрѣпляются на албанскомъ берегу. Князь Николай уѣзжаетъ скоро въ Никшичъ».

Крагуевацъ, *вторникъ, 4-го (16-го) іюля.* Скупштина одобрила законы, изданные министерствомъ во время военнаго положенія, но постановила, что нѣкоторые изъ военныхъ законовъ, вслѣдствіе заключенія мира, могутъ имѣть силу только въ теченіи двухъ мѣсяцовъ; во вновь присоединенныхъ же округахъ, до измѣненія конституціоннымъ порядкомъ, останутся во всей силѣ.

Министра Ристича ждутъ сюда въ пятницу.

Дебречинъ, *понедѣльникъ, 3-го (15-го) іюля, вечеромъ.* Венгерскій министръ-президентъ Тисса произнесъ къ своимъ избирателямъ рѣчь, въ которой представилъ отчотъ по даннымъ ему полномочіямъ. Въ рѣчи этой, г. Тисса говорилъ о благопріятномъ разрѣшеніи вопроса о соглашеніи Венгріи съ Австріей, перечислялъ работы будущаго сейма и коснулся восточнаго вопроса. Тисса высказался противъ тѣхъ, которые не желаютъ войти въ соглашеніе съ Австріей и требуютъ объявленія войны Россіи. Онъ сослался на свои прежнія объясненія, что о соглашеніи съ Россіей и о согласномъ съ нею дѣйствіи нѣтъ и рѣчи. Восточная политика Австріи состоитъ въ томъ, чтобъ охранить ея интересы мирнымъ путемъ. Восточный вопросъ подлежитъ рѣшенію всей Европы, что и сдѣлано на берлинскомъ конгресѣ, который, однако, могъ бы дѣйствовать съ большею энергіей. Никто не можетъ отрицать, что конгресъ достигъ большого успѣха и что, вслѣдствіе посредничества европейскихъ державъ, Россія отказалась отъ нѣкоторыхъ условій санстефанскаго договора, что создало болѣе твердыя основанія положенію Европы. Тисса указываетъ, что главные пункты санстефанскаго договора существенно измѣнены конгресомъ. Занятіе Босніи и Герцеговины было необходимо, чтобъ противодѣйствовать продолжающемуся и угрожающему, прежде всего, Венгріи возрастанію панславизма. Отклоненіемъ явной опасности не должно было пренебрегать изъ опасенія могущихъ возникнуть при окупаціи незначительныхъ замѣшательствъ. Эта рѣчь Тиссы была принята весьма одобрительно.

Лондонъ, *вторникъ, 4-го (16-го) іюля.* Палата общинъ приняла единогласно всѣми признаваемый удовлетворительнымъ билль относительно обученія въ среднихъ заведеніяхъ Ирландіи, послѣ чего Льюисъ взялъ назадъ свое предложеніе, отвергавшее этотъ законъ.

Брюссель, *вторникъ, 4-го (16-го) іюля.* Въ официальной газетѣ обнародованъ королевскій указъ отъ 3-го (15-го) іюля, которымъ палата депутатовъ и сенатъ созываются на чрезвычайную сесію къ 28-му іюля.

Черкаскъ, *вторникъ, 4-го іюля.* Вслѣдствіе примѣненія новыхъ правилъ въ станичныхъ лѣсахъ, нѣсколько станицъ отказались исполнять эти правила. То же самое неповиновеніе замѣчено и въ нѣкоторыхъ другихъ станицахъ относительно земскихъ платежей. Командированы чиновники для разъясненія дѣла на мѣстахъ.

Ходитъ упорный слухъ, что предписано произвести изслѣдованіе относительно присылки сюда, черезъ почту, изъ арміи денегъ донскими полковыми командирами.

Частые и несвоевременные дожди угрожаютъ скуднымъ урожаемъ.

Войсковой атаманъ уѣхалъ заграницу.

ЗАГРАНИЧНЫЯ ИЗВѢСТІЯ.

Кирккилисса, *22-го іюня (кореспонденція «Голоса»).*—Кирккилисса—одинъ изъ лучшихъ городовъ Европейской Турціи, въ какихъ мнѣ пришлось побывать въ нынѣшнюю кампанію. «Кирикилисса»—собственное турецкое названіе, поболгарски же городъ извѣстенъ подъ именемъ «Лозинграда», отъ слова «лозы», которымъ болгаре именуютъ виноградники и разведеніе которыхъ въ огромномъ числѣ уже издавна составляло важнѣйшую отрасль земледѣльческихъ работъ кирккилисскихъ обывателей. Существуетъ извѣстная поговорка: «Скорѣе въ Лозинградѣ изсякнетъ послѣдняя капля воды, а вино всегда найдется».

По счастливой случайности, всесокрушающій потокъ нестройныхъ турецкихъ ордъ, бѣжавшихъ къ Константинополю послѣ горькихъ неудачъ своихъ въ концѣ кампаніи, коснулся Кирккилиссы только отчасти. Разсказываютъ, что Мехмедъ-Али-паша, во время этого всеобщаго бѣгства турокъ, остановился-было въ Кирккилиссѣ; но когда узналъ, что Адріанополь взятъ, тотчасъ же приказалъ своимъ войскамъ отступать дальше.

Кирккилисса лежитъ въ чрезвычайно живописной и здоровой мѣстности, близъ небольшой рѣки Беюкдере. Къ западу, сѣверу и сѣверовостоку за городомъ начинаются невысокія скалистыя горы, а къ югу и юговостоку мѣстность понижается и вскорѣ становится совершенно ровною.

Городъ расположенъ на двухъ холмахъ въ видѣ амфитеатра и испещренъ цвѣтущими садами, изъ которыхъ горделиво высятся темнозеленыя мирты, живописно перемежаясь съ бѣлѣющими минаретами. Городъ вообще очень чистенькій, но сталъ онъ таковымъ только тогда, какъ въ городѣ установилось правильное гражданское и полицейское управленіе и учреждено русское комендантство. Извѣстно, что въ городахъ восточныхъ улица то же, что яма помойная; русскія же власти посмотрѣли на нее иначе, и теперь Кирккилисса, дѣйствительно нѣчто прелестное. Мѣры, принятыя въ этомъ отношеніи, отозвались благодѣтельно нетолько на санитарномъ состояніи самихъ обывателей, но и на войскахъ, здѣсь расположенныхъ. Болѣзней у насъ почти нѣтъ никакихъ и заболѣванія тифомъ, свирѣпствующимъ, хотя и съ уменьшающеюся силою, во многихъ мѣстностяхъ театра войны, у насъ являются единичными и рѣдкими явленіями. Въ настоящее время въ Кирккилиссѣ расположены штабъ 8-й кавалерійской дивизіи, двѣ сотни казачьяго № 8-го полка и вторая половина 5-го конноартилерійскаго парка, а такъ какъ въ городѣ 2,816 домовъ, то и расквартированіе офицеровъ и нижнихъ чиновъ очень удобное и просторное.

Несмотря на свое разноплеменное населеніе, Кирккилисса—городъ, несомнѣнно, болгарскій, и если греки утверждаютъ противное, такъ только въ виду враждебнаго настроенія ихъ къ болгарамъ и сильнаго желанія сохранить за собою преобладающее значеніе, которое могутъ утратить, если Кирккилисса войдетъ въ новыя границы Южной Болгаріи. Такое отношеніе грековъ къ новому порядку вещей составляло сначала только предметъ внутреннихъ, тайныхъ стремленій; но потомъ, благодаря агитаціи нѣкоторыхъ завзятыхъ кирккилисскихъ грековъ-туркофиловъ, образовалась партія status quo *во что бы ни стало*. Эти агитаторы, дѣйствовавшіе съ крайнею развязностью, въ концѣ-концовъ, выкинули такой пасажъ, который нетолько удивилъ всѣхъ обывателей Кирккилиссы, но и въ средѣ самихъ грековъ породилъ явное неудовольствіе: они составили адресъ отъ имени всего греческаго населенія города и напечатали его въ одной изъ константинопольскихъ греческихъ газетъ, въ видѣ обращенія къ членамъ конгреса...

Главное занятіе жителей—винодѣліе и торговля. Кирккилисса снабжаетъ виномъ нетолько сосѣдніе небольшіе города, но сбываетъ его и въ Константинополь, гдѣ кирккилисское вино зачастую продаютъ за вино иностранной разливки. Въ городѣ есть и около 700 лавокъ, въ которыхъ распродается всякій товаръ, начиная отъ косметическихъ издѣлій и шолковыхъ матерій и кончая дегтемъ и гвоздями.

Вообще, въ смыслѣ удовлетворенія матерьяльныхъ потребностей, Кирккилисса—городъ хоть куда, но отсутствіе въ его населеніи интересовъ умственныхъ дѣлаетъ жизнь нашу чрезвычайно скучною и однообразною. Мы всѣ начинаемъ болѣть тою болѣзнью, которая называется «тоскою по родинѣ» и отъ которой вылечится въ Турціи, конечно, невозможно. Чтеніе газетъ, приходящихъ сюда изъ Россіи на десятый, рѣдко на восьмой день, и переливаніе изъ пустого въ порожнее о нынѣшнемъ политическомъ положеніи дѣлъ—вотъ тѣ функціи умственной работы, которыя мы отправляемъ здѣсь въ досужее время. Умственная убогость здѣшняго населенія изумительна, и я ни разу не видѣлъ грека или болгарина за книгою. Впрочемъ, виноватъ: въ городѣ живетъ нѣкій докторъ-грекъ, умѣющій говорить пофранцузски и выписывающій газету изъ Константинополя. Докторъ Константинъ (подъ такимъ именемъ онъ здѣсь извѣстенъ) есть центръ, вокругъ котораго групируются всѣ здѣшніе политиканы, которымъ онъ повѣствуетъ все, вычитанное имъ изъ константинопольской газеты.

Недостатокъ умственной работы въ кирккилисскомъ обществѣ отражается и на самой жизни обывателей, которая отличается какою-то забитостью и отсутствіемъ какихъ бы ни было развлеченій. Тихо и однобразно проходитъ жизнь греческаго или болгарскаго семейства: мужъ по цѣлымъ днямъ или торгуетъ въ лавкѣ, или работаетъ въ виноградникахъ; жена сидитъ дома и никуда не смѣетъ показать носа; всѣ онѣ сидятъ взаперти, за высокими каменными оградами, за крѣпкими воротами. Даже тѣ изъ нихъ, которыя одѣваются въ европейское платье и, повидимому, слѣдуютъ модѣ, и тѣ бываютъ похожи на нашихъ дамъ только по воскреснымъ и праздничнымъ днямъ, когда, въ сопровожденіи своихъ мужей, отправляются въ гости или гуляютъ за городомъ; но лишь только солнце готовится окончить свое дневное странствованіе, всѣ онѣ запираются по домамъ, а платье и драгоцѣнныя украшенія тщательно въ сундуки припрятываются. Семейная жизнь здѣсь чисто турецкая, а общественныя удовольствія ограничиваются слѣдующимъ: садитъ грекъ съ своими компаньйонами на разостланный на землѣ коврикъ, потребуетъ маленькій графинчикъ «ракіи» (мѣстная водка) и большой графинъ воды и, покуривая папиросы, просиживаетъ такимъ образомъ нѣсколько часовъ сряду. Когда вино начинаетъ оказывать свое дѣйствіе, одинъ изъ компаніи, поголосистѣе, затягиваетъ пѣсню, отъ которой убѣжалъ бы, кажется, на край свѣта!

Такая скучная и однообразная жизнь въ Кирккилисѣ недавно нарушилась довольно важнымъ событіемъ, которое въ значительной мѣрѣ способствовало сближенію русскихъ съ мѣстнымъ населеніемъ.

Недѣли полторы назадъ, прибылъ въ Кирккилиссу болгарскій экзархъ Аноимъ І-й. Это одинъ изъ самыхъ ревностныхъ поборниковъ идеи освобожденія болгарскаго народа. Онъ знаетъ хорошо Россію и даже порядочно говоритъ порусски. Аноимъ окончилъ курсъ въ московской духовной академіи и въ 1855 году, въ троицко-сергіевской лаврѣ, рукоположенъ въ іеромонахи. Въ Москвѣ же Аноимъ сблизился съ главнѣйшими представителями тогдашняго кружка славянофиловъ: Хомяковымъ, Погодинымъ, С. Аксаковымъ и его сыновьями, Иваномъ и Константиномъ, и др., поученія которыхъ въ значительной степени способствовали Аноиму сдѣлаться ревнителемъ славянской идеи. Съ тѣхъ поръ прошло уже много лѣтъ, но престарѣлый Аноимъ не можетъ безъ слезъ говорить о Россіи и о Москвѣ, гдѣ онъ такъ счастливо провелъ нѣсколько лѣтъ. Когда вспыхнула война съ турками, въ 1877 году, Аноимъ І-й, имѣвшій постоянное пребываніе, со времени возведенія его въ санъ экзарха, въ Константинополѣ, былъ, по распоряженію турецкаго правительства, сосланъ въ заточеніе въ Малую Азію, въ Ангору. Тамъ изгнанникъ провелъ мучительный годъ въ терзаніяхъ душевныхъ и въ постоянныхъ молитвахъ о дарованіи побѣдъ русскому оружію. Онъ твердо вѣрилъ въ могущество и силу нашего отечества; онъ внутренно былъ убѣжденъ, что старинный врагъ будетъ сломленъ и настанетъ то счастливое время, когда народъ болгарскій скинетъ съ себя, наконецъ, оковы рабства и вступитъ на путь новой культурной жизни. Событія оправдали мечтанія маститаго ревнителя идеи освобожденія, и, когда былъ подписанъ мирный договоръ въ Сан-Стефано, Аноимъ, по особому настоянію нашего главнокомандующаго, былъ освобожденъ немедленно. Продолжительное заточеніе, нравственныя страданія надломили силы старца, и онъ, совершенно больной и ослабшій, снова явился среди паствы своей, въ которой уже чуялись вѣянія новой жизни. Около дня Вознесенія Господня Аноимъ прибылъ въ Кирккилиссу, гдѣ покоится прахъ его родителей, гдѣ онъ самъ родился и гдѣ понынѣ живутъ его близкіе родственники. Здѣсь Аноимъ надѣется отдохнуть и собрать свои силы, чтобъ съ прежнею энергіей взяться за великое дѣло устройства болгарской церкви.

Въ первое воскресенье экзархъ священнодѣйствовалъ въ болгарской церкви св. Спиридонія. Стеченіе народа было огромное; всѣ русскіе, пребывающіе въ Кирккилиссѣ, поспѣшили привѣтствовать экзарха, который встрѣтилъ насъ съ глубокою радостью. Слабымъ и едва слышнымъ голосомъ говорилъ разстроенный Аноимъ во время литургіи, а когда во время «великаго выхода» сталъ произносить эктенію за Государя Императора, руки экзарха задрожали, и слезы, горячія слезы любви и преданности полились изъ глазъ его... Въ день Вознесенія Господня экзархъ священнодѣйствовалъ въ другой болгарской церкви св. Аѳанасія (въ Кирккилиссѣ только три болгарскія церкви *). На этотъ разъ пѣли наши пѣвчіе (нижніе чины) и служеніе шло гораздо стройнѣе, потому что священники, сбивавшіеся во время перваго служенія экзарха, приготовились и дѣлали мало ошибокъ. Послѣ литургіи Аноимъ пригласилъ начальствующихъ лицъ къ завтраку и просилъ пожаловать всѣхъ офицеровъ къ нему на обѣдъ, который сервированъ былъ за городомъ, на открытомъ воздухѣ, гдѣ долженствовалъ состояться народный болгарскій праздникъ.

Къ пяти часамъ пополудни, на мѣстѣ гулянья собрались огромныя массы болгаръ — мужчинъ, женщинъ и дѣтей. Тутъ же игралъ хоръ военной музыки, а болгарская молодёжь подъ звуки своей національной музыки исполнила свой обыкновенный танецъ (гóра). Когда, за обѣдомъ, экзархъ поднялъ стаканъ съ виномъ и со слезами на глазахъ провозгласилъ тостъ за здоровье Государя Императора, всей Россіи и храбраго русскаго воинства, громкое продолжительное «ура» огласило воздухъ, сливаясь съ звуками русскаго народнаго гимна.

Въ концѣ обѣда, поднялся болгарскій воевода Пеко Петковичъ и, обратившись къ народу, сказалъ рѣчь на болгарскомъ языкѣ. Въ простыхъ, но глубоко прочувствованныхъ и энергичныхъ выраженіяхъ, вполнѣ соотвѣтствовавшихъ его фигурѣ—воинственной, облеченной въ доспѣхи и одѣяніе, шитое красивыми узорами—Петковичъ выяснилъ все значеніе Россіи въ нынѣшней борьбѣ и пояснилъ, какими жертвами искупила Россія свободу народу болгарскому. Онъ самъ уже двадцать пять лѣтъ, то въ рядахъ русскихъ, то въ рядахъ сербовъ, черногорцовъ и болгаръ, бьется за эту свободу и будетъ биться до тѣхъ поръ, пока народъ, горячо имъ любимый, не сброситъ послѣдніе слѣды рабства. Въ концѣ рѣчи, Петковичъ просилъ народъ болгарскій относиться съ искреннимъ сердцемъ и благодарностью къ русскимъ, какъ братьямъ своимъ, животъ за него положившимъ; если возгорится новая борьба, то не жалѣть никакихъ средствъ и биться такъ же, какъ бились братья — русскіе. Рѣчь Петковича вызвала громкое «ура», и народъ нѣсколько разъ поднималъ на воздухъ своего храбраго воеводу.

Народный праздникъ удался вполнѣ.

Петковичу уже за 60 лѣтъ, но онъ—совершенно бодрый и храбрый вояка. Интересны нѣкоторыя біографическія подробности. Въ 1854 году, болгарскія общины отправили Петковича депутатомъ по народнымъ дѣламъ къ генералу-адъютанту князю Горчакову въ Букарештъ, послѣ чего вскорѣ сформирована была болгарская дружина, и Петковичъ былъ принятъ на службу съ званіемъ воеводы. Впродолженіи крымской кампаніи, Петковичъ участвовалъ во многихъ дѣлахъ съ непріятелемъ и за особыя воинскія доблести награжденъ знакомъ отличія военнаго ордена. Онъ также побывалъ подъ Севастополемъ и, участвуя охотникомъ въ одной изъ отчаянныхъ вылазокъ, былъ раненъ, схваченъ турками и скальпированъ, но какимъ-то чудомъ спасся и вернулся въ свой лагерь. Турки не успѣли содрать всей кожи съ его головы, и онъ уцѣлѣлъ, а глубокій и длинный шрамъ на затылкѣ и до сихъ поръ служитъ доказательствомъ, къ какимъ мѣрамъ прибѣгаютъ на войнѣ турки. Въ 1856 году, Петковичъ, въ качествѣ болгарскаго депутата, прибылъ въ Петербургъ и имѣлъ счастье быть представленнымъ Его Величеству Государю Императору. Въ 1862 году, когда турки бомбардировали Бѣлградъ, Петковичъ сформировалъ болгарскую дружину и успѣшно воевалъ въ Сербіи. Въ 1876 году принималъ участіе волонтеромъ въ сербско-турецкой войнѣ. Когда возгорѣлась война въ 1877 году, Петковичъ поступилъ на службу въ болгарское ополченіе, находившееся подъ начальствомъ генералъ-майора Столѣтова. Послѣ занятія турками Эскизагры, Петковичу разрѣшено формированіе болгарскихъ четъ. Съ одною изъ такихъ четъ, въ 400 человѣкъ, Петковичъ былъ впослѣдствіи назначенъ въ распоряженіе генерала Карцева и съ нимъ совершилъ знаменатый зимній переходъ черезъ Балканы, а по занятіи нашими войсками Станимака, участвовалъ въ преслѣдованіи разбитыхъ войскъ Сулеймана-паши.

25 лѣтъ продолжается эта полная тревогъ и опасностей боевая жизнь воеводы Петковича. За все это время онъ ни разу не видѣлъ своей семьи и однажды съ горестью узналъ, что престарѣлый отецъ его умеръ въ турецкой тюрьмѣ и все имущество осиротѣвшаго семейства разграблено турками. Петковичъ — типъ тѣхъ народныхъ героевъ, для которыхъ вѣчная борьба во имя справедливости — цѣль жизни. Память о такихъ людяхъ не умираетъ въ народѣ.

Въ настоящее время Пеко Петковичъ (какъ тѣлохранитель) сопровождаетъ экзарха Аноима. Мнѣ нѣсколько разъ приходилось бесѣдовать съ ними по разнымъ вопросамъ, нынѣ волнующимъ общество. Меня особенно интересовали причины крайне бѣдственнаго состоянія болгарскихъ церквей, которымъ недостаетъ самаго простого благолѣпія, столь необходимаго для храма. Духовенство плохо знаетъ свои обязанности и совершенно незнакомо съ архіерейскимъ служеніемъ. Всему этому, по словамъ экзарха, причиною тѣ великія гоненія, которыя турки упорно вели въ теченіи многихъ вѣковъ противъ распространенія православія въ средѣ болгарскаго народа. Въ то время, когда, при такихъ грустныхъ воспоминаніяхъ, воевода Пеко Петковичъ судорожно схватывался за рукоять своей кривой шашки, рѣчь Аноима была тихая и глубокопрочувствованная, и каждое слово обличало въ немъ сознаніе великой задачи, которая нынѣ предлежитъ народу болгарскому въ его политической и духовной жизни...

Фон-Фохтъ.

*) Сверхъ того, въ Кирккилиссѣ четыре греческія церкви и 10 турецкихъ мечетей.

Арнауткьой, *2-го іюля (случайная кореспонденція «Голоса»).* — Посылаю замѣтку и прошу напечатать ее, хотя она нѣсколько и запоздала, по случаю поздняго полученія того нумера «Правительственнаго Вѣстника», въ которомъ упомянуто мое имя.

Въ № 273-мъ газеты «Правительственный Вѣстникъ», за декабрь прошлаго года, подъ рубрикою «Внутреннія Извѣстія», кореспондентъ газеты, Всеволодъ Крестовскій, описываетъ ходъ дѣйствій отдѣльнаго западнаго отряда генерала-адъютанта Гурко, при наступленіи его отъ Радомирцевъ въ Балканы, и взятіе важной позиціи Правца, составлявшей, такъ сказать, ключъ укрѣпленныхъ передовыхъ позицій — Врачеша, Орханійе, Лютикова и Новачина — защищавшихъ самый подступъ въ горы. Переходя къ демонстративному отряду кавалеріи свиты Его Величества генерала-майора Клота, дѣйствовавшему отъ Врацы, 10-го ноября, противъ укрѣпленныхъ позицій у Лютикова и Новачина, для отвлеченія непріятельскихъ силъ отъ Правца, кореспондентъ изображаетъ достаточно извѣстное, хотя и несчастное дѣло отряда драгунъ съ двумя орудіями, бывшаго подъ моимъ начальствомъ у Новачина.

Къ сожалѣнію, въ опредѣленіи данной мнѣ инструкціи дѣйствія вкралась неточность, которая настолько для меня важна, что я считаю долгомъ сказать нѣсколько словъ для ея выясненія:

«Генералъ Клотъ — сказано въ кореспонденціи — рѣшился направить противъ Лютикова главную часть своего отряда (три эскадрона) съ четырьмя орудіями, а на Новачинъ отрядилъ полтора эскадрона и два орудія подъ начальствомъ полковника Лихтанскаго, которому приказано было *преимущественно имѣть въ виду охраненіе* ущелистой дороги, ведущей изъ Новачина къ караулкѣ и выходящей въ тылъ отряду, дѣйствовавшему противъ Лютикова».

Предварительное приказаніе получено мною отъ начальника отряда на позиціи у караулки, гдѣ ночевалъ мой отрядъ (2½ эскадрона и два орудія), въ ночь на 10-е ноября, запискою отъ старшаго адъютанта, капитана Храповицкаго, и было буквально слѣдующаго содержанія:

«*Бивуакъ у деревни Рашкова*, 9-го ноября, 10¼ часовъ пополудни. Полковнику Лихтанскому. Имѣется въ виду, завтра, 10-го ноября, дѣйствовать противъ лютиковскихъ укрѣпленій огнемъ изъ всѣхъ шести орудій 2-й батареи, не отдѣляя двухъ орудій противъ Новачина. Вопросъ этотъ будетъ окончательно рѣшонъ послѣ рекогносцировки артилерійской позиціи, имѣющей быть произведенной завтра съ разсвѣтомъ.

«По этому, командиръ отряда приказалъ: завтра съ разсвѣтомъ выслать къ Новачину полтора эскадрона, которому не вдаваться въ бой съ непріятелемъ, но служить заслономъ, на случай возможнаго наступленія непріятеля по дорогѣ отъ Новачина къ караулкѣ.

«Остающемуся эскадрону съ двумя орудіями 2-й батареи оставаться у караулки до полученія приказанія. Вьючнымъ лошадямъ и повозкамъ, оставаться также у караулки подъ прикрытіемъ поста изъ 10-ти человѣкъ, которому служить и для передачи приказаній.

«Старшій адъютантъ, *капитанъ Храповицкій*».

Но съ разсвѣтомъ 10-го ноября, мною получено другое приказаніе, не ограничивающее моего отряда лишь охраненіемъ дороги на караулку, но возлагающее на меня самостоятельное дѣйствіе противъ новачинскихъ укрѣпленій. Приказаніе это въ запискѣ излагалось буквально такъ:

«*Бивуакъ у Рашкова*, 10-го ноября, 6½ часовъ утра. Полковнику Лихтанскому. Командиръ отряда приказалъ вамъ дѣйствовать сего 10-го числа отдѣльно противъ укрѣпленій у Новачина съ полутора эскадронами и двумя орудіями отъ 2-й батареи, открывая огонь, по возможности, въ 9 часовъ, если будетъ достаточно ясно, и продолжая его до трехъ часовъ пополудни; послѣ чего, если не будетъ обстоятельствъ тому препятствующихъ, отойдти къ караулкѣ.

«Изъ остающагося эскадрона, оставить небольшую часть у караулки для прикрытія вьюковъ, а остальное немедленно выслать по дорогѣ въ Рашкову къ бивуаку конногренадерскаго полка, для прикрытія орудій 2-й батареи, имѣющихъ дѣйствовать отдѣльно во флангъ лютиковскимъ укрѣпленіямъ. *Капитанъ Храповицкій*».

Это послѣднее приказаніе вполнѣ отвѣчало цѣлямъ общей диспозиціи и производимымъ наступательнымъ операціямъ въ главномъ отрядѣ генерала Гурко: *отвлечь одновременной демонстраціей силы непріятеля отъ имѣющей быть атаки горной позиціи Правца.*

Лейбгвардіи драгунскаго полка полковникъ Лихтанскій.

Какъ телеграфируютъ **изъ Берлина**, отъ 12-го іюля, въ вѣнскую **«Politische Correspondenz», засѣданіе конгреса 11-го іюля** продолжалось съ двухъ часовъ до половины седьмого пополудни. Все засѣданіе было занято чтеніемъ протоколовъ, которые всѣ были одобрены. Протоколы не заключаютъ въ себѣ никакого протеста. Въ нихъ вошла, по отношенію къ окупаціи Босніи, только та оговорка со стороны Порты, что насчотъ приведенія этой мѣры въ исполненіе Турція вступитъ въ соглашеніе съ Австро-Венгріей.

— **«Въ предпослѣднемъ засѣданіи конгреса**, 12-го іюля—говоритъ газета «National-Zeitung»—лордъ Сэлисбёри заявилъ, что въ мирный трактатъ не должно быть включено ничего такого, чѣмъ нарушалось бы державное право Порты разрѣшать, для обороны Турціи, проходъ военныхъ судовъ черезъ Дарданеллы. Ожидали, что, въ отвѣтъ на это, князь Горчаковъ заявитъ въ засѣданіи 13-го іюля, что въ берлинскій трактатъ не должно войти ничего такого, чѣмъ были бы устранены права Европы, гарантированныя прежними трактатами».

— **О предпослѣднемъ и послѣднемъ засѣданіяхъ берлинскаго конгреса «National-Zeitung»**, отъ 13-го іюля, вечеромъ, сообщаетъ: «Вчера, въ пятницу, 12-го іюля, въ половинѣ третьяго часа, конгресъ собрался на послѣднее **девятнадцатое**, дѣловое **засѣданіе**. Намѣреніе оставить вчерашній день свободнымъ для переписки копій съ мирнаго трактата не могло осуществиться, потому что третьяго дня, 11-го іюля, редакціонная комисія не успѣла еще окончить труды свои. Вчерашнее засѣданіе было посвящено только дополнительному пересмотру такихъ мѣстъ трактата, насчотъ текста которыхъ мнѣнія еще расходились. Преній, въ сущности, не было, и засѣданіе имѣло скорѣе характеръ разговора».

— **«Берлинскій трактатъ подписанъ!**— восклицаетъ «National-Zeitung» въ другомъ мѣстѣ:—Сегодня, 13-го іюля, въ часъ пополудни, первые секретари уполномоченныхъ въ конгресѣ отправились, во фракахъ, съ частными печатями этихъ уполномоченныхъ, во дворецъ имперскаго канцлера, чтобъ, отъ лица каждой изъ державъ, которымъ они служатъ представителями прикрѣпить къ копіямъ съ мирнаго трактата шолковые шнуры національныхъ цвѣтовъ каждой державы съ печатями. Въ половинѣ третьяго, уполномоченные, въ малыхъ мундирахъ, въ послѣдній разъ пріѣхали въ сдѣлавшійся теперь историческимъ радзивилловскій дворецъ для подписанія «берлинскаго трактата». Уполномоченные явились въ полномъ числѣ, не исключая на этотъ разъ князя Горчакова и графа Биконсфильда. На уполномоченныхъ были такъ-называемые малые мундиры. Турки пріѣхали послѣдними, и когда они вошли, оказалось, что они забыли печать, за которой пришлось еще послать, вслѣдствіе чего засѣданіе нѣсколько замедлилось». Передъ открытіемъ его, фотографъ снялъ изображеніе залы, гдѣ буфетъ, и смежной съ нею оранжереи. Заключительное засѣданіе было, однако, не совсѣмъ секретно, потому что рядомъ съ уполномоченными сидѣлъ директоръ берлинской академіи художествъ, професоръ Антонъ Вернеръ для наблюденій, необходимыхъ въ виду изготовленія имъ большой стѣнной картины, которою, на память о берлинскомъ конгресѣ, будетъ украшена берлинская ратуша. Сверхъ того, на хорахъ, какъ слышно, присутствовала, при формальномъ закрытіи конгреса, княгиня Бисмаркъ съ нѣсколькими дамами. Засѣданіе продолжалось менѣе часа. Князь Бисмаркъ открылъ его тѣмъ, что обратился къ уполномоченнымъ съ приглашеніемъ—по окончаніи дѣла мира, приступить къ подписанію трактата, выразивъ, въ то же время, радость свою по поводу удачи дѣла и признавъ готовность всѣхъ державъ принести съ радостью всякія жертвы для того, чтобъ добиться заключенія и укрѣпленія европейскаго мира. По подписаніи трактата, графъ Андраши произнесъ переданную намъ по телеграфу рѣчь, вызвавшую извѣстный также отвѣтъ князя Бисмарка, сообщонный уже вчера. Всѣ уполномоченные встали, въ знакъ благодарности, съ своихъ мѣстъ, и въ четыре часа конгресъ былъ закрытъ президентомъ. Уполномоченные уѣхали въ слѣдующемъ порядкѣ: сперва князь Гогенлоэ, а потомъ австрійскій, русскій, итальянскій, французскій и турецкій уполномоченные. Французскій министръ Ваддингтонъ пробылъ еще довольно долго у князя Бисмарка и уѣхалъ изъ дворца послѣднимъ. Князя Горчакова снесли внизъ по лѣстницѣ. Графа Шувалова сопровождалъ его малолѣтный сынъ, ожидавшій его въ пріемной залѣ. Графъ Биконсфильдъ прямо поѣхалъ во дворецъ наслѣднаго принца. На Вильгельмштрасе и Вильгельмсплацѣ густыя толпы народа ожидали отъѣзда уполномоченныхъ и первые солнечные лучи послѣ нѣсколькихъ дождливыхъ дней способствовали усиленію общаго любопытства.

— **О парадномъ обѣдѣ въ Бѣлой Залѣ королевскаго дворца въ Берлинѣ, въ субботу, 1-го (13-го) іюля, которымъ завершился конгресъ**, «National-Zeitung» сообщаетъ слѣдующія подробности: «Зала была убрана совершенно такъ же, какъ и при открытіи конгреса; только цвѣтовъ на этотъ разъ было больше. Столъ снова былъ украшенъ прекраснымъ серебромъ королевскаго дома; снова красовались на немъ, посреди оранжевыхъ листьевъ, прекраснѣйшіе фрукты, и снова кондиторы выказали все свое искуство въ нагромождении разнообразныхъ сластей. За столомъ, противъ портрета императора, сидѣли наслѣдный принцъ и его супруга съ королевскими принцами и принцесами, а также другія августѣйшія особы. Противъ нихъ были отведены мѣста для уполномоченныхъ, а за другими частями стола, поставленнаго подковою, заняли мѣста министры, придворные чины, дипломаты и проч. Незадолго до шести часовъ зала начала наполняться. Въ массѣ пестрыхъ мундировъ особенное вниманіе обращали на себя представители Черногоріи въ красивыхъ бѣлыхъ кафтанахъ, сверхъ которыхъ надѣты куртки изъ золотой парчи съ полосами изъ черного бархата; красношолковые шарфы и великолѣпное оружіе довершали живописный нарядъ. На ряду съ ними имѣли мрачный видъ оба армянскіе патріарха въ чорныхъ шолковыхъ рясахъ и такихъ же клобукахъ, которыхъ они не сняли и во время обѣда. Необыкновенную легкость и подвижность выказалъ персидскій посланникъ, Малькольмъ-ханъ, между тѣмъ какъ греки и румуны смотрѣли очень серьёзно. Мѣста для уполномоченныхъ оставались еще пустыми. Уполномоченные прежде собрались въ Покоѣ Королевъ, чтобъ представиться тамъ наслѣдному принцу, его супругѣ и принцамъ. Князь Горчаковъ и графъ Биконсфильдъ не пріѣхали по нездоровью, и потому мы не могли заключить изъ минъ этихъ государственныхъ людей, довольны ли они исходомъ конгреса. Очень многихъ представителей имѣла на обѣдѣ Турція, и всѣ они имѣли равнодушный видъ, не выражая, во всякомъ случаѣ ни малѣйшей грусти. Быть можетъ, они пріобрѣли больше, чѣмъ ожидали. Наконецъ, поданъ былъ знакъ маршалскимъ жезломъ, и дворъ вошолъ въ залу съ графами Перпонхеромъ и Эйленбургомъ во главѣ. Дамы, по случаю придворнаго траура, пріѣхали въ чорныхъ платьяхъ, но съ бѣлыми кружевами, розами, брильянтами и жемчугомъ. Наслѣдный принцъ велъ подъ руку свою супругу, принцъ Карлъ—великую герцогиню Баденскую, принцъ Генрихъ—супругу принца Фридриха-Карла, принцъ Фридрихъ—наслѣдную принцесу Мейнингенскую, сіявшую юностью и красотою, точно такъ же, какъ и принцеса Луиза Маргарита, которая шла подъ руку съ принцомъ Августомъ Виртембергскимъ. Одновременно съ дворомъ вошли и послы, которыхъ привели къ назначеннымъ для нихъ мѣстамъ. На право отъ наслѣднаго принца помѣстились за столомъ: супруга наслѣднаго принца, принцъ Фридрихъ-Карлъ, наслѣдная принцеса Мейнингенская, принцъ Фридрихъ Ангальтскій, принцъ Гогенцолернъ, обергофмейстерины, графъ Стольбергъ, лордъ Элліотъ, министры Фалькъ, Стошъ, Камеке, Майбахъ, Фриденталь, черногорцы, персіяне, армяне; а налѣво—великая герцогиня Баденская, принцъ Карлъ, супруга принца Фридриха-Карла, наслѣдный принцъ Мейнингенскій, наслѣдный принцъ Липпе, князь Рейссъ, высшіе придворные чины и министръ двора. Князь Бисмаркъ помѣстился напротивъ наслѣднаго принца; направо отъ него сидѣли: Ваддингтонъ, графъ Корти, Каратеодори, графъ Сен-Валье, де-Лонэ, Гаймерле, Саадулла-бей и Бюловъ; а налѣвой: графъ Андраши, лордъ Сэлисбёри, графъ Шуваловъ, графъ Карольи, лордъ Одо Россель, Депрэ, Мехмедъ-Али-паша и князь Гогенлоэ. Когда мѣста были заняты, музыканты 2-го пѣхотнаго гвардейскаго полка заиграли увертюру къ «Прометею» Бетховена, за которою послѣдовала увертюра къ «Свадьбѣ Фигаро», сцены изъ «Валкиріи», сонъ Вальтера изъ оперы «Die Meistersinger», «Traümereien» Шумана, прелюдія Баха, «Heracle» Генделя, «Альцеста» Глюка, «Metusalemwalzer» Штрауса. Обѣдъ прошолъ очень скоро. Во время его, князь Бисмаркъ велъ весьма оживленный разговоръ съ Ваддингтономъ. Послѣ жаркого, наслѣдный принцъ всталъ и произнесъ извѣстный уже тостъ, послѣ чего трубачи трижды съиграли тушъ. Въ половинѣ девятаго, обѣдъ кончился, и этимъ заключились также торжества по случаю конгреса». «Norddeutsche Allgemeine Zeitung» сообщаетъ слѣдующее *menu* этого обѣда: «Potage tortue — Consommé à la royale—Truites au bleu, sauce au beurre—Turbot aux homards gratinés—Sélles de veau à la milanaise—Filets de boeuf à la flamande — Salmis de bécassines aux truffes—Timbales à la parisienne—Mayonnaise d'écrevisses — Poulardes du Mans rôties — Chevreuil rôti — Salade — Fonds d'artichaux gratinés—Haricots verts à l'anglaise—Pêches à la Madeleine — Croûtes aux cerises — Crême de bavaroise aux fraises — Gelée d'ananas — Glaces variées; compote; biscuits; dessert».

За редактора-издателя **Е. Краевскій.**

ПОѢЗДЫ ЖЕЛѢЗНЫХЪ ДОРОГЪ.
ПЕТЕРБУРГЪ.
(Часы по петербургскому времени).

	Поѣзды отходятъ изъ Петербурга.	Поѣзды приходятъ въ Петербургъ.
Николаевская.		
Курьерскій (I и II кл.)	7 ч. 15 м. в.	11 ч. — м. у.
Почтовый. (I и II кл.)	3 » — » д.	10 » — » у.
Пасажир. (II и III кл.)	9 » — » у.	8 » 15 » у.
» (II и III кл.)	12 » 30 » д.	10 » 30 » в.
» (II и III кл.)	9 » — » в.	7 » — » в.
» (I, II и III кл.)	10 » — » в.	9 » — » у.
До Колпино	9 » 20 » у.	1 » 30 » д.
» Любани	5 » — » д.	12 » 40 » д.
Балтійская.		
До Ревеля, Дерпта и Балтійскаго Порта	9 ч. — м. в.	9 ч. 35 м. у.
» Ревеля и Дерпта	5 » — » д.	7 » 53 » у.
» Нарвы и Ревеля	9 » 30 » у.	9 » 30 » в.
» Гатчино и Крас. Села	1 » 30 » д.	11 » — » у.
» »	8 » — » в	6 » 50 » в.
» »	1 » 5 » н.	11 » 50 » в.
» Краснаго Села	10 » 30 » у.	4 » 50 » д.
» Ораніенбаума	8 ч. — м. у.	8 ч. 26 м. у.
»	10 » — » у.	9 » 15 » у.
»	1 » — » д.	11 » 20 » у.
»	3 » 30 » д.	2 » 17 » д.
»	4 » 30 » д.	5 » 15 » д.
»	5 » 30 » д.	7 » 45 » в.
»	6 » 30 » в.	11 » 20 » в.
»	10 » — » в.	12 » 16 » н.
»	12 » 45 » н.	1 » 15 » н.
Кромѣ того, по воскреснымъ и празд. днямъ:		
Изъ Новаго Петергофа		11 » — » в.
Въ дни спектаклей:		
Изъ Краснаго Села		1 » 40 » н.
Финляндская. Съ 15-го іюня. Ежедневно.		
До Выборга и Гельсингфорса	9 ч. — м. у.	11 ч. 25 м. в.
» Выборга, Гельсингфорса	6 » 15 » в.	11 » 15 » у.
» Райвола	4 » — » д.	9 » 30 » у.
» Бѣлоострова	5 » 30 » д.	9 » 50 » в.
» Левашова	8 » 20 » у.	10 » 30 » у.
»	12 » 30 » д.	2 » 30 » д.
»	5 » — » д.	7 » 20 » в.
»	9 » — » в.	11 » 56 » в.
» Парголово	— —	8 » — » у.
»	— —	8 » 50 » у.
»	2 » — » д.	3 » 50 » д.
»	3 » — » д.	4 » 52 » д.
»	4 » 30 » д.	6 » — » в.
»	6 » 50 » в.	10 » 32 » в.
По воскреснымъ и табельнымъ днямъ:		
До Левашово	11 » 20 » у.	2 » 50 » д.
» Парголово	11 » 50 » у.	1 » 40 » д.
По воскреснымъ и концертнымъ днямъ:		
Изъ Шувалово въ Парголово и Левашово	10 ч. 57 м. в.	
Изъ Шувалово и Озерковъ въ Петербургъ	— —	12 ч 28 м. в.

ШЛИССЕЛЬБУРГСКОЕ ПАРОХОДСТВО
по 1-е августа,
отъ пристани, у воскресенскаго моста, въ Шлиссельбургъ, ежедневно: утромъ въ 7½ и 9½ часовъ, въ 5 часовъ вечера. Изъ Шлиссельбурга, обратно: утромъ въ 7 часовъ, въ 12½ дня и 5 час. вечера.
Изъ С.-Петербурга въ Ладогу: утромъ въ 9 час. Изъ Шлиссельбурга въ Ладогу: въ 2½ часа дня по Ладожскому Каналу. 8832.

ЛЕЧЕБНИЦА, утвержденная г. министромъ внутреннихъ дѣлъ, для приходящихъ обоего пола, одержимыхъ сифилисомъ, страданіями половыхъ органовъ и накожными болѣзнями. Пріемъ отъ 9-ти до 12 ч. утра и отъ 4-хъ до 7-ми час. веч. Бѣдныхъ — по воскресеньямъ, безплатно. Лечебница имѣетъ постоянныя кровати. Уголъ Невскаго и Большой Садовой, № 52—8-й, входъ съ Большой Садовой. Помощникъ *И. А. Поповъ*. Директоръ, докторъ мед. *Топазъ*, 15410.

ДОКТОРЪ ГЕЛЬТМАНЪ принимаетъ больныхъ ежедневно съ женскими, дѣтскими и сифилитическими (секретными) болѣзнями, съ 10 до 12 часовъ утра и отъ 5 до 7 час. вечера. Уголъ Невскаго и Владимірской, домъ Палкина, кв. № 20-й. *13304.*

№ 183-й «Голоса», сданъ 4-го іюля на иностранную почту въ 8 час.; иногороднымъ подписчикамъ на варш. жел. дор. въ 8 ч. 45 м.; на ник. жел. дор. въ 10 ч. 50 м., на гор. почту въ 6 ч. 45 м.

Объявленія.

ОБЩЕСТВО
РИЖСКАГО ПАРОХОДСТВА.
Пароходъ «Адмиралъ», шкип. Г. В. Эсманъ, отправится въ пятницу, 7-го іюля, въ 11 час. утра, отсюда въ Ревель, Гапсаль, Гарри Куйвастъ, Аренсбургъ и Ригу.
Подробнѣе на пристани: Вас. Остр., по набережной, противъ 14-й линіи. 15488. 9.

Главная контора товарищества гг. Громова и комп. переведена изъ дома № 22, по Фонтанкѣ, въ собственный домъ Громова, по Дворцовой Набережной, противъ дворца Константина Николаевича. Всѣ требованія на лѣсные матеріалы и дрова, контора покорнѣйше проситъ присылать по новому адресу.
15392. (3)—2. 7.

ПРЕКРАСНОЕ
усадебное мѣсто, обнесенное полисадомъ, съ произрастающимъ лѣсомъ, въ количествѣ 2,500 кв. саж., продается недорого, въ Новомъ Петергофѣ, на углу Самсоніевскаго Канала и полотна жел. дороги, подъ № 19. Объ условіяхъ узнать на мѣстѣ, отъ дворника вновь выстроенной дачи, подъ тѣмъ же № 19. 15305. 9.

Студ. физ.-мат. 2 к., знающій 2 древн. яз., съ успѣхомъ репетируетъ и готовитъ въ среднеучеб. завед. Адр. письм.: Пет. Ст., Б. Бѣлозерская, д. № 3, кв. № 15. И. Т—му. 15423. 4.

Молодая женщина, имѣющая аттестатъ, желаетъ получить мѣсто въ кухарки въ небольшое семейство. Невскій Проспектъ, домъ № 77, кв. № 25. 15427. 4.

Кухарка ищетъ мѣста въ маленькое семейство. Екатерингофскій Проспектъ, д. № 6 и 37, кв. № 146. 15429. 3.

ВЕЛОСИПЕДЪ
двухколесный, малодержанный, дешево продается. Литейный Пр., д. № 11, кв. № 36. 15456. 4.

Квартиры: въ 1-мъ этажѣ о 6-ти комнатахъ, въ 4-мъ этажѣ, о 8-ми комнатахъ; можно имѣть конюшню и каретный сарай; тутъ же отдается подвальное помѣщеніе. По Стремянной Улицѣ, домъ № 3; спросить швейцара. 15452. (3)—1. 5.

ПО СЛУЧАЮ
СЕМЕЙНАГО РАЗДѢЛА
по наслѣдству **продается дача** въ гор. Павловскѣ, въ Звѣринцѣ, 1-го уч., № 2. 5 кварт. и огородъ, приносящія **600 р. чистаго дохода.**
Объ условіяхъ узнать у душеприкащика д. с. с. д-ра Майера: въ евангелической больницѣ, по Лиговкѣ; до 12 ч. утра.
15449. (5)—1. 1. 17.

Кухарка, знающая свое дѣло, ищетъ мѣста. Пески, 8-я ул., д. № 12, кв. № 2. 15409 2.

Отдаются меблир. комнаты и небольшая квартира. По Б. Морской, уголъ Гороховой, домъ № 13—30, входъ съ Гороховой. 15418. (3)—1. 3.

САДЪ «ЛИВАДІЯ»
ВЪ СРЕДУ, 5-ГО ІЮЛЯ 1878 Г.
данъ будетъ большой музыкально-увеселительный вечеръ не въ счетъ абонемента, въ **бенефисъ** г-жи **Медвѣдевой-Андроновой.** Въ 1-й разъ будутъ исп. сц. и купл. изъ вод. **«Дочь русскаго актера»**, исп. г-жи **Кочнева** и **Иванова**, гг. **Градовъ** и **Тучковъ**; тріо изъ оп. **«Жизнь за Царя»**, муз. Глинки, исп. г-жа **Медвѣдева**, гг. **Войцеловскій** и **Воейковъ**, и вальсъ изъ оп. **«Ромео и Джульэта»**, исп. г-жа **Медвѣдева**; г. **Новиковъ** исп. арію изъ оп. **«Гугеноты»**, муз. Мейербера, и во 2-й р. г-жа **Стефановская** исп. арію изъ оп. **«Пророкъ»**, а также всѣ артисты исполнятъ любимѣйшія публикою пьесы, романсы, куплеты, аріи, дуэты, тріо, квартеты и разсказы. Начало музыкальнаго вечера въ 7 ч. Подробности въ програмѣ. 15145. 45.

СОСТОЯНІЕ СЧЕТОВЪ
КОММЕРЧЕСКАГО БАНКА ВЪ ВАРШАВѢ
по 18-е (30-е) іюня 1878 года.

АКТИВЪ.

	Въ центральномъ правленіи въ Варшавѣ. Руб.	К.	Въ с.-петерб. отдѣленіи банка. Руб.	К.	ВСЕГО. Руб.	К.
I. Касса: государственные кредитные билеты и размѣнная монета	166,383	83	126,365	18	1,937,241	76
II. Текущіе счеты: 4½% обязательства государств. казначейства	—	—	1,644,492	75		
1) Въ государственномъ банкѣ въ С.-Петербургѣ	—	—	2,446,007	30		
2) Въ польскомъ банкѣ	164,867	40	—	—		
3) Въ частныхъ банковыхъ учрежденіяхъ:						
а) въ варшавскомъ обществѣ взаимнаго кредита	—	—	—	—		
б) въ с.-петербургскомъ обществѣ взаимнаго кредита	—	—	1,359	14	3,032,279	43
в) въ частномъ коммерческомъ банкѣ	—	—	511	25		
г) въ с.-петербургскомъ учетномъ и ссудномъ банкѣ	—	—	955	77		
д) въ с.-петербургскомъ международномъ банкѣ	—	—	418,296	28		
е) въ русскомъ для внѣшней торговли банкѣ	—	—	282	29		
III. Учетъ векселей, имѣющихъ не менѣе двухъ подписей	2,824,530	94½	1,519,262	87	4,343,793	81½
IV. Учетъ вышедшихъ въ тиражъ цѣнныхъ бумагъ и текущихъ купоновъ	22,925	40	4	04	22,929	44
V. Учетъ соло векселей, съ обезпеченіемъ:						
1) Государственными и правительствомъ гарантированными цѣнными бумагами	2,885	—	—	—		
2) Паями, акціями, облигаціями и закладными листами, правительствомъ негарантированными	—	—	—	—		
3) Товарами, а также коносаментами, наррантами, квитанціями транспортныхъ конторъ, желѣзныхъ дорогъ и пароходныхъ обществъ на товары	—	—	—	—	192,877	12
4) Драгоцѣнными металлами и асигновками горныхъ правленій	—	—	—	—		
5) Срочными торговыми обязательствами	—	—	—	—		
6) Жилыми каменными домами въ Варшавѣ, а также заводами и фабриками	189,992	12	—	—		
VI. Учетъ торговыхъ обязательствъ	—	—	—	—	—	—
VII. Ссуды подъ залогъ: *)						
1) Государственныхъ и правительствомъ гарантированныхъ цѣнныхъ бумагъ	280,213	26	2,578,823	—		
2) Паевъ, акцій, облигацій и закладныхъ листовъ, правительствомъ негарантированныхъ	511,838	81	2,436,357	30		
3) Товаровъ, а также коносаментовъ, варрантовъ, квитанцій транспортныхъ конторъ, желѣзныхъ дорогъ и пароходныхъ обществъ на товары	79,279	94	—	—	5,886,512	31
4) Драгоцѣнныхъ металловъ и ассигновокъ горныхъ правленій	—	—	—	—		
VIII. Бланковые кредиты (примѣчаніе къ п. г. § 12)	—	—	—	—	—	—
IX. Принадлежащія банку ассигновки горныхъ правленій, золото и серебро въ слиткахъ, звонкая монета	1,730	14	26,735	31	28,465	45
X. Цѣнныя бумаги, принадлежащія банку:						
1) Государственныя и правительствомъ гарантированныя	102,534	29	25,678	22		
2) Закладные листы и облигаціи съ ипотечнымъ обезпеченіемъ	829,534	65	21,839	26	1,043,407	79
3) Паи, акціи, облигаціи и закладные листы, правительствомъ негарантированные, за исключеніемъ облигацій съ ипотечнымъ обезпеченіемъ	47,577	78	16,243	59		
XI. Принадлежащіе банку тратты и векселя на заграничныя мѣста	115,686	07	84,935	73	200,621	80
XII. Капиталъ отдѣленія банка	3,000,000	—	—	—	3,000,000	—
XIII. Корреспонденты банка:						
1) По ихъ счетамъ (loro).						
а) кредиты подъ обезпеченіе:						
бумагами гарантированными	124,045	04	1,204,513	74		
» негарантированными	56,337	74	1,035,617	02		
товарами	332,020	—	9,492	05		
торговыми обязательствами	973,226	62	—	—		
б) остается временно непокрытыхъ по текущимъ ордерамъ иностранныхъ корреспондентовъ	179,508	22	382,537	24		
в) бланковые кредиты	53,490	46½	169,924	15	5,454,887	35½
2) По счетамъ банка (nostro).						
а) свободныя суммы въ распоряженіи банка:						
α) у первоклассныхъ банкирскихъ домовъ для временнаго приращенія процентовъ	150,000	—	—	—		
β) на текущихъ счетахъ у корреспондентовъ	2 0,717	52	347,345	46		
б) векселя на комисіи у корреспондентовъ	35,121	68	170,990	41		
Счетъ отдѣленій съ правленіемъ	2,731,886	96	—	—	2,731,886	96
XIV. Протестованные векселя **)	67,000	—	—	—	67,000	—
XV. Протестованныя торговыя обязательства	—	—	—	—	—	—
XVI. Просроченныя ссуды	—	—	—	—	—	—
XVII. Суммы, неоплаченныя въ срокъ по бланковымъ кредитамъ	—	—	—	—	—	—
XVIII. Текущіе расходы	43,806	57½	50,322	68	94,129	25½
XIX. Расходы, подлежащіе возврату	5,363	34	11,776	32	17,139	66
XX. Обзаведеніе и устройство	12,856	96	10,405	39	23,262	35
XXI. Недвижимое имущество	159,162	37	—	—	159,162	37
XXII. Переходящія суммы	164,049	75	59,814	79	223,864	54
	13,658,572	87½	14,800,888	53	28,459,461	40½

ПАССИВЪ.

	Въ центральномъ правленіи въ Варшавѣ. Руб.	К.	Въ с.-петерб. отдѣленіи банка. Руб.	К.	ВСЕГО. Руб.	К.
I. Складочный капиталъ	6,000,000	—	—	—	6,000,000	—
II. Капиталъ банковаго отдѣленія	—	—	3,000,000	—	3,000,000	—
III. Запасный капиталъ	464,784	85	—	—	464,784	85
IV. Вклады:						
1) На текущіе счеты:						
а) обыкновенные	1,088,799	87	2,257,416	99		
б) условные.	962,930	10	990,917	57	7,782,408	03
2) Безсрочные	475,871	85	8,400	—		
3) Срочные	1,996,471	68	1,600	—		
V. Облигаціи банка (§ 19)	—	—	—	—		
VI. Переучтенные векселя и торговыя обязательства	—	—	—	—	—	—
VII. Залогъ цѣнныхъ бумагъ	—	—	—	—	—	—
VIII. Корреспонденты банка:					—	—
1) По ихъ счетамъ (loro).						
а) свободныя суммы въ распорженіи корреспондентовъ	1,314,682	13½	4,750,670	05½		
б) векселя на коммиссіи.	174,234	32	163,969	81	7,052,974	81
2) По счетамъ банка (nostro).						
Суммы, остающіяся за банкомъ	511,361	31½	138,057	17½		
Счетъ отдѣленій съ правленіемъ.	—	—	2,731,886	96	2,731,886	96
IX. Акцептованныя тратты	—	—	296,988	33	296,988	33
X. Невыплаченный по акціямъ банка дивидендъ	8 674	—	—	—	8,674	—
XI. Проценты, подлежащіе уплатѣ по вкладамъ и облигаціямъ (примѣчаніе къ п. г. § 12).	2,972	—	438	73	3,410	73
XII. Полученные проценты и коммиссіи	138,912	81	223,260	84	362,173	65
XIII. Переходящія суммы	518,877	94½	237,282	07	756,160	01½
	13,658,572	87½	14,800,888	53	28,459,461	40½
Цѣнностей.	—	—	—	—	—	—
Векселей на коммисіи	23,500	78	24,495	01	47,995	79
Товаровъ	381,420	—	35,578	46	416,998	46

*) Въ томъ числѣ ссудъ до востребованія (on call) по банку . . . 344,753 р. 07 к.
По банковому отдѣленію . . . 1,181,442 » 30 »
**) Векселя (обезпеченные ипотекою), протестованные вслѣдствіе ликвидаціи дѣлъ торговаго дома, состоящаго должнымъ банку.

24662.

ТОВАРИЩЕСТВО ДОВОЛЬСТВІЯ ВОЙСКЪ ЧАЕМЪ
имѣетъ честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что магазинъ его для отпуска чая частямъ войскъ и гг. военнослужащимъ, равно и вольной продажи оптомъ и розничпо, открытъ нынѣ въ С.-Петербургѣ, по Невскому Проспекту, въ домѣ Менгдена, № 56, противъ памятника Екатерины-Великой.

Черный чай товарищества одобренъ техническимъ комитетомъ главнаго управленія военнаго министерства и рекомендованъ войскамъ главнымъ штабомъ по приказанію его высокопревосходительства господина военнаго министра.

Цѣна чернаго чая за фунтъ отъ 1 р. 20 к. до 2 р. 50 к., цвѣточнаго отъ 3 р. до 8 р. Каждый пакетъ чая, отъ четверти до фунта, отпускается за этикетомъ и бандеролью товарищества правительствомъ утвержденными.

Сахаръ продается, оптомъ и розничпо, по цѣнѣ, существующей на баржѣ.
1 279. (5)—2. 45. 49.

Въ первой половинѣ августа, за истеченіемъ срока пріостановки, возобновится изданіе политической и литературной газеты

„РУССКОЕ ОБОЗРѢНІЕ".
Подписавшіеся на вторую половину 1878 года немедленно получаютъ вышедшіе въ текущемъ году №№, за исключеніемъ перваго, разошедшагося безъ остатка.
Цѣна на ½ года, съ доставкою и пересылкою . . . 5 руб.
» на 1 мѣсяцъ . . . 1 руб.
Иногородные адресуютъ: С.-Петербургъ, въ редакцію «Русскаго Обозрѣнія» (Надеждинская, № 16). Сверхъ того, можно подписываться въ книжныхъ магазинахъ Н. И. Мамонтова, въ С.-Петербургѣ (Невскій Пр., № 46) и въ Москвѣ (Кузнецкій Мостъ, д. Фирсанова).
24654. Редакторъ-издатель **Г. К. Градовскій.**

ЛЕТУЧАЯ БИБЛІОТЕКА,
(существуетъ съ 1857 года)
Михайловская Улица, домъ дворянскаго собранія,
открыта ежедневно отъ 10-ти часовъ утра до 8-ми часовъ вечера. Принимается подписка на чтеніе журналовъ и книгъ русскихъ и французскихъ. Желающіе брать книги на **дачи и въ деревни**, могутъ получать отъ 10—20 книгъ за разъ, съ правомъ держать ихъ какое угодно время, по особому соглашенію съ библіотекаремъ.
Вышли новые катологи русскихъ и французскихъ книгъ. 15387. 32.

БАНКИРСКІЯ КОНТОРЫ
МАВРИКІЯ НЕЛЬКЕНЪ.
С.-Петербургъ: Невскій Проспектъ, № 38.
Варшава: Краковское Предм., № 77.
имѣютъ честь увѣдомить своихъ кліентовъ, имѣющихъ
ТЕКУЩІЙ СЧЕТЪ,
что слѣдуемые имъ проценты по 1-е іюля сего года записаны на ихъ счетъ и что таковые проценты они могутъ получать или предъявить разсчетныя книжки для вписанія ихъ.
Конторы впредь будутъ платить по текущему счету и квитанціямъ:
до востребованія 5%
на шесть мѣсяцъ 6% } годовыхъ.
по срочнымъ вкладамъ 7%
15441. (2)—1. 31.

ПРОДАЕТСЯ
вблизи Кіева большой хуторъ съ домомъ, садомъ, хозяйственными постройками, проточнымъ прудомъ и мельницею; земли 67 десятинъ; лѣсъ дубовый, грабовый и березовыя рощи; мѣстность живописная. Объ условіяхъ и цѣнѣ узнать въ Кіевѣ, по Большой Житомирской Улицѣ, противъ Вознесенскаго Спуска, у владѣльца дома № 4. 24659. (4)—1. 27.

ТОВАРИЩЕСТВО
„ШЛИССЕЛЬБУРГСКОЕ ПАРОХОДСТВО".
По случаю храмового праздника Казанской Божіей Матери въ городѣ Шлиссельбургѣ, пароходы товарищества будутъ отправляться отъ пристаней: у воскресенскаго моста, смольнаго и императорскаго стекляннаго завода

7-го іюля, изъ С.-Петербурга:
въ 7½ и 9½ часовъ утра, въ 3 и 5 часовъ дня.
Примѣч.: въ 3 часа дня отправится большой колесный пароходъ «НЕВА», для желающихъ прибыть ко всеночной службѣ.

8-го іюля, изъ С.-Петербурга:
въ 7 и 9½ ч. утра и 5, час. дня.

8-го іюля, изъ Шлиссельбурга:
въ 7 часовъ утра, и по окончаніи крестнаго хода въ 2 часа дня, и послѣдній **пароходъ въ 5 часовъ дня.**
Примѣчаніе: винтовой пароходъ «АНТОША» отъ пристани у воскресенскаго моста отправляется ежедневно: къ пристани у дворцоваго моста для перевозки пассажировъ тотчасъ по приходѣ изъ Шлиссельбурга, а равно и доставляетъ пассажировъ на пароходы, идущіе въ Шлиссельбургъ согласно росписанія. 15425, 32. 33.

ПАРОХОДСТВО ПО Р. НЕВѢ
П. А. БѢЛЯЕВА.
По случаю храмоваго праздника Казанской Божіей Матери, 8-го іюля,
въ г. ШЛИССЕЛЬБУРГѢ,
отправятся пароходы отъ лѣтняго сада въ слѣдующія часы
7-го ІЮЛЯ:
въ 8 и 12 часовъ утра, въ 2 и 4 часа дня и въ 6½ часовъ вечера.
8-го ІЮЛЯ:
въ 5 часовъ утра, пароходъ прибудетъ въ г. Шлиссельбургъ въ 10 часовъ утра.
изъ г. ШЛИССЕЛЬБУРГА въ ПЕТЕРБУРГЪ
пароходы отправятся по окончаніи крестнаго хода.
15482. (?)—1. 32.

ПЕЧАТАЮТСЯ 2-мъ ИЗДАНІЕМЪ:
1) УЧЕБНИКЪ ХИМІИ, составленный С. Ковалевскимъ, для реальныхъ училищъ и рекомендованный ученымъ комитетомъ минист. народ. просвѣщенія. Новое изданіе переработано и дополнено. Цѣна 1 р. 50 к.
2) ЭЛЕМЕНТАРНЫЯ СВѢДѢНІЯ ИЗЪ ХИМІИ С. Ковалевскаго. Одобрено ученымъ комитетомъ минист. народ. просвѣщенія, какъ учебное пособіе къ курсу физики въ гимназіяхъ.
Требованія просятъ адресовать на имя автора: Вас. Остр., въ с.-петербургское 1-е реальное училище, преподавателю С. Ковалевскому. 12425.

БУМАГА ФАЯРЪ И БЛЕНЪ
Парижъ, 40, rue Neuve Saint-Merry
Излечиваетъ: Насморки, Грудныя Болѣзни, Ревматизмы, Вывихы, Мозоли, Наружныя Болѣзни, Обжоги. Находится во всѣхъ аптекахъ Имперіи.

Старый Петергофъ,
Егерская Слобода, дача Кузьмина, № 6, близъ вокзала. **Школа кройки и шитья и дамская мастерская** Балкашеной. Берутъ ученицъ на лѣтніе мѣсяцы, на полгода и болѣе. Тутъ же **студентъ университета** даетъ уроки, преимущественно **по математикѣ.** 15453. (2)—1. 9.

Двѣ меблированныя комнаты, вмѣстѣ или отдѣльно, отдаются въ наемъ. Николаевская Улица, домъ № 29, квартиры № 27. 15424. 4.

Няня, имѣющая особенный аттестатъ, ищетъ мѣста. Въ Подольской Улицѣ, д. № 1, кв. № 3. 15422. 3.

УЧИТЕЛЬ
преподаетъ уроки французскаго и нѣмецкаго языковъ (практика и теорія) взрослымъ и дѣтямъ, у себя на дому и внѣ дома. Кокушкинъ мостъ, домъ Куманиной, кв. № 27. 15428.

Продается на срубъ строевой и дровяной лѣсъ, въ Новгородской Губерніи, на сплавной рѣкѣ, 25 верстъ отъ станціи «Окуловка», николаевской желѣзной дороги, въ сельцѣ Великуши. Объ условіяхъ узнать на мѣстѣ. 15420. (10)—1. 6.

За отъѣздомъ весьма недорого отдается въ Павловскѣ дача, изъ 5 комнатъ, съ мебелью и посудою, на Солдатской Улицѣ, дача № 218. 15415. (2)—1. 4.

Ein Primaner
eines klassischen Gymnasiums der Ostseeprovinzen, der schon Hauslehrer gewesen und gute Zeugnisse besitzt, sucht eine Hauslehrerstelle oder eine andere passende Beschäftigung, am liebsten im Innern des Reiches. Adressen unter E. S. empfängt Rösler, Palaisstrasse, Mitau. 15426. 9.

ДВА ДОМА
продаются: одинъ приносящій болѣе 8,000 р. дохода, за 75,000 р., заложенъ за 50,000 р. Другой очень изящный съ фруктовымъ и цвѣточнымъ садомъ, могущій замѣнить дачу, продается по случаю за половинную цѣну. Доплата 14,000 р. Можно купить съ изящною мебелью. Адр. въ бюро объявленій и переводовъ, Невскій Пр., № 4. Лит. Ф. 15460. (2)—1. 9.

ОТДАЮТСЯ
квартиры, по Офицерской Ул., домъ № 29, въ 5 и 6 комнатъ, за 50 и 60 р. въ мѣсяцъ.
Въ Толмазовомъ, д. № 3, съ ватерклозетами и водою, въ 5 и 6 комнатъ, за 50 и 60 руб. въ мѣсяцъ.
По Колокольной, д. № 9, съ дровами и ватерклозетами, въ 4 и 6 комнатъ, за 60 и 70 руб. въ мѣсяцъ. 15462. (3)—1. 11.

ВЪ ИМѢНІИ
наслѣдниковъ Кайдановой, гг. Ольхиныхъ, состоящемъ въ 3-мъ и 4-мъ станахъ С.-Петербургскаго Уѣзда, охотиться воспрещается. 15451. 5.

Совѣтъ спб. славянскаго благотворительнаго общества извѣщаетъ гг. членовъ, что 6-го іюля 1878 года, въ четвергъ, въ казанскомъ соборѣ будетъ совершена заупокойная панихида по **Н. А. Кирѣевѣ,** убитомъ при Великомъ Изворѣ, 6-го іюля 1876 года, **Н. Н. Раевскомъ** и др. православныхъ воинахъ, павшихъ въ битвахъ съ турками. 15504. 28.

Александръ Петровичъ Колесниковъ съ душевнымъ прискорбіемъ извѣщаетъ родныхъ и знакомыхъ о кончинѣ любезнѣйшей супруги своей **Анны Афиногеновны.** Панихиды въ Царскомъ Селѣ, ежедневно, въ два часа пополудни и въ 9 часовъ вечера. Погребеніе, 6-го іюля, въ четвергъ, въ александро-невской лаврѣ. 28.

Дѣйствительный статскій совѣтникъ **Генрихъ Ивановичъ Твелькмейеръ** съ супругою и дочерью съ душевнымъ прискорбіемъ извѣщаютъ родныхъ и знакомыхъ, первые о кончинѣ сына, а послѣдняя брата, состоявшаго при департаментѣ общихъ дѣлъ министерства государственныхъ имуществъ, губернскаго секретаря **Генриха Генриховича Твелькмейера,** послѣдовавшей въ ночь на 3-е іюля. Выносъ тѣла на преображенское кладбище изъ деревни Мурзинки, по шлиссельбургскому тракту, домъ № 11-й, послѣдуетъ 7-го іюля въ 11 часовъ утра. Особыхъ приглашеній не будетъ.

За отъѣздомъ дешево продаются темносѣрый и караковый жеребцы, 5 и 6 лѣтъ, дрожки на лежачихъ ресорахъ, сбруя и эгоистка. Пески, 6-я ул., д. № 25, кв. № 5. 15430. (2)—1. 5.

Отдаются квартиры въ 3, 6 и 7 комнатъ, съ водопроводомъ, ватерклозетами и по желанію съ конюшнями и сараями. Гончарная Ул., д. № 15. 15431 (5)—1. 4.

Сетера щенки и понтера, хорошихъ породъ, дешево продаются. Малая Мѣщанская, домъ № 4, квартиры № 4. 15432. (2)—1. 4.

НЕДОРОГО продается роль Беккера, будуарная мебель, съ портьерами отъ дверей и оконъ, стѣнное зеркало, шкафъ и лампа. По Новой Ул., что на углу Невскаго, д. № 18, кв. № 28. 15433. 5.

Покупаютъ, продаютъ и закладываютъ имѣнія, дома и вообще недвижимость подъ 1-я и 2-я закладныя въ частныхъ рукахъ и земельныхъ банкахъ, а также принимаютъ на себя выправку залоговыхъ бумагъ, плановъ и другихъ документовъ. Сергіевская Ул., д. № 59, кв. № 1; отъ 10 ч. утра до 1 часа. 15434. (3)—1. 6.

ЛАВКА мелочная отдается въ наемъ, въ которой торговля производится болѣе 60-ти лѣтъ, рядомъ склады сѣвернаго общества. Александроневской части, 2-го уч., домъ № 34, по Лиговкѣ; о цѣнѣ узнать у домохозяйки. 15435. (2)—1. 6.

ЛИНЕЙКА на лежачихъ ресорахъ, эгоистка, совершенно исправныя и сѣдло англійское, дешево продаются. На Англійскомъ Просп., близь синной больницы, домъ № 9. 15436. (3)—1. 5.

ЛАКЕЙ, знающій свое дѣло, желаетъ получить мѣсто въ отъѣздъ. Малая Морская, «Грандъ-Отель»; спросить Павла Грека. 15442. 4.

ФАБРИКА масляныхъ лаковъ и красокъ К. ШПИГЕЛЯ, въ С.-Петербургѣ, на Пескахъ, по 9-й ул., д. № 5. 15443. (10)—1. 4.

Отдаются три хорошо меблированныя комнаты, двѣ вмѣстѣ и одна отдѣльно. На углу Никольской Ул. и Театральной Пл., д. № 9—16, кв. № 11. 15444. (3)—1. 4.

Кухарка и прачка ищутъ мѣста. Большой Царскосельскій Просп., д. № 37, кв. № 4. Марія Савельева. 15455. 3.

Продается по случаю разная мебель. Вас. Остр., Большой Пр., между 3-ю и 4-ю лин., д. № 11, кв. № 9. 15457.

Требуется гувернантка, знающая хорошо языки. Узнать: въ Ямской Ул., близь Кузнечнаго Пер., д. № 6—8, кв. № 2. 15461. (2)—1. 3.

Кухарка, нѣмка, ищетъ мѣста, отвѣчаетъ за повара. Средняя Мѣщанская, домъ № 7, кварт. № 35. 15458. 3.

ЖЕЛАЮТЪ

помѣщать капиталы подъ залоги домовъ. Спросить Волкова: по Сергіевской Ул., домъ № 24. 15405. (2)—1. 5.

СЪ ГРОМАДНОЮ

уступкою передается барская квартира. По Сергіевской, домъ № 24. Тутъ же продается столовая мебель. 15406. (2)—1. 5.

Кучеръ, пріѣзжій изъ провинціи, трезваго поведенія, съ хорошимъ аттестатомъ, желаетъ получить мѣсто. Жит.: Каразанная, д. № 26; спросить у дворника. 15408. (2)—1. 4.

Пріѣзжая особа желаетъ имѣть мѣсто продавщицы въ магазинѣ, или бонны, можетъ тоже завѣдывать хозяйствомъ. Невскій Пр., д. № 13, кв. № 24; спр. № 22. 15448. 4.

ДѢВИЦА ищетъ мѣста горничною или кухаркою къ одинокимъ. Адресъ: по Гороховой, д. № 53, кв. № 15. 15414. 3.

ИМѢНІЕ

желаютъ купить отъ 100 до 200 дес., преимущественно въ черноземной полосѣ, при рѣкѣ и близь желѣзной дороги, съ хорошимъ домомъ, со всѣми хозяйственными строеніями и со скотомъ. Подробныя свѣдѣнія объ имѣніи и цѣнѣ просятъ адресоваться: Тверской Губ., Вышневолоцкаго Уѣзда, выдропужская почтов. станція, г. Каменскому. 24657. (3)—1. 10.

ЗУБН. БАЛЬЗАМЪ ОТЪ ЗУБНОЙ БОЛИ,

скоро твердѣющій въ зубѣ и не нуждающійся въ частой перемѣнѣ, посредствомъ котораго всякій себѣ можетъ запломбировать пустые зубы, такъ что воздухъ не коснется зубныхъ нервовъ. Продается въ магазинѣ И. В. Юнкера, на Невскомъ Проспектѣ, въ домѣ Голландской церкви. Цѣна 1 р. с. безъ пересылки. 15263. 15.

Une française,
d'âge mûr et de toute confiance, désire une place de surveillante, soit pour voyager à l'étranger, ou même auprès d'une personne malade. S'adresser: Feurchtatskaia, № 20, logt. № 7. 15454. 5.

Кухонная и столовая посуда и другіе необходимые хозяйственные предметы по сходнымъ цѣнамъ. Можно получить въ магазинѣ «Домашняя Утварь», Литейный, близь Невскаго Проспекта, домъ № 57. 15416. (3)—1. 5.

Поваръ, съ хорошимъ аттестатомъ, желаетъ получить мѣсто. Пески, 8-я ул., д. № 44, кв. № 1. 15411. 3.

ЗУБНАЯ ПЛОМБА
А. ВАЛЛЕНШТЕЙНА

для пломбированія самому скважинъ переднихъ, пустыхъ и испорченныхъ зубовъ, разрѣшена присутствіемъ с.-петербургскаго градоначальства, какъ несодержащая въ составѣ своемъ вредныхъ здоровью веществъ. Пломба кладется въ мягкомъ видѣ, безъ хлопчатой бумаги и тотчасъ же твердѣетъ, не допускаетъ воздуха до зубныхъ нервовъ, предохраняетъ боль, порчу и запахъ отъ испорченныхъ зубовъ.

ЗУБНОЙ ЭЛИКСИРЪ
А. ВАЛЛЕНШТЕЙНА
l'eau dentifrice.

Онъ пріятно освѣжаетъ ротъ, уничтожаетъ запахъ, обладаетъ свойствомъ укрѣплять десны, сохраняетъ неприкосновенную бѣлизну зубовъ и препятствуетъ образованію виннаго камня, утоляетъ боль и предохраняетъ оную. Цѣна 1 р. 50 к. и 1 р. безъ пересылки.

ЗУБНОЙ ПОРОШОКЪ
А. ВАЛЛЕНШТЕЙНА
poudre dentifrice

очищаетъ черноту, зелень, винный камень, даетъ зубамъ настоящій ихъ бѣлый видъ, не вредя эмали зубовъ, придаетъ пріятное дыханіе и вообще здорово дѣйствуетъ на всѣ части рта.

ЗУБНАЯ МАСТИКА
А. ВАЛЛЕНШТЕЙНА

для пломбированія пустыхъ и больныхъ зубовъ, кладется на хлопчатой бумагѣ и сейчасъ твердѣетъ, утоляетъ и предохраняетъ боль. Цѣна 1 р. безъ пересылки. Получить можно у Валленштейна, полицейскій мостъ, гдѣ ресторанъ Вольфа, домъ Пастухова. 15438. 12. 13. 14.

ОТДАЮТСЯ

по случаю отъѣзда **квартира и дача.** Квартира на Вас. Остр., между первою и второю линіями, на Большомъ Проспектѣ, домъ № 4, кв. № 10. Четыре комнаты окнами на улицу, прихожая и кухня, за сорокъ пять рублей въ мѣсяцъ. Дача въ Ораніенбаумѣ, на Новыхъ Мѣстахъ, Кудрашева, возлѣ лѣса и парка. Четыре комнаты, балконъ и кухня за сто рублей. Дача съ садомъ. 15417. (3)—1. 11.

1878.
КОНТОРА ФИНЛЯНДСКИХЪ ПАРОХОДОВЪ,

пристань противъ 13-й линіи.

Правильное пароходное сообщеніе между С.-Петербургомъ, Гельсингфорсомъ, Або и Стокгольмомъ, содержимое отличающимися скоростью, роскошью и удобствомъ пароходами:

«Дагмаръ», капит. И. И. Конради,	«Аура», капит. А. А. Бруберг,
по вторникамъ, въ 6 часовъ вечера.	
11-го, 25-го іюля, 8-го, 22-го августа.	18-го іюля, 1-го, 15-го, 29-го августа.
«Константинъ», капит. К. Е. Венербергъ,	«Ганге», капит. О. В. Андстенъ, черезъ Котку, Экенесъ, Гангэ, Дальсбрукъ и Маріегамнъ,
по четвергамъ, въ 6 часовъ вечера.	
13-го, 27-го іюля, 10-го, 24-го августа.	6-го, 20-го іюля, 3-го, 17-го, 31-го августа.
«Финляндъ», кап. Г. М. Фогельгольмъ,	«Або», капит. И. Аминовъ,
по субботамъ, въ 6 часовъ вечера.	
8-го, 22-го іюля, 5-го, 19-го августа.	15-го, 29-го іюля, 12-го, 26-го августа.
Въ Ревель и Гельсингфорсъ.	
«Николай», капит. А. Шальенъ, каждую среду, въ 10 час. утра.	«Гельсингфорсъ», капит. Н. Якобсенъ, черезъ Котку, каждое воскресенье, въ 2 час. дня.

14270. 10. 18.

ТОРГОВАЯ МАРКА

С. ГЕНРИ ВЕГОЛ



ПУЛЬЗОМЕТРЪ

самый простой, дешевый и экономическій паровой аппаратъ для подъема воды и другихъ жидкостей на любую высоту.

Иллюстрированные каталоги высылаютъ по требованію.

БУРКГАРДТЪ и УРЛАУБЪ,

единственные уполномоченные изобрѣтателемъ для Россіи:

Въ С.-Петербургѣ: Вас. Остр., 1-я линія, д. № 14.
Въ Москвѣ: Мясницкая, домъ Сытова.
Въ Ярославлѣ: у г. Тепенъ.
Въ Перми: у г. Егорьева.

15483. 11—13.

Студентъ готовитъ во всѣ учебныя заведенія. Адр. письм.: Большая Мастерская, д. № 5, кв. № 50 А. Г. 15450. (2)—1. 3.

Студентъ, знающій нѣмецкій яз., готовитъ въ военныя, реальныя и высшія учеб. зав. Екатерининскій Каналъ, д. № 83, кв. № 31. 15447. 3.

Кандидатъ правъ,
с.-петерб. имп. унив., желаетъ поступить дѣйствительнымъ помощникомъ къ к. и. изъ гг. присяжныхъ повѣренныхъ. Адр.: у вознесенскаго моста д. № 83, кв. № 31. 15446. 6.

ОДЕССКАЯ КОНТОРА ПОГРЕБАЛЬНЫХЪ ЦЕРЕМОНІЙ

въ домѣ Папудова, въ г. Одессѣ,

симъ имѣетъ честь объявить, что она принимаетъ на себя перевозку покойниковъ, умершихъ на Балканскомъ Полуостровѣ, въ С.-Петербургъ, а равно и другіе города Россіи, въ металлическихъ двойныхъ гробахъ.

За справками о цѣнѣ и условіяхъ обращаться въ контору по вышеозначенному адресу. 24522. (6)—3. 23. 36.

ОБЪЯВЛЕНІЕ.

Контора императорскихъ с.-петербургскихъ театровъ, назначивъ съ аукціоннаго торга въ продажу шесть ветхихъ каретъ, проситъ желающихъ пожаловать для осмотра оныхъ, въ домъ театральнаго экипажнаго заведенія, на Вознесенскій Проспектъ, № 39; съ 10-ти часовъ утра до 2-хъ пополудни ежедневно. Продажа каретъ назначается въ зданіи вышеозначеннаго экипажнаго заведенія, въ понедѣльникъ, 10-го іюля, въ часъ дня. 24653. (3)—1.

Отъ правленія общества волго-донской желѣзной дороги и пароходства по Дону и Азовскому Морю.

Правленіе общества симъ имѣетъ честь довести до свѣдѣнія гг. акціонеровъ волго-донской желѣзной дороги, что согласно высочайше утвержденнымъ 17-го марта сего года условіямъ соединенія волго-донской желѣзной дороги съ грязе-царицынскою, состоявшимся по сему предмету распоряженіемъ г. министра финансовъ и соглашеніямъ между правленіями обществъ соединяющихся желѣзныхъ дорогъ, акціонеры волго-донской желѣзной дороги получаютъ взамѣнъ каждой акціи по одному 5% банковому билету 4-го выпуска съ текущимъ (съ 11-го мая 1878 года) купономъ на срокъ 10-го ноября 1878 года и кромѣ того деньгами, по семи рублей на каждую акцію.

Вслѣдствіе того, что проценты за время, съ 11-го мая по 1-е іюля сего года, заключаются уже въ выдаваемомъ при 5% билетахъ купонѣ на 10-е ноября, гарантія по акціямъ за 1-е полугодіе сего года причиталась бы лишь за время съ 1-го января по 10-е мая, т. е., въ размѣрѣ 1 р. 79 коп. за купонъ, но въ виду удобствъ гг. акціонеровъ, правленіе постановило оплачивать купонъ № 7, за 1-е полугодіе сего 1878 года, сполна по 2 р. 50 к., удерживая излишне выдаваемые 71 коп. изъ вышеозначенной производимой при обмѣнѣ акцій приплаты семи рублей на акцію, которая посему будетъ выдаваться лишь въ размѣрѣ 6 р. 29 коп.

Оплата купона № 7-й по 2 р. 50 к. за каждый, а равно обмѣнъ акцій волго-донской ж. дороги на 5% банковые билеты 4-го выпуска и уплата вышеозначенныхъ 6 р. 29 коп. на каждую акцію, будутъ производиться въ с.-петербургскомъ международномъ коммерческомъ банкѣ (Англійская Набережная, № 6), начиная со вторника, 4-го іюля сего года, по понедѣльникамъ, вторникамъ и четвергамъ съ 11 часовъ утра до 3-хъ час. пополудни. О чемъ правленіе имѣетъ честь извѣстить въ отмѣну произведенной публикаціи объ оплатѣ купона № 7-й, въ с.-петербургскомъ учетномъ и ссудномъ банкѣ.

Къ сему правленіе считаетъ долгомъ присовокупить, что на основаніи §§ 4-го и 5-го упомянутыхъ высочайше утвержденныхъ условій соединенія дорогъ: а) по истеченіи пятилѣтняго, съ 17-го марта 1878 года, срока, сумма, соотвѣтствующая числу оставшихся непредставленными къ обмѣну акцій волго-донской желѣзной дороги, обращается безвозвратно въ казну, и б) выпущенные на основаніи § 43-го устава общества волго-донской желѣзной дороги, взамѣнъ погашенныхъ тиражомъ акцій, купонные листы (дивидендныя акціи) на участіе въ чистой прибыли дороги, признаются недѣйствительными. 24645. (3)—3.

Яновскій государственный конскій заводъ (Сѣдлецкой Губерніи, Константиновскаго Уѣзда, въ посадѣ Яновѣ) объявляетъ, что аукціонная продажа лошадей завода будетъ производиться не 3-го сентября, какъ было прежде объявлено, а 1-го числа августа сего года. Сообщеніе чрезъ Брестъ-Литовскъ и Варшаву до станціи Бѣла. 24660. (3)—1.

ВЫШЛА НОВАЯ КНИГА:

Сводъ узаконеній, дополняющихъ неопред. ст. уст. о нак.,

нал. м. с., изъ уставовъ: **пут. сообщ., строит., пред. и прес. прест.** и пр. по послѣд. прод. св. зак. и съ разъясн. кассац. деп. сената. Сост. канд. пр. Н. Типяковъ и б. пред. съѣзда м. с., канд. пр. А. Комаровъ. Цѣна 2 р. 25 к.

Составители имѣли цѣлью устранить практическія неудобства, встрѣчаемыя при примѣненіи тѣхъ ст. уст. о нак., нал. м. с., которыя, опредѣляя наказанія за нарушенія уст. паспор., врачебн. и пр., не указываютъ, что именно воспрещается или предписывается этими уставами и такимъ образомъ заставляютъ каждый разъ, при примѣненіи этихъ ст., за разъясненіемъ обращаться къ св. зак. Складъ изданія на Моховой, д. № 28, кв. № 12.

Гг. иногородные прос. адрес. въ 5-й деп. правит. сената къ М. Е. Типякову, или въ складъ изданія. Гг. книгопродавцамъ обычная уступка. 15307. (3)—3. 32.

MIGRAINES, NÉVRALGIES

ЛЕЧЕНІЕ
МИГРЕНЫ и НЕВРАЛЬГІЙ
ПОСРЕДСТВОМЪ
КАПСЮЛЬ ИЗЪ СКИПИДАРНОЙ ЭССЕНЦІИ
ДОКТОРА КЛЕРТАНА

Изъ десяти случаевъ мигрены и невральгіи восемъ успокоиваются въ нѣсколько минутъ посредствомъ *Капсюль изъ скипидарной эссенціи Доктора Клертана.*

Если съ перваго раза средство это не пособляетъ то слѣдуетъ прекратитъ его приниманіе такъ какъ оно дѣйствуетъ немедленно или остается безъ послѣдствія.

Эти *Капсюли* принимаются во время или послѣ обѣда, отъ двухъ до шести капсюлъ которыя глотаются быстро въ ложкѣ супу или съ водой.

Капсюли Клертана совершенно круглы и величиною съ горошину, содержатъ подъ тонкою какъ листъ бумаги желатинною оболочкою отъ четирехъ до пяти капелъ скипидарной эссенцій.

ЗАМѢТКА. — Названіе капсюль (Perles) принадлежитъ Доктору Клертану; существуютъ въ торговли подъ наименованіемъ Capsules, Globules, Gouttes, и т. п., разные продукты имѣющіе большее или меньшее сходство съ капсюлями (Perles) Доктора Клертана.—Докторъ Клертанъ можетъ ручаться за хорошее качество и дѣйствительность только настоящихъ капсюль (Perles) его, которыя всегда продаются въ банкахъ съ слѣдующею надписью: Clertan

При каждой банкѣ имѣется подробное объясненіе

Депо въ С.-Петербургѣ: у Штоля и Шмидта, въ русскомъ обществѣ торговли аптекарскими товарами, Мойка, № 40; у Гефке и Мерка; у Клоса и К°; у Рульковіуса и Гольма, на Казанской.

БОЛЬШІЕ МАГАЗИНЫ НОВОСТЕЙ
DU COIN DE RUE,

тѣ, которые продаютъ дешевле всего Парижа.

Акціонерное общество на капиталѣ въ девять мильйоновъ франковъ.

Rue Montesquieu, 6 & 8. PARIS. Rue de Bons Enfants, 18, 20 & 22.

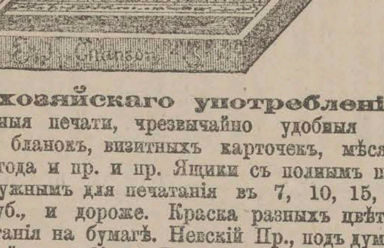
Шелковыя матеріи, шали, костюмы, готовыя вещи, новости для платьевъ, бѣлье, приданое, кружева, парфюмеріи и т. д.

Большіе магазины DU COIN DE RUE, имѣя въ виду благопріятствовать русской публикѣ, рѣшились высылать товары на всякое требованіе, которое имъ будетъ сдѣлано, начиная съ суммы съ трехсотъ франковъ (около ста руб.) безвозмездно до мѣста жительства получателя въ слѣдующіе города: С.-Петербургъ, Москву, Одессу, Тифлисъ, Ригу, Харьковъ, Нижній-Новгородъ, Кіевъ и Варшаву. Особы, желающія воспользоваться нашими предложеніями, заблаговолятъ выслать намъ заблаговременно половину суммы требуемаго товара; остальныя же деньги будутъ получены при сдачѣ товара мѣстными агентами общества русской главной конторы въ Парижѣ. Каталогъ всевозможныхъ новостей, съ выставленными цѣнами, будетъ высланъ безвозмездно лицамъ, обращающимся за онымъ въ GRANDS MAGASINS DU COIN DE RUE. PARIS. Корреспонденція порусски или понѣмецки. 246[illegible]0.

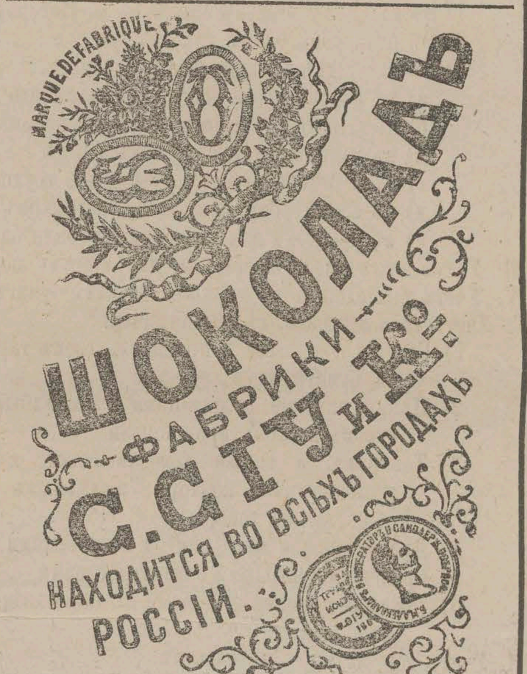
ОБЪЯВЛЕНІЕ

отъ с.-петербургской сухопутной таможни объявляется, что назначенная 5-го сего іюля продажа съ аукціона **желѣза и гвоздей** отмѣняется. 24652. (3)—2.

Ж. Ш. **Ж. Шансонъ** имѣетъ честь представить почтеннѣйшей публикѣ форму готическихъ буквъ для мѣтки бѣлья съ несмываемою краскою, безъ всякой подготовки. Цѣна компостера печати 50 к., буквы по 15 коп., корона 20 коп., пункты по 5 к. Краска для мѣтки бѣлья № 1-й—40 коп., № 2-й—80 коп. Приготовляются также



для хозяйскаго употребленія передвижныя печати, чрезвычайно удобныя для печатанія бланокъ, визитныхъ карточекъ, мѣсяца, числа и года и пр. и пр. Ящики съ полнымъ приборомъ нужнымъ для печатанія въ 7, 10, 15, 20, 25, 30 руб., и дороже. Краска разныхъ цвѣтовъ для печатанія на бумагѣ. Невскій Пр., подъ думою, серебряный рядъ, № 14. Высылаются также куда угодно съ доплатою за пересылку 10% сверхъ цѣны. Иногородные адресуютъ въ Москву, Петровка, д. Перевощикова, **Ж. Шансонъ.** 10500. (10)—6. 11. 17.



ПРЕДОСТЕРЕГАЕМЪ ОТЪ ПОДРАЖАНІЯ НАШЕЙ МАРКИ.

МЕБЕЛЬ, отличной работы, для гостиной, столовой, кабинета и будуара и много кварт. принадлежности, продаются весьма дешево и по частямъ. Площадь Большого Театра, домъ № 10, кв. № 17. 15072. (10)—3. 6.

МЕБЕЛЬ въ большомъ выборѣ, изящной работы, самыхъ лучшихъ нѣмецкихъ мастеровъ, распродается по собственной цѣнѣ въ мебельномъ магазинѣ, по Вознесенск. Просп., въ д. № 21, у вознесенск. моста, по случаю окончательнаго прекращенія торговли. 13988. (15)—3 6.

2 surveillantes
de la Suisse française désirent se placer, une enseignant aussi l'allemand. S'adresser: Стремянная Улица, домъ Зайцева, № 19, кв. № 34. 15366. (2)—2. 5.

НУЖНА меблированная квартира помѣсячно, съ посудою, въ центрѣ города, 9 или 10 комнатъ, не выше 3 этажа, подъѣздъ со швейцаромъ, плата 200 и 250 руб. Адресоваться письменно: Казанская Ул., д. № 3, кварт. № 39. 15378. (2)—2. 6.

ЖОРЖЪ БОРМАНЪ
С.-ПЕТЕРБУРГЪ НЕВСКІЙ П. № 21. — МОСКВА МАРОССЕЙКА Д. ХВОЩИНСКАГО
ВНОВЬ ИЗОБРѢТЕННЫЙ АППАРАТЪ ДЛЯ ВАРКИ ШОКОЛАДА
Покупающіе 10 ф. шоколада по 1 р. и дороже получаютъ аппаратъ БЕЗПЛАТНО.

ПРОДАЕТСЯ ИМѢНІЕ

въ 18-ти верстахъ отъ станціи Краснопавловки по курско-азовской желѣзной дорогѣ. Кромѣ экономіи пять хуторовъ въ одномъ кускѣ, всего 5,000 десятинъ, изъ нихъ около 300 десятинъ луговъ и болѣе 2,000 вѣковой цѣлины. Всѣ постройки приняты на страхъ въ 95,000 руб. *Большая усадьба, сады, паркъ, фруктовый садъ, виноградники, оранжереи.* Громадная движимость и рабочая сила. Цѣна имѣнію со всею движимостью и съ большими разными запасами 300,000 руб.; земля заложена въ поземельномъ взаимномъ кредитѣ за 110,000 руб. Подробности можно узнать письменно по слѣдующему адресу: по курско-азовской ж. д., станція Краснопавловка, для передачи А. В. 14946. (10)—5. 18.

МАГАЗИНЪ БРАТЬЯ МОРИ
№ 56. Невскій Просп. № 56.

Вновь получилъ изъ Парижа большой выборъ мужскихъ лѣтнихъ костюмовъ. 1,000 жакетъ всѣхъ рисунковъ отъ 3 р. 50 к. до 8 руб. 500 полныхъ костюмовъ. Новѣйшія матеріи отъ 6 до 25 руб. 250 пальто лучшаго качества отъ 15 до 30 руб. Фуражки всѣхъ сортовъ отъ 95 коп. и дороже. Касторовыя шляпы послѣдней моды, весьма удобныя, отъ 3 р. 75 к.

NB. Полные костюмы на заказъ отъ 25 до 50 руб. 14949. (10)—5. 17.

Квартиры малыя и большія, конюшни, дрова, вода, и магазинъ, удобный и подъ литографію и другую торговлю, отдаются. По Николаевской Ул., д. № 29; отъ Невскаго спросить швейцара. 15310. (2)—2. 5.

Парижъ — КОЖА ЛИЦА — Парижъ
— LAIT ANTÉPHÉLIQUE —
АНТЕФЕЛИЧЕСКОЕ МОЛОКО
чистое или разбавленное водой уничтожаетъ
ВЕСНУШКИ, ЗАГАРЪ
ПЯТНА ПРОИСХОДЯЩІЯ ОТЪ БЕРЕМЕННОСТИ
КРАСНОВАТОСТЬ, ШЕРОХОВАТОСТЬ
ТРЕЩИНЫ, МОРЩИНЫ
ПРЫЩИ, СЫПИ
и проч.
сохраняетъ кожу лица чистой и гладкой.
CANDÈS et Cie. B^d St-Denis, 26.

Квартиры разной величины, цѣною отъ 72 до 1,700 рублей въ годъ, сараи съ конюшнями, подвальное помѣщеніе для торговаго заведенія или подъ складъ товаровъ, отдаются въ наемъ. На Михайловской Площади, въ д. Жербина. 15317. (3)—2. 6.

Барская квартира

отдается въ наймы въ лучшей части города. Цѣна 5,000 руб. Адрес. къ А. В. Богданову: Васильевскій Остр., по Малому Просп., домъ № 12, кв. № 12; отъ 9 до 12 часовъ утра. 15381. (4)—2. 7.

КВАРТИРЫ

въ 4, 5 и болѣе комнатъ съ дровами и со всѣми удобствами, отдаются. Николаевская Улица, близь Ивановской, домъ № 65, лит. А. 15252. (4)—3. 6.

ОДНА скоропеч. машина изъ фабр. Кенига и Бауера и одинъ ручн. станокъ изъ фабр. Зигеля, прод. въ Спб., Большая Московская Улица, домъ № 4, квартиры № 16. 15157. (2)—2. 5.

Пароходы новые, одинъ 15-ти, а два 3-хъ силъ, винтовые, новѣйшей системы, 1-й съ каютами, продаются у А. Карпе. Вас. Остр., 2-я линія, № 3, до 11 ч. утра и отъ 4 до 8 ч. часовъ. 14556. 4.

КВАРТИРА,

въ Троицкомъ Пер., на углу Графскаго, въ домѣ Константинова, № 6—16, въ бель-этажѣ, изъ семи комнатъ, передней, комнаты для прислуги и кухни, съ проведенною водою и ватерклозетомъ. При парадной лѣстницѣ, освѣщенной газомъ, швейцаръ. Цѣна 1,400 руб. 15241. (2)—2. 9.

ОТДАЮТСЯ КВАРТИРЫ:

по Знаменской Ул., близь Невскаго Проспекта, д. № 7: одна въ бель-этажѣ, состоящая изъ 11 комнатъ, передней и кухни, съ ванною и водопроводомъ, конюшнею и каретнымъ сараемъ или безъ конюшни; и двѣ квартиры, въ 5 комнатъ, во дворѣ, во второмъ и четвертомъ этажахъ. 15248. (5)—2. 11.

Акушерка предлагаетъ удобныя покойныя комнаты (секретныя) для больныхъ дамъ, беременныхъ и роженицъ. Сергіевская Ул., д. № 17, кв. № 22; входъ съ параднаго подъѣзда, въ первомъ этажѣ. 14394. (7)—6.

2 руб. 12 кабинетныхъ портретовъ. Офицер. № 4, фотографія Андерсона. 15189.

Даю уроки физики, химіи и математики. Адр.: Екатерингофскій Просп., д. № 41, кв. № 21. К. А. Л. 15288. (5)—5. 3.

Уроки по математикѣ и языкамъ русскому, латинск. и французск. (теорет.) даетъ студентъ универс. Петербургск. Ст., Церковная Ул., домъ № 6, кв. № 6. М. 15390. (2)—2. 3.

ПРОДАЕТСЯ ИМѢНІЕ

Смоленской Губ., Гжатскаго Уѣзда, въ 24 верстахъ отъ станціи жел. дороги, [illegible] съ большою усадьбою, паркомъ, инвентаремъ и принадлежностями; **здѣсь же продаются участки** земли отъ 200 до 800 дес. съ арендными статьями и лѣсомъ; какъ имѣніе, такъ и участки могутъ быть проданы съ переводомъ долга земельному банку. Подробности узнать и видѣть планы можно въ конторѣ А. П. Власова, на Петровкѣ, въ д. Солодовникова, ежедневно кромѣ праздниковъ; отъ 10 до 4 часовъ пополудни. 24587. (3)—3. 1. 17.

Англичанинъ, учитель гимназіи, желаетъ давать практическіе и теоретическіе уроки, въ городѣ или въ окрестности. Спросить: въ англійской библіотекѣ, Адмиралтейская Пл., д. № 10. 15371. (2)—2. 5.

Квартиры отдаются въ наемъ, большія и малыя, съ отопленіемъ и всѣми удобствами. На Литейной, въ домѣ № 26. 14903. (20). 3.

Кожевенный заводъ, въ настоящее время въ ходу, отдается въ аренду, въ Порховскомъ Уѣздѣ, Псковской Губ., въ селѣ Бѣльскомъ Устьѣ. Подробности узнать у управляющаго этимъ имѣніемъ. 24597. (6)—3. 5.

Уроки французскаго, и для взрослыхъ и др. № 21, Мал. Морская, кв. № 12. 15251. (2)—2. 2.

Сетеръ продается черный, двухгодовалый кобель. Семеновскій Полкъ, Можайская Ул., домъ № 18; спросить у дворника. 15289. (3)—2. 3.

ЗЕМЛЕДѢЛЬЧЕСКІЯ МАШИНЫ:
МОЛОТИЛКИ

съ конными приводами, двуконныя по 360 и 390 р., четырехконныя по 626 и 675 руб., обмолачиваютъ въ день отъ 80 до 100 копенъ озимаго хлѣба. **Вѣялки и сортировки,** механическія **зерносушилки, мельницы и жернова** имѣетъ въ складѣ

В. АККЕРМАНЪ.

С.-Петербургъ, по Греческому Просп., д. № 21. Иллюстрированные каталоги высылаются по требованію. 14943. (12)—4 17.

Чайныя (англійскія) печенія въ большомъ выборѣ, по самымъ умѣреннымъ цѣнамъ, изготовляетъ русско-американская паровая пекарня (Г. Д. Мура и комп.), [illegible]. Розничная продажа въ магазинахъ: 1) по Адмиралт. Пл., близь Гороховой, д. № 8; 2) на Владимірской, прот. Стремянной, д. № 3, и 3) въ Демидовомъ Пер., близь Сѣнной, № 8. Тутъ же продажа *ржаного хлѣба* по фабричн. цѣнамъ. Гг. торговцамъ уступка по соглашенію. Прейсъ-куранты высылаются по требованіямъ безплатно. 15220. (10)—3. 11.

Магазинъ камышевой мебели и корзинъ

В. БРЕЙЕРА,

Караванная Ул., близь Невскаго Пр., № 3—35 рекомендуетъ большой выборъ дѣтскихъ колясокъ самокатовъ для больныхъ, корзинъ для бѣлья, фабрикъ и желѣзныхъ дорогъ. Принимаю заказы. Прошу обращаться въ мой магазинъ. В. Брейеръ. 15289. (3)—3. 7.

Полуколяска крытая и **ДВѢ ЛОШАДИ** шведки продаются; изъ нихъ одна молодая, пяти лѣтъ, больш. роста, рыжей шерсти. Вас. Остр., по 13-й лин., д. № 54; спр. дворника. 15242. (2)—2. 5.

У ПОЛИЦЕЙСКАГО МОСТА,
по Мойкѣ, домъ Ломача, № 38.

Отдаются разныя квартиры, цѣною 400, 500, 700 и 800 р. въ годъ съ дровами и водою. Тутъ же отдается большая квартира, въ бель-этажѣ, въ 9 комнатъ и 6 комн. въ подвальномъ отдѣленіи, удобна для большаго коммерческаго заведенія или банкирской конторы. 15303. (3)—3. 11.

Женщина желаетъ взять ребенка на воспитаніе, кормить грудью. На углу Псковской Ул., у Михаила Архангела, д. № 15, кв. № 9. 15238. (3)—3. 4.

ПРОДАЮТСЯ

два паровые котла въ 10 и 12 силъ, паровая машина въ 12 силъ и два мукомольные металическіе станка, за сходную цѣну. Обратиться: въ Линецкъ, Петру Ивановичу Хренникову. 24656. 7.

Въ Петергофѣ и его окрестностяхъ

даю уроки по предметамъ реальныхъ училищъ, женскихъ и мужскихъ гимназій. Адресъ: станція балтійской желѣзной дороги, Новый Петергофъ, кварт. г. Хлутенева, А—вичу. 24655. 9.

Продается **СОБАКА,** сетеръ (кобель), молодой, хорошо натасканный для охоты. Рижскій Пр., д. № 44, кв. № 1. 15439. (3)—1. 3.

Санктпетербургъ. Типографія А. Краевскаго (Басейная, № 2-й).

тюрьмахъ или отдѣленія этихъ комитетовъ, которые имѣютъ въ своемъ распоряженіи особые экономическіе капиталы. Намъ сообщаютъ теперь, что министерство внутреннихъ дѣлъ, въ виду ожидаемой въ непродолжительномъ времени тюремной реформы, желая привести въ извѣстность общее число имѣющихся, въ настоящее время, во всѣхъ губерніяхъ имперіи экономическихъ капиталовъ тюремныхъ комитетовъ и точныя свѣдѣнія объ оборотахъ этихъ капиталовъ, разослало начальникамъ губерній, какъ предсѣдателямъ мѣстныхъ тюремныхъ комитетовъ, особыя формы, по которой попечительные о тюрьмахъ комитеты обязаны будутъ доставить министерству внутреннихъ дѣлъ необходимыя по этой части свѣдѣнія, послѣ чего только и явится возможность привести въ извѣстность всѣ вообще экономическіе у насъ капиталы тюремныхъ комитетовъ.

Въ «Пожарной книгѣ», особенно же въ статьѣ г. Зиновьева «Наши сельскіе пожары», указаны различные типы огнебезопасныхъ построекъ. Приводимъ самые простые изъ этихъ типовъ, осуществить которые въ состояніи каждый хозяинъ въ теченіи нынѣшняго строительнаго сезона, не прибѣгая къ пособію архитекторовъ и производя работы сподручными способами.

Несгораемыя постройки возводятся изъ различныхъ матерьяловъ, причомъ однѣ изъ нихъ производятся набивкою строительнаго продукта въ особаго рода разборные ящики, а другія — особою укладкою матерьяла въ стѣны. По справедливому замѣчанію г. Зиновьева, наиболѣе пригодны для нашихъ деревень слѣдующіе типы сооруженій: набивныя постройки изъ глины или земли, постройки изъ сырцоваго кирпича, зданія изъ соломы съ глиною, постройки глинобитныя и землебитныя. Набивныя постройки распространены во многихъ губерніяхъ; образецъ подобнаго сооруженія петербуржецъ можетъ видѣть, напримѣръ, въ Гатчинѣ: такъ-называемый «Земляной Дворецъ» построенъ тамъ изъ глины еще въ царствованіе Павла I-го и до сихъ поръ находится въ отличномъ состояніи, хотя существуетъ болѣе 75-ти лѣтъ. Такія зданія можно возводить повсемѣстно. Напротивъ, строенія изъ сырцоваго кирпича преимущественно свойственны мѣстностямъ, въ которыхъ земля до такой степени вязка, что вырѣзанный изъ нея кирпичъ сохраняетъ свой видъ и по просушкѣ; землю же менѣе вязкую уколачиваютъ или сжимаютъ въ станкахъ, имѣющихъ внутри форму кирпича. Такъ поступаютъ и съ глиною, употребляя ее въ томъ видѣ, въ какомъ она выкопана, или смѣшивая ее съ другими веществами: золою, иломъ, мякиною, соломенною сѣчкою и т. п. Весьма оригинальный видъ сооруженія представляютъ постройки изъ пучковъ соломы, напитанныхъ глиною. Прежде всего эти постройки появились въ Бессарабіи и Новороссійскомъ Краѣ; за послѣднее же время онѣ стали распространяться въ Курской Губерніи, и особенно въ Щигровскомъ Уѣздѣ. Жители этого уѣзда обязаны введеніемъ у нихъ зданій этого рода отставному солдату Струкову, который, въ бытность свою по дѣламъ службы въ Бессарабской Области, научился тамъ возводить ихъ, а затѣмъ, по выходѣ въ отставку, возвратился на родину и выстроилъ себѣ избу изъ соломы на глинѣ, которая и послужила его односельцамъ образцомъ для производства строеній. Очень хорошій типъ сооруженія, совершенно безопаснаго въ пожарномъ отношеніи, представляютъ такъ-называемыя глинобитныя (т. е. сдѣланныя изъ «битой глины») жилыя строенія и овины, встрѣчающіяся преимущественно въ Вятской, а также и въ нѣкоторыхъ другихъ губерніяхъ.

«Биржевыя Вѣдомости» передаютъ слѣдующія подробности о предполагаемомъ, въ октябрѣ нынѣшняго года, **торжественномъ праздновании пятидесятилѣтія технологическаго института**. Послѣ церковной службы состоится торжественный актъ, а затѣмъ обѣдъ по подпискѣ для бывшихъ слушателей. На актѣ будетъ прочитано краткое извлеченіе изъ составляемой подробной исторической записки объ институтѣ, въ которую войдетъ списокъ лицъ, когда-нибудь воспитывавшихся въ институтѣ, и подробное описаніе его нынѣшняго положенія. Сверхъ того, предполагается выбить бронзовую медаль и открыть подписку на учрежденіе нѣсколькихъ новыхъ стипендій или научной преміи.

Надняхъ вышло новое сочиненіе извѣстнаго и заслуженнаго польскаго писателя, Вацлава Александра Мацѣёвскаго, подъ заглавіемъ: **«Евреи въ Польшѣ, на Руси и Литвѣ»** («Życzi w Polsce, na Rusi i w Litwie»). Въ предпослѣднемъ томѣ своего сочиненія «Исторія славянскихъ законодательствъ» («Hystorya Prawodawstw Slawianskich»), маститый авторъ объявилъ, что, по окончаніи этого труда, доведеннаго до конца XVIII-го столѣтія, онъ возьмется за разработку новѣйшихъ славянскихъ законодательствъ и постарается выяснить отношеніе ихъ къ древнимъ, простирающимся до самыхъ отдаленныхъ эпохъ, временамъ. И дѣйствительно, окончивъ свой капитальный трудъ, онъ принялся за эту работу, и началъ свое изслѣдованіе съ русскаго законодательства («Сводъ Законовъ Россійской Имперіи»), съ тѣмъ чтобъ выяснить, что въ немъ сохранилось отъ древне-славянскихъ временъ. Изслѣдованіе это является цѣлымъ рядомъ отдѣльныхъ монографій, обнимающихъ послѣдовательно всю область гражданскаго и публичнаго права. Изъ этой серіи отпечатана уже первая монографія, заключающая въ себѣ историческо-критическій обзоръ нынѣ дѣйствующаго русскаго гражданскаго права; другой, подобный же обзоръ государственнаго права приготовленъ къ печати. Третья же и послѣдняя монографія, трактующая объ управленіи и о народѣ, самая обширная и разнообразная, обработывается весьма подробно. Она подраздѣляется на нѣсколько частей, изъ которыхъ вышелъ уже въ свѣтъ отдѣлъ о крестьянахъ; объ обычномъ и положительномъ правѣ, т. е. о законахъ; далѣе — о городахъ, цехахъ и ремеслахъ, и, наконецъ, четвертый отдѣлъ, именно упомянутое изслѣдованіе о евреяхъ.

Представляя это сочиненіе, какъ дополненіе «Исторіи славянскихъ законодательствъ», гдѣ вопросъ о евреяхъ былъ только затронутъ, авторъ имѣетъ въ виду и практическую цѣль, именно, придти въ помощь такъ-называемой раввинской комисіи, работающей нынѣ надъ составленіемъ проекта законовъ для евреевъ въ имперія; а такъ какъ большая часть евреевъ проникла въ Литву и въ Россію изъ Польши, то и для русскихъ читателей, мало знакомыхъ съ исторіей іудеевъ въ Польшѣ, вопросъ о происхожденіи и судьбахъ евреевъ въ Польшѣ представляетъ много интереснаго.

Упомянувъ вкратцѣ о судьбахъ израильтянъ, разсѣянныхъ по лицу земли послѣ разрушенія Іерусалима, авторъ подробно разсматриваетъ исторію пришествія евреевъ въ Польшу, Русь и Литву, критически разбирая самый замѣчательный памятникъ древне-польскаго законодательства относительно евреевъ — статутъ великопольскаго князя Болеслава, изданный въ 1264 году, и выясняя его развитіе и распространеніе по землямъ тогдашняго польскаго государства, по Литвѣ и Руси. Въ книгѣ говорится о внутреннемъ бытѣ и устройствѣ еврейской общины, о ея отношеніи къ мѣщанству и духовенству, о ненависти къ евреямъ со стороны городскихъ жителей, принудившей ихъ разсыпаться по деревнямъ, заселитъ корчмы и эксплуатировать самую бѣдную, но самую многочисленную часть населенія. Къ тому времени положеніе евреевъ, сносное въ теченіи среднихъ вѣковъ, постепенно все ухудшалось: хотя короли и великіе князья брали ихъ часто подъ свое покровительство, хотя евреи, при посредствѣ своихъ кагаловъ, сами дѣлали невѣроятныя усилія, чтобъ высвободиться изъ подъ ига неравноправности и уберечься отъ притѣсненій, хотя, наконецъ, въ средѣ ихъ появились реформаторскія стремленія въ лицѣ Франка и его послѣдователей, тѣмъ неменѣе, положеніе ихъ въ государствѣ было такъ грустно и анормально, что правительство сочло нужнымъ обратить на это вниманіе и признало необходимымъ регулировать бытъ евреевъ законодательнымъ порядкомъ.

Первый проектъ устройства евреевъ представилъ Андрей Замойскій, въ 1780 году, вмѣстѣ съ проектомъ общаго гражданскаго права для Польши. Но проектъ его не удовлетворилъ ни христіанъ, ни евреевъ. Вслѣдствіе этого, такъ-называемая казенная комисія (Komisya Skarbowa) въ 1788 году, принялась за разработку новаго проекта, который тоже не былъ утвержденъ законодательнымъ порядкомъ. Наконецъ, государство, серьёзно желая окончить еврейскій вопросъ, дозволило каждому, кто пожелаетъ, представить соотвѣтствующій проектъ. Проектъ такой сочинилъ безъименный авторъ (по догадкамъ г. Мацѣёвскаго — Боргіясъ Пекарскій), а король Станиславъ-Августъ, исправивъ его и измѣнивъ, представилъ, въ 1792 году, сейму, какъ свое произведеніе. Проектъ этотъ авторъ книги разсматриваетъ весьма подробно.

Въ заключеніе, авторъ дѣлаетъ бѣглый взглядъ на всю исторію евреевъ. Къ сочиненію приложены четыре прибавленія: обзоръ источниковъ исторіи евреевъ въ Польшѣ, на Руси и въ Литвѣ и обработки этихъ источниковъ; разборъ проекта анонима; указаніе и объясненіе того явленія, что въ Германіи опекунами евреевъ были съ древнихъ временъ графы Дальберги, а въ Литвѣ — князья Радзивиллы, и, наконецъ, въ четвертомъ прибавленіи, озаглавленномъ «Еврей королемъ польскимъ на одинъ день», авторъ опровергаетъ довольно распространенное въ нѣкоторыхъ кружкахъ мнѣніе, будто Савлъ Валь, сынъ Самуила Іегубы, раввинъ изъ Бреста-Литовскаго, былъ въ теченіи одного дня, во время безпорядковъ послѣ смерти Стефана Баторія, въ 1586 году, королемъ польскимъ.

мера «Правительственнаго Вѣстника», въ которомъ упомянуто мое имя.

Въ № 273-мъ газеты «Правительственный Вѣстникъ», за декабрь прошлаго года, подъ рубрикою «Внутреннія Извѣстія», кореспондентъ газеты, Всеволодъ Крестовскій, описываетъ ходъ дѣйствій отдѣльнаго западнаго отряда генерала-адъютанта Гурко, при наступленіи его отъ Радомирцевъ въ Балканы, и взятіе важной позиціи Правца, составлявшей, такъ-сказать, ключъ укрѣпленныхъ передовыхъ позицій — Врачеша, Орханійе, Лютикова и Новачина — защищавшихъ самый подступъ въ горы. Переходя къ демонстративному отряду кавалеріи свиты Его Величества генерала-майора Клота, дѣйствовавшему отъ Врацы, 10-го ноября, противъ укрѣпленныхъ позицій у Лютикова и Новачина, для отвлеченія непріятельскихъ силъ отъ Правца, кореспондентъ изображаетъ достаточно извѣстное, хотя и несчастное дѣло отряда драгунъ съ двумя орудіями, бывшаго подъ моимъ начальствомъ у Новачина.

Къ сожалѣнію, въ опредѣленіи данной мнѣ инструкціи дѣйствія вкралась неточность, которая настолько для меня важна, что я считаю долгомъ сказать нѣсколько словъ для ея выясненія:

«Генералъ Клотъ — сказано въ кореспонденціи — рѣшился направить противъ Лютикова главную часть своего отряда (три эскадрона) съ четырьмя орудіями, а на Новачинъ отрядилъ полтора эскадрона и два орудія подъ начальствомъ полковника Лихтанскаго, которому приказано было *преимущественно имѣть въ виду охраненіе* ущелистой дороги, ведущей изъ Новачина къ караулкѣ и выходящей въ тылъ отряду, дѣйствовавшему противъ Лютикова».

Предварительное приказаніе получено мною отъ начальника отряда на позиціи у караулки, гдѣ ночевалъ мой отрядъ ($2^1/_2$ эскадрона и два орудія), въ ночь на 10-е ноября, запискою отъ старшаго адъютанта, капитана Храповицкаго, и было буквально слѣдующаго содержанія:

«*Бивуакъ у деревни Рашкова*, 9-го ноября, $10^1/_4$ часовъ пополудни. Полковнику Лихтанскому. Имѣется въ виду, завтра, 10-го ноября, дѣйствовать противъ лютиковскихъ укрѣпленій огнемъ изъ всѣхъ шести орудій 2-й батареи, не отдѣляя двухъ орудій противъ Новачина. Вопросъ этотъ будетъ окончательно рѣшонъ послѣ рекогносцировки артилерійской позиціи, имѣющей быть произведенной завтра съ разсвѣтомъ.

«По этому, командиръ отряда приказалъ: завтра съ разсвѣтомъ выслать къ Новачину полтора эскадрона, которому не вдаваться въ бой съ непріятелемъ, но служить заслономъ, на случай возможнаго наступленія непріятеля по дорогѣ отъ Новачина къ караулкѣ.

«Остающемуся эскадрону съ двумя орудіями 2-й батареи оставаться у караулки до полученія приказанія. Вьючнымъ лошадямъ и повозкамъ, оставаться также у караулки подъ прикрытіемъ поста изъ 10-ти [illegible]

ской академіи художествъ, професоръ Антонъ Вернеръ для наблюденій, необходимыхъ въ виду изготовленія имъ большой стѣнной картины, которою, на память о берлинскомъ конгресѣ, будетъ украшена берлинская ратуша. Сверхъ того, на хорахъ, какъ слышно, присутствовала, при формальномъ закрытіи конгреса, княгиня Бисмаркъ съ нѣсколькими дамами. Засѣданіе продолжалось менѣе часа. Князь Бисмаркъ открылъ его тѣмъ, что обратился къ уполномоченнымъ съ приглашеніемъ — по окончаніи дѣла мира, приступить къ подписанію трактата, выразивъ, въ то же время, радость свою по поводу удачи дѣла и признавъ готовность всѣхъ державъ принести съ радостью всякія жертвы для того, чтобъ добиться заключенія и укрѣпленія европейскаго мира. По подписаніи трактата, графъ Андраши произнесъ переданную намъ по телеграфу рѣчь, вызвавшую извѣстный также отвѣтъ князя Бисмарка, сообщонный уже вчера. Всѣ уполномоченные встали, въ знакъ благодарности, съ своихъ мѣстъ, и въ четыре часа конгресъ былъ закрытъ президентомъ. Уполномоченные уѣхали въ слѣдующемъ порядкѣ: сперва князь Гогенлоэ, а потомъ австрійскій, русскій, итальянскій, французскій и турецкій уполномоченные. Французскій министръ Ваддингтонъ пробылъ еще довольно долго у князя Бисмарка и уѣхалъ изъ дворца послѣднимъ. Князя Горчакова снесли внизъ по лѣстницѣ. Графа Шувалова сопровождалъ его малолѣтный сынъ, ожидавшій его въ пріемной залѣ. Графъ Биконсфильдъ прямо поѣхалъ во дворецъ наслѣднаго принца. На Вильгельмштрасе и Вильгельмсплацѣ густыя толпы народа ожидали отъѣзда уполномоченныхъ и первые солнечные лучи послѣ нѣсколькихъ дождливыхъ дней способствовали усиленію общаго любопытства.

— **О парадномъ обѣдѣ въ Бѣлой Залѣ королевскаго дворца въ Берлинѣ, въ субботу, 1-го (13-го) іюля, которымъ завершился конгресъ**, «National-Zeitung» сообщаетъ слѣдующія подробности: «Зала была убрана совершенно такъ же, какъ и при открытіи конгреса; только цвѣтовъ на этотъ разъ было больше. Столъ снова былъ украшенъ прекраснымъ серебромъ королевскаго дома; снова красовались на немъ, посреди оранжевыхъ листьевъ, прекраснѣйшіе фрукты, и снова кондиторы выказали все свое искуство въ нагроможденіи разнообразныхъ сластей. За столомъ, противъ портрета императора, сидѣли наслѣдный принцъ и его супруга съ королевскими принцами и принцесами, а также другія августѣйшія особы. Противъ нихъ были отведены мѣста для уполномоченныхъ, а за другими частями стола, поставленнаго подковою, заняли мѣста министры, придворные чины, дипломаты и проч. Незадолго до шести часовъ зала начала наполняться. Въ массѣ пестрыхъ мундировъ особенное вниманіе обращали на себя представители Черногоріи въ красивыхъ бѣлыхъ кафтанахъ, сверхъ которыхъ надѣты куртки изъ золотой парчи съ полосами изъ чернаго бархата; красношолковые шарфы и великолѣпное оружіе довершали живописный нарядъ. На ряду съ ними имѣли мрачный видъ оба армянскіе патріарха въ чорныхъ шолковыхъ рясахъ и такихъ же клобукахъ, которыхъ они не сняли и во время обѣда. Необыкновенную легкость и подвижность выказалъ персидскій посланникъ, Малькольмъ-ханъ, между тѣмъ какъ греки и румуны смотрѣли очень серьёзно. Мѣста для уполномоченныхъ оставались еще пустыми. Уполномоченные прежде собрались въ Покоѣ Королевъ, чтобъ представиться тамъ наслѣдному принцу, его супругѣ и принцамъ. Князь Горчаковъ и графъ Биконсфильдъ не пріѣхали по нездоровью, и потому мы не могли заключить изъ мин этихъ государственныхъ людей, довольны ли они исходомъ конгреса. Очень многихъ представителей имѣла на обѣдѣ Турція, и всѣ они имѣли равнодушный видъ, не выражая, во всякомъ, случаѣ ни малѣйшей грусти. Быть можетъ, они пріобрѣли больше, чѣмъ ожидали. Наконецъ, поданъ былъ знакъ маршалскимъ жезломъ, и дворъ вошолъ въ залу съ графами Перпонхеромъ и Эйленбургомъ во главѣ. Дамы, по случаю придворнаго траура, пріѣхали въ чорныхъ платьяхъ, но съ бѣлыми кружевами, розами, брильянтами и жемчугомъ. Наслѣдный принцъ велъ подъ руку свою супругу, принцъ Карлъ — великую герцогиню Баденскую, принцъ Генрихъ — супругу принца Фридриха-Карла, принцъ Фридрихъ — наслѣдную принцесу Мейнингенскую, сіявшую юностью и красотою, точно такъ же, какъ и принцеса Луиза Маргарита, которая шла подъ руку съ принцомъ Августомъ Виртембергскимъ. Одновременно съ дворомъ вошли и послы, которыхъ привели къ назначеннымъ для нихъ мѣстамъ. На право отъ наслѣднаго принца помѣстились за столомъ: супруга наслѣднаго принца, принцъ Фридрихъ-Карлъ, наслѣдная принцеса Мейнингенская, принцъ Фридрихъ Ангальтскій, принцъ Гогенцолернъ, обергофмейстерины, графъ Стольбергъ, лордъ Элліотъ, министры Фалькъ, Стошъ, Камеке, Майбахъ, Фриденталь, черногорцы, персіяне, армяне; а налѣво — великая герцогиня Баденская, принцъ Карлъ, супруга принца Фридриха-Карла, наслѣдный принцъ Мейнингенскій, наслѣдный принцъ Липпе, князь Рейссъ, высшіе придворные чины и министръ двора. Князь Бисмаркъ помѣстился напротивъ наслѣднаго принца; направо отъ него сидѣли: Ваддингтонъ, графъ Корти, Каратеодори, графъ Сен-Валье, де-Лонэ, Гаймерле, Саадулла-бей и Бюловъ; а налѣвой: графъ Андраши, лордъ Сэлисбёри, графъ Шуваловъ, графъ Карольи, лордъ Одо Россель, Депрэ, Мехмедъ-Али-паша и князь Гогенлоэ. Когда мѣста были заняты, музыканты 2-го пѣхотнаго гвардейскаго полка заиграли увертюру къ «Прометею» Бетховена, за которою послѣдовала увертюра къ «Свадьбѣ Фигаро», сцены изъ «Валкиріи», сонъ Вальтера изъ оперы «Die Meistersinger», «Traümereien» Шумана, прелюдія Баха, «Heracle» Генделя, «Альцеста» Глюка, «Metusalemwalzer» Штрауса. Обѣдъ прошолъ очень скоро. Во время его, князь Бисмаркъ велъ весьма оживленный разговоръ съ Ваддингтономъ. Послѣ жаркого, наслѣдный принцъ всталъ и произнесъ извѣстный уже тостъ, послѣ чего трубачи трижды съиграли тушъ. Въ половинѣ девятаго, обѣдъ кончился, и этимъ заключились также торжества по случаю конгреса». «Norddeutcshe Allgemeine Zeitung» сообщаетъ слѣдующее *menu* этого обѣда: «Potage tortue — Consommé à la royale — Truites au bleu, sauce au beurre — Turbot aux homards gratinés — Sélles de veau à la milanaise — Filets de boeuf à la flamande — Salmis de bécassines aux truffes — Timbales à la parisienne — Mayonnaise d'écrevisses — Poulardes du Mans rôties — Chevreuil rôti — Salade — Fonds d'artichaux gratinés — Haricots verts à l'anglaise — Pêches à la Madeleine — Croûtes aux cerises — Crême de bavaroise aux fraises — Gelée d'ananas — Glaces variées; compote; biscuits; dessert».

За редактора-издателя Е. Краевскій

№ 29. Warszawa, dnia 14 (26) Lipca 1878 roku. Rok 13.

IZRAELITA

Organ poświęcony sprawom Religji i Oświaty.

Warunki prenumeraty. W Warszawie, w Biórze Redakcji, z odnoszeniem do domu, rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Inseraty i Ogłoszenia zamieszczają się za opłatą kop. 10 od wiersza drobnym drukiem.

REDAKCJA przy ulicy Karmelickiej Nr. 10.

W Cesarstwie i Królestwie, z przesyłką pod opaską rocznie rs. 7 kop. 60, półrocznie rs. 3 kop. 80, kwartalnie rs. 1 kop. 90.

Cena pojedyńczego Numeru kop. 15.

ECHA Z SALI KONGRESOWEJ.

Ponad światem, zalanym powodzią politycznych niesnasek i bratobójczych wojen, przeleciał anioł pokoju, zwiastun miłości i pracy, cichej zgody i postępu. Umilkły armaty, zagłuchły ogniste spiżowe paszcze, a postanowienia powzięte na radzie ludów jeszcze raz dowiodły światu, iż nadejść musi czas, kiedy swary polityczne, nieporozumienia mocarstw i pretensje międzypaństwowe, podlegać będą spokojnemu rozbiorowi polubownych sędziów, którzy nie krwią ludzką i palną bronią, lecz rozumem społecznym i loiką historji rozstrzygać będą spory narodów i państw. Spory te są nieuniknione i wiecznie przejawiać się muszą, bo państwa, jako polityczne osobniki, muszą zarówno bronić swej godności, honoru i bytu, jak pojedyńcze indywidua, a że krąg ich praw istnienia daleko jest szerszy i jednoczy w sobie szczęście i przyszłość miljonów, to też niełatwe są do pokonania trudności przy zetknięciu się różnych państwowych interesów.

Interesa te zresztą nie są wcale te same, jakiemi one były przed wiekami. Narody obecne, oprócz czysto patrjotycznych celów, mają do spełnienia pewne historyczne missje, które należą już nie do tego lub owego narodu, lecz do ludzkości całej.

Duchowa istność obecnych ludów nie zamyka się wyłącznie w egoistyczno-czasowem dążeniu do mechanicznego rozrostu, lecz skupia w sobie pewne historyczne idee, których urzeczywistnienie kosztuje czasem wiele, bardzo wiele, lecz w urzeczywistnieniu tem ujawnia się postępowy pochód idei ludzkości, zbliżającej do siebie coraz bardziej ludy pod wspólnem hasłem historji naszego wieku.

Cokolwiekby powiedzieć można przeciwko krwiożerczym wojnom ostatniego stulecia, przyznać jednak należy, że pośrednio lub bezpośrednio dążyły one do szerzenia cywilizacji na pustyniach zarosłych chwastami zbrodni i nienawiści. Ludzkość przelewa krew swoją nie dla zachcianek osobistej ambicji, nie gwoli religijnego jakiego fanatyzmu, lecz smutnymi tymi śladami kroczy naprzód niczem niepowstrzymana idea wolności ducha i uznania praw człowieczych. Do tej mozolnej pracy postępu ludzkości czasem zamięsza się i dwuznaczna jakaś egoistyczna dążność, która jednak w nic obrócić się musi w obec szerszych, donioślejszych zadań obecnej epoki.

To też, gdy zawikłania międzypaństwowe w coraz gorszej występują formie, gdy polityczna sytuacja zdaje się do ostateczności naprężoną,—ludy w kąt rzucają miecze i oręże, i z ręką na sercu a wiarą w potrzeby czasu w duszy, przystępują do cichej, rozumnej narady, która zabezpiecza świat od groźnych zaburzeń i egoistycznych państwowych chuci, i kolebkę przyszłości umaja kwiatami humanitarnych zasad i rozumnej polityki.

Ludzie krótkowidzący nie chcą uznać wielkości i doniosłości tych pokojowych ugód ludów. Traktaty międzynarodowe, normy przez nie utworzone—powiadają oni—to fikcje, wymyślone przez zdolnych i przebiegłych dyplomatów, w rzeczywistości zaś są czcze i bezcelowe. Czyż można — dowodzą oni dalej—wierzyć w istnienie prawa międzynarodowego, jeśli ono tak łatwo naruszanem bywa, jeśli potrzeba tylko pomyślnego wiatru dla wstrząśnienia polityczno-społeczną nawą?

Dowodzi to płytkości sądu i szkodliwą tendencją naszpikowanych dążeń.

Prawo każde, jakiekolwiek onoby było, nie może nigdy być pewnem z góry swego uznania, i jeśli tu i ówdzie naruszonem bywa w ciaśniejszej sferze, nie tracąc jednak na swej powadze i znaczeniu, to i w sferze wszechświatowej wykroczenie przeciw traktatom międzynarodowym nie dowodzi błahości spokojnych układów cywilizowanych państw. Cywilizacja kroczy naprzód, nie ogląda się na ludzkie postanowienia i dla tego państwa stojące na straży cywilizacji nie mogą się krępować postanowieniami pradziadów, bo z każdą chwilą inne są świata potrzeby i dążenia, a coraz wznioślejsze, coraz bardziej zbliżające do siebie ludzi pod egidą wiekowych zasad.

Żadne dzieło ludzkie na razie doskonałem i trwałem być nie może, bo umysł ludzki nie zdolen jest zgłębić losów przyszłości; to też jeśli historyczny byt świata ma być odbiciem duchowych dążeń wykształconych ludów, nie może być pozostawionym w formach, raz na zawsze utworzonych, lecz podlegać winien regulacji ze strony postępu i wciąż naprzód dążącego umysłu ludzkiego. Nie chodzi tu nam o polityczne uchwały kongresów, o normy, ustanowione przez zgodę państw co do obszarów i praw narodowych; nie nasza rzecz tem się zajmować i oceniać doniosłość międzypaństwowych uchwał. Któż jednak zaprzeczy, że kongresy polityczne potrzebne są dla porozumienia się w kwestjach ogólno-ludzkiej doniosłości, że one to właśnie winny usankcjonować idee, żywione przez postępowe ludy Europy, które tą sankcją kreślą trwałe istnienie lepszym pojęciom ludzkości? Z tego punktu widzenia uchwały narodów dążą do prawdziwego szczęścia ludzkości, szerząc wśród tej ostatniej zasady humanitarne, idee ogólnoludzkie, jako wymogi nowożytnego życia. Każden z kongresów politycznych jest nowym etapem w pochodzie cywilizacji, nowym żywym dowodem rozumu nowożytnych społeczeństw.

Taki żywy dowód postępu narodów w kwestji humanitarno-społecznej znajdujemy i w uchwałach kongresu Berlińskiego, którego doniosłość w tym względzie szczególniej godną zda nam się uwagi.

Artykuł 5 traktatu Berlińskiego z dnia 13 Lipca roku 1878 głosi: „Następujące rozporządzenia będą stanowiły podstawę prawa publicznego w Bulgarji: Różnica wyznań religijnych nie będzie mogła być uważaną, jako przyczyna wykluczenia lub nieudolności w tem, co dotyczy używania praw cywilnych, piastowania urzędów i godności, albo też zajmowania się rzemiosłami i przemysłem w jakiejkolwiek miejscowości. Wolność i obrzędy zewnętrzne wszelkiej wiary są zagwaratnowane wszystkim poddanym Bulgarji, jak również i cudzoziemcom i żadne przeszkody nie będą stawiane, tak organizacji hierarchicznej jakiegokolwiek wyznania, jak i stosunkom wyznawców z odnośnymi naczelnikami duchownymi.“ W ten sam sposób w artykułach 27, 35, 44 i 62 traktat Berliński normuje stosunki religijne wyznań w Czarnogórzu, Serbji, Rumunji i samej Turcji, a względem tej ostatniej zastrzega się wyraźnie jeszcze, iż „wszyscy bez różnicy wyznań będą przypuszczani do prawa świadczenia przed sądem.“

Jeśli zwrócimy teraz uwagę na to, iż w tych właśnie państwach, a głównie w Turcji i Rumunji, stosunki religij-

ne współobywateli stanowiły dotąd smutne świadectwo dla Europy, że były one niegasnącym płomieniem wśród niedawnej różnoplemiennej pożogi, to przyznać należy, iż w zasadzie przynajmniej kongres Berliński dopełnił pięknego i pamiętnego w historji dzieła, które podtrzyma jego znaczenie historyczne nawet w razie nieszczególnych w innych punktach następstw politycznych.

Wśród uszczęśliwionych tą uchwałą berlińskiego areopagu niepoślednie miejsce zająć winni i żydzi wspomnianych państw, w których podotąd udziałem ich były tylko poniżenie, prześladowanie i smutny los niewolników. Powiadamy, iż żydzi tamtejsi *winni* być szczęśliwymi w obec tych uchwał, powziętych na radzie przedstawicieli państw; pytanie bowiem, czy same te uchwały dostatecznemi są dla wywołania pomyślniejszego ich losu, potrzebuje jeszcze szerszego rozbioru.

Historja świata, a szczególniej świata europejskiego, inne w tym względzie podaje nam wskazówki.

Wszędzie, gdzie żydzi przeszli cierniami i głogami usypaną drogę do narodowego uspołecznienia, droga ta szła jedynie tylko w kierunku cichego samoistnego rozwoju, samodzielnego wrabiania się w potrzebną, pożyteczną integralną część narodu, wśród którego przebywali. Poparcie z zewnątrz, pomoc pod postacią opieki zagranicznych mocarstw za broń w tej walce użytemi nie bywały; więcej bowiem złego, aniżeli pożytecznego spełnićby one były wstanie. Stać się cząstką narodu, który na łono swoje ich przyjął, żydzi zdołali tylko cichą rezygnacją w chwilach społecznej ciemnoty, ciągłą pracą około własnego postępu i ofiarami składanemi ze szczerem sercem na ołtarzu współobywatelskiego dobra. Była to jedyna broń, której oprzeć się nie mogły ludy Europy, bo paraliżowała ona niegodne insynuacje, oszczercze twierdzenia fanatyków i niechęć ogółu.

Widzimy też, iż w Anglji, gdzie podotąd jeszcze religijna strona społecznych stosunków tak nieraz szkodliwie używaną zostaje, wtedy tylko żydzi uzyskali prawdziwe równouprawnienie, gdy czyny ich około krajowego dobra zyskały uznanie ogółu. Tą drogą rozwijał się los żydów w Niemczech, gdzie wśród najgorszych kolei nie uciekali się oni do interwencji osób i instytucji zagranicznych, lecz pracowali sami około siebie, aby zjednać dla siebie społeczeństwo. Nie stawione prawa wywalczyły im tolerancję; lecz zdobyta tolerancja wywołała dla nich z ducha czasu rozumne prawa. Nie potrzebujemy wspominać nawet o Francji, w której zupełnie obywatelskie stanowisko współwyznawczych nam francuzów jest wynikiem ich szczerze obywatelskiego sposobu myślenia, odczuwania i współczuwania z losami kraju, zupełnego zerwania z odrębnością religijną, którąby sprawom ogółu szkodzić mogła. W kolebce nawet najbardziej gorącego ultramontanizmu, w sąsiadujących z państwem kościelnem Włoszech, żydzi tylko czynnem dla spraw ogółu swego zachowaniem się zdobyli sobie stanowisko, na którem bez troski o dalszy los zasługują sobie na miano zacnych obywateli. Nie inaczej było i u nas i my, więcej może niż kto inny, nauczyliśmy się czytać na kartach naszej historji, iż nigdy nie należy się do obcej uciekać pomocy, gdy chodzi o godność osobistą.

Stosunki współkrajowców różnej wiary, to walka swoich ze swoimi, która w obec równoczesnego podniesienia się poziomu cywilizacji rozstrzygnąć się musi w duchu braterskiej miłości i wspólnej dążności ku lepszemu. Nie inaczej zapewne myśleli i żydzi rumuńscy, którzy traktowani gorzej, niż greccy iloci, dawali nawet w ostatniej wojnie dowody prawdziwego męztwa w szeregach swych współobywateli i prawdziwej widać potrzebowali pomocy, gdy uciekli się samowolnie po nią do obcych krajów.

Kongres, odbywający się w drugiej połowie XIX wieku, w okresie uznania przez lepsze umysły wszecheuropejskich narodów potrzeby silnej narodowej spójni wszystkich obywateli każdego narodu, orzekł na korzyść zadunajskich żydów. Nic innego nie było w jego mocy, jak wytworzyć zasadę, postawiwszy ją jako *pium desiderium*.

Oby nowoutworzone lub przeobrażone przez kongres narody potrafiły uswoić sobie myśl o spójności warstw pod narodowem hasłem w duchu zakreślonym przez traktat Berliński; oby pojęły, jak inne narody Europy, iż jedność jest najważniejszym warunkiem samoistności narodu! Wtedy dopiero artykuły o równouprawnieniu wyznań w traktacie Berlińskim staną się czemś więcej, niż artykułami...

?

POGADANKI.

— Mając dosyć spraw do rozglądania i omawiania we własnem otoczeniu, nie mamy najmniejszej chęci mięszania się w spory obce. Nie możemy wszelako zupełnem pominąć milczeniem, drażliwego, a w każdym razie wielce charakterystycznego zajścia na polu dziennikarsko-społecz-

---

RÓŻA Z SALONIKI.

OPOWIEŚĆ NA TLE HISTORYCZNEM.

(Ciąg dalszy)

Sułtan, rozpłomieniony namiętnością, podniósł się, porwał za sznur jedwabny od dzwonka i pociągnął; zjawił się paź.

— Wezwać lekarza żydowskiego, czekającego w sali posłuchalnej.

Paź oddalił się.

— Będziesz zadowolona ze mnie. Estero!—rzekł sułtan.

Ona przykryła twarz znów zasłoną.

Za chwilę wszedł Salomo, i rzucił się twarzą ku ziemi.

— Wstań, Salomo — rzekł padyszach, masz oto mój pierścień; udaj się z nim do mej kancellarji i każ w mojem imieniu przygotować dekret, mocą którego rozkaz wygnania z Konstantynopola cofnięty. Hadju-haiman ten przypieczętuj mym pierścieniem i przynieś mi ten napowrót.

Salomo przyjął pierścień i ucałowawszy brzeg szaty sułtana, chciał odejść.

— Nie mnie dziękuj—rzekł Mohamed—ale tej dziewicy; jest ona istotnie drugą Esterą z urody, wdzięku i szlachetności. O, gdyby ona stać się zechciała dla mnie tem, czem jej imienniczka niegdyś była królowi Persji.—Poproś ją ty jej współwierca i brat, by dłużej mym życzeniom nie opierała się.

Łzy puściły się z oczu Salomie, powstrzymał się jednak, nadludzkiem prawie wysiłkiem zdołał zapanować nad swem wzruszeniem.

— Różo z Saloniki!—rzekł.—Oby Bóg zesłał na ciebie światło, byś widziała ją ...

Nie był w stanie dalej mówić; zbyt silnym był ból, co wnętrze jego toczył. Szczęściem, sułtan nań niezważał, miał tylko oko i ucho dla Estery, na niedokończone zdanie lekarza wcale uwagi nie zwrócił.

Na skinienie Mohameda ciężko doświadczony młodzian oddalił się.

— Czyś zadowolona, Estero?—zapytał sułtan, gdy Salomo wyszedł.

— Dziękuję ci, dostojny panie!—odrzekła. Ale dobroć twoja ośmiela mię do zaniesienia jeszcze jednej prośby, której spełnienie równie łatwo ci przyjdzie.

— Dziękujesz, i połowę dziękczynienia cofasz! Zkąd wiesz, że prośbę twą w przedmiocie żydów stambulskich tak łatwo mi przyszło spełnić?

— Miałżeby tak potężny władca nie znajdować więcej upodobania w wymierzaniu sprawiedliwości, niż w srogości i okrucieństwie?

— A jednak miałem słuszność gniewania się na żydów. Jeden wszak z ich plemienia śmiał godzić na tron mój i życie!

— Jeden z ich plemienia! — syn renegata, którego ojciec wyprzysiągł się swej wiary, a matka była turczynką, który sam w Islamizmie się narodził i wychował. Za występek takiego nędznika chcesz wszystkich żydów ukarać? Czemu nie wypędzasz raczej wszystkich wyznawców Islamu ze Stambułu, ponieważ zbrodzień ów był jednym z moslemów.

— Mówisz mądrze, dziewico. Wymień mi życzenie, które ci mam spełnić.

— Gdy Sinan, były twój wielki wezyr, przemocą uprowadził mię z Saloniki, była przy mnie przyjaciółka i opiekunka mych lat dziecięcych, która od zgonu mej matki starała się mi ją zastąpić. W Stambule rozłączono nas. Mnie odstawiono do seraju, a ją zostawiono w domu siostry Sinana. Proszę cię więc, miłościwy panie, dozwól, by moja Rebeka była przy mnie. O, ona umartwi się z niepokoju o mnie, i kto wie, jaki los już ją spotkał.

— Sinan kazał ją na targu jako niewolnicę sprzedać.

— Każ więc ją wykupić. Upewniasz panie, że mię kochasz—uwolnijże moją jedyną najdroższą przyjaciółkę! Dla mnie została ona porwaną, dla mnie musi niewolę

nem, o jakiem wieści dochodzą z ościennego nam kraju, mianowicie z Wrocławia. „Gazeta Szląska“, organ wielce czytany, redagowany do niedawnego czasu wstecz w duchu zasad tolerancji i zgody, od pewnego czasu, zmieniwszy poczęści ogólne swe tendencje, stała się cierpką i złośliwą odnośnie do pewnych kwestji społecznych, a w szczególności żydów. W kilku artykułach objawiła ona zdania i poglądy, które nie mogły licznych jej żydowskich abonentów swą nieprzyjaźną dążnością niezrazić. Gdy kierunek ten, pomimo napominań ze stron wielu, stale się w Gazecie zaaklimatyzował—żydzi wrocławscy w najwybitniejszych swych osobnikach zjednoczyli się i dali sobie słowo gazety tej więcej nie prenumerować, i ogłoszeń żadnych w niej nie zamieszczać, a nadto i innych swych współwyznawców na prowincji, do tej restrykcji nakłonić. Łatwo pojąć, że krok tak rezolutny ze strony zagabianych żydów, nie mógł się sławetnej redakcji spodobać, gdyż uczuła się na nieposlednie straty narażoną jej kassa. Dalejże więc artykuły siarczyste pełne utajonego gniewu, po części tłumaczące się, po części polemizujące, a na ostatku—grożące. Grozi mianowicie żydom niemieckim Gaz. Szląska, że jak zechce podniesie rzuconą jej rękawicę, i jak krzyknie: „Hie Welf, hie Waiblingen!“, to jest przejdzie stanowczo na stronę żydom wrogą, natedy w miejsce jednego utraconego z ich grona prenumeratora, będzie miała 10-iu innych...

Czy żydzi wrocławscy tej groźby się ulękną i jak żałujące owieczki wrócą ze swą daniną prenumeracyjną do kassy groźnej Gazety—powiedzieć nie umiemy.

Zaznaczyliśmy tylko ten stan zaognienia między organem prassy a częścią jego czytającej publiki, ku wiadomości i zbudowaniu.

*

—?— Szeroko rozpisują się gazety nasze o tem, że myśl o stowarzyszeniu pomocy dla pracy kobiet przychodzi nareszcie do skutku. Prassa nasza, dążąca do urzeczywistnienia najszerszej łączności społecznej, nie chce pamiętać, czy też stara się zapomnieć, iż na mniej tylko szeroką skalę stowarzyszenie takie istnieje już dzięki zabiegom kilkunastu pań pod prezydencją pani Lewenberg. Nie wina to wcale zarządu tego stowarzyszenia, że działalnosć ta musi przyjąć cechę odrębnie-religijną i że obywatelska myśl inicjatorek tak wązką wyrobiła sobie drogę wśród potrzeb naszego społeczeństwa.

Zamiast starania się o jeszcze jedne takie stowarzyszenie, czy nie właściwszemby było nadać istniejącemu już bardziej szerokie granice, wśród których ono rozwijaćby się mogło z prawdziwym pożytkiem dla klass tutejszych pracownic. Czyż zawsze względy i względziki ślimaczej natury mają stać nam na zawadzie, przy organicznej naszej pracy, czyż nie obowiązkiem jest prassy skupiać działalność obywatelską narodu, nie rozprzęgać ją w myśl religijno-socjalnych teorji i zabobonów? Niechaj na to odpowiedzą ci, co tak deklamować potrafią o potrzebie jedności i wspólnego obywatelskiego rozwoju.

*

—?— Sztuka swojska coraz więcej rekrutuje dla siebie pracowników z pomiędzy klassy żydów tutejszych, którzy służąc jej wiernie i z zapałem wkładają w utwory swej fantazji cząstkę własnego życia i intelektualnego istnienia. Tem tylko wytłumaczyć sobie można, iż utwory te nie są jakiemiś błyskotliwymi meteorami, znikającymi równie prędko, jak szybko się ukazują. Są to utwory szerszego zakroju, głębszych studjów, które przykuwają do siebie wszystkich, co prawdziwej sztuce należyty hołd składać umieją. Do takich stałych gwiazd w dziedzinie umysłowego tworzenia należą niezaprzeczenie obrazy młodego żydowskiego naszego artysty M. Gotlieba znajdujące się obecnie na tutejszej Wystawie Zachęty sztuk pięknych.

Stajesz przed obrazem, przedstawiającym Uriela Acostę, starającego się zagadki wątpiącej swej duszy, walkę wewnętrzną umysłowej swej istoty wpoić w cudowną i nie ziemsko piękną boginię swego serca. Jakieś niewidzialne łańcuchy przykuwają cię do miejsca, wlepiasz swój wzrok w oblicza tych dwojga istot i sam nie możesz zdać sobie sprawy z wrażenia, jakie ten obraz na tobie sprawił. Nie mniej poetycznie świetnem, choć może technicznie mniej skończonem jest płótno, wyobrażające szekspirowskiego Szajloka, tulącego do siebie gdzieś daleko w sferze marzeń zagłębioną Jessykę. Cały kontrast między niepohamowaną żądzą ziemskiej zemsty i niebiańskiem tchnieniem poetycznego uczucia zestawione w rzucie jednego pędzla jest ze strony artysty świadomie czy bezwiednie pracą pierwszorzędnej wartości. Szczególniej zasługuje na uwagę umiejętność uchwycenia żywych barw wschodnich kostjumów i jakiś sympatyczny smętek, uwydatniający się w twarzach współwyznawczych artyście figur, na które patrzy może zbyt jednostronnie. Gdy artysta wzrokiem weselszym rozej-

---

ciężką znosić. Jakże mię trapi myśl, że biedna z mojej przyczyny tyle cierpieć musi!

— Ale ona żydówka—ona cię bardziej jeszcze w oporze przeciwko mym planom utwierdzać będzie.

— Nie, panie, przeciwnie, ona z miłości ku mnie, by mi życie ocalić i od nieprzyjemności uchronić, do planów twoich nakłaniać mię będzie. Ona mię tak kocha!..

Eunuch pałacowy zameldował signora Saloma; na zezwalające skinienie padyszacha, doktór wszedł, i uklęknąwszy podawał sułtanowi pierścień.

— Nie potrzebuję pytać—rzekł Mohamed—czyś zlecenie moje wykonał. Spieszniej ci z tem pewnie było, niż mnie. Ale zatrzymaj pierścień dla wykonania drugiego rozkazu. Idź do Sinana i powiedz mu, aby niewolnicę, którą sprowadził z Saloniki, żydówkę Rebekę, natychmiast odstawił do pałacu. Jeśli ją już sprzedał, niech ją napowrót wykupi. Pierścień mój objawi nabywcy mą wolę. Czyś zadowolona, Estero?.. Wstań Salomo i powtórz mi, coś doradził tej dziewicy.

— Posłuszeństwo dla woli twojej, potężny władco!—odrzekł Salomo, podniósłszy się.

— A mimo to, Estero, trwasz w swej odmowie? Mąż ten jest mędrcem w twym ludzie. I jego rady nie słuchasz?

Estera milczała.

— Milczysz... Wiesz, czem dla mnie jesteś. Gdybym mógł z tobą ujść, jako biedny fellah gdzieś żyć w ukryciu, byle z tobą—niezawahałbym się wyrzec całej tej władzy i całego tego przepychu. Lecz nie mogę, nie mogę. Jestem jedyną odroślą świętej krwi Osmanów, na władcę urodzony i przeznaczony. Osmanowie z drugiego końca świata sprowadziliby mię, by mię znów na tronie mych ojców osadzić. Czyż nie tak Salomo? Powiedz ty!

— Tak jest panie—wyszepnął lekarz.

— I ty wciąż milczysz! Ha, nie kochasz mię. Być może inny już człowiek przedemną uzyskał twe serce. Gdyby tak było—rozdarłbym tego człowieka własnemi rękoma w twoich oczach. Poznałaś mię, dziewczyno, dotąd jako baranka—ciągnął sułtan dalej coraz bardziej zapalając się—ale mogę być i lwem krwi łaknącym, jak mój przodek, zdobywca tego grodu. Powiedz, dziewczyno, czy kto inny pozyskał twe serce?

Estera zadrżała przy tym wybuchu sułtana. Milczała—nigdy jeszcze kłamstwo przez jej usta nie przeszło.

— Mów!—krzyknął sułtan, gdy oczy jego się iskrzyły.

Esterze przypomniał się w tej krytycznej chwili jej protoplasta Abraham, który do Sary był wyrzekł: „aby dusza moja ocalała z twojej przyczyny!“

— Nie żyje na świecie człowiek—odrzekła, drżąc cała—któryby mię „moją“ zwać mógł.

Salomo odetchnął gdy słowa te wyrzekła.

— Po co tu stoisz, niewolniku!—wrzasnął nań sułtan. Idź, wykonaj mój rozkaz!

Salomo oddalił się śpiesznie.

Gniew sułtana ukoił się.

— Estero—rzekł—przebacz, wielka to moja miłość dla ciebie wprawia mię w rozpacz na samą myśl, że nie staniesz się moją, oblubienicą mego serca, że ktoś inny stanowi zaporę między mną a tobą.

— Miłościwy panie—odezwała się wreszcie wzruszona—starałabym się być ci wierną towarzyszką, gdybyś był synem mojej wiary.

— Mówisz od rzeczy dziewczyno!

— Panie, istnieje tyle niewiast i dziewic w rozległem twem państwie i nierównie piękniejszych odemnie. Czemuż koniecznie mnie wybrałeś?

— Nie znasz siły uczucia, która mną porusza, gdy tak mówisz. Oby Bóg ci serce otworzył i wskazał drogę, która dla mnie i dla ciebie jest najlepszą!

7.

Estera przepędziła resztę tego dnia i dzień następny w osamotnieniu, miotana uczuciami najsprzeczniejszemi. Szukała ukojenia dla srodze skołatanej duszy w modlitwie—błagała Niebo o wskazanie jej drogi ratunku, lub o śmierć, płakała, rozpaczała—na próżno; żadne światełko nie błysło jej, by drogę życia oświecić, a nie czuła w sobie dosyć siły, by w mrocznej krainie śmierci szukać ocalenia.

Trzeciego dnia siedziała ona w swym pokoju, wyglą-

rzy się po społeczeństwie swojem, gdy nicie jego historji za serce go pochwycą, obrazy jego znajdą sobie treść szerszą i donioślejszą, a pędzel jego nie zatrzyma się na polu biblijnych postaci...

*

— O pogrzebie ś. p. Margrabiego Wielopolskiego, piszą nam z Działoszyc:

Dzień dzisiejszy, t. j. 17 b. m. naznaczony został do przeprowadzenia zwłok ś. p. Margrabiego Aleksandra Wielopolskiego z kaplicy w Książu Wielkim, dokąd w Styczniu r. b. z zagranicy sprowadzone tymczasowo były złożone, — do grobów familijnych w Młudzowie, a że droga z Książa do Młudzowa prowadzi na Działoszyce, przeto mieszkańcy staroz. m. Działoszyc, dowiedziawszy się o tem, powzięli myśl odprawić w chwili przeprowadzenia zwłok przez miasto, nabożeństwo żałobne w miejscowej synagodze.

Wieść o tem, w mgnieniu oka rozeszła się po okolicy i z różnych stron i okolicznych miast izraelici do Działoszyc podążyli.

Dla mieszkańców izraelitów m. Działoszyc i dla przybyszów był to dzień uroczysty; co żyło, od dziecka do starca wszystko było w ruchu—nie była to prosta ciekawość, lecz prawdziwa chęć uczczenia pamięci wielkiego męża, pragnienie oddania ostatniej usługi temu, któremu się tyle zawdzięcza. Świąteczne szaty mieszkańców i smętna powaga malująca się na wszystkich twarzach świadczyły wybornie o nastroju ich ducha, i o przepełnionych wdzięcznością sercach dla męża, któren miał tyle dobrej woli dla wszystkich w ogóle a dla izraelitów po szczególe.

Synagoga była odpowiednio przystrojona i oświetlona, nad arką świętą widniała czarna tablica, na której wyryte były białemi literami w języku polskim imię i nazwisko oraz tytuły ś. p. margrabiego Aleksandra Wielopolskiego—świece stearynowe, w niezliczonej ilości, były na znak żałoby czarną krepą przewiązywane. Do odprawienia nabożeństwa żałobnego sprowadzony został kantor z chórem z reformowanej synagogi m. Krakowa p. Fischer.

Przy wjeździe do miasta, deputacja z intelligentnych mieszkańców Izraelitów złożona, a za nią niezliczone tłumy ludu oczekiwały nadejścia konduktu pogrzebowego.

O godzinie 2-ej po południu kondukt pogrzebowy nadciągnął, a deputacja z odkrytemi głowami przedstawiła w imieniu mieszkańców m. Działoszyc JW. margrabiemu Zygmuntowi Wielopolskiemu prośbę o dozwolenie odprawienia nabożeństwa żałobnego za duszę dostojnego jego ojca w miejscowej synagodze. JW. margrabia, nie tylko na to zezwolić raczył, ale jeszcze oświadczył gotowość asystowania nabożeństwu. Przy wjeździe na rynek miasta, karawan z konduktem przystanął, a JW. margrabia Zygmunt w towarzystwie swego dostojnego brata i bratanka, oraz swem otoczeniem do synagogi udać się raczyli.

Po wejściu dostojnych gości i usadowieniu się na wskazanych im miejscach obok arki świętej, cisza uroczysta zapanowała w synagodze. Kantor przed arką z chórem odśpiewał rzewnemi tony kilka psalmów, poczem dr. Stajermark miał na kazalnicy krótką ale treściwą w polskim języku mowę, po której przez rabina miejscowego i sędziwego obywatela P. M. Spiro wyjęte zostały z arki dwa rodały a kantor wzruszającym głosem zarecytował modlitwę za duszę dostojnego zmarłego, (El-mole rachmim).

Po skończeniu nabożeństwa JW. margrabia Zygmunt Wielopolski raczył przemówić do zgromadzonych izraelitów, dziękując im za okazane współczucie i za cześć zmarłemu dostojnemu ojcu oddaną, zachęcał ich do kroczenia na drodze oświaty i cywilizacji, ażeby się stać użytecznymi społeczeństwu, aby przy używaniu równych praw kraju wypełniali także równe obowiązki. Dostojny mówca dodał jeszcze, że zdolność izraelitów tak jak dostojny jego ojciec i on wysoko ceni. *J. K. z M.*

*

—*A*— W naszej kronice spraw bieżących, aczkolwiek poświęconej sprawom bardziej specjalnym, nie możemy pominąć tak olbrzymiej powszechnej doniosłości faktu, jakim jest testament ś. p. Kajetana Kickiego. Od czasów zapisu Staszica i Brzostowskiego, podobnego rodzaju legatu nie mieliśmy. Doniosłość jego dwojaka: przedewszystkiem sam przez się będzie potężnym motorem podniesienia i umoralnienia drobnej aczkolwiek cząstki ludu naszego, ale w dalszym ciągu wpływ ten rozszerzy się i rozleje morzem szerokiem; powtóre jest trwałym pomnikiem dzielnej myśli i wskazuje drogi jakiemi dążyć powinni ci, którzy chcą odrodzić lud rolny polski. A wraz z odrodzeniem zajaśnieje światło prawdy, rozjaśniające ciemne mroki przesądu i niemocy. Nie będzie już wtedy biednych, wyzyskiwanych chłopków i wyzyskujących żydków.

Ale przystąpmy do szczegółów testamentu. Początkowo pisma nasze donosiły, iż testator zapisał cały swój

---

dając z trwogą nowych groźnych zmian w jej położeniu, gdy drzwi się uchyliły i postać jakaś niewieścia z okrzykiem radości ku niej się rzuciła.

— Rebeka!—wołała Estera, i przyjaciółki rzuciły się wzajem w objęcia, łzy radości wylewając.

— Błogosławiony Bóg wszechmogący—rzekła Rebeka —który mię z ciężkiej wybawił niewoli i dozwolił mi wrócić do mej Estery.

— Z niewoli ciężkiej, mówisz, niebogo. Opowiedzże, mi, co z tobą zaszło, odkąd nas rozłączyli?

— Opowiedz mi wprzód, ukochana, co się z tobą dzieje. W najokropniejszej mej nędzy nie przestawałam ani chwili myśleć o tobie i los twój opłakiwać.

— Przyjaciółko moja! mnie świetny oczekuje los— mam się stać panującą sułtanką.

— A ty?..

— A ja błagam Boga, by na mnie śmierć zesłał. Ale opowiedz mi swe przygody.

Rebeka opisała przyjaciółce wszystko, co od chwili rozstania się z nią zaszło. Wystawiona przez ludzi Sinana na sprzedaż, zakupioną została przez jakiegoś bogatego turka Omara. Nie długo atoli cieszył się jej posiadaniem, gdyż piątego dnia po umieszczeniu jej w haremie między najwybrańszemi kobietami, zjawił się Defterdar, w towarzystwie doktora Saloma i zbrojnych, i okazawszy pierścień sułtana, zażądał w imieniu tegoż wydania niewolnicy z Saloniki, imieniem Rebeki. Omar zrazu zaprzeczał, by się u niego znajdowała; potem, gdy widział, że przybyli są dobrze poinformowani, chciał opór stawiać, nie dowierzał, by sułtan ten rozkaz miał wydać, złorzeczył, klął, miotał się, śmiał nawet przeciwko samemu Padyszachowi bluźnić, że poddanym swoim żony zabierać każe, by z nich nałożnice dla siebie zrobić. Nic mu nie pomogło. Należycie chłostą ukaranemu za zuchwalstwo, odebrano przemocą zdobycz nabytą i do pałacu odprawiono.

— I otóż jestem znów przy tobie, najdroższa moja! Ale powiedz-że mi teraz co ty zamyślasz robić?

— Nie wiem doprawdy, chciałabym sobie życie odebrać, ale brak mi sił na to; nigdy zaś nie stanę się odstępczynią, co bądź się stanie.

— Bądźżeż moja droga rozsądną—trzeba uledz temu, co się zmienić nie da. Pomysl, ile dobrego możesz na świecie zrobić!

Niedokończyła jeszcze Rebeka zdania, gdy z zasłony nad drzwiami uchylonej przez pazia, ukazał się Mohamed.

Estera postąpiła ku nim kilka kroków.

— Dzięki ci, panie, za spełnienie mej prośby. Oto Rebeka, moja serdeczna przyjaciółka, do której tak tęskniłam.

Rebeka rzuciła się na ziemię, całując szaty sułtana.

— O panie!—dziękowała — aż do ostatniego mego tchnienia nie przestanę Boga prosić za twe szczęście, ponieważ mię ze srogiej zwolniłeś niewoli i do ukochanej mej pani i przyjaciółki wrócić dozwolił.

— Okaż się wdzięczną, nakłaniając swą panią do uległości dla mych życzeń.

— Już to czyniła—rzekła Estera z uśmiechem.

— Twój uśmiech mię uszczęśliwia, Estero—pierwszy raz widzę go igrającego na twych ustach—jest on dla mnie zwiastunem nadziei.

To rzekłszy, skinął na Rebekę, by ich samych zostawiła.

— Czym odgadł szczęśliwe dla mnie znaczenie twego uśmiechu?—zapytał sułtan, gdy zostali sami.

— Estera milczała.

Sułtan zniecierpliwił się.

— Estero—rzekł —nie nadużywaj mej cierpliwości; władca wiernych nie jest przyzwyczajony, by pytania jego pozostawały bez odpowiedzi.

— Miłościwy panie, rozkazywać mi bym cię kochała, nie możesz—tu władza twa nie sięga. Gniew twój może mię trwogi nabawić, lecz nie przywiązania we mnie budzić.

— Czy chcesz przejść na Islam?

— Nigdy—prędzej umrę.

— Czy zgadzasz się zostać moją żoną?

Estera milczała.

(d. c. n.)

majątek na rzecz Osad Rolnych. Tymczasem tak nie jest. Zapis całego majątku, jak donoszą „Nowiny", składającego się z dóbr Orłowa z przyległościami w powiece Krasnostawskim, w gubernji Lubelskiej, z dóbr w gubernji Warszawskiej i Galicji, z domu na przedmieściu Pradze, oraz kapitałów, uczyniony został wprawdzie Zarządowi Osad Rolnych, ale nie na rzecz tychże Osad. Cel testatora dąży do podniesienia i umoralnienia ludu, dobra jego zamieszkującego. Zarząd Osad Rolnych ma być tylko wykonawcą testamentu.

Dobra te nigdy nie będą mogły być sprzedawane, lecz mają być administrowane ze szczególnem uwzględnieniem wszelkich ulepszeń, jakie postęp w dziedzinie agronomji lub jej pokrewnych nauk sprowadzi. W jednym z majątków ma być zbudowany piękny pałac, w którym mieścić się będzie galerja obrazów, rzeźb, oraz muzeum rozmaitych osobistości. Wstęp do nich nietylko ma być wolny, ale nadto ułatwiony przez zabezpieczenie wygód osobom zwiedzającym.

Niedaleko od pałacu powinien być wybudowany obszerny i piękny kościół wyznania rzymsko-katolickiego. Na wybór kapelana szczególnie baczną uwagę zwraca testator. Ma to być kapłan z powołania, prawdziwy ojciec i opiekun wszystkich doń się uciekających, bez względu na to, pod jaką formą Boga wyznawać będą. Wyrzekłszy się wszelkiej propagandy, „która do kogo innego należy", powinien być gotowy na usługi dla wszystkich, na wzór swój obrawszy Chrystusa.

W ozdobnym budynku ma być urządzona sala, w której lud po kościele słuchać będzie odczytów popularnych i oglądać doświadczenia z nauk przyrodniczych, a następnie młodzież znajdzie zabawę przy dźwiękach dobrej muzyki. Gorące napoje nie znajdą tam miejsca; za to zdrowe pożywienie i orzeźwienie winno być dostarczane po cenie kosztu. W dnie powszednie tam ma być szkoła praktyczna gospodarstwa domowego, zwłaszcza dla kobiet i pouczające gawędki dla dzieci.

Dla dzieci ma być urządzoną w środku dóbr ochrona, dalej szkoły, a wreszcie niższa szkoła agronomiczna.

Dom na Pradze ma być obrócony na zakład przemysłowy produkty rolne przerabiający, np. na piekarnię.

*

— Szanowny Redaktorze! Zaraz po przeczytaniu 159 Nr. Kurjera Codziennego, miałam zamiar prosić Sz. P. o wyjaśnienie kwestji, która mnie się w pomienionym N-rze niejasną wydała; lecz z powodu braku czasu tego uczynić nie mogłam. „Co się odwlecze, to nie uciecze" głosi nasze przysłowie; tak się też stało z moim pytaniem, gdyż ono w połowie wyjaśnionem zostało ogólnem wyrażeniem: „Nie lubią nas", zamieszczonem we wstępnym artykule Twego szacownego organu.

Kurjer Codzienny w rubryce wypadków, zamieścił i następujący wypadek potwierdzający w zupełności Twój wstępny artykuł. Dla dokładności przytoczę tutaj ową notatkę: „Dziś pewien żyd, przechodząc przez koszary Mirowskie, zaczepiony został przez trzech pijanych rzemieślników, z których jeden zranił go scyzorykiem w plecy. „Każdego uważnie czytającego te słowa człowieka zastanowi lekki sposób i forma, w jakiej ta wiadomość została zakomunikowaną publiczności.

Pomimo Twego, Sz. Red., twierdzenia, że: My wszyscy żydzi z nader, nader małemi wyjątkami jesteśmy nielubiani przez wszystkich, z nader małemi wyjątkami, nie żydów—śmiem sądzić że, do tych właśnie wyjątków, powinien należeć i Sz. Red. wzmiankowanego pisma, który od swych reporterów powinien czegoś więcej wymagać. Gdy dorożkarz zbyt męczy swe konie, Towarzystwo opieki nad zwierzętami przykładnie go kara; gdy niektóre indywidua nieludzko się z psami, kotami i innemi domowemi zwierzętami obchodzą—prasa poświęca całe szpalty dla jasnego wykazania ich tyranji, a tu, gdy biedny żyd jęczy na łożu boleści nie mając może dostatecznych funduszów na leki, nie mamy nawet najmniejszej wiadomości czy ów rzemieślnik został przynajmniej przykładnie ukarany. Gdzież więc mamy szukać owych wyjątków którzy nas lubią jeśli nie między mężami znanymi i cenionymi powszechnie. To pytanie oddaję pod Twój światły sąd Sz. Red., z prośbą o wyjaśnienie.

Z winnym szacunkiem i poważaniem *Helena M...s.* Młoda czytelniczka.

— (Przyp. Red.) Zostawiając rzecz o scyzoryku na stronie, możemy to tylko dać objaśnienie Sz. Korespondentce, że napastnicy, o których mowa, są zapewnie aresztowani i na drodze właściwej oczekują swego ukarania.

*

—?— Nieraz szczerze przypominaliśmy społeczności naszej potrzebę zajęcia się wydawnictwem tanich książeczek dla ludu prostego, widząc w tych wydawnictwach skuteczny środek przeciw największej przeszkodzie w cywilizacji, grubej niewiedzy.

Myśli tej nadawaliśmy najróżnorodniejsze formy, aby tylko znaleźć jakąś możliwą formę dla jej urzeczywistnienia, i ani przeczuwaliśmy iż myśl nasza powoła do czynu dwóch naszych współwyznawców z prowincji, tak okrzyczanej ze swego społecznego indeferentyzmu. Są to panowie Kohn i Oderfeld, którzy bez długich zachodów, bez krzyczących reklam i szumnych przygotowań rozpoczęli wydawnictwo takich książeczek dla ludu po cenie paru kopiejek. Są to powiastki o najbardziej moralnej i obywatelskiej treści, inicjatywa których należy się znanemu pedagogowi i znanemu autorowi dramatycznemu panu Bronisławowi Grabowskiemu. Kto należał do licznego zastępu uczni tego pracownika na arenie społecznego dobra, w inicjatywie tej uzna najlepszą gwarancję obywatelskich zasad, zdrowego karmu umysłowego i pożyteczności tego wydawnictwa. Dotąd wyszły z szeregu tej edycji dwie książeczki. „O Kasi ładnej dziewczynie" i Cudze szczęście" a kompetentni ludzie przyznawają tym powieściom wszystkie przymioty niezbędne dla ludowych wydawnictw. Do życzenia pozostaje, aby w dalszym ciągu książeczki te zawierały w sobie elementarne choćby wiadomości o świecie, naukach i przyrodzie.

Działalność jednak nakładców wtedy dopiero prawdziwą będzie miała doniosłość, gdy znajdzie wśród rozumnych obywateli należyte poparcie. Książeczki przeznaczone są dla biednych, kupować jednak winni je bogaci, darząc niemi uboższych potrzebujących nietylko materjalnej ale i duchowej jałmużny. Wtedy tylko, gdy bogatsza klassa nasza będzie sobie miała za obowiązek hojne rozdawanie tych książeczek, wydawnictwo to nie chybi celu i pożytecznem się stanie.

*

—*A*— Prawdopodobnie w skutek upadku waluty olej zdrożał, gdyż coraz więcej ciemnych głów napotykamy, coraz więcej ujemnych faktów w naszej kronice spraw bieżących notujemy.

Losy zagnały kronikarza waszego do pewnego ustronia wiejskiego, o kilka mil od Warszawy położonego. Mieszka tam pan X. który zakupiwszy kawał gruntu, zbudował kilka mieszkań letnich i takowe za drogie pieniądze wynajmuje łaknącym świeżego powietrza warszawiakom.

W tym roku zawarł umowę z panem Y. i Z. Panowie ci wydali mu się bardzo przyzwoitemi osobami i ani przypuszczał, żeby mogli być żydami, tembardziej, iż nazwiska ich kończyły się na *ski*.

Po upływie pewnego czasu dowiaduje się okropnej prawdy. A stali jego mieszkańcy, oświadczyli mu, iż nie będą oddychali świeżem powietrzem, jednocześnie z wyznawcami religji mojżeszowej.

Pan X. był w fatalnym położeniu... Los mu jednak przyszedł w pomoc, bo panowie Y. i Z. sami opuścili mieszkanie.

Fakt to, zaiste, wyjątkowy. Dzięki Bogu, tego rodzaju osobistości, jak pan X. coraz rzadziej napotykają się w kraju naszym.

*

—*A*— Sprawozdawca Sądowy w „Korespondencie Płockim" napada na żydów na podstawie faktu, iż w przeciągu krótkiego czasu powtarzają się często w miejscowym Sądzie okręgowym sprawy o oszustwo i t. p. przestępstwa w których żydzi albo zasiadają na ławie podsądnych, albo też pojawiają się w charakterze świadków, bardzo problematycznej wiarogodności.

Pan Jakób Goldman, w temże piśmie surowo karci swego sprawozdawcę, utrzymując, iż niesłusznie upatruje związek pomiędzy przestępstwem a religją, i zapytuje bardzo racjonalnie, dla czego szanowny sprawozdawca we wszystkich kronikach swoich, opisując sprawy o zabójstwo, napady i gwałty, w których nigdy prawie nie przyjmują udziału żydzi, nie wymienia wyznania przestępcy?

My, ze swojej strony, przyznając zupełną rację panu Goldmanowi, dodamy następującą uwagę. Każdej warstwie społecznej właściwe są pewne wady moralne. Namiętność, złączona ze ślepotą umysłową, prowadzi do zbrodni. Spryt handlowy znowu częstokroć przeradza się w oszustwo. Ponieważ oszustwo jest przestępstwem, właściwem głównie klasie handlującej, a z drugiej strony kupcami są wyłącznie prawie żydzi, naturalną więc jest rzeczą, iż pomiędzy nimi stosunkowo bywa więcej oskarżonych o oszustwo.

*

— Niektóre pisma zagraniczne wspominają z niezwykłem uznaniem o młodym wirtuozie i kompozytorze, ziomku naszym, izraelicie, który dziś już konkurując o lepsze z zawołanemi w dziedzinie sztuki imionami, kroczy karjerą, na której sława dla wybrańców przeznaczona mu się uśmiecha.

Jest nim p. Maurycy Moszkowski, syn obywatela D. Moszkowskiego w Częstochowie. W dziecięcym już wieku okazując rzadkie zdolności do muzyki, oddanym został przez rodziców w 10-m roku życia na naukę do konserwatorjum drezdeńskiego, które w 14-m roku z nagrodą ukończył. Tu odznaczył się kompozytorskiemi zdolnościami, napisawszy uwerturę koncertową na orkiestrę, która grana przez symfoniczną kapelę w Berlinie, zyskała sobie oklask słuchaczy i znawców. Dla uzupełnienia swych studjów wstąpił później do Konserwatorjum Kulaka w Berlinie, gdzie po roku objął posadę starszego profesora.

Od 16-go tedy roku życia swego odznaczać się już począł mistrzowską grą, techniką dochodzącą do najwyższego stopnia wykształcenia, tak że będąc w Wejmarze u Liszta, budził jego podziw grą swoją, a spodobały się maestrowi bardzo i jego kompozycje.

Z dzieł jego drukowanych jest dotąd: 20 na fortepian, 2 na skrzypce i fortepian. Oprócz tego napisał: koncert na fortepian i orkiestrę, 2 symfonje i uwerturę koncertową.

O ileśmy z kompetentnego źródła słyszeli, p. Moszkowski ma na jesieni odwiedzić nasze miasto, gdzie pewnie z koncertem wystąpi.

*

—?— Jednego z naszych przyjaciół, udającego się do jednego z pierwszorzędnych miast prowincjonalnych, prosiliśmy o nadesłanie nam korrespondencji o stanie umysłowym tamtejszych żydów. Ku wielkiemu jednak naszemu podziwieniu, otrzymaliśmy tylko następujący telegram: „Żydzi tutejsi dzielą się na dwie połowy: w pierwszej ciemność egipska, w drugiej wybujała cywilizacja, ale germańska.

Tam nie pomyśleli jeszcze o tem, co to jest być obywatelem, tu marzą o uspołecznieniu się za pomocą niemieckich vereinów, niemieckiej kultury i niemieckich pojęć. Tu i owdzie ujawniająca się towarzyska niechęć, ciemnym nie dozwala dosiąść rumaka postępu, drugich zaś, wyrzuciła z siodła daleko, aż po za granice pojęć społecznej jedności.

Nie—żydzi marzą tylko o jednem, o kraju obiecanym, w którym niebyłoby żydów. Żyd między niemi jest synonimem oszusta i wyzyskiwacza, dla tego to wykształcony żyd zdaje im się bardziej jeszcze niebezpiecznym. Stan smutny i zdolny przywieść do rozpaczy."

*

— Z Płocka pisze nam między innemi korrespondent nasz p. Ch. G., że na 47-iu uczniów izraelitów, uczęszczających do tamecznego gimnazjum, 45-iu promowanych zostało do klass wyższych, a z nich trzech otrzymało nagrody, mianowicie p. J. R. z klassy VII, H. Papierus z klasy 5, i 13-to letni Kahane z kl. 3.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie, czyli opowieść historyczna o przybyciu do pomienionych krajów dziatwy Izraela i o powodzeniu jej tamże w przestworze VII—VIII wieku, którą jako czwarty dodatek do Historji Prawodawstw Słowiańskich ogłosił drukiem *Aleksander Wacław Maciejowski.* Warszawa, 1878 roku.

W pochodzie dziejowym ludzkość i społeczeństwa pojedyncze idą naprzód. Zdala coraz to nowe światełka prawdy im się ukazują, a one wciąż idą po kwiatach i cierniach, nie spoczywając ani na chwilę, gdyż spoczynek byłby dla nich śmiercią. Na niebie myśli i uczuć przyświeca im ideału gwiazda świetlana. I idą za jej śladem, pewni, że kiedyś ją dogonią i pod jej ożywczemi promieniami spoczną w szczęściu i spokoju... Lecz marzą nadaremnie. Ideał ciągle daleko, zdaje się iż ucieka przed niemi i może... nigdy go nie dogonią.

W tej trudnej wędrówce zmęczeni podróżni, od czasu do czasu zwracają oczy w tył, mierząc wzrokiem przebytą drogę. Widzą na niej cudne ogrody szczęścia i zakrwawione cierniska... Do tych ogrodów i ciernisk myśl wraca ze smutkiem i zarazem z roskoszą, bo tam cząstka życia naszego została...

Lecz zstąpmy z błękitnych wyżyn marzenia na ten padoł rzeczywistości i weźmy do ręki niewielkiej objętości książkę, której autor jest jednym z najznakomitszych badaczów przeszłości kraju naszego—Wacław Aleksander Maciejowski. Na 96 stronnicach, oprócz czterech małych dodatków, kreśli nam autor całe dzieje przebywania żydów w Polsce, na Rusi i Litwie, nazywając tę swoją pracę dodatkiem do historji prawodawstw słowiańskich. Zdawałoby się więc, że autor postanowił ograniczyć zakres swej pracy przedstawieniem wyłącznie prawnych stosunków. Tymczasem przedmowa inaczej opiewa. Dowiadujemy się z niej, że ten czwarty artykuł dopełnień, nie samą tylko sprawę żydowską, w „Historji Prawodawstw Słowiańskich" zaledwie dotkniętą, uzupełnia, lecz dopełnia i historję włościan, tudzież historję rzemiosł, rzemieślników i wyrobów rzemieślniczych; toruje oraz drogę zamierzonej historji mieszczan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, w zawodzie przemysłu, osobliwie rzemieślniczego, fabrycznego i kupieckiego uwydatnianych, a od czasów najdawniejszych aż do końca XVIII wieku u nas istniejących.

Dowiedziawszy się z przedmowy o tak szerokim programie pracy, zdziwiliśmy się bardzo szczupłą jej objętością i zgóry byliśmy przekonani, iż dziełko pana M. nie może być dokładnem.

Ale... nie uprzedzajmy wypadków.—po czterostronnicowym wstępie, w których autor kreśli dzieje żydów do chwili przybycia ich do Polski, co zdaniem pana M., nastąpiło najpóźniej na początku dziesiątego wieku, za panowania Ziemiomysła, ojca Mieczysława pierwszego, przechodzi autor do dziejów Izraela w Polsce.

Mniemanie swe, że żydzi przybyli do Polski już w dziewiątym, a najpóźniej na początku dziesiątego wieku, opiera autor na jednem tylko źródle, a mianowicie na liście, pisanym przez żyda krymskiego, nazwiskiem Chasdaj do żydów hiszpańskich, za panowania w Polsce Ziemiomysła. List ten, w oryginale hebrejskim wraz z przekładem polskim, umieszczony jest w Monumentach Brelowskiego. Z listu tego dowiaduje się Maciejowski, że dwaj żydzi, Saul i Józef bawili na dworze Ziemiomysła.

Autor z góry zapowiada, iż żydzi przybyli do Polski z następującym programem działania: „Udając chęć do rolnictwa i rzemiósł, starać się czemprędzej zająć handlem." Czy nie byłoby właściwiej dla historyka, i to takiego historyka, jak pan Maciejowski, wprzód przytaczać fakta, a dopiero później wyprowadzać z nich wnioski?

Idźmy dalej za autorem. Po Ziemiomyśle i Mieczysławie panowali królowie nie tyle łaskawi dla plemienia izraelskiego ile byli dlań łaskawymi książęta udziałowi, po nieszczęsnym podziale kraju przez Bolesława Krzywoustego, panujący w różnych częściach Polski. W r. 1264 wielkopolsko kaliski książe Bolesław obdarzył żydów statutem, który, jak się wyraża autor „dopełnił miary ich szczęścia." W roku 1334 Kazimierz Wielki statut im pomnożył, i panowanie tego króla było zenitem pomyślności żydów w Polsce.

Z faktami idzie jako tako, ale skoro tylko dochodzi autor do wniosków, wnet traci równowagę umysłową, spada w przepaść fałszu i uprzedzenia. „Monarchowie, biskupi"—powiada pan M.—nie przestawali sprzyjać żydom, lecz miasta, a z niemi cały naród, spostrzegłszy, do czego zmierza pobyt ich w polskim kraju (!), zaczął patrzeć na nich z odrazą. Zarzucano im: że ani myśląc o roli, garną się do przemysłu i handlu, że zyski ciągną z przebijania ustawicznie monety i ze zmiany monety dawnej na nowo kursujący pieniądz."

Przedewszystkiem zakwestjonujemy powyższy ustęp ze strony faktycznej. Dla czego szanowny autor nie wykazał nam żadnych w swej pracy faktów, któreby dowodziły, że żydom ofiarowano do uprawy rolę, a oni ją odrzucili, przyniósłszy z sobą naturalne upodobanie do handlu i szacherki? Że zaś żydzi ciągnęli zyski z przebijania ustawicznie monety i ze zmiany wywołanej dawnej na nowo kursujący pieniądz, dowodzi autor następującym tylko faktem: „Dnia 3 Października 1372 roku, we wsi wielkopolskiej, Głębokie zwanej, a leżącej na samem końcu powiatu gnieźnieńskiego i średzkiego, pół mili od jeziora lenmogórskiego, rataj dworski Maciej Krzyżaczek, wyorał na polu skarb, bardzo małej realnej wartości, naukowej zaś ceny, zdaniem pana M. wielkiej, nieoszacowanej." Skarb ten, obejmujący monety z napisami hebrejskiemi i bez napisów dozwalające wnioskować, że wybijano je za książąt wielkopolskich, a mianowicie za Mieczysława III w latach 1173—1209, tudzież za królów polskich Kazimierza Sprawiedliwego r. 1194 i Leszka Białego r. 1205, dał, zdaniem autora, niczem niezaprzeczone świadectwo o tem, że żydzi nie tylko za czasów owego księcia i królów owych, ale i za panowania Bolesława

zwanego Wysokim (r. 1201) na Szlązku, dzierżawili mennice.

Przypuszczając nawet, że żydzi bili monetę, nie widzimy w tem jeszcze źródła nienawiści względem nich chrześcjan. Źródła tej nienawiści wyszukuje autor na gruncie ekonomicznym, gdy tymczasem wypłynęło ono niezawodnie ze źródła religijnego, czego dowodzi choćby ten niezaprzeczony fakt, że duchowieństwo, szczególniej niższe, wrogo spoglądało na żydów.

„Ród Piastów i Jagiellonów — powiada dalej autor— z małym wyjątkiem sprzyjał stale żydom, sprzyjało i duchowieństwo, czyli raczej znosiło (?) aż do czasu, w którym powstać przeciwko nim *musiało*.“ (sic)!

Statut, rozchodząc się po ówczesnem państwie polskiem, i w skutek tego dostawszy się na Ruś i Litwę, zaczął się rozwijać dalej, w części w duchu przyjaznym, w części wrogo względem plemienia żydowskiego.

Ale wróćmy do kwestji: co zmusiło duchowieństwo do powstania przeciwko żydom? Ma to nam objaśnić autor w rozdziale p. t. „Gmina żydowska ostatecznie urządzona, wzbudziła niechęć ku sobie w duchowieństwie i mieszczanach.“ Pan M. kreśli nam urządzenie prawne tej gminy, które ze strony wewnętrznej naśladowało skład sądownictwa polskiego, a zewnętrznie stosowało się do administracyjnego podziału kraju ale wbrew tytułowi, nie powiada nam wcale, w jaki sposób gmina żydowska wzbudziła niechęć ku sobie w duchowieństwie? Powiada tylko co następuje: „Wszystkiego tego, czyli gminnych urządzeń, sądów, archiwów, pozazdrościły dziejom żydów polskich ówczesne stosunki chrześcjańskiego świata Europy zachodniej, wywierając srogi nacisk na żydowskie. Miało to wpływ „na Polskę.“ W tak ogólnikowy i przytem gołosłowny sposób rozwiązuje autor nader ważną sprawę dziejową i przechodzi wprost do wykazania owoców niechęci duchowieństwa do żydów. Przytacza mianowicie sławny zbiór ustaw kościelnych Mikołaja Trąby, arcybiskupa gnieźnieńskiego.

W dalszym ciągu stara się autor wykazać, jak obiegająca śród żydowstwa wiara fałszywa, o przymusie do chrztu świętego i utracie praw nabytych, i t. d., „wywołując trwogę między żydowstwem, wielce im zaszkodziła.“ Wcale jednakże tego nie wykazuje. Dalej, tracąc nić logicznego związku wypadków, przytacza autor bezpośrednią przyczynę pogorszenia stanu żydów w Polsce, które, zdaniem jego, spowodowało wystąpienie w r. 1539 z broszurą, w której autor w imieniu żydów dowodzi, „że w Polsce rzemieślników polaków prawie nie masz, a kupców około pięciuset tylko, żydzi zaś mają przeszło trzy tysiące kupców a trzy razy tyle rzemieślników.“ Broszura ta oburzyła mieszczan polskich i wzbudziła w nich nienawiść przeciwko żydom. Tak przynajmniej twierdzi pan M.

Prawa ich do handlu nawet zostały wkrótce ograniczone, zmuszeni więc byli rzucić się na inne pole zarobku. Zaczęto arendować karczmy po wsiach, oddając się pod opiekę szlachty. Dalszych dziejów łatwo się czytelnicy domyślą. My nie pójdziemy już dalej za autorem, który grzeszy w swej króciutkiej pracy ubóstwem faktów i fałszywem wnioskowaniem. Króciutki rys projektów równouprawnienia żydów w XVIII wieku nie zasługuje na uwagę choćby z tego względu, że mamy w tym względzie inne, obszerniejsze prace.

Z czterech króciutkich dodatków do niniejszej rozprawy, zasługuje szczególniej na uwagę ostatni p. t. „Żyd królem polskim przez jeden dzień“. Autor stanowczo zaprzecza temu, jakoby Saul Wahl, rabin z Brześcia Litewskiego, miał być przez jeden dzień królem polskim, nie przytacza jednakże dostatecznych dowodów, opierając się głównie na zdaniu Lelewela, i na tem przekonaniu swem, że szlachta nie zniosłaby panowania żyda choćby przez dzień jeden. Również bez żadnych prawie argumentów zbija autor twierdzenia p. Wilhelma Goldbauma p. t. „Rabi Saul der König“, że wybrano Saula w czasie elekcji po śmierci Stefana Batorego tylko chwilowo królem *in abstracto*, dla tymczasowego uciszenia zwaśnionych stronnictw (wybór któregokolwiek ze szlachty byłby wywołał wielkie zaburzenie) (patrz Izraelitę Nr. 44, 1877 roku str. 359, 360.)

W oryginalny sposób opowiada autor o pochodzeniu wieści o królu Saulu. „Bliżej nieznany polskim bibljografom Piotr Baryka, ile wnieść z pisemka jego można, sieradzanin, pochwyciwszy wątek krotochwili, Europę Zachodnią obiegającej, o chłopie, w którego po upojeniu go wmówiono, że cesarzem jest, ułożył takąż krotochwilę o polskim sołtysie, grywaną na naszej scenie jeszcze za Augusta III Sasa. Na jej tle utworzył nasz Aleksander Fredro cudnie piękną komedję (Pan Jowialski.) Na podobieństwo znowu tej krotochwili, wydowcipkowano bajkę o żydzie królu po śmierci Stefana Batorego, przez dzień jeden w Polsce niby panującym.“

W pracy panu Maciejowskiemu pomagał p. J. L. Grosglik, sekretarz Zarządu warszawskiej gminy Starozakonnych, który znaczniejsze ustępy broszury hebrejskiej, w Londynie r. 1854 drukiem ogłoszonej, a dotąd przez nikogo u nas o polskich, ruskich i litewskich żydach piszącego nie zużytkowanej, przełożył na język polski.

(*Nadesłane z Sosnowic*). Szanowny Panie Redaktorze Byliśmy wczoraj świadkami jak uczciwa praca umie zjednać zawsze dla siebie, prędzej czy później ogólne uznanie. Oto, firma kupiecka A. Oppenhejm w Sosnowcu, z okoliczności otwarcia na miejscu nowo-wybudowanych składów, w osobie swego przedstawiciela pana Adolfa Oppenhejm, zaprosiła na ucztę miejscowych przedstawicieli kupiectwa i klassy urzędniczej.

Wyliczać tu dróg jakiemi rzeczona firma doszła do ogólnego dziś szacunku i zaufania nie będziemy, lecz podamy w streszczeniu słowa toastu p. A. K., jednego z kolegów p. Oppenhejma, dostatecznie malujące rzecz całą: „p. Oppenhejm blisko od lat 15-tu jest kupcem tutejszym, który, jak wielu jemu podobnych, rozpoczął swój zawód ze skromnym zasobem materjalnym, lecz usilną i nieustanną pracą swoją doszedł do tak poczetnego stanowiska jakie w tutejszem kółku kupieckiem obecnie zajmuje. Sama jednak praca przy największej nawet zabiegliwości, nie wystarcza nieraz do wywalczenia sobie takiego stanowiska—do tego potrzebne są inne jeszcze czynniki. Uczciwość, sumienność, sprowadzające zaufanie i życzliwość ogółu, bez których przy największem nawet szczęściu i powodzeniu obejść się nikt nie może, to właśnie p. Oppenhejm przez prawość charakteru, rozsądne, akuratne i uczciwe postępowanie, od pierwszej chwili założenia swego interesu zaskarbić sobie potrafił, a stanąwszy dopiero na tak silnym fundamencie, śmiało pogląda w przyszłość, która mu się wciąż jeszcze uśmiecha. Nie wiem czy znajdzie się kto w Sosnowcu, którzyby postępowaniu jego miał co do zarzucenia. Nie było wypadku aby p. Oppenhejm kiedykolwiek usuwał się od ofiar czy to na cele ogólne, dobroczynne, czy towarzysko-prywatne, zawsze i wszędzie figuruje jeżeli nie pierwszy to z pewnością nie ostatni—są to zasługi jego obywatelskie; zaś jako kupca, że nigdy sposobem podstępnym jak to często praktykuje się u innych, nie starał zjednać sobie klienteli, lecz przeciwnie, konkuruje w sposób uczciwy, prawdziwie po kupiecku, co właśnie firmie jego zjednało rozgłos, a domowi, błogosławieństwo Boże!“

My z swej strony dodamy, iż niezależnie od przyjęcia p. Oppenhejm złożył rs. 25, na wpis dla biednych uczni, łaknących światła, a niemających odpowiednich ku temu środków, które przysyłając przy niniejszym do uznania Redakcji życzymy, aby wszystkie wyprawiane *bibki* w podobny sposób się kończyły.

Prosząc o zamieszczenie tych słów parę w szpaltach swego pisma, pozostaję.

Z szacunkiem *S. M.*

Z kraju.

— W pierwszym Nrze wskrzeszonego pisma „Hamelitz“, czytamy:

„Lat ośm upływa, odkąd wydane zostało Najwyższe zezwolenie gminie izraelskiej w Petersburgu na wystawienie w stolicy synagogi; z zezwolenia tego wszakże gmina nie mogła podotąd korzystać dla tego, że b. Naczelnik miasta, nie znajdował za właściwe zgodzić się na miejsce przez gminę do budowy synagogi obierane. Obecnie dowiadujemy się z pewnego źródła, że nowomianowany Naczelnik miasta pan Żurow, temi dniami udzielił swe pozwolenie na budowę świątyni izraelskiej na placu przez gminę obranym. Z chwilą więc jak się dostateczny na ten cel fundusz z ofiar zbierze, budowa bezzwłocznie rozpoczętą zostanie.“

—Jak pomienione pismo się dowiaduje, debatowanym ma być w Radzie państwa projekt przez ministra oświecenia wniesiony:—1° nadania nauczycielom żydom instalowanych przy szkołach elementarnych izraelskich rządowych, równych praw z nauczycielami chrześcjanami; 2° równouprawnienia prywatnych nauczycieli żydowskich z takimiż nauczycielami innych wyznań; 3° wreszcie zniesienia decyzji co do usunięcia t. z. *melamdów* (nauczycieli chederowych), pozostawienia każ-

demu wolności nauczania, za złożeniem tylko egzaminu z elementarnego wykształcenia.

— Szczęśliwym graczem, którego fortuna obdarzyła wielką wygraną 200,000 rs. w ostatniem ciągnieniu pożyczki premiowej, jest P. Weinberg, młody izraelita z Odessy, pełniący obowiązki kasjera w banku Petersbursko-tulskim.

Zarząd Warszawskiej Gminy Starozakonnych.

Podaje do wiadomości publicznej rezultat wpływów i wydatków z ofiar na wsparcie tutejszych biednych starozakonnych w odzieży i drzewie opałowem podczas ubiegłej zimy 1877/8 r. oraz na święta Wielkanocne r. b.

A). Wpływ.

1, Na wsparcie w odzieży z legatów i ofiar,	rs. 2631 k. 64 ½.
2, w drzewie opałowem:	
a) z ofiar zebranych za pośrednictwem uproszonych do tego obywateli	rs. 2395 k. 17 ½.
b) z innych źródeł	rs. 49 „ 93 ½.
Razem.	rs 2445 k. 11.
3, Na wsparcie na święta Paschalne.	
a) z ofiar zebranych za pośrednictwem uproszonych do tego obywateli	rs. 2704 k. 99.
b) z innych źródeł	rs. 135
	2839 k. 99.
Razem	rs. 7916 k. 56 ½.

B. Wydatek.

1, *a*) sprawiono i rozdano zimowej odzieży mężkiej sztuk 140 i kobiecej 61 za	rs. 1315 k. 20.
b) koszul i prześcieradeł bied. położnicom za	rs 23 k. 18.
c) 375 szt. odzieży i obuwia bied. uczniom	rs. 681 k. 94.
Razem	rs. 2020 k. 32.
2, Udzielono wsparcie w drzewie opałowem, 1647 osobom za	rs. 1841 k. 27.
3, Udzielono wsparcie na święta Paschalne:	
a) 3137 osobom	rs. 3599 k. 85.
b) na żywność świąteczną dla 141 chorych żołnierzy i więźni wyznania Mojżeszow. wydano.	rs. 613 k. 89.
Razem	rs. 8075 k. 33.

Zebranie.

Ogółem wpłynęło na powyższe cele	rs. 7916 k. 56 ½.
wydatkowano	rs. 8075 k. 33.
zatem wydatkowano więcej nad wpływ	rs. 158 k. 76 ½.

Przewyżka ta w kwocie rs. 158 kop. 76 ½ pokrytą została z ogólnych funduszów dobroczynnych, na wsparcie biednych przeznaczonych.

Podając powyższy rezultat do publicznej wiadomości, Zarząd Gminy poczytuje sobie za obowiązek wynurzyć w imieniu biednych współwyznawców serdeczną wdzięczność osobom, które raczyły przyjąć udział w zbieraniu wspomnionych składek, oraz wszystkim ofiarodawcom, z miłosierdzia których biedni ci wsparcie w mowie będące otrzymali.

Za Prezesa, Członek Zarządu Gminy kierujący oddziałem Dobroczynności. *N. Fliederbaum.*

Sekretarz *J. L. Grosglik.*

Zarząd głównego domu schronienia ubogich i sierot starozakonnych w Warszawie.

Zawiadamia, że we Wtorek dnia 18 (30) Lipca r. b. jako w rocznicę śmierci b. p. Szoela Kaftala niegdy członka b. Rady Opiekuńczej Głównego Domu Schronienia Starozakonnych, odprawione będzie za spokój jego duszy w miejscowej synagodze tegoż zakładu, o godzinie 1-szej z południa, nabożeństwo żałobne, na które Zarząd zakładu zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych nieboszczyka.

Podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 1/13 Kwietnia r. b. znajdowało się osób w zakładzie 83, w ciągu kwartału II przybyło osób 10, ubyło osób 11, pozostało zatem na dzień 1/13 Lipca osób 82.

Przecięciowa liczba ludności stałej wynosiła dziennie osób 81, przychodnich dzieci w Ochronie 75, razem Główny Dom Schronienia udzielał przytułku w przecięciu dziennie 156 osobom. Ofiary w ciągu kwartału II były następujące: WW. Henryk Redlich rs. 30 (dla kantoru i chóru rs. 10); Salomon Hantower rs. 3, ofiara za Kwiecień, Maj i Czerwiec; SS-rowie b. p. Samuela Portnera dla zakładu rs. 40; dla Ochrony przy Domu Schronienia istniejącej rs. 25; (dla kantoru i chóru rs. 15); R. Kapłan rs. 7 kop. 18; Guranowski rs. 3; zebrane na weselu w puszce srebrnej zakładu u W. P. Guranowskich rs. 3; Goldstern rs. 2; J. R. za pośrednictwem Redakcji Izraelity rs. 3; B. Herszleder zebrane w skarbonce znajdującej się na sali weselnej przy ulicy Miłej rs. 10 k. 21; Gutstein zebrane w skarbonce znajdującej się na sali weselnej za Żelazną Bramą rs. 4 kop. 50; Izaak Cetryn zebrane na takiejże sali przy ulicy Twardej rs. 1 kop. 30; razem rs. 132 kop. 19.— Oprócz tego, ofiary w naturze złożyli WW. S. Goldfluss 2 sztuki płótna bawełnianego; S. Zweigbaum 8 łokci niebieskiego tybetu i S. W. Lubelski 13 łokci takiegoż tybetu.

Za powyższe ofiary Zarząd poczytuje sobie za miły obowiązek złożyć Szanownym ofiarodawcom uprzejme podziękowanie w imieniu obdarowanych starców i sierot zakładu.

(*Ofiara*). P. Samuel Feingenblatt z okoliczności dnia urodzin wnuka, nadesłał rs. 3 dla Szpitala Starozakonnych.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Piątek	26	Lipca	25	*Tamuz.*
Sobota	27	„	26	Dział tyg. *Mates* u
Niedziela	28	„	27	*Masse.*
Poniedziałek	29	„	28	
Wtorek	30	„	29	
Środa	31	„	1	1 dzień *mca. Aw.*
Czwartek	1	Sierpnia	2	

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Іюля 1878 года.

W Drukarni M. Ziemkiewicza i Wiktoryna Noakowskiego, Krak.-Przedm. Nr. 415. Redaktor i Wydawca S. H. Peltyn.

KRONIKA
RODZINNA.

Wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

№ 15.

dnia 20 Lipca (1 Sierpnia) 1878 roku.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: w Biurze Redakcyi, z odnoszeniem do domu, rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.

Prenumerować także można po tej samej cenie we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych.

W Cesarstwie i Królestwie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. Pieniądze nadsyłać należy wprost do Redakcyi.

Cena pojedynczego Numeru kop. 20.

W Cesarstwie **Austryackiem**—we **Lwowie,** w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, po cenie: kwartalnie na miejscu flor. 1 cent. 80. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2 cent. 15.

W **Krakowie,** w księgarni Friedleina: kwartalnie w miejscu flor. 1 cent. 65. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2.

W W. Ks. **Poznańskiem,** w księgarni Leitgebera i Sp.: kwartalnie w miejscu 1 tal., z przesyłką pocztową 1 tal. 6 sgr.

Biuro Redakcyi przy ulicy Święto-Krzyzkiej Nr. 14.

WARSZAWA

w Drukarni M. Ziemkiewicza i W. Noakowskiego

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (nowy 15).

1878.

HELLENIZM NOWOŻYTNY
w kwestyi wschodniej.

W wielkim dziejowym dramacie, odgrywającym się obecnie na Wschodzie, dotąd główniejszą rolę zdawali się odgrywać południowi Słowianie, na nich skupiała się uwaga całej Europy, o Grekach zaś, zachowujących się biernie przez cały czas krwawych zapasów rossyjsko-tureckiej wojny, nie wspominano prawie. Otoż urażony tą obojętnością mocarstw europejskich nowożytny Ateńczyk, występuje obecnie w imieniu swojej ojczyzny, która, zdaniem jego, bliżej daleko jest interesowana w tej kwestyi niżeli wszystkie plemiona słowiańskie. Wystąpienie to, jakkolwiek wojowniczym duchem ożywione, posługuje się na dziś tylko historyczną erudycyą. Pan Paparrigopoulo jest professorem historyi w uniwersytecie ateńskim, przez czas długi mieszkał w Paryżu, gdzie sobie wyrobił opinię człowieka wysoko wykształconego; nikt więc zapewne lepiej od niego nie mógł być uzdolniony do spożytkowania dla obecnych potrzeb nieocenionej skarbnicy dziejów greckich. Uczony professor, władający wybornie językiem francuzkim, streścił w dziele jednotomowem, wydanem w Paryżu, owoc trzydziestoletniej swej pracy, obejmującej w greckiem wydaniu pięć wielkich tomów. Jest to historya cywillizacyi Hellenów, wyprowadzona od czasów starożytnych aż do obecnego odrodzenia. Słuszną jest uwaga autora, że dzieje narodu, kreślone wyłącznie przez obcych, nie posiadają nigdy zupełnej dokładności, i że Grecya, o której dotąd nie pisał jeszcze żaden Grek, tylko Francuzi, Niemcy i Anglicy, nie może być gruntownie znaną Europie, ani sprawiedliwie osądzoną. Dodać tu jeszcze należy, że historyk rzadko kiedy bywa zupełnie bezstronnym sędzią swojego narodu. Zobaczmyż, jak się z zadania tego wywiązał pierwszy poważny dziejopis nowożytnej Grecyi.

Pan Paparrigopoulo staje w obronie dawnego Państwa Bizantyńskiego, oskarżając stanowczo Europę, że stała się przyczyną jego upadku. Dziś nadeszła sposobna pora do wynagrodzenia tej krzywdy, spełnionej przed wiekami. Gdy Turcya upaść musi pod gruzami własnych swych nieprawości, mocarstwa europejskie zapominają, że prawymi dziedzicami tej ziemi nie są wcale Słowianie, lecz Hellenowie, którzy jak feniks starożytny gotowi są dziś odrodzić się z dawnych popiołów i po długim letargu, spowodowanym jedynie barbarzyńskiem uciemiężeniem, zajaśnieć na nowo w całym blasku cywilizacyi właściwej swemu plemieniu. Hellenowie, według zdania autora, zdolniejsi są daleko od Słowian do utworzenia potężnego państwa; od najdawniejszych czasów zamieszkując morskie wybrzeża, mają wszystkie przymioty dobrych marynarzy, i godni są ze wszech miar objąć panowanie nad Bosforem. Europa powinna więc we własnym swym interesie i w interesie sprawiedliwości dziejowej, utworzyć wielkie państwo helleńskie nad Bosforem, pozostawiając Rumunię z Bessarabią w dawnych granicach, to jest zostawić niejako *statu quo*, stawiąc tylko na miejscu Turków, nowożytnych Hellenów.

Nie dziw, że przyszłość taka, nieprzewidziana podobno przez dyplomacyę europejską, musi się uśmiechać patryotom greckim; tu jednak zachodzi pytanie, czy bezstronny sąd historyi może się zgodzić na wywody, któremi autor słuszność swej sprawy popiera?

Najpierw, wyliczając wszystkie dobrodziejstwa, któremi hellenizm miał obdarzyć dzisiejsze społeczeństwa, autor wpada w przesadę i rozmija się z zasadą bezstronności, która jest główną cnotą historyka. Niepodobna np. zgodzić się na to, ażeby nauka Chrystusowa, która się stała źródłem nowożytnej cywilizacyi, początek swój wiodła od Hellenów. Wiemy dobrze, zkąd wyszła religia chrześciańska, a jeżeli tradycya pierwotnego objawienia przechowała się w pojęciach mędrców greckich, tak jak się przechowała w mniejszej lub większej czystości u wszystkich narodów, jeżeli Paweł Ś-ty z łatwością zjednał sobie areopag ateński, to jeszcze wcale nie dowodzi, ażeby hellenizm siłą własnego ducha odwieczną prawdę rozwinął, w łonie swem pobudził do życia i przekazał następnym pokoleniom. Przeciwnie, chrystyanizm stanął od razu na gruzach państw starożytnych, jako gmach doskonały i całkowicie wykończony, a zamiast czerpać soki z tych przegniłych społeczeństw, on to nowe w nie życie wlewał. Przypisywanie hellenizmowi

takiego znaczenia i takich wpływów jest nietylko przesadą, ale niedarowanym fałszem dziejowym. Gdy nastała era chrześciańska, klassyczna grecka cywilizacya, którą autor mianuje dość mglistem mianem hellenizmu, spełniła już była swoje zadanie, znajdowała się w fazie zupełnego rozstroju. Nie zaprzeczając wpływu, który ta cywilizacya wywarła na ludzkość i nawet na przyszłe wieki wywrzeć miała, niepodobna w niej jednak upatrywać tego, czego nie posiadała wcale i nie mogła przekazać.

O ile autor w fałszywem świetle wystawia wielkość obowiązków, które nowożytna Europa zaciągnąć miała względem hellenizmu, o tyle też bezzasadnie zarzuca jej czarną niewdzięczność i przypisuje wszystkie nieszczęścia swojej ojczyzny. Zdaniem jego Państwo Wschodnie, przechowujące i zdolne rozwijać dalej najczystsze tradycye hellenizmu, upadło nie z powodu wewnętrznego nieładu, ani najazdu muzułmanów, lecz w skutek zdrady zachodnich państw europejskich, i—któżby się tego mógł spodziewać?—głównem narzędziem tej nieprawości były wojny krzyżowe! Zastępy krzyżowców, pod fałszywym pozorem niesienia pomocy chrześcianom w Azyi Mniejszej, zadały pierwszy cios Państwu Wschodniemu, które, jak utrzymuje p. Paparrigopoulo, było wtedy dość potężne, aby odeprzeć własnemi siłami napływ Muzułmanów. Autor zaprzecza, ażeby cesarz Aleksy Komnen wzywał kiedykolwiek ratunku narodów zachodnich; dał on tyle dowodów męztwa w walkach z Muzułmanami, że byłby niezawodnie w stanie wyprzeć ich z Azyi Mniejszej, gdyby mu w tem nie przeszkodzili Krzyżowcy. Później, gdy Konstantynopol wpadł w ich ręce, mocarze zachodniej Europy, nie byli w stanie sami utrwalić potężnego państwa na Wschodzie, odjąwszy siły Grekom, którzy przedtem tak dzielnie zasłaniali całą Europę przed grożącym napływem Muzułmanów. Wtenczas dopiero dzikie te hordy, korzystając z rozdwojenia europejskich mocarzy, dokonały ostatecznie podboju Konstantynopola i aż do dni naszych nieprawnie dzierżą odwieczne dziedzictwo Hellenów.

Obecnie, kiedy w zwyczaj weszło wynajdować w przeszłości ujemne wpływy Kościoła katolickiego, te nowe poglądy dziejowe mogą mieć pewne powodzenie. Dotąd jednak sumienni historycy przypisywali upadek Państwa Wschodniego innym zupełnie przyczynom. Wojny krzyżowe były w tej sprawie epizodem, który nie mógł ani przyśpieszyć, ani powstrzymać fatalnego rozwiązania. Trudno na słowo autora uwierzyć, że Państwo Wschodnie dość było potężne, aby o własnych siłach odeprzeć najazd muzułmański. Wszak na dwa wieki przed pierwszą wojną krzyżową, w r. 869, cesarz, wzywając na sobór biskupów Azyi Mniejszej, musiał pokornie prosić Muzułmanów o listy bezpieczeństwa, z któremiby się mogli dostać do Konstantynopola. Cesarze nietylko z tym jednym nieprzyjacielem mieli do czynienia; z północy naciskali na nich coraz liczniej i potężniej barbarzyńcy, których potrzeba było ciągle poskramiać, łagodzić darami, lub podstępnemi sposobami rozdwajać pomiędzy sobą. Tymczasem w Konstantynopolu panowała największa anarchia; rząd nie miał żadnej sprężystości, żadnej moralnej podstawy. Ustawiczne rozruchy, mordy, pożary, trapiły stolicę, a władza nie była w stanie przywrócić porządku. Zresztą, cesarze sami dawali przykład złej wiary i bezprawi wszelkiego rodzaju. Wiadomo, że zniżali się nawet do fałszowania monety. Nakoniec, Jan Kantakuzen, chcąc się ubezpieczyć na tronie, sam wezwał na pomoc Muzułmanów, zawarł z nimi przymierze i wskazał im drogę do Konstantynopola. Wojsko cesarskie zatraciło już było od dawna tradycye dawnej waleczności; składało się głównie z najemników, przybyszów; była to raczej niesforna zgraja rabusiów aniżeli pułki regularne. Naprożno też p. Paparrigopoulo usiłuje dziś, po upływie tylu wieków, malować w nowem świetle sprawę od dawna osądzoną przez historyę. Przedstawiciel nowożytnego hellenizmu, w patryotycznym swoim zapale, ma zapewne wszelkie prawo marzyć o odrodzeniu swej ojczyzny, wolno mu nawet upatrywać w niej potrzebne do tego zdolności i siły żywotne, ale nie wolno nakręcać wypadków dziejowych do swoich tendencyj, i z jednej strony kreśląc apologię hellenizmu, z drugiej znów całą odpowiedzialność za to, co było wynikiem tysiącznych wewnętrznych i zewnętrznych wpływów, walić na Europę Zachodnią i Kościół.

ŻYDZI
W POLSCE, NA RUSI I LITWIE

przez

Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Uczony, sędziwy nasz badacz przeszłości, pan Wacław Aleksander Maciejowski, jako czwarty dodatek do swej *Historyi Prawodawstw Słowiańskich*, wydał obecnie wielce ciekawe opowiadanie oparte na historycznych źródłach, o przybyciu do krajów naszych i rozroście, oraz powodzeniu tamże Izraelitów. Z przytoczonych tutaj aktów urzędowych widzimy, że los tego nieszczęsnego ludu uciemiężanego tak srodze w ościennych państwach, nie był w Polsce tak gorzki, jak tego dowieść pragną mniemani postępowcy, obok innych występków zarzucający przeszłości naszej nietolerancyę religijną, opierając fałszywe swe twierdzenia na równie fałszywych źródłach. Żydzi polscy w tułaczym żywocie swoim, nie doznali podobnie ciężkich przejść jak inni; dola ich była nawet nader pomyślna, i przyznawali też sami, że znaleźli u nas niby drugą ojczyznę. Zdaje się, że po raz pierwszy pojawili się za Ziemomysła, ojca Mieczysława I-go, chrześciańskiego księcia. O wiele wcześniej przybyli do Czech, lecz udręczani tamże, w 1098 roku tłumnie już cisnęli się do Polski razem z rodzinami i skarbami swemi, obawiając się losu Żydów niemieckich, prześladowanych tak okrutnie, że w samej Bawaryi wymordowano ich do kilkunastu tysięcy. Powiadano, że w niektórych miejscowościach, sami sobie odbierali życie, aby uniknąć mąk, jakie im zadawali okrutni wrogowie. Powziąwszy wiadomość o szczęśliwym losie współwyznawców w Polsce, przybywali tam połączyć się z nimi. Jeszcze w czasach, gdy wygnani z Palestyny i rozproszeni w różne strony świata, poczęli się trudnić handlem niewolnikami, czyli *ludokupstwem*; gdy zaś później handel ten porzucić musieli, przeszli do innego rodzaju kupiectwa. Stało się ono następnie źródłem ich bogactw, zaniedbali więc dla handlu wszelkie inne zajęcia. Wyjątkowo tylko poświęcali się rzemiosłom, kunsztom, rękodzielnictwu lub sprawowaniu urzędów w gminach swoich. Rozmaitego rodzaju przedsiębierstwa nie były im obce, i nietylko później, jak to wiadomo powszechnie, lecz jeszcze za książąt wielkopolskich (w r. 1173), oraz za królów polskich, Kazimierza Sprawiedliwego (w r. 1194) i Leszka Białego (1205), jak to okazuje się z poczynionych niedawno odkryć archeologicznych, dzierżawili mennice. Dobrodziejstwa zlewane hojnie na Izraelitów, mówi szanowny autor opowiadania, nie mogły w sercach ich nie wywołać wdzięczności, to też na jednej z dawnych monet wybijanych podówczas, czytamy radosny wykrzyknik: *Wesel się Abrahamie, Izaaku, Jakóbie!* a wyrazy te malują stan duszy biednych tułaczów w kraju, gdzie sprzyjający im monarchowie nadawali uciemiężonym gdzieindziej przywileje podobne tym, które mieli wszyscy ich poddani. W roku 1264 nadał Żydom przywilej Bolesław książę kaliski, zaś w 1334 Kazimierz W. przywilej ten pomnożył i rozszerzył. Po czasach tych, które były szczytem pomyślności Izraelitów w Polsce, monarchowie a nawet i biskupi nie przestawali im sprzyjać; nastały wszakże okoliczności byt ich podkopujące, miasta bowiem zazdroszcząc może ich pomyślności, zaczęły na nich patrzeć z odrazą.

„Zarzucano im: że ani myśląc o roli, garną się do przemysłu i handlu; że zyski ciągną z przebijania ustawicznie monety i ze zmiany wywołanej dawnej na nowo kursujący pieniądz.

„To też od czasu, w którym (r. 1202) umarł ów wielki dobroczyńca Żydów, Mieczysław III, zwany na monetach hebrajskiemi wyrytych napisami *błogosławionym, sprawiedliwym*, wysycha po mału źródło ich szczęścia, aż znowu r. 1792 miało na nowo wytrysnąć. Zaprojektowano, by równouprawnić dotąd wyjątkowo tylko uprzywilejowywanych, po puszczeniu w niepamięć ich przywilejów, po ograniczeniu pobytu ich w niektórych tylko miastach, i skazywaniu na zarobkowanie wyjątkowe. Wszakże nawet i w owym roku 1792, pozwalając osiadać wszędzie Żydom, zastrzeżono: że gdzie im dotąd nie było wolno kupczyć, mają nie inaczej prowadzić handel, tylko za porozumieniem się z miastami.”

Na przywilej żydowski, powiada dalej autor, złożyły się różne prawodawstwa, różne też były jego redakcye. Pilnie się wpatrzywszy w treść jego, dostrzedz w nim można już prawo

rzymskie, już germańskie w dwóch najznakomitszych jego zbiorach, zawarte w tak zwanych zwierciadłach, szwabskiem i saksońskiem.

Po redakcyi wielkopolskiej zasługuje na uwagę szlązka, zrobiona r. 1295 z polecenia książąt świdnickiego i głogowskiego. Po nich idzie małopolska redakcya, od Kazimierza W. r. 1334 ułożona i powiększona, którą Kazimierz Jagiellończyk 1447 na całą rozciągnął Koronę Polską. Obie różnią się tem od owych, tak od redakcyi wielkopolskiej jak i szlązkiej, że pierwsza więcej niż druga sprzyja Żydom, łagodząc ostrość lub szorstkość prawa.

Z obu, książęcej i królewskiej redakcyi, widać, że polscy Żydzi do pomnażania dochodów skarbowych obowiązani nie byli.

Gminę stanowili Żydzi, mającą swoje prawa, swój rząd, swoje sądy. Głównymi reprezentantami jej była starzyzna, Sędzia i Szkolny, a jej opiekunem Wojewoda. Czuwał on nad tem, ażeby ludność żydowska osobliwie Sędziego swojego słuchała, pod karą funta pieprzu za nieposłuszeństwo okazywane mu. Nadopiekunem gminy był sam Król Jegomość.

Siedliskiem rządu gminnego i sądu była szkoła, mająca swój własny nadzór i ubezpieczenie osobne.

Trojakiego rodzaju sprawy rozpoznawano w sądach żydowskich: kryminalne, cywilne, i handlowe.

Przedmiotem spraw kryminalnych bywały przestępstwa i zbrodnie. Z rozkazu Papieża, zakazano oskarżać Żydów o wytaczanie krwi z dzieci chrześciańskich, dla użycia jej do zabobonów od nich praktykowanych. Ilekroć jednakże zarzucano zbrodnię taką, musiałą być świadectwem trzech Chrześcian i trzech Żydów poparta. Jeżeli tyluż stawił Żyd na swe usprawiedliwienie, Chrześcianin ponosił tę samą karę, na jakąby Żyd skazany został, gdyby mu dowiedziono zbrodni.

Widzimy ztąd jak prawo miało na celu równy wymiar sprawiedliwości dla stron obu. Statut obu Kazimierzów obostrzył jeszcze kryminalne prawa, grożąc Żydom karą i za inne przestępstwa, zawsze wszakże z temże samem zastrzeżeniem, że obwiniający ich fałszywie chrześcianin, ulegnie kaźni, którą na nich chciał ściągnąć. Gdyby nawet chrześcianin bądź mieszczańskiego, bądź szlacheckiego stanu, z powodu jakiegokolwiek niedowiedzionego zarzutu, odważył się uczynić gwałt Żydowi, dobra jego popaść miały konfiskacie, a życie zależało już tylko od łaski monarszej.

W dalszym krytyczno-historycznym poglądzie na statut żydowski, przytacza jeszcze autor inne dotyczące go przepisy prawne, a pomiędzy niemi jest i to, że Papież zakazał podejrzewać Żydów o kradzież dzieci chrześciańskich z powodu, że nieraz źli ludzie chcąc rozniecać nienawiść pomiędzy nimi a chrześcianami, podrzucali w ich domy ciała dzieci jakoby przez nich zamordowanych, lub też pomawiali chrześcian o kradzież dzieci żydowskich, niby dla ochrzczenia ich, podobnie bowiem jak w czasach późniejszych i dzisiejszych nawet, byli wtedy tacy, którzy pobudzali obie strony przeciw sobie.

Wykazuje następnie jeszcze p. W. A. M., jak przywilej rozchodząc się po ówczesnem Państwie Polskiem, i w skutek tego dostawszy się na Ruś i Litwę, zaczął się dalej rozwijać z korzyścią, lubo i nie bez niejakich strat dla plemienia żydowskiego.

Kazimierz W. zakładając akademię krakowską, miał sposobność przekonać się już o nieruchawości i niezgrabności mieszczan w obrotach pieniężnych i o przeciwnych temu zdolnościach u Izraelitów, gdy bowiem starał się napróżno wynaleźć pomiędzy chrześcianami kupca, coby przyjął na siebie obowiązek bankiera, pożyczającego studentom na procent niższy od dotychczas w Polsce za prawny uznanego, znalazł między Żydami takiego, który pożyczkę tę uskuteczniać się podjął, kontentując się trzy razy mniejszym procentem, a mając zapewne na celu zyskiwać na bogatej młodzieży to, co mógł stracić na ubogiej. Gdy więc oprócz tego jeszcze zarzucano królowi, że wyrażając się pochlebnie o Izraelitach, i zowiąc ich „wiernym sobie ludem,” większe niejako niż narodowi polskiemu okazuje im przywiązanie, wypowiedział w pierwszym Statucie Wiślickim (z 1347 r.), że znane mu są dostatecznie sposoby wyzyskiwania chrześcian przez Żydów, lecz cóż począć, gdy chrześcianie omijając prawo, dawali wyzyskiwać się sami? Pozwolił wszakże narodowi ograniczyć Żydów przez ustawę ułożoną według swej woli i następnie ustawie tej dał uświęcenie. Boleli nad

wprowadzeniem jej w wykonanie Żydzi polscy, gdyż nie zabezpieczała według nich należycie wierzytelności ich od zguby, nie dozwalając pożyczać na weksle, lecz tylko na fanty, które skradzione być mogły, i aby uniknąć mogącej ich dotknąć szkody, z góry starali się pobierać większe procenta; lichwa przeto pomimo mających ją ograniczyć ustaw szerzyć się nie przestawała. Wspominając o sprowadzeniu się Żydów do Litwy, o sekcie Karaitów i Talmudystów, a następnie o przywileju nadanym im przez Witolda w 1388 roku, który uzupełnił Aleksander Jagiellończyk, a następnie Zygmunt I-szy potwierdził w Mielniku (w 1507) i w Wilnie (1514), rozciągnąwszy go na całą Litwę, autor rozpisuje się nieco obszerniej o prawodawstwie rusko-litewsko-żydowskiem, z przyczyny, że ono w zasadzie będąc takież samo co nadany Żydom polskim przywilej, miało jednakże niektóre odmiany, a pomiędzy niemi i tę, że wolno było Żydom pożyczać pieniędzy zarówno jak na fanty tak na weksle, to jest zastępujące je wtedy listy, też same za sobą pociągające skutki. Dobra zatem obdłużone za świadectwem podobnego pisma ubezpieczającego pożyczkę, wierzycielowi odebrane a dłużnikowi przysądzone być mogły.

Przechodząc w rozdziale następnym do rzeczy o urządzeniu gmin żydowskich, p. M. powiada:

„Polska wszedłszy przez Litwę w stosunki nowe z Żydami, dostrzegła wnet, że stosunki te nietylko na kupiectwo, lecz i na całą ludność krajową mogą mieć wpływ znaczący, jeżeli takowe ku osiągnieniu powszechnego dobra kierowane będą. Przekonała się też o tem, że z Żydami nie można obejść się jak z jakiemś zbiorowiskiem ludu, niemającego pojęcia o zasadach cywilizacyi europejskiej na chrześciaństwie opartej, lecz uznać w nich należy ludzi, którzy mają własną cywilizacyę, choć ta się od chrześciańskiej w zasadach różni.

„Uznano przeto, że ludem, taką cywilizacyę mającym, ani wójt, ani wojewoda, nie może i niepowinien wyłącznie rządzić i sądzić go; lecz że tenże powinien mieć własny rząd i sądy w szerszych rozwinięte rozmiarach, niż jest w nadanym mu Bolesławowskim statucie.

„Dla tych to powodów gmina żydowska na mocy statutu z r. 1264 w Wielkopolsce i na Szlązku, osiedlona, uzyskiwała jeszcze przed Bolesławowskim przywilejem wolność zamieszkiwania miasteczek małopolskich, a po rozszerzeniu go od obu Kazimierzów, osiedlać się może po miastach i stolicach Małopolski, w Sandomierzu, Krakowie i we Lwowie, i urządzać tamże.

„Gminę tę powszechnie żydowską i Kahałem zwaną, sprawowali po dawnemu urzędnicy, obecnie już Przysięgłymi, już Starszymi zwani. W ich składzie celował Sędzia, którym mógł teraz być, jak się zdaje, i chrześcianin, jeżeli go na ten urząd wybrała gmina. Dodawano mu do pomocy podsędka i pisarza. Składali gminę właściciele domów.

„Ztąd widzimy, że wewnętrzne urządzenie gminy żydowskiej naśladowało skład sądownictwa polskiego, a zewnętrzne stosowało się do administracyjnego podziału kraju. Przebija się to w owym statucie, który dla wielkopolskich Żydów ułożył Górka, wojewoda poznański, widocznem zaś jest w projektach, które celem równouprawnienia Żydów układano u nas w XVIII wieku.

„Srogi ucisk wywierany na Izraelitów w ówczesnym chrześciańskim świecie Europy Zachodniej, nie mógł wszakże pozostać u nas bez wpływu. Przeto w roku 1442, do zbioru ustaw dla Kościoła polskiego, wcisnęła się nowa ustawa dla Żydów, ograniczająca dawną ich swobodę w stosunkach z chrześcianami, odejmująca im niektóre przywileje. Nie baczyli wszakże na nią królowie polscy. I tak np. powiada autor, wbrew jej, Władysław Jagiełło, ulubionego sobie Izraelitę imieniem Wołczka, celnika lwowskiego, zrobił sołtysem wsi do dóbr swoich należącej, a następnie obdarzył w tejże wsi pustkowiem, z warunkiem osiedlenia go i dzierżenia aż do śmierci. Wszystko to, jak rzekł, dla tego czyni, ażeby ów Żydek, mieszkając w pośród chrześcian, odwykł od żydowstwa i wiarę Chrystusa przyjął.

„Podobną polityką kierował się syn Jagiełły Kazimierz, różniąc się atoli od ojcowskiej w tem, że polityka jego miała na widoku nie prozelityczne, ale wyłącznie praktyczne cele. Bez względu na ustawę, wypuszczał on cła Żydom. Takąż kierowali się i jego synowie. Nawet ogłoszony za nieprzyjaciela Żydów Aleksander Jagiellończyk, hołdował polityce ojca swojego.

Wszystkie atoli okoliczności te na nic się nie przydały żydowskiej sprawie. Wzięła ona zły kierunek z własnej winy.

„Żydzi stanęli na tym stopniu politycznego znaczenia, że byle się cierpliwie zachowali, czekając, aż mądre Jagiełły plemię jeden przepis po drugim z nieprzyjaznej im ustawy uchyli; byle miarkowali swą chciwość, umawiając się z miastami o zarobkowanie; byle siedzieli cicho aż przyjdzie czas równouprawnić gotowy, byliby wszystko zyskali.

„Ponieważ się atoli nie zastosowali do czasu i do żadnego z tych warunków, przeto ujrzeli się opuszczeni od szczęścia, które im dotąd służyło.''

Najpierw los uwziął się na nich niejako, strasząc ich fałszywemi wieściami, że do przyjęcia chrztu zmuszani będą, gdy przeciwnie sam Papież przykazywał uroczyście, aby nikt dopuszczać się nie śmiał podobnego gwałtu, i ci jedynie byli chrzczeni, którzy koniecznie sami tego żądać będą. Dwa razy tylko lud podburzony mniemanem zabójstwem chrześciańskiego dziecka, dopuścił się mordów i grabieży na Izraelitach zamieszkałych w Krakowie; więcej wypadków tego rodzaju nie zdarzyło się wcale, choć byli tacy, którzy radzili im otwarcie, aby chrzest przyjmowali. Pogorszyli też położenie swoje Żydzi, wydając broszurę (w r. 1539) po łacinie pisaną, w której mówili najprzód, że w Polsce rzemieślników Polaków prawie nie masz, a kupców jest bardzo niewielu, stosunkowo do liczby kupców izraelskich, i wytykali tymże mniejszy odbyt z powodu drożej przedawanych towarów, aby uczynić zadosyć zbytkownym potrzebom domowym. „Przymówka, ta powiada p. M., srodze dotknęła kupców krakowskich i innych, z dawna już niechętnem okiem patrzących na powodzenie Żydów. Zjawiła się ona właśnie wtedy, gdy kupcy jak: Herburtowie, Morsztynowie, Wierzynkowie, wstępując obok handlu w sferę dostojników ziemskich, i zawierając małżeństwa z dziećmi senatorów państwa, miewali większe rozchody niż dochody, na które prowadzone od nich kupiectwo, musiało dostarczać pieniędzy.

„Więc tacy kramarze, tacy oszuści Żydzi, wołali, śmieją zaglądać w domowe stosunki stanu kupieckiego, i stawiać swoje wydatki domowe, które są prawie żadne, na równi z rozchodami, jakie kupiec ponosi i ponosić musi, żyjąc w świecie? Owe kupieckie urazy na Żydów, miały ten skutek, że np. taki Lewek, który za Kazimierza W. dzierżawił wielickie i bocheńskie żupy, już nietylko do tego rodzaju przemysłu, lecz do żadnego zgoła na wielką skalę prowadzonego przedsiębierstwa handlowego, docisnąć się nie mógł. To też odtąd sami tylko mieszczanie, i spowinowacający się z nimi bogaci ziemianie dobijali się do kupieckich zysków. Wiadomo, że na dzierżawach dóbr rządowych, żup wielickich i bocheńskich, dobili się wielkich majątków Kmitowie, Wielopolscy."

Gdy w ten sposób odebrano im zyski będące dotąd w ich rękach, Żydzi zastanawiali się, co począć mają? Karczma otworzyła im wtedy drogę do szczęścia; wszedłszy w jej wnętrze, zyskali wiele, lubo też później o wiele więcej stracili. W XII jeszcze wieku Niemcy robili napój ze zboża zwany *wypalonem winem*, który był po prostu wódką.

„Odgadli Żydzi, że napój ten pójdzie w górę, i śpiesząc się, by ich w tem nie ubiegli Niemcy, brali w arendę szynkownie po miastach, z prawem palenia gorzałki. Podkupowali nawet dzierżawiących to prawo, za wiedzą monarchy, troskliwego o dochody miejskie. W podlaskiem mieście Drohiczynie, Żyd Jakób Hudzicz, postąpiwszy dziesięć grzywien więcej nad summę dzierżawną, która złotych węgierskich trzydzieści wynosiła, otrzymał to prawo. Syndyk Żydów koronnych uzyskał przywilej mieszkać w Krakowie i Olkuszu, i tamże, na żydowskiej ulicy albo gdziekolwiekby sobie dom kupił, robić piwo tak zwyczajne jak czarne, gorzałkę palić lub przepalać, miody sycić i handlować wszystkiemi trunkami temi, hurtem lub pojedynczo.

„Z boleścią serca patrzało na to ubogie Żydowstwo, żałując, że nie ma dosyć pieniędzy na takie dzierżawy; lubo przytem wyznawało, że nie ufa sobie, czy podoła znieść dolegliwości, ściśle związane z gorzałczanemi dzierżawami. Sprawcą zajść przykrych przy owych dzierżawach bywał wojewoda, jego zastępca podwojewodzi i pachołcy obu. Pierwszy i drugi corocznie zwiedzając po miastach winiarnie, badali miary i ceny trunku, co oczywiście było dla szynkarzy niewygodne.

„Myśleli więc Żydzi nad tem, jakby uniknąć oczu gorzałczanych argusów, i pochwycili myśl, że można uniknąć wojewody i jego czeredy, poddawszy się szlachcie. Za utraconą wolność (tak rozumowali) zyszcze się korzystna dzierżawa po szlacheckich miastach, miasteczkach, a nawet po wsiach, osobliwie też parafialnych, gdzie mianowicie w czasie kiermaszu, można bez niczyjej kontroli szynkować gorzałką, usadowiwszy kobiety z napełnionemi nią flaszami na cmentarzu; i poić nią kościelną służbę, i organistów, a nadewszystko wieśniaków, którzy

Nie po włosku (nie miernie) pijają, zwłaszcza Mazowszanie,
Na gorzałkę jak palił gardło im nie stanie.

„Co pomyślano, wykonano, dogodnej pory do tego używszy.

„Kiedy się w tak zwanej wojnie kokoszej (r. 1537) wszczęły niesnaski między królem a szlachtą, ta podając Zygmuntowi I warunki do zgody, położyła ten: „że Żydzi po miastach szlacheckich, mają być z pod władzy wojewodów wyswobodzeni, a przy tem ma im być wolno ilekroć zechcą uciekać się pod przywilej ogólny."

„Oczywiście Żydzi, podpadłszy pod szlachtę, namówili ją, ażeby postarała się o to, by do dzierżawionych od nich szynków nie zaglądał wojewoda, i godziło się im ilekroć każe potrzeba odwoływać się do powszechnego statutu swego, przez co nie inny rozumieli zapewne tylko swój, z r. 1264, pochodzący przywilej.

„Pomimo że ugoda kokoszą wywołana wojną, nie przyszła do skutku, nie odstąpili ani Żydzi, ani szlachta od zamiaru wyswobodzić z pod władzy wojewodów, osiadłych Izraelitów po szlacheckich miasteczkach i wsiach. W lat bowiem dwa, powtórzono prośbę na sejmie w r. 1539, w Krakowie odbytym, „ażeby Król Jegomość na warunek w czasie wojny kokoszej podany sobie przystać raczył." Na co odpowiedział tenże:

„Prosi nas o to szlachta, ażeby odtąd z Żydów po miasteczkach swoich i po wsiach zamieszkałych korzyść odnosiła sama, sądząc sprawy ich według woli własnej. Na co my odpowiadamy: iż gdy Żydzi zrzekają się nadal własnych sądów, równie jak i praw, jakie im przodkowie nasi nadali, a my potwierdziliśmy je, i gdy w skutek tego zrzekają się też naszej opieki, przeto my, gdy dalej nie mamy z nich ciągnąć żadnej korzyści, to i żadnych dobrodziejstw nadal udzielać im nie chcemy mieć w obowiązku."

Przez wypełnienie warunku tego, miały ustać odwieczne stosunki, które wiązały monarchę z Żydami. Co na tem zyskali oni, co kraj, najlepiej się uwydatnia z opowiadań o dalszym losie osiedlonych Izraelitów po dobrach prywatnych na kresach Polski i Litwy.

W rozdziale: *Żydzi królewscy i szlacheccy na kresach* autor powiada, że Żydzi królewscy nie przestali być gminą w całem słowa tego znaczeniu. Opiekował się nią król wraz z sejmem, a opieka ta była już dobrotliwą, już dotkliwą, ilekroć rzecz wymagała żeby prawo ściśle do niej stosowano, jak to wskazują przytaczane dalej przykłady. W szlacheckich posiadłościach Żydzi uważali się za szczęśliwych, że nikt ich nie kontrolował we wszelkich przedsiębierstwach, że żaden cech, żadne rzemieślnicze bractwo, nie wtrącało się do ich zatrudnień, żadna policyjna władza nie zakłócała im pokoju, nikt zgoła nie turbował ich. Żyli w błogiem próżniactwie, na pozór pracując, a rzeczywiście marnując czas, przeznaczony na pożyteczną pracę.

Służyli za tak zwanych faktorów pocztmistrzom, i kto się tylko zajmował jakiem znaczniejszem zatrudnieniem, temu się w usługach nastręczali. Mnóstwo innych spraw w miastach i po wsiach znajdowało się w ich rękach. Chodzili po osadach jako krawcy, szyjąc suknie dla mężczyzn i niewiast. Sami nosząc długie brody, golili je chrześcianom. Byli po małych miasteczkach jedynymi kupcami, kramarzami, rzemieślnikami, i Bóg wie czem jeszcze. Szynkowali tam nawet, gdzie nie było ani wsi ani osady jakiej. W lasach i pustkowiach, mówią podróżujący w owe czasy po Polsce cudzoziemcy, widziano ich z flaszką gorzałki we drzwiach stojących.

Gdyby nie groźniejsze od wojewódzkich kahalne rządy, byliby się rozpróżniaczyli zupełnie. Nie wypuściły one raz ujętego w silne szpony, ciemnego, rozpróżniaczonego Żydowstwa, wyłudzając z niego grosz ostatni, a przez to zniewalając do pracy. Spostrzegłszy to najwyższy rząd krajowy, powziął myśl przy zamierzonej reformie Żydów zwrócić uwagę swą

na szlacheckich też, od dwóch z górą wieków puszczonych w niepamięć Izraelitów.

Dola Żydów wielkoksiążęcych i szlacheckich w Litwie i na jej kresach nie w jednym szczególe pomyślniejsza była aniżeli dola Żydów polskich. Pomiędzy innemi otrzymali oni przywilej swobodnego trudnienia się handlem po kramach i domach swoich, czego uzyskać nie mogli pomimo licznych w tym celu starań Żydzi wielkopolscy. Dzierżawili prócz tego myta, cła, targowe, słodownie, młyny i inne skarbowe dochody. Zarówno jak dla Żydów polskich, wielce byli dla nich łaskawi królowie z Jagiellońskiego szczepu. Zygmunt I-szy ustanowił nawet dla Litwy rabina, który wprost od niego tylko zależał. Z wolna też Żydzi litewscy, przygarnęli do siebie cały handel, i wszelkie dochody dzierżąc, dali się całej ludności we znaki. Korzystając też z wpływów, jakie mieli u rządu, niejednokrotnie używali ich, aby szkodzić ludności chrześciańskiej, a mianowicie pobratymczym jej szczepom, drażniąc je wzajemnie i pobudzając przeciw sobie. Porozumiawszy się z urzędnikami starostw, od panów polskich dzierżonych, nieomieszkiwali wyzyskiwać w miejscu wyrobku korzystny dla siebie przywilej wypalania wódki i rozprzedawania jej w pomienionych starostwach. Handel tym nieszczęsnym trunkiem zniszczył później pomyślność gmin izraelskich popychając całe państwo w przepaść nieszczęścia.

Poświęciwszy jeszcze słówko środkom, do jakich uciekali się Żydzi, ażeby odwrócić choćby na niejaki czas grożące im ztąd i zowąd uciski, oraz wspomnieniu Franka i jego uczniów, autor mówi, jak w końcu zwrócono powszechną uwagę w całej Polsce i Litwie na reformę Żydów i ich równouprawnienie. Uproszony od króla i sejmu były wielki kanclerz koronny Andrzej Zamoyski, ażeby ułożył projekt do prawa cywilnego, całą Polskę obowiązującego, umieścił w tym projekcie podanym do druku w 1780 roku artykuł, w którym przedstawił prawo cywilne, jakie Żydów królewskich i szlacheckich obowiązywać miało. Projekt ten, którego osnowę przytacza autor, upadł nieotrzymawszy sankcyi sejmu, podobnie jak i dwa przytoczone po nim jeszcze. Rząd pruski objąwszy wtedy na mocy uchwały kongresu wiedeńskiego, departamenta poznański i bydgoski, część dawnej Wielkopolski składające, ustanowił dla zamieszkałych w nich Żydów nowe prawa, które wszakże zapewniły im daleko mniejsze korzyści aniżeli projekta poprzednie.

W zakończeniu powiada autor, że lud izraelski walczył na zabój z mieszczaństwem niemieckiego pochodzenia o miejskie zarobkowanie, a gdy walka ta na niekorzyść jego wypadła, uboższa warstwa zostawiwszy bogatej dalsze z miastami wojowanie, wyniosła się do osad szlacheckich, ażeby z korzyścią kupczyć trunkiem do czasu, w którym i tenże towar zawiódł. Zubożałemu wówczas i prawie resztkami dobrobytu goniącemu Izraelowi, mającemu po miastach siedlisko, radzili wtedy projektodawcy wziąć się do rzemiosł kunsztu i przemysłu, a rozproszonym po wsiach ująć się pługa i gospodarzyć na nabytej skibie ziemi. Rady te, jak widzimy, jedynie dobro ludu żydowskiego miały na celu. Następnie, autor dołącza do rozprawy swej cztery jeszcze dodatki: w pierwszym mieści pogląd na zródła historyi Żydów w Polsce na Rusi i Litwie, i na obrobienie tychże źródeł; w drugim, mówi o projekcie reformy Żydów, podanym przez bezimiennego; w trzecim, o opiekunach Żydów, jakimi byli Dalbergowie w Niemczech, a Radziwiłłowie na Litwie; czwarty zaś nosi tytuł: *Żyd królem polskim przez dzień jeden*. Roztrząsa tu autor znane podanie, jakoby w czasie elekcyi niezgodna w obiorze nowego polskiego króla szlachta uradziła, aby tymczasem wziąć na monarchę tego przechodnia, który się pierwszy na wielkim trakcie pokaże, a gdy Saul rabin z Brześcia jechał o świcie tamtędy, jego więc królem powitano. Podanie to już Lelewel za prawdziwe uważać przestał, p. M. dowodzi zatem, o ile nie jest nawet prawdopodobne, i zarazem przytacza wszystko, co mogło posłużyć do utworzenia tej wierutnej bajki, którą, jak powiada, niektórzy badacze przeszłości dziś jeszcze usiłują rozjaśnić, opierając się na tem, co słyszeli niejednokrotnie powtarzane, zarówno ustnie jak piśmiennie.

Kończąc to pobieżne sprawozdanie z nowej książki uczonego autora, musimy dodać jeszcze, że z zaciekawieniem wielkiem oczekujemy ogłoszenia drukiem pracy, o której nam wspomina w przedmowie, to jest historyi mieszczan, stosunków ich politycznych, społecznych i eko-

nomicznych uwydatnionych w zawodzie przemysłu rzemieślniczego, fabrycznego i kupieckiego, a istniejących od czasów najdawniejszych aż do końca XVIII-go wieku, mniemamy bowiem, że podobnie jak w obecnej, znajdziemy tam owoce pracowitych jego studyów nad mało u nas w ogóle znanym przedmiotem.

„PIOTRZE, MIŁUJESZ MNIE?"

O! jak to dobrze, że z uczniami swemi,
Chrystus nie chodzi już po naszej ziemi!
Cóżbym poczęła—gdyby gdzieś z ukrycia
Naszedł i spotkał mię na drodzę życia?
Gdyby gdzie w łące—w polu—z po za skały
Stanął przedemną jako obłok biały,
I pytał tkliwie—jak Piotra owego:
Czy ja Go kocham?—Jego! Pana mego!
Cóżbym robiła—przelękniona—biedna,
Tak w obec Pana—sama—sama jedna?
Bo może nawet—za mnie zawstydzony
Jużby mi nie dał skrzydeł do osłony
Święty Stróż Anioł—a ja zdjęta drżeniem,
Coraz to więcej pod Pana wejrzeniem,
W milczeniu głuchem, wciążbym stała—stała,
I całą duszą coraz więcej drżała.
Panby mój czekał, tak jak nieraz czeka,
Kiedy w sumieniu mówi do człowieka:
A ja wciąż trwożna, a On wciąż cierpliwy,
Darmoby czekał odpowiedzi tkliwej,
Darmoby czekał—czyli pośród ciszy
Wyrazu: *kocham!* z ust mych nie usłyszy.
Bo cóż tu odrzec—o mój Boże! Boże!
Gdy dusza sobie przypomnieć nie może,
By kiedy pełna tkliwości dziecięcej,
Czuła już dosyć, nie pragnęła więcej?
By kiedykolwiek to uczucie miała,
Że z siłą wielką Boga ukochała?
Więc cóż tu odrzec—by w zgodzie z sumieniem
Nie wyrzec kłamstwa pod Pana wejrzeniem?
O! jabym chyba cała w łzy rozlana,
Jak Magdalena padła na kolana,
I głosem wielkim: Mistrzu! zawołała,
Jam Ciebie nigdy—nigdy nie kochała!
Ale mnie naucz, bo znasz moje serce,
Że coś jak miłość płonie tam w iskierce,
Że coś jak tkliwość w duszy mojej śpiewa,
I jakiś zapał całą mnie owiewa.
Nauczycielu! włóż mi na skroń dłonie,
Niech ta iskierka płomieniem rozpłonie,
Bądź mi lekarzem! zlecz tę niemoc duszy,
Bo ona wszystkie dobre chęci głuszy,
Każdy wysiłek upada daremno,
I w miejsce ognia, w mojem sercu ciemno.
—Czy Panby słuchał? czy ja ośmielona,
Mogłabym jeszcze z głębi mego łona,
Oprócz za siebie ciągnąć prośbę dalej,
Za moich drogich, by zemną kochali?
Bo w mojem sercu, ach! w mojem sumieniu,
Mało jest siły, ale w połączeniu
Miłąby Bogu, mogła być ta chwała,
Gdyby z dusz jedna coś za drugą dała.
Ach! czyby słuchał takiej długiej mowy
A może, rzekłby, jak w Naim do wdowy:
„Niewiasto nie płacz," albo do tej drugiej:
„*Idź już w pokoju, spłacone twe długi.*"
Możeby milczał, smucił się, a może
Rzekłby mi wreszcie: „*Gdy pukasz, otworzę,*
Bom na to przyszedł, by obfitość miały
Dusze, co cząstkę choć serca mi dały."

. . . .

O! Panie! Panie,—jażbym słyszeć miała
Głos Twój cudowny? Chybabym skonała,
W rozkoszy wielkiej—bez bolu i jęku,
Od mocy jego i tkliwości dźwięku,
Albobym padła, jak Szaweł nieżywa,
By potem powstać wierna i szczęśliwa,
By potem w życiu, w jakiejkolwiek męce,
Umieć ochotnie na krzyż podać ręce.

Stefania.

ZAPISKI z POBYTU
w SZWECYI
Oskara Brzozowskiego.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 4).

Następnego dnia zwiedziliśmy wioseczkę około Upsali, zwaną Gamla Upsala. Najpierwszem stołecznem miastem i rezydencyą założycieli szwedzkiej monarchii mienią być *Sigtune*, przechowującą dotąd ruiny, podaniem ludu za świątynię Odyna uznawane. Następnie stolicę do dawnej Upsali przeniesiono, później dopiero do nowej Upsali, a ostatecznie dopiero dla coraz bardziej mnożących się stosunków z ościennemi państwami, założono nową stolicę

Sztokholm, nad brzegiem morza Baltyckiego. Na szerokiem polu Uplandyi, przy wiosce Gamla Upsala, po lewej stronie drogi, wznoszą się trzy kopce, trzy olbrzymie groby przeszłości. Jak w naszym Krakowie kopiec Krakusa, Wandy i Kościuszki, tak tu znów mogiły, są to dawne ołtarze Odyna, Thora i Frei. Edda, ta księga mitologii skandynawskiej, przechowała nam pamięć wieków, w których historya bajeczna na tle prawdy niekiedy jest osnuta; i tak Odyn, główne bóztwo Skandynawów, uważany za naczelnika i założyciela szwedzkiego państwa, zdaje się raczej należeć do rzędu bohaterów. Rzeczywisty byt jego wielu historyków przyznaje, kładąc go w liczbie wielkich wojowników i prawodawców.

Kościół murowany w Gamli Upsali nie zawiera w sobie nic osobliwego, oprócz tradycyi, że powstał z ruin pogańskiej świątyni. W posadzce kościelnej można widzieć kamień, mający na sobie runiczny napis, dopiero przed dwoma wiekami, przy przerabianiu kościoła znaleziony.

Środkowa figura ma wyobrażać, wedle zdania starożytników, młot Tora, a wąż jest godłem jego mądrości.

Po wyjściu z kościoła, podano nam księgę do zapisania nazwiska, i przyniesiono róg napełniony miodem, który musieliśmy spełnić na grobie Odyna.

Wróciwszy do Upsali, poszliśmy do głównej księgarni, jest ich tu bowiem kilka, a książki główny przemysł tego miasta stanowią. Parę godzin zeszło nam niepostrzeżenie na rozmowie z uprzejmym właścicielem, który nas pobieżnie zaznajamiał z ruchem literatury skandynawskiej. Mówił nam też, o uroczystym obchodzie czterechsetnej rocznicy istnienia tutejszego uniwersytetu. Jednocześnie miano odsłonić pomnik Sten-Stursa, w czasie panowania którego, uniwersytet założony został, ale pomnik ten będzie nieskończony, gdyż składki na niego dotąd niewystarczające wynoszą dopiero 16,000 koron. Jest to nietylko najdawniejszy, ale i najbogatszy uniwersytet skandynawski. Oprócz sutego uposażenia Gustawa Wazy i Gustawa Adolfa, które przynosi rocznie około 200,000 koron, jest jeszcze fundusz stypendyalny, który przy obrachunku 1870 r. wynosił 1,758,587 koron, państwo zaś dopłaca rocznie 300,000 koron. Professorów jest ogółem 35, adjunktów 27, docentów 50, a uczniów 1,500.

Uprzejmy właściciel księgarni dawał mi rady co do dalszej mojej podróży, a mówiąc o służbie kolejowej, zacytował ciekawy fakt fizyologiczny, który się częściej powtarza niż dotąd sądzono: chcę tu mówić o tym rodzaju wzroku, który nie rozpoznaje kolorów. Pokazuje się, że ten defekt był już nieraz powodem wypadków na kolei, w skutek czego dyrekcya szwedzkiej kolei państwa poleciła ścisłe badanie oczu urzędników kolei. Professor Hohngren egzaminował świeżo urzędników linii *Upsala-Gefle*, i na 266 indywiduów znalazł 18, to jest prawie 5 procent, dotkniętych tą chorobą, i skutkiem tego niezdatnych do służby.

Zaopatrzyłem się tu w kilka książek na drogę. Bardzo cenioną obecnie powieściopisarką szwedzką jest *Marya Colben*, która lekkość i dowcip francuzki łączy z niepospolitą prostotą i świeżością obrazów. Oryginalność charakterów północnych, szczególnie charaktery kobiet wyższego świata, maluje po mistrzowsku. Już to powieściopisarki szwedzkie odznaczają się talentem, jak to widzimy także z dzieł pani Carlen, Zofii Szwarc i Fryderyki Bremer.

Dramatyczne obrazki z rodzinnego życia Szwedów, Biörnstern'a, dosyć już są powszechnie znane, a szczególnie w Niemczech. Podobno jedna z lepszych sztuk jego: *Bankructwo*, w przekładzie Lubowskiego, przedstawiana była na scenie krakowskiej. Teraz grywają w Dreznie, Berlinie i Wiedniu tragedye Ibsen'a: *Pretendenci do korony* i *Pochód na północ*, które w Szwecyi ogromne wywołały wrażenie, w Niemczech zaś ledwie dostąpiły chłodnego uznania, co przypisać należy trochę dzikim charakterom bohaterów; jest to bowiem jak gdyby nowy rodzaj Niebelungów, ujęty w formę suchą, realistyczną, chociaż niekiedy wysoce dramatyczną.

Wziąłem sobie też dwie powieści duńskiego pisarza Goldsmith'a, które miały wyjść w Warszawie w przekładzie F. H. Lewestama, p. n.: *Poczta powietrzna* i *Zemsta*. Mój przyjaciel księgarz, namówił mnie też na dzieło młodego uczonego duńskiego G. Brandes'a, w przekła-

dzie niemieckim: *O nowych prądach w literaturze XIX stulecia.* Są to odczyty miane w Kopenhadze, które prelegentowi zjednały niesłychany, pełny zapału poklask.

Friedhofs Sahe nie wziąłem, znając ją już z przekładu polskiego. Autor jej Izajasz Tegner, uczony professor, następnie duchowny, a nawet biskup, napisał kilka utworów, z których ten jest najcelniejszym, choć cechująca go oryginalność i zapał niezawsze przystoją kościelnemu dostojnikowi.

Naostatek wziąłem sobie poezye Runeberg'a, które, wróciwszy do hotelu, długo jeszcze z upodobaniem przeglądałem. Runeberg, poeta finlandzki, ma szczególny wdzięk, pochodzący z barwy czysto lokalnej, jakim tchną poezye jego. Obrazki finlandzkie Runeberg'a przypominają Hermana i Dorotę Goethe'go, a jego poezye liryczne są nacechowane owym smutkiem, który w innych krajach częstokroć jest wymarzony, tu zaś przybiera naturalnie barwę ponurej przyrody. Zdawałoby się, że *Neck*, duch kaskad i kwiatów, nauczył go najsmętniejszych swoich melodyj, a Hulda, biedna spłoszona nimfa leśna, podszepnęła mu te żałobne tony. Wszystkie prawie wiersze jego mają cechę tłumionej boleści. Następująca poezya, przypomina trochę formą: *Oto mój dom ubogi* Karpińskiego, tylko że z tej ostatniej pogodniejszy duch wieje.

Powrót Starca.

Jak ptak wędrowny raz jeszcze zwiedza swoje gniazdo, nim na długo odleci, tak i ja do rodzinnego kraju powracam, aby odszukać minioną swobodę dni dziecięcych.

Odkąd opuściłem tę ukochaną ziemię, przebyłem morze dalekie i długie lata smutku.

Teraz powracam; i oto mój dom ubogi, oto lasy, wody, skały, cały ten świat dni minionych.

I wszystko jest tak jak było, tylko ja już nie ten sam co wtedy.

Oblicze moje zbladło, radość moja znikła, a krew wolniej krąży.

Dziś już nie rozumiem szmeru strumyków, ani rozmowy kwiatów, ucho moje zamknięte na tony harf niebiańskich, które drgały na falach, a oko moje już nie dostrzega, jak na łące elfy skocznie pląsają.

Gdym odjeżdżał, byłem taki bogaty, taki bogaty nadzieją!

Unosiłem z sobą tyle świetnych wspomnień!

Unosiłem wspomnienia tych duchów dobroczynnych, które od dzieciństwa roztaczały swe skrzydła nademną.

A teraz, cóż przynoszę z dalekiego świata?

Oto włos siwy, serce chore, i tęsknotę po lepszym świecie.

Rodzinna ziemio moja! ty mi już nie oddasz com stracił! ale mi daj cichy grób pod cieniem lipy, nad brzegiem szemrzącego strumienia.

Tam usnę słodko, aby się zbudzić do lepszego życia.

V.

Rzeczywistem źródłem bogactwa Szwecyi są kopalnie kruszców, a mianowicie znacznej ilości żelaza, uznanego za najdoskonalsze w całym świecie. Z Upsali do Falumu stolicy Dalekarlii, ruch przemysłowy wielki, huty ciągle następują po sobie, dymy ciągną się szeroko, a na wpół uschła od nich roślinność smutno się przedstawia. Z pomiędzy licznie rozsianych po całym kraju kopalni, największa jest w Danemorze, o $4^1/_2$ mili na północ od Upsali.

Co za sprzeczność ruchliwej czynności tych stron przemysłowych, z cichym spokojem rolniczej części tej prowincyi! Oryginalne, w porfirach zwarte doliny Dalekarlii, tworzą jakby odrębny kraj, w kraju szwedzkim. Srebrzyste wstęgi rzeki Elf Dalii, przerzynają tę okolicę, która zamyka najrozmaitsze szczepy, najodrębniejsze charaktery. Strój nawet i obyczaj prawie w każdej parafii inny; w jednej z nich wieśniacy noszą długą sukmanę z białego sukna, przypominającą kmiece ubrania z okolic Skalbmierza. Cała ta mieszanina, tak oryginalna i fantastyczna, harmonijnie składa się z naturą i charakterem ludu.

Im wyżej na północ, tem bardziej zamiera roślinność i mieszkania ludzkie coraz rozleglej od siebie porozrzucane, po lasach lub skałach prawie niedostępnych. Wsi właściwych wcale tu nie ma; jednak tak nazywają kilka dalekich od siebie pustelni, w jedną gminę związanych. Dalekarlia, to prawie już ostatnie kultury rolnej zagony, brak powszedniego chleba dotkliwy, a ludność stosunkowo większa niż w innych stronach skandynawskiego półwyspu. Mało ży-

ta, więcej kartofili i owsa, to są jedyne zbiory pracowitego górala, a i tego skąpego plonu Bóg często odmawia, nastaje tu bowiem tak zwane *żniwo zielone*, niosąc za sobą całemi pasami kraju, głód coroczny i nędzę najzupełniejszą. Zielone żniwo, to wieczna groźba dla północnego rolnika; wśród największych upałów krótkiego lata, kiedy już zboża kwitną, niespodziewanie, wieczorem lub rankiem, złowrogim prądem wiatr od gór zawieje i mróz ściśnie na chwil kilka, potem znów ciepło, ale już w polu wszystko zwarzone, a miasto złotego kłosa, miasto chleba, ścinają na paszę zielone zboże, wraz z nadziejami rolnika. Zielone żniwo na całej północy jest tak pospolitą klęską, że na nią corocznie każdy jest przygotowany. Wtenczas jedynym surrogatem miejscowym jest kora brzozowa, przecierana na mąkę i z dowożoną owsianą mieszana, a szczęśliwy, kto ma ją z czem zamieszać, bo odległość ogromna, a kommunikacye kołowe bardzo trudne. Toż tysiące baśni, legend i pieśni osnutych wyłącznie na tym przedmiocie mrozu letniego i zielonego żniwa, stanowią cały repertuar wieczornych gawęd ludowych. Podajemy tu jedną taką piosenkę, w przekładzie hr. Engeströma.

Za górami
Wichry grają
I chmurami
Kołysają,

Elfy w górze
Niebem płyną,
W srebrnej chmurze,
Nad doliną.

A z ich dłoni
Rosa spada
I po błoni
Srebrem siada.

I promienie
Srebrne sieją,
A nasienie
Wnet ogrzeją.

O daj, Panie,
Łaską z nieba
Zżąć na łanie
Ziarnko chleba!

Po za góry
Wichrem gnane
Pędzą chmury
Potargane.

Na tych chmurach
W Elfów ślady
Płyną w górach
Gnomów zdrady.

Mroźnem tchnieniem
Nas owioną
I zniszczeniem
Plon pochłoną.

Białym szronem
Łan omrożą,
I zielonem
Żniwem grożą.

Ojcze z Nieba!
Myśmy siali...
Zostaw chleba
Dla górali!

Są miejscowości naturą położenia swego zasłonione od tej klęski okolicznej. Jedną z takich błogosławionych okolic jest podgórze olbrzymiego grzbietu góry Areskutan (czytaj Oreskutan).

Patrząc na ten lud skrzętny i pracowity, możnaby powiedzieć, że im skąpiej chleba, tem więcej silnego ducha udzielił im Bóg, bo kiedy gdzieindziej wśród hojnych darów przyrody, rozkładają się żebrzące próżniacze rzesze, tu w obec głodu, hartowne męże zbroją się przemysłem i pracą, wychodzą latem w świat daleki, niosąc z sobą wyroby ręczne znakomitego rozgłosu.

Znajdujemy tu między prostym ludem osobliwe sekciarstwo, którego źródła szukać należy we wrodzonym mu duchu religijnym i potrzebie stałego dogmatu, który pierwszy protestantyzm zamącił, nie zaspakajając drugiej, dalej, w żywej tego ludu wyobraźni i uczuciowości. Dziwnym tego usposobienia objawem są mianowicie w Dalekarlii owe lezery (laesere), czytelnicy Pisma Świętego. Tu i owdzie powstaje zapaleniec jako poseł Boży, każe do rozciekawionego ludu w lesie i pod gołem niebem, gdzie się zdarzy, i słuchają go całemi godzinami, jak głosi słowo Boże, w miarę własnego przywidzenia, wbrew każdemu innemu wyznaniu. Tworzy się niebawem odrębne kółko wierzących, niesięgające częstokroć po za obręb najbliższej okolicy. Nietyl-

ko mężczyzni, ale nieraz natchnione dziewice występują z fantastycznemi kazaniami. Wyradza się ztąd nieraz szał fanatyczny, wykluczający i potępiający wszystko, co nie jest modlitwą i rozmyślaniem [1]).

Czem są po dziś dzień między tym ludem lezery, tem stał się w wyższych warstwach społeczeństwa w przeszłem stuleciu swedenborgianizm, któremu dał początek Emmanuel Swedenborg, urodzony w Sztokholmie 1689 r. zmarły w Londynie 1772.

Mistyk, wizyonarz, zagłębiony w czytaniu Pisma Ś-go, niezgodny z żadnem wyznaniem, głosił, że Bóg objawił się widomie, i usposobił go do obcowania ze światem niewidomym, z aniołami i duszami zmarłych. Napisał kilka dzieł w tym duchu, i znalazł zwolenników w Szwecyi, Anglii, Francyi i północnej Ameryce, tworząc sektę zwaną także *Kościołem nowej Jerozolimy*, a we Francyi *Martynistami*. Jest to niezaprzeczenie patryarcha dzisiejszego *spirytyzmu*, a jak przewrócił niektóre nawet poważne głowy, widać np. z tego, że go Geijer porównywa ze Św. Brygidą.

Sektę innego rodzaju, religijno-polityczną, która dotąd szerzyć się nie przestaje, założył Grundtwig, historyk i poeta. Wiadomo, że gdy wielki ruch poszukiwań historycznych objawił się w całej Europie na początku tego stulecia, w Skandynawii może najgorliwiej wzięto się do tego. Odszukiwano stare manuskrypta, które pleśniały w zapomnieniu, drukowano sagi, kommentowano stare foliały. Jednocześnie zbierano pamiątki minionych wieków, i zakładano te muzea, które dziś zadziwiają swem bogactwem. Grundtwig gorliwie w tym kierunku pracował. Wtem po śmierci ojca, powołany został na urząd pastora wiejskiego. To był dla niego cios prawdziwy, bo życie umysłowe w tym kraju bardziej niż w każdym innym centralizuje się w stolicy. Zmuszony więc był przerzucić się w inny kierunek, i z całym zapałem oddał się teologii, a że duch skandynawski zawsze był skłonny do katolicyzmu, i tylko przemocą naród ten na protestantyzm nawrócony został, utworzył sektę zbliżającą się cokolwiek do Kościoła Rzymskiego. Sekta ta szybko się rozszerzyła; w Norwegii Biörnsen stanął na jej czele, i nawet po śmierci mistrza, która nastąpiła w r. 1772, ruch umysłów w tym kierunku nie ustaje.

Wracając do Dalekarlii, z którą się tak prędko rozstać nie możemy, zastanowiło nas to, że każda niemal wieś ma swoją specyalną gałęź przemysłu. Kosy i koszyki dalekarlijskie szczególnie są pokupne.

Wedle obrachowania statystycznego, prawie trzy czwarte ludności wychodzą corocznie na letnią wędrówkę.

W latach zielonego żniwa, zwiększa się jeszcze ich liczba. Taki pochód odbywa się zazwyczaj gromadnie i uroczyście, przy błogosławieństwie starszych i śpiewach pobożnych. Ze łzami żegnają wędrowcy sioło rodzinne, za to wesołemi rzeszami wracają do domu, z obfitym zboża i grosza zapasem, szczęśliwi, kiedy przed nimi rodzinne skały i chaty już widne, a starzy rodzice i drobna dziatwa z okrzykami radości wybiegną na powitanie.

Z pierwszym wiosennym promieniem, rozchodzi się ta ludność po całym kraju, a wszędzie już z dala wyglądają i przyjmują życzliwie górali, ich kobiety i dziewki, fantastycznie odziane, bo wszędzie tradycyjnie wiadomo, że przynoszą towar rzetelny, pracę sumienną, zasady zdrowe i zachowanie nieskazitelne.

Górale zachodni, to znów przeważnie pasterska rodzina; czerwona chata i gospodarska zagroda, to nie całoroczna gospoda jego. Gdy świat się zazieleni, przychodzi pora wysyłania inwentarzy na letnią paszę; wtedy zbierają się gospodarze, i naznaczają dzień wspólnego pochodu. Jest tu zwykle zwyczajem uświęcony ku temu dzień Św. Bonifacego (5 Czerwca). Na czele takiego inwentarskiego taboru, postępują pasterki, i śpiewając, wiodą posłuszną rzeszę. Każda pasterka nie tracąc czasu, idzie z pończochą w ręku, u pasa ma garnek z zaprawnem zielem, którem wabi do siebie krówki, wywołując je z kolei po nazwisku, to majros (róża majowa), to lilla mała), a każda z nich zaraz biegnie wesoło do dłoni.

Często pasterka zadmie na rogu brzozowym początek jakiej melodyi, a z dala inni, osobnym idący taborem, odpowiadają, i zawiązuje się rozmowa w puszczy, którą wprawni w te tony rozumieją.

---

[1]) Maurycy Dzieduszycki: Rys dziejów kościoła katolickiego w Szwecyi, str. 157.

Niebezpiecznym wrogiem wędrownego góralek taboru jest niedźwiedź (Björn), który wedle krajowego przesądu, nigdy tutaj po nazwisku nie jest wspominany. Nazywają go tylko w przenośni Ofre'n, czyli niepokój. Niedźwiedź napada często gromady; wtenczas podziwienia ma być godną odwaga pasterek, które z rózgami w dłoni, z krzykiem i całą energią gniewu, rzucają się gromadnie na nieprzyjaciela, tak, że najczęściej impetyczną obroną i wrzawą spłoszony i osmagany uchodzi, niekiedy jednak rani, lub śmiertelny cios zadaje odważnym dziewczętom.

Za pasterkami i za chudobą, po ukończonych zasiewach, zabiera się do pochodu cała niemal gromada. Wtedy nowe życie w puszczy, rozpoczyna się sianożęcie, najweselsza pora dla tego ludu,—i gdy jesienią wrócą do chat swoich, to wieczornice u gorejącego ogniska zapełnione są gawędą o przeszłości i marzeniami o przyszłej wyprawie.—Prawdziwa to Arkadya północna!

Dowiadujemy się właśnie, że na wystawie paryzkiej 1878 r. w oddziale przeznaczonym dla Szwecyi i Norwegii, wznosić się będzie dom wieśniaka z okolic Dalekarlii, o dachu pokrytym trawą, na którym się w owych stronach pasają owce. Mieszkania te wznoszą się na palach, z powodu błotnistych gruntów Dalekarlii. Obok tego domku, stać będzie wieżyczka, pokryta gontami w rybią łuskę, na wzór tej, która zdobi dom Gustawa Wazy.

Dwa dni w roku obchodzą Szwedzi najuroczyściej: wigilię Bożego Narodzenia i dzień Św. Jana.

Święta Bożego Narodzenia trwają dwanaście dni, od 24 Grudnia do 6 Stycznia. Wigilia Bożego Narodzenia zwana *Julafton*, obchodzona bywa modlitwą i wielką gościnnością, która się i do ubogich rozciąga. Wszyscy się nawzajem obdarowują i spożywają ogromną ilość darów Bożych, zwyczajem bowiem jest, że przez te 12 dni wcale obrusa nie zdejmują ze stołu. Dawnym obyczajem, obiegają też wszędzie heroldowie, obwołując pokój dnia Bożego, i że pogwałcenie go występkiem z podwójną surowością karane bywa.

Dzień Św. Jana, tak zwany *Midsommertag*, obchodzony jest w całym kraju od Istady do Happarandy, śpiewem i tańcem około masztu uwieńczonego. Taniec ten nieprzedstawiający nic charakterystycznego we flegmatycznych swych obrotach, jest rodzajem wolnego walca, nie wiem dla czego zwą go tu *Polska dansen*. Zwyczaj Midsommertagu jest taką narodową spuścizną jak nasza Sobotka, Wianki na Wiśle, i t. p. I jak nasza Sobotka przechowała się od czasów bałwochwalczych Kupały, tak Midsommertagi są pamiątką czci słońca z epoki przedodynowej.

Powtarzający się tu co rok w tym dniu fenomen słońca o północy, dodaje tym uroczystościom wielkiego uroku, i z dalekich stron ciekawych sprowadza.

W dzikiej dolinie Tornea Elfu w Laponii, na pograniczu Szwecyi i Finlandyi rossyjskiej, wznosi się ostrym szczytem góra Avasaxa, jakby ręką przyrody zbudowane obserwatoryum, zkąd najdokładniej to szczególne zjawisko podziwiać można.

W d. 24 Czerwca słońce wcale nie schodzi z widnokręgu, tylko się zniża ku niemu, i zaraz nazad wypływa. Przez długie wieki bałwochwalcze, czczono tu słońce jako bóztwo, a choć potem ludność tutaj została nawrócona na wiarę chrześciańską, jednak zachowała pewną zabobonną cześć dla tego słońca, które wśród mroźnych ciemności, zalegających miesiącami całemi okolice, jawi się na chwilę jako żywy obraz życia, i w kilku tygodniach obudza i rozwija ubogą roślinność tutejszą, usuwa noc nie schodząc wcale z nieba, i zlewa w jedno zorzę wieczorną i poranną.

Dawniej strefy te były dla podróżnych nieprzystępne, mała zaledwie liczba uczonych badaczy, docierała tu z wielką trudnością od czasu do czasu. Dziś jest regularna kommunikacya statków parowych między Sztokholmem a Happarandą, zkąd we dwadzieścia godzin dostać się można do stóp góry Avasaxa. Jest to stosunkowo łatwa podróż, która też rok rocznie zaciekawia ludzi różnych narodowości, a wspaniałe święto słońca, wynagradza tę ciekawość, jeżeli się uda, często bowiem deszcz zapuszcza kurtynę na tę reprezentacyę, a opowiadano mi o pewnym Angliku, który tu jeździł trzy lata rok po roku, nim ją ujrzał w całej świetności.

Myśmy tę wycieczkę odbyli w bardzo miłych warunkach; w podróży bowiem jeżeli się

spotka kogoś, z kim jakakolwiek łączy nas wspólność myśli, upodobań lub kierunków naukowych, łatwo wyradzają się ztąd bliższe i nieraz bardzo sympatyczne stosunki. I tak pan L., z którym zwiedzaliśmy Dalekarlię, niespodzianie zdecydował się towarzyszyć nam w tych odwiedzinach słońca północnego; ztąd wesołe usposobienie, które urok swój rzucało na najmniejszy szczegół podróży.

Pierwsze miasteczko, u którego stop zatrzymał się nasz statek, było *Gefla*, i tem nas zastanowiło, że się niczem nie różni od innych miasteczek szwedzkich.

Zamiast dzikich miejsc, jakieśmy sobie wymarzyli, mieliśmy przed oczami krajobraz wesoły, domki czyste i strojne, otoczone kwiatami, jednem słowem Hollandyę zamiast Laponii. Gefla całkiem pobudowana z drzewa, pali się regularnie co dziesięć lat. W roku 1869 zniszczył ją pożar we dwie godziny, i 4,000 ludzi zostało bez dachu. Dziś miasto powstaje z popiołów, nic nie straciwszy na wesołości, a te domy wybielone, wymalowane, blaskiem swym aż rażą oko. Możnaby doprawdy mniemać, że dla oszczędzenia tej świeżości, chowają je na noc do pudełka, a stawiają napowrót z rana na pogodę, ale w żadnym razie, jeżeli się na deszcz zanosi.

Okolice Gefli są bardzo wesołe, kwiatów wszędzie pełno; jest to pierwsza świeżość wiosennej flory, która się tu z jesienią tak blizko kojarzy.

Po Gefli następuje Sundswall, ale dopiero w Pitei stanęliśmy na ziemi Laponii administracyjnej, zwanej przez Szwedów Lappmarchią. Bo co się tycze właściwej Laponii, to granice jej bardzo trudno oznaczyć. Jest ona rodzajem trójkąta, którego szczyt spoczywa na odnodze Botnickiej, a dwie drugie gałęzie oddalając się od morza Lodowatego, stanowią część północną Norwegii i zarywają kawałek Rossyi. Ten trójkąt jest zamieszkany przez ludność finlandzką. Lapończycy tworzą kilka tysięcy rodzin koczujących. W zimie posuwają się oni aż do środka Szwecyi i Norwegii, czasem nawet rozpinają swe namioty nad brzegami Newy wprost Petersburga. Latem chronią się do nieprzystępnych prawie puszcz północy, gdzie znajdują pastwisko dla reniferów, które ich ubierają, żywią i za pociągowe służą im zwierzęta.

Skorzystaliśmy z kilku godzin, których kapitan naszego statku potrzebował dla załatwienia interesów swoich w Pitei, aby zwiedzić cokolwiek te strony. Tu pierwszy raz spostrzegliśmy całe smutne ogołocenie przyrody północnej. Jakaż różnica od dnia wczorajszego! Już ani kwiatka, ani trawki nigdzie nie widać; gdzieniegdzie tylko sosna ze skały wyrasta, gdzieniegdzie widać jezioro, ale nie takie jak te, które bywają w innych krajach, błyszczące zwykle jak klejnot w bogatej oprawie świetnej przyrody. Lapońskie bezbarwne jeziora wyglądają jak olbrzymie kałuże. Na widnokręgu sterczą gołe szczyty gór, których stopy giną w mglistej powłoce. Przed nami step zasiany kamieniami, jak gdyby po ukamienowaniu jakiego gniewem Bożym dotkniętego pokolenia.

Wróciwszy na statek, ujrzeliśmy u brzegu dwoje ludzi karłowatego wzrostu, brudnych, brzydkich, jednem słowem przedstawiających oku autentyczny specimen rassy lapońskiej. Prowadzili oni na sprzedaż renifery, owe zwierzęta nieodstępne od Lapończyka, tak jak wielbłąd od Beduina a koń od kozaka. Renifer piękny jest i silny; mniej szlachetnych kształtów niż jeleń, przypomina go jednak, a ma ciemne i łagodne oko gazelli.

Płynąc ku Happarandzie, rozmawialiśmy o Lapończykach, będąc świeżo pod wrażeniem ich brzydkiej powierzchowności; uczucia ich też podobno tak mało są rozwinięte jak i zewnętrzne kształty, jedna tylko chciwość nad wszystkiem góruje. Rassa ta jest wyłącznie przemysłową, a przy sprzedażach rozwija niesłychaną przebiegłość. Znaczną część zarobionych pieniędzy obraca Lapończyk na zakupienie klejnotów, które podnoszą jego brzydotę, również jak nieczystość i nieforemność jego ubioru.

Dzięki zręcznym spekulacyom, niektórzy Lapończycy mają znaczny majątek i prowadzą za sobą kilkotysięczne stada reniferów. Mimo to wszyscy Skandynawczycy tradycyonalnie nimi gardzą, a połączenia tych dwóch rass nigdy przykładu nie było. *(D. c. n.)*

Z WYSTAWY PARYZKIEJ.

IV.

Po długiem oczekiwaniu, rozwarły się wreszcie dla publiczności galerye pałacu Trocadero, i kto zechce przeciwstawić dzisiejszym wynalazkom i dziełom sztuki dawnych lat zabytki, temu metodycznie już ułożonych przedmiotów do studyów dostarczą dwa pałace wystawy, mieszczące niejako w sobie przeszłość i teraźniejszość. Można zapewne w każdem niemal muzeum znaleźć rzeźby i obrazy, zbroje i sprzęty, ale nigdy tak jasno dotąd zbiór ich nie przedstawiał kolei, przez które ludzkość przechodziła od czasu, kiedy człowiek skryty w pieczarach podziemnych, ledwo przysłoniony skórą zwierzęcia, i mało co pozorem wyróżniający się od zwierza, ostrzył kamyk, który mu za jedyną broń i narzędzie służył, aż do tryumfu jego nad otaczającym go światem i nad samą przyrodą, hołdującą wszelkim jego potrzebom i zachceniom.

Każdego wieku okazy osobną zajmują salę, zacząwszy od najstarożytniejszych wykopalisk, między któremi oglądać można nietknięty na ostatniem swem posłaniu z piasku wysypanem szkielet wojownika Galla, pogrzebanego razem z wozem swym i zbroją—wyostrzone kamienie i krzemienie, ości wyrobione znaczą ślad pierwotnych mieszkańców jaskiń i mieszkań nawodnych; żelazne zbroje i bronie okazują ważny krok postępu ludzkości. Dalej, greckie i rzymskie starożytności, między któremi uderza piękny bardzo zbiór waz etruskich, należących do hrabiny Działyńskiej. Stopniami zbliżamy się do średnich wieków.

Oto wspaniałe zbroje tej epoki, koszulki żelazne misternej roboty, puhary, makaty i tarcze herbowe rycerstwa, ornaty, sprzęty kościelne, pisane księgi pergaminowe o prześlicznie ozdobionych stronicach, których malowanie niejednego mnicha całe życie pochłonąć musiało, rzeźby i obrazy pełne uroku i głębokiego uczucia, cechują czasy, w których w około Kościoła, co jeden przechował tradycye nauki i piękna, wszystko się garnęło, co się poświęcić chciało nauce lub sztuce, lub uprawiać ze sztuką graniczące rzemiosła.

Im dalej, tem bogatsze i bardziej urozmaicone okazy wzrok nęcą. Oto epoka odrodzenia we Włoszech. Prywatne zbiory, z których się składa to niezrównane *Musée rétrospectif*, dostarczyły mnóztwo skarbów z galeryi Rotszyldów, barona Seilliére'a, Basilewskiego i tylu innych. Pyszne majoliki włoskie błyszczą obok najciekawszych fajansów francuzkich z Rouen'u i Limoges i emalii Bernarda Palissy — tu mozaiki drewniane, meble nabijane hebanem i kością słoniową, tam zbroje wyrabiane jak klejnoty i lśniące wszystkiemi kolorami tęczy szkła weneckie.

Obok tych arcydzieł, wystawa naszego Towarzystwa Historycznego świetne zajmuje miejsce. Hrabia Działyński i książę Czartoryski przeważnie przyczynili się do tego uobrazowania naszej przeszłości. Wystawili oni rzeczy tak uderzające nietylko artystycznem wykończeniem i wartością pamiątkową, ale samem bogactwem, że można zewsząd widzieć cudzoziemców patrzących z podziwieniem na buławy hetmańskie nabite drogiemi kamieniami, na lśniące od turkusów rzędy końskie, na pyszne puhary złote i srebrne, złociste fałdy pasów słuckich i miniatury familijne, którym za ramki służą rzędy pereł; piękne portrety i obrazów parę dopełniają zbioru, który wystawa do celniejszych swych ozdób zaliczyć może.

Ostatnią salę XVIII wieku stroją oprócz wspaniałych gobelinów, które i inne zdobią oddziały, porcelany sewrskie i saskie, meble Boule nabijane szyldkretem i złotem, materye jedwabne, bronzy złocone, bogate zbiory tabakierek i bombonierek, ozdobionych miniaturami wielkiej ceny, lśniących złotem i drogiemi kamieniami.

Szczegółowy opis tylu bogactw odłożyć musimy na później, gdyż pamięć główne tylko schwycić może zarysy tak obszernego i urozmaiconego obrazu, a nie wolno najmniejszej wziąć notatki, któraby tej biednej pamięci dopomódz mogła. Dozorcy nielitościwie każdy ścigają ołówek, tak, jak gdyby wystawa była fortecą, a niewinny amator lub recenzent inżynierem zdejmującym plany dla nieprzyjaciela.

Temu samemu drakońskiemu prawu podlegają zagraniczne wystawy, zajmujące drugie

półkole pałacu Trocadero. Najpierw spotykamy egipcką, zapełniającą trzy obszerne sale, w których przedstawiono trzy główne epoki tego kraju: Egipt starożytny, Egipt kalifów i dzisiejszy. Piękna i ogromna mappa, odmalowana na ścianie pierwszej sali, przedstawia nam nowe odkrycia *Speke'a*, *Livingstone'a* i przez *Stanley'a* tak niedawno opisane jezioro *Nyanza*. W obec tej mappy, wykazującej o ile już cywilizacya, a raczej śmiała jej awangarda, wkroczyła w tajemnicze dotąd głębie Afryki, nie wzdychałby już dawny geograf, że tyle a tyle jeszcze tam białego!

Dalej freski skopiowane z dawnych świątyń i obelisków, zaznajamiają z rozmaitemi scenami życia starożytnego. Obok wielu rzeczy ciekawych, zobaczyć tam można, że na parę tysięcy lat przed naszą erą, ludzie tak samo uprawiali ziemię, wiosłem robili, ptastwo domowe tuczyli, a nawet piekli gęsi, choć wprawdzie w sposób, na któryby się zapewne nie zgodził żaden z kucharzy dzisiejszych. Klęczy bowiem egipcki ich protoplasta przed naczyniem glinianem, pełnem żarzących się węgli, w jednej ręce trzymając i obracając rożen z gęsią, a w drugiej wachlarz, którym ogień podniеca. W zbiorze starożytności uderza nas brak zupełny mumij.

W drugiej sali epokę kalifów oznaczają ozdobne księgi Koranu, zbroje, rzędy na konie, broń rozmaita, ciekawe bardzo meble, nabijane cedrowem drzewem i kością słoniową, o ozdobach ruchomych, przedzielają tu i owdzie wzorzyste dywany i haftowane materye. Przegrodę między drugą a trzecią salą stanowią owe prześlicznie wyrabiane, przezroczyste jak koronka kraty, zamykające okna i ganki mieszkań wschodnich. Z za tych krat, zwykle niewidzialne oku przechodnia, wyglądają na zamknięty dla nich świat zewnętrzny kobiety haremu.

Trzecia sala, pomimo bogactw, które zawiera, mniej nam się wydaje interesującą, bo oswoiły nas już z tem wszystkiem liczne w Paryżu magazyny wschodnie. Ogromne, monstrualne bożyszcze ostrzega, żeśmy przeszli do wystawy Kambodży, która podobno po raz pierwszy zjawia się na scenie wystaw europejskich z wyrobami ze skóry i trzciny, z bronią i tkaninami rozmaitemi. Dalej wystawa Siamu, z niewielkiemi odmianami powtarzająca to, co w pałacu Pola Marsowego oryginalnością i bogactwem się odznacza.

W hiszpańskiej sali, która zaraz potem następuje, obok wielu pięknych rzeczy z epoki panowania Maurów i z późniejszych czasów, wielką ma podobno cenę dla amatorów liczny zbiór obrazów słynnego *Goyi*. Kto lubi wrażenia przykre a niewyraźne, jak zmory senne, ten zapewne bardziej od nas upodoba te na wpół naszkicowane tylko, a zawsze odrażające postaci, wiecznie czarniawy koloryt i effekta wydobyte jedynie gwałtownym kontrastem światła i cieni. My chętnie wzrok od nich odwracamy, wychodząc z sali, której wrot strzegą naturalnej wielkości kolorowane posągi, przybrane w ubrania woźnych z czasów Izabelli Katolickiej.

Zstąpiwszy ze schodów, znajdujemy się raptem przeniesieni w głąb północy... Tutaj na śniegu, stoją sanie czekające na drwa, które ładują kożuchami otuleni wieśniacy. Obok otwarta chatka szwedzka, dozwala nam widzieć sędziwą parę włościańską: mąż czyta list zapewne od nieobecnego syna, żona z zajęciem go słucha, nie wypuszczając z rąk roboty; w ubogiem pomieszkaniu wszystko tchnie ładem i czystością. Tutaj młode grono wieśniacze w świąteczne przybrane ubiory zebrało się w około podróżnego kramika; w dali roztacza się za nimi błękitnawy przestwór północnego morza i sinieją wierzchołki gór skandynawskich. Tam do dużej i zamożnej siedziby śmierć tylko co wniosła żałobę:—przed dzieciątkiem leżącem w ozdobnej trumience, klęczy matka twarz ukrywszy w dłonie, w około stoi zasmucona rodzina.

Wszystkie te zdumiewające prawdą sceny przedstawia etnograficzna wystawa Szwecyi i Norwegii. Za pomocą doskonale wyrobionych i kolorowanych figur naturalnej wielkości, ubrań i sprzętów miejscowych, uobrazowano w równie ponętny jak wierny sposób życie i obyczaje tamecznych mieszkańców. Po środku ustawione szafy mieszczą i starożytne i tegoczesne okazy i wyroby rozmaite.

Na obszarze, który nas po wyjściu z pałacu Trocadero od mostu Jena dzieli, wszystkie już prawie pawilony stanęły w pogotowiu. Po większej części są to bazary, w około których

tłoczą się kupujący. Oto algerski z mnóztwem bagatel wschodnich, pięknych owoców, i roślin zbytkowych, z których niektóre po 800 i 1000 fr. kosztują,—ciekawe kloce cedrowego drzewa, które ścięto w 750-ym roku jego istnienia, jak o tem przekonać się można ze słojów, które każdego roku ślad w drzewie znaczą. Piękne lwie skóry, bogate bronie Kabylów są malowniczą stroną wystawy algerskiej. W pawilonie perskim jeden tylko jest zapisany Naser-Eddin-Szach, *seul exposant*. Na dole robotnicy miejscowi w oczach naszych haftują i rozmaite wyrabiają klejnoty; na górnem piętrze urządzono salon szacha z całą okazałością właściwą monarchom Wschodu. Chiński kiosk pełen porcelan, bronzów,—egipcki ma dwa plany wielkiego dzieła naszych czasów, kanału Suezkiego, i model domu z czasów XII-ej dynastyi egipckiej, to jest z czasów Izaaka i Abrahama.

Na lewo od pałacu Trocadero, mieszkańców leśnego kraju pociąga ku sobie wystawiony przez administracyę lasów rządowych *Châlet Forestier*. Zebrano tu wszystkie wyroby francuzkie z drzewa: łopaty, kolby, beczki, kije billardowe, sprzęty domowe i zabawki dziecinne, i w tutejszym tylko zdaje się kraju używane trzewiki drewniane zwane *sabots*. Od prostego do łódki podobnego trzewika parobka, aż do zręcznego, na obcasie osadzonego i pasem skórzanym ozdobionego trzewiczka wiejskiej jakiej piękności, wszelkie próby swej pracy wystawili tutaj wyrabiający to obówie *sabotiers*, którzy po cztery czasem miesiące, samotnie w górach siedzą, nim powrócą wśród ludzi z całym zapasem drewnianych trzewików na wyżynach przygotowanych. Wypukłe modele okazują, w jaki sposób inni górale, *schlittery* Wogezów, przygotowują na krąglakach drogi, po których będą się zsuwały drzewem naładowane sanie. Inne modele i plany rozmaite przedstawiają sposoby zaprowadzania znów lasów tam, gdzie je z największą szkodą kraju wyniszczono. Zebrano też kollekcyę owadów drzewom szkodliwych, aby od wszelkich złych wpływów chronić nadal to bogactwo leśne, o którego niezbędnej potrzebie coraz jaśniej zewsząd nabierają przekonania. Upadek bowiem czeka te kraje, gdzie lasy są zaniedbane, a wartość ich lekceważona.

Tuż prawie obok, bogate miny żelazne i fabryki Creuzot'u, największe we Francyi, roztaczają metaliczne swe bogactwa. Ale niektórych okazów musiano dać tylko modele z kartonu, jak np. olbrzymiego młota, którego sławny mechanizm tak doskonale jest urządzony, że ogromną jego massę od razu w ruch wprawić może najsłabsza ręka kobieca. Mniejszy bowiem daleko ciężarem, niedawno przewieziony inny młot 32,000 kilogramów ważący, tak się wrył w ziemię razem z wozem, na którym spoczywał, że ledwie go za pomocą machin wydobyto z zapadającego się gruntu ogrodu Trocadero.

Dalej na białym domku świeci napis: *Hygiène, moralité, justice, compassion.* Jest to wystawa Towarzystwa opieki nad zwierzętami, które w najrozmaitsze sposoby stara się byt zabezpieczyć lub dolę czworonożnych i skrzydlatych swych protegowanych ulepszyć. Najprzód dla użytku szkoł widzimy przeznaczone zbiory ptaków wypchanych, oraz jaj i owadów. Są to użyteczne ptaki i owady, które zbyt często przez niewiadomość wytępiamy. Oto tak okrutnie prześladowana sowa, która z myszami zażartą prowadzi wojnę—oto kruk i wrona, które chrząszcze wyławiają—oto pliszka wytępiająca filloksery, i przepiórka niszcząca robactwo. Każdego z ptaków żołądek otwarty, przekonywa, że robactwem, nie zaś ziarnem głód swój zaspakaja. Zaleca też Towarzystwo nie wywracać pniów spróchniałych ani starych szczątków murów, kiedy stojąc na ustroniu nikomu nie zawadzają, a dostarczają schronienia mnogim gniazdeczkom. Dla biednych wołów wystawiono tylko rodzaj kaptura czy maski z umieszczonym na czole zwierzęcia guzikiem metalowym; dosyć dziecku czem uderzyć, aby wyskakujące za pomocą sprężyny ostre żelazo w sam mózg przenikając od razu, a więc bez cierpienia, zwierzę zabiło. Towarzystwo hollenderskie temuż samemu wołowi dostarcza wygodnego wozu, w którym do jatek go przewożą. Londyńskie towarzystwo wystawia modele obór i stajni okrętowych, które bydła i koni strzedz mają od morskiej choroby, jako też worki umyślnie urządzone do przewożenia psów i kotów koleją żelazną. Francuzki wynalazca proponuje zapobiegać strasznemu kąsaniu psów wściekłych przez piłowanie każ-

demu psu ostrych przednich zębów. Towarzystwo florenckie zatroszczyło się o biedne psy, które z ręki oprawcy na haniebnym giną powrozie; bezpowrotnie na śmierć skazanym ofiarom przeznaczyło schludny, wesoły pokoik, do którego gdy rura nagle wpuści gaz śmiertelny, pies jak piorunem tknięty, pada od razu.

Upał, od którego nic nie chroni na otwartem polu ogrodów Trocadero, zaczyna na nas działać jak ów gaz śmiertelny. Najlepiej się schronić do chłodnych jaskiń *aquarium* tuż pod pałacem zbudowanego. W około nas, na prawo, na lewo, po nad głową, w zielonych toniach ryby się wiją, jedne pędzą samotne jak strzała, drugie jak np. węgorze, zawsze nieruchome, w mnogie sploty razem skręcone, jak węże Gorgony. Dyrektor *aquarium* p. Carbonnier niemało miał trudności z oczyszczeniem wody ze zbytku wapna, które rybom szkodziło. Wpuszczane kilkakroć na próbę pospolite rybki, w kilka dni smutniały, łuski ich pokrywały się osadem białawym i snęły jedne po drugich, nim się przekonano, że bez niebezpieczeństwa zamieszkać na ich miejscu mogą złotawe cypryny z jeziora Konstancyi, sterlety Wołgi, pstrągi jeziora Genewskiego, łososie Renu, silury Dunaju. W innym oddziale umieszczono ryby dalekich krajów, śpioszki japońskie pływające na wznak—mikropody chińskie, które w gniazdeczkach przez się zrobionych rozmnażają się,—tęcze indyjskie, które połykając bańki powietrzne, wyrzucają je nazad powleczone materyą klejowatą i składają z nich jakby tratwy na których jaja ich spoczywać będą, ryby bez oczu z ciemnych grot Heidelbergu. Aquarium wody morskiej przygotowuje się na Quai d'Orsay.

KORRESPONDENCYA.

Solec, 15 Lipca r. 1878.

Solec.—Busk.—Zborów.

Uzdrawiające wody soleckie, znane już od lat kilkudziesięciu w świecie lekarskim, w roku bieżącym jak zazwyczaj ściągnęły zastępy chorych i zdrowych, szukających rozrywek, w jakie Solec, podobnie jak wszystkie kąpielowe miejsca, obfituje w porze obecnej. Przyjezdni mieszczą się już to w zgrabnych domkach ocienionych drzewami, umyślnie na ten cel zbudowanych; już w domach mieszkańców wioski; już wreszcie w nowo wzniesionym hotelu, zaopatrzonym we wszelkie wygody, nie wyłączając pościeli. Zakład tutejszy, urządzony pod innemi względami odpowiednio do potrzeb gości, leży w pięknej okolicy, nie dalej niż wiorst kilka od koryta Wisły; wioska Solec ciągnie się na płaskowzgórzu wpośród zieleni drzew, łąk i pól, obsianych zbożem, otaczających ją do koła. Należała ona niegdyś podobnie jak dzisiaj do *Zborowa*, domniemanej siedziby przemożnej rodziny smutnie znanego w dziejach naszych Samuela Zborowskiego, o którym liczne podania krążą dotąd w ustach miejscowego ludu.

Kościół tutejszy, którego akta erekcyjne, jak nam powiadał proboszcz, dawno zaginęły w archiwum kapituły krakowskiej, gdzie miały być złożone, był niegdyś zborem kalwińskim, i tutaj to pan Samuel zamieszkując, w zamku Zborowskim, kosztem swoim utrzymywał czterdziestu predykantów zgromadzonych z różnych stron świata, aby badać i tłómaczyć Pismo Święte.

Restauratorem dzisiejszego soleckiego kościoła miał być jeden z Tarnowskich, późniejszych właścicieli Zborowa, którego zwłoki ma pokrywać umieszczony pod amboną nagrobek, wyobrażający wykutego z kamienia rycerza.

Starożytny pałac i piękny ogród Zborowa jest celem przechadzek kąpielowych gości, którym uprzejmość dzisiejszych właścicieli uprzyjemnia wielce pobyt u wód soleckich. Można ztąd również czynić wycieczkę do Wiślicy, pamiętnej ogłoszeniem statutu Kazimierza W. (d. 8 Marca 1347 r.). Miejsce to chlubiące się niegdyś szczególną królów swoich pieczołowitością, jako ślad jedyny dawnej świetności, zachowało wspaniałą kollegiatę gotyckiej budowy, wzniesioną przez Kazimierza W. na fundamentach istniejącego tu wpierw kościoła Ś-ej Trójcy, w którym, jak mówi podanie, w czasie tułaczki swej ukrywał się Władysław Łokietek. Nad głównemi drzwiami na zewnątrz widzieć można płaskorzeźbę, przedstawiającą króla, fundatora kościoła, ofiarującego na klęczkach pierwowzór jego Najświętszej Maryi Pannie, ukazującej się w obłokach.

Można też z Solca puszczać się na wyprawę

do powiatowego miasteczka Stopnicy, gdzie podziwiamy w skarbcu kościelnym relikwiarz, przedstawiający głowę Ś-ej Magdaleny, i kielich misternej roboty, dary Kazimierza Wielkiego, jak świadczą na nich napisy. W pobliżu także Solca, zalecają się położeniem swem *Winiary* i Czarkowy. Wart też zwiedzenia o parę mil odległy Pinczów, sławne niegdyś gniazdo różnowierców. Przewodzili tu najpierw kalwini, mając na czele Stankara; a gdy dziedzic miejscowy Mikołaj Oleśnicki, wygnał z klasztoru zakonników i założył w nim szkołę, zawiadowali nią uczeni jak: Jan Łaski, Marcin Krowicki, Jerzy Blandrata, Grzegorz Pauli, Stanisław Lutomirski, Bernard Ochinus, Paweł Augustus i Jakób Lubelczyk, którzy składali tak zwane *Ateny polskie* w Pińczowie. Tutaj ułożono psalmy i hymny dla ludu i przekładano na język polski Pismo Święte wydane w Brześciu. Młodzież chciwa zaczerpnąć nowego światła, cisnęła się zewsząd. Przy ciągłych wszakże zmianach, które wolno było zaprowadzać każdemu w rzeczach wiary, aryanie zajęli powoli miejsce kalwinów, i rozsiedli się szeroko w Pińczowie, nazwawszy go wtedy: *Purae veritatis nidum a Deo electum*. Zamieszkał tu wtedy Faustus Socinus, i przebywał w Pinczowie, dopóki nie przeniósł się do drugiej naówczas stolicy innowierców, Rakowa, dokąd został wezwany.

W okolicach Pińczowa, napotykano groby aryańskie; pomiędzy innemi zwiedzał je Tadeusz Czacki, i otwierając trumny, znajdował zakorkowane w butelkach opisy żywota zmarłych, w których ręku tkwiły zwykle blaszki kruszcowe, z napisem: *Scio cui credidi*. Grobowiec podobny znajduje się we wsi Skorocicach pod Buskiem. Jest to wyniosły pagórek, wśród pól pokrytych zbożem; zawiera on do kilkuset trumien, widzialnych przez otwór w murze pokrytym ziemią, którym spuścić się można wewnątrz.

W sąsiednim Busku, znanym z dawna z podobnych soleckim słono-siarczanych źródeł, uboższych tylko nieco w swych częściach składowych, gromadzą się także ze wszech stron przybysze. Busk nęci oko wędrowca zwodniczym pozorem; wspaniały tameczny gmach kąpielowy, otoczony obszernym parkiem, zdaje się mieścić wszelkie możliwe wygody, gdy przeciwnie wnętrze jego jest obrazem nędzy i rozpaczy. Bo jakże określić inaczej wrażenie, które czynią pokoje przeznaczone dla gości, z oknami pozbawionemi części okucia, popsutemi zamkami u drzwi, przepuszczającym deszcz sufitem, trochą starych zużytych mebli, pomiędzy którémi brak najpotrzebniejszych? Gruby siennik wypchany słomą, za którą trzeba zapłacić przy wyjeździe, reprezentuje tu jedynie pościel, której w żaden sposób dostać nie można, jeżeli podróżując obyczajem zeszłego wieku, nie przywieziemy jej z sobą. W łazienkach tenże sam zawód. Wejście do nich przez salę prawdziwie pięknej budowy, o dwóch wodotryskach, wyrzucających niegdyś strumienie uzdrawiającej wody, w obec gości spacerujących tutaj w porze dżdżystej, przy dźwiękach muzyki; wewnątrz wszakże zwilgotniałe ściany farbują na żółto zawieszane na nich suknie, a prastare wanny, początkami swemi sięgające pewno początków zakładu, pokryte grubą warstwą mineralnego osadu, z którego nie czyszczono ich od lat co najmniej kilkunastu, sprawiedliwą budzą odrazę chropawą i nie czystą swą powierzchnią.

Miasteczko Busk, oddalone o półtorej wiorsty od łazienek, przygarnia znaczną część przybyłych w domach swoich, gdzie cierpiąc też same niewygody co w łazienkach, nie mają w dodatku ani trochy świeżego powierza. Niewielki rynek zasadzony karłowatemi drzewami jest tu jedynym niby ogrodem spacerowym, słusznie zwanym *cielętnikiem*, który rozmiarami swemi i ogrodzeniem przypomina. W cielętniku tym co drugi dzień grywa muzyka, otoczona zwykle wtedy całym zastępem dzieci izraelskich, gdy tymczasem ich rodzice zasiadają skąpo rozstawione ławki. Widzimy ztąd, że dla przyjezdnych gości nie ma tam wcale miejsca. Wybierając mniejsze złe, wolimy już mieszkanie w odludnych, pozbawionych wszelkich wygód łazienkach, gdzie wszakże oddychać można świeżem powietrzem, i zkąd, gdy podobnie jak pościeli, nie sprowadzimy z sobą powozu i koni, łatwo przynajmniej dostać się do kąpieli. Są wprawdzie dorożki czyli lekkie bryczki, które wożą gości z miasta za niewielką opłatą 10 kop., ale te jako odkryte, nie chronią od przemoknięcia w razie deszczu.

Dziwna rzecz, że sławetni obywatele Buska nie uwzględniają potrzeby dla chorych powietrza i blizkości źródła, i zamiast z obu stron alei prowadzącej do łazienek, budują w mieście nowe domy, naśladujące kamienice miast większych, pozbawione do koła wszelkiej roślinności. Nie pojmujemy z wyżej wymienionych przyczyn, jak przekładać można pobyt w Busku nad zamieszkanie w Solcu, gdzie podobnie jak we wszystkich miejscach kąpielowych pomyślano o potrzebie drzew przy mieszkaniach; trudno bowiem biedz do ogrodu lub parku w każdej chwili, a wiadomo powszechnie, że przy leczeniu się wodami, jak najwięcej przebywać trzeba na świeżem powietrzu. Jeżeli nęcą więcej do Buska zabawy taneczne, na które gromadzą się różnorodne żywioły, to i w Solcu ich nie brak.

Hotel tutejszy nowo zbudowany, mieści obszerną balową salę, w której już w r. b. bawiono się kilka razy ochoczo. Bal na dochód tutejszego szpitala dany w d. 14 Lipca, ściągnął nawet mieszkańców odległych okolic i odbył się nader świetnie. Naddatki za bilety i dochód osiągnięty ze sprzedaży bukietów do kotyliona, piękny okazały rezultat dla ubogich. Mieści się także w hotelu wcale niezła restauracya, czytelnia, w której kilka pism krajowych, i fortepian, nader przyjemną niespodziankę sprawiający osobom muzykalnym; dalej teatr, na którym wędrowny magik pokazywał sztuki, a obecnie występują artyści kieleccy co czwartek i niedziela przyjeżdżając z Buska, gdzie dają w inne dni przedstawienia. Rozpoczęli szereg widowisk „Wielkiem Bractwem” Fredry. Drugą z rzędu sztuką była operetka Offenbacha pod tytułem: „Piękna Helena.” Nieszczęśliwy ten pod każdym względem wybór, był nader niepomyślny dla aktorów, dzięki znalezieniu się publiczności soleckiej, która w niewielkiej tylko pojawiła się liczbie, nie chcąc obecnością swą zachęcać do przedstawiania sztuk wywierających zły wpływ na moralność publiczną. Być może, że niedobory, jakie okazać się miały w kassie po ukończeniu widowiska, lepiej podziałają na artystów, aniżeli uwagi, jakie im czyniono względem niewłaściwego wyboru sztuki. W hotelu soleckim gromadzi się, jak widzimy, całe życie miejscowe; w dodatku jeszcze otacza go ogród spacerowy, gdzie muzyka odzywająca się rano u źródła, przygrywa co wieczór spacerującym.

Kończąc korrespondencyę naszą przytoczymy tu jeszcze notatkę o początkach źródła, a wreszcie o przeszłości Zborowskiego klucza, w którym się mieści Solec, udzieloną nam uprzejmie przez młodziuchną córkę właściciela, pannę Maryę W. dla użytku Kroniki.

„Klucz Zborowski mówi ona był bardzo obszerny; obejmował kilkanaście okolicznych wiosek, między innemi: Kików, Włosnowice, Solec, Zielonki i t. d. Po wygaśnięciu rodu Zborowskich, przeszedł w ręce Tarnowskich, z których jeden przebudował kościołek solecki. Postać rycerza znajdująca się tam pod amboną, jest jego pomnikiem. W r. 1831, klucz Zborowski był własnością Walerego Wielogłowskiego, znanego pisarza ludowego, który z największem upodobaniem przemieszkiwał w miłej wiosce Kikowie, czerpiąc w tej ustroni natchnienie do swoich sielskich obrazków. Wtedy to właśnie kilku wieśniaków, kopiąc studnię we wsi Solec, trafiło na źródło słone, co jednak nie zadziwiło nikogo, albowiem w wielu miejscach wsi Solec wody przesiąkłe były solą i od dawna już sól z nich warzono. Gdy jednak woń odkrytego źródła zdradzała zapachem obecność siarki, ś. p. Wielogłowski zamierzył zbadać skład chemiczny owej wody, temu jednak zamiarowi wybuchłe wypadki w kraju nie pozwoliły przyjść do skutku. W ich następstwie Wielogłowski kraj na zawsze opuścił, wykonanie zaś jego zamiarów przypadło w udziale szwagrowi jego Karolowi Godeffroi. On to sprowadził lekarzy i chemików, którzy odkryli części składowe źródła, wybudował łazienki, domki mieszkalne, i staraniem swem postawił na dzisiejszej stopie zakład, któremu od lat kilkudziesięciu tysiące ludzi powrót do zdrowia zawdzięczają.

Przyległy do Solca a wspomniany już wyżej Zborów podobnie jak Zborów galicyjski należał do możnej, a burzliwej rodziny Zborowskich, której ma być pierwotnem gniazdem. Dwór tutejszy, któremu późniejsze restauracye nadały pozór zwyczajnego dwupiętrowego budynku, był niegdyś obronnym zamkiem, o czem dziś świadczą jedynie dwie baszty po obu stronach domu się znajdujące, oraz grube mury, nieznane dzisiejszej architekturze. Stawy połączone

kanałami otaczały go w około, a kamienie, które się dziś w pewnej głębokości w pobliżu wody napotykają, dowodzą kształtem swym i wyciosaniem, że są szczątkami zwodzonych mostów. O kwadrans drogi od Zborowa, leży folwark Magierów, połączony z nim topolową aleją na pokrytej lasem górze zwanej Magierowską, i z wyniosłości tej panuje nad okolicą. W wiosce tej dziś jeszcze dostrzedz można, w blizkości zabudowań gospodarskich, otwór w ziemi, prowadzący do wązkiej a głębokiej pieczary. Ciekawy atoli podróżnik, spuściwszy się w jej głębie ze światłem, nie byłby obecnie zadowolony ze swych poszukiwań, albowiem w każdym z trzech wązkich korytarzy, na które loch się rozgałęzia, można zrobić zaledwie kilka kroków, poczem napotkane stosy gruzów z zawalonych sklepień powstałe, dalszy tamują pochód. Przed kilkunastu laty można było znacznie dalej w głąb postąpić, ale wtedy znów przeszkoda innego rodzaju, to jest brak powietrza, zmuszała do odwrotu.

Kto wykopał w ziemi te posępne korytarze? jaki był cel tych tajemniczych pieczar, które ciągnąć się mają aż do odległego o pół mili miasteczka Stopnicy? Baśń ludowa, poezya, która nigdy nie kłamie, i czerpie zawsze z czystego źródła prawdy, aczkolwiek tonącego niekiedy w pomroce wieków, zaspokoić może jedynie ciekawość naszą na tym punkcie. Posłuchajmy więc co opowiada:

„Przed laty żył w Zborowskim zamku pan możny, szlachetny i dumny. Pierwszy do rady i czynu, znaczył wiele na królewskim dworze. Aliści powodzenie jego wzbudziło zawiść w dworakach; pewnego razu przyszło do otwartej zwady, i szabla Zborowskiego pana splamiła się krwią przeciwnika. Odtąd nie czuje się już spokojnym w obronnym swym zamku: surowy wyrok królewski przekracza mosty zwodzone i warowne mury; dumny pan musi dać głowę za głowę. Pewnego dnia, wierny stary sługa donosi mu, że rycerstwo się zbiera, aby obledz zamek, i porwać gwałtem winowajcę, nie stawiającego się na wezwanie. Pozostawało tylko zebrać naprędce co najkosztowniejsze sprzęty i szybką ratować się ucieczką. Usłuchał pan starego sługi, i puścił się w drogę; ledwie wszakże stanął na Magierowskiej górze, słyszy za sobą tętent koni, szczęk zbroi, pogoń już go prawie dosięga, gdy nagle oko jego spotyka wśród zarośli ukryty otwór w ziemi, jaskinię, która dla niego zbawieniem się staje, bo uciekając wązkim jej pasem długo, w bezpiecznem miejscu na wolność się wydostał. Człowiek wytrwały a cierpliwy znalazłby mógł obfite skarby przez niego w tych podziemiach przed pogonią ukryte.”

Jakże wszystko w tej legendzie wiernem jest odbiciem prawdy dziejowej! Któż był ów możny zabójca, ścigany surowym, lecz sprawiedliwym wyrokiem, jeśli nie dumny Samuel, uciekający przed zasłużoną karą? Że następnie ukarany został a legenda nic o tem nie wspomina, dowodzi to tylko, że opisuje wydarzenia lokalne, czyli że opowiada rzeczy na miejscowym tylko zaszłe gruncie. Opowiadanie urywa się tutaj, nie śledząc już postaci dziejowego bohatera w dalszych jego losach, które rozgrywały się w innych okolicach. Zdaje się, że możliwą jest rzeczą, iż Samuel z razu tylko na wygnanie skazany, wyrokowi temu poddać się nie chcąc, znalazł z początku schronienie bezpieczne w owych podziemiach, których ślady dziś są jeszcze widoczne; pojmanie zaś jego w Piekarach u pani Włodkowej, mogło nastąpić znacznie później. Podziemne takie korytarze, niekiedy parę wiorst się ciągnące, nie były rzadkością w blizkości zamków obronnych bo w czasach burzliwych, mianowicie w porze tatarskich najazdów, nieraz ocalały całe rodziny od śmierci. Wzmianka zaś o ukrytym skarbie, bez którego żadne podanie obyć się nie może, stwierdziła się jeszcze żywiej w umysłach ludu, gdy przed parą laty, wyorano na polach magierowskich kilka sztuk starej monety z zatartym już zupełnie napisem, i małą miedzianą figurkę, bardzo starożytnej roboty, przedstawiającą, o ile się zdaje, Matkę Bozką.

Na tem kończy się wszystko, co w tutejszych legendach odnosi się do Samuela Zborowskiego; dodać jeszcze trzeba, że nieraz słyszeć nam się dało o duchu pokutującym dawnego pana Zborowa. Zabójca Wapowskiego ma błąkać się nocną porą po komnatach starego dworu, a lubo z dziś żyjących nikt go nie spotkał, niemniej przeto podanie z ust do ust przechodzi.

Z laskiem sosnowym leżącym o wiorstę od Zborowa wiąże się inne wspomnienie podo-

bne temu jakie przywiązane do Zborowa w Galicyi. Na rozciągającej się obok lasu, piaszczystej równinie, zajść tutaj miała za panowania Jana Kazimierza bitwa z Kozakami. Rozsiane w lesie pagórki mają być mogiłami poległych wojowników, a lubo dziś wiejskie dziecię spokojnie igra na krwią niegdyś przesiąkłej ziemi i krówki skubią trawę na mogiłach, poetyczna wyobraźnia ludu wierzy, że gdy noc czarną oponą pokryje lasy i sioła, duchy dawno poległych nie wstają z opuszczonych swych grobów, a szczęk mieczów, chrzęst zbroi i okrzyki walczących, mieszają się wtedy z szumem sosen i posępnym wichru poświstem...

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Nowe Opowiadania Historyczne D-ra Antoniego J.—Dzieci Pani Onurfowej p. Martę Moimir.

△. Przed kilku laty wspominaliśmy w Kronice o pierwszej seryi *Opowiadań Historycznych* pisarza rozgłośnie już dziś znanego pod pseudonimem „Dra Antoniego J." Kto je czytał, temu na zawsze w pamięci pozostały owe kresy wiekuiście wystawione na najazdy dziczy tatarskiej od stepów morza Czarnego, ów Kamieniec na długo ujarzmiony przez Turków, ów Tulczyn obleczony ponurym przepychem daremnego żalu za grzechy, i tyle a tyle innych obrazów i postaci, piórem na karcie jakby rylcem przez Falck'a lub Hoghart'a na miedzi kreślonych. Obecnie mamy przed sobą dalszy ciąg tych świetnych *Opowiadań*, zawierający na 252 stronicach cztery nowe malowidła z dwóch ostatnich stuleci dawnej Polski.

Pierwsze z tych opowiadań, noszące tytuł: *Pod Krzyżem*, ma za przedmiot dolę Kamieńca i Podola po wpadnięciu pod jarzmo tureckie w r. 1672, oraz wyzwolenie nieszczęśliwej krainy przez traktat podpisany w Karłowcu w Syrmii dnia 26 Stycznia 1699 r. Drugie opowiadanie pod tytułem: *Losy Kresowego Miasteczka*, kreśli przeszłość cudnego zakątka Podola, ciągnącego się wązkim pasem nad Dniestrem od Żwańca do Uszycy, a w szczególności opowiada dzieje Studzienicy, założonej w wieku XVI przez Potockich. Trzeci obrazek, od nazwy wyższego stopnia teologicznego u Ormian, zatytułowany: *Wartabiet*, jest kartką wyciętą z dziejów Ormian polskich, których najulubieńszemi siedliskami były, jak wiadomo, dwa miasta południowe, Lwów i Kamieniec. Czwarte nareszcie opowiadanie p. t. *Zemsta Kozacza*, opisuje ruiny, któremi burzliwa kozaczyzna zasiała płaszczyzny Ukrainy i pagóry Podola, a w szczególności los półkownika królewskiego Piwy, padłego pod zdradzieckim nożem hetmanowicza kozackiego Haneńki, uniesionego zemstą za odebranie mu porwanej pięknej kobiety. Wszakże nie w osnowie tych malowideł, zwykle prostej i niekunsztownej, ale w wykonaniu, w szczegółach, w kolorycie, w atmosferze wieku tkwi największy urok opowiadań Dra Antoniego J.

Każdy prawie z jego obrazów ma jakby trzy plany perspektywiczne. Najdalszy, najrozleglejszy, obejmuje filozoficzny zarys dziejów albo całej pewnej krainy, jak tutaj w *Losach Kresowego Miasteczka* dzieje kolonizacyi Podola od IX stulecia, albo też całej pewnej instytucyi, jak w *Wartabiecie* koleje historyczne Ormian w Polsce. Na drugim planie w rysach wyraźniejszych, występuje pewny wypadek dziejowy, będący niby dobranym przykładem, objaśniającym myśl filozoficzną założenia, tkwiącego w ogólnym zarysie obrazu. Wreszcie na pierwszym planie, występuje kilka postaci już znakomitszych, już nawet całkiem podrzędnych, ale mogących niezwykłemi przygodami swego życia zainteresować nietylko rozwagę, ale i wyobraźnię czytelnika, ożywić malowidło, jak maluczkie figurki na obrazie Ruisdael'a, ożywiają wspaniałe drzewa wypełniające płótno na tle gubiącego się w oddali przestworu.

Ciężkiem zadaniem dla piszącego w podobny sposób jest ustosunkowanie części, nieprzepełnianie drobiazgami rysów ogólnych utworu, oszczędne korzystanie z drobiazgów w głównem opowiadaniu, a nareszcie hojne, ale nie przesadne szafowanie niemi w opisie figur obranych do ożywiania rzeczy. Jeżeli przytem rysy będą prawdziwe, kolory stosownie dobrane, światło umiejętnie rzucone, to powstanie arcydzieło bez względu na rozmiary i doniosłość opowiadanego faktu. Owoż miło nam to powiedzieć, Dr. Antoni J., przy ogromnym zasobie wiadomości historycznych, przy umie-

jętności ich trafnego oceniania, posiada miarę i wagę talentu artystycznego, ostrzegającego prawie instynktowo, czego, jak i kiedy użyć, czego gdzie i kiedy unikać należy.

Z pisarzy zagranicznych, celował w podobnych małych obrazkach Macaulay; z krajowych jeden tylko poprzednio zajaśniał Szajnocha, zwłaszcza w pierwszych dwóch tomach *Szkiców*. U tamtych obu bywa może więcej zaokrąglenia, wygładzenia: u Antoniego J. więcej śmiałości i siły w rzutach pendzla; ale to rzecz już maniery właściwej każdemu artyście.

W żadnej może epoce nie zajmowano się tyle dziećmi ile w naszej. Rozwinięcie młodych główek, zabawa ich, ułatwienie naukowych trudności, oto cel nieprzeliczonych publikacyj pojawiających się bez ustanku w Anglii, Francyi lub Niemczech. Wytworzyła się też cała prassa peryodyczna, przeznaczona dla młodziuchnych czytelników, nie zawsze zasługująca na względy i zaufanie rodziców. Mamy tu naprzykład na myśli bardzo rozpowszechniony u nas *Magasin d'education et de récréation*, wydawany przez notorycznego przywódzcę wolnomularzy francuzkich, p. Jana Macé'go, gdzie mimo nadzwyczajnego talentu redakcyi, wstrętnie razi zupełna bezwyznaniowość.

Kiedy w różnych celach wszędzie mnożą się wydawnictwa dla dzieci, kraj nasz stosunkowo uboższy jest na tym punkcie od innych. Przybywa nam jednak raz po raz jaka szacowna książeczka, godna polecenia rodzinom i rodzicom, dla łaknącej czytania dziatwy; do rzędu takich należy wydana obecnie w Krakowie powiastka pod tytułem: *Dzieci pani Onufrowej*. Autorka jej ukrywająca się pod pseudonimem *Marty Moimir*, znana jest czytelnikom Kroniki z wdzięcznego obrazka pod napisem: *Niewierny Tomasz*. To samo pióro, które niegdyś tak misternie określało zagadkowe serca ludziego uczucia i w jego tajniki umiało wnikać, dziś ku prostszym zwraca się torom, żądne służyć wzrastającemu pokoleniu.

Założenie poświęconej im powiastki jak najprostsze: Ubogie sieroty pani Onufrowej, nie rozłączają się po śmierci i pogrzebie matki, stosownie do jej życzenia; ale starsza z nich, pracowita i pobożna Anusia, przyjmuje na się cały ciężar życia i odpowiedzialności. Pomoc dobrych ludzi ułatwia jej zadanie. Dla lubowników zajść gwałtownych i rozmaitości zdarzeń, opowiadanie to wyda się może za jednostajne, brak żywszej akcyi wynagradza tu jednak zacna tendecya, ujmująca prostota formy i stylu, oraz piękny język. Słusznie rzec można, że zasługę prawdziwą ma autorka, która tem dobrem dziełkiem wzbogaciła ubogą naszą literaturę dla młodego wieku. Co większa, rozszerzając zakres obranego przez nią zadania, dodamy, że pisząc dla młodzieży, bezwiednie może przydała cenny nabytek do naszych ludowych czytelni. *Dzieci pani Onufrowej* nadają się wybornie do tego celu, i z wielkim pożytkiem rozchodzić się mogą nietylko w kołach dziatwy, ale i wśród mieszkańców siół i miasteczek naszych. Życzyć należy aby jak są pierwszą tego rodzaju próbą utalentowanego pióra, nie były ostatnią, i aby p. M. M. wzbogacała skąpy nasz zasób czytań dla młodzieży i ludu, całym szeregiem podobnych opowiadań i powieści.

PAN NA CZTERECH CHŁOPACH.

HISTORYA SZLACHECKA

Z XVIII WIEKU

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Zbliżał się sejmik brzeski, przygotowania do niego wkrótce całego Fleminga pochłonęły, miała też do czynienia kancellarya. Że Sobek dosyć znał (przez ojca) stosunki w okolicy i pojętnym był, nieustannie go tu i owdzie posyłano, osobliwie tam, gdzie pisać się i nie chciało i nie było bezpiecznie, a z ustnem poleceniem poufnem trzeba było dobierać roztropnego i wiary godnego człowieka.

W tych sprawach użyty w początkach na

próbę, okazał się Felicyan tak rozważnym, nad wiek swój pomiarkowanym i zręcznym, że podskarbi, gdy tylko coś delikatniejszego było do traktowania, kazał zaraz przywoływać— szlachcica na czterech chłopach.

Przezwisko to żartobliwe już się Sobkowi zostało, za co się nie gniewał, bo pysznym nie był, ani się za innego chciał przedawać, niż go Bóg stworzył.

Rósł tem w łaskach u pana podskarbiego, który choć hojnym nie był, obiecywał mu kreseytywę, i coraz nowemi zachęcał do pracy gratyfikacyami. Chociaż liczył się zawszę przy sekretarzu Morochowskim i kancellaryi, w istocie częściej był na Myszce pan Felicyan niż u stolika. Dawano mu na ucho instrukcye, ruszał to do Buchowieckich, to do Paszkowskich, to ze słowem jakiem do Bystrego, do Linowej, to do Antoniewicza, to za Bug między szlachtę.

Pomimo tych starań i zabiegów, w przejażdżkach swych, przysłuchując się, co szlachta o przyszłym sejmiku i o podskarbim mówiła, mógł zawczasu zmiarkować, że z marszałkowstwem Fleminga na sejmiku kłopot będzie niemały. Nie taił tego przed Morochowskim, lecz flemingowscy przyjaciele olśnieni znaczeniem i potęgą swojego pryncypała, wierzyć złym wróżbom nie chcieli. Sam podskarbi, który z panami nawykł był się obchodzić tak, jak i Czartoryscy, lekceważąco i dumnie, ani przypuszczał, by ubożuchna szlachta śmiała mu się opponować.

Familia naówczas i adherenci jej wszechmocnymi się sądzili.

W poniedziałek, jakoś ku końcowi Sierpnia, sejmik się miał w Brześciu agitować, a już w wigilię szlachta zastępami całemi zewsząd się do Brześcia ściągała. Terespol też tego dnia pełniuteńki jej był i w pałacu drzwi się nie zamykały, a marszałek dworu Maliszewski, Antoniewicz, Morochowski i sam podskarbi szlachtę częstowali i umawiali się na dzień jutrzejszy.

Wojewoda brzeski Karol Sapieha, który chciał sobie pozyskać Fleminga, bo go był przeszłego sejmiku naraził nie przybywszy w porę, sam też do Terespola zjechał, z zapewnieniem, iż zagajając narady, podskarbiego do laski przedstawi.

W górze między panami, zdawało się wszystko łatwem, a tak do przeprowadzenia niewątpliwem, iż Fleming ani przypuszczał, aby mu szlachta czoło stawić miała. Wojewoda grzeczny a pyszny pan, choć Sapieżyńskiej buty dawnej dużo się ukróciło po Olkienikach, zawsze w znaczny wpływ swój wierzył, podskarbi zaś w Czartoryskich i własną potęgę.

Sobek, który na to z dołu patrzał, i miał zręczność tego dnia dwa razy się przemknąwszy do Brześcia, rozsłuchać w tem, co szlachta sobie pomrukiwała, kręcił głową i zamyślony chodził.

Wieczorem, kupami szlachta zaczęła ciągnąć do Terespola, dobrze podpiła, wrzekomo z rewerencyą, a w istocie dla powzięcia języka.

Nadciągnął z jedną kupą półkownik Matusewicz, którego podskarbi posądzał, że mu niebardzo sprzyja, submittował się, drwił sobie po trosze, i ze swym półkiem nad wieczór do Brześcia odciągnął. Doniesiono do pałacu, że ci goście wracając, na moście na Bugu wina sobie przynieść kazawszy, drwili i odkazywali się na Fleminga.

Podskarbi, który miał lepsze niż jego przyjaciele przeczucie, na chwilę zwątpił o dniu następnym, lecz drudzy ani mówić o tem dawali.

Sapieha był swojego najpewniejszy i podskarbi też nabrał otuchy.

Morochowski markotny nieco tem, co mu Felicyan opowiadał o zasłyszanych w Brześciu przygotowaniach na dzień jutrzejszy, choć niepokoju nie zdradzał, jeszcze raz Sobka już późno wyprawił na wzwiady.

Brześć, mieścina zwykle dosyć cicha i spokojna, czasu tych paroksyzmów sejmikowych napełniał się taką wrzawą i zalany bywał takim natłokiem szlachty, że niektórzy ichmoście, co się ani po klasztorach, ani w gospodach pomieścić nie mogli, w rynku koczowali. Czeladź panów, szlachta drobna, którą częstowano do upadłego, przy tej zręczności zwykle harce odprawiała z Żydami, tak, że i szkołę musiano zamykać, i o straż dla niej prosić, i z kramów się okupować, bo je nieraz splondrowano.

I ta noc się dosyć jakoś burzliwie zapowiadała, tak, że Sobek, który z chłopakiem jednym stajennym się puścił, na moście brzeskim naj-

przód pochwycony przez Matusewiczowskich przyjaciół, pić z nimi musiał i drwin słuchać, a naigrawania się z Sasa; potem w miasteczku, konia nie mając gdzie postawić, chłopcu go dał do przeprowadzenia przed Augustyanami, dokąd zamierzał się wcisnąć, bo tam było największe szlachty *conventiculum*.

W refektarzu u kks. Augustyanów zastał pełno szlachty, a im większy był tłum, tem łatwiej się tam było wcisnąć niepostrzeżonemu. Hałaśliwie tu rozprawiano; a najgłośniej rej wodził pisarzewicz grodzki, Franciszek Kościuszko, ostry człek, znany z tego, że przed nikim nie ustępował.

Kilku Paszkowskich, Piotra Tołoczkę i innych, co w Terespolu nie bywali, i z Wołczynem nie trzymali, najrzał Sobek w wesołej gromadce. Wpadł tam właśnie, gdy pisarzewicz śmiejąc się, wołał:

— Sapieżyńskie czasy minęły, a Flemingowskie nie przyszły pono jeszcze. My tu na swym zagonie, ojczycowie starzy, żebyśmy sobie z pozwoleniem, pod nos smrodzić Niemcowi dawali, cobyśmy byli warci?

— Nigdy w świecie!—krzyknął Tołoczko.

— *Tandem*, już dziś w Terespolu tak swojego pewni, jakby nas na świecie nie było,—ciągnął pisarzewicz. Pan wojewoda myśli, że Brześć to Kodeń lub Romanów, a pono się myli. Nie damy się szołdrze!

— Nie damy!—zawołano po całym refektarzu.

— Ino asindzieje animuszu nie traćcie—dodał Kościuszko,—zahukać się i zaimponować sobie nie dawajcie. Pan Fleming, pan w Terespolu i Włodawie, a ja taki sam na Siechnowiczach, i moje kluski tyle warte, co jego *szpek* niemiecki.

Zaczęli się śmiać.

— Niedoczekanie ich! krzyknął Tołoczko.— W kaszy się zjeść nie damy.

— A więc słowo, *verbum!* Fleminga do laski nie dopuścić!

Wtem Matusewicz półkownik nadciągnął ze swoimi. Wszyscy pod dobrą datą, śpiewający, czapki na bakier.

— Prosto z Terespola!—krzyknął Matusewicz,—podskarbi się ichmościom kłania, służby swe poleca, i rachuje na was jak na cztery tuzy.

— Aby nie było czterech guzów!—krzyknął Tołoczko, pięść podnosząc.

— Co słychać? co słychać?—przerwał Paszkowski.

— Niemcem słychać!—odparł Matusewicz.

Szlachcic siwy, bez oka jednego, stał i słuchał nie odzywając się; usta mu się czasem wydęły i opadły, ucha nastawiał na wsze strony, wreszcie odchrząknął.

— Mości panowie—rzekł chrypliwie, (był to stary Wereszczaka)—Fleming jak Fleming, to tam o niego nie idzie, przywędrował z Sasów, wróci sobie do nich, bo tu oni nie przyrosną, a no po za nim Wołczyn stoi!

— A w Wołczynie co? zapytał Kościuszko.

— Potencya wielka!—westchnął stary,—co w plecy Fleminga uderzy, to się na księciu kanclerzu odbije, a z nim i z p. wojewodą ruskim żartować niezdrowo.

Zakrzyczano Wereszczakę.

— Stary stchórzył — wołano, — prepotencyi magnatów dosyć już! Jak się szlachta im nie da we znaki, okulbaczą nas i jeździć będą. Niemcowi nauki potrzeba!

Tych i tym podobnych mów się nasłuchawszy, że w refektarzu dla ścisku zbytniego, mimo pootwieranych okien skwar był okrutny, jak z łaźni wyszedł ztamtąd Sobek...

W rynku nie inaczej wtórowano; bronili niektórzy wojewody, bo Sapiehowie mieli swoich wielu, a Fleminga prawie nikt.

Szołdrą go przezywano, i śmieli się ludzie, niestworzone nań wymyślając rzeczy. — Nie zwlekając więc, Sobek do konia poszedł i nazad przez most do Terespola.

Wprost do dworku Morochowskiego zajechał, którego zastał powracającego z pałacu.

— A co?—zapytał stary.

— Prawdą a Bogiem źle się święci.—Zaczął tedy powtarzać co słyszał, niemal co do słowa pan Felicyan, nie dodając ani ujmując nic. Zdania swojego nie śmiał dawać, bo nie jego to rzeczą było.

— Na darmoby już pono pana podskarbiego straszyć—odparł Morochowski,—Kropiński i Bystry tak go zapewnili, że przed nim wszyscy padną, iż z refleksyą wystąpić, wiaryby nie dano. Niech więc będzie co Bóg da.

— A tom waćpanu miał powiedzieć—dodał w końcu,—iż pan podskarbi chce go mieć jutro

przy sobie nieodstępnym. Będziesz mu więc jako dworzanin towarzyszył. Z rana się odziać trzeba jak od święta, i pogotowiu być...

Nic dobrego na ten dzień jutrzejszy nie wróżąc, Sobek położył się przedrzemnąć, nagotowawszy na jutro wszystko do rannego wstania. Szarzało jeszcze, gdy Morochowski, który sypiał mało, już go obudził. Trzeba się było przygotować i do pałacu pośpieszać.

Tam też już ruch był wczesny, bo się dwór, kuchnie, służba i co było, gotowało do pochodu. Wozy niektóre już ruszały, inne zaprzęgano, zaszły potem wojewodzińskie konie, kareta podskarbiego, a za nią dworzanie konno w assystencyi. Wprost wszystko do kościoła ks. Jezuitów dążyło, i tu stanęło, gdy właśnie na mszę ranną sygnowano.

Brześć, jakby całą noc nie spał, co po części prawdą było, ruszał się już i ludu pełen, ledwie się powozom dał przecisnąć. W kościele też jezuickim, mimo jego wielkości, miejsca próżnego już nie było, i wojewoda z podskarbim przez zakrystyę weszli, zasiadając w stallach przed wielkim ołtarzem.

Ztąd na kościół spojrzawszy, jeno głowy wygolone i facyaty wąsate jedne przy drugich widać było, pełniusieńko aż po kruchtę. A choć przy nabożeństwie wszyscy się spokojnie znajdowali, z oczu szlachcie wrogo jakoś patrzało.

Po mszy świętej *honoratiores*, wojewoda, podskarbi, urzędnicy wojewódzcy, Buchowiecki, Kropiński, Bystry i innych wielu zeszli się w refektarzu...

Na twarzach nie widać było by najmniejszego zakłopotania i wątpliwości co do skutku.

Sapieha zagaił, iż do laski pana podskarbiego przedstawi, nie przypuszczając nawet, ażeby mógł i ośmielił się kto przeciwić.

Fleming był w najlepszym humorze, tylko jak zwykle, śpieszył się i gorączkował. Napędzał, ażeby iść co rychlej do Augustyanów, gdzie zwykle sejmiki się odbywały. Posłał się dowiedzieć, czy Sanctissimum wyniesiono, ławy i stoły czy były przysposobione, czy szlachta już tam jest. Dano znać, że tłumnie zalegli kościół ichmoście i czekają.

Co prędzej więc wojewoda przodem, podskarbi za nim podążyli na miejsce.

Tu, nie dosyć że kościół pełen był, ale przededrzwiami, na ulicy, wszędzie zalegały gromady szlachty. Fleming tylko nie dostrzegł i nie rozpoznał, że między nimi znajomych twarzy wcale nie było. Sobek, który za nim szedł, wczorajsze fizyognomie upatrywał, i różne postacie zawiesiste i groźne jakieś, niewiadomego autoramentu.

Gdy z wojewodą na przedzie, przez zakrystyę weszli, dążąc do krzesła i stołu marszałkowskiego,—gwar ogromny, który kościół napełniał, powoli począł ustawać, oczy wszystkich zwróciły się na pana wojewodę i Fleminga,—Sapieha, potomek hetmanów i kanclerzy, z wielce imponującą postawą wkroczywszy, z góry oczyma zmierzył zgromadzenie, i majestatycznie do krzesła szedł, przez niewielu ukłonami witany. Reszta posępnie patrzała, głów nie skłaniając.

Planem wojewody i podskarbiego było owładnąć laską i Fleminga kandydatów: Kropińskiego i Bystrego, deputatami dać wybrać.

Sapieha zajął krzesło, a za nim tuż w gotowości stanął Fleming, aby jak tylko się usunie, miejscem jego owładnął.

Wśród ogólnego milczenia wojewoda do laski wniósł podskarbiego, i jak to było umówionem, ruszył z krzesła, Fleming nie czekając przyzwolenia, natychmiast się wcisnął, i już się gotował dziękować.

Wtem z za stołu ogromny mężczyzna, Paszkowski, półkownik przedniej straży, wąsa sobie pokręcając, w bok się wziąwszy, krzyknął na głos:

— Nie pozwalam!

Podskarbi czy nie słyszał, czy nie chciał tego przyjąć, czy nie zrozumiał, z wdzięcznym ukłonem odezwał się:

— Dziękuję pięknie! dziękuję!

Aż prychnęły śmiechy z tłumu. Paszkowski grzmiącym głosem odezwał się:

— Nie pozwalam na laskę pana Fleminga! nie pozwalam!

Jakby na dane hasło, z całego kościoła zahuczały głosy:

— Nie chcemy! nie pozwalamy!

Był to jakby piorun dla podskarbiego, który rzucił się gniewnie, szukając oczyma tych, co podtrzymywać mieli, uderzył oburącz o stół. Siadł na krzesło i plując a zżymając się, nie ustępował. A tu burza w kościele rosła, par-

tyzanci podskarbiego widząc ogromną większość przeciwko sobie, nie puszczali głosu...

Paszkowski, a za nim inni chórem, krzycząc, wyjąc, drwiąc, wołali:

— Nie chcemy! nie pozwalamy!..

— Niemcze, wynoś się, pókiś cały!

— Precz z Sasem!...

— Do Drezna!—wołano ze wszech stron.

Bystry i Kropiński stojący obok, pobledli.— Bliżej podpierająca szlachta bez względu żadnego, rwała się do krzesła, które z pod Fleminga wychwytywano.

Podskarbi za szpadę już porywał, gdy Bystry go powstrzymał.

— Na miłość Bożą! źle będzie!

Wtem krzesłem przyparto Fleminga do stołu, a z dala śmiechy się rozległy.

Pozycya była krytyczna.

Coraz więcej twarzy nieznanych zupełnie gniewnych, szyderskich, widział podskarbi cisnących się tuż; tracił z gniewu przytomność.

Tołoczko mu prawie w ucho wlazłszy, krzyknął:

— Do Saksonii!

— Jak się ty nazywasz? — wrzasnął Fleming.

— A ty coś tu za jeden, że z nami grasz w tyczki?—zakrzyknął Tołoczko kułak podnosząc.

Z drugiej strony Paszkowski, który pierwszy rozpoczął, śmiejąc się ukazywał na drzwi.

— Póki czas, na świeże powietrze.

— Jak się ty nazywasz!—wołał już prawie nieprzytomny podskarbi.

— Lepiej się nazywam od ciebie,—zawrzał Paszkowski.

— Precz z szołdrą!

W tem pisarzewicz grodzki Kościuszko, z drugiej strony oparłszy się o stół, począł historyjkę.

— *Probatum est!* ja ichmościów nauczę jak się Sasów wyprawia do domu. Oto, mości dobrodzieju, czasu ostatniego interregnum, gdyśmy jedno głupstwo nasze pochowali, aby drugie po nim zrobić, wybierając Niemca, choć przysłowie mówi, *non bis in idem*,—przyjeżdża mi Sas do wioski i zaczyna gospodarować. *Szpek!*—dalej *Brud!*

(*d. c. n.*)

✚

Ś. p. Kazimierz Bujnicki.

ᛘ. Dnia 14 Lipca r. b., zgasł w dziedzicznych swych dobrach Łukno, w powiecie Rzeżyckim, najstarszy z grona zasłużonych pisarzy polskich, ś. p. Kazimierz Bujnicki. Urodzony w r. 1788, w dawnych Inflantach Polskich, które wydały Borchów, Hylzenów, Platerów i Tyzenhauzów, kształcony najprzód w domu pod okiem światłego ojca, który był podkomorzym województwa Witebskiego, a następnie w szkole kks. Missyonarzy w Krasławiu, sięgał Bujnicki młodzieńczemi wspomnieniami jeszcze epoki Stanisławowskiej, a ze słodkim śpiewakiem Justyny, nie bez powodzenia próbował iść w zawody. Epoka klassycyzmu warszawskiego i romantyzmu wileńskiego, widziała go już mężem dojrzałym; a kiedy muza narodowa ocuciła się z letargu około r. 1840 i wyprowadziła Bujnickiego na szerszą widownię, wstępował już wtedy w lata czerstwej, ale szronem przyprószonej jesieni życia.

Pióro ujął Bujnicki bardzo wcześnie. W przedmowie do niedawno ogłoszonego swojego przekładu *Psałterza*, mówi o Karpińskim—zmarłym w r. 1825—jako o „poecie nam współczesnym.” Atoli długo prac swoich literackich nie drukował, już to ze zwykłej sobie skromności, już z powodu zatrudnień innego rodzaju, które mu czasu do wykończenia ich nie dawały. Już bowiem w r. 1811, kiedy był jeszcze 23-letnim młodzianem, rozpoczął zawód służby obywatelskiej i nie opuszczał go aż do zmiany stosunków przez lat 27. Był podkomorzym czyli prezesem sądu granicznego, pochodzącego z wyboru obywateli do rozstrzygania sporów, działów rodzinnych i eksdywizyj na rzecz wierzycieli. Następnie dwukrotnie wybierany na marszałka szlachty powiatu Rzeżyckiego i Dynaburskiego, sprawował te obowiązki gorliwie i sumiennie, jako kierownik autonomicznej cząstki zarządu miejscowego. Z kolei potem był kuratorem szkół powiatu Rzeżyckiego, a w końcu prezesem sądu pokoju dawnej organizacyi. Dopiero w skutek uchylenia w r. 1839 Statutu Litewskiego, Bujnicki nieobeznany z nowem

prawodawstwem, usunął się do życia prywatnego, i całkiem się oddał piśmiennictwu.

Prace jego są liczne i rożnorodne; najwięcej jednak poświęcał się powieściopisarstwu. Osnowę do swych powieści brał już to z niedalekiej przeszłości, której zasięgał pamięcią, już ze stosunków współczesnych, na które okiem wprawnem do obserwacyi spoglądał. Pomiędzy powieściami z doby dzisiejszej celują niepospolitem mistrzowstwem *Wędrówki po małych drogach* (Wilno 1841); pomiędzy zaś obrazami z przeszłości, wybitne miejsce zajmują *Pamiętniki księdza Jordana* (tamże 1852), niejedną piękną kartą przypominające niezrównane „Obrazy" Chodźki. Prócz tego próbował Bujnicki sił w komedyi, pisywał wiersze ulotne, poświęcał się studyom historycznym, o których sumienności można powziąć wyobrażenie z opisu *Inflant* w wielkiej „Encyklopedyi Powszechnej," i t. p. Od r. 1842 do 1849 wydawał pismo zbiorowe *Rubon*, tak zatytułowane od starożytnej nazwy Dźwiny; redaktor bowiem tego wydawnictwa miał przedewszystkiem na widoku budzenie życia umysłowego w swoich okolicach, usuniętych od ognisk ruchu literackiego. Był nareszcie współpracownikiem pism innych: *Athenaeum* Kraszewskiego, *Kroniki Wiadomości* Bartoszewicza, *Pielgrzyma* Ziemięckiej, oraz *Kroniki Rodzinnej* od pierwszej chwili jej powstania. Jeszcze przed kilku laty drukowaliśmy jego rozprawę w obronie niesprawiedliwie pomiatanych wieków średnich, i do ostatniej chwili cieszyliśmy się dowodami współczucia czcigodnego starca.

Ostatnią przedśmiertną pracą Bujnickiego było tłómaczenie *Komedyj* Planta; trzy z tych przekładów, pomiędzy niemi najznakomitszy *Skąpiec*, znajdują się w rękopiśmie w Warszawie. Ostatnią pracą drukowaną zmarłego był *Psałterz Dawidowy*, pięknie wydany w Toruniu w roku bieżącym, dziewięćdziesiątym życia tłómacza. O tym przekładzie, dawno już dokonanym, a teraz dopiero oddanym publiczności przez prawnuczkę ś. p. Bujnickiego, pisaliśmy niedawno, zasłużone oddając mu pochwały. Będzie to najpiękniejszy a niepożyty pomnik grobowy dla najszlachetniejszego człowieka, obywatela i pisarza.

Kto ufa Panu z całej swojej duszy,
I w Jeruzalem swoje ma mieszkanie,
Tego już żadna trwoga nie poruszy,
Ten wiecznotrwałym jak Syon się stanie.

SILVA RERUM.

Ψ. Mamy przed oczyma wymowny przydatek do *Listów z Podróży* Antoniego Edwarda Odyńca, drukowanych poprzednio w naszem piśmie, a następnie wydanych osobno w czterech tomach u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Są to listki uszczknięte przez podróżnika na miejscach wielkich wspomnień we Włoszech, przesłane przezeń przyjacielowi na Litwę, przechowywane jak droga pamiątka w domu szanującym pamiątki chwały i przyjaźni, obecnie zaś znajdujące się w Warszawie, gdzie również z poszanowaniem przekażą je przyszłym czasom. Cześć bowiem i miłość dla tego, co było dobre i szlachetne w przeszłości, jest nieodłącznym przymiotem duszy wznoszącej się ku dobru i szlachetności w czynie; a kto tego pokrewieństwa nie rozumie, kto wspomnienia cnot i zasług lekceważy, na tego własne zasługi, choćby wielkiemi jaśniał talentami, zbyt mało liczyć można. W imię tej prawdy, krótka wiadomość o owych listkach zeschłych przed 49 laty, będzie tutaj na miejscu.

Odyniec w *Listach* swoich obszernie się rozwodzi nad ruinami zbryzganego krwią Colosseum, nad willą Mecenasa, „ozdoby i słodkiej podpory" Horacyusza, nad grobem Wirgiliusza pod Neapolem, wreszcie nad więzieniem Tassa w Ferrarze, oraz nad celką klasztorną, w której tenże Tasso przemieszkiwał w Rzymie.—Colosseum zwiedzał Odyniec kilkakrotnie, to w towarzystwie samego Mickiewicza z Liwiuszem w ręku, to w towarzystwie Garczyńskiego, Ankwiczów i panny Henryetty Ankwiczówny, „cicerona o dziecinnem licu a starej młodości nad czołem," to wreszcie sam jeden, by przy świetle księżyca dumać nad wrzawą świetnego rozpasania i zdziczenia cywilizowanego narodu, nad którego grobem, właśnie na samem Collosseum, wysoki krzyż drewniany roztoczył ramiona przebaczenia.—Willę Mecenasa, znajdującą się po za murami Rzymu, w ulubionej niegdyś rezydencyi wielkich panów rzymskich Tyburze, dzisiejszem Tivoli, oglądał Odyniec d. 14 Kwietnia 1830 r. w licznem towarzystwie rodaków. Byli tam u wspaniałych ruin państwo Ankwiczowie z córką, panna Marcellina Łempicka, Mickiewicz, Garczyński, Stattler, Niegolewski, Strzelecki i inni. Mickiewicz wykładał traktat o różnicy formy zewnętrznej poezyi romantycznej i pseudo-klassycznej, i obstawał przy prawdziwym klassycyzmie.—Z innem nieco towarzystwem, wśród którego znalazł się wyna-

łazca słynnej niegdyś metody mnemonicznej Jaźwiński, odbyło się zwiedzenie grobu Wirgiliusza pod Neapolem, tuż przy wejściu do rozgłośnej groty Pauzylipu, czyli „wydroża," jak ją przezwał po polsku Trembecki. Tu z powodu pewnego jegomości, który napisał całą książkę, żeby dowieść, że grób Wirgiliusza nie jest jego grobem—Mickiewicz szeroko się rozwodził nad „sprawami niemieckiego dyabła," który tak w religii jak w historyi chciałby wszelkim cudownym wpływom i wielkim czynom zaprzeczyć. Jakoż Niebuhr zaprzeczał już wtedy czynów Mucyusza Scewoli i Horacyusza Koklesa, biorąc snadź miarę z siebie samego: „że za nic w świecie nie dałby sobie przypiec nawet palca, a przed pierwszym nieprzyjacielem nieochybnieby uciekł."—Nareszcie więzienie Tassa w Ferrarze oglądał Odyniec przejazdem z samym tylko Mickiewiczem d. 22 Października 1829 r.; a jego celkę klasztorną w Rzymie, do której uciekał od świata, zwiedzało w Lutym 1830 r. to samo liczne towarzystwo, które było w willi Mecenasa. Tam znajdowały się, a może dotąd znajdują się drzewa, pod któremi Tasso siadywał na wzgórzu Janiculum, w podwórzu klasztornem przy kościele Ś-go Onufrego, w którym pod prostym kamieniem w podłodze, położonym przez ubogich zakonników, spoczywa nieśmiertelny śpiewak *Jerozolimy Wyzwolonej*, znakomicie na język polski przelanej przez Piotra Kochanowskiego. U samego okna celki, w której umarł w przeddzień uwieńczenia na Kapitolu, stał rozłożysty dąb, pod którym tęsknił dogasający król Lear poezyi.

Odyniec w liście do Juliana Korsaka z dnia 13 Lutego 1830 r. powiada, iż prosił panny Henryetty i panny Marcelliny, ażeby każda zerwała mu z owych drzew po trzy listki. Dwa z nich posyłał Korsakowi, dla niego i dla Aleksandra Chodźki; dwa inne przeznaczył dla Czeczota i Witwickiego; wreszcie jeden miał zachować dla siebie, a jeden „wprost" posłać Ignacemu Chodźce. Jeden z nich, w towarzystwie trzech innych, zkądinąd pochodzących, mamy właśnie przed sobą. Dzieje tych innych, niewzmiankowanych w *Listach z Podróży*, znajdujemy w żartobliwym liście Ignacego Chodźki do sąsiada swojego w Oszmiańszczyźnie, Adama hrabiego Günthera, ojca znanej autorki „W Imię Boże," Gabryelli księżny Puzyniny. List ten przepisujemy z autografu jako świadectwo, jako pamiątkę po znakomitym autorze „Obrazów," wreszcie jako wzór swobodnego owoczesnego listowania z zacięciem *Wiadomości Brukowych*:

„Jaśnie Wielmożny Mości Hrabio
Dobrodzieju!

Uiszczam się z obietnicy,—którą J W Hrabina przyjąć raczyła,—odsyłając liść na grobie Wirgiliusza zerwany. Sam go ledwo jeszcze onegdaj odebrałem. Czuję ja, że naturalne pytanie: A jaki dowód? Otóż stosownie do Statutu Litewskiego, jeszcze nieskassowanego, będąc ja *bene natus et possessionatus*, mam bliższość do dowodu; a zatem dawnym obyczajem, jako szlachcic, *tacto pectore* oświadczam i zaręczam, że takowy liść, wraz z drugim mu podobnym tu zostającym, zerwany został na grobie tego rzymskiego poety, ręką Edwarda Odyńca, młodzieńca znanego powszechnie z chwały poetyckiej, a mnie z najpiękniejszych zasad i obyczajów, znajdującego się teraz w Dreznie; a który całą przeszłą zimę przepędził w Rzymie i po całych Włoszech, strojąc swą lutnię pod natchnieniem cieniów tego nieśmiertelnego wieszcza, do którego mogiły umyślną z Mickiewiczem odbywał pielgrzymkę. Potrzebaż jeszcze świadków? Mam i te w zapasie, przybyłe razem, jako to: Liść z dębu, pod którym Tasso zwykle siadywał, myśląc zapewne o Armidzie, bo o czemżeby lepszem miał myśleć? i przesiedział nawet, jak z miejscowego podania pisze Odyniec, cały wieczór w wigilię dnia, w którym go uwięziono. Zkąd następnym pokoleniom zbawienna nauka, iż bezpieczniej takie wigilie w gęstym krzaku łozy, niżeli pod otwartym odbywać dębem, czego w ciągu przeszłego lata, i ja, i tylu innych setnym dowiedliśmy przykładem. Powtóre: listek z powoju pnącego się po ruinach Colosseum, cegiełka z tegoż gmachu i mozaika z wyobrażeniem onego; czytam piękny obraz tych ruin przez Chateaubriand'a, i zazdroszczę przyjacielowi memu, który je z tkliwą duszą poety i z uniesieniem tylekroć oglądał. Przywiózł to wszystko do Wilna, zkąd do mnie doszło, pan Adamowicz, professor, powracający z wojażu, odbytego kosztem uniwersytetu w przedmiocie nauk medycznych, wraz z listem do mnie Odyńca, należycie i bezpiecznie opieczętowane. Najmniejszego więc nie ma wątpienia o rzeczywistości posyłki. A nakoniec jednym z najważniejszych dowodów niech będzie moje najgłębsze i najprawdziwsze uszanowanie dla domu JJ W W. Hrabiów, niecierpiące żadnych apokryfów—z jakiem na zawsze mam honor zostawać Obojga Jaśnie Wielmożnych Hrabiowstwa

Dobrodziejów

Najniższym sługą

Ignacy Chodźko.

P. S. J W W. Hrabiankom moje uszanowanie. Uwolniony teraz od dostojeństw podkomorskich, a zatem pan mojego czasu, częściej go dla siebie z zaszczytem i przyjemnością

prawdziwą, na prezentowanie się w Dobrowlanach poświęcę.

1832—22 Lutego.

Dziewiętnie."

Jaki był los wzmiankowanej w tym liście cegiełki i mozaiki z wizerunkiem Colosseum, nie wiemy; ale wspominane tu listki: powoju z Colosseum, wawrzynu z grobu Wirgiliusza i dębu z drzewa Tassa, oraz figi z willi Mecenasa, dostały się razem w posiadanie księżny Gabryelli Puzyniny. Liść z grobu Wirgiliusza musiał być owym „drugim podobnym" wspominanym przez Chodźkę, bo wszystkie cztery razem znalazły się w roku 1844 u niego w Dziewiętniach. Naklejono je na jednej karcie, a Chodźko własnoręcznie napisał ich objaśnienie, i dodał następujące wyrazy:

„Wszystkie te liście zerwane są przez Antoniego Edwarda Odyńca w roku 1830, w czasie podróży jego po Włoszech. Ztamtąd przysłane Ignacemu *Chodźkowi*—przez tego ofiarowane Autorce *W Imię Boże* w dniu Jej odwiedzin Dziewiętni, 1844 roku Listopada 15 dnia.

I. Ch."

Obecnie obie te pamiątki, list Chodźki i karta z listkami uszczkniętemi na mogilniku wielkiej przeszłości, należą do szacownych zbiorów hrabiów Przezdzieckich w Warszawie.

* * *

Dnia 13 Czerwca r. b. uczniowie seminaryów rzymskich, mieli posłuchanie u Ojca Ś-go, który przemawiał do nich z wielkiem namaszczeniem, przekładając im wielkość obowiązków kapłańskich. Mowa ta drukowana w całości w dzienniku *Voce della Verità,* zawiera między innemi następujące słowa:

„Ponieważ słudzy Kościoła w czasach obecnych więcej niż kiedykolwiek potrzebują posiadać gruntowną naukę tak duchowną jak świecką, uważam za niezbędne, ażeby młodzież wychowująca się w seminaryach, idąc za przykładem wzorowych pisarzy i uczonych, kształciła umysł na poważnych studyach, a przedewszystkiem uczyła się mówić i pisać jak najpoprawniej. Powinniście także przykładać się pilnie do nauki filozofii, która jest główną podstawą wszelkiej wiedzy, trzymając się w tem wybornej metody i zasad ustanowionych przez mistrzów chrześciańskiej mądrości, szczególnie przez doktora anielskiego. Macie także czerpać obficie ze źródeł wiedzy teologicznej i nauki prawa, abyście zdobyli broń niezwyciężoną do wykazywania prawdy wiary katolickiej, do obrony praw Kościoła i odpierania błędów wszelkiego rodzaju."

* * *

x. Statystyka urzędowa francuzka objaśnia nam powód nienawiści bezwyznaniowców do duchowieństwa francuzkiego, tudzież powód hałaśliwych demonstracyj na cześć Woltera, jako herszta i patrona wszystkich nieprzyjaciół Kościoła. Republikański minister oświaty publicznej p. Bardoux świeżo ogłosił sprawozdanie ze stanu średnich zakładów naukowych we Francyi, po koniec roku 1876. Z tego sprawozdania się okazuje, że szkoły prowadzone przez duchowieństwo ciągle wzrastają z uszczerbkiem mniej lub więcej bezwyznaniowych szkół świeckich. Zjawisko to już był zauważył napoleoński minister oświaty, znany historyk Duruy, w latach 1854—1865; lecz następne dziesięciolecie jeszcze dobitniej zaznaczyło ten kierunek umysłów zwracający się od obojętności religijnej ku prawdom wiary i zdrowej nauki. W r. 1865 było niezależnych od państwa szkół średnich świeckich 657, kongregacyjnych 278; w r. 1876 było świeckich 494 a kongregacyjnych 309. Zatem w ciągu lat dziesięciu świeckie zmniejszyły się o 163, a prowadzone przez duchowieństwo powiększyły się o 31. Jeszcze wybitniej okazuje się ten zwrot na liczbie wychowańców. W r. 1865 w szkołach świeckich było uczniów 43,009, w kongregacyjnych 34,897; w roku zaś 1876 było w świeckich tylko 31,249, a w kongregacyjnych 46,819. Tym sposobem przy niezmienionej prawie liczbie uczniów, szkoły świeckie straciły 11,760, a kongregacyjne zyskały 11,919 wychowańców. W ciągu tych lat dziesięciu, kongregacye religijne założyły 46 nowych pensyonatów, a mianowicie Jezuici 13, Maryci 7, Lazarzyści 2, resztę zaś rozmaite inne zgromadzenia. Zaiste, jest uzasadniony powód do obchodu rocznicy i do hymnów na cześć Woltera, który politykę własnego państwa zdradzał przed Fryderykiem W., a własny naród nazywał pogardliwym wyrazem „Welches," objaśniając, iż używa *W* dla tego, ażeby rzecz barbarzyniając, miała też barbarzyńską pisownię.

* * *

Na posiedzeniu stowarzyszenia rzemieślników katolickich w Paryżu, jeden z głównych opiekunów p. de Mun, w wymownych słowach odpierał zjadliwe zarzuty pism radykalnych, które utrzymują, że konserwatyści i katolicy nie sprzyjają tegorocznej wystawie powszechnej. Katolicy, jak twierdził mówca, zaszczytnie są przedstawieni na wystawie, lecz nie dziw, iż w niej upatrują niebezpieczeństwo. Czyliż przed laty niewielu Francya nie wynosiła się podobnie przed całą Europą, chlubiąc się swoją wielkością, potęgą, bogactwem? Czyliż nie pycha ją zgubiła? I dziś te świetne pozory pokrywają mnóztwo ran społecznych, których

zadowolenie próżności narodowej zagoić nie zdoła. Nie tylko przemysł i handel, ale życie moralne narodu zagrożone jest w swych posadach; jedynym środkiem do powstrzymania jakiejś straszliwej katastrofy, do przywrócenia porządku społecznego, może być tylko przeciwstawienie Praw Bożych, tak wysoko dziś stawionym Prawom Człowieka. Następnie mówca wspomniał o niedoszłym jubileuszu Woltera w tych słowach: „Gdy niegdyś miasto Orlean było oblężone, bohaterska dziewica, Joanna d'Arc, znużona trudami boju, usnęła dnia pewnego, aż wielki hałas ją przebudził, zerwała się ze snu wołając:—Ach, czemuż mi nikt nie powiedział, że tam krew francuzka się leje!— Znużony nieustanną walką za Kościół i ojczyznę, czcigodny prałat, którego Bóg postawił na straży w rodzinnem mieście Joanny d'Arc, spoczął także na chwilę, gdy uszu jego doleciały bezbożne hałasy. To nie krew Francyi przelewano, lecz więcej jeszcze, gdyż honor jej był zagrożony. I wnet świątobliwy atleta powraca do walki; pisma jego lecą jak strzały, trafiając prosto do celu, i w obec gotującej się apoteozy, oburzony pasterz w imie ojczyzny pokrzywdzonej i obrażonego Boga, daje hasło uroczystej protestacyi. Głos jego znalazł oddźwięk w sercach zacnych niewiast. Ten sam dzień, w którym chciano obchodzić pamięć Woltera, był dniem śmierci dziewicy bohaterki; i gdy z jednej strony gotowano manifestacyę anti-religijną, zastęp niewiast francuzkich postanowił oddać cześć publiczną pamięci bohaterki chrześciańskiej". Mowa ta przyjętą była z nadzwyczajnym zapałem i wywołała przeciągłe oklaski.

* * *

Rozgłośne dzieło Tissot'a, „Podróż do kraju miliardów," jak łatwo sobie można wyobrazić, niebardzo mile widzianem jest w Niemczech. Pewny pisarz niemiecki, mało dotąd znany, dr. Max Nordan, postanowił odpowiedzieć dowcipnemu Francuzowi złośliwym paszkwilem, wymierzonym przeciw Francyi, który ma się wkrótce ukazać pod tytułem: „Prawdziwy kraj miliardów." *Das rechte Miliardenland.* Sądzimy jednak, że trudniej nieco przyjdzie siłom niemieckim zwyciężyć Francyę bronią dowcipu niż armatami Kruppa.

* * *

Niedawno w pewnej okolicy, we Francyi, pojawiła się epidemia szczególnego rodzaju, przedstawiająca wszystkie charakterystyczne cechy otrucia. Zaledwie po długich poszukiwaniach, zdołano wykryć przyczynę tej strasznej plagi. Choroba grassowała w jednej tylko miejscowości, gdzie wielki młyn wodny, dostarczał mąki wszystkim mieszkańcom. W mące tej znaleziono cząsteczki ołowiu, a po dokonaniu ścisłej rewizyi, okazało się, iż naprawiane w tym czasie kamienie młyńskie miały szpary pozalewane ołowiem. Po zamknięciu młyna i usunięciu z handlu zatrutej mąki, epidemia natychmiast ustała. Podobny przypadek epidemicznego otrucia wydarzył się dawniej nieco w Paryżu. Choroba wybuchła także w sposób niepojęty, trzymając się uporczywie kilku ulic. Tu przyczyna trudniejszą była do zbadania. W końcu jednak zdołano wyśledzić, że trucizna pochodziła z pewnej piekarni, gdzie do palenia w piecu, używano drzewa ze starych drzwi i okienic, zakupionych w znacznej ilości z domów powalonych w czasie przebudowywania miasta. Na drzewie tem pozostały resztki farby ołowianej, której cząsteczki z pieca dostawały się do chleba. Widzimy ztąd, jak drobne na pozór przyczyny mogą mieć dla zdrowia najzgubniejsze skutki i ile ostrożności zachować należy przy wszelkich reparacyach kuchennych naczyń; ołów nigdy w takim razie niepowinien być używany, gdyż najmniejsza cząsteczka przechodząc do potraw, może spowodować niebezpieczną chorobę a nawet otrucie.

* * *

Wspominaliśmy kiedyś czytelnikom o nowo odkrytem w Ameryce drzewie deszczowem, któremu przypisywano własność wydzielania przez liście wielkiej obfitości wilgoci, skrapiającej ziemię wokoło nakształt deszczu. W Indyach, gdzie posuchy sprowadzają często straszliwą klęskę nieurodzaju, pomyślano też zaraz o zaaklimatyzowaniu tych dobroczynnych drzew. Anglicy wysłali do Ameryki delegacyę, dla obejrzenia ich na miejscu; na nieszczęście jednak zjawisko, w którem tak wielkie pokładano nadzieje, po bliższem zbadaniu zupełnie inaczej się przedstawiło. Na drzewach tych przebywają w ogromnej ilości owady żyłkoskrzydłe, do polnych koników podobne, które się żywią sokiem roślinnym, a następnie płyn ten wydzielają z siebie w takiej obfitości, że ziemia naokoło drzewa wygląda jakby deszczem skropiona. Już Humboldt w podróżach swoich wspomina podobne zjawisko, które obserwował w dolinie Amazonki.

Redaktorka i Wydawczyni A. z Ch. Borkowska.

W drukarni M. Ziemkiewicza i W. Noakowskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Іюля 1878 г.

OD REDAKCYI.

Ponieważ z innemi instytucyami dobroczynnemi z powodu dalszej przesyłki trudniej nam się porozumieć, upraszamy o przeznaczanie resztek z prenumeraty: na Stowarzyszenie Pań S-go Wincentego, wspierające ubogich najcięższą dotkniętych nędzą, lub na Zakład Nieuleczalnych Kalek. Jeżeli ktoś nie zważając na to ogłoszenie prześle jakąś drobną kwotę na inny zakład, uprzedzamy że ta rozdzieloną zostanie na powyższe instytucye.

Biuro Redakcyi Kroniki Rodzinnej przeniesione zostało na ulicę Święto-Krzyzką pod numer 14.

Ponieważ pierwszy kwartał Kroniki wyczerpany, przeto osoby składające przedpłatę na następne, dostaną w dodatku odbitkę rozpoczętej w nim powieści *Stara panna*. Prenumerujący od kwartału drugiego do końca roku mają prawo do dodawanych książek premiowych.

Prenumeratorowie Kroniki mogą dostać w Redakcyi za zniżoną cenę rs. 3 kop. 75 bez przesyłki pocztowej, z przesyłką zaś za rs. 4 kop. 25, tyle cenione w literaturze naszej prace IGNACEGO CHODŹKI: Obrazy i Podania Litewskie, zawierające w jedenastu tomach powieści i opowiadania, jako to: ŻEGOTA z MILANOWA, PUSTELNIK z PRONIUN, DOMEK MOJEGO DZIADKA, BORUNY, DWORKI NA ANTOKOLU, DWIE KONWERSACYE Z PRZESZŁOŚCI i inne, oraz słynne PAMIĘTNIKI KWESTARZA, w których autor w pełnych artystycznego wykończenia obrazach przedstawia dawne życie Litwy.

Odpowiedzi.

Ukraince. Wyrazy pospolite w języku polskim: *akurat, akuratny, akuratnie, akuratność*, są wzięte z języka łacińskiego: *accurate, accuratus, accuratio.* W łacinie wyrazy te mają znaczenie cokolwiek rozciąglejsze, znaczą bowiem wogóle wielką staranność, pilność, dokładność, punktualność, kiedy u nas, głównie oznaczają dokładne przypadanie jednego pojęcia lub przedmiotu do drugiego. Jako znajdujące się w Słowniku Lindego, jako pochodzące z łaciny, na której nasz język się kształcił, jako przezeń przyswojone, nienaruszające praw jego, i mające znaczenie ustalone, słowa te nie mogą być poczytywane za błędne. We wszystkich językach cywilizowanych ludów europejskich są liczne zastępy wyrazów łacińskich, branych przez wieki ze wspólnej skarbnicy pospołu z oświeceniem i wiarą Chrystusową. Sadzić się na wyrugowanie wszystkich takich wyrazów, byłoby próżną pracą i mąceniem pojęć, jak o tem najlepiej przekonały śmieszne pokuszenia Czechów, którzy nawet *chemię i fizykę* przezwali po swojemu *luczba i silozpyt*, jak gdyby chemia mówiła tylko o *łączeniu* ciał, albo fizyka tylko o *siłach.* Wszakże ilekroć mamy wyrazy własne równoznaczne, pierwszeństwo im się należy,—i jak wystrzegamy się dziś mówić: *nacya, potencya, inwazya,* kiedy mamy własne: *naród, potęga, mocarstwo, najazd*, tak samo wystrzegać się warto wyrazów *akurat, akuratny*, gdy mogą być zastąpione polskiemi: *dokładnie, ściśle, szczelnie, pilnie*, i t. p.

P. Piotrkowskiej w Charkowie. Ma pani u nas kop. 20 po przejrzeniu rachunków.

P. Rohozińskiemu p. Kupiel. Książki wysłane zostały później z przyczyny od nas niezależnej, o której pisaliśmy pocztą. Kosztują wraz z przesyłką rs. 2 kop 95.

Pani Emilji Jełowickiej w Ożeninie. Upominaliśmy się o przesłanie pani dzieł jubileuszowych Kraszewskiego.

Panu Rost... w Chrzanowie. Oddano nam z *Biesiady* kop. 50, 25 jest zatem u nas do rozporządzenia.

Panu Łukaszewiczowi. 50 kop. dla ubogich oddano jak stoi w ogłoszeniu powyżej.

Panu Pogorzelskiemu w Balinie. Brakło w liście 50 kop. markami.

P. M. K. z Wołyńskiej guberni. Złożono u nas do puszki dla Nieuleczalnych paralitoków rs. 3.

Nr 169. Poniedziałek, dnia 17 (29) Lipca 1878 roku. Rok XIV.

KURYER CODZIENNY

CENA KURYERA:

w Warszawie: Miesięcznie . . . kop. 40; Kwartalnie rsr. 1 kop. 20

na prowincyi i w Cesarstwie: Kwartalnie . . . . . . Rs. 2; Półrocznie . . . . „ 4; Rocznie . . . . „ 8

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.—Numer pojedynczy kop. 5.

Warszawa, d. 29 Lipca.

Jutro św. Abdona i Serafiny MM.

Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

CENY OGŁOSZEŃ ZNIZONE: za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

na 1-éj stronicy: na 1 raz kop. . . . . . 10; na 3 razy „ . . . . . 20; na 6 razy „ 30

na 4-éj stronicy: na 1 raz kop. . . . . . 5; na 3 razy „ . . . . . 10; na 6 razy „ 15

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-éj z rana do 8-éj wieczorem. W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2.

Kuryer Codzienny.

* Wczoraj w Archikatedrze sumę celebrował ks. Administrator Archidyecezyi, kazanie miał ks. Suchecki, wikaryusz miejscowy. Instytut Muzyczny wraz z artystami opery, wykonał mszę Brosiga i Psalm Gomółki, na Offertorium zaś Modlitwę Moniuszki odśpiewał p. Wasilewski artysta opery.

W kościele św. Jacka przy ulicy Freta, obchodzony był odpust św. Anny; sumę celebrował ks. Petrykowski, profesor seminaryum Płockiego, naukę duchowną głosił ks. Retke, wikaryusz Archikatedry. Chłopcy zakładu miejscowego śpiewali na chórze.

W kościele św. Józefa Oblubieńca N. M. P. na Krakowskiém-Przedmieściu obok skweru, sumę celebrował ks. Niewiarowski, kazanie miał ks. Ruszkiewicz. Na chórze pod dyrekcyą p. Dajczmana, amatorowie wykonali mszę 4-rogłosową Bordessa; na Graduale chór męzki Kothego „Ave maris Stella” i na Offertorium duet Mozarta „Ave Maria” na sopran i alt (panny Schündler i Fridrich).

W kościele Najśw. Maryi Panny Łaskawéj przy ulicy Sto-Jańskiéj, przy towarzyszeniu na organach p. Prohazki, amatorowie i artyści wykonali mszę Millera; na Graduale Modlitwę Moniuszki (solo bariton p. Ostapowicz); na Offertorium Modlitwę Stradelli (p. Zakrzewski artysta opery Lwowskiéj); na Benedictus Modlitwę Beltiensa (solo sopran panna Blomberg).

Wiadomości Urzędowe.

RESKRYPT NAJWYŻSZY

wydany na imie sekretarza stanu rzeczywistego radcy tajnego Solskiego.

Dymitrze Martynowiczu! Przed dwunastu laty, oceniwszy osobiście wasze przymioty, wybrałem was na ważny urząd Sekretarza Państwa. W ubiegłym od téj pory peryodzie czasu, upamiętnionym wydaniem, z woli Mojéj, wielu obszernych przepisów prawodawczych ważności pierwszorzędnéj, stale usprawiedliwialiście okazane wam przezemnie zaufanie. Wysokie wasze zdolności, prawdziwie światły pogląd na sprawy państwowe i niezmordowana działalność, zawsze odpowiadająca Mym wskazaniom, zyskały wam powszechny szacunek i dają wam prawo do szczególnego Mego zadowolenia.

Mianowawszy was obecnie Kontrolerem Państwa i powoławszy was tym sposobem do bliższego, bezpośredniego udziału w sprawach państwowego zarządu i gospodarstwa, przekonany jestem w zupełności, że dalsze prace wasze na otwartem przezemnie dla was nowem wzniosłem polu, posłużą na skuteczniejszy pożytek Tronu i na dobro drogiéj naszéj Ojczyzny.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiéj Mości ręką podpisano:

„ALEXANDER“.

W Carskiem-Siole.
dnia 11 lipca 1878 roku. (D. W.)

KSIĄŻKI O ŻYDACH

II.

Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie.

Warszawa 1878 roku, stron. 147.

Znakomity nasz badacz, pomimo sędziwego wieku w pracy nie ustaje. Zaledwie ukończył historyę w[illegible] ocenę Helcla zbiorów, a [illegible] nas dziełem wyżéj z tytu[illegible] nioném. Zanim powiemy [illegible] o téj książce, wypada na[illegible] nowić przedewszystkiém [illegible] sunkiem do historyi prawo[illegible] wiańskich. Maciejowski przedsięwziąwszy olbrzymią pracę zestawienia rozwoju prawodawczego wszech słowian, sam się niedługo przekonał, iż jeden człowiek, poświęciwszy długoletni żywot wyłącznie temu celowi, zaledwie mu sprostać jest w stanie. Pierwsza edycya okazała się niedostateczną, gdyż dalsze studya nad ulubionym przedmiotem ujawniły autorowi nowe materyały, z których skwapliwie korzystając, przystąpił do powtórnéj edycyi tegoż dzieła, którą właściwie drugą nazwaćby można, gdyż zasoby zawarte w poprzedniém wydaniu wcale tu w skład nie weszły, a uległy całkowitéj przeróbce.

Zasada wszelako, iż nauka jest bez końca i tu się sprawdziła. Do epoki Maciejowskiego przemagało zdanie pomiędzy polonistami, że pierwiastku naszych praw szukać należy w ustawodawstwie niemieckiém; on pierwszy ten sąd jednostronny, głównie przez Bandkiego popierany obalił, dowodząc, iż źródła praw o jakich mowa, na gruncie miejscowym szukać wypada. Obrobiwszy w pomienionym duchu całokształt ustawodawstwa, przystąpił do szczególnych gałęzi onego. Tak powstała trilogia: historya włościan, żydów i mieszczan (z téj ostatniéj znamy dotąd wyjątki z Kwartalnika przy Kłosach).

Książka jaką przed sobą mamy, zawiera dzieje żydów pierwotne i rozciąga je aż do czasów projektu Stanisława Augusta, mającego na celu reformę tego społeczeństwa. Maciejowski obala domniemania, iż w Polsce osiedlenie żydów nastąpiło za Wład. Hermana, gdyż byli już oni za Ziemomysła, obrotami pieniężnemi, się trudniąc, jak to wynika z korespondencyi pomiędzy nimi, a współwyznawcami w Konstantynopolu prowadzonéj, która przez tamtejszych kronikarzy dochowaną została.

Nienawiść do żydów z epoki ówczesnéj, powstała z ich nieszlachetnych zajęć, trudnili się bowiem jeszcze w XI wieku handlem ludźmi, który za życia św. Wojciecha i tu prowadzili. W czasie wojen krzyżowych, żydzi lękając się utracenia skarbów swoich, wysyłali je do przechowania swoim współbraciom osiedlonym w Polsce, która wolną była od téj zawiei. Może i to nagromadzenie bogactw, a za niém zawiść, były przyczyną niechęci do nich ogółu. Nie dziwno, że [illegible]tém położeniu królowie nawet [illegible]racali się do żydów, od których potrzebie zaciągali pożyczki. Owładnęli oni handlem jak niemcy przemysłem, a potęga ich materyalna musiała być wielką, skoro nawet bili pieniądze, uzyskawszy na to przywilej od Leszka (vide Wykopalisko głębockie ks. Polkowskiego). Odtąd zaczynają się w tym kraju dobre czasy dla żydów; kiedy ich mordowano w Niemczech, tu prawie swobody używali, mając opiekę rządu i kościoła. Papieże nakazują mieć dla nich miłosierdzie (str. 14), oddziaływając brevami przeciwko przesądom, jakoby zabijali dzieci chrześcian (str. 18), a królowie np. Wład. Jagiełło i Kazimierz syn jego, mieli nawet widoczną dla nich życzliwość (str. 42).

Od wieku XIII żydzi mieli byt uprawniony. Dziwnym zbiegiem okoliczności, najdawniejszy pomnik ustawodawczy, to statut żydowski, z 1265 r. To téż wydawca Voluminów legum, wydając prawa katalogowane, był w prawdziwym kłopocie, jak zbiór ustawodawstwa polskiego zaczynać od statutu żydowskiego! Dla tego wolał je pominąć, a lukę o jakiéj mowa, zapełnił dopiero Bandke (w jus polonicum).

Uwagi autora o redukcyi statutu, oraz krytyczne spostrzeżenia nad znaczeniem szczególnych jego przepisów, są nadzwyczaj dla specyalistów ciekawe, my wszakże pisząc dla szerszéj publiczności, nie możemy się nad niemi ani chwili zatrzymywać, jedynie zaznaczymy, iż w Szlązku, a niedługo i w Wielko-Polsce w XIII wieku powstała gmina żydowska i sądy, w jakich rozpoznawano sprawy cywilne, kryminalne i handlowe. Postanowienia miejscowych synodów łagodziły surowość kar wyrzekanych na żydów za zbrodnie, a papieże ze swojéj strony do tego wpływu duchowieństwo miejscowe zachęcali. Represalia przeciwko chrześcijanom za fałszywe oskarżenia pociąganym do odpowiedzialności, dawały żydom rękojmię spokoju. Zupełna autonomia wewnętrzna dopomagała im do krzewienia się szybkiego i do wzrostu ich materyalnéj potęgi.

Handel którym zawładnęli, pozostał ich monopolem, prawie do dnia dzisiejszego, usuwając od życia ogólnego i nadając im stanowisko odrębne, które przy centralizacyi w miastach łatwo im było zachować.

Żydzi napłynęli do nas nietylko z zachodu. Stosunki handlowe z Krymem oddziaływały na ich kolonizacyę ztamtąd; w ten sposób około 1171 r. zaczęli zalewać Litwę i Ruś, gdzie urządzeni zostali podług przywileju Witolda. Handel przerzucił ich łatwo do zajęć polegających na obrotach pieniężnych, które wobec nagromadzenia kapitałów, szybko przybrały obszerne rozmiary.

Przywileje żydów na Litwie wzrastały aż do czasów Zygmunta starego. Urządzenie kahałów spisane przez Górkę, wojewodę poznańskiego, wyzwoliło żydów od wszelkich wpływów zewnętrznych, wiele się przyczyniając do ustalenia ich odrębności; olbrzymie archiwa kahałów, przez Helcla w części podane, przekonywają, co za stek interesów miał w nich swoje ognisko.

Niechęć wywołana przez lichwę i trudność obrony wobec protektoratu ludności żydowskiéj w ich własném sądownictwie, stanowiły przyczynę, że chrześcianie poczęli się od nich usuwać, a nieżyczliwa opinia przeciw nadużyciom wywołanym przez lichwę, wpłynęła, że i prawodawca żydom przychylny, nie mógł powstrzymać wykonania tych środków, jakiemi społeczeństwo miejscowe rozporządzało. Zabroniono tedy katolikom przyjmowania udziału w ucztach żydowskich i nawzajem tu i owdzie przepisano żydom ubrania, oraz dzielnice na siedzibę.... Tak powstało powoli źródło rozdziału dwóch ludności, który zaledwie dzisiejsza oświata w części usunęła.

Zydzi w miarę wzrastającéj potęgi, zaczęli się troszczyć o swoje przywileje, objawiając niezadowolenie swoje nawet królom, jeżeli ci przy urządzeniu miast, obchodzili się bez ich udziału (jak to uczynił Aleksander); z drugiéj strony nie zapominał rząd o nich, kiedy o wzmożenie skarbu chodziło. Nie obeszło się także i bez prozelityzmu, jaki na żydach, nawet mężowie takiego ducha jak Długosz, wykonywali w sposób nieodpowiedni celowi (str. 46).

Niezadługo wszakże doświadczenie przekonało, iż na zmianę przekonań gwałtem wpływać nie można. To téż na pochwałę naszéj kroniki wyznać wypada, iż kilka zaledwie nadużyć tego rodzaju zanotowaćby można. Miechowita wspomina, że za jego czasów żydzi zwrócili się do rzemiosł. Wypadek ten stanowiłby erę w ich rozwoju, gdyby zajęcia o jakich mowa były przez nich traktowanemi poważnie, stale. Chęć zysku, zniszczyła ideę doskonalenia się.... Byli to rzemieślnicy partacze. Tymczasem inna jutrzenka zarobków zaświtała im... wyszynk!

Nie tu miejsce zastanawiania się nad klęską rzeczoną, za którą poszła demoralizacya włościan i upadek ekonomiczny kraju. Szan. autor nie chcąc poruszać tych wspomnień, kwestyę wódczaną przechodzi pobieżnie. Żydzi winy swoje składają na szlachtę usu-

Z WYSTAWY PARYZKIÉJ.

List 8-my.

Paryż, 25 lipca.

Treść: Olbrzymi młot.—Olbrzymi brylant.—Olbrzymi posąg *Wolności.* — Podwójny fortepian.— Artyści polscy: p. Zarembski, p. Modrzejewska, p. Barcewicz.— Odlewy gipsowe D-ra Lewitoux i ich losy.

Wiek dziewiętnasty oduczył ludzi zdumiewania się nad wielkością wypadków, olbrzymiością wynalazków i potwornemi rozmiarami produkcyi człowieczego rozumu i rąk.

Wszystko co wpada w oczy na wystawie, zachwyca, robi przyjemne wrażenie, ale nie zdumiewa.

Model młota z fabryki Creuzot, od którego tylko młot w Woolwich jest nieco większy, ledwie że zastanawia przechodzących. A jednak jest to potwór, przy którym młoty w fabryce Kruppa drżą ze strachu i korzą się z uszanowaniem.

Gdyby nie kobiety, którym tak niewysławioną przyjemność robi sam widok tylko brylantów, skarby drogocenne korony francuzkiéj nie miałyby tylu widzów w swym pawilonie kryształowym i nie potrzebaby całych godzin do przeciśnięcia się do *regenta,* jednego z największych brylantów na świecie, aby się przekonać, że jest tylko wielkości gołębiego jaja, a nie strusiego.

A gdyby był wielki jak strusie jaje, czyż nie zrobiliśmy uwagi sobie: myślałem lub myślałam, że większy? Z pewnością. Oto przykład:

Francya na pamiątkę unii franko-amerykańskiéj, obstalowała u pana Bartholdi statuę: *Wolność świecąca światu,* któréj głowa tylko na drewnianym postumencie stoi w ogrodzie Pól Marsa. Poważna twarz, na któréj żadne wzruszenie nie maluje się, nosi na sobie cechy spokoju i tylko spokoju.

Podeszliśmy zupełnie blizko, tak, że mogliśmy widzieć szwy i drobne gwoździki na policzkach, a jeden z literatów warszawskich zawołał: myślałem że większa. Zaczęliśmy się śmiać z uwagi. Przyszło do zakładu. I cóż? Pokazało się, że nietylko kolega literat zmieścił się w nosie szanownéj damy, ale że w jéj głowie tegoż samego dnia trzydzieści osób jadło śniadanie. „Wielka rzecz, śniadanie! Żeby to chociaż obiad lub kolacyę, to nie mówię; ale na śniadanie tyle znów miejsca nie potrzeba”—odparł literat niezadowolony z ogromu *wolności* i poszliśmy daléj w kierunku oddziału rosyjskiego.

W drodze zmieniliśmy postanowienie. Do uszu naszych dolleciały dźwięki muzyki. Któżby się oparł pokusie i nie poszedł w stronę, z któréj się rozchodziły dźwięczne fale. Kilka minut już byliśmy w téj podróży po zachwyty, a dźwięki wciąż dochodziły z dali, silniejsze, wyraźniejsze, ale zawsze stłumione.

Idziemy jeszcze.

Gromy i huragany tonów wpadają do naszych uszu i taranują je dźwięcznemi falami, jak gdyby bałwany morskie wybijające jamy w skalistych brzegach, a instrumentu jeszcze nie widać.

Domyślamy się, że to dziesięć fortepianów, powołanych do życia przez dwudziestu fortepianistów. Kilka kroków jeszcze i jesteśmy u źródła.

To p. Zarembski gra na podwójnym fortepianie Mongeota.

Wspaniały wynalazek! Jeden człowiek, mający tylko dwie ręce jak człowiek, wywołuje takie wrażenie, jak gdyby był stworzeniem czteroręczném, najbliższém człowiekowi w układzie zoologicznym.

Ale żart na stronę.

Dwie klawiatury biegnące w dwóch przeciwnych kierunkach, są pomysłem, za który demokracya powinna dać wynalazcy medal, jeżeli nie postawić pomnik.

Od téj chwili bowiem muzyka nie będzie już zabawą szczupłego grona bogatych, ani téż rozbrzmiewać po cichych kącikach domów. Od téj chwili muzyka nie będzie wypoczynkiem, biesiadą po pracy, ale towarzyszką przy najcięższych robotach.

Oto młot parowy zakładów w Creuzot, płaszczy jedném uderzeniem kilkostopowy kawał żelaza na blaszkę grubości listowego papieru, żołnierze robią próby z wałowém działem, ustawiona na kołach lokomobila gwiżdże, telegrafy dzwonią z jednego końca fabryki na drugi, dyrektorowie wydają rozkazy przez morskie tuby, a tymczasem na dwufortepianie Mangeota p. Z., X., lub Y. gra marzycielski Nokturn Szopena i osładza robotnikom chwile pracy i znoju.

Szkoda tylko, że na tak prostym instrumencie gra wymaga skomplikowanego mechanizmu. Potrzeba bowiem nauczyć się najpierw na fortepianie pojedynczym; potém, oduczywszy się tego co się umiało, zacząć gruntowne studia na dwufortepianie i doszedłszy do zdumiewających rezultatów, wrócić się bodaj do szpinetu mozartowskiego, byle nie narażać się na śmieszność przy tym nowym instrumencie, którego jedyną zaletą jest to, że będąc podwójnym, zajmuje pojedyncze miejsce.

Dwufortepian jest wynalazkiem zdumiewającym, ale tych, którzy muzyki nie lubią. Ręczę, że cała Ameryka będzie zalaną wkrótce tym szacownym instrumentem.

Cóż to za wspaniała rzecz grać na dwu klawiaturach od razu i łączyć jedną ręką najniższe nuty basu z najwyższemi dyskantu i naodwrót! A cóż dopiero mówić o tych powiewnych ozdobach, pasażykach, trylach i t. p. zefirycznych upiększeniach nokturnów, scherz, fantazyj lub improwizacyj Szopena, które bez wysiłku można grać oktawami, decimami, kwindecimami i tak daléj i coraz głośniéj.

Naturalnie, dodzisiejsze arcydzieła muzyki sprawiają oprócz bardzo silnego, także bardzo śmieszne wrażenie na tym *dwufortepianie;* ale z chwilą, kiedy nowy geniusz kompozytorski zjawi się w tym kierunku, muzyka ta przestanie być śmieszną. Dla czegoż nie miałby się zjawić? W Ameryce grywają na lokomobili *Janke dudle* i Amerykanie są zachwyceni. Czyżby więc i *dwufortepian* nie miał doczekać się prawa obywatelstwa pomiędzy wielbicielami muzyki?

A jeżeli jeszcze do tego dałby się zastosować podwójny fonograf, lub telefon przesyłający w dwie różne strony jednocześnie podwójnie wykonany nokturn, lub serenadę przez jednego fortepianistę, w takim razie zniknąłby na zawsze wyłączność artystycznéj gry i nie opłacalibyśmy haraczu wyjątkowym gwiazdom wykonawczym.

(Dokończenie nastąpi).

nięci od wszelkiego zarobkowania, musieli się chwycić tego sposobu do życia; to jednak pewna, że pieniężny swój wpływ, obrócili na to, aby wyzyskać możliwe swobody w zakresie utrzymywania karczem (str. 58).

Potęga ich rosła; najlepszym jéj dowodem farsa o królu żydzie (w XVI wieku) podniesiona przez Lelewela, którą Maciejowski ze źródłami w ręku zbija. W sposób nadzwyczaj zajmujący autor skreśla stanowisko żydów po miastach od panowania Zygmunta III, ich obroty pieniężne, szczęśliwe spekulacye, nadto sposób w jaki dopełniali pożyczki.

Dla braku miejsca iść nie możemy za pomienioném opowiadaniem, wypada wszakże nadmienić na podstawie faktów, że wzrost siły materyalnéj żydów obudził za granicą obawę, która zamknęła dla nich państwa sąsiednie, lub jak pod panowaniem Ruryków, na pewne ścieśnienia wpłynęła (str. 73).

Maciejowski rozporządza jak zwykle materyałami, z krórych nie każdy by mógł korzystać. Prócz ogromnego zapasu źródeł niemieckich i bizantyjskich, prócz zbiorów Bersohna, miał on dwie broszury, tak zwaną „głęboką kałużę", oraz korespondencyę pewnego izraelity wydaną w Londynie, którą krytycznie na podstawie wstępu (spisanego po angielsku) obrobił. Nie dziw więc, iż podał takie szczegóły, jakich w żadném inném dziele o żydach nie spotkaliśmy. Wynalazł on rękopism, obejmujący projekt reformy téj ludności, dotychczas nieznany, zwrócił uwagę na kilka broszur wydanych przed laty w téj materyi, ustalił niektóre fakty niepewne dotąd, słowem rzucił światło na dzieje ludu, z przeszłością tak zaciemnioną, że niewielu się ośmieliło ją odsłaniać.

Materya o Franku napisana bez namiętności, nie została wzbogaconą prawie nowemi szczegółami; autor pobłażliwie patrzy na jego stosunek do prozelitow, których narażał na ciężkie wydatki, żyjąc ostentacyjnie w Offenbach.

Uwagi wypowiedziane (w dodatkach) dla dzisiejszych żydów, są pełne serca i obejmują rozumne wskazówki. Wreszcie rzucone światło na prawodawstwo chwili ostatniéj, oraz projekty reformy tego społeczeństwa dotyczące, budzą niepospolity interes w czytelniku. Również kilka szczegółów o Radziwile, tudzież o jego do żydów skłonności, traktowanéj dotąd anegdotycznie, zasługują na uwagę. Żydzi powinni być wdzięczni nestorowi badaczy naszych, że objął ich dzieje w swoich pomnikowych dziełach.... Ta praca nie zaginie.— *A. N.*

✱ Nie omyliliśmy się, przepowiadając świetne powodzenie onegdajszéj „Marcie" na scenie teatru letniego.

Wszystkie bilety rozprzedano.

Artyści śpiewali z zapałem, zdobywając w ciągu całéj opery i po skończeniu widowiska grzmoty oklasków i przywoływań.

Pani Dowiakowska i p. Zakrzewski królowali. Primadonna nasza, bacząc na koloraturowy charakter partyi, śpiewała lekko, swobodnie. Ślicznie téż wyszła w interpretacyi artystki, ta pełna dowcipu i wdzięku rola.

Romans „do róży" był po mistrzowsku wykonany. Zażądano powtórzenia romansu, po którém teatr trząsł się od oklasków.

Do powodzenia opery niemało przyczyniła się panna Machwic, która pierwszy raz wystąpiła jako Nancy. Dodana arya w akcie 3-m z popisowemi koloraturami, dała możność artystce wykazania pięknéj techniki. I ten numer powtórzony był na żądanie publiczności.

P. Wasilewski dzielnym był towarzyszem Lyonela, a pan Kozieradzki, niewyczerpany w humorze, ożywiał całość przedstawienia znakomicie.

✱ Jeden z niezliczonych płodów swywolnéj muzy Offenbacha, 3-aktową buffę „Jarmark w St-Germain" śpiewano wczoraj i przedwczoraj w Belle-vue, wobec publiczności przedstawiającéj się wcale radośnie dla dyrektorskiéj kieszeni. Muzykalna ta farsa jest nie gorszą i nie lepszą od dzieł mistrza Jakóba, fabrykowanych z zadyszanym pośpiechem dla nasycenia apetytów teatralnego plebsu, któremu strawa parodyi obecnie bardzo przypada do smaku. Treść téj buffy jest dość wydekoltowaną i przybraną w niektóre efekta dość wyzwolonego charakteru, chociaż w ogóle komizm jéj bardziéj delikatny i subtelny i wymagający wykonania pełnego wytworności i brawury. Muzyczka nie ma téj szalonéj werwy jaką mistrz Jakób rozwinął w swych celniejszych płodach, ale posiada kilka bardzo zręcznych numerów, przyjemnie wpadających w uch[illegible] bez kankanowego zacięcia. W wyk[illegible]naniu téj buffy, odznaczyli się: p. Ma[illegible]nowska w męzkiéj roli Bobéche'a i [illegible] Köhler grający z dobrze pomyślanym komizmem rolę włocha, którego staromałżeńska zazdrość naprawdę był[illegible] pocieszną.

✱ Współzawodnictwo fabrykantów amerykańskich, angielskich i krajowych i ujawnianie wymagań i potrzeb ze strony ziemian, wydało ten skutek, że rok rocznie w maszynach rolniczych spotykamy nowe a ważne udoskonalenia i uproszczenia konstrukcyi, oraz usiłowania, aby wyrób był coraz staranniejszy a materyał trwalszy.

Słuszną jest rzeczą, aby ogół dowiadywał się o tych nowościach nie z zagranicznych reklam, ale z krajowych dzienników, z miejscowych prób i doświadczeń.

Z przyjemnością tedy notować możemy, że kwestya mechanicznego żniwa i u nas pomyślnie rozwiązaną została.

Dowodem tego coraz liczniéj upowszechniające się żniwiarki i próby, przy których sami byliśmy świadkami. Szczególniéj ostatnia, jaka odbyła się w sobotę w Wierzbnie, nie pozostawiała nic prawie do życzenia.

Pan Herman Goldenring, właściciel zakładów przemysłowych w Warszawie, sprowadziwszy na bieżący sezon nowe żniwiarki jednokołowe „Adriance", z fabryki amerykańskiéj Adriance, Platt et Comp., New-York (Poughkeepsie), wobec wielu zaproszonych osób, na polach należących do baronowéj Rummel, odbył próbę téj maszyny.

Żniwiarka cięła różne gatunki zboża i z próby wyszła zwycięzko.

Żęła bowiem doskonale rzadką pszenicę, gęsty jęczmień i zupełnie powalony owies.

Głównemi zaletami téj żniwiarki zdają się być: trwałość, lekkość, łatwe regulowanie grabi, wysokość cięcia i prostota przyrządu do podnoszenia pomostu.

O ile to się sprawdzi, przekonamy się niezadługo, bo p. Goldenring ma zamiar po uskutecznionych żniwach zbadać publicznie stan czynnych żniwiarek, by przekonać się o stopniu zużycia różnych ich części składowych.

Idzie teraz głównie o to, aby ziemianie sami odpowiednio przygotowywali pola do działań żniwiarek i starali się o przyuczanie służby folwarcznéj do właściwego obchodzenia się z nowemi narzędziami rolniczemi.

✱ Nagrobek Kazimierza Brodzińskiego na cmentarzu Drezdeńskim, w opłakanym dotąd znajduje się stanie. Zarząd cmentarny zawyrokował nawet, iż w razie niedokonania gruntownéj restauracyi, któréj koszt został obliczony na 150 marek, zniewolony będzie nagrobek znieść zupełnie.

Za sprawą J. I. Kraszewskiego, który o postanowieniu tém do Warszawy doniósł, skutecznie zaradzono złemu, dowiadujemy się bowiem, że p. Gracyan Unger złożył potrzebną sumę i tym sposobem ocalił od zatracenia drogą dla nas grobową pamiątkę.

✱ Gospodarka miejska powiada, iż nie można być ojcem dla pewnych ulic, a ojczymem dla innych.

A jednak u nas tak się rzeczy mają.

Onegdaj w południe przechodząc placem ś. Aleksandra, przypatrywaliśmy się zabiegliwości, z jaką kilkanaście beczek straży ogniowéj polewało piaszczysty grunt placu.

Zabiegliwość ta byłaby bardzo chwalebną, gdyby nie była przesadzoną i gdyby danem było i innym ulicom ko[illegible]stać z niéj choć w drobniejszéj [illegible]rze.

[illegible]ńczasem było inaczéj.

[illegible]s gdy gorliwe polewanie pla[illegible]niło go wkrótce w kałużę [illegible] ulice, a zwłaszcza Jerozo[illegible]nalnie zasypane były pia[illegible]łoby jednostajnie pole-

✱ O ruchu budowlanym w Warszawie świadczyć może najlepiéj ilość cegły wyrobionéj w cegielniach, zaopatrujących Warszawę w ten materyał. W r. 1868 wyrobiono cegły koło dwudziestu milionów i cena za tysiąc była od 12—14 rs.; w roku bieżącym czyli w 10 lat późniéj, cegielnie podmiejskie wyrobią przeszło sto milionów sztuk, a cena tysiąca wynosi od 16 do 20 rs., czyli że Warszawa spotrzebuje cegły blizko za dwa miliony rs.

✱ P. Al. Weinert, historyograf Warszawy i sumienny badacz jéj dziejów, zamieścił w onegdajszym Tygodniku Illustrowanym nader zajmujący artykuł, o znalezieniu kamienia węgielnego pierwszego kościoła PP. Karmelitek bosych w Warszawie.

Kamień ten znaleziony został przy rozwalaniu niepotrzebnych murów piwnicznych i regulowaniu bramy wjazdowéj głównéj w hotelu Europejskim.

Znalezienie rzeczonego kamienia węgielnego, rzuca pewne światło na wątpliwe wiadomości podawane dotychczas przez dziejopisarzy o kościele i klasztorze tych zakonnic.

Ciekawych odsyłamy do Tygodnika Illustrowanego, gdzie w cytowanym wyżéj artykule znajduje się dokładny opis tego cennego zabytku starożytności.

✱ Wkrótce na jednym z teatrzyków ogródkowych odegraną być ma opera Straussa p. t. „Cyganka" i opera Lecoqua p. t. „Mariolano".

✱ Dziś ostatni pożegnalny koncert Bilsego w Dolinie Szwajcarskiéj.

Jutro p. Bilse wyjeżdża do Rygi, zkąd po tygodniowym pobycie, powróci do Berlina.

✱ Wczoraj po południu odebraliśmy telegram donoszący o pożarze w Pilicy.

Od 7-méj rano do 5-téj po południu, spaliło się kilkanaście domów, pomiędzy którémi pastwą płomieni stał się szpital miejscowy i księgarnia p. Hubickiego.

Z płomieni wyratowano kilka osób, którym niechybna śmierć groziła.

Bliższych szczegółów oczekujemy od naszego korespondenta.

✱ Onegdaj w Skierniewicach, oficyalista kolei żelaznéj Antoni Gebrowski, chcąc się wykąpać w rzece, wskoczył do wody i zaczął tonąć.

Po wyratowaniu go okazało się, że tak nieszczęśliwie skoczył, iż złamał prawą rękę.

✱ Przed kilkoma dniami do Ciechocinka przybył dla odwiedzenia swéj familii, pan K. kupiec z Warszawy.

Zaledwie przybył z banhofu do domu, gdzie mieszkała jego rodzina, nagle zachorował i pomimo natychmiastowéj pomocy lekarskiéj, niespełna w godzinę życie zakończył.

Zmarły znany był w Warszawie w sferach handlowych, jako człowiek bardzo sumienny i prawy.

✱ Miejscowość zwana Glinkami za Wolską rogatką, w tych dniach nabytą została przez jednego z tutejszych przemysłowców, za sumę rs. 15,475.

✱ Z Nowego miasta nad Pilicą donoszą nam, że 21 b. m. odbył się tam koncert p. Witolda Szaniawskiego śpiewaka (basso cantante), b. ucznia konserwatoryum Warszawskiego, obecnie zaś kształcącego się pod kierunkiem pana Troschla.

W koncercie przyjmowała udział p. Leszczyńska (z Warszawy), amatorka obdarzona pięknym sopranowym głosem, oraz baron Taube, utalentowany fortepianista-amator.

Koncert, którego program urozmaiciła deklamacya p. Sadowskiego, miłe bardzo zrobił wrażenie na licznie zgromadzonych gościach Nowego miasta, pożądających artystycznych rozrywek w monotonném życiu kuracyjném,

✱ Wczoraj między Pniewem a Łowiczem, 14-letni chłopiec Bolesław Piechocki, terminator stolarski, kąpiąc się w Bzurze utonął.

✱ Pierwsza strona ostatniego N-ru „Tygodnika Powszechnego", ozdobioną jest pięknym drzeworytem, przedstawiającym „Pokusę", pełną elegancyi, wdzięku i prawdy rzeźbę Alberta Concettiego z Rzymu.

✱ W przyszłą niedzielę w Włocławku odbędą się wybory na urzędy do straży ogniowéj, poczém nastąpi wspólna zabawa.

✱ Onegdaj w Ciechocinku odbył się wieczór tańcujący na dworcu kolejowym; bawiono się do 4-éj rano. Na wczoraj zapowiedziano koncert p. Friemana.

✱ Z wiadomości o stanie ospy naturalnéj w Warszawie (Gaz. Polic.), dowiadujemy się, że od początku pojawienia się epidemii, to jest od Nowego roku do 24 lipca w ogóle dotkniętych tą chorobą było: dorosłych 613 i dzieci 996; wyzdrowiało dorosłych 471, dzieci 369; umarło dorosłych 92, dzieci 587.

Z wykazu tego widać również, że epidemia w czasach ostatnich zaczyna się zmniejszać.

✱ „Gazeta Lub." donosi, że sprawa inżyniera drogi Nadwiślańskiéj p. Balukiewicza, rozpatrywaną była na posiedzeniu wydziału karnego sądu Okręgowego Lubelskiego. P. B. uniewinniony został.

✱ Wypadki:

Wczoraj o godzinie 2¼ z rana, w domu N. 5 przy ulicy Grzybowskiéj, w oficynie, w któréj mieści się piekarnia, zapalił się sufit i belki. Pożar przez 4-ty oddział straży ugaszono. Właściciel domu poniósł straty na rs. 200.

W domu N. 43 przy ulicy Nalewki, z niewiadoméj przyczyny powstał ogień na strychu.

Ogień ugaszono przez domowników.

Onegdaj przy oczyszczaniu miejsca ustępowego w domu N. 17 przy ulicy Żurawiéj, znaleziono w dole zwłoki 3-letniego chłopczyka. Na szyi tego dziecka znajdowała się chustka mocno zawiązana, z czego wnosić należy, że dziecko zostało uduszone.

Wczoraj na ulicy Brukowéj, Walenty Wąsowicz czeladnik szewcki, pokłóciwszy się z Piotrem Schwartzem, zadał mu szydłem cztery rany w plecy i piersi.

Szwartza odesłano na kuracyę do szpitala praskiego.

Powożący dorożką N. 553, przejeżdżając przez most Aleksandrowski, najechał na jadącego konno człowieka, który w skutek tego spadł z konia i mocno się potłukł.

7-letni syn utrzymującego garkuchnię przy ulicy Solec Wincenty Zakrzewski, bawiąc się z dziećmi nad brzegiem Wisły, wpadł w wodę, lecz natychmiast wydobyty został przez wieśniaka Pawła Marczaka.

* Onegdaj o godzinie wpół do siódméj wieczorem, w kościele Ewangelicko-Augsburgskim, pastor Dr Otto, pobłogosławił związek małżeński p. Aloizego ***Hertz***, Naczelnika kancelaryi Banku Polskiego, z panną Natalią ***Phull***, córką Henryka i Emilii z de Pothsów, właścicieli dóbr ziemskich.

* Onegdaj o godz. 8-éj wieczorem, w tymże kościele, Jks. Pastor Otto pobłogosławił związek małżeński p. Jana Franciszka ***Salingera***, urzędnika Banku dyskontowego, z panną Teressą ***Adamkiewicz***, córką ś. p. Ignacego i żyjącéj Krystyny z Boenischów, małżonków Adamkiewiczów.

Nekrologia.

† Jutro o godzinie 10-éj rano, w kościele Śgo Antoniego przy ulicy Senatorskiéj odprawione zostanie żałobne nabożeństwo, za duszę ś. p. Zofii ***Kucz***, jako w piątą rocznicę śmierci.

† Dziś o godzinie 9-éj rano, w kościele S-go Krzyża, odbyło się wobec rodziny i przyjaciół Nabożeństwo żałobne, za spokój duszy ś. p. Maryi Ludwiki z Broeschllów ***Morris***, żony b. Sekretarza konsulatu angielskiego, obecnie amerykańskiego. (12941)

† Ś. p. Paulina z Leinertów 1° voto Gołaszewska, 2° ***Strohmeyer***, po długich cierpieniach, przeżywszy lat 58, w dniu 27 lipca r. b. życie zakończyła. W smutku pozostali: brat, syn, córki, zięciowie i wnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy Ewang.-Augsburskiéj przy ulicy Mylnéj na cmentarz tegoż wyznania, dnia 30, to jest we wtorek, o godzinie 6-éj po południu, odbyć się mające. (12951)

Wiadomości polityczne.

Dzisiaj ma się zakończyć w Niemczech zacięta agitacya wyborcza, we wtorek zaś stoczoną będzie walka, rezultat któréj rozstrzygnie o dalszym kierunku wewnętrznéj polityki niemieckiéj. Chwila to niezmiernie ważna dla młodego cesarstwa i może najważniejsza w dotychczasowych krótkich jego dziejach. Sprowadzić ona może albo przewrot zupełny we wszystkich zakresach publicznego życia, albo utrzymać nadal dotychczasowy jego rozwój.

Dla polityki ks. Bismarka rezultat wtorkowych wyborów będzie decydującym wyrazem uznania lub potępienia, od składu bowiem wybrać się mającéj izby zależéć będą dalsze losy téj polityki. Nic więc dziwnego, że nietylko Niemcy, ale i Europa cała z gorączkową niecierpliwością rezultatu wyborów wyczekuje.

Dziś także rozpoczną się w obu izbach parlamentu angielskiego dyskusye nad traktatem berlińskim i konwencyą konstantynopolską. Szczególniéj ta osta-

3)

SZKICE LONDYŃSKIE.

PRASA PERYODYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Ażeby tajemnica osłaniająca osobistości redaktorów ściśléj mogła być zachowywaną, posiada Times oddzielny i jemu tylko służący komplet zecerów i preserów, zupełnie niezależny od ogólnego stowarzyszenia angielskich drukarzy.

Pracowników tych nazywają w Londynie—nie wiemy zresztą dla jakiéj przyczyny—*szczurami*.

„Szczury" otoczeni są wszelkiemi wygodami i komfortem, zdolnym obudzić zawiść w kolegach poza-Timesowych.

W gmachu, który służy za pomieszczenie licznym i obszernym biurom dziennika, znajdują się na ich usługi: restauracya, czytelnia, a nawet kąpiele.

Rzecz prosta, że Times dobrze wynagradza tych, którzy mu służą—wynagrodzenia te jednak nie są tak hojne, jakby można było przypuszczać.

Tak naprzykład dziennik ten, który z samych ogłoszeń zbiera rocznie około *pięciu milionów*, płaci swemu głównemu redaktorowi jedynie 2500 funtów szterlingów, czyli 52,000 franków, rocznéj pensyi.

Artykuły wstępne są zwykle honorowane po pięć funtów, czyli po 125 franków.

Trzeba jednak pamiętać o tém, iż w Timesie pisze się więcéj dla honoru niż dla zarobku.

Liczba prenumeratorów Timesa nie jest zbyt wielką: dosięga ona najwyżéj 60,000. Ale ponieważ dziennik ten jest chciwie czytany i rozprzestrzeniany, można twierdzić na pewno, że na każdy jego numer przypada 50—60 czytelników, co daje ogólną cyfrę czytających: trzy miliony.

Zbierając w jedno nasze spostrzeżenia czynione nad formą i treścią Timesa, możemy powiedzieć w rezultacie, iż dziennik ten, jakkolwiek utracił część swego wpływu, przez usunięcie się dawnego redaktora, jest dziś bezwarunkowo pierwszym dziennikiem świata i pomimo zdradliwych występujących jawnie i skrycie zawiści i intryg konkurencyjnych, posiada jeszcze zapas siły żywotnéj przynajmniéj na jedno całe stulecie.

THE DAILY TELEGRAPH.

Largest circulation in the world.

(Dziennik posiadający największe w całym świecie rozpowszechnienie).

Słowa powyższe, pompatyczne ale usprawiedliwione, czytać można na wielkich tablicach żelaznych, emaliowanych biało i niebiesko, a umieszczonych na wszystkich dworcach kolei żelaznéj, oraz na tak zwanych „martwych ścianach" (dead walls) to jest na murach, na których dozwolone jest przylepianie afiszów i plakat.

Daily Telegraph rozchodzi się codziennie w 270,000 egzemplarzy.

Cały ten olbrzymi nakład przygotowywa się z bajeczną prawie szybkością, gdyż w przeciągu *dwóch godzin*, na dziesięciu potwornie wielkich maszynach.

Dochód, jaki dziennik ten czyni przenosi sumę stu tysięcy funtów szterlingów (półtrzecia miliona franków). Pomieszcza on w każdym numerze przeciętnie czterdzieści kolumn ogłoszeń, drobnym drukiem, od których pobiera wysoką opłatę.

Właściciele dziennika.

Olbrzymie to przedsięwzięcie należy wyłącznie do rodziny Lévy-Lawson. Rodzina ta wysoko ceni swój tytuł własności i jest rzeczą pewną, że nawet Rotszyldowie, pomimo swych milionów, nie mogliby nabyć ich wydawnictwa.

Lévy-Lawsonowie żyją wystawnie, posiadają pałac w mieście, pałac na wsi, piękne wille nad morzem; przyjmuję odwiedziny książąt, lordów i ambasadorów, a jednocześnie skrupulatnie pilnują interesów, wglądajac w najdrobniejsze szczegóły całego przedsięwzięcia.

Codziennie od godziny jedenastéj rano jeden z rodziny Levy lub Lawson pracuje przy biurku, mozoląc się nad cyframi, jak zwykły kasyer.

W ogólności rzec można, iż Daily Telegraph zarządzany jest przez nieliczne ale wyborowe grono ludzi uzdolnionych, którzy wybrawszy z pomiędzy siebie najwykształceńszego, złożyli w jego ręce godność *głównego redaktora* (redacteur en chef).

Jest nim sir Edward Lawson, światowiec, gdy tego potrzeba, dzielny „gentleman" w każdéj okoliczności, człowiek z twarzą kwitnącą zdrowiem, nieco łysy (skutek pracy i gazu, przy którym wieczorami oddaje się zajęciu) z fizyognomią wesołą i uśmiechniętą, ze wzrokiem żywym i bystrym, mówiący wybornie po francuzku, nie wypuszczający z ust dobrego cygara, z szaloną namiętnością biegający po zabawach, biesiadach, balach, wielki amator koni i wyścigów, niesłychanie czujny, śledzący za wszystkiém i odgadujący wszystko.

Powiedziéć można o nim, że trzyma zawsze w kieszeni drut telegraficzny, którego drugi koniec znajduje się w Petersburgu, w Konstantynopolu, w Paryżu lub w Nowym-Yorku. Zdarza się nieraz, że o północy, gdy w najlepsze wre wesoła zabawa, lub rozwija swe gastronomiczne ponęty jaka wystawna *agape*, on wówczas porzuca towarzystwo i siadając do swego *broughamu* pędzi wyciągniętym galopem do biura redakcyjnego. Tam zrzuca śpiesznie frak i krawat biały, i zapaliwszy świeże cygaro, zabiera się do ciężkiéj redaktorskiéj pracy, która przeciąga się niekiedy do świtu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

tnia stanowić będzie przedmiot gwałtownych napaści ze strony opozycyi, która przygotowała się do bardzo energicznego ataku na gabitet.

„Times" podając niektóre szczegóły o sposobie, w jaki rząd angielski wykonywać zamierza protektorat swój nad Azyą mniejszą, powiada, że prawa zwierzchnicze sułtana bynajmniéj przez protektorat ten naruszone nie będą. Anglia ograniczy się do wywierania wpływu na Porcie, aby ta przeprowadziła w prowincyach azyatyckich reformy administracyjne i aby w tym celu zamianowała przedewszystkiém uczciwych i zdolnych gubernatorów, których zadaniem będzie położyć koniec istniejącym nadużyciom. „Times" nie bez pewnéj słuszności spodziewa się, że dobre rządy wleją w prowincye te nowe siły i obudzą nowe życie. Aby rezultat taki osiągnąć, rozwinąć anglicy zamierzają cały swój potężny wpływ w Konstantynopolu.

Z Bukaresztu donoszą, że pułkownik Angulescu, który kierował atakiem na redutę grywicką pod Plewną, mianowany został przez rząd rumuński komisarzem cywilnym i wojskowym w Dobruczy. Formalne objęcie téj prowincyi w posiadanie wtedy dopiero nastąpi, gdy ciało prawodawcze zalegalizuje przyłączenie jéj do Rumunii i gdy wyjdą ztamtąd wojska rosyjskie. Instrukcye dane pułkownikowi Anguelescu odnoszą się przedewszystkiém do zabiegania wszelkim nieporozumieniom przy objęciu kraju.

Agitacya antiaustryacka we Włoszech słabnie i jak się zdaje, nie da już powodów do poważniejszych zatargów międzynarodowych, rząd austryacki bowiem pominął ją zupełném milczeniem, gabinet włoski zaś dokłada wszelkich starań, aby stłumić te wyskoki stronnictwa ruchu.

Telegramy prywatne.

Warszawa, d. 29 *lipca.*

Augsburg, 27 *lipca.*— Według „Allg. Ztg.", minister Pfretzschner pojechał do Kissingen, żeby Bismarkowi w imieniu króla bawarskiego powinszować wielkich tryumfów, jakie odniósł, doprowadziwszy do celu wielkie dzieło kongresowo-pokojowe.

Londyn, 27 *lipca.*—Izba lordów. Roseberry zwraca uwagę na memoryał anglo-rosyjski i gani zachowanie się rządu, zwłaszcza utrzymywanie tajemnicy. Salisbury odpowiada, że nazwał niegdyś streszczenie memoryału nieautentyczném, bo był w nim przekręcony jeden z ważnych punktów, a mianowicie nacisk na militarną supremacyę sułtana na południe od Bałkanów, co też Anglia w kongresie przeprowadziła. Złożenie odpowiednich dokumentów nie nassąpiło, bo wraz z niemi trzebaby było złożyć i inne, poufne, które nie mogą być złożone. Prócz już wspomnionych, rząd angielski żadnych innych zobowiązań nie zaciągnął. Memoryał był napisany tylko w przewidywaniu tego wypadku, że kongres do zgody nie doprowadzi i określał punkta mające nie stanowić casus belli. Przez to swoboda Anglii na kongresie nie była ograniczoną i pełnomocnicy angielscy co do niejednego punktu osiągnęli ustępstwa.

Francya i Niemcy wywierały na kongresie znaczny wpływ. Anglia nie dała Grecyi żadnych przyrzeczeń, któreby później niespełnionemi zostawiła. Rządowi przecież greckiemu nie przyobiecano żadnego przyrostu t rytoryalnego. Rząd angielski wcale nie był za tém, żeby słabych przeciw silniejszym podburzać, jeśli się pierwszym chętnie nie dopomoże. Prawdziwi przyjaciele Grecyi byli ci, którzy jéj radzili poprzestawać na rozwijaniu swych własnych źródeł pomyślności i nie chwytać się polityki ryzykownéj, jéj siły przewyższającéj. Po dalszych jeszcze przemówieniach Carnarvona, Batha, Morleya i Granvillea, posiedzenie odroczono. Demobilizacya rezerwistów zaczęła się wczoraj. Załogę Malty uzupełniono wojskiem z Gibraltaru. Do téj ostatniéj twierdzy wysłano z Anglii jeden batalion 10-go pułku. Lord Derby ogłosił broszurę, w któréj na podstawie dokumentów wykaże, iż on miał słuszność, a margr. Salisbury prawdę tai. Z Rzymu donoszą do „Daily News", że po niefortunnéj w tém mieście próbie werbowania ochotników w celach „Italia irredenta", próby te przeniesiono do Rawenny i Genui.

Praga, 27 *lipca.*— Część służby cesarza Wilhelma już do Teplitz przybyła.

Rzym, 27 *lipca.* — „Italie" donosi, że kardynał Franchi napisał okólnik zaprzeczający, iżby żywioły klerykalne brały udział w demonstracyach antiaustryackich.

Lwów, 27 *lipca.*—W tych dniach arcyksiążę Leopold ma przybyć do Przemyśla, dla obejrzenia tamtejszych robót fortyfikacyjnych, ciągle prowadzonych.

Peszt, 28 *lipca.*—Dziś mają tu przybyć pełnomocnicy tureccy (z Wiednia). Zabawią dni kilka dla narady z węgierskimi mężami stanu.

Brod, 28 *lipca.* — Militarne i techniczne przygotowania korpusu okupacyjnego, ukończone. Baron Franciszek Filipowicz, naczelny wódz Kroacyi, wczoraj do Zagrzebia ztąd wyjechał.

Paryż, 27 *lipca.*—Margrabia Salisbury przyrzeka anglo-tureckim wierzycielom Porty, poparcie Anglii w interesie stawionych w Berlinie, a przez Waddingtona popartych propozycyj. Anglia doradza Porcie nie stawiać trudności okupacyi Bośnii. „Mem. Diplomatique" pisze, iż fałszywe są wszelkie wiadomości o częściowém wypełnianiu traktatu berlińskiego przed jego ratyfikacyą. Angielska ratyfikacya nastąpi dopiero po ukończeniu w izbie gmin dyskusyi nad kwestyą wschodnią. Niemcy doradzają Włochom półurzędownie, żeby zapobiegali wzrostowi agitacyi. Komisya wystawy oznaczyła liczbę mających się rozdać nagród honorowych na 150, a złotych na 2500. Bezrobocie w Anzin ukończy się pewno w poniedziałek. Kongres transportowy uznał potrzebę kanałowego połączenia z Dunajem górnego Renu szwajcarskiego.

Petersburg, 27 *lipca.*—Pisze „Nowoje Wremia", że istnieje propozycya, żeby ci co mają 300—2000 rs. dochodu, płacili 1%; od 2000 do 4000 rs. 2% i t. d. aż do 10%. Ks. Gorczakow zamieszkał w Carskiem Siole. Baron Oubril przybył tu za urlopem.

Madryt, 27 *lipca.*—Król osobiście będzie kierował jesiennemi manewrami, potém odwiedzi Aragonię, Nawarę, Kastylię i w końcu października wróci tu na otwarcie izb.

Paryż, 28 *lipca.*—„Figaro" donosi, że Mac-Mahon w listopadzie będzie abdykował. Jeżeli to nastąpi, to lewica postawi kandydaturę admirała Potuan na prezydenturę rzeczypospolitéj. D. 17 września odbędzie się tu wielka rewizya, a 19 września rozdanie nagród i wielka uroczystość narodowa. Anglia, Austrya i Niemcy przyrzekły Waddingtonowi, że kwestya egipsko-syryjska nie będzie nigdy rozwiązaną bez Francyi, ani wbrew jéj interesom.

Wiedeń, 28 *lipca.* — „Polit. Corr." ogłasza odezwę naczelnego wodza do mieszkańców Bośnii i Hercegowiny; brzmi ona jak następuje: „Wojska cesarza Austryi i króla Węgier, mają przekroczyć granice waszego kraju. Nie idą one jako nieprzyjaciel, żeby ten kraj siłą zająć. Idą jako przyjaciel, żeby położyć kres złemu, które od kilku lat niepokoi nietylko Bośnię i Hercegowinę, ale także sąsiednie kraje austro-węgierskie.

Cesarz i król z boleścią się dowiedział, że wojna domowa pustoszy ten piękny kraj, że mieszkańcy tego kraju walczą między sobą, że handel i stosunki społeczne przerwane, trzody wasze rabowane, role nieuprawne, że nędza w miastach i po wsiach panuje. Wielkie i ciężkie wypadki nie zezwoliły rządowi waszemu trwale przywrócić spokojność i zgodę, na któréj się opiera dobrobyt kraju. Cesarz i król nie mógł dłużéj patrzéć jak gwałty i niezadowolenia panują w pobliżu jego prowincyi, jak nędza i bieda pukają do granic jego państwa. Zwrócił on uwagę państw europejskich na położenie wasze i rada narodów jednomyślnie postanowiła, że Austro-Węgry mają wam przywrócić spokojność i dobrobyt, których tak długo byliście pozbawieni. Jego cesar. mość sułtan, ożywiony chęcią waszego dobra, uznał za właściwe powierzyć was opiece swego potężnego przyjaciela cesarza i króla.

Wkroczą więc c. k. wojska między was. Niosą wam one nie wojnę, lecz pokój. Oręż nasz będzie każdego protegował, a nikogo nie będzie uciskał. Cesarz i król rozkazał, że wszyscy synowie téj ziemi mają być równi wobec prawa, że wszystkich życie, wiara, mienie, jednakowo strzeżone będą.

„Wasze prawa i urządzenia nie będą samowolnie obalane; wasze obyczaje i zwyczaje będą szanowane. Nic nie będzie zmienioném gwałtownie bez dojrzałego rozważenia tego, co wam dolega. Stare prawa obowiązują póki nowe nie zostaną wydane. Spodziewamy się, że wszystkie władze świeckie i duchowne będą utrzymywały porządek i popierały rząd. Dochody kraju pójdą wyłącznie na potrzeby kraju. Zaległe podatki ostatnich lat nie będą ściągane. Wojska cesarza i króla nie powinny być dla kraju ani uciskiem, ani ciężarem.

Za wszystko, czego od mieszkańców będą potrzebowały, płacić będą gotówką. Cesarz i król zna wasze skargi i życzy wam pomyślności. Pod jego berłem potężném mieszka razem wiele ludów i każdy z nich swoim mówi językiem. Panuje on nad wyznawcami wielu religij, a każdy swobodnie wiarę swoję wyznaje.

„Mieszkańcy Bośnii i Hercegowiny!

„Udajcie się z ufnością pod opiekę sławnych chorągwi austro-węgierskich. Przyjmijcie żołnierzy naszych, jak przyjaciół, słuchajcie zwierzchności, oddajcie się znowu swoim zajęciom, a owoc pracy waszéj będzie strzeżony".

Berlin 28 *lipca.*—Następca tronu hanowerski przesłał wszystkim wielkim mocarstwom, książętom niemieckim i magistratom wolnych miast pismo, w którém podaje do uznania protest swego ojca króla hanowerskiego, przeciw wcieleniu Hanoweru przez Prusy i utrzymuje wszystkie swoje prawa. Oczekuje on od książąt niemieckich i narodu niemieckiego, iż z własnéj woli powrócą mu prawa zdeptane w r. 1866.

Knicz, 28 *lipca.* — Bośniacy zbiegli, którzy z pod Erb powracali do domu, napadnięci zostali przez turków, zapasy ich zabrane i wielu zabito. Skutkiem tego powstańcy oszańcowani pod Tiszkowac podjęli na nowo walkę z powstańcami.

Peszt, 28 *lipca.*—Do „Pest Lloyd" piszą widocznie z Tryestu: „Jeżeli władza kazała zamknąć kanały Stagno i wjazd do portu Klek, jeżeli kazała w tych stronach krążyć pancernéj fregacie „Salamandria" w charakterze statku strzegącego portów, to te rozporządzenia zostają w jak najściślejszym związku z wkroczeniem do Bośni, mają na celu zapewnienie wojskom okupacyjnym zupełnie dostatecznéj osłony tyłów od strony morza. Te ś[illegible] ostrożności nie są bynamniéj [illegible] wane przeciw tureckim, [illegible] bądź innym siłom zbrojn[illegible] nym, lecz zostały podjęt[illegible] bieżenia jakiemukolwie[illegible] usiłowaniu awanturniczem[illegible] od [illegible] zachodniego wybrzeża Adryatyku. Wiadomo to, że we Włoszech werbują potajemnie legion ochotniczy dla wysłania go do Albanii. Dla przyjęcia tego legionu wystarczą krążące po tych wodach statki wojenne austro-węgierskie, do których może wkrótce przyłączy się ten lub ów statek turecki.

Berlin, 28 *lipca.*—Książę następca tronu przed kilku dniami ratyfikował traktat pokoju; zrobili już to samo inni monarchowie i Mac Mahon; brak tylko jeszcze podpisu sułtana. I ten jednak jest już w drodze, tak iż w przyszłym tygodniu Bülow będzie już mógł zaprosić reprezentantów wielkich mocarstw do urzędu spraw zagranicznych, żeby tam ratyfikacye zamienić. Kanclerz państwa urzędownie doręczy państwom związkowym traktat i protokóły. „Nordd. Allg. Ztng" pisze, iż cesarz w poniedziałek do Tepliz wyjedzie.

— Istniejący od lat przeszło 70-ciu przy ulicy Długiéj, obok Hotelu Niemieckiego, ***ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI*** znanéj powszechnie firmy *„F. Lilpop"*, z dniem 12 czerwca r. b. przeniesionym zostaje i wcielonym do Zakładu Zegarmistrzowskiego syna mego *L. M. Lilpop*, przy ulicy Senatorskiéj w domu W-go Piotrowskiego, naprzeciwko b. pałacu Prymasowskiego. Czuję się przeto w obowiązku zawiadomić niniejszém osoby interesowane, które bądź to nabyły nowe zegarki z mego Zakładu przy ulicy Długiéj, lub oddawały takowe do naprawy, aby z wszelkiemi reklamacyami, jak również po odbiór zostawionych do reparacyi zegarów i zegarków, udawały się wprost na ulicę Senatorską do Zakładu Zegarmistrzowskiego syna mego,—którego firma zaszczycona 8-letniemi względami szanownéj Publiczności, starać się będzie z akuratnością zadosyć uczynić wszelkim żądaniom. *F. Lilpop.*

(7489—36—22

Widowiska i zabawy.

TEATR LETNI

w Ogrodzie Saskim.

Dziś **Kwiat z Tlemcenu,** komedya w 1 akcie;—**Jestem zabójcą,** krotochwila w 1 akcie;—**Filiżanka herbaty,** komedya w 1 akcie;—**Kto pod kim dołki kopie,** komedya w 1-ym akcie. — Początek o godzinie 8 wieczorem.

Jutro **Marta.**

BELLE-VUE. Dziś i codziennie przedstawienia artystów dramatycznych pod dyrekcyą **J. TEXLA.**

Jutro: 13-ty raz: **Zemsta Nietoperzá,** opera komiczna w 3-ch, muzyka Strauss[illegible]

Początek o godzinie 8-éj wieczor[illegible]

ELDORADO. TEATR LWOWSKI.

Dziś i codziennie przedstawienia artystów dramatycznych pod dyrekcyą **W. TERENKOCZY.**

Dziś: **Starosta.**

Jutro: **Girofle-Girofla.**

Początek o godzinie 8-éj wieczorem.

— Wczoraj znajdowało się na widowiskach i zabawach:

W Teatrze Letnim . . . . 1031.
W Dolinie Szwajcarskiéj na koncercie Bilsego . . . . 2633.
W Alhambrze . . . . 1911.
W Alkazarze . . . . 377.
W Arkadyi . . . . 930.
W Belle-vue . . . . 1425.
W Eldorado . . . . 1076.

CENY ZBOŻA

za pud na stacyi „Praga" Drogi Żel. Warszawsko-Terespolskiéj,

z dnia 28 Lipca 1878 r.

Pszenica:	wyborowa	—	— —
	średnia	—	— —
	ordynaryjna	—	— —
Żyto:	wyborowe	86	— —
	średnie	78	— 82
	ordynaryjne	75	— —
Jęczmień:	wyborowy	74	— —
	średni	65	— 70
	ordynaryjny	60	— —
Owies:	wyborowy	75	— —
	średni	70	— 65
	ordynaryjny	54	— —
Groch:		—	— —
Gryka:		64	— 80
Kasza jaglana:		85	—100
„ „	gorsza	75	— —

B. Werner et Comp.

— **Giełda produktowa.**—Obroty na giełdzie produktowéj były ograniczone i urzędownie nic nienotowano.

Notatki Meteorologiczne.

Dnia 29 Lipca.

Wczoraj z rana ciepła stopni R. 12
W południe „ „ R. $19\frac{1}{3}$
Dziś rano „ „ R. $14\frac{1}{3}$

Wysokość Barometru 748 millimetrów. Wiatr słaby południowo-wschodni, pochmurno.

Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp. 1 cali 8.

— KANTOR INFORMACYJNO-KOMISOWY B. KORPACZEWSKIEGO, z oddziałem **Zleceń Pogrzebowych,** w Warszawie przy ulicy Trębackiéj Nr. 4 (dom własny). (405).

Magazyn Załobny **Nowy-Świat Nr. 48.**

Trumny, Suknie żałobne, pośmiertne. Załatwia pogrzeby bez doliczania komissowego. (10207)

Potrzebne są

PANNY

do wykończania kapeluszy mezkich. — Wiadomość w Magazynie kapeluszy, ulica Podwale Nr. 14.

12946—3—1.

CHŁOPCZYK!!

Biedna wdowa pozostawiona bez żadnych funduszów, a obarczona kilkorgiem dzieci, pragnie jedno z nich, a mianowicie Chłopczyka, kilka tygodni mającego, oddać na własność. — Wiadomość ulica róg Piekarskiéj i Rycerskiéj Nr. 11 nowy, u Józefy Kuczwalskiéj. (12922—2—2)

Osoba w średnim wieku,

Niemka, dobréj konduity, poszukuje miejsca do Zarządu domu, lub téż do towarzystwa osoby wiekowéj. — Wiadomość przy ulicy Leszno Nr. 32, stróż wskaże. (12688—3—3)

W Zakładzie Naukowym

ŻEŃSKIM

zostającym pod przewodnictwem **Heleny Karskiéj,** przy ulicy Nowy-Świat Nr. 55, kurs nauk rozpocznie się 20 Sierpnia (1 Września) r. b. Zapis uczennic odbywa się codziennie od godziny 10-éj z rana do 6-éj wieczorem.

12921—12—2.

Pensyonat

dla uczniów szkół rządowych, zakładów naukowych prywatnych, oraz dla chcących przygotować się do szkoły. **Leszno Nr 25, drugie piętro, dom W-go Kubarskiego.** Zapis codziennie prócz świąt, od 5-éj do 7-éj po południu.

Kazimierz Michałowski

Nauczyciel prywatny,

Urzędnik Dyrekcyi Gł. Tow. Kr. Ziem.

(9381—15)

MONTERZY

którzy przez dłuższy czas prowadzili Młocarnie parowe, opatrzeni chlubnemi świadectwami zgłosić, się mogą do **Zakładu Rolniczo-Przemysłowego**

Hermana Golderinga

ulica Miodowa Nr. 5.

Pierwszeństwo będą mieli monterzy, którzy prowadzili Młockarnie parowe z fabr. **Marshall Sons & C-ie.** (12818—3-2)

Róg Ś-to Krzyzkiéj, Wielkiéj i Bagno!

W dniu 20 Lipca r. b. to jest w Sobotę otwieram pod firmą

A. Dzięgielewski

HANDEL WIN,

TOWARÓW KOLONIALNYCH, DELIKATESÓW,

oraz **HERBATY,** znanych tu firm: „Orłowa," jako też „Braci Popow."

Handel ten mój zaopatrzyłem w Towary wyborowych gatunków pochodzące z pierwszéj ręki, a dla braku podobnego zakładu w téj okolicy i starając się zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom, będę w stanie w zupełności zadowolić Szanowną Publiczność, która raczy zaszczycać mnie swojemi względami.

Aleksy Dzięgielewski.

(12235—6—5).

ŻYRANDOLE

Kościelne i Salonowe,

bronzowe i kryształowe,

w różnych fasonach i wielkościach od Rsr. 20 do 400, oraz

KANDELABRY i ŚWIECZNIKI

ścienne,

poleca Skład Hurtowy

BRACI LESSER.

12942—3—1.

ZAKŁAD FRYZYERSKI

prowadzony przez lat przeszło 48 pod firmą **K. KRACIŃSKIEGO,** obecnie przeniesiony został na ulicę Nowy-Świat pod Nr. 43, do domu W-go Bekera, w dziedzińcu na dole, gdzie urządzony został Salon do strzyżenia i fryzowania włosów. Tamże przyjmują się wszelkie roboty i przeróbki z włosów, z wyczeszków, po bardzo nizkich cenach. Również dostać można **Farb** w płynie i proszku, rozmaitych wyrobów fryzyerskich, **Pomad, Perfum** i t. p., a także uskuteczniam farbowanie włosów u siebie i po domach. Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność, tyle lat zaszczycająca mnie swemi względami i nadal nie odmówi swéj życzliwości w nawiedzaniu zakładu przezemnie prowadzonego. (12566—3—2)

Zakład nauki kroju sukien

i Ubiorów damskich, jak również i **Pracownia A. GAŁECKIEJ,** przeniesione zostały całkowicie na ulicę Krakowskie-Przedmieście Nr. 85 dom zwany Roezlera. (12576—6—2)

MAGISTRAT MIASTA WARSZAWY.

W dniu 7/19 Sierpnia r. b. o godzinie 12-éj w południe, odbywać się będzie w sali licytacyjnéj Magistratu, licytacya głośna na dostawę w roku 1879:

a) dla Warszawskiéj Policyi Wykonawczéj:

1) **Drzewa** sosnowego sążni półkubicznych 2030, od Rsr. 6 za sążeń półkubiczny.
2) **Świec** łojowych funtów 4600, od kop. 19 za funt.
3) **Mioteł** dla czatowni sztuk 800, od kop. $2\frac{1}{2}$ za sztukę.

b) dla Warszawskiéj Straży Ogniowéj:

1) **Drzewa** sosnowego sążni półkubicznych 700, po Rsr. 6 za sążeń półkubiczny.
2) **Świec** łojowych funtów 8260, od kop. 19 za funt.
3) **Rózg** brzozowych na wiechy i miotły kominiarskie fur 350, od Rsr. 6 za furę.

Konkurenci nieżyczący stawać do licytacyi głośnéj, mogą przysłać do Magistratu w terminie licytacyjnym do rozpoczęcia licytacyi, opieczętowane deklaracye, z dołączeniem wymaganego vadium, albo kwitu na wniesienie takowego.

Warunki licytacyjne mogą być przejrzane w Wydziale Administracyjnym Magistratu, szczegółowe zaś ogłoszenie o licytacyi, jako téż wzór do deklaracyi, wydrukowane zostały w Dzienniku Warszawskim i w Gazecie Policyjnéj. (12950—3—1).

Kurs giełdy warszawskiéj. Dnia 29-go lipca 1878 roku.

WEKSLE.	Dopełnione tranzakcye.			Z końcem giełdy żądano	Z końcem giełdy płacono
Berlin a vista z krótkim terminem (2 dni) 300 marek	$139.12\frac{1}{2}$/20/50/65		—.—	$139.72\frac{1}{2}$	—.—
Londyn 3 mies. „ „ za 1 f. st.	$9.41/42\frac{1}{2}/43$	—.—	—.—	9.45	—.—
Paryż 3 dni „ „ za 300 fr.	113.25/55	—.—	—.—	113.70	—.—
Wiedeń 3 dni „ „ za 150 fl.	122.70/85	123.—	—.—	123.30	—.—

Papiery publiczne.	Dopełnione tranzakcye		Z końcem giełdy żądano	Z końcem giełdy płacono
Obligi skarbowe rs. 100	—.		—.—	—.—
4% L. zast. 3 okr. ser. I i II	—.		100.—	—.—
5% L. z. nowe z r. 1869 duże	99.—/05/15		99.35	99.—
„ „ „ „ małe	98.95	—.—	99.20	98.85
Listy zast. m. War. seryi I	93.55	—.—	93.70	93.40
„ „ „ „ II	—.—		93.70	93.40
„ „ „ „ III	—.—		93.05	92.75
Listy z. m. Łodzi seryi I i II	— —		85 —	—.—
4% Listy likwidacyjne duże	—.—		87.60	87.30
„ „ małe	—.—	—.—	—.—	—.—
Bil. Banku Ces. ser. I, II i III	—.—		96.50	—.—
Ros. Poż. Premiowa z r. 1864	—.—	—.—	236.—	235 —
„ „ z r. 1866	—.—	—.—	236.—	235 —
5% Listy zastawne rosyjskie	—.—	—.—	—.—	—.—

Akcye i Obligacye.	Dopełnione tranzakcye	Z końcem giełdy żądano	Z końcem giełdy płacono
Ak. wiel. tow. Ros. kol. żel. za rs. 125	—.—	—.—	238.—
Obligacye dr. żel. W.-W. za rs. 100	—.	—.—	—.—
Akcye dr. żel. W.-B. za rs. 100	—.	81.—	—.—
Akcye dr. żel. Warszaw.-Terespol.	—.—	—.—	130.—
Akcye dr. żel. Fabr.-Łódzkiéj	—.—	—.	112.—
Akcye Banku Handl. w War.	—.—	253.	—.—
Akcye Banku Dysk. w War.	—.—	253.	—.—
Akcye Banku Handl. w Łodzi	—.	238.	235 —
Akcye W. Tow. ub. od ognia	—.	—.	—.—
Akcye Towarz. Łazienek i Łaźni	—.	—.	—.—
Akcye War. Tow. fabr. cukru	—.	600.	550.—
Akcye T. fabr. cukru Józefów	—.	250.	—.—
Akcye Dobrzel. T. fabr. cukru	—.	—.—	—.—
Akcye T. Lilpop Rau i Loew.	—.—	—.—	500.—

Wartość kuponów: od listów zastawnych $41\frac{1}{9}$, nowych $51\frac{7}{18}$, zastawnych m. Warszawy seryi I i II $163\frac{8}{9}$, m. Łodzi 125, Listów Likwidacyjnych $64\frac{4}{9}$.

Monety: Półimperyały rs. 7 k. 80—rs.— k. —; sztuki dwudziesto-frankowe rs. 7 k. 65—rs.— k. —; marki niemieckie kop. 47—kop. — pruskie bilety bankowe rs.— k.— —rs.—k. —; bankowe guldeny austryackie rs.— kop. $82\frac{3}{4}$—rs.— k. —.

MAGISTRAT MIASTA WARSZAWY.

Dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) r. b. o godzinie 12-éj południe, odbędzie się w sali posiedzeń Magistratu licytacya in minus przez opieczętowane deklaracye, **na dostawę Karawanów dla służby pogrzebowéj cmentarza Powązkowskiego**, od cen w anszlagu zamieszczonych.

Mający zamiar ubiegania się o takowe przedsiębierstwo, złożą w czasie i miejscu wyżéj oznaczonym opieczętowane deklaracye, na papierze stemplowym ceny kop. 40, podług wzoru niżéj zamieszczonego, wraz z kwitem Kasy Miejskiéj na złożone w tejże kasie vadium w ilości Rsr. 400 i na koszta ogłoszenia Rsr. 25.

Warunki i wzory są do przejrzenia w Wydziale Administracyjnym Magistratu, każdodziennie, wyjąwszy dni świątecznych.

Wzór do deklaracyi.

W skutek ogłoszenia z dnia . . . . podaję niniejszą deklaracyę, iż podejmuję się dostawy Karawanów dla służby pogrzebowéj cmentarza Powązkowskiego, po cenach w anszlagu zamieszczonych i odstępuję od takowych cen procentów NN. (wypisać literami), poddaję się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych zamieszczonym.

Kwit na złożone w Kasie Miejskiéj vadium w ilości Rsr. 400 i na koszta ogłoszenia Rsr. 25, przy niniejszém załączam.

Stałe moje zamieszkanie w N. pod NN., pisałem dnia N.

(12453—3—2) (podpisać wyraźnie imie i nazwisko).

MAGISTRAT MIASTA WARSZAWY.

Dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) r. b. o godzinie 11-éj z rana, odbędzie się w sali posiedzeń Magistratu licytacya in minus przez opieczętowane deklaracye, **na dostawę sukna i innych przedmiotów, dla służby pogrzebowéj cmentarza Powązkowskiego**, od cen w anszlagu zamieszczonych.

Mający zamiar ubiegania się o takowe przedsiębierstwo, złożą w czasie i miejscu wyżéj oznaczonym opieczętowane deklaracye, napisane na papierze stemplowym ceny kop. 40, podług wzoru niżéj zamieszczonego, wraz z kwitem Kasy Miejskiéj, na złożone w tejże Kasie vadium w ilości Rsr. 420 i na koszta ogłoszenia Rsr. 25.

Warunki i wzory są do przejrzenia w Wydziale Administracyjnym Magistratu, każdodziennie, wyjąwszy dni świątecznych.

WZÓR DO DEKLARACYI.

W skutek ogłoszenia z dnia . . . . . podaję niniejszą deklaracyę, iż podejmuję się dostawy sukna i innych przedmiotów dla służby pogrzebowéj cmentarza powązkowskiego, po cenach w anszlagu zamieszczonych i odstępuję od takowych cen procentów NN. (wypisać literami), poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych zamieszczonym.

Kwit na złożone w Kasie Miejskiéj vadium w ilości Rsr. 420 i na koszta ogłoszenia Rsr. 25, przy niniejszém załączam.

Stałe moje zamieszkanie w N. pod NN. pisałem dnia N.

(12573—3—2) (podpisać wyraźnie imie i nazwisko).

SKŁAD MATERYAŁÓW APTECZNYCH J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa Nr. 6 nowy, naprzeciw kościoła Przemienienia Pańskiego.

Ma zaszczyt polecić:

Benzinę na balony i funty.
Farby malarskie i farbierskie.
Farby drukarskie, litograficzne, oraz Pokosty.
Farbki, Krochmale i Glanś do bielizny.
Materyały apteczne i preparaty chemiczne.
Massy woskowe do posadzek.
Materyały fotograficzne, Papier Albuminowy i Brystol.
Mączkę Nestla dla dzieci.
Mydła toaletowe i Pudry.
Olejki do wódek i wody kolońskiéj.
Oliwę Nicejską najlepszą.
Oliwę do maszyn do szycia.
Oliwę do maszyn i do palenia..
Papier na muchy.
Perfumy francuzkie i angielskie.
Proszek Azyatycki na wygubienie robactwa domowego.
Proszek do czyszczenia metalów.
Restitutions fluid dla koni.
Sól stołową chemicznie czystą.
Sok Malinowy, Poziomkowy i inne.
Truciznę na szczury i myszy.
Ultramarinę do bielizny.
Wodę Kolońską Elsnerowską.
Wody Mineralne naturalne, Sole, Ługi i Mydła.

16294—33.

KOLOŃSKA WODA

(LONDYŃSKIEGO WYROBU (EKSTRAKT)

odznacza się od innych nawet zagranicznych, nadzwyczaj przyjemnym i trwałym zapachem. — Cena: duża karafka w formie kryształu Rsr. **1** kop. **35**—średnia kop. **60**—mała kop. **35**. — Prima: duża Rsr. **1** kop. **20** -średnia **50**—mała kop. **30.** — Główny skład w Kosmetycznym Magazynie „à la Renaissance," ulica Wierzbowa, Hotel Angielski, w Składzie Materyałów Aptecznych K. Sierzputowskiego, na Krakowskiem-Przedmieściu;—u p. Smosarskiego ulica Długa Nr 43,—Hen. Kocha, Rymarska Nr 5,—Ruszkowskiego, Miodowa Nr 6,—Michałowicza, Hotel Paryzki, — Wernica, dom Rezlera, Krak. Przedm.—i w innych pryncypalnych zakładach.—Handlującym ustępuje się stosowny rabat.

12815—12—1

Nowo Otworzony ZAKŁAD RESTAURACYJNY

przy rogu ulic hr. Berga i Mazowieckiéj,

w domu hr. Krasińskiego Nr 16 nowy (wejście od obydwóch ulic).

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że otworzywszy w nowo wystawionym od ulicy hr. Berga domu hr. Krasińskiego, **Zakład Restauracyjny,** w lokalu elegancko i dogodnie na ten cel urządzonym, wydaję wszelkie **Potrawy i Napoje** w zakres pierwszorzędnéj restauracyi wchodzące.

W Restauracyi téj abonować można **Obiady** smacznie przez zdolnych kucharzów przygotowane, po kop. 50 i 75. Oprócz tego w każdym czasie dostać można wszelkich potraw à la carte po cenach zwyczajnych.

Piwnica zaopatrzona jest we wszelkie gatunki **Win, Wódek i Likierów**, oraz w doskonałe **Piwo Bawarskie** z Browaru Kijoka.

Nowe i dokładnie wyregulowane **Bilardy**, są na usługi Amatorów téj rozrywki.

Oddzielne gabinety, urządzone są z komfortem na przyjęcie Szanownych Gości.

Słowem, dołożyłem wszelkich starań, aby każdy choćby najwyszukańszy gust zadowolnić pod każdym względem. Tyloletnie doświadczenie moje na tém polu, daje Szanownéj Publiczności gwarancyę należytego, sumiennego i po możliwie nizkich cenach zaspokojenia Jéj potrzeb, a we mnie wlewa to przekonanie, że jak dotąd tak i nadal, cieszyć się będę Jéj łaskawemi względami.

(12131—10) **JAN PETROW.**

FABRYKA OBIĆ PAPIEROWYCH

pod firmą

J. FRANASZEK

dawniéj A. VETTER & Comp.

Przysposobiła **OBICIA PAPIEROWE najświeższych kolorów i deseni**, tak zwane **Gobelinowe złotem** przerabiane.
Obicia matowe w jednych kolorach, w tonach do cienia stopniowanych.
Obicia imitujące pasy utrechtowe.
Obicia wełniane imitujące adamaszki.
Obicia w stylu pompejańskim i t. p. w niczem nie ustępujące zagranicznym, a **o połowę tańsze.**
Z uwagi na mnóstwo budujących się nowych domów, których świeże ściany mymagają mocnego obicia, fabryka używa obecnie niemniéj grubszego papieru, co nawet dla osób mniéj kompetentnych jest widoczném, a jako wyrób własny, jest w stanie wytrzymać wszelką konkurencyę.

SKŁAD GŁÓWNY Nr. 15 Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

(7190—20)

ZARZĄD BROWARU W BIELAWIE.

[illegible]idzi się w konieczności ponownie ogłosić, że wyłączną sprzedaż **Piwa** swego wyrobu na [illegible] powierzył jedynie składowi p. Edwarda Kostrzewskiego, przy ulicy Danielewiczowskiéj [illegible]tniejącemu, gdzie za oryginalność tegoż poręcza. Pan Kostrzewski sprzedaje piwo w par[illegible] [illegible]h opatrzonych owalną etykietą, oznaczoną u góry i dołu oznaką pozyskanego na Wy[illegible] [illegible] napisem: **Piwo Bielawskie Simplex,** z wyrażeniem po brzegach:

[illegible]yki Piwa w Bielawie pod Jeziorną, Skład w Warszawie, Danielewiczowska Nr. 5.

Gdy jednak w innem miejscu, mianowicie przy ulicy Długiéj Nr. 32 u p. J. R. pojawiła się sprzedaż piwa, jakoby Bielawskiego, w butelkach opatrzonych podobnemi etykietami, z napisem **Piwo Bielawskie Simplex,** z różnicą tylko, że tam umieszczono małemi, prawie niewidzialnemi literami wyrazy: **„na sposób,"** co na pierwszy rzut oka żadnéj nie sprawia różnicy i bardzo łatwo w błąd kupującego wprowadza, przy użyciu zwłaszcza imitacyi medalu, do któréj naśladowany wyrób prawa mieć nie może, Zarząd Browaru w Bielawie ostrzega, że te i inne nadużycia wpływające na niekorzyść materyalną i szkodę znanéj renomy jego wyrobów, prawne dochodzone będą.

12948—3—1.

Mamy honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż

GŁÓWNY SKŁAD MEBLI GIĘTYCH

WIEDEŃSKICH

FABRYKI B-ci THONET

dotychczas przy ulicy Marszałkowskiéj egzystujący, przeniesiony został do własnego domu przy ulicy ZŁOTEJ Nr. 3, obok Fabryki Tabacznéj Towarz. LAFERME.

(10451—20—10) **A. MACHONBAUM.**

KANTOR LOTERYI i Skład Cygar ANDRZEJA GOLDRINGA

dotąd mieszczący się w szczupłym lokalu na Krakowskiem-Przedmieściu wprost Skweru, obecnie **przeniesiony został** do obszernego Sklepu w domu Nr 23 na tejże ulicy położonego, od rogu Trębackiéj.

Poleca się i nadal łaskawym względom osób zaszczycających go zaufaniem. Oprócz odleżałych **CYGAR** w różnych gatunkach z najcelniejszych fabryk pochodzących, **PAPIEROSÓW** i **TYTUNIU,** urządzoną nadto została w nowym sklepie sprzedaż przedmiotów **GALANTERYJNYCH i MATERYAŁÓW PIŚMIENNYCH.**

(12925—3—2)

MAGAZYN MEBLI WARSZAWSKICH I ZAGRANICZNYCH P. GLOBUS

Krakowskie-Przedmieście Nr 54, wprost Hotelu Saskiego.

Posiada zawsze wielki wybór gotowych **MEBLI** krajowych i zagranicznych, od prostych do najwykwintniejszych, po cenach najumiarkowańszych.

Tamże **Skład Główny MEBLI GIĘTYCH, z Fabryki Braci Thonet w Wiedniu.**

7962—30—16.

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN BIELIZNY

DAMSKIEJ, MĘZKIEJ i DZIECINNEJ

pod firmą

RZEPSKI I MARIENSTRAS

przy ulicy Nowy-Świat Nr 19, pomiędzy ulicą Chmielną a Aleją Jerozolimską.

Poleca się wielkim wyborem **Bielizny gotowéj** damskiéj, jako to: Peniuary, Kaftaniki, Spódnice, Koszule nocne i dzienne, wszelka Bielizna dziecinna, Sukienki i długie Poszewki poduszkowe do chrztu, oraz Hafty, Chustki płócienne i batystowe, Pończochy i Skarpetki angielskie. Ogólna Bielizna męzka: Kołnierze, Mankiety i Krawaty i t. d.

Wszystka robota wychodząca z Magazynu naszego, pochodzi z własnéj pracowni znajdującéj się przy Magazynie, a prowadzoną jest pod głównem kierownictwem żony właściciela Maryi Rzepskiéj, która za staranne i gustowne wykończenie robót, **odznaczoną została** na Wystawie Pracy Kobiet. Przyjmuje zatém do roboty wszelkie wyprawy od najskromniejszych do najwystawniejszych, tak z własnego jako i powierzonego materyału, po cenach bardzo przystępnych, a za trwałość, staranne i gustowne wykończenie, firma zaręcza.

12686—3—3.

[illegible] wszelkie [illegible]picerskie, oraz Dekoracye.

MAGAZYN MEBLI

Skład drzewa i fornirów zagranicznych.

ulica Elektoralna Nr 20.—Zaopatrzony w wielki dobór **Mebli** dokładnéj roboty w najświeższych fasonach.—**Ceny nader nizkie.—Za suchość roboty udziela się kupującym piśmienne poręczenia.**—Tamże **garnitur** używany **fotelikowy.** (532—104—62)

RUREK ANTIASTMATYCZNYCH

p. Levasseur, aptekarza.

Rue de la Monnaie Nr 23, w Paryżu.

Dostać można w Warszawie: w składach materyałów aptecznych pp. Gallego, Mrozowskiego, Spiessa i Zenschnera. (233)



Przy ulicy Długiéj pod Nr. 9, są do sprzedania **DWA POWOZIKI** używane, lecz w dobrym stanie. Wiadomość u stróża domu.

12458—3—2

GRUSZKI FRANCUZKIE

suszone i obierane

na surowo do jedzenia i na kompot, poleca Handel

Braci Wróbel.

(1780—63).

Są do sprzedania

Dwa Omnibusy

używane, oraz **Bryczki** różnego rodzaju, na resorach lub bez takowych. Aleja Jerozolimska Nr. 13, u Lakiernika. (12451—6—2)

W Mieście Częstochowie



jest do sprzedania bez pośrednictwa osób trzecich, **DOM** piętrowy murowany z cegły, z 2-ma oficynami, zabudowaniami gospodarczemi, ogrodem owocowym i 3-ma morgami gruntu ornego. Wiadomość bliższą powziąść można w Warszawie przy ulicy Chmielnéj Nr, 50, mieszkania Nr. 10, od godziny 5 do 8 wieczór. (12932—3—2)

SKLEP WYPRZEDAŻY

przy Kantorze Informacyjno - Komisowym **B. Korpaczewskiego,** ulica Trębacka Nr 4,

Kupuje, daje zaliczki, zamienia.

Przyjmuje do sprzedaży przedmioty domowego użytku, w rodzaju niżéj podobnych.

Nadto wyprzedaje:

Ubrania męzkie, damskie i dziecinne, w różnych składowych częściach, Mundury, Suknie, Okrycia balowe, letnie, Chustki tureckie, Kapelusze, Buty, Bielizna i t. p.

Sprzęty, Naczynia i Narzędzia: Wazy, Lichtarze, Obrazy, Filiżanki, Ramy, Szkice i Sztychy, **Maszyny do szycia** i rękawiczek, Neseserki, i t. p. przedmioty ołowianego użytku.

Resztki towarów łokciowych: Atłas czarny, wełniane, muślinowe, perkalowe.

Dywan Gobelinowy, starożytny.

Pończochy, Skarpetki, po cenach fabrycznych (11955—t)

Oczekiwane

BIAŁE OBRUSY

CERATOWE,

oraz

SKÓRA AMERYKAŃSKA

we wszelkich kolorach

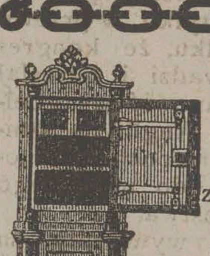
nadeszły

DO SKŁADU OBIĆ

Seweryna Mazur i S-ki

Plac Teatralny, obok Ratusza.

(12945—3—1)



SPECYALNA FABRYKA

Kass Żelaznych

OGNIOTRWAŁYCH

z najnowszemi zamkami

ROBERTA BOHTE

w Warszawie ulica Nowy-Świat dom własny Nr. 38.

WIELKI WYBÓR.

Cenniki illustrowane z rozmiarami i wagą.

7777—36—19.

Przy Zielonym Placu pod Nr. 7, obok Hotelu Maringe, do wynajęcia od 1-go Sierpnia r. b.

Lokal umeblowany

złożony z czterech pokojów.—Wiadomość u stróża.

(12943—3—1).

W domu pod Nr. 4 przy ulicy Solnéj, do najęcia każdego czasu

2 duże Sale

jedna z galeryami, urządzeniem gazowem i obszerne **Suteryny,** dogodne na Zakład Restauracyjny i Bawaryę, lub Zakład Przemysłowy.—Wiadomość u stróża. (12944—3—1)

LOKAL

do najęcia. Trzy pokoje, przedpokój i kuchnia na pierwszem piętrze, przy ulicy Niecałéj pod Nr. 10. Wiadomość u gospodarza. (12811—3—3)

MIESZKANIE UMEBLOWANE na parterze

składające się z 5-ciu pokojów, przedpokoju, pomieszczenia dla służby, kuchni z wodociągiem, zlewami i waterklozetem, jest do wynajęcia od 1 Sierpnia do 1-go Października r. b. — Ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 52, dom Maksymiliana Fajansa. 12702—3.



W dniu wczorajszym zginęła z ulicy Chmielnéj **SUCZKA mała,** biała, uszki blado żółtego koloru. Kto ją odniesie otrzyma 5 Rubli nagrody. Jest to bowiem jedyna przyjemność chorego dziecka. Chmielna Nr. 22, stróż wskaże.

(12949—1—1)

Дозволено Цензурою.— Варшава д. 17 (29 іюля) 1878 г.—W Drukarni Kuryera Codziennego.— Czysta Nr 6.

Wydawca, KAROL KUCZ. Redaktor, JÓZEF HIŻ.

57

Zeszyt 91. Rok VII. Tom XIV

NIWA

(19 Września) 1 Października

1878.

WARSZAWA.
W Drukarni Władysława Dębskiego, ulica Senatorska Nr. 20.

TREŚĆ.

UWAGA. Dokończenie **Sprawozdania z posiedzeń leśników w Warszawie**, dla przyczyn od Redakcyi niezależnych, odłożone być musi do jednego z późniejszych zeszytów.

WARUNKI PRENUMERATY „NIWY:“

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		Z przesyłką pocztową wprost z Redakcyi:
Rs. 7 kop.—	**ROCZNIE:**	Rs. 9 kop.—
Rs. 3 kop. 50.	**PÓŁROCZNIE:**	Rs. 4 kop. 50.
Rs. 1 kop. 75.	**KWARTALNIE:**	Rs. 2 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 30.

Adres Redakcyi: Marszałkowska Nr. 54.

KILKA WIADOMOŚCI

O SZLACHCIE ZAGONOWEJ MAZOWIECKIEJ I PODLASKIEJ.

Wiadomem jest, że żaden naród ani państwo w Europie nie posiadało tyle wolnego, rolniczego ludu, co dawna Polska. Lud ten, który własną dłonią ziemię uprawiał, który nie był ani lennym, ani czynszowym, ale *dziedzicznym*, który miał równe prawa i przywileje z „panami“ i mógł z pomiędzy siebie króla obierać— zwał się drobną, zagonową zagrodową lub szaraczkową szlachtą. Dziejów tej szlachty nikt nie pisał, a co gorsza, mało kto je rozumiał. Jedni historycy milczeli, drudzy powtarzali suche ogólniki i komunały, lub, co dziwniejsza, drwili z prostoty, przyganiając temu ludowi, żyjącemu z mozolnej pracy rąk własnych, że nie miał rozumu mężów stanu! Inni wreszcie, jakoby w imie zasad postępu i demokracyi, potępiali to, co w swoim czasie było najbardziej demokratyczne.

Ile mogło być wszystkiej szlachty w Polsce, i w jakim stosunku liczebnym znajdowało się jej pogłowie do innych stanów— tego dokładnie nigdy się nie dowiemy. Nuncyusz Ruggieri za czasów Zygmunta Augusta pisze: „Mówią, że z trzech stanów: szlachty mieszczan i chłopów, szlachta jest *najliczniejsza*, a przytem tak uboga, że sama po większej części uprawia ziemię, mianowicie w Mazowszu, gdzie jest 20-stu tylko zamożniejszej szlachty (panów) (1); reszta za pługiem chodzi“. A pługów tych musiało być wiele w użyciu, gdy prawie współczesny Święcicki w swo-

---

(1) *Relacye nuncyuszów*, T. I Str. 125.

jej Topografii Mazowsza, opisując np. ziemię Warszawską, powiada: „Około Błonia wielki jest brak drzewa na opał, gdyż po zupełnym wyniszczeniu lasu, wszystko *grunta orne* zajęły“ (1). To znowu mówi gdzieindziej: „Mazowsze w wielu miejscach jest bardzo ludne“.... Święcicki dostarcza nam kilkanaście wzmianek o szlachcie mazowieckiej, twierdzi, że Mazowieckie województwo posiada 45,000 rodzin rycerskich, których zamożność pozwala każdej na wystawienie przynajmniej jednego męża zbrojnego na koniu (2). Twierdzenie to nie co do liczby, ale co do zamożności drobnej szlachty, jest bardzo przesadzonem—tembardziej, że Mazowsze składało się jeszcze z dwóch innych województw: Płockiego i Rawskiego. Sam zresztą autor powiada w innem miejscu: „Pełno tu jest szlachty (w ziemi Liwskiej), która z przyczyny mnogiego potomstwa i podziału swych dziedzictw, mało będąc zasobną,—jedynie z ducha wolności i rycerskiej dzielności słynie“ (3) O ziemi Nurskiej taką znowu czytamy wiadomość: „Znaczna część okolicy podlega władzy biskupa płockiego; resztę zajmuje *niezliczona* liczba rodzin szlacheckich. Lasy w tych stronach były niegdyś ogromne; lecz skoro Jadźwingowie i Litwini przyjęli wiarę Chrystusa, książęta mazowieccy, uspokoiwszy się z sąsiadami w niezaludnionych miejscach, rolnikom liczne osady zakładać poczęli. Żadna część Mazowsza nie jest tak ludną, choć szlachta pospolicie bardzo jest biedną. I dziwnem się to może zdawać, że wyjąwszy posiadłości biskupich, *niełatwo w tak wielkiej liczbie ludzi napotkać człowieka gminnego*,“ to jest—poddanego (4). A więc cała ta ludność wiejska, zajmująca *najludniejszą* okolicę Mazowsza, była wolna i choć *bardzo biedna*, używała wszelkich praw i swobód na równi z panami. Owszem, prawa opiekowały się nią w szczególności. Np. ekscepta mazowieckie „dla zachowania ubogiej szlachty,“ uwalniały ją od płacy przy wyjmowaniu aktów urzędowych i zmniejszały opłatę od różnych tranzakcyj. Za wyszukanie i przeczytanie rzeczy, nowo od roku zapisanej, nic się nie płaciło; wyżej roku—grosz tylko (5).

O ziemi Ciechanowskiej (województwo Mazowieckie składało się z dziesięciu ziem) pisze Święcicki, „iż jest tak ludną, że, jak

---

(1) *Kwartalnik Kłosów*, T. II str. 107.
(2) Tamże, T. II str. 103.
(3) Tamże, T. II str. 107.
(4) Tamże, T. II str. 108.
(5) *Vol. legum*, II, pod. r. 1576.

utrzymują, *siedm tysięcy rodzin szlacheckich* zawiera, z których żadna nie jest tak biedną, żeby jednego rycerza na pospolite ruszenie nie stawiła.“ Szlachta z tej okolicy waleczna, z powodu zapamiętałej odwagi, zdaje się śmiercią pogardzać. Ziemia jej doznaje wielkiego braku drzewa. „Lasów rębnych nigdzie nie widać; ogołocona zewsząd płaszczyzna się ciągnie. Powodem tego jest ta okoliczność, że ponieważ ziemia z przyczyny przyrodzonej tłustości urodzajne przedstawia grunta—przeto chciwych mienia rolników do uprawy zachęca, gdyż żyzny zboża urodzaj, zdaje im się przewyższać wszelki drzewa dostatek. W około wiosek i domów sadzą wierzby, ponieważ tego drzewa gatunek, po ogołoceniu z gałęzi, najprędzej znowu się krzewi. Niektórzy ogrzewają piece zbitemi wiązkami mierzwy“ (1). Są to dowody ogromnego zaludnienia kraju przez szlachtę: Polignac także donosi, że województwo Mazowieckie może wystawić 40,000 szlachty na elekcyą (2)

Wszystkie te szczegóły i wiele innych, które zebraliśmy, każą przypuszczać, że w wieku XVI i XVII w ogólnej liczbie zaludnienia województwa Mazowieckiego, dwietrzecie pogłowia składało się z ludu dziedzicznego, który używał tak wielkich swobód i wolności, o jakich żaden podówczas wieśniak w Europie orzący pługiem ziemię, marzyć nie śmiał.

Wiadomości Święcickiego o szlachcie mazowieckiej podane są dorywczo. Wspomniawszy bowiem o zaludnieniu ziemi Ciechanowskiej, Nurskiej i Liwskiej, nic nie mówi o ilości drobnej szlachty w ziemi Rożańskiej, Wizkiej i Łomżyńskiej. Ta ostatnia, obejmująca do 80-ciu mil kwadratowych polskich, składała się z czterech powiatów: Ostrołęckiego, Kolnieńskiego, Łomżyńskiego i Zambrowskiego, z których pierwszy pokryty był puszczami zamieszkałemi przez wolnych bartników, a trzy inne zaludnione przeważnie drobną szlachtą. Spis wiosek ułożony w r. 1676, który mamy pod ręką, wylicza tychże wiosek w ziemi Łomżyńskiej 550. Z powyższej liczby siół zaludnionych wówczas i dzisiaj przez szlachtę, jest do 400-tu. Reszta należała do dworów i królewszczyzn i posiadała mieszkańców poddanych, ale niezbyt licznych.

Większa część szlachty napłynęła do ziemi Łomżyńskiej z Ciechanowskiej, w wieku XIV i XV, jak dowodzą tego źródła archiwalne i same nazwy wiosek szlacheckich, które tu i tam

(1) *Kwartalnik Kłosów*, T. II str. 113.
(2) Depesze T. str. 57.

odwtarzają się, a do tych liczby należą: Brzozowo, Cieciorki, Cibory, Bagienice, Cholewy, Chuzczony, Bogusze, Grądy, Grabowo, Goski, Górskie, Gardlino, Jałbrzyki Kałęczyn, Kłoski, Konopki, Krajewo, Kołaki, Wiśniewo, Wierzbowo, Kąty, Leśniewo, Mieszki, Milewo, Mężenin, Modzele, Murawy, Skarżyno, Ossowiec, Slasy, Truszki, Targonie, Zawady, Zakrzewo i inne. Są to gniazda licznie rozrodzonych Brzozowskich, Ciborowskich, Bagieńskich, Górskich, Grabowskich, Konopków, Krajewskich, Wiszniewskich, Wierzbowskich, Leśniewskich, Milewskich, Modzelewskich, Truszkowskich, Targońskich i t. d. Wogóle nazwisk szlachty, mającej swoje wsie gniazdowe w ziemi Łomżyńskiej, istnieje około 300, a każde z tych nazwisk służy dziś kilkuset a najmniej kilkudziesięciu rodzinom. Szlachta powyższa w wieku XIV, XV i XVI przemieniła ziemię Łomżyńską z krainy dzikiej i leśnej, trapionej napadami Jadźwingów, na rolniczą, a zdziałała to własnym trudem, bo poddanych kmieci nie miała. Stary obyczaj własnoręcznej pracy przechował się do ostatnich czasów, nawet u kilkowłókowych właścicieli, czyli tak zwanych półpanków, którzy choć nieraz szkół zaczerpnęli, jednak pracowali pospołu z czeladzią swoją. Z czterech dawnych powiatów ziemi Łomżyńskiej, najgęściej osiadły był przez szlachtę graniczący z Podlasiem powiat Zambrowski, który na dwunastu milach kwadratowych posiada 128 wsi zagonowych właścicieli. Według *Tabeli miast i wsi królestwa Polskiego* wydanej w r. 1827, wioski powyższe obejmowały razem dymów 1735, czyli tyluż mniej więcej obywateli, a ludności szlacheckiej przeszło 11,000.

W powiecie powyższym leżą trzy wsie *Konopki*, które dają nam ciekawą wskazówkę w kwestyi odwiecznego zaludnienia stron tutejszych przez lud szlachecki. Wsie powyższe mają *dziś* czterdziestu kilku współdziedziców t. j. prawie taką samą liczbę jaką wykazuje *Tabela* z r. 1827 (wedle której Konopki w owym czasie miały dymów 43, a ludności głów 300). Nie zasługiwałoby to na uwagę, gdyby nie dokument, który mamy przytoczony w herbarzu Kapicy, a który w r. 1521 wymienia imiona (stających, w grodzie Zambrowskim) 58-miu panów Konopków z tychże Konopek Koprzywnicy. Z pomiędzy tych imion przytaczamy tylko wychodzące już wówczas z użycia imiona staropolskie jak: Bogdan, Wacław, Dobrosław, Daćbóg, Nadbor i Sandek (1). Gdy

(1) Herbarz Ignacego Kapicy, str. 193.

zważymy, że dziś niema wielu więcej jak 58-miu Konopków w Konopkach, licząc ojców z dorosłymi synami, to jasny wypada wniosek, że od r. 1521 ludność pomienionych trzech wioseczek albo się wcale nie powiększyła, albo bardzo mało. Jeżeli wypadek taki zachodzi w miejscowości posiadającej grunta piasczyste i oddalone od rzek, jak Konopki Koprzywnica, gdzie więc kolonizacya mazowiecka najpóźniej przychodziła, to cóż mówić o dawnej ludności szlacheckiej wiosek założonych na dobrej glebie nad strugami i rzekami, gdzie była obfitość ryb, siana i ziarna. Takich zaś wiosek było najwięcej, bo pierwotne siedliska wszystkie zakładano nad „stokami“ czyli strumieniami, od których osady (mające szczegółowe nazwy wzięte z imion swych właścicieli) przybierały jedno miano ogólne. Tak np. w powiecie -Zambrowskim, kilkanaście wsi założonych w XIV i XV wieku nad rzeką Jabłoń, nosiły oprócz nazw szczegółowych, jedną ogólną *Jabłoń*. Było więc: Poryte Jabłoń, Faszcze Jabłoń, a nad wpadającym do Jabłoni stokiem *Dąb*, leżą: Cieciorki Dąb, Gardlino Dąb, Ćwikły Dąb, Wiśniewo Dąb, Łętowo Dąb i Gołasze Dąb, gniazda Wiśniewskich, Łętowskich, Gołaszewskich i t. d. Od *stoku*, mamy nazwy miejscowości: Wrzący-stok, Złoty-stok, Sulkowstok (czyli strumyk Sulka, Sulisława), Ponikły-stok, Bełczącystok, Jałbrzykow-stok (t. j. stok Jałbrzyka, Alberta czyli Wojciecha), Ciepły-stok, Biały-stok, Wysoki- stok, Różany-stok, Stoczek i t. d. Nad stokiem Zambrzycą leżą w powiecie Zambrowskim wsie szlacheckie Zambrzyce, nad Leśnicą każda wieś miała przydomek Leśnicy. Stokom mazowieckim płynącym wśród borów, najczęściej nadawano nazwy od drzew, bo człowiek ówczesny żył wyłącznie z naturą; są więc strumienie: *Wiśnica* (i *Wiznica*), *Jabłoń*, *Dąb*, *Rokitnica*, *Leśnica*, *Zbrzeźnica*, *Śliwówki* i inne. Dziś już tylko wyobrażamy sobie owe piękne dziewicze gaje tych drzew, od których Mazurzy nadawali miana szemrzącym w ich nieprzejrzanym cieniu ruczajom, których brzegi osiadłszy i z czasem zaludniwszy, mogli się dzielić w onczas tak na strumienie, jak później na *trakty*, *okolice i parafie*. Po wytrzebieniu owych gajów i pierwotnych lasów, znikły w ślad za nimi niektóre stoki. np. przez wieś Gałasze Dąb, przestał już płynąć Dąb, a przez wieś Kołomyje nie płynie w pow. Zambrowskim Kołomyja, o której w dokumencie z r. 1414 czytamy: „50 mansos Kołomyja muncupatos, super *rivulo Kołomyja*“ i t. d. Po *stokach* tych zostały tylko ciągnące się wązkim pasem żłobiaste suche łąki, któremi

spływa tylko woda z topniejących śniegów lub deszczów nawałnych.

Na północ ziemi Łomżyńskiej leżała ziemia Wizka, podług naszych obliczeń 26—27 mil kwadratowych rozległa, między rzeką Biebrzą i granicą pruską leżąca, przez Biebrzę i Łęg od Podlasia odgraniczona, a najbardziej na północo-wschód w województwie Mazowieckiem wysunięta. Święcicki zbywa mieszkańców tej ziemi krótką wzmianką, że „umysły ich są niespokojne, do zawichrzeń skłonne, co zresztą—jak mówi—jest wspólne wszystkim Mazurom.“ Święcicki w tych stronach nigdy nie był i o ich położeniu geograficznem dość słabe miał pojęcie. To co mówi o umysłach ludzi tę okolicę zamieszkujących, zapewne dotyczy drobnej szlachty. Ta bowiem i dawniej stanowiła dwietrzecie ogólnego zaludnienia ziemi Wizkiej, a i dziś obejmuje jego większą połowę. Z ogólnej liczby 258-miu wiosek znajdujących się na przestrzeni powyższej ziemi, 147 zamieszkałych jest dziś przez cząstkową szlachtę a 111 przez włościan. Są tu gniazda Kossakowskich, Małachowskich, Rakowskich, Wagów, Brzostowskich, Moczarskich, Grądzkich, Harwowskich, Janczewskich, Pieniążków, Olszewskich, Trzasków, Supińskich, Plutów, Borawskich, Brodowskich, Jaczyńskich, Glinków, Łempickich, Dołęgów, Konopków, Kamieńskich, Borzymów, Świderskich i t. d.

Na wschód województwa Mazowieckiego ciągnał się z północy na południe, wązki na mil kilka do kilkunastu, długi mil 35 pas ziemi zwany Podlasiem. Na jego północnym krańcu leżało miasto Augustów, na południowym Międzyrzec, a Bug i Narew przecinały prawie na trzy równe części to województwo złożone z trzech ziem: Drohickiej, Mielnickiej i Bielskiej. Pierwsze dwie rozciągały się po obu brzegach Buga, ostatnia nad Narwią i Biebrzą. Kolonizacya szlachty mazowieckiej zajęła ziemię Bielską i Drohicką, mało dotykając Mielnickiej. Ziemia Bielska największa, na 102 milach kwadratowyéh swej przestrzeni, obejmowała wedle spisu z r. 1676 wsi 885 i miast 12. Miasta te były: Bielsk, Brańsk, Boćki, Suraż, Orla, Kleszczele, Narew, Tykocin, Knyszyn, Goniądz, Rajgród i Augustowo. Znaczną część ziemi zajmowały królewszczyzny czyli starostwa, których było ośm. Dóbr prywatnych większych r. 1775 było 73. Cząstkowa zaś szlachta, zamieszkując 435 wiosek, dziedziczyła przestrzeń około 40 mil kwadratowych. Mamy pod ręką ciekawy spis dymów i ich właścicieli sporządzony r. 1775. Podług spisu tego, w owych 436 wioskach, znajdowało się *fortun*, czyli *habend* 6,300. Na jedną

zatem wieś wypadało przecięciowo 14—15, a na jedną milę kwadratową 157 — 8 właścicieli ziemskich w tych stronach Podlasia. Z owej ogromnej liczby 6,300 dziedziców, 5811 miało po *jednym* tylko dymie, a pozostałych 489, posiadało razem 2374 dymów. O poddanych mowy tu nie było; kto ich posiadał, ten w mowie rzeszy szlacheckiej nie należał już do „szlachty" ale do „panów." Są dotąd parafie liczące po 5 i 6 tysięcy ludności, wyłącznie szlacheckiej; np. w dwóch sąsiadujących z sobą parafiach Kobylino i Kulesze (w Tykocińskiem) mających razem około 10,000 ludności, włościan *niema wcale*, a gospodarstwo folwarczne znajduje się tylko jedno.

Spisów ludności szlacheckiej nie możemy mieć z dawnych czasów, bo wiadomo, że jeszcze na sejmie czteroletnim odzywały się głosy przeciw ułożeniu ksiąg ludności szlachty. Ludzie bowiem starej daty, wolność nad życie miłujący, obawiali się wszystkiego, co jako środek policyjny mogło posłużyć władzy królewskiej. Tak więc szlachty zamożnej, jak rzeszy ubogiej, nikt spisywać nie śmiał i tylko z innych wskazówek sądzić o liczbie możemy. Gdy np. na każde małe gospodarstwo przypada u nas przecięciowo głów 7 — 8, więc na 6,300 gospodarstw szlacheckich (w r. 1775) liczyć najmniej trzeba 45 do 50 tysięcy ludności; w połączeniu zaś ze szlachtą zamieszkałą, lub zostającą w służbie w miastach, starostwach i przy dworach i dworkach, ogólna liczba przeszło 60,000 wynosiła. Ponieważ dwie pozostałe ziemie podlaskie posiadały drugie tyle wsi szlacheckich, zatem całe Podlasie niewątpliwie liczyło przed stu trzema laty szlachty do 120,000.

Ze starych nadań i archiwów widzimy, że najwięcej szlachty przybyło na Podlasie w wieku XV z Mazowsza, a mianowicie z sąsiedniej ziemi Łomżyńskiej, Wizkiej i dalszej Ciechanowskiej. Z tej to przyczyny mnóstwo nazw mazowieckich powtarza się na Podlasiu, a jak powyżej wyliczyliśmy, niektóre wioski jednakowo brzmiące nad Narwią i Wkrą, tak znowu w ziemi Bielskiej mamy równie jak w Ciechanowskiej osady szlacheckie: Włosty, Cibory, Bolesty, Konarzewo, Święchy, Kałęczyno, Kraszewo, Jabłonowo, Żochy, Trojany, Rzące, Jarmułty, Pierzchały, Truszki, Pajewo i wiele innych. Są to stare gniazda Włostowskich, Konarzewskich, Kraszewskich, Jabłonowskich, Żochowskich, Rzączów, Truszkowskich, Pajewskich i t. d. Ale na Podlasiu szlachta mazowiecka spotykała się i zlewała z mniej liczną szlachtą ruską, bądź od strony Litwy i Wołynia przybyłą, bądź z ludu podlaskiego bardzo podówczas nielicznego, wynurzoną. W akcie

np. spisanym r. 1537 w ziemi Bielskiej znajdujemy wymienioną szlachtę: „Chwietko filius Michaelis, Pasko filius Stanislai, Iwan filius Daszko." Od imion takich tworzyły się nazwiska szlacheckie Chwiećkowskich, Paskiewiczów, Daszkiewiczów, od Waśka Waśkiewiczów i t. d. Rodziny ruskie kojarzyły się z mazowieckiemi, ponieważ równych praw i swobód szlacheckich używały; przyjmowały mowę mazowiecką, ale zachowały w niej akcent, i właściwe sobie wymawianie niektórych dźwięków, z czego utworzył się odcień dyalektu podlaskiego w okolicach Bielska, Boćk, Białegostoku, Goniądza i Knyszyna. Mazurzy, jeszcze za Zygmunta III-go mieszkańców tych stron nazywali pospolicie Jadźwingami lub Jaćwieżą; tak ich nazywa Święcicki, a w okolicy Goniądza istnieje dotąd wieś Jaćwież (1). Odcienie obyczajowe Mazowsza i Rusi jednoczyły się z sobą i zlewały na Podlasiu, tem bardziej, że szlachta nie posiadała oddzielnych zwyczajów, ale jednakowe z ludem nieuszlachconym. Za czasów Jana Kochanowskiego „goście i domowi" dworscy zarówno z ludem pospieszali do stosu sobutkowego. Dzisiaj obrząd Sobutki, znany na Podlasiu pod nazwą *Kupalnocki*, napotkałem w Tykocińskiem, tylko u szlachty we wsiach Kropiewnica i Grodzkie; natomiast pieśni kupalnocne przechowali tylko włościanie w niektórych wsiach ziemi Bielskiej na Podlasiu i Wizkiej na Mazowszu. Pieśni rusinów uczyli się mazurzy, a rusini pieśni mazowieckich, jedni i drudzy nabywając brzmienia do swoich dyalektów i uważając te pieśni za własność wspólną. Końcówki tylko rymowe w czasownikach, które rusini podlascy kończą na *i* np. *braci*, *daci* (brać, dać) nie dawały się łatwo odrzucać dla liczby sylab i lud mazowiecki je zachowywał. Pieśni podobne przytaczamy w dziełku naszem p. n. *Obchody weselne* (wydanem w Krakowie r. 1869 pod pseudonimem *Pruskiego*). Znajdują się tam opisy szczegółowe obrzędów weselnych u drobnej szlachty tak podlaskiej, jak mazowieckiej i wykazana wspólność obyczaju w szerokich granicach.

Po kilku przemianach krajowych, ostatecznie z obszaru ziemi, Bielskiej mniejsza część wynosząca 33 mil kwadr. weszła w skład Królestwa kongresowego, i gub. Augustowskiej a następnie Łomżyńskiej. większa zaś 69 mil kw. obszerna, wcielona została do

(1) Inna wieś tegoż nazwiska znajduje się w pobliżu Niemna, w gubernii Suwalskiej.

obwodu Białostockiego, a z czasem gub. Grodzieńskiej. Do Królestwa odpadło wsi szlacheckich 285, a do Cesarstwa 151. Pokazuje się z tego, że część, która należy dziś do Królestwa i tworzyła z początku powiat Tykociński, później takiż okręg w pow. Łomżyskim, a od r. 1865 stanowi powiat Mazowiecki, najgęściej jest osiadłą przez szlachtę podlaską, bo mieści przecięciowo na każdej mili kw. 8—9 jej wiosek. (1) Z taryfy ułożonej do podymnego w r. 1775 przekonywamy się, że najmniejszą ze wszystkich wsi szlacheckich w ziemi Bielskiej, było Rzepniewo-małe, liczące dym 1 (choć już w rzędzie wiosek r. 1676 wymienione), największą zaś Popławy, gniazdo Popławskich, mające dymów 74, a dziedziców 72. Po tej wsi idzie dziś Łopianka, która na przestrzeni 40 włók, posiada około 80 właścicieli. Popławy leżą obecnie w gub. Grodzieńskiej, a Łopianka w Łomżyńskiej.

Jak Konopki w ziemi Łomżyńskiej, tak wieś Grodzkie w Bielskiej daje nam pewną wskazówkę dawnego zaludnienia tych okolic. Grodzkie składa się z trzech wioseczek: Grodzkie stare, Grodzkie nowe i Grodzkie Szczepanowięta. Trzy te wioski razem liczą dziś 60 dymów, w *Tabeli* z r. 1827 liczyły ich taką samą ilość, a w *Taryfie* podymnego z r. 1775 liczyły dymów 61, a zatem 103 lat temu, miały o jedną chatę *więcej*. Te 61 chat szlacheckich, należały w r. 1775 do *czterdziestu* dziedziców, zaś r. 1569, gdy Podlasie przyłączano do Korony, stawiło się do przysięgi w grodzie brańskim, 28 dziedzicznej szlachty ze wsi Grodzkie (2), a przecież nie wszyscy mogli się tam znajdować.

Stan szlachecki, jak widzieliśmy powyżej, był na Mazowszu niegdyś *najliczniejszy*. Źródłem tego były (lekceważone i zaprzeczane przez dzisiejszych prawoznawców) *prawa zwyczajowe* mazurów i rutyna patryarchalnych rządów książąt mazowieckich. Gdy bowiem ziemia całego kraju uważaną była w średnich wiekach za własność panujących, (jak dotąd uważaną jest w Turcyi) to książęta mazowieccy z upodobaniem rozdawali tę swoją własność całym tłumom, za patryotyczny obowiązek bronienia kraju przed napadami sąsiadów. Mnożyło się więc nader szybko uwłaszczenie ludzi prywatnych, które samo przez się nadawało w Mazowszu szlachectwo. Dopóki też byli książęta

(1) Około roku 1820-go, szlachty mającej prawo głosowania było w tym powiecie do 5,000.

(2) Herbarz Kapicy, str. 124.

w Mazowszu, dopóty tłumy szlachty rosły z dniem każdym, rozmnażały się w zadziwiający sposób, powodzią zalewały Podlasie, i gdyby sto lat dłużej Piastowie tu panowali, byłby osobliwością na Mazowszu kmieć lub człek poddany. Wszyscy mieliby już dziedzictwo ziemi, a tem samem herby i szlachectwo. Mazowszu zbywało bowiem na prawdziwych możnowładzcach i magnatach, a ztąd przewodziła demokratyczna szlachta i w niej szukali książęta oparcia, widząc w jej tłumach swoją potęgę. Ale z czasem, rzeczy zmieniły postać: królowie polscy nie trzymali się powiatowej polityki książąt; ziemie zresztą puste, już wszędzie na Mazowszu i Podlasiu zostały rozdane, a starostw rozdzielać drobnej szlachcie nie było można. Z wiekiem więc XVI-ym zaczyna się dla szlachty marowiecko-podlaskiej doba *emigracyi*, trwająca do ostatnich czasów. (1) Synowie jej rozchodzą się za chlebem rycerskim, dworskim i zakonnym po wszystkich prowincyach i zakątkach Małopolski i Wielkiego Księztwa. Królom dostarczają dzielnych szeregów i giną tysiącami na bezwodnych stepach Ukrainy i wśród podmokłych, zimnych stron białoruskich. Stefan Batory osadza ich na ziemi w Inflantach (gdzie też dotąd istnieją wsie, zowiące się *Mazury*). Nie było pana na Litwie i Rusiach, któryby nie miał w swojej służbie synów Mazowsza, odznaczających się odwagą, krewkością, szczerością i swawolą, wysługujących sobie za wierne służby kawał ziemi, która nie miała tam jeszcze ceny. Nie było zaścianka, w którymby część ubogich, krudujących dziewicze bory czynszowników nie pochodziła z nad Wisły, lub Narwi. Szumowiny znajdowały oparcie wśród kozaczyzny zaporozkiej, której część rekrutowała się z Mazowsza. Synowie możniejszej szlachty mazowieckiej, drogą kupna a najczęściej żeniaczki, przychodzili do rozległych fortun nad Bohem, Horyniem, Niemnem i Berezyną. Przynosili oni tam z sobą obyczaj rolniczy, szumiące puszcze przemieniali na zbożem falujące łany, budowali drogi, mosty i cerkwie dla ludu ruskiego. (2)

Ale różne były drogi, któremi przedsiębiercza szlachta mazowiecka zdobywała sobie byt materyalny. Najuboższa, nie mająca żadnej własności nieruchomej, przyjmowała obowiązki kmie-

---

(1) Nie mówimy tu o emigracyi zupełnej, ale o wychodźtwie przyrastającego zaludnienia.

(2) „Przewodnik naukowy i literacki", r. 1876, str. 1146.

ci w majątkach panów, którzy na Mazowszu i Podlasiu nie wiele posiadając ludu poddanego i roboczego, chętnie dawali jej ziemę i osady za obowiązek odrabiania *pańszczyzny*. Robocizna i daniny w naturze zbyt małą miały dawniej wartość, i to było powodem, że tysiące rodzin szlachty osiadło w wioskach kmiecych i w drugiem lub trzeciem pokoleniu zupełnie chłopiało, zachowując tylko nazwisko szlacheckie swych przodków. W okolicy Tykocina np. spotykałem mnóstwo włościan (Milewskich, Gogolewskich, Sadowskich, Woroszyłłów itd.), którzy noszą nazwiska szlachty mazowieckiej, a powiadali mi, że ich dziadowie byli szlachta, ale dla roli służbę i zależność przyjęli. Niektórzy z nich przeto starają się synów żenić ze szlachciankami, lub córki wydawać za wolnych ludzi. To samo schłopienie szlachty mazurskiej napotkaliśmy nie bez podziwu na Wołyniu i to w dość szerokich rozmiarach.

Te wszystkie okoliczności razem wzięte, były powodem, że w ostatnich trzech wiekach ludność szlachecka na Mazowszu i Podlasiu, nie opuszczająca gniazd pierwotnych, a ograniczona w swoich miedzach, prawie nie powiększa się liczebnie. Natomiast w odwrotym stosunku nastąpił wzrost ludności *nieszlacheckiej*, która niegdyś stanowiła znaczną mniejszość liczebną, ale mogąc rozprzestrzeniać się na ziemiach możnej szlachty, przerosła kilkakrotnie liczbę szlachty zagonowej.

W ostatnich czasach emigracya szlachty mazowiecko-podlaskiej ku wschodowi prawie ustała. Dwie inne atoli okoliczności wynagrodziły jej tę drogę odpływu. Pierwszą z nich jest wzrost Warszawy, w której trzy-czwarte wszelkiego rodzaju służby obojej płci dostarcza Podlasie. Drugą jest nabywanie zbiorowe przez szlachtę większych majątków. Od roku bowiem 1864, w samej gubernii Łomżyńskiej kilkadziesiąt folwarków, czyli przecięciowo mniej więcej tyleż tysięcy morgów przeszło w posiadanie zagonowej szlachty, a to samo dzieje się w gubernii Siedleckiej i Płockiej. Jeżeli rozprzedaż taka z jednej strony korzystną jest, bo zapewnia ziemi polskiej, że nie dostanie się już nigdy w posiadanie kulturtregerów, to z drugiej strony traci na tem niezmiernie rolnictwo krajowe. Folwarki bowiem płodozmienne, lub gospodarstwa mogące stać się z czasem dźwignią produkcyi i postępu rolniczego, zostają przez nowonabywców podzielone najpierw na trzy pola; w każdem zaś polu, a nawet często w każdym kawałku gruntu przedstawiającym odmianę gleby, wszyscy biorą po cząstce w stosunku swego kupna, co

folwark dzieli na setki kawałków i na szachownicę tamującą wszelki postęp i rozwój rolniczy, może na całe stulecia.

Ile dzisiej Królestwo Polskie posiada ludności drobnej szlachty, dokładnie oznaczyć nie możemy. Przed kilku laty wpadły nam w rękę cyfry statystyki rządowej, podług których gubernia Łomżyńska posiadała około r. 1870 szlachty drobnej 186,000. Jeżeli po ośmiu latach zaokrąglimy tę liczbę do 200,000 i zważymy, że nietylko gub. Łomżyńska, ale Płocka, Siedlecka i południowe okolice Suwalskiej, zawierają także dużo tej ludności, to cyfra *pół miliona*, stanowiąca dwunastą część ogólnej ludności Królestwa Polskiego, będzie bardzo umiarkowaną, tem więcej, że nie wliczamy tu zupełnie gub. Warszawskiej i lewego brzegu Wisły, gdzie szlachty drobnej już prawie niema, jak o tem można sądzić ze świadectw etnografów np. p. Kornela Kozłowskiego, który opisując lud czerski powiada: że okolice Czerska i Góry były niegdyś wprawdzie zaludnione *prawie wyłącznie* zaściankami szlacheckiemi, ale dziś nawet w nich nie posłyszy o zagonowym szlachcicu. *Ogromna masa* szlachty, idąc z biedy w służbę panów, przeszła w chłopów i z nimi się pomięszała. Żyją wreszcie szczątki ostatnie tego społeczeństwa, czekając rychłej zagłady; i możemy przekonać się naocznie, że takowe w domowem pożyciu, w obyczajach, niczém się nie różnią od chłopstwa, ani też, prócz szlaczeckiej ambicyi, niczego z przeszłości nie zapamiętały (1).

Ta wszystko czyni blizkiemi prawdy słowa nuncyusza Ruggieri'ego, który za Zygmunta Augusta, jak to wyżej przytoczyliśmy, pisze, że w Polsce „z trzech stanów szlachty, mieszczan i chłopów, szlachta jest *najliczniejsza*, a przytem tak uboga, że sama po większej części uprawia ziemię.“ Jest to niezmiernie doniosły fakt tak dla dziejopisów, jak uczących się historyi, którzy na przeszłość patrząc się przez pryzmat dzisiejszych cyfr i pojęć, widzą w Polsce dawnej, *naród* uciemiężony przez *szlachtę* zuchwale poczytującą siebie wyłącznie za „naród“; widzą masy zależne, a nie wiedzą, że tak wielkich mas *niezależnych*, żaden kraj w owym czasie nie posiadał. Fakta są tu wymowniejsze nad wszystko.

Zakres niniejszej pracy nie pozwala nam nic mówić o licznej zaściankowej szlachcie na Żmujdzi, na Litwie (gdzie w powiecie Nowogrodzkim, Lidzkim i Oszmiańskim gęste ma osady), na

---

(1) *Lud z Mazowsza czerskiego*, str. 15.

Wołyniu w pow. Owruckim i t. d. (1). Wiadomości posiadamy ze stron tamtych niedość dokładne, a zresztą mamy jeszcze o szlachcie mazowiecko-podlaskiej kilka szczegółów do zanotowania.

Żartują z niej sąsiedzi, powtarzając przysłowia że: *szlachcic podlaski ma piasek, lasek i karaski*; że choć posiada *fortun sześć, ale niema co jeść*; że gdy pies usiądzie na jednem dziedzictwie, to już ogon położyć musi na drugiem; że działy wązkie w łąkach szlachcic poszerza sobie przykaszając u sąsiada,—więc *czyja kosa pierwsza, tego łąka szersza*, i że *Mazury ślepo się rodzą*; że bywa *Mazur z pod ciemnej gwiazdy* i t. d. Na to szlachcic odpowiada, że: *choć nie umiem pisać, ani czytać, ale królem mogę zostać*; że *fortuna moja choć nie szeroka, ale długa, głęboka i wysoka* a—*szlachcic na zagrodzie, równy jest wojewodzie* i choć *łata na łacie, ale—kłaniam panie bracie* mawiali mu ongi senatorowie.

Szlachcic cząstkowy dziedzictwo swoje nazywa *fortuną* lub *habendą*, mierzy na *staje* i zagony. Bracia starsi i młodsi dzielą się ojcowizną na równi, przyczem wedle prawa zwyczajowego uświęconego wiekami, brat starszy bierze swoję część od południa lub wschodu, młodszy od zachodu lub północy. Przy podziale domu starszy bierze *światełkę* czyli małą izdebkę mającą wejście wprost z sieni, młodszy zajmuje *izbę* główną z *alkierzem* t. j. *bokówką* lub *komorą*. Tym sposobem prawo zwyczajowe nie dopuszczało sporów między braćmi w podziale ziemi i mieszkania.

Szlachta mazowiecko-podlaska słynie z pieniactwa. Jest to zarzut, który ją na każdym kroku spotyka, zarzut oparty na nadzwyczajnej liczbie procesów i zawziętości w procesowaniu się o błahe rzeczy. Zkąd jednak wypływa źródło tej cechy jej charakteru, nikt sobie nie zadaje pytania? A przecież nie będzie to zagadką, gdy zważymy z jednej strony brak oświaty w ludzie przypuszczonym od wieków do dziedzictwa, a z drugiej—dziedzictwo, jakie nam daje lat temu 250 Święcicki: „Lecz w sądach obsolutnie patronowie przewodzą. To najszkodliwsze rodu ludzkiego plemie, spory ze sporów wywiązując, w niesłychany sposób Rzeczpospolitą gnębi, życiem i majątkami obywateli frymarczy bezwstydnie“ i t. d. (2). Już ze stanowiska obrońcy prawnego wypływa, że nie jest on pojednawcą i nie namawia do zgody, bo

---

(1) W *Bibliotece Warszawskiej* pisaliśmy o drobnej szlachcie Żmujdzkiej (r. 1877, T. IV str. 286), o podlaskiej, w opisie ziemi Bielskiej (r. 1873, T. III) i o mazowieckiej w monografii ziemi Łomżyńskiej (r. 1876, T. II str. 579).

(2) *Kwartalnik Kłosów*, T. II str. 123.

za zgodę najmniej się płaci, a lud płaci za nią tylko czapką. Nic zaś łatwiejszego, jak nadzieją wygranej zaszczepić, w każdym nieoświeconym człowieku, zawziętość procesowania i żądzę pognębienia przeciwnika. Porównajmy tylko liczbę spraw w których stawali w dawniejszych sądach pokoju obrońcy (zkądinąd najlepsi ludzie) ze sprawami w dzisiejszych sądach gminnych, gdzie sami ziemianie sądzą ziemian (z rzadkim udziałem obrońców prawnych), a przekonamy się jaki zachodzi uderzający stosunek w ilości spraw pogodzonych do niepogodzonych. Ci sami obywatele, którzy dawniej, będąc sędziami pokoju, pracowali daremnie nad zgodą, dziś jako członkowie sądów gminnych godzą sprawy tysiącami. Przestańmy więc potępiać drobną szlachtę za jej pieniactwo i uderzmy się w piersi, a powtarzając *mea culpa*, bądźmy dobrej nadziei, że jeżeli sądy gminne doznają dłuższego powodzenia bez udziału doradców prawnych, pieniactwo szlacheckie przejdzie do tradycyi, jak przeszła u szlachty możnej hulaszczość czasów saskich i szulerka doby późniejszej.

Wsie szlacheckie odznaczają się tem, że mają zwykle dwie nazwy, a szlachta obok nazwiska ma *przydomek*. Nazwy podwójne rodzą się ztąd, że gdy jedna z nich jest ogólna, służąca kilku wioskom, a raczej pewnej dzielnicy ziemi, to każda wioska na tej dzielnicy zbudowana, musi mieć nazwę drugą szczegółową, a zdarza się nawet, że jeszcze w tej wiosce są nomenklatury trzeciorzędne. Dzielnice bywają obszerne na włók kilkadziesiąt do paruset, a wioski na kilka, kilkanaście do kilkudziesięciu. Dzielnica np. odziedziczona niegdyś przez liczny ród Łapów, nazywa się od nich Łapami; a że ci Łapowie założyli z czasem 11 wiosek na owej przestrzeni, więc każda z tych wiosek ma nazwę drugą oddzielną. Są więc: Łapy Barwiki (dziś stacya kolei), Łapy Bociany i t. d. a Łapowie od trzech wieków noszą już nazwę Łapińskich. Sikorowie dziedziczyli dzielnicę nazwaną od nich Sikorami, a że p. Maciej Sikora w połowie XV wieku miał sześciu synów; Pawła, Bartłomieja, Tomasza, Piotra, Wojciecha i Jana, których potomstwo zaludniło sześć wiosek w owej dzielnicy, są więc dziś: Sikory Pawłowięta, Sikory Bartkowięta, S. Tomkowięta, S. Piotrowięta, S. Janowięta i S. Wojciechowięta, zamieszkałe dotąd w znacznej części przez Sikorskich.

Znaczna liczba rodzin jednego nazwiska wytworzyła potrzebę *przydomków*, które, jak to dowodzi sama ich nazwa pochodząca od *domków przy* którym istnieją, są dziedziczne i niekiedy XV wieku sięgają. Są więc na Podlasiu domy: Kropiwnickich przy-

domku: Racibor, Szczerbik, Gąsiorek, Pęza, Szwed; Roszkowskich przydomku: Łoś, Gontor, Królik, Cipła; Zaleskich: Sobieszczyk, Łopata; Gąszowskich: Zając, Hetman. Na Mazowszu: Ciborowskich: Wojsławik, kasztelan, Dusza, Marcyk, Figel, Jopik; Ożarowskich Kołtek; Wądołowskich; Dumka lub Zdun, Warda, Klikun, Jarczak, Sierka, Pszczelny, Madrzak, Bies, Lotka; Zambrzyckich: Trel, Skwara i t. d.

Zygmunt Gloger.

KRÓL LEAR.

Studyum psychologiczne.

(Ciąg dalszy.)

Ostateczne pogmatwanie myśli znakomicie odmalował Shakespeare w Akcie IV-ym, Scenie VI-ej, gdy Lear wypowiada takie oderwane zdanie:

„ . . . . Natura w tym względzie
Wyższości w obec sztuki nigdy niezdobędzie
Masz na piwo!... Ciemięga ten na wszystkie strony,
Kręci się z swoim łukiem jakby strach na wrony;
Dajcie łokcia!... Ha!.. patrzcie mysz, mysz — ciszej!
Włóżcie no kęsek sera w pułapkę na myszy
Oto ciskam wam tutaj rękawicę swoją
Niech ją olbrzym podniesie, a planu dostoją!
Przynieście tu toporki! brawo moje dziecię.
Oto mi rzut w sam środek celu—wyśmienicie
Stój! hasło?!...“

W przeprowadzeniu całej akcyi biednego obłąkanego, najgodniejszem podziwu jest uwydatnienie głównego uczucia, na którego jaskrawym i zawsze widniejącym wątku, osnuwają się różnobarwne przypadkowe wrażenia; z pośród bowiem chaotycznego nieładu zdań i wyrazów, przebija się zawsze głęboko odczuta

gorycz, ciągle krwawiąca się rana bolesnej krzywdy od własnych dzieci doznanej.

Ponieważ jednak po przez grubą mgłę dzikiej gmatwaniny, przebłyskują przecież światełka psychicznych właściwości zdrowego niegdyś organizmu i władz jego ducha, łatwo więc możemy w napadach szalonego gniewu Lear'a rozpoznać pierwiastek człowieka, który w okresie zupełnej przytomności, był namiętnie popędliwym i w niczem nieznoszącym oporu.

Tego rodzaju chory nie wypowiada samych niedorzeczności; przeciwnie—charakterystycznem jest rysem, że pomimo zamieszania i nieporządku w głowie, częstokroć zdumiewa on otaczających trafnym sądem o rzeczach, dowcipnem ocenieniem ludzkich zabiegów i dążności, które przedstawia zwykle w udatnej satyrze, nie krępującej się żadnemi ubocznemi względami. Do stanu tego rodzaju zboczeń umysłowych ściśle zastosował się autor w nakreśleniu postaci Lear'a, każąc mu np. opisywać w ten sposób sprzedajność sędziów:

„Najmniejsze winy widać przez brudne łachmany,
A purpara i soból największe pokrywa.
Nie ma lepszej nad złoto dla zbrodniarza zbroi.
Na niej sprawiedliwości pęka włócznia chciwa,
A niechajże go łachman dziurawy przystroi,
To pigmej lichą słomką na wskróś go przebodzie! —
Nie ma więc, nie ma winnych w całym mym narodzie,—
Nie ma; wszyscy odemnie rozgrzeszenie wzięli.
Na! weź to przyjacielu, ja to daję tobie,
Com mocen zamknąć usta twych oskarżycieli
Pod pieczęcią milczenia..i.. Proszę, dostań sobie
Szklanne oczy, i jak ów mądry dyplomata,
Udawaj że najskrytsze sprawy tego świata
Znasz i widzisz—choć nie znasz i nie widzisz wcale
Nuż! nuż!., ściągnij mi buty, mocniej! doskonale."

Widoczna tu jest niczem niepowstrzymana surowość ocenienia wielu spraw i czynów ludzkich, które tylko przez obłąkanego w nieszczęśliwej chorobie swojej niczem się już nie krępującego w całej swej doniosłości wypowiedzianą być może.

W obrazie tym, odtwarzającym naturę z całą ścisłością prawdy, Shakespeare umiejętnie porozrzucał słabe promyczki zdro-

wego rozsądku, które jak błędne ogniki od czasu do czasu jaśnieją tu i owdzie wpośród ciemnych obszarów wzburzonej wyobraźni.

Nie mniej charakterystycznym rysem tego rodzaju szału jest następujący monolog:

. . . . . . „Temu daruję życie?.... Jaka jego wina?
Cudzołóztwo! Czy tylko?... o! nie umrzesz—o nie!
Umrzeć za cudzołóstwo! nie! nie! wszak ptaszyna
Nie jedna za nim goni, i nikt jej nie zgani;
I muszek złotoskrzydłych rozigrane roje
Ścigają się miłośnie w mojej obecności;
Wszak nieprawy Gloster'a syn więcej miłości
Ojcu swemu dowodzi—niż mnie córki moje
Wyrodne choć się z prawej rodziły łożnicy."

W powyższem znajdujemy jeden z dowodów, że chorzy w szale takim, jakiemu uległ nieszczęśliwy król, tracą wszelkie poczucie wstydu, przez to samo zaś nabierają zamiłowania do brudnych, nieprzyzwoitych, częstokroć rozwiązłych scen i wyrazów. Potwierdzenie tego znaleźć możemy codziennie w każdym z zakładów dla obłąkanych, przy czem łatwo spostrzedz możemy przykłady, iż podobne lubowanie się w rzeczach gorszących, a nawet sprośnych zjawia się u osób, które w czasie zupełnego zdrowia uważały za najświętszą i niezłomną zasadę życia czystość obyczajów, niewinność uczuć i nieskazitelną skromność; że najwstrętniejsze wyrazy wychodzą z ust takich indywiduów, które przed chorobą niecnych myśli takich nieznały. W odzwierciadleniu więc podobnie bezwstydnego kierunku wyobrażeń u Lear'a, nieśmiertelny poeta dał dowód, iż postać króla szaleńca tworzył z zupełną znajomością odcieni tego rodzaju zboczeń władz umysłowych.

Lear, mówiąc z Gloster'em, mimowoli przypomina sobie nieprawego jego syna, co w zbłąkanej myśli sprowadza uprzytomnienie występku cudzołóztwa. Subtelnie odwzorowana jest gra słów której nadzwyczaj często ulegają chorzy na umyśle: a od wpływu której i Lear wolnym nie pozostał — ulega więc jej podczas rozmowy z oślepionym starcem:

„Oho! toś ty mi taki!..... A to hołysz cały!
W głowie oczu, w kieszeni ani grosza nie ma;
Lekko ci więc z kieszenią, a ciężko z oczyma.
Ale czy widzisz przecie, jak ten świat się toczy?"

Z równie szybką zmiennością jak wyobrażenia następuje jedno po drugiem różniące się bardzo, i humor nigdy jednostajnym nie bywa. Tacy chorzy są już to smutni, zgorzkniali, uparci, gniewni i gwałtowni, — już swawolni, weseli, swobodni i rozpustni. Uderzającym jest przytem kontrast w uczuciach po sobie następujących; najczęściej bowiem po niezwykłej radości zjawia się rozpacz i pognębienie, po obojętności niczem niewzruszonej— uczuciowość pełna rozdrażnienia, po przywiązaniu i zgodzie—bezgraniczna nienawiść; niepowściągliwe żądze zastępuje natychmiastowe, bez żadnej przyczyny, okazywanie zadowolenia; silną bojaźń, żal głęboki usuwa wesołe i naiwne poczucie bezpieczeństwa i otuchy, również żadnej zasady nie mające; złośliwy podstęp przemienia się w dobroduszność serdeczną.

Jednak w tego rodzaju delirium bardzo często daje się rozróżnić oddźwięk posępnego rozdrażnienia w szał przechodzącego; powleka on barwą ponurą wszystkie wybuchy rozpasanej wyobraźni. Wtedy to przytłumionem zostaje wygórowane uznanie własnej godności, która przedtem zajmowała pierwsze miejsce w uczuciach chorego.

Nie rzadko też spostrzedz można, iż osoby dotknięte takiem obłąkaniem, rozbujałą myśl swoją bezustannie zwracają do tych wypadków, które stały się bezpośrednim powodem choroby, lub blizką styczność miały z rozwinięciem się objawów cierpienia umysłowego.

W miarę jednak wzrastającej przewagi egzaltacyi, usposobienie chorego staje się coraz weselszem, coraz więcej potrzebującem wylania się na zewnątrz i dziecinnie swobodnem.

W Lear'ze spotykamy mistrzowskie ugrupowanie tych objawów, dające się uskutecznić tylko przy głębokiej wiedzy. We wszystkich scenach przedstawiających króla obłąkanego, widnieje prawdziwa doskonałość i gruntowna znajomość wszelkich właściwości zwichniętych władz duchowych,poparta licznemi spostrzeżeniami.

W chwili, w której cierpiący już król z pewnego rodzaju zadziwieniem i gorzkiem współczuciem, w nędznej postaci spotkanego Edgarda, widzi uosobienie własnych swoich nieszczęść, odnajduje w nim illustracyę wypadków swojego życia i swojej osoby i zapytuje go:

„Czyś ty oddał dwom córkom swym dziedzinę całą
I zszedł aż na to?.....“

. . . .

Córki go w takim strasznym postawiły stanie?
Czyś ty wszystko im oddał, nic ci nie zostało?"

Następnie, ulegając w wysokim stopniu już podniecconemu rozdrażnieniu, i mając zawsze na myśli siebie i swoją niedolę, na pytanie błazna „czy waryaci są to chłopi prości, czy Pany?" woła popędliwie.

„Króle! króle!..."

W tejże chwili odczuta gorycz losu, jaki sobie zgotował sprowadza wybuch złorzeczenia:

„O niechaj krocset czartów rożny rozpalone
Wrazi tu im syczące w ich serca spodlone."

Potem przerzuca się Lear z wysokiego poczucia godności sędziego, w śmieszną bojaźń, spowodowaną mniemaną ucieczką Regany, od której jednak myśl jego odbiega natychmiast, do graszek ze „szczekającemi nań psiętami," — poczem znów woła pod wpływem roznamiętnionego okrucieństwa.

„To niechaj Regany ciało rozpłatają!...
Obaczcie co też tam się w jej piersiach wylęga!...
Jestże jaka w naturze tajemna potęga?...
Co tworzy takie twarde serca?..."

Potem z najzupełniejszą obojętnością zajmuje się wyłącznie krojem odzieży biednego Edgara.

Szybkie owe zmiany usposobienia, raptowne przejścia z jednego uczucia w drugie, odmalowane są ze znakomitą wiernością. To samo przyznać należy ostatniej scenie obłąkania, w której nieszczęśliwy król już w późniejszym stadyum choroby jest sam przedstawiony.

Nic bardziej naturalnego, jak położony nacisk na uczucie przygnębienia istniejącego w pierwszym okresie choroby, podczas kiedy przeświadczenie o własnej godności i humor wesoły wynurzają się tylko czasami z ogólnego przeważnie ponurego nastroju; nic prawdziwszego nad skreślony nieśmiertelnem piórem poety obraz, którego główne tło stanowią ostatnie wypadki życia, poprzedzające chorobę i przyczyniające się do jej rozwoju. Na niem to uwydatniają się, misternie utkane dziwaczne zwroty fantazyi; ono właśnie tworzy granice nieprzebyte, po za które nie wychylają się wybryki umysłu podkopanego i znękanego wstrząśnienia-

mi. Istotne i głębokie zbadanie, a następnie ukształtowanie dalszego rozwoju obłąkania, na włos od prawdy nie zbacza i przywodzi na myśl mniemanie, iż Shakespeare nie bez pewnego przygotowania i specyalnych studyów wziął się do napisania tej tragedyi. U podobnych chorych jakim jest Lear, rzeczywiście spotykamy to samo co u niego: zmniejszenie doniosłości pierwotnie wybitnych uczuć i wrażeń; zaciera je bowiem zwykle jakaś dziecinna pustota, radość niezwyczajna, skłonność do ustawicznego wypowiadania myśli, rozpasanie w mowie, swywola i znów wzmagające się poczucie własnej godności.

Nie bez znaczenia widzimy Lear'a w ostatniej dopiero scenie obłąkania przystrojonego dziwacznie w kwiaty i wieńce. Jedna chwila zastanowienia wykaże nam, że tylko nadmierna wesołość lub naiwność dziecięca, mogły przywieźć nieszczęśliwego króla do sprofanowania nikczemnem zielskiem swojej siwowłosej głowy, na której tak niedawno jeszcze świetniał dyadem wszechwładnego majestatu. Już sam ten obraz jest dostatecznem usprawiedliwieniem następujących po nim wydarzeń.

Bolesny to nader widok takiego upadku człowieczego dostojeństwa, takiej nędzy duchowej, zmuszającej zchorzałego starca, u wrót śmierci stojącego, do obwieszania się kwiatami, do rażącego pomięszania późnej jesieni życia, z symbolami radości i wesela wiośnianego odrodzenia. Wrażenie jakie sprawia ten bezmyślny śmiech swobody po nad brzegiem grobu, dźwięczący do głębi, wstrząsa każdego, a o wiele boleśniej jeszcze oddziaływa na lekarza najbardziej nawet doświadczonego, pojmuje on bowiem łatwiej całą doniosłość grozy spotęgowanej choroby.

Pierwsze wyrazy wymówione przez Lear'a, w ostatniej scenie obłąkania, dają nam dowód, że teraz właśnie chorobliwe przejęcie się własną godnością zaćmiło wszelkie inne uczucia i bolesne wzruszenia:

„Co? mnieby karać mieli za bicie monety?...
Kto śmie? kto! ja że jestem tu sam król!"

Jakkolwiek boleść doznanej krzywdy odzywa się jeszcze jak głuchy grzmot oddalonej burzy i, niosąc wspomnienie niewdzięcznych dzieci, słabem echem brzmi w następujących słowach:

„ . . . . Idź! Ha! Gonerilla
Z białą brodą! i ta i owa się przymila
Łaszą się jak psy do mnie!... prawią mi, bywało
Że mi broda od razu zarosła tak biało

Czarną nigdy nie będąc! Na każde me słowo
Tak i nie odpowiedzią było ich gotową
Tak i nie razem, ejże! źle podobno wróży."

Jakkolwiek obłąkany król gorzko żartobliwym zdaniem umie jeszcze chłostać ludzkie wady i ułomności, jednakże usposobienie to nie ma już takiej doniosłości: uczucia te nie są tak silne; znikają one już prawie pod przemagającą chorobliwą wyniosłością, tzarozumieniem, wesołością bezgraniczną. Z przesadą próżności, przeceniając godność swoję mówi:

„. . . . . , . Król! od stóp do głowy
Niechaj tylko brwi zmarszczę patrz jak drżą poddani!"

Z nieszczęśliwym Gloster'em rozmawia już to tonem wesołego podżartowywania, bezwiednej nieopatrzności, już to z pojawiającym się blaskiem zdrowego rozsądku prawi o rzeczywistej mądrości ludzkiej wiedzy. Następnie, widząc dworzanina Kordelii, przybywającego z rozkazem przyprowadzenia do niej starego ojca, Lear daje się opanować trwodze i zwątpieniu, a przejęty bojaźnią woła:

„. . . . . Co? ja mam być wzięty
Jako jeniec? Czyż nikt tu za mną nie obstanie!
. . . .
Nikt nie broni mię? wszyscy odbiegli w niedoli
O! zaiste! człek taką przejęty goryczą
Oczyma jakby pełną konwią ogrodniczą
Mógłby grzędy swe polać i przybić do ziemi.
Tuman pyłu, miotany wichry jesiennemi."

Po przygnębieniu, objawiającem się w tych wyrazach:

„O! nazbyt srogo igra ze mną los zacięty!
Niechajże mnie przynajmniej nikt nie poniewiera
Hojny okup wam złożę! Sprowadźcie felczera;
Mam ciężką ranę w mózgu. . . . ."

budzi się poczucie godności własnej, i pod jego wpływem mówi pewnym siebie głosem:

„. . . . . „A więc zginę z chwałą.
Pójdę na śmierć jak zawdy królowi przystało,

> Wesół jak oblubieniec, z tym wieńcem na głowie,
> Bom ja król! wiecież wy o tem, moi panowie?

usłyszawszy zaś odpowiedź dworzanina:

> „Wiemy to — radzi pełnić twą monarszą wolę—

biedny Lear odnajduje znów nieposkromioną wesołość; wypowiada więc drwiąco:

> „Więc tu idzie o życie! na to nie ma zgody,
> Gdy mi je chcecie wydrzeć, to mnie złapcie wprzódy,
> Nuże więc na wyścigi! hajda za mną w pole.''

i w gwałtownej ucieczce uchodzi ze sceny.

Wtem właśnie otrzymaliśmy obraz psychicznej egzaltacyi pozbawiającej chorego tak spoczynku, jak i możności powolniejszego wykonywania zamiarów. Zdolność do rozsądnego działania i poddania się jego wymaganiom znikła już bez śladu, zastąpiona bezwładną gonitwą uczuć i myśli.

Jednocześnie u tego rodzaju szaleńców występują objawy obojętności i nieczułości na wszystko, co tylko nie odnosi się wprost do usposobienia, jakiemu podlegają, lub jeżeli to żadnym łącznikiem nie zlewa się z ideą samowładnie panującą w ich obłąkanym umyśle, albo też starciem się idei tej nie drażnią. Z tego właśnie powodu Lear nie ma żadnego współczucia dla straszliwego kalectwa Gloster'a; w ogólnem zawichrzeniu burzliwem ta strona serca, pozostaje nieruchomą, bezdźwięczną; od dotknięcia bowiem strzeże ją nieprzenikniony tuman chaotycznych pragnień i dążności. Nie pojmując więc całego ogromu nieszczęścia oślepionego człowieka, samolubny w szaleństwie swoim starzec, żartując, wyszydza biedną ofiarę małodusznego okrucieństwa, raniąc ją boleśnie dotkliwemi słowy. Oto nowy dowód genialności poety, który tym właśnie rysem daje nam miarę, do jakich wyżyn rozwoju dosięgnął już przebieg choroby. W jej początkach Lear posiadał jeszcze w sobie trochę współczucia, użalenia nad błaznem zmokniętym, zesztywniałym od zimna; pożałowanie to nawet umiał on jeszcze wypowiedzieć. Teraz zaś nawet okropny los Gloster'a, przejmujący zgrozą i przerażeniem, znajduje króla nietylko najspokojniej obojętnym, lecz naigrawającym się z najwyższej nędzy ludzkiej. Z drugiej zaś strony, zajmuje się on z gorączkowem przejęciem, najdziwaczniejszemi w imaginacyi jego zrodzonemi pojęciami, które prze-

kształcają okoliczności, nadając im wprost przeciwne znaczenie, czyniąc je pozornie odpowiadającemi wewnętrznemu usposobieniu jego umysłu. Lear sądzi teraz o wszystkiem subjektywnie tylko, dla tego też Edgara uważa za podobnego sobie nieszczęśliwego ojca wyrodnych córek. Ponieważ jego niewdzięczność własnych dzieci przyprowadziła do tak opłakanego stanu, obłąkany starzec, w każdej napotkanej nędzy widzi następstwo takich samych przyczyn, jakie jego zmusiły tułać się po lesie w ciemną noc burzliwą i skłoniły go do opuszczenia ochronnego dachu podczas nawałnicy. Chorobliwystan umysłu cierpiącego Lear'a prowadzi go do fałszywych pojęć i przewrotnego oceniania świata zewnętrznego; błędne te mniemania zwiększają się podsycane ułudnem działaniem rozpalonej wyobraźni, zmysłowemi halucynacyami i zwodniczemi przedstawieniami. W błaźnie i w Edgarze widzi on najprzód sędziów, następnie swoich rycerzy; stołek bierze za jednę z córek; spostrzega psy, mysz, wtedy, kiedy w rzeczywistości nic podobnego obok niego się nie znajduje.

Jednakże dodać należy, że i w tym okresie choroby, dotknięte nią indywidua posiadają przecież pewną świadomość swojego cierpienia, uwydatniającą się od czasu do czasu. Istnieje ona i w Learze, o czem przekonywa nas żądanie jego, gdy w ostatniej scenie obłąkania mówi:

„ . . . . Sprowadźcie felczera
Mam ciężką ranę w mózgu."

Szybkiemi kroki zbliżamy się obecnie do zakończenia tragedyi. Pod wpływem troskliwej opieki najmłodszej, tak niesprawiedliwie potępionej córki, i w skutek starannej pieczołowitości doktora (którego z kilku trafnie wyrzeczonych zdań, uważać musimy za bardzo światłego i doświadczonego lekarza), Lear odzyskuje przytomność—zdrowie ciała i ducha powraca.

W nader tylko rzadkich wypadkach uzdrowienie zjawia się nagle bez żadnych zwrotów, pomyślną zmianę zapowiadających, zwykle widocznem jest najprzód przytępienie siły podrażnienia; następnie występują mniej więcej długie przerwy przedzielające objawy zboczeń umysłowych. Przerwy te u osób szałem dotkniętych, noszą na sobie charakter jakiegoś przygnębienia wewnętrznego, lecz powtarzając się, coraz większej nabierają doniosłości; dochodzą wreszcie do takiej siły, iż zdolne są do zapanowania nad chorobliwemi przypadłościami. Zdrowy i pokrzepiający sen, nieznany prawie w całym przebiegu cierpienia umy-

słowego, pojawia się znowuż, i często się zdarza, iż nieszczęśliwy obłąkany, zbudziwszy się z długiego uśpienia, wstaje uspokojony, uważając niedawną przeszłość za ciężkie przygniatające marzenie i odzyskuje całą jasność właściwych mu poglądów, całą przytomność umysłu. Rozbudzenie to jednak u chorych szałem dotkniętych wywołuje zwykle osłabienie i znużenie niezmierne. U takich powraca świadomość poprzedniego ich stanu; wiedzą, iż było ono straszną chorobą umysłową; potrzebują oni koniecznego rozpatrzenia obecnego położenia, pewnego przeciągu czasu dla zastosowania się do niego.

Zwykle pytają, gdzie są? jakim sposobem tutaj się dostali? przypominają sobie poprzednie swoje wyobrażenia, lecz wiedzą już, iż były one zjawiskami wstrząśniętych funkcyj mózgowych.

Z właściwym sobie zawsze mistrzowstwem Shakespeare, rozwija przed nami uplastycznienie wszystkich tych pojedyńczych szczegółów. Uzdrowieniu Lear'a towarzyszy świadomość, pod wpływem której ogarnia go pełne smutku przygnębienie. Chwilowe polepszenie zdrowia, podtrzymuje pomoc lekarza, taką dającego odpowiedź na pytania Kordellii:

„Tak! są na to sposoby, Pani miłościwa,
Najlepszym dobroczyńcą w takich razach bywa,
Sen cichy i takiego właśnie mu potrzeba,
Owóż, by go sprowadzić, mamy z łaski nieba
Pod ręką bardzo proste i skuteczne leki,
Których moc najsmutniejsze zamyka powieki.“

Podaje on królowi napój usypiający, który darzy chorego dawno niezaznanym spoczynkiem.

Takiego napoju i my dziś używamy, lecz niestety — nie zawsze tak szczęśliwe następstwa przezeń otrzymujemy.

Sposób, w jaki Shakespeare przedstawił nam w akcie IV-ym scenie VII, zbudzenie się starca skołatanego minionem cierpieniem, jego stopniowe przechodzenie do zupełnej przytomności, objawy pamięci poprzedniego stanu, pytania zadawane, za pomocą których pacyent osłabiony fizycznie, lecz zrów na umyśle, stara się zdać sobie sprawę z tego co go otacza, daje nam ostateczną miarę potężnej wszechstronności wiedzy niezrównanego pisarza.

Scena ta, przy idealnie pięknej prostocie swojej, jest tak

wielka i wzniosła, a co nadewszystko tak z prawdą zgodna, iż żadnego komentarza nie potrzebuje.

Obłąkany Lear, wrócił do przytomności, lecz pomimo to dawny, ciężkiemi próby znękany starzec, pozostał; to też szczęście z odzyskania córki, teraz dopiero należycie poznanej i ocenionej, trwa nader krótką chwilę tylko. Po przegranej bitwie, wraz z Kordellią dostaje się on do niewoli, której jarzmo przyjmuje radośnie, widząc w niem tylko zaciśnienie nowo zadzierzgniętych węzłów uczucia; we wspólnej niedoli widzi on tylko po łączenie z ukochanem dziecięciem, z którem rozstać się już nigdy nie będzie zmuszonym.

Lecz w murach więzienia, ta droga istota, otoczona znowuż całą potęgą namiętnego przywiązania rodzica, który wszystko już utracił, nawet wiarę w serca starszych córek, któremu odzyskane dziecię staje się jedynym skarbem, pociechą — rozjaśnieniem mrocznych dni starości, w oczach jego, bezbronnego ojca, niewinna i szlachetna Kordelia podstępem pozbawioną życia zostaje.

Straszliwa potworność spełnionego okrucieństwa, spadając na Lear'a niespodziewanym ciosem, niszczy gniew do wściekłości posunięty, druzgocząc istnienie zrozpaczonego.

Niedawno dźwignięty z ciężkiej choroby, biedny starzec pod razem, który strzaskał mu serce, umiera.

W istocie jestto pewnik niejednokrotnie sprawdzony, że nadmiar nagłych wzruszeń, czy to bolesnych, czy radosnych, zdrowego człowieka nawet może pozbawić nietylko rozumu, ale i życia. Tem łatwiej też ugiął się pod ciężarem boleści bezgranicznej król Lear, skołatany chorobą i nieszczęściami.

Wobec bólu i rozpaczy ponownie duszę jego wstrząsających, władze umysłowe opanowywa znów pewien nieład, przytomność starca sciemnia się znowuż, oczy blask swój tracą, mgła przedśmiertna wzrok mu zakrywa, i biedny starzec z pamięcią o poniesionej stracie, ostatnie wydaje tchnienie.

Przedstawiwszy psychologiczny obraz postaci króla Lear'a, czujemy aż nazbyt dobrze, iż nie jest skreślony wyczerpująco: staraliśmy się jednak uczynić szkic ten, o tyle jasnym, ażeby dowieść, iż słusznie nazwaliśmy tę tragiedyą Shakespeare'a, „upoetyzowaną historyą choroby umysłowej.“ Przedstawienie w niej objawów chorobliwych, tem więcej zasługuje na podziw i uwielbienie, że chociaż o wieki całe wyprzedziło naukę psychiatryi w obecnych czasach dopiero się rozwijającą, jednakże

daje nam dokładnie zarysowane kształty powstawania choroby, rozwoju jej, przebiegu, i zakończenia, trzymając się jednolicie pewnego tylko rodzaju obłąkania, którego odcienia są nader liczne, a przecież niemieszające się z sobą; to też dziś i w późne jeszcze lata tragedya „Król Lear“, służyć może za wzór doświadczeń, badań i spostrzeżeń.

Dr. Adolf Rothe.

ŁOKCIEM I MIARKĄ.

POWIEŚĆ SPOŁECZNO-OBYCZAJOWA.

przez

Stanisława Grudzińskiego.

(Ciąg dalszy).

VIII.

W ostatni Poniedziałek wielkie po rogach ulic rozlepione afisze ogłosiły wielki bal maskowy i kostiumowy w resursie. Ceny były bardzo podniesione; wymaganie balowej toalety zaznaczone ze szczególnym naciskiem; wszystko słowem dążyło do tego, by ta świetna zabawa zamknęła się o ile możności w kole dystyngowanego towarzystwa.

Były głosy za nadaniem temu balowi cechy prywatnej, za udzieleniem biletów wstępu tylko wybranym osobom, ale ogół dam powstał przeciwko temu na tej słusznej zasadzie, że w takim razie zabawa nie byłaby dostatecznie urozmaiconą, że intryga maskaradowa nie miałaby szerszego dla siebie pola i musiałaby się ograniczyć kółkiem ludzi dobrze sobie nawzajem znanych, że, słowem, zabawa nie odpowiedziałaby swemu zadaniu.

Poprzestano więc na możliwem zabezpieczeniu się od zbytniego napływu obcych i mniej pożądanych żywiołów.

Grodek, którego miłość do marszałkówny nie osłabła, ale przeciwnie — wzmogła się po osobistem jej poznaniu, wiedząc o tem, że marszałkostwo z pewnością balu nie opuszczą, namówił już z góry Kazimierza, aby się razem wybrali.

Kazimierz nie był temu przeciwny; owszem — uśmiechała mu się myśl, że ukryty pod maską i przebraniem będzie mógł przypatrzeć się dobrze dawniej znanemu towarzystwu i, sam nie będąc poznanym, intrygować łatwe do poznania damy.

W umówionej godzinie, a była to godzina dość już późna, tak, że się można było spodziewać licznego zgromadzenia, udali się przyjaciele do resursy.

Rzeczywiście sale napełnione już były elegancką i doborową publicznością; muzyka grała najmodniejsze sztuki, a w wirze różnobarwnych strojów, w blaskach niezliczonych świateł nie ustawał zmięszany gwar rozmowy, srebrnych śmiechów i dźwięcznych okrzyków.

Pierwszą postacią znajomą, jaka Wapowskiemu wpadła w oko, był baron, mąż baronowej Julii. Był on w zwykłym stroju balowym i tylko czarna jedwabna maska twarz mu zakrywała. W samej rzeczy, baron wróciwszy niespodzianie z wyprawy za granicę, na godzinę przed balem, postanowił przyjąć w nim udział, choćby bez przebrania, co zresztą mężczyzn nie obowiązywało; a może miał w tem i jakie widoki, by, nie dając znać żonie o swojem przybyciu, intrygować ją na sali balowej.

Baron był mężczyzną średniego wzrostu, zwykłego salonom układu, — nie miał w powierzchowności swej nic takiego, coby go wyróżniać z pomiędzy innych, a tem samem zdradzać mogło.

Maska na twarzy i zmiana głosu utrudniały jeszcze więcej poznanie — przynajmniej tak mu się zdawało.

Wapowski poznał go przecież z łatwością i udał się w ślad za nim, sądząc, że tym sposobem najprędzej znajdzie baronową. Grodek towarzyszył mu, szukając po sali marszałkówny Malwiny.

Jakiś młodzieniec w stroju Mefista zbliżył się do barona i zaczął mu szeptać do ucha, ale tak, że Kazimierz mógł słyszeć.

— Spadłeś nam, kochany baronie z deszczem — i wprost na maskaradę — to lubię! Jest w tem szyk prawdziwy. Ale przecież nie posądzam ciebie, abyś chciał tu szpiegować żonę — to byłoby z twojej strony za naiwne!

— Co to ma znaczyć? zapytał baron.

— Rzecz jak najprostszą, — mężowie zazdrośni mają własność trafiania kulą w płot... Przysięgnę, że w samej rzeczy nie mylę się, że szukasz tu baronowej...

— A gdyby tak było?

— Toby dowodziło tylko twej nieprzezorności. Baronowej z pewnością tu nie ma.

— Zkąd wiesz o tem?

— Wiem, bo nie widzę hrabiego Karola.

— Jakiż związek ma hrabia Karol...

— Cha! cha! cha! — to wyborne,—to ci się udało! Mnie się o to pytać — to rzecz doskonała! Parbleu! nie wiem! — to przecież należy do juryzdykcyi mężowskiej! Cha, cha, cha! konia z rzędem za takie pytanie!

Baron uwolnił się od natręta, kryjąc się przed nim w tłumie, ale znać przeznaczeniem jego było spotykać złośliwych, którzy go wnet poznąwali.

— Cóż to? sam przybywasz, Otello? zawołał jakiś arlekin, — czy już zadusiłeś swoją Desdemonę? Na honor — przykładnym jesteś mężem, choć czarną masz twarz. Bądź co bądź, — dodał nachylając się do ucha, — nie zawadzi być cokolwiek murzynem — Desdemona zanadto się afiszuje z tem hrabiątkiem...

— Mylisz się, — przemówił baron, — nie jestem tym, za którego mnie uważasz...

— Czy tak? — Ach! to już jestem w domu! Miałem cię za murzyna — a ty jesteś tylko murzynkiem swojej pani, cha! cha! cha! — to wyśmienite!

I pobiegł dzielić się tą wiadomością z innymi.

Baron porzucił swój zamiar pierwotny odszukania żony i zwrócił się powoli ku wyjściu. Kilka słów jeszcze złapanych po drodze przekonało go, jak dalece romans baronowej był głośnym i znanym powszechnie. Mówiono o tem, jako o rzeczy starej. Wyszedł na pysznie przystrojone schody, po których

wchodziły jeszcze przybywające damy i mężczyźni. Nie było pomiędzy niemi ani baronowej, ani hrabiego Karola...

Znalazłszy się na ulicy, zatrzymał się jeszcze na chwilę, przeglądając okiem stojące opodal karety, poczem powolnym, jakby mierzonym krokiem udał się do domu.

W bramie spotkał szwajcara i zapytał go, czy pani baronowa w domu. Szwajcar poznał go, zmięszał się nieco, ale odpowiedział, że pani w domu i nie wybiera się nigdzie, gdyż jest niezdrową.

Nakazawszy mu milczenie, wszedł na tylne schody, prowadzące do jego mieszkania od strony dziedzińca, dostał się do przedpokoju, gdzie rzucił z siebie wierzchnie odzienie i, nie zatrzymywany przez nikogo, cicho stąpając po rozesłanych na posadzce dywanach, zbliżył się do drzwi buduaru żony i otworzył je.

W pokoju tym panował pół-zmrok, dający wszakże możność wyraźnego odróżniania przedmiotów. Na adamaszkowym szezlongu leżała w koronkowym negliżyku baronowa Julia, obok niej na fotelu, z cygarem w ręku siedział hrabia Karol, wdzięcznie pochylony ku swej pięknej towarzyszce.

Zdawało się, że ona okazywała pewne znużenie, które on chciał rozproszyć jakiemś opowiadaniem; a tak byli zajęci — ona myślami swemi, a on swą powieścią, że przez parę chwil nie spostrzegli wcale patrzącego na nich barona.

Temu snać nie zależało na sprawieniu nagłego wrażenia, gdyż chrząknął z cicha, dla zwrócenia ną siebie uwagi i powoli postąpiwszy naprzód, podał rękę żonie i hrabiemu, nia okazując zdziwienia ani gniewu.

Co do nich, to hrabia zmięszał się widocznie i z trudnością mu przyszło ukryć to wrażenie, baronowa uśmiechnęła się uprzejmie na widok męża i, przywitawszy się z nim, pozostała jak wpierw w leżącej pozycyi.

— Wracam z balu, przemówił baron, — nie znalazłszy pani, sądziłem, że może niedyspozycya jaka zatrzymała cię w domu.

— Rzeczywiście, jestem nieco cierpiącą, — migrena mi dokucza już od tygodnia. Hrabia był tak uprzejmym, że mi z poświęceniem własnem uprzyjemniał chwile samotności.

— Dziękuję panu, — odrzekł baron, podając hrabiemu końce palców, co miało znaczyć uściśnienie.

Jestem również znużony podróżą, dodał, — bal dzisiejszy zwabił całe towarzystwo, — możeby to było skuteczne lekarstwo na niedyspozycyę pani. Jeszcze jest dość wcześnie, abyśmy mogli przyjąć w nim udział.

— Jeżeli baron chcesz poświęcić się dla mnie, — możebym poszła za jego radą. Przyrzekłam nawet księżnie, że się tam spotkamy...

— Eh bien, — przejdźmy, hrabio, do mego gabinetu, a baronowa, która ma zadziwiającą zdolność szybkiego ubierania się, nie każe nam zapewne zbyt długo na siebie czekać.

Hrabia był posłuszny—skłonił się z gracyą pięknej pani i wyszedł, a za nim baron nakazujący po drodze kamerdynerowi podać światło do gabinetu.

Kiedy to się stało i zostali sami, baron wskazawszy gościowi krzesło, przemówił uprzejmym i grzecznym tonem.

— Pozwól, hrabio, bym ci powiedział, że bytność twoją w buduarze baronowej w takich warunkach uważam za — niewłaściwą..

Hrabia poczerwieniał.

— Żądasz pan satysfakcyi? — zapytał, — służę w każdej chwili...

— *Ma foi*! — nie myślę o tem wcale. Nie bierzmy tych rzeczy tak gorąco. *Entre nous soit dit*, spotkanie takie mogłoby kogo innego doprowadzić do podobnych konsekwencyj, ale — my... nie! Nie mam nic przeciwko panu.

Jest w tem tylko pewna nieoględność, — *mais enfin, ça se comprend...* Zapalisz—hrabio?

I podał gościowi cygaro, które ten przyjął w milczeniu.

— Co pan nazywasz nieoględnością?

— Postępowanie wasze. Przekonałem się na balu, że wszyscy wiedzą o tem, co w każdym razie *doit être au moins voilé.* Niepodobna, by mi to było obojętnem, jakkolwiek nie należę do zbytecznie drażliwych.

En tout cas — muszę hrabiemu zrobić pewną propozycyę, która wszelkiemu nieporozumieniu kres położy.

Baron zapalił cygaro, podał gościowi świecę, a sam pociągnąwszy kilka razy, mówił dalej:

— Jak sądzę, hrabia kochasz moją żonę?

Zapytany zczerwienił się jeszcze więcej. Był to młody człowiek lat dwudziestu dwóch, marzyciel nieco, kawał artysty i poety.

— Tak jest, — skoro pan żądasz mojej otwartości, — przyznaję. Kocham baronowę.

— No, widzisz, hrabio — potrzebowałem tego wyznania, gdyż chcę wam być pomocnym.

— Jak to? zawołał hrabia?

— W najprostszy sposób. Kochając baronowę, pragnąłbyś pan zapewne zostać jej mężem — *n'est ce pas*?

— Ależ, baronie...

— No, tak, — wiem o tem, osoba moja i moje prawa stają temu na przeszkodzie — i właśnie chodzi o to, że ja dla dobra waszego (gdyż wiem, że posiadasz pan wzajemność) — chcę ustąpić wam z drogi. Rozwód nie jest przecież niepodobieństwem.

Hrabia zbladł. W jednej chwili zdało mu się, że już jest mężem baronowej i dziwnie myśl ta wstrząsnęła jego istotę. Była w tem niby trwoga i radość, zachwyt i przerażenie, rozkosz i wstręt zarazem. Bywają takie skomplikowane i niezrozumiałe uczucia, których analizy niepodobna prawie dokonać. Raził przytem młodzieńca baron, raził ten zimny ton w ustach męża; wolałby stokroć największą gwałtowność.

— Pan żartujesz — odrzekł zmięszany.

— Nie! — wcale nie! mówię jak najpoważniej. Tam, gdzie dwoje ludzi — mężczyzna i kobieta, powzięły do siebie nawzajem gorętsze przywiązanie, mąż jest w przykrej pozycyi, staje się śmiesznym. Chcąc tego uniknąć, wam zaś dać szczęście — rezygnuję z praw moich—ustępuję panu miejsca.

— Więc to na seryo?

— Najzupełniej. Ażeby zaś pana do reszty o tem przekonać, podaję moje warunki, przy których rzecz tę możemy z pomyślnym dla nas skutkiem skończyć. Wziąłem w posagu sumę stu tysięcy rubli. W razie rozwodu, według dobrowolnie zawartej pomiędzy mną a moją żoną, w przewidywaniu takiego wy-

padku umowy, połowę sumy posagowej mam niezwłocznie jej zwrócić.

Pieniądze te są w obrocie i niepodobnaby mi było takowe bez szkody dla mych interesów wycofać. Przytem, za odstąpienie od moich praw, jako męża, należy mi się słusznie kompensata, gdyż bezwzględnego poświęcenia nie wymagałbyś odemnie, hrabio!

Jeżeli więc jesteś mego zdania, nie zawahasz się zapewne dać mi pięćdziesiąt tysięcy i podjąć koszta rozwodowej sprawy. Miłość takiej jak Julia kobiety warta przecież takiej ofiary. Co do mnie, ofiaruję panu w takim wypadku cały mój szacunek i przyjaźń, żadnej urazy do niego mieć nie będę, owszem—ucieszę się waszem szczęściem. W przeciwnym razie, gdybyś na układ taki nie przystał...

Hrabia spojrzał baronowi w oczy.

— W przeciwnym razie... przykroby mi było niezmiernie zamknąć przed panem drzwi mego domu na zawsze, czego—wierz mi Hrabio, wymagałoby nie—moje przekonanie, ale względy ludzkie, obowiązki bronienia sławy mojej żony, wystawionej na złe języki. Oto wszystko co miałem do powiedzenia. A teraz sądzę, że Baronowa czeka na nas—więc pójdźmy do niej.

Powstali obaj, ale Hrabia zmieszany widocznie tem co słyszał, nie wiedział co ma z sobą począć.

Baron spostrzegł to i uśmiechnął się.

— Nie żądam od pana natychmiastowej decyzyi. Daję mu trzy dni do namysłu. Tymczasem—chodźmy.

— Daruj pan,—przemówił Hrabia,—nie mogę państwu towarzyszyć,—muszę się udać do siebie.

— W takim razie, nie zatrzymuję pana, jakkolwiek żałuję, że mu zrobiłem mimowolną przykrość. Nie potrzebuję dodawać, że wszystko cośmy mówili zostanie pomiędzy nami.

— A więc pojutrze?—dodał z uprzejmym uśmiechem.

— Pojutrze, — odparł Hrabia, kłaniając się grzecznie i wybiegł zmieszany i drżący,

Baron udał sie do żony.

Piękna Julia była już rzeczywiście ubraną i niedługo potem rzyły się przed Baronowstwem podwoje balowej sali.

Baronowa ubrana z właściwym sobie nieporównanym gu-

stem i przepychem, wspierała się wdzięcznie i czule na ramieniu męża, a ktoś z gości, widocznie nieobeznanych z towarzystwem, wykrzyknął z zachwytem:

— Cóż to za prześliczna dzieweczka! Do stu kartaczy! macie tu anioły—nie kobiety!

Zabawa udała się nadspodziewanie świetnie—sala zaledwo mogła pomieścić tłumy gości; kosztowne i gustowne stroje dam, oryginalne i piękne kostiumy mezkie, mnóstwo światła, kwiatów, wieńców—wszystko to złożyło się na całość pociągającą i uroczą.

Środki, któremi starano się zapobiedz zbytniemu natłokowi i zbytecznej mięszaninie towarzystwa poskutkowały o tyle, że w samej rzeczy tak zwana *śmietanka* towarzyska znalazła się tu w komplecie, z innych zaś sfer przybyli ludzie liczący się do jednej z arystokracyj: pieniędzy, rozumu lub stanowiska.

Kazimierz poznał Baronowę, ale nie chciał się do niej zbliżać — ona mu się pierwsza uśmiechnęła uprzejmie i, dotknąwszy jego ramienia wytwornym wachlarzem, powitała go jak znajomego i pociągnęła spojrzeniem za sobą. Spadłe z ołtarza bóstwo nie wzbudzało już w Wapowskim ani połowy dawnych uczuć. Role ich były zmienione — ona udawała stęsknioną, znudzoną — a może rzeczywiście nią była, on zaś patrzył na nią, jak bałwochwalca na bóstwo odarte z majestatu, pozbawione dawnego blasku.

Nie przeszkadzało im to bawić się nawzajem rozmową żywą, skrzącą się dowcipem, do której wspomnienia dawnej znajomości dawały nie mało przedmiotów.

Zupełnie innych wrażeń doznawał Grodek. Ten, upojony miłością dla marszałkówny, widział w niej wcielenie marzeń swoich, arcydzieło Boże—piękności, wdzięku i uroku.

Prosta, szczera jego natura poraz pierwszy może w życiu ogrzała się takim płomieniem; to też płomień ten objął go gwałtownie i przeniknął do głębi.

Grodek znał kobiety tylko zdaleka. Od dziecka oddany pracy ciężkiej, nie mając czasu ani możności takiego obycia się z towarzystwem—zwłaszcza dystyngowanem—któreby mu dało należyte pojęcie o ludziach w ogóle, dziś czuł się jakby w zaczarowanem kole, w którem na skinienie jednej czarodziejki wszystkie

jego uprzedzenia i niechęci upadły w niwecz, a natomiast jakieś nowe, dziwne upojenie przenikało go i kołysało rozkosznie.

Malwina, szczególniej na balu, była rzeczywiście bardzo ładną; umiała przytem władać zasobami swoich wdzięków, nawykła do tej misternej zalotności, której szkołą jest świat salonowy. Spojrzenie jej było tak głębokie, że należało się spodziewać równej głębokości uczuć; uśmiech miała tak niewinny, swobodny, uroczy, że mogłaby rozbroić najzakamienialszego sceptyka; głos dźwięczny, srebrny pieścił rozkosznie ucho i wkradał się do serca; a pod tem wszystkiem ukrywała się pustka, przerażająca pustka, zapełniona jedynie próżnością, miłością własną i kaprysem.

Lecz czyż taki człowiek jak Grodek mógł się tego domyśleć? Iluż to ludzi łapie się na takie jedwabne sidła, pomimo nawet doświadczenia?

Grodek przecie walczył ze swym zachwytem, przecierał olśnione oczy, jak człowiek, którego sen gwałtowny morzy, a który pragnie widzieć jasno. Przywoływał na pomoc wszystkie dawniejsze zasady i przekonania, całą obszerną teoryę, która znikła za dotknięciem praktycznego życia, jak znika puch z cykoryi za podmuchem wiatru. Niestety! on — tak trzeźwy i silny wśród dymu fabrycznego—dostawał zawrotu głowy w wonnej atmosferze salonu; on, dla którego łoskot młotów i warczenie machin nie miały ogłuszającej siły i nie mąciły ani na chwilę jasności jego myśli, na głos zalotnego dziewczęcia drżał tajemnie i czuł się bezbronnym jak dziecię.

A ona?—Ona zdawała się przeczuwać co się w nim działo.. Lubiła jego rozmowę i nie uchylała oczu przed jego spojrzeniem, —nawet niekiedy uśmiechała się tak mile, jakby go kochała nawzajem...

Czy tak było? — Któż to może wiedzieć? Kazimierz starał się osłabić w przyjacielu rosnące z każdą chwilą uczucie,—perswadował mu, że daje się pociągać zanadto pozorom, blichtrom.

Na to odpowiadał Grodek:

— Gdyby nawet tak było, jak mówisz, gdyby kłamały jej oczy i usta i głos, to przecież trudno ją o to winić; trudno zaręczyć, że na dnie tej próżności i pustki nie leżą ziarna uczuć

zdrowych i szczerych, chęci dobrych, szlachetnych, które ja potrafię rozbudzić, rozwinąć, do życia powołać?

Kazimierz ustępował, bo nie było nic na to do powiedzenia, bo Grodek miał słuszność.

Czegoż prawdziwe przywiązanie nie zrobi z kobiety? i czyliż podobna obliczyć z góry skutki gorącego i rozumnego wpływu?

Marszałkowa poznała łatwo wrażenie, jakie Malwina zrobiła na Grodku; a jakkolwiek nie odpowiadało to w zupełności jej nadziejom i życzeniom, przecież rada była, że choć na jednego można liczyć na pewne. Środkowski, który zwracał ku sobie najczulsze wejrzenie skłopotanej matki, był już stanowczo straconym. Mówiono głośno o zabiegach, jakie miał robić o rękę hrabianki Izabelli, siostry Karola, a które doprowadzał już podobno do skutku. Hrabia ojciec był mu stanowczo przychylnym i w spółce z nim już przystąpił do jakiejś spekulacyi na wielką skalę; tylko sama hrabianka stawiać miała opór.

Wieść ta budziła powszechne zajęcie; i teraz śledziły ich ciekawe oczy, rade się dowiedzieć prawdy, troskliwie ukrytej pod maską konwencyonalnych stosunków. Środkowski asystował hrabiance, nie odstępując od niej prawie na krok, a ona traktowała go obojętnie i zimno, co nie uszło powszechnej uwagi.

Była to osoba lat dwudziestu kilku, słuszna, sztywna nieco, brunetka,—niezbyt piękna, ale też i nie brzydka; słowem—ten rodzaj urody, na określenie którego francuzi używają nazwiska *belle femme.*

Hrabianka miała piękny posag, tytuł i wykwintne, jak mówiono, wykształcenie. Większą część życia przepędziła w Paryżu; wychowała się w klasztorze, bywała w najpierwszych salonach. Ale to wszystko nie tłómaczyło bynajmniej w oczach interesujących się jej losem—niechęci dla Środkowskiego. Wiedziano, że posiadał on wielki majątek, tytuł zaś właściciela dóbr rodziny Wapowskich wystarczał najzupełniej do zastąpienia innych i wynagradzał niezbyt dźwięczne nazwisko. Dodając do tego młodość, powierzchowność przyzwoitą, wykształcenie odpowiednie, a przytem opinię gienialnej przedsiębiorczości i niepospolitego zmysłu spekulacyi, nie pojmowano, jak mogła przekwitająca już nieco hrabianka Izabella niechętnie przyjmować jego zaloty.

Wprawdzie puścił ktoś wiadomość, jakoby wyszłą z ust sta-

rego Środkowskiega, o odmowie jaka spotkać miała tego konkurenta ze strony panny Wapowskiej; ale temu nikt nie uwierzył.

Oprócz układającego się małżeństwa hrabianki Izabelli i znajomego nam nieco pana Franciszka, inna jeszcze para zwracała ku sobie uwagę powszechną. Hrabianka M. jak wiemy zaręczoną już była z synem znanego bankiera Goldhabera — Henrykiem. Młody brat jego Alfons kręcił się cokolwiek około marszałkówien, ale na to nie zwracano jeszcze uwagi, zwłaszcza, że należały one do rzędu tych panien, którym cała młodzież pali ofiary, ale nikt żenić się nie odważa. Dawne stosunki i starania ojca, który bądź co bądź usiłował je otoczyć pozorami dostatku, otwierały przed niemi wszystkie drzwi, ale nie—wszystkie serca.

Wszelkiemi możliwemi kombinacyami stosunków zajmowały się oczywiście starsze damy, i tym bal dzisiejszy nastręczał mnóstwo nowych przedmiotów. Że zaś młodsze pokolenie bawiło się wybornie, panowało na sali ogólne zadowolnienie i ta atmosfera wesołości, która niezawsze, a nawet rzadko kiedy przenika w sfery salonowe.

Że jednak wszędzie muszą być jacyś malkontenci lub tetrycy nie poddający się ogólnej wesołości, tak i tu bez nich się nie obeszło.

Tych reprezentował tym razem Tadeusz Wapowski.

Starał się on nadaremnie namówić siostrę do wybrania się z nim na maskaradę; w tym jedynie celu i sam iść zamierzał. Zonia oparła się stanowczo. Wydatek taki, choćby najmniejszy, wydawał się jej grzechem, a przytem Sędzina zostałaby bądź co bądź w domu, a przywiązana córka nie chciała używać przyjemności bez podziału z matką. Nie chcąc jednakże wybrać się sama, zmusiła prawie brata, aby poszedł. Wytłómaczyła mu, że jako artyście, rzeźbiarzowi, potrzebne mu są niezbędnie widowiska i rozrywki tego rodzaju; że zresztą bal dla mężczyzny połączony jest z tak małym zachodem, że go nic zatrzymywać nie może; wreszcie prosiła go o to koniecznie, aby poszedł.

Sędzina nalegała również, rotmistrz zdanie ich podzielał — nie było więc rady, Tadeusz wybrał się na bal.

Ale zabrał z sobą zwykłe swe usposobienie. Nawet wrzawa balowa rozdrażniała go jeszcze więcej — usunął się więc, jak

mógł najdalej i oparty o framugę okna, patrzał z daleka na śmiejące się tłumy i — wzdychał.

Nikt go nie zaczepił: snać wszyscy zajęci byli sobą, a widok smutnej twarzy razi wesołych. Twarz zaś miał Tadeusz odkrytą; zdjął maskę, która mu dziwnie dolegała i trzymał ją w ręku, dając się tym sposobem poznać wielu osobom, które go znały jako artystę. Wiedziano, że jest zazwyczaj smutny i milczący — dano mu pokój.

Zabawa była właśnie w chwili największego rozwoju, kiedy naraz zbliżyły się do niego dwie maski kobiece, którym nieznacznie i zdaleka towarzyszył mężczyzna słuszny, majestatycznej postawy, jak zdawało się, obcy całemu towarzystwu.

Tajemnicze damy ubrane były jednakowo: miały na sobie czarne domina bez żadnych ozdób, tak szczelnie zakrywające ich twarz i figurę, że ani o wieku, ani o układzie, a tem bardziej o piękności nie można było mieć żadnego wyobrażenia.

Widząc, że wyraźnie zbliżają się do niego, Tadeusz przywdział maskę i chciał uniknąć spotkania, ale to mu się nie udało.

— Za pozwoleniem! nie uciekaj od nas, bajronisto, — przemówiła jedna z tych dam, po francuzku. Głos był dźwięczny i miły, ale zupełnie nieznany Tadeuszowi.

— Czemże zasłużyłem na to nazwisko? zapytał, zmuszając się do uśmiechu.

— Nie przyjmujesz wcale udziału w ogólnej zabawie, patrzysz na nas z ironią, czy politowaniem — przecież to nam daje dostateczne prawo odpłacenia się w ten sposób? Ale, pozwól zapytać, — ten smutek i ta obojętność — jestże maską przybraną?

— Bynajmniej — zbyt mi ciążyła jedna, abym potrzebował wkładać jeszcze drugą.

— Przecież się nie godzi patrzeć na taką jak dziś zabawę, jakby na tragedyą!

— Tak,— ale wolno uważać ją za nieciekawą komedyą.

— Dla czego nieciekawą?

— Z najprostszej przyczyny. Tajemnica — ów najważniej-

szy warunek maskaradowej intrygi jest tu prawdziwym *secret de comedie*, — wszyscy się najwyborniej znają i poznają...

— Bez wyjątków?

— Nie wiem.

— Więc powiedz co o nas, artysto? Jesteśmy niezmiernie ciekawe.

— Tegom się domyślił. Inaczej nie zostałbym zaszczycony uwagą.

— Ale przecie coś więcej jeszcze — słuchamy?

— Za trudne dla mnie zadanie. Naprawdę — ciekawość w tym wypadku źle się skierowała.

— Ha! w takim razie, aby się pocieszyć po doznanym zawodzie, konfiskujemy cię, artysto, — musisz nam towarzyszyć.

— Uprzedzam z góry, że nie zasługuję na to.

— To się da widzieć. Dołożymy starań, aby zaskarbić sobie twoją — ciekawość.

— Poddaję się cierpliwie eksperymentowi.

— Jeżeli cierpliwość jest twoją cnotą, pozwól, bym ci powiedziała pewną balladę.

— Rodzaj — wyszły już z mody.

— Tak, zapewne — ale — nie wyprzedzajmy rzeczy.

Towarzyszka mówiącej nie odzywała się ani pół słowem, ale jej błyszczące oczy, których wyrazu ani oprawy niepodobna było dojrzeć, patrzyły ciągle na Tadeusza.

On tego nie uważał, niechętny tajemniczym maskom, które zmuszały go do rozmowy i uśmiechu.

— Ballada moja zaczyna się w ruinach... — nieprawdaż, że to romantycznie?

— Nie przeczę.

— W dodatku — przy świetle księżyca.

— Jeszcze lepiej.

— Tak jest, — światło księżyca oświecało ruiny olbrzymiego Colosseum, gdy się zawiązał początek mojego opowiadania. Było ich dwoje... naturalnie — on i ona. On dumał, ona zeszła go w chwili dumania — i spotkały się 'ich wejrzenia — i poczuli, że nie zapomną już o sobie nigdy...

Tadeusz zaczął słuchać uważnie.

— Zaciekawia cię, artysto, początek?

— Słucham dalej.

— Oprócz dwojga młodych — był tam jeszcze ktoś trzeci. Trzeci —przeszkadzać może rozmowie słów—nie rozmowie spojrzeń. Rozmawiali więc z sobą i — rozeszli się, jakby się znali oddawna.

Ale — może to nudna ballada?

— O! przeciwnie! — słucham z zajęciem.

— I spotkali się z sobą raz drugi. Było to w kościele Świętego Piotra. Spotkanie to trwało chwilę, ale uśmiechnęli się sobie nawzajem spojrzeniami i przyrzekli pamiętać o sobie... Dotychczas wszystko dobrze, ale — oto katastrofa się zbliża. Spotkali się raz trzeci — a było to w Watykanie, w lożach Rafaela. Tym razem przemówili do siebie. Okazało się, że on — był artystą — a ona marzycielką i fanatyczką sztuki. Zbliżyły ich opiekuńcze muzy...

Tadeusz ożywiał się coraz więcej.

— Ale może ja nudzę mem opowiadaniem?

— Bynajmniej! bynajmniej, — przeciwnie.

— Tu następuje zmiana krajobrazu. Oni udali się dna brzegi jeziora Como — on pozostał w stolicy Cezarów. Pozostał — ale nie na długo. Podążył za niemi. Spotkali się znowu wśród arcydzieł natury; upajali się błękitami nieba i jeziora, wonią kwitnących pomarańcz, szmerem oliwnych lasów — i sąsiedztwem swojem. Zbliżyli się i poznali nawzajem. Dusze ich stroiły się do jednego tonu; i zaczęła się urocza harmonia natury i serc ludzkich, harmonia, która miała trwać w nieskończoność. Widywali się z sobą często i wiedzieli o jej istnieniu, choć ani razu nie powiedzieli sobie tego, co czuli, nie tworzyli głośno marzeń przyszłości, czemu zresztą obecność osoby trzeciej stawała na przeszkodzie.

Naraz — harmonia się zerwała. On znikł, odjechał daleko, odjechał nie mówiąc o tem ani słowa, nie tłómacząc się z powodów, nie dając nadziei powrotu. Czy go pochwalisz, artysto?

Tadeusz milczał, lecz blady był i drżący, i nie wiedział co się z nim dzieje, bo historya mu opowiadana prawdziwą była co do słowa.

— On uciekł, ale ona o nim nie zapomniała...

— Nie! to być nie może! zawołał Tadeusz, zapominając na chwilę gdzie jest i co go otacza. Zkąd wiesz pani o tem? Kto jesteś? Ja ciebie nie znam!

Maski nagłym zwrotem zmięszały się z tłumem i znikły.

Tadeusz gonił za niemi; jak szalony przebijał się przez ściśnione szeregi dam i mężczyzn, — śledził wzrokiem tajemnicze domina, które się przed nim kryły i dopędził je u drzwi sali.

Wtedy ta sama, która prowadziła z nim rozmowę, porwała go za rękę i szepnęła:

— Zostań pan — nie idź za nami.

Tadeusz uczuł w dłoni zwitek papieru. Ścisnął go konwulsyjnym ruchem, dostał się szybko do sieni, porwał na siebie futro i wybiegł na ulicę. Zatrzymawszy się przy pierwszej latarni, spojrzał na trzymaną w ręku kartkę. Stały na niej te słowa:

Mieszkamy w hotelu Europejskim. — Jutro—o południu.

Amelia Stafford.

— Ona! — krzyknął Tadeusz, aż kilku przechodzących odwróciło się i spojrzało ze zdziwieniem. Po cóż na ten bal dałem się namówić!...

Narzekał, a łzy radości i szczęścia spływały mu po twarzy, a serce biło gwałtownie, jakby pierś mu chciało rozerwać.

— Nie! to być nie może! — wołał — to sen! to złuda!

I znowu stawał przy latarni, czytając otrzymaną kartkę i oczom swoim nie wierzył.

(C. d. n.)

NOWSZE PRACE HISTORYCZNE

O

ŻYDACH W POLSCE.

Niestrudzony na niwie dziejów ojczystych pracownik, a głośny w powszechnej literaturze historycznej autor „Historyi prawodastw słowiańskich“ nie złożył jeszcze pióra pomimo podeszłego wieku i przeszło sześćdziesięcioletniej pracy na polu naukowem. Niemasz roku, żeby w ogólnym wykazie dzieł naukowych polskich, nie można było spotkać się z jego nazwiskiem, bądź w artykułach większych rozmiarów w pismach peryodycznych, bądź w oddzielnych opracowaniach, które pod nazwą dodatków do swej Historyi prawodastw drukiem ogłasza. Rozległa erudycya i obeznanie z przeszłością nie tylko naszą, ale i obcą, których nadto i obecnie jeszcze nie przestaje nowemi nabytkami zasilać, czynią go panem olbrzymiego materyału, we wszystkich niemal kierunkach życia społecznego. Materyałem tym pragnie Wacław Aleksander Maciejowski dzielić się do końca życia z młodszą swą bracią, i dla tego, pilnie śledząc bieżący ruch umysłowy, stara się weń utrafić i do jego ożywienia się przyczynić.

Świeży dowód tej żywotności i niezmordowanej działalności Nestora naszej literatury naukowej mamy właśnie przed sobą w nowej jego pracy zatytułowanej: „Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie, czyli opowieść historyczna o przybyciu do pomienionych krajów dziatwy Izraela — i o powodzeniu jej tamże w przestworze VII—XVIII wieku, którą jako czwarty dodatek do historyi prawodawstw słowiańskich drukiem ogłosił Wacław Aleksander Maciejowski. Warszawa 1878, str. 151 i 8.“ Sprawa żydowska, którą autor w pracy tej poruszył, jest, jak każdemu

zresztą wiadomo, jedną z najwięcej budzących u nas interesu. Ia prasa peryodyczna i osobne broszury nie przestają od niejakiego czasu żywo się nią zajmować, już to narzekając na wyzyskiwanie przez żydów innych warstw społecznych, już nakłaniając ich do pracy około roli, już wreszcie stając w obronie plemienia, które od tylu wieków miotane smutnemi kolejami losów, po dziś dzień jeszcze jeżeli nie na prześladowania to przynajmniej na pogardę i niechęć jest wystawione. I żydożercy i żydofile, walczący piórem w obronie zdań swoich, zaglądają do arsenału dziejowego, i starają się wynaleźć w przeszłości na szej pewną ilość faktów, któreby mogły służyć ku potępieniu ղsony przeciwnej i na nią zwalić całą odpowiedzialność za obecny stan rzeczy.

Nie należąc bynajmniej do rzędu polityków, dla których historya jest bardzo wygodnym płaszczykiem do pokrycia dzisiejszego niedołęztwa, oraz fortelem służącym do zrucenia z siebie winy i pozostawania w bezczynności, uważam jednak, choć z innych względów, dziejowe poznanie przedmiotu za pierwszy warunek skutecznego działania około jego reformy. Nie w zamiarze bezcelowego usprawiedliwiania dzisiejszego stanu ludności żydowskiej prześladowaniem jej dawniejszem, ani tembardziej wyrzucania jej niewdzięczności za przytułek, jaki zewsząd wyganiania kiedyś u nas znalazło, ale w celu poznania przyczyn obecnego stanu rzeczy, (t. j. czy i o ile wypływa on z naturalnych właściwości rasy semickiej, o ile zaś z okoliczności zewnętrznych, które zmienione być mogą) potrzebną nam jest jaknajdokładniejsza historya żydów, i to nie tylko u nas, ale i w innych krajach, bo dopiero porównanie może nas w tym względzie czegoś nauczyć. W obec tego należy się szczera wdzięcznosc autorowi Historyi prawodawstw za wypowiedzenie swego zdania w sprawie żydowskiej, wdzięczność—którą przedewszystkiem przez zaznajomienie o ile można obszernego koła ludzi inteligentnych z treścią jego pracy okazać mu jesteśmy obowiązani.

Przy tej jednakże sposobności pragnąłbym zwrócić uwagę czytelników na dwie inne prace historyczne, sprawę żydów u nas za przedmiot mające. W ogóle, prócz nowego dziełka p. W. A. Maciejowskiego, posiadamy kilka rzeczy w tej kwestyi. Pominę jednak dawniejsze, jak Aleksandra Kraushara—Historya żydów w Polsce, Warszawa r. 1865—6; Sawickiego,--Żydzi, ich dzieje etc. Warszawa 1865 r.; Gumplowicza —Prawodawstwo polskie wzglę-

dem żydów, Kraków 1867 r. i zatrzymam się na rozprawkach nowszych i, o ile mi wiadomo, mało ogółowi znanych.

Choć czasem późniejsza, zasługuje przecież na pierwszeństwo ze względu na treść praca *Władysława Smoleńskiego* pod tytułem: Stan i sprawa żydów polskich w XVIII w. Warszawa, 1876 str. 95. Jak w tytule tak i w samym tekście przedmiot rozprawy rozpada się na dwie części. Jedna z nich zaznajamia czytelnika z położeniem faktycznem ludności żydowskiej w XVIII — drugi przedstawia rys usiłowań i projektów reformatorskich, w które obfite były owe czasy. W obu częściach nagromadził autor mnóstwo, i to bardzo ciekawego materyału, czerpanego z wielkiej ilości broszur z zeszłego wieku, oraz z ogólnych opracowań. Ta zaleta pracy czyni ją nader interesującą i pożyteczną, choć samo przedstawienie rzeczy, zwłaszcza w części pierwszej, jest nieco chaotyczne, i bez należytego ugrupowania materyału.

W pierwszej części zaznacza autor przedewszystkiem odrębność żydów od reszty narodu, odrębność obowiązkową i uprawnioną, a uogarnizowaną pod zarządem kahałów. Instytucya ta, która niewątpliwie najwięcej do antagonizmu żydów z resztą ludności się przyczyniła, była dla nich bardzo pożądaną i byliby kontenci ze swego losu, gdyby nie ucisk, jaki z zewnątrz do łona ich gmin się wdzierał. Niechętni zawsze do pracy rolnej, odstręczani nadto od niej smutnem położeniem ludności rolniczej, obrali sobie handel za główne zajęcie. Rugowani z miast, które w nich przyczynę swego upadku widziały, zmuszeni, szczególniej wskutek konstytucyi 1768 r. przesiedlać się do wsi, stali się, jako arendarze i faktorzy, plagą ludu wiejskiego, zwłaszcza na Ukrainie, gdzie już od początku XVII w. dali się we znaki. Nie poprzestając na materyalnem wyzyskiwaniu zarówno panów, jak chłopów, przyczyniali się nadto do wyludniania kraju, wyprowadzając ludzi za granicę pod pozorem furmanienia, przeciwko czemu w r. 1745 przedsiębrane były środki zaradcze.

Pomimo jednak, że żydzi wyzyskiwali ludność chrześciańską, położenie ich przecie nie było godne zazdrości. Władza krajowa obciążała ich podatkami, a nadto, widząc zgubny ich wpływ na niższe stany narodu, wydawała od czasu do czasu różne ograniczające postanowienia, odbierające im pole do zarobkowania i zmuszające do wyszukiwania coraz nowych a krętych dróg. Prześladowania wynikające z przesądu, jakoby żydzi używali do swych obrzędów krwi chrześciańskiej, dopełniały ich nie-

doli. Tym sposobem źle było Polsce z żydami, ale i tym niewesoło w Polsce. Obie strony były poszkodowane, a przyczynę tego należy, według autora, dopatrywać głównie w rządzie polskim, a głównie przez to, że nie dążył do zasymilowania żydów z resztą narodu, a nawet sam odrębność ich popierał, w czem zresztą zachował się „więcej niedbale niż wrogo, bardziej bezmyślnie niż złośliwie.“

Bezsilność przeciwko żydom środków, mających na celu jedynie zagrodzenie im drogi do możności szkodzenia chrześcianom, zrozumiana została już w XVIII w., w którego drugiej połowie odzywają się poważne a nieznane dotąd głosy, domagające się reformy narodu izraela, reformy dążącej do uczynienia z nich pożytecznych obywateli. Obraz zdań tych i usiłowań przedstawia drugą część pracy pana S. Rozpocząwszy od projektu Andrzeja Zamoyskiego, z którego wieje jeszcze dawny pogląd na kwestyą żydowską, rozbiera autor szereg broszur i projektów w nowym już pojmowaniu sprawy poczętych, jak Butrymowicza, Kołłątaja, Czackiego i kilku bezimiennych, dochodząc do prac urzędowych nad reformą żydów w czasie Sejmu czteroletniego.

Obok bogatej treści, ma jeszcze praca p. S. dwie bardzo ważne zalety, a mianowicie: wyraźne i stanowcze charakteryzowanie opisywanego stanu rzeczy i wysoką bezs ronność. W ogóle stoi ona znacznie wyżej od drugiej rozprawki dotyczącej reformy żydów w XVIII w. pod tyt. „Stanisława Augusta projekt reformy żydostwa polskiego.“ Kraków 1875, napisanej przez dra Ludwika Gumplowicza. Zaznaczywszy we wstępie obojętność Polski względem reformy żydów za czasów jej zupełnej samodzielności, zwraca się autor do reform projektowanych w końcu zeszłego wieku. Reforma ta miała według pan. G. na celu nie — moralne podniesienie żydów jako ludzi, ale—uczynienie z nich polaków, a raczej chłopów polskich. Że ostatni punkt powyższego twierdzenia przeczy wprost rzeczywistości, wie o tem każdy mający słabe choćby pojęcie o projektach reformy. Sam nawet p. G. w dalszym ciągu pracy, zwłaszcza przy ocenie wydrukowanego projektu Stanisława Augusta, wprost przeciwne wypowiada zdanie. Asumpt do niesprawiedliwego sądu daje mu bowiem jedna tylko okoliczność, t. j. dążenie do uczynienia z żydów klasy rolniczej, co nigdy nie było projektowane w formie przymusu ale zachęty, nie wyłączało innych zajęć i bynajmniej nie stawiało żydów rolników na stanawisku poddanych, na ja-

kiem byli chłopi. Przeciwko dążeniu reformy do przerobienia żydów na polaków pan G. wprost nie występuje; znać jednak z silnego zaakcentowania drugiego możliwego kierunku reformatorskiego, mającego na celu poprawę żydów *ze stanowiska żydowskiego*, t. j. podniesienie ich moralne z pobudek czysto *humanitarnych* nie zaś politycznych, że przechyla się na stronę tej drugiej dążności, reprezentowanej w Niemczech przez szkołę Mendelsohna. Zdaje mi się, że pogląd podobny na reformę w, żydó zwłaszcza u nas, jest co najmniej stronnym.

W dalszym ciągu pracy, p. Gumplowicz, który zresztą nie wypowiada stanowczo swego zdania co do kierunku reformy, godzi się milcząco na zapatrywania mężów pracujących nad reformą żydów w w. XVIII. Rozbiera projekt Butrymowicza, Kołłątaja i Czackiego, a wreszcie przechodzi do ostatniego, do tej pory drukiem nie ogłoszonego. Projekt ten wydrukowany w całości w rozprawce (str. 35—51), ma być dziełem sekretarza wielkiej pieczęci koronnej Sikorskiego, poprawionem własnoręcznie przez króla Stanisława Augusta. Pozostawiając żydom nietylko wszelką swobodę wyznania, ale nawet pomagając im w tym względzie, dąży projekt do utrzymania kontroli nad rabinami, do obowiązującej znajomości przez nich języka polskiego, do przymusowego nauczania wszystkich dzieci żydowskzbi po polsku. Poddaje ich dalej wspólnej jurysdykcyi z chrześcianami, dbając jednak o zapewnienie im sprawiedliwych wyroków; pociąga też pod obowiązek służby wojskowej i pozostawia zupełną prawie (z wyjątkiem szynkarstwa) swobodę zajęć, protegując jednak rolnictwo (nagrodą nie zaś przymusem). Rozbiór tego projektu, w duchu dlań bardzo przychylnym kończy pracę p. Gumplowicza.

Wymieniona na początku niniejszego artykułu świeża rozprawa p. W. A. Maciejowskiego, obszerniejsze od poprzednich założyła sobie zadanie, kreśląc, choć w krótkich zarysach, całe dzieje narodu żydowskiego na ziemiach Polski. Czas przybycia żydów do Polski oznacza autor w początku X w. co najpóźniej. Jednym z głównych zajęć było pierwotnie ludokupstwo, którem w Czechach już w IX w. się trudnili. Wedle podań żydowskich, słusznie przez autora bajką nazwanych, w r. 905 mieli otrzymać u nas przywilej, który w r. 1049 zaginął. Czasy podziałów, zwłaszcza rządy Mieczysława Starego, dały im nowe źródło dochodów, tj. dzierżawę mennic, jak o tem świadczą napisy hebrajskie

na monetach wykopanych w r. 1872 w Poznańskiem we wn Głębokie.

W w. XIII otrzymali żydzi znany statut żydowski, późniéj kilkakrotnie potwierdzany, ze zmianami; treść jego wraz z objaśnieniami dość obszernie podana jest w rozprawie p. M. Jak ze statutu tego widać, w w. XIII nie zajmowali się oni rolnictwem, choć przecie wtedy stan ludności rolniczej nie był bynajmniej tak opłakany, jak w późniejszych czasach. Kupiectwo było od samego początku osiedlenia się ludu Izraela w Polsce najmilszem jego zajęciem; ubożsi tylko partolili, jak się p. M. wyraża, w rzemiosłach, taniością dobroć wyrobów zastępując. W tem główmem swem zajęciu nie bali się żydzi konkurencyi miejscowej ludności; warunki po temu istniały z jednej strony w nich samych, w umiejętności podlezienia tam, gdzie się przeleźć nie dało; z drugiej—w charakterze krajowców, którzy, goniąc za znacznym tylko zyskiem, małym zadawalniać się nie umieli. Jako przykład tego przytacza p. M., że gdy w r. 1364 Kazimierz W. chciał między chrześcianami wynaleźć bankiera, któryby zobowiązał się udzielać pożyczki studentom nowootworzonej wszechnicy krakowskiej na procent niższy od powszechnie praktykowanego, nie znalazł się żaden, gdy tymczasem żyd podjął się propozycyi, obniżywszy procent do trzeciej części.

Jak polscy tak i litewscy oraz ruscy żydzi, otrzymali przywileje monarsze. Pierwszy z nich miał wydać Witold w roku 1388, choć, jak powiada p. M., przedtem już rządzili się oni tam przywilejem kaliskim przez Kazimierza W. poprawionym. W początku XV w. żydzi na całej przestrzeni obu połączonych państw otrzymali samorząd, reprezentowany przez kahały, a obszerniejszy od tego, jaki im przywilej kaliski zapewnił. Jednocześnie jednak zaczyna się przeciwko nim srożyć burza, która zakłóciła błogi spokój, jaki do tej pory w „nowej ziemi obiecanej“ zyskali. Rozpoczyna ją duchowieństwo ustawą w r. 1420 przez Mikołaja Trąbę arcybiskupa gnieźnieńskiego wydaną, a stanowcze odgraniczenie i odróżnienie żydów od chrześcian na celu mającą. Ustawa ta jednak nie może być uważana za faktyczne pogorszenie położenia żydów, gdyż monarchowie, nie dbając o jej przestrzeganie, żydom przychylność swą okazywali i przywileje ich potwierdzali.

Istotne wystąpienie władzy krajowej przeciwko żydom rozpoczyna się dopiero w w. XVI. W tym to dopiero stuleciu „przestała Polska — według słów Caro — rozumieć własną swą

korzyść i przewyższać zachodnich swych sąsiadów łagodnością i tolerancyą względem nieszczęśliwych żydów.“ (1) Zwrot ten, mieli według p. M. wywołać sami żydzi, publikując w r. 1539 broszurę wykazującą, że przemysł i handel spoczywa przeważnie w rękach żydowskich i że kupcy chrześciańscy tracą odbyt, będąc zmuszeni drogo sprzedawać towary z powodu wystawnego życia. To oburzyło dumne i wpływowe mieszczaństwo, które postarało się o wyrugowanie żydów z zajęć, stanowiących dotychczasowy ich sposób do życia. Wtedy to żydzi, zmuszeni szukać nowych dróg zarobkowania, natrafili na przemysł, który erę w dziejach ich w Polsce stanowi i najsilniejszy powód do wyrzekania przeciwko nim daje. Żydzi poczęli się przenosić na wsie, i garnąć się do karczem, do szynkarstwa, do ogłupiania, oszukiwania i ubożenia ludu wiejskiego. Od téj pory żydzi podzielili się, według pana M., na królewskich i szlacheckich. Pierwsi pozostali nadal po miastach, pod opieką i kontrolą władzy krajowej; a choć ciągłe ze strony miast, co do prawa handlowania, mieli przeszkody, umieli rozmaitemi sposoby łagodzić ich wpływy. Drudzy, na domaganie się szlachty, już w r. 1539 z pod władz krajowych uwolnieni, rozproszyli się po wsiach i miasteczkach szlacheckich, wysysając jak pijawki zamożność ludu, a nawet swych panów. I jedni i drudzy, stroniąc od pracy i, do pewnego stopnia z konieczności, ludność miejscową wyzyskując, sami wreszcie popadli w nędzę, gdy źródła zkąd czerpali wyschły.

W w. XVIII na porządku dziennym staje reforma żydów, którą z łona żydowstwa samego popiera Frank i jego wyznawcy, z zewnątrz zaś różne projekty prywatne i półurzędowe, którym pan M. parę słów rozbioru poświęca, kończąc swą pracę uznaniem dla tych, którzy żydów do rzetelnej pracy w rzemiosłach i около roli namawiają.

Właściwy tekst pracy pana Maciejowskiego 4 uzupełniają dodatki. Pierwszy zawiera pogląd na źródła do historyi żydów i ich opracowanie. Między innemi wspomina tu autor o zbiorze dotąd nie wydanym p. Matyasa Bersohna, zawierającym akta urzędowe, tj. przywileje i statuty; konstytucye etc. dla żydów wydane, oraz pamiętniki żydowskie, dotyczące głównie prześladowania żydów na Litwie. Drugi dodatek obejmuje tekst pro-

1) Das interregnum Polens im Jahre 1587 etc. 1867 r. str. 135.

jektu co do reformy żydów z w. XVIII, identyczny prawie z projektem, który pod nazwą „Projektu Stanisława Augusta,“ wydał p. Gumplowicz (por. wyżej). Trzeci opiewa dzieje opieki nad żydami w Niemczech rodziny Dalbergów, u nas zaś Radziwiłłów; czwarty wreszcie krytykuje i zbija podanie o żydzie Saulu Wahlu, który wedle podania miał być przez jeden dzień królem olskimb za czasów bezkrólewia po Stefanie Batorym.

Sędziwy autor, kreśląc tę nową swoję pracę, oparł się na bogatym a w części dawniejszym badaczom nieznanym materyale, jaki prócz zbioru Bersohna, stanowią broszury hebrajskie. Szkoda tylko, że pragnąc każdy ważniejszy punkt, który mu się w toku myśli nasuwał historycznie objaśnić, wpadł w niektórych miejscach w niesystematyczność, która utrudnia nieraz czytelnikowi możność dokładnego zdania sobie sprawy z przedstawionej kwestyi.

Karol Dunin.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI

JAKO STATYSTA.

(Ciąg dalszy — patrz z. 80, 81, 83, 84, 85, 87, 88 i 89).

Początek wieku VIII-go nie zalecał się bynajmniej obfitością materyałów w przedmiocie skarbowości. Praca Karwickiego, prócz wzmianek o polepszeniu administracyi dóbr królewskich, nic w tej mierze nie zawiera, a nawet reforma wojskowa, która tak drobiazgowo i niekiedy wybornie była przez tegoż autora traktowaną, nie naprowadziła go wcale na kwestye finansowe w związku ścisłym z nią pozostające.

Karwicki narzeka wprawdzie, że sejmy przez podejrzliwość nie chcą uchwalić stałego funduszu na wojsko; wykazuje co na tem kraj traci, będąc niszczonym paletami wojennemi; ale z tem wszystkiem kwestya skarbowości, a z nią istoty podatku,

systemu opodatkowania, samorządu finansowego, jest zupełnie pominiętą, stanowiąc znaczny niedostatek a tem samem ujemną stronę Karwickiego dzieła. (1)

Zresztą w pismach drobniejszych, które się prawie jednocześnie z Leszczyńskiego Wolnym głosem pojawiły (2), spotkać można jedynie krótkie wzmianki chełpiące się, iż jesteśmy wolni od ciężarów, a te podatki, które płacimy, są dobrowolnie przez nas uiszczane.

W literaturze powszechnej stałego lądu, konstytucye stanowe pozostawiły swe typowe ślady o pojęciach skarbowości. Seckendorf, który dość specyalnie poświęcił powyższemu przedmiotowi swą uwagę, (3) wyznaje, że podatek nie jest obowiązkiem publicznym lecz dobrowolnym i nieprzymuszonym darem stanów pewnego kraju; panujący, otrzymawszy podobną ofiarę, winien nawet dać rewers, iż ten fakt oderwany i jednorazowy nie będzie szkodliwym dla przywilejów stanowych lub prejudikatem do wytworzenia publicznego obowiązdu.

Wprawdzie pisma tegoż Seckendorfa, jak i Conringa, Puffenporfa (4), w jednym punkcie zaczęły wstrząsać pojęciami stanowemi, a mianowicie w tym: że dopominały się o słuszniejszy rozdział podatków pomiędzy stany i usunięcie przywilejów uwalniających wyższe klasy od udziału w ciężarach. Trzeba przyznać, iż żądania statystów owego czasu były jeszcze bardzo skromne i dalekie do wyrzeczenia stanowczego słowa: równość w ponoszeniu ciężarów — ubogi nie ma płacić za bogatego; ale w każdym razie zdradza się w owych niedokończonych projektach i niedopowiedzianych wyrażeniach chęć częściowego przynajmniej zerwania ze stanowością i zbliżenie się do pojęcia równości.

Powodem do wzmiankowanych dążeń było najczęściej pragnienie wynalezienia nowych źródeł dochodu, aby zaradzić pustkom skarbu, a nie jak u Leszczyńskiego, chęć wynalezienia praw

---

(1) De ordinanda R-ca (wydanie Krzyżanowskiego). Patrz rozdziały XIV de bonis regalibus seu potius R-cae i XXI De oeconomia bellica in Polonia formanda et ordinanda.

(2) Wolność polska rozmową polaka z francuzem roztrząśniona, a przez kochającego wolność prawdziwą do druku podana. Str. 5.

(3) Teutscher Fürsten-Staat wyd. z 1660 r. Str. 448 i dalsze.

(4) Roscher — Geschichte der National - Oekonomik in Deutschland. Str. 262.

płynących z istoty państwa; z tem wszystkiem jednak zaznaczyć wypada, iż postęp nieznacznie wywalczał sobie prawo bytu w obec dawnego, zużytego porządku.

Jeśli pisarze uznający jeszcze udział stanów w prawodawstwie, zapatrywali się na samorząd skarbowy ze stanowiska prywatno-prawnych przywilejów, to reprezentanci naukowi monarchizmu oświeconego, popełniali drugi błąd, a mianowicie: że usuwali skarbowość z pod wszelkiego prawnego porządku a poddawali ją wyłącznie kaprysom sterników państwa. Szkole tej na leży się niewątpliwie zasługa, że podatkowi nadała cechę publicznego obowiązku ciążącego na wszystkich bez wyjątku obywatelach, ale w zamian za to zniszczyła zupełnie pojęcie samorządu, i była tak jednostronną w swych poglądach jak jej poprzednicy.

W obec też nieznaczących wzmianek o skarbowości; jakie u tej doniosłości pisarzy co Leibnitz (1) spotykamy, muszą poglądy Leszczyńskiego nabierać niezwykłej na ów czas wartości. Nie tylko iż ekonomicznie i prawnie określił król Stanisław istotę podatku i określił ją gruntowniej niż to uczynili reprezentanci monarchizmu oświeconego, lecz przytem złączył ją nader trafnie z pojęciem samorządu skarbowego — nie w tem znaczeniu jak go pojmowała stanowość t. j. jako przywilej indywidualny niezezwalania na potrzeby państwa, ale w tem zrozumieniu, które służyło za podstawę późniejszemu porządkowi konsytucyjnemu, a mianowicie: iż samorząd skarbowy jest udziałem obywateli w gospodarstwie państwowem, jedynie w celu lepszego rozpoznania, określenia i zaspokojenia potrzeb państwowych.

. Leszczyński do pewnego stopnia czerpał swe pomysły z literatury polskiej XVI-go wieku, lecz to, co u statystów owego czasu było nierozwiniętem pojęciem, ledwie zaczątkiem pomysłu, to u Leszczyńskiego występuje jako wykończony program, objaśniony motywami ekonomicznemi i państwowo-prawnemi.

Modrzewski i inni zrozumieli potrzebę funduszu stałego tylko dla wojska, i w tym celu proponują urządzenie instytucyi bankowej, montis pietatis, zapożyczonej z Włoch (2). Leszczyński

---

(1) Tamże, str. 339.

(2) Endemann — Studien in der romanisch-kąnonistischen Wirthschafts — und Rechtslehre bis gegen ende des XVII J-derts 1874, T. I, str. 431 i 460. — Montes pietatis, były bankami trudniącymi się przeważnie wypożyczaniem pieniędzy. Pierwszy z nich powstał w Orwieto w r. 1463, założony przez kardynała Ostiensis. Mo-

pojmuje już ową konieczność funduszów słałych nierównie głębiej—nie ogranicza jej do utrzymania wojska, lecz porównywając państwo z dobrym gospodarzem, pragnie, aby wszystkie stałe wydatki mogły mieć swe stałe tytuły wpływów, a nie były narażane na wątpliwe rezultaty kłótni parlamentarnych.

U Modrzewskiego i innych spostrzegamy widoczną chęć czynienia ulg włościanom i mieszczanom, aby choć cokolwiek osłodzić ich znój codzienny; u Leszczyńskiego chęć powyższa przetwarza się w zasadnicze pojęcie, będące nietylko prawną, ale i etyczną podstawą porządku państwowego. Równość w ponoszeniu ciężarów oparta na tem, iż każdy przykłada się do nich w miarę zdolności majątkowej, i że ubogiemu przysłuża prawo niepłacenia za bogatego, jest wyrażona dobitnie i z niezwykłą siłą argumentacyi; a była to myśl wybiegająca ponad swą epokę i zapewniająca trwałą wartość pracom Leszczyńskiego.

Król Stanisław nietylko, iż określił ściśle myśl przewodnią, lecz zajęty był również praktycznem jej przeprowadzeniem za pośrednictwem nowego systemu opodatkowania. Dotychczasowe podatki i opłaty pragnął zastąpić jednym, który miał wszystkie siły podatkowe kraju pociągnąć równomiernie do udziału w ciężarach, i tym sposobem chciał ową równość wprowadzić w życie.

Nie będę się zastanawiał nad tem, czy ów proponowany podatek od przychodu z gospodarstw widoczne pożytki przynoszących, a przypominający podatek gminny angielski opłacany od the visible and profitable property, mógł w rzeczywistości spełnić swe przeznaczenie; choćby jednak pod tym względem poważne wątpliwości podnieść się mogły, to trudno Leszczyńskiemu nie przyznać głębokości i ścisłości myślenia, które to przymioty spowodowały Steina, iż nie odmówił pomysłom jego prawa do oryginalności. (1).

Zbytbym musiał rozszerzyć zakres mej pracy, gdybym chciał zwracać uwagę na wszystkie trafne, choć drugorzędnego znaczenia myśli, zawarte w rozdziale o skarbowości. Wymienię je tylko pokrótce, gdyż rzeczywiście, albo dla swego kraju, albo

---

drzewski też życzy sobie, aby skarb fundusze swe, gdy na obronę nie będą potrzebne, wypożyczał obywatelom na zastaw, lub rękojemstwo, na pewien procent, który zwiększałby fundusz przeznaczony na utrzymanie armii. O poprawie R-tej (wyd. z 1770 roku), str. 495.

(1) Lehrbuch der Finanzwissenschaft (trzecie wydanie), str. 9.

dla nauki, miały pewną doniosłość. Tak np. myśli, aby państwo wzięło w administracyę żupy solne i aby nie tylko właściciele ziemi lecz i użytkownicy byli pociągani do podatków—miały dla stosunków miejscowych praktyczną wartość. Zwrócenie zaś uwagi, że przy uchwaleniu podatków, należy mieć wzgląd na to, czy sposób pobierania ich nie jest zbyt uciążliwy i kosztowny, oraz czy są wiernie wybierane, było ważnem i dla nauki, która miała wówczas do zwalczenia ogromne niedostatki prawodawstwa obowiązującego (1).

Powyższe wzmianki, pomimo całej trafności, są tylko skromnemi ozdobami tego wybornego i pełnego znaczenia dla nauki artykułu o skarbowości. Gasną one w obec potężnego blasku jakim jaśnieją dla początku XVIII wieku, poglądy na istotę podatku, na równość jako podstawę systemu opodatkowania i na istotę samorządu skarbowego.

Przedstawię w następstwie poglądy Leszczyńskiego policyi dotyczące, na czele której, stoi jako minister Marszałek wielki koronny, aby za jej pomocą utrzymać porządek generalny.

„Aby szacować politiem, jak tego godna, nie możemy jej sobie lepiej określić, jako wystawując sobie pierwsze wieki, o których nie podobna bez przestrachu wspomnieć, kiedy ludzie żyli po polach rozproszeni, jedni od drugich oddaleni, nie cierpiąc żadnej zwierzchnosci, ani mając żadnej cnoty przy grubijańskiej dzikości, nie zażywając inszych sposobów do pożywienia tylko zdrady, wiolencye, zabójstwa, które zdały im się indispensabiliter potrzebne dla subsystencyi i konserwacyi życia.

„Samo więc doświadczenie takiego nierządu pokazało niezwykłość nieznosnych zwyczajów, formując pospolitości, przy których nastąpiła subordynacya namiast independencyi i porządek namiast swejwoli. Pasye jedne powściągnięto przez bojaźń, drugie przez rozum, perswazye i poczęto słabych bronić od opresyi mocniejszych; zgoła spokój nastąpił pod praw i dobrego postanowienia protekcyą a pod imieniem tej, duszy wszystkich stanów, którą zowiemy polities i która między kondycyami choć rozmaitemi spokój utrzymuje, między interesami lubo przeci-

---

(1) W jaki sposób uciążliwy pobierane były podatki w XVIII-tym wieku, mamy na to ciekawe dowody w pracach Biedermanna — Deutschland im XVIII-ten J-te, T. I, str. 218 i dalsze i u Tain'a—Les origines de la France contemporaine, T. I, str. 468.

wnemi pomiarkowanie czyni i zgodę jednoczy, przez potrzeby zobopólne i wzajemne, jednemi drugim dogadzając, tak daloby że sama nierówność podziałów służy do utrzymania i ozdece, w rządzie."

Zdefiniowawszy policyę jako duszę ożywiającą państwo, za pośrednictwem porządku i utrzymania istniejącego stanu, Leszczyński wraca jeszcze do powyższego pojęcia i uzupełnia je następnemi uwagami.

„Iako nie może państwo niczem władnąć tylko per concursum mutuum partium, tak ten concursus być nie może, tylko przez utrzymanie porządku; ten zaś porządek żeby istniał, powinien mieć, jeżeli jest duszą ożywiającą statum, trzy duszy przymioty: wolę, pamięć i rozeznanie. Ta idea w kompozycyi lubo się zda nadzwyczajną, zawiera w sobie jednak realiter prawdę."

Pomimo jednak apriorystycznego twierdzenia, że idea dopiero co przytoczona, zawiera prawdę, Leszczyński tłómaczy ją bardzo niejasno i rozwlekle. Zaledwie domyślać się można, iż wola, będąca jednym z przymiotów nieodłącznych od istoty porządku, ma wpływać na pogodzenie wolności z sumieniem, rozumem i dobrem pospolitem; że owa pamięć ma być znajomością dokładną rzeczy przeszłych i obecnych, objaśniającą, jak przeciwdziałać bezrządowi i utrzymywać porządek; że wreszcie, rozeznanie, czyli rozum, ma być przeświadczeniem panującem w całem społeczeństwie o tem, iż żadna część rządu nie może bez porządku istnieć, a monarchowie najwielowładniejsi musieli się mu poddać.

„Bo ten porządek przez temperament praw, obyczajów i zwyczajów sprawuje, że poddani z ufnością gotowi zawsze do posłuszeństwa, a monarchowie przez interes i potrzebną ostrożność, non abutuntur sua potestate."

W końcu zachęca Leszczyński do zaprowadzenia i ustalenia powyższego porządku tą uwagą. „O to się tylko starajmy, abyśmy nie rozumieli, iż porządek tamuje wolność dla tego, że przy nierządzie jest rozpustniejsza. Uważmy, że jeżeli per privilegium wolności jesteśmy prawodawcami, tracimy go tem samem, kiedy prawa nie są in executione, być zaś nie mogą przy panującym nierządzie. Uważmy, że nie masz większej tyranii na naszą wolność, jako ta, kiedy się sama opprimendo gubi, i że jako summa jej potestas w tem zawisła, że może jak najlepszy porządek ustanowić, tak suprema, tym się porządkiem konserwować."

Chwila ukazania się Wolnego Głosu a z nim poglądów powyżéj przytoczonych, była dla nauki policyi przedświtem ważnej ery. Wkrótce bowiem zaczęły się mnożyć dzieła temu przedmiotowi poświęcone, chcąc rozjaśnić cokolwiek chaos w jakim pogrążone były prawodawstwa obowiązujące stałego lądu.

Konstytucje stanowe do jasnego zrozumienia zadań policyi, do oddzielenia jéj funkcyi od władzy prawodawczej a tem bardziej od prawa karnego, nie doszły zupełnie. Czynności policyjne doznały równego losu jak i inne funkcye publiczne t. j. na mocy przywilejów stały się własnością korporacyij stanowych, i były wykonywane przez możnowładztwo i władze municypalne, bez względu na ich odrębne zadania lub cele, lecz jedynie dla zaspokojenia interesów stanowych. Zwykle też spotykamy w miastach jeden organ wykonywający władzę prawodawczą, mający pieczę nad zadaniami administracyi, wydający wyroki karne i czuwający zarazem nad bezpieczeństwem publicznem (1).

Położenie takie nie mogło zapewnić spokoju obywatelom i przynosić skutecznéj pomocy administracyi. Sejmy stanowe czuły też wzrastający niedostatek i starały się wydawaniem przepisów policyjnych (2) zapobiedz złemu, lecz bez organów wykonawczych posłusznych sejmom, przepisy okazywały się bezsilnemi.

Następnie monarchizm oświecony powoli zaczął zajmować funkcye wykonywane przez korporacye stanowe. Dopomagały mu do tego różne i bardzo ważne powody. Wzrastająca nędza ludu, wymagała coraz większych starań będących rzeczywistym ciężarem. Bezpieczeństwo zaś w obec tworzących się gromad żebraczych potrzebowało nieustannego działania. W podobnej epoce przywileje obdarzające władzą policyjną, okazały się też kosztownym i utrudzającym podarunkiem, tak iż zwłaszcza możnowładztwo gruntowe (3), nie mając z niego tych opłat co z sądów, chętnie się go pozby-

---

(1) Rozprawa o professyach i professyonistach, oraz o systemacie administracyjnym 1810 r., str. 105 i 109.

(2) Zimmermann—die deutsche Polizei im 19-ten Jahrhunderte, str. 64. Reichspolizei-ordnung z 1530. Porównaj: Biedermann — Deutschland im 18-ten J-te, T. 1, str. 117 i Wegrzecki — Rozprawa o professyach i profesyonistach, oraz o systemacie administracyjnym, 1810 r., str. 114.

(3) Zimmermann—Die deutsche Polizei im 18-ten J-te, str. 78 i 70 powiada także, iż policya patrymonialna ulegała krajowej t. j. państwowej jako słabszy mocniejszemu.

wało na korzyść państwa, ułatwiając tym sposobem zadanie monarchizmowi oświeconemu.

W połowie XVIII-go wieku, widocznym już jest pewien przełom w stanowisku władzy policyjnej, choć jeszcze do jasnego określenia zakresu jej działania było daleko. Przedewszystkiem odzyskuje policya w tej epoce charakter publiczny; powoli bezpieczeństwo i spokój ogólny zaczyna być jej najważniejszem zadaniem; pozbywa się rozwlekłych i nieopowiednich form, w jakie przyobleczoną została przez ówczesne procedury karne; zaczyna się poczuwać jako siła wykonywająca zadania administracyjne a co najważniejsza,—uzyskuje swój własny, a jak we Francyi udoskonalony, (1) organizm władz, który pozwala jej skuteczniej występować w obronie bezpieczeństwa i porządku.

Wprawdzie nie spotykamy naówczas jeszcze żadnego rozgraniczenia między administracyą a policyą. Policya nie zupełnie świadoma zakresu swego działania, wkracza nieraz gwałtownie w sferę domowego życia, obrażając swobodę indywidualną. Pewna część jej władzy pozostała jeszcze w rękach możnowładztwa i korporacyj miejskich, tak iż stan ówczesny prawodawstw nie pozwalał łatwo zoryentować się w tej różnolitości przepisów i dojść do ścisłego pojęcia, czem jest rzeczywiście policya.

Anglia uosabiająca reprezentacyę państwową, przedstawiała zupełnie odmienny obraz. Od nadania Wielkiej karty, władza policyjna nie nabrała nigdy charakteru przywileju stanowego, lecz zachowała zawsze swą typową naturę publiczną, świadomą swych celów istotnych. Jako część władzy wykonawczej, mającej zachować przedewszystkiem spokój i porządek w państwie, oraz nadać siłę obowiązującą prawom i rozporządzeniom władzy państwowej, spoczywała ona bezspornie w ręku króla i posiadała odrębny organizm władz mianowany przez monarchę a prezentowany przez miejscowych mieszkańców (2).

Wcześnie pozbyła się policya angielska form zapożyczonych od procedury karnej, jako za ciężkich i bezpożytecznych, a prze-

---

(1) Zimmermann—Wesen, Geschichte, Literatur, charakteristische Thätigkeiten und Organisation der modernen Polizei, str. 23 o Ludwiku XIV i ordonansie z 1684 roku.

(2) Gneist — die Geschichte des Selfgovernment in England oder die innere Entwickelung der Parlament-verfassung, str. 171 i dalsze.

pisy określające bliżej zadania policyjne i zawierające takowe w szranki prawa, wydawał z niezwykłą gorliwością parlament (1), nie zaś korporacye stanowe. Wczesne wyswobodzenie pracy rolnej i przemysłowej, a tem samem ruch swobodny ludności miejskiej i wiejskiej oraz dowolne normowanie się stosunków dzierżawnych i najmu, wytworzyły potrzebę rozwiniętej władzy policyjnej w Anglii; bądź co bądź mogła ona służyć za wzór stosunkom kontynentalnym i doprowadzić do właściwego pojęcia policyi, gdyby nie to, iż konstytucya brytańska, spowita mnóstwem urzędów samorządu, była dla XVIII wieku niezrozumiałą.

W Polsce uległa władza policyjna temu samemu prawie losowi co i na reszcie stałego lądu. Możnowładztwo razem z sądownictwem, przywłaszczyło sobie władzę policyjną nad włościanami, wykonywając ją w dowolny sposób, a miasta, mocą nadawczych przywilejów, pozyskały również szeroki zakres władzy, choć nie mogły go tak samowolnie wykonywać (2) i znosić czasem musiały interwencyą państwa. Sejmy nie zrzekły się wprawdzie władzy wydawania przepisów policyjnych a nawet dla miast okazywały pewną troskliwość. Wyraz policya, jak zauważył Węgrzecki (3) nie był obcym dawnemu prawu polskiemu; spotykamy w niem ustawy odnoszące się do policyi lekarskiej, budowlanej, przepisy normujące cenę produktów, wyrobów, ustanawiające miary i wagi, wynagrodzenia za pracę. Ale nie tylko w zakresie policyi lecz i w obrębie zadań administracyjnych jak np., oświaty lub dobroczynności (4) państwo ograniczało się więcej na wydawaniu przepisów, a nie obmyślało środków zabezpieczających wykonanie, co było możliwem przy wytworzeniu odpowiedniego organizmu władz.

Ustrój policyi w dawnej Polsce przedstawiał też ważnie niedostatki i nie zdołał zabezpieczyć publicznego bezpieczeństwa i porządku, ani też zapewnić powagę ustawom lub rozporządzeniom państwowym. Nie będę tu wspominał o możnowładztwie gruntowem: takowe bowiem władzę policyjną nad włościanami,

(1) Tamże, str. 171.

(2) Do władzy policyjnej miejskiej wtrącać się mogły urzędy starościńskie i wojewodzińskie.

(3) Stein—Innere Verwaltungslehre, Das Polizeirecht (część czwarta) 1868 strona 7.

(4) Okolski—Dobroczynność publiczna w Polsce—Niwa r. 1878.

uważało za przywilej prywatny, ani też o miastach, w których municypalne władze i cechy, wykonywały ją mniej niezależnie jak szlachta, lecz także jako przywilej stanowy; nadmienię tylko, iż prócz owych okręgów stanowych niezależnych, istniał jeszcze spokój i bezpieczeństwo ogólne.

Te niezależne sfery stanowe mogły się wzajemnie między sobą niepokoić i tępić; niezbędne więc były organa, utrzymujące między niemi nieustannie publiczny porządek.

Urzędem owym, który nosił charakter publiczny i stał się obrońcą publicznego porządku, byli starostowie. Łączyli oni funkcye sądowe i policyjne, wykonywając je w imieniu królewskiem, jako najważniejsze brachium regale monarchy.

Jednakże organizacya władzy policyjnej, aby oddawała należyte pożytki i odpowiadała właściwemu przeznaczeniu, musi mieć pewne konieczne przymioty. I tak np. organa jej muszą być niezmiernie czynne i energiczne, aby przeciwdziałały żywiołom kłócącym spokój publiczny. W tym celu muszą ulegać ścisłemu nadzorowi, czy odpowiednio spełniają swe czynności; a tém samem posłuszeństwo urzędów podwładnych dla władzy kierującej, ścisła i szybka odpowiedzialność organów, są niezbędnemi; tymczasem tych przymiotów nie spotykamy w instytucyi starostw.

Przeglądając jeden szereg funkcyj, widzimy, iż są wielkiej doniosłości urzędem publicznym (1). Widząc ich jako dożywotnich użytkowników dóbr królewskich, spożywających panis bene merentium, przypomniawszy sobie jeszcze owo jus communicativum i tę okoliczność, iż w jednem ręku koncentrować się mogło więcej starostw, musimy znów dojść do przeciwnego wniosku, a mianowicie: iż nominacyom królewskim na urząd starostw, nie przewodniczył interes państwowy t. j. zdolność do wykonywania funkcyj policyjnych, ale chęć obdarowania dochodami wysłużonego choć niezdolnego magnata lub jego żonę i dzieci. Ta druga strona zaciemniała właśnie charakter publiczny urzędu i nie dozwalała mu oddać właściwych posług dla kraju.

Przytem—czy urząd starościński nie przeszkadzał zcentralizowaniu władzy policyjnej w jednym organie i nadaniu jej owej niezbędnej jednolitej woli w funkcyonowaniu? Spotykamy wpraw-

---

(1) **Hoffman—Studien in der Geschichte des polnischen Volkes. T. 2, str. 22, wylicza wszystkie publiczne obowiązki starostów.**

dzie u Duńczewskiego i Wejnerta (1) wzmiankę o sądowych wyrokach pozbawiających starostów ich starostw za zaniedbanie obowiązków; lecz na nieszczęście, choć odpowiedzialność sądowa dla urzędów policyjnych nie jest bynajmniej wystarczającą, jako za powolna i występująca przeciw nadużyciom a nie nieudolności, to jednakże wzmiankowani autorowie nie wspominają o tem, jaki sąd był kompetentnym do tego rodzaju spraw i czy okazał się energicznym w odbieraniu starostw potężnym magnatom.

Wątpić jednak należy czy sądy przeciwdziałały należycie niedołęztwu i nadużyciom starostów, gdyż od XVI wieku ciągną się nieustannie skargi, na zaniedbanie obowiązków z ich strony, a w XVIII wieku im głównie przypisywano upadek miast i spustoszenie kraju. W Dyaryuszu sejmu piotrkowskiego z 1565 r. (2) spotykamy ciągłe narzekania na rozboje, na brak bezpieczeństwa i gwałty; wtedy to już posłowie wystąpili z żądaniem, aby obmyślane były środki zmuszające wojewodów i starostów do wypełniania swych powinności. Dotychczasowy zwyczaj, iż posłowie komunikowali nadużycia senatowi na sejmie, senat zaś wotował a król rozstrzygał, skazując na kary, okazał się niedostateczny; posłowie domagali się stałych instygatorów wybranych przez szlachtę, którzyby nieustannie czuwali nad urzędami a nadużycia komunikowali sejmowi. Senatorowie nie zgodzili się na urząd instygatorski, twierdząc, iż nosi charakter oprawcy i odgrażając się śmiercią dla spełniających go; (3) pozostano więc przy dawnym zwyczaju, który był aż nadto niedostatecznym do utrzymania w rygorze urzędów policyjnych.

Prócz starostów, niezależną choć mniej ważną władzę policyjną, głównie miast dotyczącą, posiadali wojewodowie. Mieli oni moc wydawania dla miast przepisów policyjnych odnoszących się do ceny produktów, ustanowienia miar i wag, wynagrodzenia

---

(1) Traktat o starostwach, str. 32 i O starostwach w Polsce do końca XVIII wieku—str. 45.

(2) Biblioteka ordynacyi Krasińskich r. 1868—str. 37, witają posłowie króla: „Morderstwa i rozliczne zbytki się dzieją, wzgarda prawa pospolitego się mnoży, bunty się między stanami mnożą. Jużci i senatorowie wielcy nie prawem ale gwałtem na sobie krzywd swych dochodzą, ku złemu innym mniejszym przykładowi, a każdemu prawie już tyle wolno czynić ile zechce.

(3) Tamże, str. 145.

za pracę (1) i byli w zakresie tych przedmiotów, wyższą instancyą od władz municypalnych.

Wreszcie Marszałek wielki koronny, pierwszy godnością z ministrów R-tej, był także ministrem wielowładnym policyi (2), ale tylko w milowym obrębie rezydencyi królewskiej. Jego rozkazy wykonywali marszałkowscy oficyaliści, mając do pomocy wojskową chorągiew; ale starostowie i wojewodowie nie troszczyli się o jego władzę i rozkazy.

Tak więc widzimy władzę policyjną w dawnej Polsce, rozproszoną, wśród różnych samodzielnych urzędów, bez należytego scentralizowania i oswobodzenia od sądownictwa karnego. Część zaś jej znaczna spoczywała w mocy korporacyj miejskich i możnowładztwa, dopełniając zamięszania i nie dozwalając zgłębić właściwą jej istotę.

W literaturze polskiej szczupłe posiadamy wzmianki świadczące o zrozumieniu głębszem potrzeby władzy policyjnej, lub też starające się dla niej wynaleźć odpowiedniejszą organizacyą. W Ostroroga memoryale tak interesującym i doniosłym na swój czas, spotykamy nie tylko przeświadczenie ogólne, iż bezpieczeństwo i porządek są niezbędnemi warunkami rozwoju państwowego, lecz pojedyńcze ustępy wykazują potrzebę przepisów policyjnych utrzymujących w dobrym stanie komunikacye wewnątrz kraju, urządzających odpowiednio drogi, ochraniających polowanie przez wzbronienie łowów z sieciami lub sidłami, czuwających nad zakładami publicznémi, w celu zmiejszenia pijaństwa i utrzymania dobrych obyczajów, wreszcie zapobiegających żebractwu za pomocą urządzenia szpitalów kościelnych i klasztornych; klasztory bowiem niczem nie są jak szpitalami duchownych (3).

Ostroróg nie podaje programu organizacyi władzy policyjnej; z przytoczonych ustępów jednak widnieje wyborne zrozumienie niezbędności tejże władzy; ztąd też uwagi tak przekonywające nie przeminęły bez wpływu, lecz pozostawiły ślad w prawodawstwie krajowem (4)

---

(1) Tamże, str. 121, opisane są powinności wojewodzińskie i starostów.

(2) Węgrzeck i— Rozprawa o professyach i professyonistach, oraz o systemacie administracyjnym 180 r.—str. 113.

(3) Leon Wegner — Jan Ostroróg (w końcu tekst łaciński. R. 62, 52, 55, 23 i 58.

(4) Tamże str. 245. (Roczniki T. P. N. w Poznaniu z r 1860).

Zaborowski choć więcej ogólnie, pojmuje jednak, że król winien być uposażony we władzę zabezpieczającą pokój ogólny, przymuszającą próżniaków do pracy i zapobiegającą żebractwu. W niektórych pojęciach posuwa się nawet Zaborowski dalej niż Ostroróg, bo do władzy policyjnej królewskiej dołącza wyraźnie zadania administracyi wewnętrznej. Król powinien podług niego zakładać szpitale i ochrony, a przedewszystkiem starać się, aby w państwie jego kwitnęły szkoły, aby się mnożyli uczeni i biegli, bo potrzeba, aby cały naród pewne wykształcenie otrzymał (1).

U Modrzewskiego napotykamy odnośnie do policyi prawdziwe bogactwo myśli, i to co u poprzedników było tylko ogólnie poczutem, a jeszcze ogólniej określonem, to występuje u Frycza, jako kompletny program, nie zaś jako oderwane wyrażenie.

Najprzód Modrzewski wyraża potrzebę przepisów policyjnych, któreby ściśle określiły to, co urzędy policyjne wykonywać winny. Podług niego niezbędne są „prawa przeciw wszelakim zbytkom w jedzeniu, piciu, malowaniu, pieśniach i strojach. Niezbędne są również prawa na próżnujące, aby każdy musiał czynić liczbę z czasu strawionego, y z rzeczy od siebie uczynionych.“ Jeśli zaś ostatni ustęp wydaje nam się nieco niejasnym i zanadto wkraczającym w sferę indywidualną człowieka, to wynagradza chwilowe niezadowolenie ustęp następny p. t. „O uwiarowaniu pożogi y o gaszeniu,“ w którym znajdujemy projekt przepisów policyi budowlanej i ogniowej.

Cały ten ustęp jest nader ciekawy ze względu na wiek ówczesny; lecz streszczę go tylko pobieżnie, polecając zresztą uwadze specyalistów. „Aby budowanie nie podejmowało szkody od ognia, każdy mieszczanin niech się stara o to, aby piece, kominy, ogniska y wszystkie miejsca do palenia ognia uczynione, były gliną y inszemi rzeczami dobrze obwarowane. Kominy niech będą nad wierzchy domów wyższej wywiedzione. Ognie od 1 Maja aż do 1 Września, po zachodzie słońca, aby w żadnym domu czynione nie były. Siano, słoma y także paździerze, aby w mieście blisko tych miejsc, gdzie ognie czynią, a zwłaszcza na piętrach wysokich nie były chowane.

„Każdy gospodarz u domu swego niech ma drabinę y osękę, abo hak na długim drągu do rozrywania domów. Niech ma

(1) Bobrzyński—Stanisław Zaborowski str. 627 (Przewodnik naukowy i literacki. 1877. I. 5 Zeszyt 7.

prześcieradło, abo chustę na długiej tyczy, którąby rozmoczywszy ogień gaszono: ktemu ma siekierę, wiadro y fasy, lub stawnice przed domem pełne wody". Spotykamy także w powyższym ustępie projekt uorganizowania straży ogniowej obywatelskiej i instrukcye, jak się ma brać do gaszenia ognia.

Frycz doskonale zrozumiał, iż wszelkie przepisy są niedostateczne, jeśli nie ma organów uposażonych w odpowiednią władzę, któraby im zapewniła moc obowiązującą; dla tego też pragnie urzędów oddzielnych, poświęconych wyłącznie funkcyom policyjnym. Rozwinięcie dokładne tego poglądu spotykamy w rozdziałach p. t. „O dozorcach obyczajów, o dozórcach małżeństwa, o dozorcach rzeczy przedaynych y myńce, o rządzcach, abo o dozorcach domów y budowania, o urzędzie, któryby się o domowy pokój starał, próżnujące z miasta wyganiając, a pijane y hultaje karząc, o dozorcach ludzi ubogich."

Pragnie także Frycz, aby był urząd w powieciech, któryby żołnierzów na wojnę idących swawolności hamował, a łupieztwa niedopuszczał i przyznaje królowi władzę nadzorczą nad szkołami, gdyż okazuje się koniecznem, aby monarcha doglądał, czy duchowieństwo pełni swe obowiązki względem oświaty narodowej.

Nie będę streszczał cytowanych ustępów (1); zbyt wiele bowiem trzebaby poświęcić miejsca, aby wymienić wszystkie ciekawe szczegóły, które rozwijają jeszcze obszerniej program przepisów policyjnych; nadmienię tylko, iż Modrzewski doszedł do pojęcia samoistnego organizmu władz policyjnych, odłączonego od sądownictwa karnego i skoncentrowanego jako część władzy wykonawczej w rękach monarchy, oraz że urzędom policyjnym nie dawał możności samowolnego działania, lecz przez ścisłe określenie funkcyi urzędniczych w przepisach policyjnych zawarł ich czynności w szrankach prawa.

Po pracy Modrzewskiego, która niewątpliwie w historyi nauki policyi XVI wieku, pierwszorzędne zajmowała miejsce, niespotykamy się w literaturze naszej z poglądem, któryby w tej mierze godnym był zaznaczenia. Ogólnych narzekań na nierząd, nieporządki, brak bezpieczeństwa, jest bez liku; z tem wszystkiem nawet w dziele Karwickiego trudno wyśledzić myśl, któraby miała pewną doniosłość dla nauki policyi.

---

(1) O poprawie R-tej (wyd. z 1776 r.) str. 329 — 333 i 122 — 147 i 465.

W literaturze powszechnej nie ma także zbyt wielkiej obfitości studyów odnoszących się do policyi. Justi wymienia kilka dzieł, które mu były znane, jak np. Boters—Gründlicher Bericht von Anordnungen guter Polizei 1596; Schrammens—Politia historica 1605; i z XVIII wieku Vetter a 1736 Langemach a 1747 i de la Mare (1). Dziś są one chyba bardzo wielką rzadkością, z którą niełatwo przychodzi się spotkać.

Seckendorfa „Teutscher Fürsten-Staat" zawiera także rozproszone uwagi o policyi leśnej, przepisach ograniczających polowanie, o władzy utrzymania porządku przysługującej monarsze itp. (2); ale wszystkie wzmiankowane ustępy zdradzają poczucie potrzeby policyi i zadań administracyjnych, lecz nie dają jasnego pojęcia o jej naturze i nie troszczą się o ścisłą definicyą.

Dopiero prace Justiego, Sonnenfelsa i innych, już z drugiej połowy XVIII wieku, otwierają szereg studyów nie zadawalniających się konstatowaniem pojedyńczych objawów i wzmiankami ogólnemi o potrzebie bezpieczeństwa, lecz starających się o określenie istoty policyi, jej zakresu działania i najodpowiedniejszej organizacyi. Nie należy jeszcze wiele wymagać od pierwszych owych usiłowań; trzeba pobłażać Justiemu, (3) gdy zadanie policyi identyfikuje nie tylko z administracyą, ale mięsza do swej nauki prawo wexlowe, handlowe, urządzenie banków, sądy admiralicyi itp.; Sonnenfelsowi (4) również trzeba przebaczyć, gdy do nauki policyi zalicza prawo spadkowe; są to bowiem pierwsze kroki samodzielne badające grunt i starające się poznać naturę władzy, której dotąd pojedyńcze objawy tylko konstatowano.

Nawet wobec tych wadliwych i późniejszych prac, wydają nam się poglądy Leszczyńskiego na policyą bardzo słabemi i niedostatecznemi. Mając tak rozległe wskazówki w pracach Modrzewskiego, doszedł król Stanisław zaledwie do jednego ogólnikowo wyrażonego spostrzeżenia, a mianowicie: iż zadaniem policyi jest utrzymanie bezpieczeństwa i spokoju. Samo przeprowadzenie tej myśli jest rozwlekłe, niejasne i abstrakcyjnemi wywodami przepełnione. Przy tem choć jest wzmianka, iż marszałek W. K. ma ma być ministrem policyi, nie poświęca Leszczyński bynaj-

---

(1) V. Justi — Grundsätze der Polizei-Wissenschaft (zweite Auflage) 1757 Vorrede zur erste Auflage.

(2) Wyd. 1660. str. Cap. X—86 Forstbann und Waldnutzung

(3) Grunsätze der Polizey, Wissenschaft—1857 str. 159. 172

(4) Sätze aus der Polizey, Haudlung und Finanzwissenschaft. 1765. str. 251.

mniej uwagi organizacyi tegoż ministeryum, organom podwładnym, ich stosunkowi wzajemnemu, tak, iż prócz czczych wyrażeń nic prawie nie znajdujemy i dochodzimy do przekonania, iż ustęp ten jest najsłabszym w całym Wolnym głosie.

Organizacya wojska, którego ważność odczuwa głęboko Leszczyński, ma osiągnąć trzy objekta: „Pierwsze, aby każdy ziemianin, lub favore jego miał bezpieczeństwo; drugie: żeby in casu napaści od nieprzyjaciela mogło być państwo pewne skutecznej obrony; trzecie: żeby przez waleczne woyska akcye, cały naród wbił się w taką reputacyą, przez którąby się stał całemu światu respectabilis et formidabilis.“

Następnie Leszczyński zastanawia się nad przymiotami wojska własnego kraju i dochodzi do następujących wniosków: „Co do bezpieczeństwa, to trzeba je sobie zapewnić od samego naszego wojska; exempla terrent, w jakie niebezpieczeństwo podawały często ojczyznę bunty i związki wojskowe; a co tego za przyczyna? Grzech pierwotny nierządu naszego; że państwo wyzute z wszelkiej władzy swojej, że każdy z poddanych tej władzy, chciałby ją sobie przywłaszczyć i nad nią panować. A zatem nie trzeba się spodziewać, żeby nam wojsko bezpieczeństwo warowało, żebyśmy mogli być od samego wojska bezpieczni, póki jak najgruntowniej nie ubezpieczymy powagi państwa.

„Co do obrony przeciwko agresssorom nieprzyjaznym, tu się należy reflektować na dwa motywa do erygowania in hunc usum wojska. Pierwsze na obszerność i sytuacyą naszego królestwa, żeby do obrony jego mieć dostateczność wojska w proporcyi do rozległości kraju, które na nic się nie przyda, jeżeli nie będzie dość mocne, żeby dało odpór nieprzyjacielowi. Nie mniej rzecz potrzebna zapobiedz niebezpieczeństwu granic przez założenie fortec według miejsc sytuacyi, gdyż jeżeli nieprzyjaciel znajdzie wrota otwarte do kraju, nie snadno go można wypędzić. Wojować zaś na swoich śmieciach co za ruina kraju?“

Ubolewając na nieuwagę w tem naszą, myśli Leszczyński, że nie masz tego wieśniaka, żeby swej chaty nie ogrodził dla bezpieczeństwa swego; nie masz tego stworzenia, żeby mu natura nie dała sposobu do obrony; my sami tak zuchwali, że non prospiciendo obronie naszej, dajemy owszem okazyą i pohop nieprzyjacielowi do tak znacznego z nami wojowania.

„Drugie motivum do erekcyi wojska na obronę skuteczną, powinno być pomiarkowanie się z siłami sąsiadów naszych. Wyznajemy ze wstydem, że żadnemu z tych, co nas opasali, oprzeć

się nie możemy in hoc statu, jaki jest ad praesens, a dopieroż gdyby się zgodzili rozerwać prowincye nasze, które są ich krajom przyległe.“ Ostrzega Leszczyński przed agressywną polityką wieku XVIII-go; radzi nie ufać przestarzałej maksymie, iż się o nas sąsiedzi ciągle kłącić będą i nigdy nie zgodzą; przypomina targi o nasze prowincye podczas ostatniej wojny szwedzkiej, kiedy trzy narody belligerantes przez tyle lat wojowały z sobą z ostatnią opresyą i i ruiną naszego kraju.

Każdy z nich deklarował się protektorem naszym tak dalece, żeśmy już byli prawie zawojowani, nie wiedząc jeszcze, kto nasz nieprzyjaciel, każdy się bowiem miał za opiekuna naszego.

„Co do reputacyi narodu, która jest trzecie objectum w erekcyi wojska, to tej nabyć można nietylko przy odpowiedniej ilości, ale i jakości żołnierza, idąc za przykładem wieku naszego potencyi rosyjskiej w reformie swojej milicyi. Byleśmy tylko nie czekali zaciągać wojska jako czynimy, aż kiedy nas już za gardło nieprzyjaciel trzyma, byle zawsze skarb był napełniony, bo żołnierz bez żołdu regularnego tyle szkody krajowi czyni, co nieprzyjaciel i byleśmy nareszcie w naszą odwagę, usque ad temeritatem, nie dufali, która nas zaślepia.“

Doszedł więc Leszczyński do przekonania, że nietylko przy dawnej organizacyi bronić się nie możemy, ale nawet od samego naszego wojska nie jesteśmy bezpieczni, że przytem żadnym traktatom nie możemy ufać, minęły bowiem te wieki, w których feciales u Rzymian sądzili wprzód, czy wojna sprawiedliwa; i nakoniec na sąsiedzkie posiłki rachować nie możemy, póki im przez własne siły pomocni nie będziemy.

Dla tego też uważa radykalną reformę za nieuniknioną, a określa ją w sposób następujący: „Pospolite ruszenie jest bezpożyteczne i nie ma wcale powodów uciekać się do tak gwałtownego i ostatecznego środka. Czy podobna bowiem, aby ziemianin w wojsku nigdy nie służący miał być sposobny do tak wielkich fatyg wojennych, żeby mógł być zdolny do oporu nieprzyjacielowi wyćwiczonemu? Przytem co za expens na taką wyprawę żołnierską; co za omieszkanie w ekonomii gospodarskiej, co za ruina kraju przez czaty takiego wojska.“

Na miejsce pospolitego ruszenia podług Leszczyńskiego, państwo powinno mieć sto tysięcy wojska, jak go zowiemy, cudzoziemskiego, które winno być rozdzielone na trzy prowincye pod komendą trzech hetmanów. Podczas pokoju dosyćby było

połowy, tj. pięćdziesięciu tysięcy, każdy regiment niechby się składał z połowy ludzi, a to dla tego, że in casum wojny snadno rekrutować, i łącząc nowe rekruty ze starym żołnierzem, regimentby był i komplet in quantitate i taki jak powinien być in qualitate.

„Płaca jednak winna i podczas pokoju iść na cały komput stu tysięcy, a to dla tego, iż państwo uczyniwszy raz fundusz na utrzymanie stu tysięcy wojska, połowę zaś konserwując podczas pokoju, ową zaoszczędzoną sumę mogłoby przeznaczyć na zaciągi i expensa wojenne, żeby podczas wojny, co jest rzecz ciężka i czasem niepodobna, nie składać podatków, lecz mieć skarb zaopatrzony.

„Nawet podczas pokoju należy zachować komplet oficerów, których potrzeba dla całego komputu, a to dla tego, że im casu subitaneo wojny trudniej o dobrych oficerów niż o dobrego żołnierza, ale ta połowa oficerów mogłaby się kontentować połową płacy, nie będąc w służbie aktualnej wojennej i do innej powinności nie będąc obligowaną, tylko się znajdować na popisach.

„W razie nagłej wojny, aby szybko zrekrutować owe pięćdziesiąt tysięcy rezerwy, należy wziąść się na ten sposób. Całe wojsko trzeba rozdzielić między województwa, pomiarkować każdego przez wiernych komisarzów parafije, i osądzić wiele każda mogłaby dać żołnierzy bez przeciążenia. Tych żołnierzy wypada wpisać w rejestr, do którego pułku, albo chorągwi należy. Żołnierz ten podczas pokoju nie miałby żadnej zapłaty, pracując w domu według swojej profesyi, od którejby nie był oderwany, nie będąc obligowany do żadnej służby, jak tylko stanąć w tym pułku, kiedy go zawołają, w którym jest zapisany żołnierzem.

„Do konserwacyi takiego wojska dwie fundacye są nader potrzebne: Jedna—szkoła rycerska, gdzieby się młoda szlachta ćwiczyła w nauce wojennej i sposobiła na oficerstwa, żeby nie szukali po cudzych krajach subjecta ad officia militaria. Druga fundacya—szpitale żołnierskie. Co może być sprawiedliwszego jak dożywić tego, który życie swoje sakryfikował i co może większej ochoty dodać żołnierzowi do służby wojennej jako to, gdy będzie pewien przy starości, albo kalectwie, do śmierci pożywienia?

„Niezbędnemi są również fortece. W jaki kraj nieprzyjaciel wtargnie, już ten jest prawie zawojowany, to jest, jeżeli ma superioritatem armorum; bo chcąc go wypędzić, dezolacyi przy-

czynia się krajowi, i trzeba pokojem sromotnym kończyć wojnę, uchodząc ostatniej zguby. Mając zaś fortece, musi się nieprzyjaciel albo o nie oprzeć i sił swoich nadwyrężyć, albo jeżeli nie zechce ich dobywać, bojąc się wojsko stracić, nie będzie śmiał się w kraj pomykać, zostawiając za sobą fortece; a przytem, nie dobywszy żadnej fortecy, nie może się bezpiecznie w kraju rozpościerać, ani się w nim osadzić.

„Nie podobna przy erekcyi wojska zapomnieć o artyleryi. Rzecz niepojęta, że nad tem nie czynimy żadnej reflexyi, choć wojsko czasem jednego kroku postąpić nie może bez dział pomocy; rzekłby kto, widząc nas tak źle uzbrojonych, że wszystko powinno upadać przed nami jak mury Jerycho przed wojskiem izraelskiem. Przytem nie dość mieć dostatek dział, jeżeli ich zażywać nie można ob defectum należytej znajomości, której się trzeba uczyć ex professo. Jest to ars mechanica, na której naukę są szkoły w porządnych państwach, gdzie siła cyrkumstancyi uczyć się potrzeba, żeby cum successu dirigere artyleryą.

„Nie mniej i ta szkoła potrzebna, gdzie się uczą fortyfikacyi, żeby być dobrym inżyinierem; co cale ignotum u nas, a przecie bez experiencyi in hac scientia mathematica, nie podobna ani dobywać, ani bronić fortec, ani czasem obóz założyć, ani go szańcami okopać, do czego się często trafia potrzeba.“

Prócz armii stałej, chce jeszcze Leszczyński stworzyć milicyą, któraby wychodziła w pole i na kampanią nie za lada ordynansem hetmanów, lecz za rozkazem sejmu in casu urgenti et extremo. Nie ma ona wchodzić w komput wojska, gdyż jest supernumeraria, i na nadzwyczajne wypadki rezerwowana. Wojsko też nie powinno na nią nic liczyć i pełnić swe obowiązki we wszystkich zwyczajnych wypadkach. Każde województwo powinno mieć tyle chorągwi, ile facultas jego znieśćby mogła. Koszta milicyi zaś opłacać winna szlachta, wzamian za uwolnienie od pospolitego ruszenia. Obowiązek zostającego w służbie milicyi jest: stawić się raz w rok na popisie z orężem przyzwoitym.

Powstaje także Leszczyński przeciw zwyczajowi niezwykłemu, aby partykularnym wolno było trzymać na swoim żołdzie, pod imieniem gwardyi nadwornych, ludzi wojskowych z obrazą powagi państwowej. To samo się odnosi do partykularnych fortec, które są niedostateczne do obrony, a jak je nieprzyjaciel zajmie, łatwo je na wyborne warownie przerobić może. Jest to

zresztą grzeszyć przeciwko kardynalnym zasadom rządzenia, aby partykularny miał jurysdykcyą, która samemu państwu należy.

Na końcu wspomnieć należy o głębokich uwagach Leszczyńskiego, przekonywających, iż nasza konstytucya zmusza nas do niezmiernej gotowości obrony, oraz, że powinniśmy być przedewszystkiem gotowi ad defensionem i nigdy nic cudzego nie pragnąć, a to nam zabezpieczy pokój i polityka nasza nie będzie nikomu podejrzana.

(d. c. n.)

Sprawy bieżące.

Kilka uwag z powodu wycieczki w nadniemeńskie strony. — Dwie strony tamtejszych stosunków. —Wzrost krajowego fabrycznego przemysłu, handlu i rękodzieł. — Jego przyczyny i owoce. — Jak się młodzież kształci a jak się kształcić powinna? — Owce Panugra. — Handel z Kiachtą. — Dwa Przeglądy — katolicki i tygodniowy. — Księża w szkole. — Radykalne koziołki — Zakończenie letniego sezonu. — Leon książę Sapieha Kodeński zmarły w Krasiczynie.

Wracając po dwumiesięcznej przerwie do redakcyjnego mego wydziału, winienbym dać z wakacyjnych moich wycieczek małe choćby sprawozdanie, zwłaszcza, że cały czas spędziłem w rodzinnych moich nadniemeńskich okolicach, których losy zajmują niewątpliwie czytelników naszych.

Dla niezależnych odemnie względów, obszernych a szczegółowych wywodów pozwolić sobie nie mogę; ograniczając się zatem do ogólnych i dorywczych rysów, zaznaczyć przedewszystkiem winienem, że wydając w Wilnie np. „Niwę“ nie potrzebowalibyśmy otwierać rubryki „W sprawie upadających posiadłości ziemskich“; stan ich bowiem, w znakomicie przeważającéj części, nie toczy się bynajmniej po równi pochyłej do upadku. Kto przetrwał dnie chaosu, ten ostał się silnie i żyje bez obawy, oczywiście— o materyalną tylko stronę bytu.

O zagospodarowaniu majątków i kulturze ziemi pochlebnego zdania wydać nie możemy. Majątki urządzone racyonalnie, według postępowych zasad i prawideł, należą do wyjątków—olbrzymia większość prowadzoną jest *à la arrière grand papa*, bez widoków rychłej zmiany systemu. Jeżeli zatem powiedzieliśmy, że własność ziemska w Zaniemeńskim kraju stoi silnie, to mieliśmy na uwadze: 1) małą skalę dotykających ją ciężarów stałych, nie sięgających ani połowy tego, co własność ziemską w kraju tutejszym obarcza, i 2) nieobecność długów. Ziemianin tamtejszy uważa się za zgubionego, jeżeli długi jego równają się $^1/_4$ części wartości majątku, szacowanego zwykle bardzo nizko. Ziemianin tamtejszy zresztą, długów nie ma gdzie robić. Hypotek i Towarzystwa kredytowego nie ma, a pożyczka amortyzacyjna w Banku wileńskim jest sama z siebie tak drogą a przy nizkim kursie wydawanych *al pari* biletów tegoż banku tak niemożebną, że napędzać do niej może tylko rozpacz lub romantyczny optymizm wyjątkowych zwolenników dziadowskiej torby.

Również wyjątkowo tylko ucieka się praktyczny i zabiegliwy litwin do lichwiarskiego kredytu u żydów, wie bowiem, że ze szponów takich nic go już w świecie wyratować nie zdoła.

Żyd tamtejszy nie wyniósł się jeszcze do poczucia obywatelskości i do tutejszego niebardzo jest podobny. Pozbawiony łagodzących ślepy fanatyzm wpływów własnej inteligencyi, która nie wyrobiła się dotąd, stanowi on w zbiorowości stado żarłocznych sępów, wysysających i niszczących wszystko, czego się dotkną, nienawidzących gruntownie wszystko, co poza niemi stoi; idących jak hyeny śladem tygrysów i dogryzających zostawione przez nich resztki... Ziemianin litewski, zahaczywszy się raz tylko o żydowskie ręce, ginąć musi bez sposobu ratunku. Nie ma dla niego wówczas ani dobrych towarów, ani cen na produkty ogólnie praktykowanych, ani najmniejszej w ruchach gospodarczych swobody. Kto puszcza żydowi folwark lub młyn w dzierżawę, pożegnać się z nim musi na bardzo długo, czasem na zawsze, jeżeli nie chce, by mienie jego poszło z dymem. Panika pod tym względem jest tak potężną, że do energicznej obrony niepodobna nikogo namówić.

Oto posępna strona tamtejszych stosunków, uwydatniająca się na szczęście tylko wyjątkowo.

Fatalniejszą nierównie, bo okolicami całemi grasującą plagą jest brak obywatelskiej solidarności, brak opinii publicznej.

Prawda, że są liczne powiaty, przedewszystkiem zaś czysto żmujdzkie, w których obywatelskie życie spojone ścisłemi więzy pod błogosławioną kontrolą opinii rozwija się pod każdym względem bardzo a bardzo świetnie, gdzie kwitnie postęp racyonalny, zawiązują się spółki a duchowa spójnia stoi na straży społeczno-moralnych interesów. Zresztą jednak ma się rzecz wcale a wcale inaczej... Może kiedyś powrócimy jeszcze do tego przedmiotu.

Przechodząc na inne pole, stajemy mimowolnie w roli pana Jowialskiego: „Czy słyszeliście tę bajeczkę?“ — „Słyszeliśmy.“ — „To ją wam powtórzę.“

Czy czytaliście państwo na tem miejscu liczne wywody nasze o potrzebie fachowego kształcenia młodzieży? Bezwątpienia. Nic to nie szkodzi — wracam do tej sprawy i to dla ważnych powodów.

Zaprowadzenie opłaty cła w złocie, następnie zaś olbrzymi spadek waluty naszej na giełdach zagranicznych utrudniły w olbrzymi sposób wejście wyrobom zagranicznym na nasze rynki handlowe, otwierając szeroką możność szybkiego rozwoju krajowemu przemysłowi. Nic dziwnego zatem, że takie miasta fabryczne jak przedewszystkiem Łodź, a następnie Zgierz, Ozorków i Tomaszów, wzrosły na wielką skalę; że takie osady fabryczne jak Zduńska-Wola i Pabianice, o których nędzy rozpisywaliśmy się przed dwoma jeszcze laty, zakwitły pomyślnością i dostatkiem. Cieszymy się oczywiście z tego faktu, bo stanowi on przykład pouczający dla najskrajniejszych nawet pesymistów, że przemysł fabryczny w kraju naszym nietylko skutecznie rozwijać się, ale nawet z wyrobami zagranicznego przemysłu w czasach normalnych współzawodniczyć może. Cieszymy się, powtarzamy, ale—częściowo tylko. Na pytanie bowiem, kto z przyjaznych dla krajowego przemysłu warunków korzystać umiał i kokorzystał, kto istniejące fabryki rozszerzył a nowe pozakładał, kto, słowem, dźwignął ów przemysł i miasta całe—odpowiedzieć trzeba: obcy!

Tak jest istotnie. Z nad Dunaju i Renu, z Morawy i Alzacyi, z Bernu i Miluzy przybyli ludzie obcy i zawładnęli uprawą tego, co mocą wytworzonej sytuacyi o uprawę prosiło się gwałtownie. Szeregi wzbogaconych już przybyszów wzmocniły się nowym napływem, który się także wzbogaci; my zaś siedzieć

dalej będziemy na koszu, na którym osadziło nas niedołęztwo i lenistwo, nieuctwo i zupełny brak przedsiębierczego ducha. Będziemy dalej skomleć na złe czasy, na wyzysk zagraniczny, nie pomni, że złe czasy dopóty dla nas istnieć nie przestaną dopóki sami o ich usunięcie starać się nie będziemy.

Że obrotny, pracowity i fachowo uzdolniony przemysłowiec przybywa do nas z małym kapitalikiem i robi z niego miliony rocznych obrotów, a później miliony dochodów, że ściągając te ostatnie do swego przewoźnego worka, drwi z nas znacząco a zrobione u nas pieniądze do ojczyzny swej wywozi — temu dziwić się niepodobna. Zarabiając to, czego my zarabiać ani chcemy ani umiemy, cudzoziemiec taki ma pełne do tego prawo, a pełniejsze jeszcze, gdy zarobek zabiera do swego kraju by wzmódz jego siły. My gniewamy się niesłusznie i niesłusznie na gniewie i kiwaniu palcem poprzestajemy, szukając zresztą odwetu na polu poezyi i pielęgnowania sztuk pięknych, które jeżeli przy pomocy napuszystych deklamacyj i dostrajaniu się do niebiańskiego kamertonu nie poprawią nam bytu, to zaiste nie wina braku naszych w tym kierunku usiłowań, ale prędzej ich zbytku i wyłączności.

Jakżeż zresztą wymagać, aby krajowcy, korzystając z przyjaznych okoliczności brali się do fabrycznego przemysłu, kiedy niema pośród nich ludzi z gałęzią tą choćby jako tako obeznanych, tem mniej — gruntownie wyrobionych. Nie mając pojęcia ani o całości takiego interesu ani o specyalnościach jego części składowych stanowiących osobne fachy, uprawiać go nie jesteśmy w stanie.

Trzeba się zatem sposobić, uczyć. Potrzeba ta przeniknęłaby może nasze umysły, gdyby sposobienie takie odbywało się na jakiem uniwersyteckim wydziale fabryczno przemysłowym, wydającym patenty na — stopnie akademickie. Że jednak ucząc się fabrykacyi, trzeba przypasać fartuch, a zakasać rękawy, więc my, rodzący się na wielkich ludzi z rozgłosem, przynajmniej zaś na pozujących na wielkość blagerów, gardzimy taką pospolitością, wolimy klepać całe życie biedę i na dziury rzeczywistości przywdziewać fraczek fantazyi noszonej na bakier, niż zarabiać po parę, nie rzadko po kilka tysięcy rubli rocznie w charakterze Werkführera, drukarza perkalików lub montera maszyn. Kształcąc się na transcendentalistów, poetów i miłośników sztuk wyzwolonych ceną ostatniego dobytku rodziny, by później, dla

braku środków nic pozytywnego nie robić, a narzekać tylko na ogólny brak wiedzy i zastój nauki, zapominamy, że podstawą rozwoju tej wiedzy i nauki pośród społeczeństwa, jest zamożność tegoż, że trzeba przedewszystkiem wyrobić twórców tej zamożności, bez niej bowiem, jako bez podstawy, nie stanie żaden gmach i żadna nie uwieńczy go kopuła.

Czyż słyszaną jest rzeczą, aby ktoś zaczynał jeść obiad od deseru, a kończył go na sztuce mięsa z musztardą?

Czyż widział kto społeczeństwo o tak jednostronnym kierunku jak nasze, zbijające się w kupę jak owce i rzucające się na łeb na szyję, gdzie jedna skoczy? Prawda, że w ostatnich czasach młodzież poczęła obierać sobie praktyczne zawody; ale i to prawda, że zawody te generalizuje sobie i rzuca się do nich tłumnie. Był czas, że wszyscy kierowali się na lekarzy, potem wszyscy na adwokatów; potem na inżynierów (oczywiście na—naczelnych inżynierów), teraz na redaktorów. Ponieważ zaś wszyscy byli ukwalifikowani li tylko na naczelników, nie stało tedy podkomendnych, wykonawców drobnych fachów. Racyonalność realnego kierunku wyszła na pośmiewisko i na marne. Toż samo dzieje się na innych polach: *en masse* stawiamy cukrowarnie, budujemy domy; *en masse* zakładamy składy maszyn, domy komisowe itp. —; *en masse* robimy też *fiasco*, kieruje nami bowiem nie — znajomość interesu, nie — racyonalny rachunek i rozwaga, ale — choleryczny szał jakiś.

Jedynym czystym zyskiem, z takiego stanu rzeczy płynącym, jest nadmierne natężanie współzawodnictwa, pod którego parciem pękają węzły moralne, czego dowodem są *exempla odiosa* na każdym kroku, nawet — w gronie niepowołanych kapłanów opinii publicznej...

Też same przyczyny, które wpłynęły na wzrost krajowego przemysłu, otworzyły też dla kupców i rękodzielników naszych szerokie podwoje wywozu do Cesarstwa. Szewcy, krawcy i galanternicy olbrzymie mają obstalunki i wywiązują się z nich ze zwykłą akuratnością, zaniedbując atoli fatalnie miejscowych odbiorców. Wielkie też powodzenie mają magazyny mód, które to powodzenie zobowiązuje je do dwakroć większego zdzierstwa niż dawniej i sześć kroć niesumienniejszego niż dawniéj wykonywania powierzonych robót. Nasłuchaliśmy się o tem mnóstwo charakterystycznych opowieści, których powtarzać tu nie mamy ani ochoty, ani czasu; dodamy tylko, ponieważ raz już stoimy na handlo-

wym gruncie, że z listu pisanego do nas przez prenumeratora z *Kiachty* dowiadujemy się następującego szczegółu:

Prenumerator ów, pracujący od lat 14 na głównym rynku herbacianego handlu, zapewnia nas, że pomimo reklam magazynów warszawskich o odbieraniu karawanowej herbaty wprost z Kiachty, żaden z nich nie sprowadza ani funta prosto ztamtąd, lecz wszyscy zakupy robią w Moskwie, gdzie towar ulega manipulacyi „sortowania" połączonej często z przymięszywaniem ziółek z herbatą żadnego nie mających związku.

Czyżby w Warszawie nie można było urządzić składu herbaty *en gros*, mającego bezpośredni stosunek z Kiachtą? Sądzimy, że to byłby dobry interes. Czyż dla zrobienia go trzeba czekać na przybycie przedsiębiercy i sortiera aż z Hamburga?

Pomiędzy „Przeglądem katolickim" a „Przeglądem tygodniowym" wszczęła się silna utarczka o to, kto w szkole ludowej religii nauczać powinien—ksiądz czy cywilny nauczyciel? Sprawa to, zdaniem naszem, bardzo jasna, i trzeba być zaiste niezwykle naiwnym, żeby argumentować szeroko ze stanowiska „specyalności," lub też „zasad pedagogicznych." Nie o naiwność tu atoli chodzi. „Przegląd Tygodniowy" bowiem, jeżeli piorunuje przeciw powierzaniu wykładu religii w szkołach ludowych księżom, to przecież nie zdoła wmówić w nikogo, że mu tylko o względy *pedagogiczne* chodzi. Pocóż ten „tygodniowy" jezuityzm, kiedy oświadcza się dalej wręcz, że nie życzy się nauczycieli — księży dla tego, że są księżmi, t. j. osobami zdeprecyonowanemi w norymbergskim sklepie „national-liberalnych" błyskotek, sfuszerowanych na prędce tąż samą metodą, którą sfuszerowano i skompromitowano najnowsze postępy nauki?

„Przegląd Tygodniowy" twierdzi z apodyktyczną stanowczością, że ksiądz zapatruje się na nauczycielskie stanowisko li tylko z propagatorskiego punktu widzenia; że stanowisko to wyzyskuje do fanatyzowania i szczucia przeciw innowiercom; że uczniów swych przestrasza, a umysły ich wodzi na obłąkanie. To radykalna farsa. Nie przeczymy, że są kraje, w których coś podobnego niekiedy ma miejsce, a w obecnej chwili — głównie z powodu rozdraźnienia, wywołanego przez kulturalnych podszczuwaczy. U nas ksiądz, obok duchownego swego stanowiska,

jest równocześnie dobrym obywatelem kraju; o fanatyzowaniu, z nader rzadkiemi chyba wyjątkami, nie myśli, a uczucia swojskości górują w nim jeszcze.

„Przegląd Tygodniowy“ wolałby, aby *naukę* (? !) religii traktowali w szkołach ludowych dzisiejsi ich nauczyciele. Widocznie, ma on do nich więcej zaufania niż do księży. I nic dziwnego: wszakże większość naszych nauczycieli elementarnych należy do wychowańców *nowej szkoły*, do której zwykł się modlić Przegląd Tygodniowy...

Co do nas, sądzilibyśmy, że propaganda religijna śród ludu w każdym razie mniej jest dla społeczności naszej niebezpieczną od wszelkiej innej propagandy, na której możliwość umyślnie, czy przez niebaczność, Przegląd nie zwraca uwagi. Co się zaś tycze nauczania w ogóle, obawiamy się zawsze nie tyle fanatyzmu, ile bezpośredniego źródła jego — *obskurantyzmu*, którego potężną zawsze dozę widzimy tam, gdzie się go zapewne nigdy nie dopatrzy „Przegląd Tygodniowy,“ a mianowicie: we własnych jego artykułach i w głowach jego protegowanych. My nietylko nie obawiamy się wpływu duchowieństwa na lud, ale go sobie życzymy jako rzeczy pożytecznej, dając serdeczny poklask zebraniom gminnym, które zrobiły użytek z przepisów obowiązującego prawa i do wykładu religii w szkołach początkowych powołały duchownych. Na zakończenie dodamy, że pragnień i zamiarów przypisywanych duchowieństwu „Przegląd Tyg.“ niczem udowodnić nie jest w stanie; faktem zaś jest niezbitym, że pewne warszawskie pisemko, pragnąc zdać egzamin, że uzdolnione jest do migania radykalnych koziołków, zmuszane jest kontrabandować cichaczem drobne materyały do wystąpień przeciw kościołowi ze szpalt pism petersburskich, które je potem jako fałszywe informacye odwołują.

Wszystko to byłoby nierównie mniej komiczne, gdyby nie było traktowane z namaszczeniem młodzieniaszka opowiadającego swe wrażenia po pierwszym ukradkiem przeczytanym romansie.

Z dniem 1-o Października kończy się tegoroczny sezon letnich teatrów w ogródkach, które tego roku, przyznajemy to z przyjemnością, zasłużyły się dobrze publiczności i słusznie bardzo względami jej wynadgrodzone zostały.

Dawny repertuar obrzydliwości i kankanów wyrugowany ze szczętem niemal, ustąpił miejsca przyzwoitemu układowi przedstawień, wykonywanych po największej części starannie, niekiedy nawet poprawnie.

Pan *Texel*, goszczący w Belle-Vue, wystąwiał przeważnie, niemal wyłącznie operety dobrze wyuczone, a rozporządzając niezgorszemi siłami, z pośród których wyszczególnić należy p. Manowską i p. Koehlera, cieszył się powodzeniem i wabił doborową publiczność, na często powtarzane „Książątko," „Nietoperza," „Indigo" i „Kosiki."

Pan *Doroszyński*, waleczny dyrektor poznańskiego teatru, który *u siebie* zwykle świeci pustkami, skutecznie bardzo goił w tym ku blizny swej kassy w Alhambrze, a na niezwykłe poparcie zasługiwał w całej pełni wystawianiem utworów swojskich tegoczesnych pisarzy: Blizińskiego, Lubowskiego, Sarneckiego i Zalewskiego, którzy na scenie p. D. pierwszy raz zwykle przedstawiają publiczności nowe swe dzieła.

Towarzystwo poznańskie nie posiada wprawdzie w swym łonie *lumenów* dramatycznej sztuki, ale za to rozporządza dobremi użytecznościami (termin sceniczny), z których dostraja się harmonizująca z sobą całość. Oprócz sztuk poważnych jak np. wyborne komedye Zalewskiego „Artykuł 264" i „Spudłowali," wypełnił p. D. większą część sezonu wystawianiem fars oryginalnych. Rzeczy tego pokroju nazywają w Niemczech *der höhere Bloedsinn*, który wyprodukowany przez Berga, Conradiego, Pohla lub Kalischa bywa zawsze dowcipny, a często posiada moralną tendencyą, podczas gdy nasz oryginalny *Bloedsinn*, opatrzony słabiuchną kompilacyą muzyki p. Sonnenfelda, jest pospolitym głupstwem bez szczypty dowcipu i humoru.

Ponieważ oryginalne *Blödsinny* psują smak publiczności i wykraczają przeciw wszystkim zdrowym zmysłom, przeto sądzimy, że prasa nasza wyświeci je tak samo z desek scenicznych jak już wyświeciła Offenbachiady i podobne im nędzoty.

Pan *Terenkoczy* opuścił bardzo rychło zajęte przez się Eldorado, czego żałujemy mocno, posiadał bowiem nietylko dobry repertuar komedyi i operetek, ale i najlepsze ze wszystkich siły dramatyczne, do których zaliczamy pp. Terenkoczych, Linkowskich, Kwiecińskich, p. Asperger i Skalskich.

O Towarzystwie pp. Filleborna i Grabińskiego z Arkadyi

a potem Eldorado to tylko powiedzieć można, że było przedstawicielem archeologii personelu i przedpotowego repertoaru z „Dzwonnikiem Notre-Dame“, „Monte-Christo“ i innemi okropnościami na scenie i pod sceną.

Należałoby jeszcze wspomnieć cokolwiek o niesumienności i systemie protekcyonalnym niektórych reporterów ogródkowych. Są to mizerye, których na widok publiczny tym razem jeszcze wyciągać nie będziemy, zadawalniając się ogólnikową przestrogą.

W ciągu Września zmarł w Krasiczynie w Galicyi Leon ks. na Kodniu Sapieha, ze starożytnego litewskiego rodu herbu Lis, który w 1699 r. wyniesiony został do książęcej godności *ex sacri Imperii Romani.*

Ks. Leon, urodzony w 1802 r., kształcił się praktycznie pod sterem ks. Druckiego-Lubeckiego w biurach kierowanego przezeń ministerstwa skarbu. Po wypadkach 1831 r. przeniósł się na stałe do Galicyi, gdzie do końca życia pracował niestrudzenie około własnego a więcej jeszcze pono około publicznego dobra. Mówią, że gospodarując wzorowo z resztek ojcowizny, zrobił olbrzymą fortunę, wynoszącą w dobrach 40 tys. morgów a 11 milionów fl. w gotowiźnie. To rzecz prywatna. Ks. Leon był przytem człowiekiem publicznym i jako taki na karcie dziejowych niepożytych pamiątek zapisał się następującemi czyny:

Założył dla Galicyi Towarzystwo kredytowe ziemskie.
Założył we Lwowie kasę Oszczędności.
Wybudował drogę żelazną Karola-Ludwika od Krakowa do Lwowa.
Wybudował drogę żelazną Lwowsko-Czerniowicko-Jasską.
Założył wiele innych instytucyj ekonomicznych, które z pamięci wyliczać nam trudno.
W sejmach postulatowych głosował pierwszy za zniesieniem pańszczyzny.
Prezydował w Towarzystwie rolniczym, przez się założonym.
Marszałkował sejmowi galicyjskiemu i przewodniczył rządowi autonomicznemu przez lat czternaście.

Oto jego życiorys. W obec niego zbyteczne są anegdotyczne opowieści i chronologiczne daty.

Do grobu poniósł krzyż „Virtuti militari.“ Żadnych innych austryackich oznak i tytułów.

Takiego męża niesforna garść warchołów usiłowała obryzgać błotem, znieważać bezpodstawnemi posądzeniami. Społeczeństwo, które nie umiało zamknąć ust bluźnierczych, uchyliło czoła nad grobem—nad grobem również przeciwnicy ugięli kolana, bo grób ten zamknął na wieki wyższość, której znosić nie mogą ci pigmeje za życia.

O zaiste—*sunt lacrimae rerum!*

Jacek Soplica.

Ruch naukowo-literacki.

Hiszpania. Wspomnienia z podróży Edmunda de Amicis. Z piątej edycyi oryginału włoskiego, przekład Maryi Siemiradzkiej. Warszawa. Nakład Filipa Sulimierskiego. 1878. str. 518.—Nie możemy się skarżyć na zbyt wielki brak dzieł, zaznajamiających nas z ojczyzną Cervantesa a główną widownią zachwycającej architektury maurytańskiej. Mianowicie od samego początku bieżącego stulecia, Hiszpania stała się przedmiotem bardzo żywej i sympatycznej ciekawości; zabrano się więc do wszechstronnego jej poznania za pomocą środków, jakie wówczas miano pod ręką. Przetłómaczono więc sobie starą odwieczną historyą Hiszpanii, napisaną jeszcze w XVII wieku przez Piotra d'Orléans. Zainteresowanie się rosło w miarę jak polacy sami bardzo bliską zabrali znajomość z Somosiera i Saragossą; przybywały podróże, wspomnienia wojenne, już to originalne już to tłómaczone. Nie wymieniając nawet licznych powiastek na tle ziemi i wypadków hiszpańskich osnutych, nie wspominając o mnóstwie epizodycznych zarysów w książkach ogólniejszych, dość przywieść specyalne prace o Hiszpanii. Naylies'a, Lantiera, Marczyńskiego, Młokosiewicza, Wojciechowskiego, Dembowskiego, Hołyńskiego, Dębińskiego, Dumasa, Tripplina, a nadto historyą Hiszpanii skompi-

lowaną przez Tomasza Dziekońskiego, ażeby powziąć wyobrażenie o dość żywym ruchu, jaki w literaturze naszej zajęcie się tym krajem pobudziło. Dopiero po r. 1850 przez lat blisko 20 głucho u nas było o Hiszpanii; przestaliśmy zwracać na nią uwagę, dopóki jej znowuż wypadki wojenne ku niej nie zwróciły. Znowu się więc okazała potrzeba poznania zmienionego pod wielu względami kraju, a jednym z rezultatów tej potrzeby jest przekład dzieła *de Amicis*. Autor nie przybiera surowego oblicza ekonomisty, polityka, archeologa lub historyka, ale okiem światowca, bystrego spostrzegacza i znawcy wszystkiego co piękne, rozpatruje się po pięknych krajobrazach, po miastach oryginalnie zabudowanych, po cudnych pomnikach sztuki, wgląda w obyczaje i zwyczaje narodowe i piórem lekkiem, swobodnem kreśli obrazki lub opowiadania, w których przemagającym pierwiastkiem jest liryzm zaprawiony tu i owdzie subtelnym humorem. Edmund de Amicis rozpoczyna swój opis od Barcelony, przebiega Saragossę, Borgos, Valladolid, zatrzymuje się dłużej w Madrycie, muska wspomnieniem Aranjuez, Toledo, Kordowę, Sewillę, Kadyx, Malagę, zachwyca się Alhambrą w Grenadzie i ze ściśniętem sercem rozstaje się z Hiszpanią w Walencyi. Kto szuka w podróży dat statystycznych, uwag politycznych lub głębokich spostrzeżeń, o sztuce, niech nie otwiera książki p. de Amicis; ale kto pragnie wrażeń wypowiedzianych pięknie, sympatycznie, kto chce poznać obyczaje Hiszpanów w plastycznem opowiadaniu, kto lubi marzyć wieczorem, kiedy trud dzienny za sobą zostawił, kto umie się zachwycać naturą i ceni artyzm, ten nie rozczaruje się odczytaniem jej kart.

— *Początki języka polskiego. Książka do czytania, ułożona podług stopniowego rozwoju pojęć, mowy i gramatyki przez Władysława Nowickiego. Wydanie nowe z 36-ciu drzeworytami, poprawione i znacznie powiększone. Warszawa 1878 str. 205.*—O zaletach tej książki pisałem już w Niwie w roku zeszłym (zeszyt 66) i wytykałem tam również i wady. Miło mi tu zaznaczyć, że w drugiem wydaniu wady powiększej części zniknęły, a zalety się pomnożyły. Do tych nowych zalet liczę pytania, dodane w części drugiej (str. 49, 51), które służą do sprawdzenia, czy uczeń zrozumiał i spamiętał rzecz odczytaną, a zarazem przyczyniają się do rozwinięcia zdolności jasnego wypowiadania swych myśli. Podział zdań i ich części nie odznacza się jeszcze należytą ścisłością, ale o to winić autora niepodobna, gdyż w nauce składni naszej panuje dotychczas nadzwyczajna niejednostajność i dowolność. Niepodobna

mi tu rozszeżać się nad tym przedmiotem; zauważę tylko, że szczególniej podział zdań złożonych wiele do życzenia pozostawia, ażeby się uczeń nie mylił w ich rozpoznawaniu. Powiastki po większej części nie są piękne estetycznie; są zbyt suche, dydaktyczne a mało obrazowe; potrzebaby starannie wyszukiwać w naszej i obcej literaturze takich utworów, któreby zadość czyniąc wymaganiom pedagogicznym, odznaczały się także plastycznością. Co do rycin wyznać musimy, że są brzydkie w ogóle; bohomazów dzieciom pokazywać nie wypada; a dwie z nich *zbroja* str. 45) i *narzędzia* astronomiczne, z powodu mnóstwa przedmiotów skomplikowania i niewyraźnego rysunku są dydaktycznie nieodpowiednie.

P. Ch.

ROZMAITOŚCI.

Drugi konkurs lwowski imienia hr. Aleksandra Fredry.

Fundusz konkursowy stanowi kwota 900 złr., z której 600 złr. przyznane będą najlepszej komedyi, wypełniającej cały wieczór, a 300 złr. drugiej po niej najlepszej komedyi, bez oznaczenia liczby aktów.

Termin ostateczny do nadsyłania utworów ustanawia się dzień na 1 Lutego 1879.

Przyznanie nagród odbędzie się w następujący sposób:

Utworzone będą dwie komisye. Zadaniem pierwszej będzie odczytać utwory nadesłane i zasługujące na przedstawienie polecić do odegrania na scenie lwowskiej. Komisya ta składać się będzie z reprezentantów dziennikarstwa i z artystów sceny lwowskiej.

Utwory polecone przez tę komisyę będą kolejno przedstawiane na scenie lwowskiej, w miarę ich nadsyłania i polecania przez komisyą, w każdym razie nie prędzej jak od 1 Października 1878 zacząwszy, a nie później jak do końca Maja 1879.

Druga komisya, złożona z członków komitetu artystycznego

wysadzonego przez Wydział krajowy dla sceny lwowskiej, z przybraniem pp. Jana Aleksandra Fredry i Jana Dobrzańskiego, obecna na przedstawieniach sztuk poleconych, po odegraniu ich przyzna dwom najlepszym komedyom nagrody powyżej wymienione.

Autorowie wszystkich na konkurs nadesłanych, a poleconych do przedstawienia i przedstawionych utworów, otrzymają 8 % tantiemy od dochodu brutto z pierwszego przedstawienia, a po 5 % od następnych.

Rezultat konkursu ogłoszony będzie d. 15 Maja 1879.

Do każdej nadsyłanej sztuki ma być przyłączone nazwisko autora w opieczętowanej kopercie, opatrzonej zewnątrz tym samym napisem lub znakiem, którym oznaczona sztuka sama.

Tajemnica nazwisk autorów ustaje z dniem ogłoszenia rezultatu. Odnosi się to i do autorów; których sztuki były zalecone do grania i przedstawiane, ale nie uzyskały nagród.

Utwory należy nadsyłać pod adresem: Dyrekcya teatru polskiego we Lwowie.

SPROSTOWANIE.

Z powodu, że ostatni w zeszycie 90-tym artykuł p. t. „Ruch literacko-naukowy" wydrukowany został bez korekty, wcisnęła się do niego znaczna ilość pomyłek, z których ważniejsze są następujące:

Str.	*wiersz*	*wydrukowano*	*zamiast*
483	5 od dołu	te	to
—	2 „	wniosły te prace	wniosła
484	4 od góry	Żmuzki	Żmurki
16	„	teodoktem	teodolitem
—	18 od góry	przy południowych	przy południkowy
—	21 „	artystyczne	arytmetyczne
485	14 „	wiatrach	wiatrakach
—	19 od dołu	czynieniu	ciśnieniu
—	1 „	po wyrazie *podlega* nie ma być kropki.	
486	18 „	celuryczne	telluryczne
—	14 od góry	po wyrazie *kosmicznych* opuszczono wyraz *klimat*	
487	2 „	powinny	powinien
—	3 „	z gruntownym rozbiorem	gruntowny rozbiór
—	4 od dołu	krzywieniu	krzywiznie
	w przypisku	zmięszanej	związanej
	„	nagłem	ciągłem

Str.	wiersz		w miejsce wyrazu	powinno być
487	16	od góry	*pokonywać*	*stara się pokonać*
„	„ 13	„	krytyków	kryteryów
488	„ 3	„	Kirchtoffa	„ Kirchoffa
„	„ 8	„	wyraźniejszych	wyrażających
„	„ 9	„	Lagrauge'a	„ Lagrange'a
„	„ 17	„	Tayloru	„ Taylora
„	„ 18	„	zbiciom	„ zbieżności
„	„ 19	„	fantazyi	„ funkcyi
„	„ 20	„	Machowicza	„ Maclaurina
„	„ 21	„	Camby	„ Cauchy
„	„ 2	od dołu	dziwacznem	„ dziwnem

Dalej w artykule „Materyały Statystyczne", pana Załęskiego zaszły następujące pomyłki:

Str.	wiersz	wydrukowano	zamiast
475	25	1886	1876
480	„ 13	„ 16,447,609	„ 16,446,609
„	„ 18	„ 1,999.895	„ 1,990,895
481	„ 23	„ burkowem	„ berkowców
482	„ 17	„ 24,450,783	„ 24,550,783
„	„ 18	„ 24,903,739	„ 24,903,709
„	„ 29	„ 206,073	„ 206,037

Redaktor i Wydawca, Mścisław Godlewski.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. W. w K.— Będziemy się starali pośredniczyć,

Panu Roli z nad Wieprza.—Dziękujemy serdecznie. Zużytkujemy w następnym zeszycie.

Panu A. W. w W.—Uważanie mieszkańców Konstancyi za szwajcarów dla tego że miasto to przylega do Szwajcaryi jest błędnem. Narodowości szwajcarskiej nie ma, tak jak nie ma narodowości austryackiej; jest tylko lud szwajcarski, składający się z niemców, francuzów i włochów,

Panu Rumb. w Wilnie.—List do pana A. wysłaliśmy. Zeszyty 85 i 86 wysłaliśmy Panu powtórnie.

NOWE KSIĄŻKI

NADESŁANE REDAKCYI NIWY

w drugiej połowie Września 1878 roku.

Pan Tadeusz, przez *Adama Mickiewicza*. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1878 (str. 350) Cena kop. 60.

Wspomnienia z ostatnich podróży D-ra *Teodora Tripplina*. Tom II. Jerozolima Świątynia Salomona. Kościół S. Grobu. Betlehem. Ogród Salomona. Klimat-Ceres-Pomona-Fauna Palestyny. Odwieczne wodozbiory. Jericho. Jordan. Morze Martwe Klasztor S. Saby. Hebron. Cholera azyatycka w Jerozolimie.—Warszawa. Nakładem autora. 1878. (str. 202).

Kilka słów rady, jak użyć fundusz po ś. p. Staszicu, przez *Bożesławę*. Skład główny w księgarni A. B. Boguckiego. Warszawa. 1878. (str. 21).

Assekuranz Miscellean von *Julius K. Ostrowski*. Warschau. 1878 (str. 24).

Kalendarz domowo-gospodarski na rok zwyczajny 1879. Rok dziesiąty. Warszawa. Nakładem drukarni i litografii Ch. Keltera. Tłomackie Nr. 9. Część kościelna astronomiczna (str. 1—18). Część literacka i rzeczy społeczne (str. 10—48). Część informacyjna, (str. 49—59 i I—VI). Cena kop. 15.

Warszawianin. Kalendarz familijny na rok zwyczajny 1879. Rok X. Nakładem drukarni, litografii i stereotypowni Ch. Keltera. Skład główny w kantorze Drukarni. Część kalendarska (str. 1—20). Część literacka (str. 21—86.) Część informacyjna (str. 87—90 i I—XX).

Dwutygodnik naukowy, poświęcony archeologii, historyi, i lingwistyce, wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca pod redakcyą *Teodora Ziemięckiego* członka kom. arch. Akad. nauk w Krakowie. Numer 17 z 1 Września 1878. (str. 411—434).

Treść: Mieszkańcy osad nawodnych, przez T. Ziemięckiego. Słoworód ludowy przez Jana Karłowicza. Wiadomości o niektórych odkryciach starożytniczych

w ostatnich latach dokonanych, podał L. Szczerbowicz-Wieczór. Posiedzenia akademij i towarzystwa nauk. Wiadomości.

Kosmos. Czasopismo polskiego towarzystwa przyrodników imienia Kopernika wychodzące we Lwowie pod redakcyą prof. Dr. *Radziszewskiego*. Zeszyt VI. (str 247—296)

Treść: O prawach podług których gazy rozchodzą się w ciałach ciekłych, nawpółstałych i stałych, rozprawa Zygmunta Wróblewskiego. Źródła naftowe w Zachodniej Galicyi, podał doktór A. Mikołajczak. Studya z dziedziny fizyki teoretycznej, przez L. Birkenmajera. Kronika naukowa przez M. D. Wąsowicza. Wiadomości bieżące.

Przegląd Techniczny. Pismo miesięczne, poświęcone sprawom techniki i przemysłu, wychodzące w Warszawie, pod redakcyą *Feliksa Kucharzewskiego*. Zeszyt VII VIII (str 1—128 pięć tablic).

Treść. A. Barcikowski — Sposób wykreślny sprawdzania równowagi statycznej sklepień. R. Gostkowski—Obliczanie siły powozów i ciężaru pociągów.—R. Soldenhoff.—Koksowanie węgla kamiennego.—Cz. Jędrzejewicz.—Cukrownia i rafinerya w Uladówce. S. Ziembiński.—Nowe rodzaje przyrządów ostrzegających o wszczynającym się pożarze. E. Petion.—Wapno, cement, gips i zaprawy mularskie.—Przegląd kongresów, wystawa konkursowa i t. p. Krytyka i bibliografia. Przegląd wynalazków, ulepszeń i celniejszych robót. Kronika bieżąca.

Revue slave. Seule publication périodique en langue française uniquement consacrèe à la littérature, aux sciences et aux beaux'arts des pays slaves, paraissant les 1-r et le 15 de chaque mois, à Varsovie. Numero II et III (pag. 112—356).

Treść: A la veille, roman par M. de Tourgenieff.—Mazeppa, tragédie par Słowacki.—Le Kirgiz, poëme Gustave Zieliński.—Origines slaves, étude Mithologique. II Voyague en Bulgarie—cempte reudue.—Couriére. Sigismund Krasiński, biographie—Sylver Granvil. —Aux ésprit inférnaux poèsie—S. Krasiński.—Pensées—Schneider Causerie littéraire—A Intering.—Description des gorodistches et des Kourganes, archéologie—Samokwasow—Zoologie. Une nouvelle salamandres — Waga.— Bibliographie. Tables compartives des langue slaves, par T. V. Ržig.

Pracownia Józefa Ignacego Kraszewskiego, podług szkicu akwarellowego Kl. Rodziewicza. Rysował Fr. Tegazzo. Premium bezpłatne dla prenumeratorów biesiady literackiej na rok 1878.

Jest to duży drzeworyt przedstawiający pracownię Kraszewskiego, otoczony ramą przedstawiającą po bokach rożne postacie z utworów tego autora, a u góry rysunek medalu z portretem autora i napisem: „Józefowi I. Kraszewskiemu, za pół wieku trudów i zasług wdzięczni rodacy 1879.“

Дозволено Цензурою 19 Сентября 1878.

№ 18. Czwartek, dnia 6 (18) Lipca 1878 r. № 18.

NOWINY
PISMO CODZIENNE.

Prenumerata Nowin wynosi:

W WARSZAWIE miesięcznie kop. **60**: kwartalnie rs. **1** kop. **80**; rocznie rs. **7** kop. **20**.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie k. **5**.

NA PROWINCYI: kwartalnie rs. **2** kop. **50**; półrocznie rs. **5**; rocznie rs. **10**.

Ogłoszenia przyjmuje Redakcya „Nowin" za opłatą od wiersza druku drobnem pismem za **1** raz — **6** kop. za **3** razy—**15** kop.; za **6** razy—**24** kop.

Za **Reklamy** po **12** kop. Za **ogłoszenia firmowe** stałe nie przenoszące 5 wierszy kwartalnie **15** rs.; rocznie **50** rs.

Za ogłoszenia o **ślubach pogrzebach** i t. d. po k. **50**.

Dziś: Szymona z Lip.—Jutro: Wincontego a P.—Pojutrze: Ś. Eliasza Pr. i Cz.

Wschód słońca o godz. 3 m. 57; zachód o g. 8 m. 15 | Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1. | Ciepła wczoraj wieczorem stopni 8 Réaumura.

Wychodzi w dni: powszednie, niedzielne, świąteczne i galowe.

„Nowiny" **rozsyłane** są prenumeratorom miejskim między godziną 8—9 **rano**; na prowincyę ekspedyowane są pociągami i pocztami **rannemi**.

Adres Redakcyi: Mazowiecka Nr. 6 nowy.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje dom handlowy Havas, Lafitte.

Cena pojedyńczego egzemplarza „Nowin" kop. **5**.

Z dniem wczorajszym Kantor Redakcyi i Administracyi „Nowin" przeniesiony został na ul. Królewską Nr. 4 (róg Saskiego Placu) do domu Malhomme'a.

Od Administracyi „Nowin"

Począwszy od d. 12 lipca r. b. Administracya kiosków dopełnia sprzedaży i pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na „Nowiny."

— Kupiectwo warszawskie, pragnąc okazać według możności spółdziałanie sprawie nabycia statków morskich floty ochotniczej, ofiarowało na ten cel *siedem tysięcy dwanaście* rubli i *pięćdziesiąt* kopiejek, i pieniądze te dnia 9-go czerwca r. b. przedstawiło Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu Cesarzewiczowi.

Przegląd Polityczny.

Rozpoczynamy dziś od.... Japonii. Ten wzorujący się na cywilizacyi europejskiej kraj azyatycki był niedawno świadkiem mordu politycznego na osobie Okubo Toshimichi, dzielnego radcy stanu japońskiego, ministra finansów i spraw wewnętrznych. Sześciu młodych skrytobójców położyło kres temu pożytecznemu dla państwa żywotowi. Ci fanatycy polityczni, obrońcy starego początku rzeczy w Japonii, stawili się w policyi, niby patryotyczni bohaterowie poświęcający się dla kraju, i wyznali, że to jest ich pierwsza ofiara. Zarzucają mu samowolę, ucisk ludu, marnotrawstwo finansów, własne wzbogacenie się i niegodne zachowywanie się wobec cudzoziemców. Zarzuty te przetłumaczone na język cywilizowany znaczą: ład w prawodawstwie, nakazanie prawu poszanowania, budowle użyteczności publicznej, wynagrodzenie za pożyteczną pracę i zetknięcie się z cywilizacyą na podstawie prawa międzynarodowego ludów oświeconych. Skrytobójstwo więc było rezultatem reakcyjnych w Japonii knowań. W orszaku żałobnym znajdowało się mnóstwo dygnitarzy europejskich. Ale najcharakterystyczniejszem jest zachowanie się mikada, który rodzinę zamordowanego hojnie obdarzył, a na wielkiej radzie oświadczył, że ma nadzieję, iż namiestnicy jego z poświęceniem przyczyniać się będą do rozpowszechnienia oświaty ludowej, będącej jedynym środkiem zapobiegającym podobnie ohydnym czynom.

Pośrednio do Europy nadeszłe wiadomości o rewolucyi krajowców w Nowej Kaledonii przeciwko francuskim władzom kolonialnym—znalazły potwierdzenie w depeszach do ministeryum marynarki. Zdaje się jednak, że obecnie niebezpieczeństwo już odwróconem zostało, a porządek w pewnej mierze przynajmniej przywrócono. Wysłano już, w drodze się znajdujące posiłki.

Z Kanady też nie ma wiadomości pocieszających. Rozdrażnienie między oranżystami i katolikami wzrasta. Ze strony rządu poczyniono w skutek tego odpowiednie przygotowania wojskowe. Wprawdzie duchowieństwo spór toczących wyznań skłania do spokoju, położenia jednak w miastach Montrenl i Quebek nie przestaje być groźnem.

„Times" donosi o rozpoczęciu wojny z indyanami przez wojska Unii amerykańskiej. Już jednę bitwę przegrali indyanie i z bardzo silnej pozycyi udało ich się spędzić. Generał Sherman sądzi, że za miesiąc będą pokonani zupełnie.

Ostatnie wybory we Francyi, o których statystyczną wzmiankę podaliśmy przed kilku dniami, piorunujące musiały zrobić wrażenie na stronnictwach reakcyi. Jakkolwiek jej dzienniki spodziewały się klęski, jednak walczyły. Była to walka przekonań! Lecz po zwycięstwie republikanów, nie zaprzeczając już wzrastającej siły demokracyi, usiłują dowieść, że jej tryumfy zaszkodzą tylko Francyi, która już się na drodze do upadku znajduje. I tak, reakcyoniści zwiastują Francyi największe nieszczęścia, katastrofy, ostateczną ruinę kraju, który ich przygniata ciężarem coraz bardziej wzrastających większości. Oto cała ich zemsta, którą republikanie mogą pogardzać. Całem żądaniem stronnictwa, które się zbliża do wyłącznego kierownictwa losami narodu, jest praca taktowna i gorliwa nad dobrem wszystkich. „Republique française" słusznie przypomina zwycięscom, że powodzenia nakładają wielkie obowiązki, ciężką odpowiedzialność. Gdy byli mniejszością, chcieli rządów narodu przez naród, chcieli się obywać bez zbawców opatrznościowych, arystokracyi opiekuńczych, klas kierujących; lecz nigdy pono nie myśleli o obywaniu się bez mądrego i silnego rządu, który w demokracyi,—z wolności potrafi uczynić główną rękojmią porządku, a z porządku wszechpotężny czynnik działalności społecznej i pomyślności publicznej. „Zwyciężywszy, kończy „République", umiejmy ze zwycięstwa korzystać. Pozostaje wiele dokonać reform w ogóle i w szczegółach tak ogromnego społeczeństwa politycznego, jakiem jest francuskie. Kierownictwo jego sprawami odtąd do nas należy. W pracy nad temi reformami, w pracy długiej, bez ustanku prowadzonej i ustawicznie na nowo podejmowanej, okażmy tego samego ducha jedności i zgody, tę samę roztropność, to samo zrozumienie położeń, interesów i ludzi, i z kolei oczekujmy swoich przeciwników". Przedstawiany niegdyś przez monarchistów, jako postrach na mieszczuchów, Gambetta, którego „Republique" jest organem, przemawia pierwszy w duchu pojednania. Przynosi to zaszczyt „delfinowi republiki", jak go nazywa dziennikarstwo niemieckie.

Z ogłoszonego wczoraj tekstu traktatu pokoju łatwo się przekonać, że nie ma tam materyi, o którejby przedtem już nie pisano, są jednakże punkta zdecydowane w chwili ostatniej. Do takich należą postanowienia o sposobie administrowania Bośni i Hercogowiny jako też w kwestyi sprostowania granic grecko-tureckich. W ostatniej też chwili postanowiono dalsze trwanie traktatu paryskiego z roku 1856 i londyńskiego z roku 1871, o ile im traktat berliński się nie sprzeciwia. Na przedostatniem posiedzeniu obawiano się niebezpieczeństwa zerwania kongresu, gdy przyszła na stół kwestya Dardanellów. Gdy rozpoczęto umowę o flocie angielskiej na morzu Marmora, margrabia Salisbury zrobił energiczną minę. Z interwencyą wystąpił książę Bismark, który oświadczył, że traktaty z r. 1856 i 1871 zostają w swej mocy co do tych ostatnich kwestyj spornych i wogóle co do punktów nie zostających w sprzeczności z traktatem berlińskim. To nadaje szczególne znaczenie artykułowi 63, który o tem stanowi. Stąd wypada, że okręty angielskie tak długo pozostaną na morzu Marmora, dopóki Porta na ich obecność się zgadza, a w obecnych okolicznościach jest prawdopodobne, że Turcya długo jeszcze z bliskiego sąsiedztwa swoich sprzymierzeńców zadowoloną będzie.

Z Konstantynopola donoszą, że między Turcyą i Austryą nastąpiło najzupełniejsze porozumienie, co do zajęcia Bośni i Hercogowiny. W politycznych kołach wiedeńskich ciągle mają nadzieję, że dojdzie do skutku formalny protektorat austryacki nad Turcyą Europejską.

Dzienniki berlińskie przepełnione są panegirykami na cześć kongresu i pokoju berlińskiego. Do przesadnych nadziei, wyrażonych w toastach galowych, przyłączył się patryotyzm miejscowy, zachwycony tem, że kongres mury Berlina za siedlisko obrał. Charakterystycznym jest także sposób spisania traktatu berlińskiego. Podczas gdy dawniej rozpoczynały się niektóre traktaty w imię Trójcy Świętej i na wieczne czasy, berliński zaczyna się słowy „w imieniu Boga wszechmogącego" i unika wyrażeń, któreby o wieczności traktatu napomykały. Koniec dokumentu pokojowego powiada, że tylko dla niewywołania wojny—kongres dalszego zmniejszenia żądań rosyjskich zaniechał. Wystylizowanie początku i końca traktatu pozbawione jest wszelkiej pompy, jak gdyby instynktownie redaktorom tekstu los innych traktatów stał przed oczyma—zarówno, jak i ułomność rzeczy ludzkich, co do której i złotem haftowane mundury Ekscelencyj łudzić się nie mogą.

Z Włoch donoszą o prawdopodobnej dymisyi ministra spraw zagranicznych hr. Corti. Rozdrażnienie przeciwko konwencyi cypryjskiej wywołuje silne zarzuty, stawiane rządowi przez własnych stronników. Wątpią nawet, czy dymisya Corti'ego zaspokoi radykałów włoskich.

Kragujewacz, 15 **lipca**. Skupczyna uchwaliła pokrycie dla ministeryum na wszystkie prawa przez czas trwania stanu wojennego i postanowiła, że niektóre prawa wojenne po ogłoszeniu pokoju mają trwać tylko 2 miesiące, w krajach jednak zdobytych zostają w swej mocy aż do zmian zgodnych z konstytucyą. Minister Risticz oczekiwany jest w piątek.

Wiedeń, 16 **lipca**. Z Kotaru (Cattaro) telegrafują do „Polit. Corr.," że czarnogórcy wzmacniają swoje siły wojskowe nad wybrzeżem albańskiem, bojąc się napaści od strony Skodaru.

Rzym, 16 **lipca**. Na konsystorzu wczoraj odbytym papież mianował wielu biskupów dla Włoch i zagranicy tudzież kilku *in partibus*.

Londyn, 16 **lipca**. Izba lordów. Rząd we czwartek przedstawi izbie traktat berliński.

Londyn, 16 **lipca**. Otway ma dzisiaj interpelować rząd w izbie gmin o to, czy Rosya zrzekła się zamiaru ściągnięcia 40 milionów indemnizacyi za koszta wojenne, i czy rząd przedsięwziął jakie kroki dla obrony wierzycieli Turcyi. Traktat berliński ma być przedstawiony izbie gmin dzisiaj.

Paryż, 16 **lipca**. Rząd angielski przedsiębierze środki, mające zapobiedz nadużyciom budowlanym, agrarnym i missyjnym na Cyprze. Zakupy gruntu wymagają pozwolenia Wolseleya. Przygotowują też prawo co do osiedlania się.

Bruksella, 16 **lipca**. „Monitor" ogłasza postanowienie królewskie z dnia 15 lipca, mocą którego izba deputowanych i senat zwołane zostają na dzień 23 b. m., na nadzyczajną sesyą.

Londyn, 16 **lipca**. Stowarzyszenia konserwatywne czynią przzgotowania, aby Beaconsfieldowi na stacyi kolei w Charingrass wyprawić wielką owacyą. Bankiet ministeryalny, w którym Beaconsfield bierze udział, odbędzie się d. 3 sierpnia w Mansionhouse.

Londyn, 15 **lipca**. W nocy. Izba niższa przyjęła jednogłośnie bil tyczący się wychowania średniego w Irlandyi, które zewsząd jest

PRZEGLĄD NAUK PRZYRODNICZYCH.

Od r. 1860, kiedy dwu profesorów heidelbelrskich, Kirchhoff i Bunsen, ogłosiło zdumionemu światu o możliwości rozbioru chemicznego słońca i gwiazd stałych, nie było w świecie naukowym tylu rozgłośnych odkryć i wynalazków, tylu niespodzianek, co w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Jakkolwiek po tylu potężnych zdobyczach nauki nowoczesnej zdawało się, że już żaden nowy wynalazek nie zdoła nas doprowadzić do podziwu, to jednak rok obecny zasługuje istotnie na miano roku cudów naukowych. Otrzymaliśmy najpierw *telefon*, który umożliwia przenoszenie głosu na znaczne odległości, następnie *fonograf*, który głos niejako przechowuje i oddaje go następnie w każdem miejscu i w każdym czasie, z właściwą wysokością i dźwięcznością.

Jakkolwiek pragnęlibyśmy wrócić jeszcze do owych wynalazków i opowiedzić zasadę ich urządzenia, musimy jednak zająć się rzeczami świeższemi, bo oto — znowu z poza oceanu— otrzymujemy dar nie mniej świetny, niemniej zadziwiający, *mikrofon*. Mikrofon zostaje w tym stosunku do telefonu, co mikroskop do teleleskopu; przeznaczonym on jest do chwytania szmerów słabych, które ucho w miejscu ich powstawania zaledwie rozróżnić jest w stanie, a które przetwarza w dźwięki wyraźne i silne; w odległości setek i tysięcy nawet metrów możemy za pomocą tego przyrządu słyszeć lot muchy!

Wynalazca tego przyrządu— czemu nie mamy powiedzieć, cudownego— jest amerykanin profesor Hughes, któremu zawdzięczamy znaczne ulepszenia telegrafii, między innemi telegraf drukujący; zresztą w mikrofonie, podobnie jak w telefonie, widzimy elektryczność w usługach akustyki.

Nie łatwo jest podać opis przyrządu, nie mogąc zamieścić obok rysunku; na szczęście mikrofon zaleca się niesłychaną prostotą, a urządzenie jego stanie się zrozumialszem dla czytelnika, gdy przytoczymy jedno z doświadczeń, które podały prof. Hughes pierwszy pomysł tego potężnego wynalazku. Wyobraźmy sobie jedynie ogniwo galwaniczne— albo używając bardziej znanych wyrażeń, stos elektryczny, od dwu biegunów którego wychodzące druty łączą się z galwanometrem, t. j. przyrządem służącym do mierzenia siły prądu galwanicznego za pomocą zboczeń igiełki magnesowej.— W jeden z tych drutów wkręconą jest rura szklanna, wypełniona proszkiem metalowym, ściśniętym między dwiema zatyczkami węglowemi, zamykającemi rurę. Ujmując tedy rurę tę rękoma i wyciągając lub wciskając nieco zatyczki, dostrzegamy natychmiast, że igiełka galwanometru zbacza w jednę lub drugą stronę, zdradzając ruchami swemi zmianę w natężeniu prądu elektrycznego. Oczywiście zatem słabszy lub mocniejszy nacisk na drobiny metaliczne w rurce zmienia ich wzajemne położenie, a jakkolwiek nieznacznemi są te zmiany, objawiają się one natychmiast w zmianie siły prądu.

Ale czy tylko przez nacisk mechaniczny spowodować można zmiany w położeniu cząsteczek metalicznych? Przecież głos rozchodzi się w postaci fal naprzemian rzadszych i gęstszych, których obrazem są fale rozprzestrzeniające się po wodzie w postaci gór i dołów. Otóż gdy fala dźwięczna uderza rurę do powyższej podobną, wywołuje ona podobnież zmiany w natężeniu prądu, a jeżeli w miejsce galwanometru umieścimy telefon, to ten powtórzy nam wszystkie dźwięki, które wywołały zmiany w natężeniu prądu. W telefonie zaś, przypomnijmy sobie, prąd elektryczny za pośrednictwem magnesu działa na błonę, której drgania odtwarzają głosy przesyłane.

W każdym razie teorya mikrofonu nie jest należycie znaną; to tylko pewna, że fale dźwięczne nie działają na drut, a jedynie tylko na przewodnik, złożony z części luźno ze sobą powiązanych—tak np. proszek zastąpionym być może łańcuszkiem metalicznym. Najprostsze urządzenie przyjęte przez prof. Hughes, polega na użyciu dwóch gwoździ połączonych z drutami wiodącemi do stosu i do telefonu; gwoździe te są ułożone równolegle względem siebie; rozumie się, że niema tu połączenia i prąd jest otwarty, ale może być zamkniętym, jeżeli na obu tych gwoździach położymy poprzecznie trzeci gwóźdź. Połączenie różnych części obiegu elektrycznego jest tu przeto niedokładne, bo polega tylko na zetknięciu gwoździa poprzecznego z dwoma drugiemi, ale właśnie ta niedokładność połączeń sprowadza niewypowiedzianą czułość całego przyrządu: słowa, śpiew, najlżejszy szmer, powstający w pobliżu tego zestawienia, wywołuje drgania gwoździa, opierającego się na dwu innych, a drgania te przenoszą się z wielokrotnie zwiększoną siłą do telefonu, który może być daleko umieszczonym.

Wynałazca przekonał się dalej, że zamiast gwoździ metalicznych, korzystniej używać jest węgli metalizowanych, to jest węgli nasyconych cząstkami metalicznemi przez zanurzenie ich w kąpiel metaliczną w wysokiej temperaturze. Urządzenie, które obecnie wynalazca nadał mikrofonowi, niewiele różni się od poprzedniego, pręciki tylko opierają się na tafelce, która tu ma znaczenie płyty rezonansowej narzędzi muzycznych. Zresztą, według mniemania samego profesora Hughes, przyrząd jest jeszcze niedosyć dokładnym, jeszcze nie nadano mu najwłaściwszej postaci i nie dobrano najlepszych materyałów.

Pomimo jednak tej niedokładności czułość mikrofonu jest zadziwiająca. Umieściwszy w pobliżu węgli pudełko, w którem zamknięta jest mucha, można w telefenie śledzić wszystkie jej ruchy, jakby galop konia; gdy się tam znajduje zegarek, można rozóżniać szmery wywołane ruchami różnych części tej zawiłej maszyneryi.

Łatwo pojąć doniosłość tego odkrycia; kto wie, czy mikrofon, jak niegdyś mikroskop, nie otworzy nauce nowego obszaru: dla medycyny zwłaszcza może stać się nieocenionym nabytkiem przy wysłuchiwaniu szmerów płuc i serca, i odkrywać zmiany chorobne w samym ich zawiązku, głuchocie zaś może zdoła zastąpić odwieczne i iście barbarzyńskie trąbki akustyczne.

Z mikrofonem powtarza się jednak stara historya, towarzysząca prawie wszystkim wynalazkom — spór o pierwszeństwo. Uczony angielski W. Thomson otrzymał bowiem niedawno od Edisona depeszę, w której słynny wynalazca fonografu i telefonu — opartego na innych zasadach niż telefon Bella, — przypisuje sobie wynalazek mikrofonu, a Hughesa oskarża o plagiat, — bliższe dowody ma Edison wkrótce nadesłać. Czy sprawę tę łatwo będzie rozstrzygnąć, wątpimy. Hughes nie jest człowiekiem nieznanym i wynalazcze jego zdolności są znane, a ileż to odkryć dokonanych już było współcześnie przez dwóch niewiedzących o sobie nawzajem pracowników!

Zresztą o cóż łatwiej, niż o wynalazców w Ameryce! W liczbie patentów wydawanych przez urząd patentowy Stanów Zjednoczonych, był zeszłego roku jeden, oznaczony numerem 200,000; to znaczy 200,000 wynalazków, dokonanych od roku 1836, bo od tego czasu dopiero urząd zaczął opatrywać numerami wydawane przez siebie świadectwa, zatem przecięciowo w tym okresie czasu 4839 rocznie nowych pomysłów technicznych, nowych wynalazków. Nikt nie

aprobowane, poczem Louis cofnął swój wniosek.

Dubrownik (Raguza), 16 lipca. Około 15,000 ludzi, po większej części katolików, lecz pomiędzy niemi także kilka tysięcy mahometan, odbyło pod Skodarem (Skutari) wiec, na którym żywo oklaskiwano i ostatecznie przyjęto rezolucyą księdza katolickiego Pawła Scantoja, według której mieszkańcy ustąpionych Czarnogórzu ziem nad Adryatykiem, a głównie mieszkańcy Antivari, nigdy nie poddadzą się uchwale kongresu, która wydaje ich w moc rządu barbarzyńskiego i surowego; są oni zdecydowani bronić swojej niezależności do ostatniej kropli krwi. Natychmiast wysłano do rządu austryackiego telegram w tym duchu.

Londyn, 16 lipca. Obecna sesya ma być ostatnią sesyą tego parlamentu. Izba gmin będzie przy końcu sesyi rozwiązaną, nie zaś odroczoną, gdyż hr. Beaconsfield chce wyzyskać obecny entuzyazm kraju na korzyść swoję i swojej partyi w przyszłości. Cały kraj uwielbia Beaconsfielda. Będzie on przyjęty po królewsku. Od czasu powrotu Wellingtona z pod Waterloo—nikogo w Londynie tak nie przyjmowano. We czwartek Beaconsfield będzie u królowej, a tegoż wieczora będzie miał w izbie lordów wielką mowę, w której między innemi zamiadomi izbę o niektórych ważnych a dotąd nieznanych układach z Francyą. Wiadomość „Constitutionela" o meetingu u Midhata paszy po jego przybyciu do Londynu, jest zupełnie zmyślona.

Wiedeń, 16 lipca. Międzynarodowa konwencya międzynarodowego targu nasion postanowiła w porozumieniu z wiedeńską giełdą zbożową odłożyć jarmark nasion na 26 i 27 sierpnia. Zameldowania przyjmuje wiedeńska giełda zbożowa. Obiegające pogłoski, tyczące się zakładu kredytowego, jako sprzedaż Judenbergera za 1,400,000 guld. oraz jakoby w pierwszem półr. rarobiono 11 guld. wedle osiągniętych wiadomości pozbawione są wszelkiej podstawy.

Londyn, 16 lipca. Na przyjęcie Beaconsfielda i Salisburego przedsięwzięto przygotowania wspaniałe. Lord-major i wszyscy szeryfowie na dworcu kolei i w ubiorach urzędowych witać będą ministrów, powracających z kongresu. Stowarzyszenia konserwatywne reprezentowane będą przez olbrzymią deputacyą przeszło 2000 osób.

Paryż, 16 lipca. Usiłowania Anglii w celu zaspokojenia pretensyi greckich okazują się dotąd bezowocnemi, bo zarządzone badania przekonały, iż po większej części te okręgi, których Grecya się domaga, są zamieszkałe głównie przez ludność mahometańską, zgoła nieprzychylną myśli o aneksyi do Grecyi. Powstańcy w górach Rhodope, wzmacniani dopływem ochotników albańskich, opierają się dotąd wszelkim usiłowaniom stłumienia ruchu, i są głusi na uspokajającą interwencyą turków, co naturalnie utrudnia wykonanie traktatu berlińskiego.

Paryż, 16 lipca. W niedzielę odbyły się dwa wybory dodatkowe, jeden w bonapartystowskim departamencie Charente. W obu miejscach wybrani republikanie. Uroczystość Russa była mało ożywioną. Po większej części znakomitości republikańskie trzymały się zdaleka od niej. Długa mowa Louis Blanc'a o Russie, jako twórcy równości, nie zrobiła wrażenia. Wieczorem odbyło się kilka uczt na pamiątkę zdobycia Bastylli. Spokojność wszędzie wzorowa.

Londyn, 16 lipca. Wszystkie dzienniki, jedne mniej drugie więcej, chwalą traktat berliński z wyjątkiem tylko *Daily News*, według których wielkie mocarstwa kierowały się jedynie względami własnego interesu, a słabi zostali stłumieni.

Londyn 16 lipca. Do *Daily News* telegrafują z Syry, że odkryto spisek na życie sułtana. W Stambule aresztowano zeszłej środy około 50 osób. Wiele poważnych osobistości zawikłanych w tę sprawę.

Debreczyn, 16 lipca. Wczoraj Koloman Tisza zdawał tu sprawę przed swojemi wyborcami, którzy onegdaj przyjęli go z entuzyazmem i bramą tryumfalną, pochodem z pochodniami i t. p. W mowie swojej prezes gabinetu potrącił i o sprawę wschodnią. „Byli tacy, mówił, co chcieli z początku wojny, żebyśmy nie troszczyli się o ugodę z Austryą i wypowiedzieli wojnę Rosyi. Rząd, któryby się był chwycił takiej polityki, zasługiwałby chyba na to, ażeby go z kraju wypędzić. Odzywano się z podejrzeniami, że urząd spraw zagranicznych porozumiał się w tajemnicy z Rosyą, że okupacya równoległa jest postanowioną, że Rossya będzie mogła zabrać sobie na półwyspie bałkańskim, co tylko zechce. Fakta dowiodły niesłuszności tych podejrzeń. Stało się to wszystko co rząd w parlamentach i delegacyach zrobić przyrzekał. Pokojowemi środkami zabezpieczono pokój i nasze interesa na południowschodzie. Ależ nie trzeba zapominać, że Rosya odniosła wielkie zwycięstwa i że nie było można odebrać jej wszystkiego. O traktacie berlińskim dużo by można powiedzieć, ale nie można mu odmówić wielkiego tryumfu moralnego. Okupacya Bośni, podjęta w celu przywrócenia spokojności, nie jest wcale owocem bezpośredniej ugody z Rosyą. Według traktatu San Stefano Bośnia i Hercogowina były przeznaczone na to, ażeby się stać łupem Serbii lub Czarnogórza. Zresztą projekt okupacyi wyszedł od Anglii.

Przegląd Piśmienniczy.

ŻYDZI W POLSCE, NA RUSI I LITWIE

czyli opowieść historyczna o przybyciu do pomienionych krajów dziatwy Izraela i o powodzeniu tej tamże w przestworze VII-XVIII wieku, którą jako czwarty dodatek do historyi prawodawstw słowiańskich drukiem ogłosił *Wacław Aleksander Maciejowski.* Warszawa, 1878 r. 8$_{0}$, VIII, 151.

Nie w jedenastym wieku przybyli żydzi do Polski, lecz w dziewiątym, a może nawet w ósmym, o czem przekonywa list żyda krymskiego Chasdaja, za Ziemomysła pisany do żydów hiszpańskich. Rozmarzeni myślą o przyjściu Mesyasza, a za czasowy tylko uważając w nowej siedzibie swój pobyt, —rolnictwem się zająć nie chcieli; a że ich katolickie bractwa nie dopuszczały do rzemiosł, — sam przeto handel pozostał dla żydów. Podczas pierwszej krucyaty srodze w Niemczech przez fanatycznych krzyżowców tępieni, — najprzód skarby wysyłali do rodaków w Polsce i Węgrzech, następnie do tychże krajów uciekali i sami. Znaleźli u nas przyjęcie gościnne i pole do gromadzenia bogactw obszerne; — oprócz innych operacyj, nie małe musieli wyciągać zyski z handlu ludźmi, o którym wspomina żywociarz Wojciecha i Gallus.

Obfity zdrój łaski spływa na przybyszów z rąk potomków Bolesława III, a źródłem tego, — według mego osobistego widzenia, — jest ów naówczas powszechny, łamiący władzę panujących ruch emancypacyjny, z którego i żydzi, potrzebni będąc ubogim finansowo książętom, potrafili skorzystać. Zarzuciwszy ludokupstwo, za Mieczysława III, Bolesława Wysokiego na Szląsku, Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego, dzierżawiąc mennice i podatki skarbowe, biją, jak tego dowodzi z r. 1872 wykopalisko głębockie, z hebrajskimi napisami monety, na których też ryją z przepełnionego serca płynące wykrzyki: wesel się Abrahamie, Izaaku, Jakóbie! Największym ich dobroczyńcą był, błogosławionym i sprawiedliwym zwany, Mieczysław III, a miary szczęścia dopełnił, przez Bolesława Pobożnego w r. 1264 wydany statut, w r. 1334 potwierdzony przez Kazimierza Wielkiego, a przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1447 na całą rozciągnięty Koronę.

Sławny ten statut, w czterech znany redakcyach, był zenitem szczęścia dla żydów, a nieszczęściem srogiem dla Polski. Panujący obdarzyli nim przybyszów w celu fiskalnym, a wzamian za korzyści skarbowe zapewnili im zupełną autonomią, która żydów wyosobniła z łona polskiej ludności i pozwoliła im egzystować jako narodowi w narodzie, a państwu w państwie. Na zasadzie statutu stworzyli żydzi gminę z oddzielnemi prawami, sądami i rządem i otrzymali przepisy, zabezpieczające ich od krzywd ze strony ludności chrześcijańskiej.

Z papieskiego rozkazu zabrania się oskarżać żydów o wytaczanie krwi z dzieci chrześcijańskich, — a gdyby im kto taką zarzucić chciał zbrodnią, musiał świadectwem trzech chrześcian i tyluż żydów ją poprzeć. Skoro się żyd usprawiedliwił, chrześcijanin ponosił tę karę, na jakąby skazano oskarżonego, gdyby mu zbrodni dowiedziono. Przed sądami żydzi stają na jednych prawach z ludnością chrześcijańską: w sprawie o rany dowodzi czterech świadków, w połowie żydów, w połowie chrześcijan. Według modyfikacyi Kazimierzów, po złożeniu przysięgi, za rany sine otrzymywał żyd grzywien dziesięć, za krwawe — połowę dóbr ruchomych i nieruchomych winowajcy, a zabójstwo karze statut konfiskatą całego majątku. Zapewnia im spokojność domową, zabrania bezcześcić cmentarzów, uwalnia ich od kwaterunków, a w nocy napadniętemu i wołającemu o pomoc żydowi nakazuje dać pomoc. Żydom długi i liczone od nich procenty nigdy nie mogły przepaść, — wolno im było, z wyjątkiem sprzętów kościelnych i szat krwią zbroczonych, brać ruchomości wszelkie na zastaw.

Sprzyjali żydom królowie, sprzyjało duchowieństwo, a nawet i papież, o czem przekonywa szczegół podany wyżej, — lecz niechętnie na nich poglądał naród. Pytał on bowiem: „czemu ów przybłęda, nie orząc, nie siejąc, nie partoląc w rzemiosłach i fabrykach, ciągnie z roli i przemysłu krajowego zyski tak wielkie." Zaniepokojeni pytaniem, żydzi uspokoili się jednak wiedząc, „że naród, wśród którego osiedli, nie posiada tej, co oni przebiegłości; nie umie oszczędzać, by uniknąć lichwy; nie lubi pracować, by obejść się bez faktorstwa; nie wie jak zapobiegać, by nie wpaść w szpony monopolu; nadewszystko zaś nie chce rozumieć, iż potrzeba podleść, gdzie przeleść nie można....."

Znając niezaradność rasy słowiańskiej, uspokoili się żydzi i lichwą zajmowali się nadal, — owszem w r. 1388 na Ruś i Litwę otrzymali od Witolda podobny do statutu z r. 1264 przywilej, który potwierdzili królowie: Aleksander i Zygmunt; ostatecznie urządzili żydzi swą gminę i rozpanoszyli się w miastach.

Ze względów ekonomicznych musiało to wywołać opór ze strony mieszczan; jakoż pragną oni żydów z miast wyrugować i domagają się opłat za prawo zarobkowania, — z drugiej strony znachodzą nieprzyjaciela i w duchowieństwie, które, jak wiadomo, w XV w. dzięki różnym okolicznościom do największej się wzniósłszy potęgi, skrzydłami swego wpływu wszystko pragnęło nakryć i w Polsce teokracyą stworzyć. Podobna dążność odcisnęła się i na położeniu żydowstwa, czego dowodem jest ustawa arcyb. Trąby z r. 1422. Nie pozwala ona chrześcianom jadać i pić z żydami, brać udziału w ich zabawach, kupować u nich mięsiwa i z lichwiarzami wchodzić w stosunki; nakazuje żydom na szatach łaty czerwone przyszywać, na kościoły parafialne składać opłaty, zabrania im trzymać sług chrześciańskich, pełnić urzędów, szczególniej celnych i t. p. Wprawdzie królowie, począwszy od Władysława Jagiełły, widoki fiskalne mając na celu, postępowali wbrew ustawie arcyb. Trąby i stronę żydów trzymali, — na nic się to jednak nie mogło przydać, gdy opinia powszechności przeciwko nim walczyła jawnie, a przed nią i królowie musieli się korzyć. Jakoż król Aleksander, bardzo niechętny wcieleniu do zbioru praw krajowych żydowskiego statutu, kanclerzowi Łaskiemu oświadczył, iż statut ów nie dla żydów, lecz dla tych, którzy przeciwko nim szukać będą obrony, ma służyć. I od XV wieku źle się dziać żydom poczyna. Duchowieństwo pragnąc ich ochrzcić, rozpuszcza wieści o morderstwach dzieci chrześcijańskich, skutkiem czego pospólstwo na żydów się rzuca i dopuszcza się mordów, — z drugiej strony mieszczanie występują ze skargami, że żydzi przez oszustwa ich niszczą, krajowi raczej szkodę niż korzyść przynosząc, i wyrabiają u królów rozkazy, usuwające ich od zarobkowania po miastach.

Wtenczas żydzi, dla zastąpienia zysków, do których nie dopuszczały ich miasta, poczynają osiadać w karczmach, i z prawem palenia gorzałki biorą w arendę szynkownie, a obok tego w prowincyach litewsko-ruskich dzierżawią od panów cerkwie i dochody sądowe; z nieporozumień, rozdzielających dwa pobratymcze szczepy, krzeszą dla siebie korzyść, owszem szczepy te drażnią, co jest grzechem największym, ciążącym na sumieniu łaskawie przytulonych przybyszów. Rozpoili i zdemoralizowali żydzi lud wiejski, a z drugiej strony i sami, wyzyskiwani przez starszyznę kahalną, ciemni, przesądów pełni, w najkrytyczniejszej się znaleźli pozycyi. W takiem położeniu zastał ich wiek XVIII.

Śród ogólnego prądu reformy—zjawia się w przeszłem stuleciu i dążenie do naprawy żydów. Z łona ich samych wychodzi dzielny, lubo o nieszczerość i eksploatacyą swych braci posądzany Frank; z projektami reformy występują: eks-kanclerz Andrzej Zamojski, Tadeusz Czacki, sam Stanisław August i inni, a wszyscy „prócz dobra ludzkości, nic innego nie mając na celu", zmierzali do naprawy złego przez zniszczenie żydowskiego separatyzmu, przez zasymilowanie przybyszów z polską całością.

Podana powyżej opowieść jest treścią pierwszych sześciu arkuszy, zatytułowanej na czele rozprawy; na następnych stronicach mieszczą się cztery dodatki, z których pierwszy zawiera krótki przegląd pism, ogłoszonych w ostatnich latach w sprawie żydów, — drugi — projekt reformy bezimiennego z XVIII w., trzeci — o opiekunach żydów: Dalbergach i Radziwiłłach, a czwarty — zbicie fałszywych podań, według których po śmierci Batorego żyd Saul, syn Samuela Jehudy miał być królem polskim obrany. Najważniejszym z dodatków jest drugi; odkrycie bowiem i ogłoszenie (znanego już wprawdzie, lecz z błędnej kopii wydrukowanego przez Gumplowicza) projektu reformy, rzetelną jest dla nauki zdobyczą.

Wobec znanej powagi naukowej autora „historyi prawodawstw słowiańskich", — lubom sam nad żydowstwem pióro swoje przed laty zabawiał, — nie mam odwagi do krytycznej analizy dzieła, streszczonego powyżej.

Niekłamaną cześć czuję dla starca, który lubo rzetelne do odpoczynku ma prawo, a przecież z młodzieńczym zapałem, uczciwie nad zamierzchłą pracuje przeszłością, niezmordowanie światło na jej niewyraźne rzucając oblicze. Nie wątpimy, że przy niepospolitej jeszcze rześkości, szczęśliwie dokona zapowiedzianej historyi mieszczan, i młodej generacyi raz jeszcze nastręczy sposobność podziwiać wiedzę i pracę rozgłośnej sławy badacza.

Wł. Smoleński.

---

powie, aby synowie Ameryki zdolnościami tak górowali nad starą Europą; więcej tu znaczy zapewne wytrwałość, uporczywość w dążeniu do wytkniętego celu, a może i sposób wychowywania dziecka, nie krępujący umysłu formułkowością i pozostawiający więcej miejsca samodzielności. Przeszkody nie tak łatwo, jak nas, odstraszają amerykanina. Telefon właściwie jest wynalazkiem europejskim. — Kilkanaście już lat temu Reis okazał, że za pomocą prądu elektrycznego dźwięki można przenosić; ale powiedziano sobie, że tą drogą co najwyżej głos zachowa swą wysokość, lecz zatraci swą dźwięczność; co zaś do głosu ludzkiego, to o możliwości przeprowadzenia go drutem telegraficznym pomyśleć nawet nie śmiano. Toż dla sztucznego odtworzenia samogłosek Helmholtz zbudować musiał całą maszyneryą olbrzymią, złożoną z kamertonów, i to zaledwie się zbliżył do założonego sobie celu, — a cóż dopiero mówić o owych szmerach osobliwych, które stanowią spółgłoski. Amerykanina trudności te nie zraziły, pokonał je, i oto Europa dowiedziała się o telefonie, w który nie uwierzyła, aż naocznie o nim się przekonała.

Prace amerykanów dotąd zresztą odnosiły się raczej do przemysłu; pole nauki stosunkowo słabo tam było uprawionem. Obecnie jednak czuć tam żywsze krzątanie się około nauki: ogół zwraca na nią uwagę baczniejszą i coraz częściej dochodzą nas wieści o ważnych pracach naukowych. Tegoroczne posiedzenie akademii umiejętności waszyngtońskiej stanowi wymowny dowód, że i Ameryka jest obecnie jednem z najważniejszych ognisk rozwoju wiedzy. Liczne zebranie publiczności na to posiedzenie, przypisać może należy słynnemu odkryciu astronomicznemu, dokonanemu w roku zeszłym przez profesora Halla, które ukształcony świat amerykański przejęło dumą i ożywiło jego zajęcie dla prac czysto naukowych.

Sprawozdanie też prof. Halla było jednem z najciekawszych. Na zasadzie własnych obserwacyj oznaczył on metodą graficzną drogi obu przez siebie odkrytych księżyców Marsa, którym nadano nazwy Deimos i Fobos. Że ciała te niebieskie są nader drobne, czytelnik wnieść może już z tego, że dotąd zdołały się one ukryć przed poszukiwaniami astronomów, którzy przecie z taką gorliwością wszystkie zakątki nieba przeglądają. Nadto—są one tak bliskie Marsa, że Deimos kończy swój obrót dokoła planety w ciągu 30 godzin, a Fobos nawet w czasie daleko krótszym niż dzień marsowy, bo w ciągu 7 godzin i 39 minut. Nadto księżyce te posłużyły do dokładniejszego obliczenia masy Marsa, która okazała się daleko mniejszą niż dawniej sądzono, a jakkolwiek Hall z nieco przesadną skromnością nie uważał się jeszcze za upoważnionego do obalenia dotąd w astronomii przyjmowanej liczby na oznaczenie wielkości tej masy ($1/_{2,510,000}$ masy słońca), to wszakże znakomity astronom Newcomb oświadczył, że na to zastrzeżenie nie przystaje i że liczba znaleziona przez Halla $1/_{3,095,000}$ winna być stanowczo odtąd w astronomii przyjętą.

Niemniej ciekawem i ważnem było sprawozdanie rezultatów angielskich obserwacyj ostatniego przejścia Wenery przez tarczę słoneczną. Czytelnicy przypominają sobie, że wszystkie państwa wysłały ze znacznym kosztem wyprawy na obserwacyą tego zjawiska, które daje możność dokładnego obliczenia paralaksy słońca. Z poszukiwań astronomów amerykańskich okazało się, że astronom angielski Airy, tak przez niestosowny dobór użytych do obliczeń obserwacyj, jak i przez niezupełnie właściwe ich użycie popełnił znaczny błąd w obliczeniu paralaksy słonecznej i że najbliższą prawdy jest liczba 8″,848 dawno już różnemi metodami przez Newcomba obliczona, a zamiast której przyjmuje on obecnie 8.″88. Przypominamy tu nawiasowo, że paralaksa słoneczna jest to kąt, pod jakim obserwator umieszczony na słońcu widziałby ziemię; posługuje ona do obliczenia odległości ziemi od słońca, a stąd jej ważność w nauce. Prof. Newcomb jest tak przekonanym o dokładności tej liczby i o tem, że dalsza obserwacya przejścia Wenery nie wyda rezultatów ściślejszych, że sądzi, iż rząd Stanów Zjednoczonych nie powinien już urządzać na obserwacyą tego zjawiska w r. 1882 wypraw, któreby pochłonęły z 200,000 dolarów, a w miejsce tego wydać najwyżej 5,000 dolarów na powtórzenie ze wszelką dokładnością badań, nad szybkością światła, prowadzonych dawniej przez Fizeau i Foucaulta, a ostatnio przez Cornu, ale pozostawiających jeszcze słabą niepewność. Stanowcze oznaczenie szybkości światła pozwoli dokładniej niż badania astronomii oznaczyć paralaksę słońca.

Brak miejsca nie pozwala nam wchodzić w szczegóły licznych innych sprawozdań, pobieżnie tylko wspomnimy o niektórych. Profesor Aleksander Agassiz (syn Ludwika Agassiza) mówił o swoich badaniach nad fauną morską, z których wnosi, że zwierzęta żyją tylko w pobliżu powierzchni morza i w pobliżu dna morskiego: w głębokościach pośrednich nie mógł ich odszukać. Prof. Lawrence Smith w minerale podobnym do samarskitu wykrył nowy metal, należący do grupy ceru, natomiast istnienie dawniej odkrytego terbu uważa za wątpliwe. Najbardziej teoretyczną była praca prof. Gibbsa tycząca się ogólnych własności gazów. Natomiast nader ważne znaczenie praktyczne przedstawia wykład prof. Rileya, entomologa urzędowego stanu Missuri, o rojach szarańczy trapiących kraj po za rzeką Missisipi. Ojczyzną szarańczy są okolice nieurodzajne, i ta właśnie nieurodzajność wraz z niezmierną płodnością szarańczy jest pierwszą podnietą jej wędrówek; do dalszych należy prześladowanie szarańczy przez pewien gatunek much, a prądy wiatru często też przenoszą roje te daleko. Kwestya szarańczy jest dla Ameryki północnej nader ważną, bo zniszczenia przez nią, sprawione w Stanach i terytoryach zachodnich od r. 1873 dochodzą 200,000,000 dolarów; atoli „komisya owadowa Stanów Zjednoczonych," której prof. Rilley jest członkiem, wnosi ze swych poszukiwań, że na najbliższe lata klęska ta nie zagraża, i że komisya będzie wkrótce w możności wskazać rolnikom środki ustrzeżenia się od tych spustoszeń.

Niemniej ciekawe były rozprawy z geologii, nauki tak ulubionej Amerykanom, ale brak miejsca mówić nam o nich nie pozwala. I to pobieżne jednak sprawozdanie z posiedzeń akademii waszyngtońskiej przekonywa, że nauka istotnie pomyślnie na gruncie amerykańskim się rozwija.

Poparcie, jakiego doznaje ze strony ludności, stanowi zresztą silny po temu bodziec. Oto świeży dowód tego poparcia. Majętni obywatele kilku miast złożyli do rozporządzenia prezesa akademii prof. Henry dochód od kapitału 40,000 dolarów, jako wyraz szczerego podziwu dla jego działalności w usługach nauki." Po jego śmierci fundusz ten posłużyć ma na zapomogę dla badań i doświadczeń naukowych i nosić będzie nazwę „instytucyi Józefa Henry." Instytucya taka nie pierwsza jest tego rodzaju w tym szczęśliwym kraju.

I oto cały nasz przegląd zaprzątnął się pracami amerykańskiemi, bo też świat naukowy z równem zajęciem zwraca się obecnie ku Ameryce, jak świat polityczny ku Berlinowi. Ameryka, htóra na polu przemysłu już wyprzedziła Europę, zaczyna dorównywać jej i w dziedzinie nauki.

S. K.

Wiadomości bieżące.

— W dniu 14 b. m. zmarł nagle na dworcu kolei w Krakowie Karol Witte, który przybywszy do Krakowa dla poratowania zdrowia, chciał odwiedzić rodzinę w Królestwie Polskiem zamieszkałą. Urodzony w d. 12 stycznia 1814 r. w Wiskitkach, kształcił się ś. p. Karol Witte w liceum krzemienieckiem. Po ukończeniu nauk otworzył w Warszawie zakład wychowawczy dla chłopców, który w swoim czasie używał wielkiej sławy. Ożeniony z córką Józefa Korzeniowskiego, brał wraz z swym teściem udział w reorganizacyi szkół, przeprowadzonej przez margr. Wielopolskiego. Już w r. 1862 mianowany dyrektorem gimnazyum, najprzód w Łomży a następnie w Kielcach; późniejsze jednak wypadki zmusiły go do opuszczenia zawodu, któremu całe życie się poświęcał. Karol Witte wcześnie, bo już w roku 1836 bierze się do pióra. Był redaktorem i wydawcą czasopism warszawskich: „Magazynu powszechnego,“ „Pamiętnika sceny“ (1838—1841), „Gazety powszechnej“, „Pamiętnika literackiego,“ wreszcie „Dziennika krajowego“. W Warszawie miał własną drukarnią. Pisał także z zakresu pedagogiki, lingwistyki i krytyki do „Biblioteki“ i „Gazety Warszawskiej“. W r. 1860 wydał w Warszawie „Gawędy pedagogiczne.“ Przeniósłszy się do Krakowa i tu nie ustawał w pracy. Parę lat utrzymywał pensyonat dla młodzieży, a w wolnych chwilach pisywał broszury polityczae pod pseudonimem Walentego Spektatora. Niektóre z nich, jak np. „Wielka i mała polityka Galicyi“, miały rozgłos i znaczenie.

Jedną z ostatnich prac Wittego była książka, wydana w Krakowie p. t. „Krzemieniec,“ pełna ciekawych szczegółów o organizacyi liceum Czackiego a barwna wspomnieniami lat szkolnych. Karol Witte odznaczał się bystrym i jasnym poglądem, i tą gruntownością, która cechuje wychowańców Krzemieńca. Jako czynny członek b. Towarzystwa naukowego krakowskiego, został nadzwyczajnym członkiem Akademii, biorąc udział w kilku jej komisyach. Poczet wydawnictw i ważniejszych prac literackich ś. p. Karola Wittego przez lat czterdzieści, znajduje się w trzecim Roczniku Akademii Umiejętności.

— Był sobie młody baron, hulaka, rozpustnik, utracyusz; bawił się jak umiał, a umiał nie źle; stracił majątek, i w końcu tej tak mało świetnej karyery zakochał się w ubogiej panience, która miłość jego odpłacając szczerą wzajemnością, obdarzyła go córeczką, której na imię Amalia. Baron chciał się wprawdzie ożenić z ukochaną, ale uledz musiał woli rodziców, i familii, i biedzie; ożenił się więc z inną, jak zwykle w takich razach, bogatą... ale oprócz majątku nie posiadającą żadnych innych przedmiotów. Pożycie z tą kobietą pełną fantazyj, co najmniej... bardzo lekkomyślną, jest prawdziwą karą dla człowieka, który po wyszumieniu jest bardzo przyzwoitym człowiekiem. Mimo lekkomyślności swej, pani baronowa zrobiła to samo, co dawniej już uczyniła ukochana jej męża, i obdarzyła go również córką, której na imię Emilia.

Amalia i Emilia kochają obydwie jednego młodego człowieka pana Alfreda. Sytuacya dla ojca obudwóch, widzącego, że jedna tylko z córek jego będzie mogła być szczęśliwą, bardzo bolesna. Rzeczywiście też Amalia poświęca się dla swej siostry. Oto już treść 4 aktowego oryginalnego utworu p. Leopolda Winklera pod tytułem: „Dramat za sceną,“ który wczoraj po raz pierwszy na scenie teatrzyku w Eldorado odegrało towarzystwo artystów lwowskich.

Dyalog żywy, zręczne splecenie komicznych efektów i scen z dramatyczną grą uczuć, język poprawny są to zalety tego dramatu, któremu zarzucić jednak wypada niewykończenie i nieobrobienie.

Pani Terenkoczy rolę poświęcającej się Amalii odagrała bardzo dobrze i wraz z panem Kwiecińskim w roli Alfreda przyczyniła się do powodzenia sztuki. Pani Linkowska rolę baronowej odegrała może zbyt szkicowo. Autora przywołano.

— Donoszą nam z Częstochowy: W nocy z dnia 15 na 16 o godz. 2 wszczął się pożar na ulicy Rzecznej, we wnętrzu synagogi żydowskiej. Dokładna przyczyna pożaru nie wiadoma. Ogień powstał na górnej galeryi przeznaczonej dla kobiet. Budynek sam na pożarze nic nie ucierpiał; wewnątrz jednak tak wszystkie sprzęty jako też i malatury na ścianach zupełnie zniszczone. Straty wynoszą kilka tysięcy rubli; bóżnica bowiem dopiero dwa tygodnie, jak z gruntu odnowioną została. Przybycie ochotniczej straży zapobiegło dalszemu pożarowi który gdyby nie został opanowany, zniszczyłby cały szereg budynków drewnianych na ulicy Rzecznej, która przeważnie przez biedną klasę żydowską jest zamieszkałą.

— Wczoraj o godzinie 10 wieczór zaalarmowane wszystkie części straży ogniowej. Pożar wszczął się przy ul. Nalewki pod Nr. 21 w oficynie hotelu londyńskiego, lecz w pół godziny ugaszony został, tak że niektóre części, a mianowicie ratuszowa z drogi zwrócone zostały. Straty i przyczyna pożaru niewiadome.

— Gości w Warszawie p. Kremski, dyrektor teatrzyku w Ciechocinku, — a to celem skompletowania towarzystwa.

— Do d. 1 lipca r. b. wykupiono w Warszawie patentów handlowych sztuk 18,403. Dochód ogólny wyniósł w okrągłej cyfrze 334,000 rs., z czego na dochód miasta przypada 76,300 rs.

— Z pewnego dowiadujemy się źródła, że agitowany przed paru laty projekt urządzenia ogólnej ekspedycyi gazet, wychodzących w Warszawie, urzeczywistni się wkrótce. Przedsiębiorca bowiem otrzymał już zezwolenie władzy.

— Dzieło konkursowe p. Nikodema Krakowskiego (Przewodnik handlowy) ma być podobno przełożone na język czeski. Wkrótce pojawi się ono jednocześnie w języku polskim i rosyjskim.

— Podobno oprócz „Kalendarza dla panien“ ma się pojawić w tym roku jeszcze jeden kalendarz specyalnie dla płci pięknej przeznaczony.

— W dniu wczorajszym w Zjeździe Sędziów Pokoju i Gminnych pierwszego okręgu gubernii warszawskiej, odbyła się powtórna w tym miesiącu sprzedaż posiadłości włościańskich, wystawionych na licytacyą za długi.

— Zapowiedziane na poniedziałek posiedzenie kolegium kościelnego gminy ewangielicko-reformowanej, z powodu niezebrania się dostatecznej ilości członków, nie doszło do skutku i odbędzie się dopiero dnia 15 października roku bież.

— Parę lat temu jeden z przemysłowców duńskich, Gudman, wynalazł sposób zużytkowywania odpadków ze skóry, które odpowiednio przyprawione, dają wyborną sztuczną skórę. Na tegorocznej wystawie paryskiej znajdują się próbki wyrobów, które Gudman produkuje w otworzonej w Kopenhadze fabryce, i wyroby te, a mianowicie podeszwy, pasy transmissyjne i inne t. p. przedmioty, które już znalazły szerokie zastosowanie w przemyśle i rzemiosłach, na wystawie także zwracają na siebie powszechną uwagę. Z dokonywanych prób praktycznych przekonano się, iż nowo-wynaleziona sztuczna skóra trwałością i wytrzymałością w takich wyrobach jak podeszwy do butów przewyższa o wiele skórę naturalną, będąc obok tego bezporównania od niej tańszą. Podeszwy ze sztucznej skóry, w które dla próby zaopatrzono listonoszów, służyły im po 6 miesięcy, nie okazując żadnego śladu zużycia.

Natychmiast po otwarciu fabryki w Kopenhadze znaleźli się i u nas przedsiębiorcy, którzy powzięli zamiar wprowadzenia u nas tej nowej gałęzi przemysłu fabrycznego. Po paru latach starań pozyskali oni obecnie od właściciela prawo eksploatowania jego pomysłu na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie. Za kilka miesięcy zatem będziemy mieli w Warszawie pierwszą u nas fabrykę sztucznej skóry, która prócz podeszew i pasów transmisyjnych wyrabiać będzie obcasy do obuwia damskiego, według wzorów paryskich, — artykuł sprowadzany dotąd z zagranicy, który podnosi cenę obuwia przeszło o rubla na parze. Aby dać miarę stosunkowej taniości wyrobów ze sztucznej skóry, przywiedziemy tu tylko jednę cyfrę — para podeszew do butów kosztować będzie od 30 do 50 kopiejek. Nie wątpimy, że w takich warunkach nowy ten produkt znajdzie wielki pokup, i wzięcie i da przedsiębiorcom możność otworzenia jeszcze, jak to jest ich zamiarem, kilku podobnych fabryk w rozmaitych miejscowościach Królestwa i Cesarstwa.

— Wczorajszej nocy podczas postoju w Częstochowie pociągu (Nr. 12) pasażerskiego z zagranicy — pasażer żyd, nazwiskiem Peretz Pasz z Białegostoku wszedł do miejsca ustępowego i został tamże przez nieznajomego zbrodniarza uderzony nożem w plecy, bliżej karku — rana mało znaczna. Na krzyk pasażera przybiegła miejscowa służba; lecz zbrodniarz zdołał uciec do ogrodu stacyjnego. Przyczyną napaści była prawdopodobnie chęć zrabowania sakwojaża z pieniędzmi, zawieszonego na ramieniu pasażera. Pasażer jechał do Warszawy. Winnego poszukują energicznie.

— Pan Michał Girdwojń, znany autor wysoko cenionych prac: „Anatomii pszczoły“ i „Patologii ryb“, a także niedawno wydanego dziełka p. t. „Kilka uwag o przyrodzie łososia i sposobie cechowania go w Anglii,“ w uznaniu prac naukowych, mianowany został członkiem honorowym akademii paryskiej.

— W ubiegłą sobotę odbył się w Płocku drugi koncert p. Julii Leichnitz i p. Ludwika Wierzbickiego. Sala była przepełnioną.

Artyści opuszczają niebawem Płock i udają się do Cesarstwa, a następnie zagranicę.

— Szczęśliwszy od Wagnera Beethoven nie miał wczoraj przeciw sobie deszczu, który onegdaj liczbę słuchaczów wagnerowskiego wieczoru w Dolinie Szwajcarskiej, ograniczył do setki zaledwie osób. Septet i cudowna Symfonia C-moll, jeden z najpiękiejszych klejnotów w koronie wieńczącej skronie króla muzyków w orkiestrze Bilsego znalazły godnych mistrza wykonawców.

— Donoszą nam ze Skierniewic d. 17 bm., że na stacyi tutejszej w sali passażerskiej klasy 1ej o godzinie 7 wieczorem jenerał Jedliński udający się do Warszawy nagle życie zakończył.

— Szosa, prowadząca do Jabłonny, znowu leży odłogiem w bardzo smutnym stanie.

— W dniu wczorajszym o godzinie 5-ej po południu, w synagodze przy ulicy Daniłowiczowskiej, odbył się obrzęd zaślubin pana **Aleksandra Rajchmana**, syna Adolfa i Róży z Brünnerów, małżonków Rajchmanów, literata i współwłaściciela „Gazety Handlowej“, — z panną **Melanią Hirschfeld**, córką Ludwika Hirschfelda, bankiera. Liczni zebrani przedstawiciele świata kupieckiego składali młodej parze i rodzicom serdeczne życzenia.

Z innych pism.

= Eksploatacyą gałęzi kolei żelaznej, łączącej stacyą drogi warszawsko-petersburskiej ze stacyą drogi warszawsko-terespolskiej, obejmuje, jak donosi „Gaz. Pol.,“ zarząd tej ostatniej drogi na rok jeden sposobem próby.

= Dnia 14 b. m. rozstał się z tym światem ś. p. Kazimierz Bujnicki w 92-im roku życia swego.

Pogrzeb, jak donosi „Echo,“ ma się odbyć w majętności dziedzicznej Dagda, na Inflantach w pow. dynaburskim, w gub. witebskiej.

Z CESARSTWA.

× Gazety rossyjskie podają w formie pogłoski że Owsiannikow ma otrzymać pozwolenie powrotu do kraju, z przyczyny podeszłego wieku i słabości zdrowia.

× W Sądzie Okręgowym Petersburskim rozpatrywaną będzie wkrótce sprawa o zabójstwo. Na ławie oskarżonych zasiądzie czterdziestoletnia guwernantka, francuska, oskarżona o zabójstwo z powziętym z góry zamiarem— szesnastoletniego chłopczyka, którego kochała bez wzajemności.

× Powstał w Petersburgu projekt wydawnictwa zbioru materyałów do historyi spirytyzmu w Rosyi. Wydawnictwo to ma pomieścić wszystko, co pisano dotąd o spirytyzmie w różnych czasopismach, książkach i zbiorowych wydawnictwach. Materyał rozproszony pozostaje dotąd bez użytku, wydawnictwo więc może być bardzo użytecznem.

× W powiecie Szawelskim, gubernii Kowieńskiej w mieście Retowie, staraniem książąt Ogińskich, odbędzie się wystawa rolnicza w d. 10, 11, 12 i 13 października r. b. Dzięki niezmordowanej pracy książąt Ogińskich na polu postępu rolniczego i łączności obywatelskiej, obudził się w tej okolicy duch postępu i solidarności. Zbawienne wpływy wystaw rolniczych na Żmudzi są widoczne.

× „Nowoje Wr.“ donosi, że w kole petersburskich górników i przemysłowców powstała myśl, aby ze względu na zasługi, jakie na niwie górnictwa krajowego położył — mający wkrótce obchodzić swój jubileusz — profesor Szczurowski — zebrany był odpowiedni fundusz na kilka stypendyów imienia jubilata, dla kształcących się w korpusie górniczym, oraz medal pod tymże tytułem, jako nagroda za najlepsze rozprawy — dla kończących kurs nauk wychowańców korpusów.

× W Rydze, jak pisze jeden z petersburskich dzienników, utworzyło się towarzystwo, w celu założenia instytutu dla ociemniałych i krótkowidzów. Obecnie rozporządza ono kapitałem, wynoszącym około 6 tysięcy rubli.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

* Niesłychanie groźna burza szalała przed kilku dniami w austryackiej prowincyi Sawonii w okolicy Pakracz. Około dwudziestu miejscowości, przez które przeciągał uragan, doznało dotkliwej klęski. Szkody zrządzone przez wicher i olbrzymi grad, nie zostały jeszcze obliczone, atoli i to, co dotychczas ogłoszono, daje niejakie wyobrażenie o gwałtowności szalejącego żywiołu. Jedna dziewczyna 18-letnia zabita, 23 osób ciężko rannych, 150 osób lżej poranionych. Bydła zabitego zliczono na razie 400 sztuk. Żaden dach w miejscowościach nawiedzonych burzą, nie został się cało. Po drogach, polach i ogrodach, leżą drzewa owocowe, powyrywane z korzeniem, najsilniejsze dęby i buki sterczą połamane, jakby piłą porznięte. Gałęzie i odłamki drzew znacznego ciężaru, kamienie po kilka kilometrów wagi, roznoszone były wichrem jak piórka. W niektórych wioskach wszystko bydło zostało pobite lub pokaleczone, a zboża całkiem zniszczone.

Lasy ucierpiały także mocno. W pewnem miejscu, gdzie szedł główny prąd trąby, las bukowy na przestrzeni 40 jochów został jakby brzytwą zgolony z powierzchni ziemi.

Mieszkańcy, którzy przeważnie znajdowali się w tym czasie, około południa, w polu przy pracy, przerażeni sądzili, że się świat cały gdzieś zapada. Przestrach był tak wielki, że przez kilka dni nie było człowieka wolnego jąć się jakiejś roboty czy rady, wszystko wylękłe, blade, chodziło jak cienie. Orkan przechodził w kierunku z zachodu na wschód i w dalszych okolicach kolosalne także wyrządził szkody.

* „Krach“ teatralny, w swojej podróży po wszystkich scenach niemieckich, obecnie zatrzymał się w Poznaniu. Dyrektor tymczasowego teatru (Interims-theater) nie mogąc uczynić zadość zobowiązaniom wobec artystów, zmuszonym się ujrzał oddać administracyą teatru w ich własne ręce. Aktorzy więc niemieccy w Poznaniu grają obecnie „na działy“ który to środek także podobno nie rokuje trwałości.

* Wczoraj o godzinie 10 minut 20 wieczorem przejechał przez Kraków Szach perski oddzielnym pociągiem, który się składał z 14-stu wagonów, a ciągniony był przez dwie lokomotywy. W Krakowie zatrzymał się pociąg kwadrans i odjechał dalej przez Lwów, gdzie także nie zatrzyma się długo, do Brodów, i dopiero w tem ostatniem miejscu nastąpi przedstawienie władz. Ani Szach, ani nikt z jego własnego otoczenia, nie wychodził na peron. Zdaje się, że Szach spał po sutym obiedzie w Oderbergu, bo okna zajmowanego przezeń wagonu były zasłonięte, a wnętrze nieoświetlone. Szacha odprowadza do granicy austryackiej hr. Crenneville, książę Rohen i trzech innych dygnitarzy austryackich. Poseł austryacki przy dworze perskim hr. Karol Załuski towarzyszy Szachowi.

* Paryska akademia umiejętności ma na jednem z najbliższych posiedzeń sformować listę kandydatów do katedry opróżnionej w Kolegium francuskiem przez śmierć Claude-Bernarda. Profesorowie kolegium już ze swej strony zrobili odpowiednie przedstawienie. Pan Brown-Sequard został umieszczony na pierwszem miejscu 25 głosami przeciw jednej białej karcie i czterem, danym p. Dareste. Brown-Sequard, który tym sposobem cieszyć się może bliską pewności nadzieją spadkobierstwa po Claude-Bernardzie, znanym jest zarówno Francyi jak obczyźnie przez swe odkrycia w zakresie fizyologii i medycyny, oraz przez liczne wykłady, z pomiędzy których zasługują na uwagę lekcye miewane na wydziale lekarskim w Paryżu. Uczony ten, rodem z wyspy św. Maurycego (dawniej Ile-de-France) jest nietylko naturalizowanym francuzem, ale mężem, który będąc oddany Francyi, przepędził całe niemal życie w jej stolicy. Podczas wojny dowiódł przywiązania do tego kraju, będąc jednym z najżarliwszych promotorów rozlicznych składek, jakie robiono w Ameryce na rannych francuzów, oraz dotkniętych nędzą lub chorobą paryżan. Sam nawet w Bostonie, pod prezydencyą profesora Agassiza, miał odczyt, który dzięki rozległemu i napełnionemu audytoryum, przyniósł przeszło ośm tysięcy franków. Pieniądze te odesłano bezzwłocznie do Francyi.

Kandydat do tronu bulgarskiego.

Korespondent „Gazety Kolońskiej“ pisze do rzeczonego dziennika: „Główne podstawy dla księztwa bulgarskiego są już założone i w niedługim czasie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zostaną ustalone ostatecznie. Następnie naród zostanie zawezwany do wyboru dla siebie władcy. Dotychczas wskazywano już wielu kandydatów do tronu bulgarskiego, najczęściej jednak wspominano o jednym z członków rodziny Wogarides, znanym pod nazwiskiem Aleka-paszy. Wiadomo, iż Aleko-pasza był przy poselstwie w Wiedniu i zasłużył na niezadowolenie rządu tureckiego. Rozkazano mu wreszcie wrócić do Konstantynopola, dla wytłomaczenia się, lecz Aleko-pasza nie uczynił tego i wyjechał do Paryża, gdzie przebywał dotychczas.

Aleko-pasza nie może bezpiecznie wrócić do Turcyi. Należy on do rodziny bulgarskiej, która się szczyci ze swego królewskiego pochodzenia. Wszelako kandydat ten zasługuje na wiele zarzutów: ambitny i zbyt przebiegły, przeniewierzył się on turkom, prawdopodobnie nie dochowa też wiary i rosyanom, a postara się o zupełną względem nich niezależność. Ma on około 50—60 lat. Zasługuje on atoli na poważanie, jako członek czynny, znający dobrze kraj, a przytem pojmujący wymagania Europy.

Trudno utrzymywać — czyni uwagę z tego powodu redakcya „Gazety Kolońskiej“ — iż Rosya popiera istotnie Wogaridesa w kwestyi kandydatury; to tylko wiadomo, że, jeszcze przed rozpoczęciem się rosyjsko-tureckiej wojny, generał Ignatiew proponował Wogaridesowi koronę bulgarską. Wówczas jednak Aleko-pasza z niechęcią odrzucił wyż rzeczoną propozycyę. Aleko należy do stronników Mithada. Po upadku tego ostatniego stosunki Aleka z Portą coraz bardziej stawały sie gorszemi.

Nareszcie nastąpiło zupełne zerwanie stosunków między Alekiem i wielkim wezyrem Edhemem, z powodu, iż tenże ostatni nie chciał złożyć z urzędu radcy poselstwa Kalkona, czego żądał Aleko. Rozterka między Alekiem i Edhemem stawała się coraz większą, aż nakoniec Aleko otrzymał dymisyą oraz wezwanie, ażeby przybył do Konstantynopola. Wogarides. jak wyżej już było powiedziane, wolał pojechać do Paryża, gdzie zamieszkał w „Hôtel de Louvre.“

Po upadku Edhema, rodzina Wogaridesa zdawała się znowu pozyskać łaskę sułtana, albowiem lejb-medyk sułtana Mawrogeni, z rozkazu monarchy swego, już w miesiącu styczniu pisał do Wogaridesa, iż sułtan życzy sobie, aby tenże wrócił do Stambułu.

W liście tym, przytoczonym w „Gazecie Kolońskiej,“ wyrażone jest utyskiwanie sułtana, iż Wogarides skazał się na dobrowolne wygnanie. Sułtan przyznaje, iż Edhem-pasza rzeczywiście obraził Aleka-paszę, sułtan zaś ceni zasługi, położone dla dobra ojczyzny przez ojca, brata, samego Wogaridesa, a zarazem żałuje, że jedyna odrośl tak szlachetnej rodziny pozbawia swych usług kraj ojczysty w tych wielce ciężkich czasach, kiedy wierni synowie... i t. d. „Wracajcież więc! Usłuchajcie jego wysokości sułtana, który, za pośrednictwem mojem, przemawia do potryotyzmu waszego, a z pewnością nie będziecie mieli powodu ubolewać w przyszłości nad krokiem, uczynionym w ten sposób,“ tak kończył się ów list.

Telegramy.

Wiedeń, 17 lipca. Z Aten donoszą do „Politische Correspondenz“. Konsul angielski Sandwith zdołał układy pomiędzy Turkami a Kreteńczykami, w których pośredniczył, doprowadzić do zawieszenia broni. Turcy spalili w Tessalii łany zboża w 33 miejscowościach, wieś Soffades i fortyfikują miasto Domokos.

Konstantynopol, 17 lipca. Porta silnie zdecydowana energiczny stawiać opór żądaniu Grecyi w przedmiocie powiększenia terrytoryum i przedsięwzięła środki ku dzielnemu odparciu wszelkich usiłowań ze strony Greków do zajęcia Epiru i Tessalii.

Londyn, 17 lipca. Beaconsfield powitany został okrzykami zapału przez tłumnie zgromadzoną ludność. Tłumy ludu tworzyły szpaler na ulicach miasta.

Londyn, 17 lipca. Marwin, oskarżony o zakomunikowanie anglo-tureckiego memoryału, został od odpowiedzialności uwolniony.

Londyn, 17 lipca. W Izbie niższej Northcote odpowiedział Montagu'owi, iż w każdym razie traktat z d. 4 lipca, daje Anglji prawo mieszania się w sprawy, pomiędzy Sułtanem a jego poddanymi—prawo, którego Anglja z mocy traktatów r. 1856 i 1871 nie posiadała.

Moskwa, 17 lipca. W dniu wczorajszym książe Dołgorukow, gubernator moskiewski wysłał do Petersburga na imię Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu Rossyjskiego sumę milion sto pięćdziesiąt tysięcy rubli ofiarowanych na zakupienie statków dla floty ochotniczej.

Londyn, 17 lipca. Depesza Salisburego do pierwszego senatora królowej zaleca przedstawienie parlamentowi traktatu berlińskiego.

Salisbury zaznacza modyfikacyą traktatu San-Stefano odnośnie do niepodległości Turcyi, ograniczenia Bulgaryi, zabezpieczenia cieśnin. Inne trudności usunięto za pomocą oddzielnego anglo-tureckiego porozumienia.

Wiedeń, 17 lipca. Wkroczenie wojsk austryackich do Bośni nastąpi w tych dniach.

Orsowa, 17 lipca. Młody książe Karogeorgiewicz uciekł z Serbii i schronił się na terytoryum węgierskie, gdzie został internowany.

Londyn, 17 lipca. „Times" donosi z Konstantynopola: Pomiędzy Austryą i Portą zawartą została konwencya, mocą której Turcya zgadza się na okupacyą Bośni i Hercogowiny pod warunkiem, że Austrya przeszkodzi wszelkiemu szukaniu przymierzy na zewnątrz przez Czarnogórze i Serbią i utrzyma porządek w Bulgaryi.

Londyn. 17 lipca. Stronnictwo liberalne przygotowywa na czwartek mocyę w izbie niższej przeciwko anglo-tureckiemu traktatowi.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

— *W. Ks. Sn. w Dynaburgu.* „Krzywdzić" to jest wyrządzać niesprawiedliwość jakiemukolwiek zbiorowemu ciału lub jednostce—uważamy za rzecz jaknajzupełniej niegodną tego ideału, do którego dążymy. O ile w naszej mocy, wystrzegamy się wszelkich usterek, wszelkiej niesłuszności, jeżeli jednak wbrew czystym zamiarom redakcyi i jej współpracowników, fałsz jaki w „Nowinach" stanie na miejscu prawdy, to prosimy o niezbywanie nas ogólnikami, lecz o dokładne sprostowanie błędu na zasadzie *faktów.*

KURSA TELEGRAFICZNE

Ajencyi Rudolfa Okręta.

Petersburg, *16 lipca.*

Pożyczka premiowa I emisyi **240½**; II emisyi **240¼**. Półimperjały **7.76**. Weksle na Londyn **25 11/16**

Berlin, *17 lipca.*

Bilety Banku Rossyjskiego: za 100 rs. —**217** marek **85** fenigów, czyli **1** marka **46**06 kop.— Weksle na Warszawę: za 100 rs. — **216** marek **75** fenigów, czyli 1 marka— **46**13 kop.

WIDOWISKA.

Dolina Szwajcarska. Dziś: *Koncert Bilsego.* Pomiędzy innemi wykonane będą:

Uwertura z op. „Jessonde," L. Spohra. Capriccio brillante sur le thème: „Jota Aragonesa," M. J. Glinki. Fantazya z Ryszarda Wagnera op. „Lohengrin," Józefa Duponta. Mozajka. Waryacyą na orkiestrę (skrzypce, arfę, flet, piccolo-flet, obój, klarnet, fagot, trąbkę, kornet a piston i puzon) Rivière. Węgierska Rapsodya in C. i F. Franciszka Liszta (instrumentował Müller-Berghaus). Erinnerung an das Zillerthal, Hocha, solo na kornet pistonie kompozytor.

Początek o godzinie 7-ej.

Dnia 17 (29) lipca **Ostatni Koncert.**

Gabinet zoologiczny (w uniw. warsz.). Wejście bezpłatne. Niedziele i czwartki, od godz. 10 rano do 1 w południe.

Wystawa Tow. Zach. Sztuk pięknych. Od 10 rano do 5 wieczór. Wejście kop. 15, w święta kop. 5.

Teatr Wielki. Dziś: —
Teatr Letni. Dziś: *Trubadur.*
Teatr z Poznania. Dziś: *Fourchambault.*
Eldorado. Dziś: *Dramat za sceną,* dramat w 4ch aktach Leopolda Winklera.
Arkadya. Dziś: Występ p. Dutkiewicza art. teat. warsz.: 1) *Don Bucefało,* 2) *Nieszczęśliwi,* 3) *Trubadur* (akt 2) i 4) *Czuła struna.*
Bellevue. Dziś: *Zemsta nietoperza.*
Alkazar. Dziś: —

Cena okowity z dnia 15 lipca.

78% z akcyzą kop. 7 od %.

Hurt. skł. wiadro 7.20[8] g. 2.34½— —) z dod.
Pojed. szynk. „ 7.30[2] g. 2.37½— —) 2%.
Melassa o — kop. niżéj na garncu.

Stosunek garnca do wiadra 100:307¼.

CENY TARGOWE NA PRADZE, d. 17 lipca 1878 r.

(Wedle notowań kantoru B. Werner et Comp.).

Za pud na stacyi Praga:

Pszenica: wyb. —, śred. — — —, ord. — — —.
Zyto: wyb. 85, śred. 76—81, ord. 72—k.
Jęczmień wyb. 79, śred. 66—74, ordyn. 60.
Owies wyb. 84, średni 70—80, ord. 65.
Groch 76—91.
Gryka 62—77.
Kasza jaglana 100—118, śred. —, gorsza 85

Kurs Giełdy Warszawskiej,

dnia 17 Lipca. 1878 r.

WEKSLE	z końcem giełdy Żądano	Płacono
Berlin z krótkim terminem	139.50	—.—
Londyn z krótkim terminem	9.42	—.—
Paryż z krótkim terminem	113.10	—.—
Wiedeń z krótkim terminem	121.95	—.—
Akcye i Obligacye.		
Akcye Dr. Żel. Warsz.-Wied.	—.—	—.—
Akcye Dr. Żel. Warsz.-Bydg. m.	81.—	—.—
„ „ „ „ d.	—.—	82.—
Akcye K. Żel. Warsz.-Teres. d.	—.—	130.—
„ „ „ „ m.	—.—	113.—
Akcye K. Żel. Fabr. Łódz.	—.—	—.—
Akcye Banku Handl. w Warsz.	253.—	—.—
Akcye Banku Dysk. w Warsz.	253.—	—.—
Akcye Banku Handl. w Łodzi	238.—	230.—
Akc. War. Tow. Ub. od Ognia	—.—	—.—
Akcye Tow. Łazienk. i Łaźni	—.—	—.—
Akcye W. T. fab. Cukru rs. 500	600.—	550.
Akcye T. f. C. i r. Leonów r. 250	—.—	—.—
Akcye „ „ „ Józefów r. 250	250.—	—.—
Akcye Dobrzelin. T. f. C. r. 500	—.—	500.
Akcye T. Pr. Lilpop, Rau i Loewenstein w Warsz. r. 100	—.—	—.—
Akcye T. f. M. Nar. Rol. i Odl.	—.—	—.—
Papiery Publiczne (bez wartości kuponu).		
Listy Zast. III Okr. Seryi I d.	100.—	—.—
„ „ „ „ „ m.	—.—	—.—
„ „ „ „ „ II d.	—.—	—.—
„ „ „ „ „ m.	—.—	—.—
„ „ nowe z r. 1869 d.	99.10	98.70
„ „ „ „ m.	—.—	—.—
„ „ m. War. Ser. I	93.—	—.—
„ „ „ „ „ II	92.85	—.—
„ „ „ „ „ III	91.90	91·60
„ „ m. Łodzi Ser. I	—.—	—.—
„ „ „ „ „ II	—.—	—.—
„ Likw. Królest. Polsk. d.	87·05	86.75
„ „ „ „ m.	87.—	86.70
5 pożycz. ros. Ces. Stig. z 1854	—.—	—.—
Bilety Banku Ces. Ros. Ser. I	98.—	—.—
„ „ „ „ „ II	97.—	—.—
„ „ „ „ „ III	96.75	—.—
Metaliki Lutowe	—.—	—.—
„ Sierpniowe	—.—	—.—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	—.—	—.—
„ „ „ z r. 1866	241.—	—.—
Listy Zastawne Rossyjskie	—.—	—.—
Pożyczka Wschodnia sz. mał.	96.25	—.—
MONETY.		
Pół-Imperjały Rossyjskie	7.78	—.—
20-frankowe sztuki	7.60	—.—
Dukaty holenders nowe waż.	—.—	—.—
Niemieckie bilety kas. 1 m.	46½	—.—
Bilety Bankowe austryac. 1 g.	81½	—.—

Targi Warszawskie.

z dnia 17 lipca.

(Stosunek czetwerti do korca 5:8)

	Pud rs.	Pud k.	Korzec od rub. sr.	Korzec od kop.	Korzec do rub. sr.	Korzec do kop.
Pszen. 242—250 f. am. i ord.	—	—	—	—	—	—
„ „ pstra i dobra	—	—	—	—	—	—
„ „ biała	1	37½	—	—	8	25
„ „ wyborowa	1	56⅔	9	36	9	50
Żyto „	—	91½	5	10	5	40
Jęczmień 2 i 4-ro rzęd. 202 f.	—	—	—	—	—	—
Owies 142 f.	—	—	3	15	3	40
Gryka 200 f.	—	—	—	—	—	—
Groch polny	—	—	—	—	—	—
Fasola	—	—	—	—	—	—
Siano pud	—	—	—	—	—	—
Olej skalny funt	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—

ROZKŁAD POCIĄGÓW DRÓG ŻELAZNYCH.

Z WARSZAWY I DO WARSZAWY	Odchodzą g.	m.	pora	Przychodzą g.	m.	pora
Warsz.-Wiedeńska.						
Pospieszny, 3 klassy	6	15	rano	8	15	rano
Osobowy, 4 klassy	11	10	rano	5	55	połud.
Osob.-miejsc., 3 klassy	5	45	połud.	9	30	rano
Kuryerski, 2 klassy	10	30	wiecz.	8	30	wiecz.
Warsz.-Bydgoska.						
Osobowy, 4 klassy	7	—	rano	9	40	wiecz.
Kuryerski, 2 klassy	2	35	połud.	2	45	połud.
Osob.-miejsc., 3 klassy	5	45	wiecz.	9	30	rano
Terespolska.						
Pocztowy, 3 klassy	10	14	rano	8	7	wiecz.
Kuryerski, 2 klassy	3	45	połud.	1	36	połud.
Osob.-tow., 2 i 3 klassa.	9	11	wiecz.	6	39	rano
Nadwiślańska.						
Do Mławy, Pocztowy	7	38	wiecz.	10	56	rano
„ Osob.-tow.	6	38	rano	9	15	wiecz.
Do Kowla, Pocztowy	12	48	połud.	5	5	połud.
„ Osob.-tow	10	13	wiecz.	5	44	rano
Warsz.-Petersburgska.						
Pasażerski, 2 klassy	9	30	rano	3	53	rano
Pasażerski, 3 klassy	6	43	wiecz.	10	20	rano
Pocztowy, 3 klassy	11	8	wiecz.	7	33	wiecz.

Giełda Warszawska. *Warszawa d. 17 Lipca.* 1878 r. Obniżenie się wartości rubla na giełdzie berlińskiej i petersburskiej wywołało na giełdzie naszej dzisiejszej podwyżkę na waluty zagraniczne o blizko 1½%, przy obrotach średnich. Z papierów publicznych nabywano listy zastawne nowe po 98.90-95, za likwidacyjne 86.90, za pożyczkę wschodnią małe 94.35, za marki 46 3/10.

Druk K. Kowalewskiego, Królewska Nr. 23.

Дозволено Цензурою, Варшава 6 Іюля 1878 г.

Redaktor i Wydawca **Erazm Piltz.**



Warszawa d. 16 (28) Lipca 1878. № 30 Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcya i Ekspedycya główna: ulica Czysta № 415 (nowy № 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej."

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austryi, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskiem u M. Leitgebera 8 talarów.

Z próżnemi rękami.

Gdyby na dziedzińcu Radziwiłłowskiego pałacu, w chwili podpisania berlińskiego traktatu, znalazł się Lavater i przejrzał twarze rozchodzących się dyplomatów, dostrzegłby niezawodnie między niemi dwie zadumane i posmutniałe. Jedną z takich twarzy mieć musiał po kongresie minister francuzki a drugą włoski. Podczas bowiem gdy przedstawiciele innych mocarstw oddalali się, unosząc z sobą rozmaite podarki, tylko Waddington i Corti wychodzili z próżnemi rękami. I zaiste można było stracić humor! Bo pominąwszy żal osobisty, nasuwała się myśl, co powiedzą w domu, w kraju, gdy ministrowie nie przywiozą swym narodom z dyplomatycznego jarmarku żadnego prezentu? Rzeczywistość pokazała, że troska była słuszną.

Waddingtona przywitano w kraju kwaśno. Wprawdzie kwas ten zaczynili polityczni szachraje, krzykacze stronnictw tak moralnie jak urzędowo upadłych, ale przyznać trzeba, że w niezadowoleniu i czyste uczucia udział przyjęły. Nie potrzeba wcale być krajożercą, zaborcą z zagłuszonem sumieniem, politycznym tygrysem, pożądającym w każdej międzynarodowej operacyi łupów, ażeby doznać przykrości na widok osłabnięcia powagi swego państwa, które niedawno w sprawach europejskich miało głos rozstrzygający. Na kongresie berlińskim Francya nie odegrała żadnej prawie roli, odbył on się tak, jak gdyby na krzesłach, przez jej reprezentantów zajmowanych, unosiły się tylko słupy powietrza. Ani w jednym z sześćdziesięciu kilku artykułów traktatu nie widzimy wpływu Francyi, najważniejsze postanowienia zapadły prawie bez jej zdania. Czy to nie przykro narodowi, przywykłemu do wyrokowania w Europie? Nie posuwajmy jednak twierdzącej odpowiedzi na to pytanie za daleko. Francya jest dzieckiem swojego czasu, więc nabytkami terytoryalnemi nie gardzi; ale z drugiej strony jest to dziecko w rodzinie ludów europejskich *dziś* najmniej do tego roznamiętnione, zarówno przez stosunki zewnętrzne jak i wewnętrzne. Co do pierwszych, nie zapominajmy, że narody albo myślą o zdobyczach albo o odzyskaniach. Zwyciężona przed paru laty Francya, straciwszy dwie prowincye,ześrodkowała wszystkie swoje popędy w tym ostatnim kierunku. Jej marzeniem na zewnątrz jest nie zabór, lecz odzyskanie straty. I dla tego do pierwszej z tych dróg nie jest duchowo przygotowana, nie robi żadnych tego rodzaju operacyj, żadnych planów. To też gdy znalazła się tam, gdzie wszyscy cóś brali, ona nic wziąść nie umiała. Obezwładnia ją przytem ustrój wewnętrzny. Jest przecież rzeczpospolitą. Zdaje się dość wymówić to słowo, ażeby przezeń wyrazić niemożność prowadzenia polityki zaborczej. Starożytne respubliki zdołały rozszerzać się terytoryalnie i dokonywać wielkich zdobyczy; nowożytne nie okazują tej siły. Rzeczpospolita dzisiejsza, ze swoją uwagą na rozwój wewnętrznej pomyślności zwróconą, ze swoją niechęcią do militaryzmu, dyktatorstwa i innych środków dla polityki zaboru koniecznych, nadto otoczona państwami tych środków używającemi, nie może rozrastać się na zewnątrz. Politycy francuzcy głośno lub cicho łudzą się, że obecne ich, wyłączne zajęcie się sprawami kraju jest tylko stanem przejściowym, gromadzącym i wzmacniającym siły narodu, ażeby ten kiedyś mógł się śmiało o swoje upomnieć i zewnętrzne znaczenie odzyskać; tą bowiem koleją toczyć się będzie ciągle życie respubliki, która może nigdy nawet dwu niedawno straconych i najbardziej opłakiwanych prowincyj nie odbierze. Chce ona cudu: potępia militaryzm u siebie i myśli cudzy zwyciężyć. Gdy ona ulepszać będzie swoje szkoły, Prussy ulepszać będą arsenały—na czyją stronę zwycięztwo orężne się przechyli, odgadnąć łatwo, zwłaszcza jeśli przestaniemy wierzyć pruskiej przechwałce, że w ostatniej wojnie zwyciężali niemieccy nauczyciele elementarni.

Ale powróćmy do rzeczy. Otóż jakkolwiek minister francuzki powrócił z kongresu z próżnemi rękami i jakkolwiek rola jego ujawniła upadek zewnętrznej powagi państwa, nie odczuło ono jednakże tej przykrości zbyt silnie, bo dziś troszczy się przedewszystkiem o swoje sprawy wewnętrzne i jest respubliką. Wszakże urządza wystawy i zjazdy pokojowe wtedy, kiedy cała Europa grzmi wojną.

Innem, daleko silniejszem wrażeniem odbił się rezultat kongresu na drugim nieobdarzonym narodzie, na narodzie lazzaronów, zdobywców wyciągających kasztany cudzemi rękami z cudzego ognia—na Włochach. Gdy im minister z Berlina nic nie przywiózł, wyprawili mu kocią muzykę i podobno usunęli z urzędu, ukamienowali Europę złorzeczeniami za to, że im nie wrzuciła nic do torby. Tyle im gruszek w ostatnich czasach utrząśniono — czemuż teraz żadna nie spadła? W krzykach burzącego się tłumu dominuje głos, że Włochy powinny były otrzymać dawniej stracone ziemie, pod panowaniem austryackiem zostające. Naturalnie ta patryotyczna pretensya osłania głód, który dałby się łatwo czem innem zaspokoić. Na kongresie berlińskim nie rozbierano Austryi lecz Turcyę, trudno więc, ażeby z podziału Turcyi austryackie posiadłości Włochom dostać się mogły. O tem wie chyba każde gardło, które na ulicach dziś krzyczy: *Abbassa Austria* i *Evviva Trieste!* Gdyby kongres berliński poskupiał był wszystkie inne narodowości, tylko włoską pominął, rozumielibyśmy to upominanie się. Ależ tam wyrokowały inne względy. Zresztą, dla czegóż jednocześnie słyszymy wołania o jakąkolwiek *wyspę* na Morzu Śródziemnem, podobną do Cypru? Czy naród, który protestuje jedynie pod natchnieniem patryotyzmu, powinienby jednocześnie żądać zaboru? Albo Triest albo wyspa, uczciwe to wołanie? Uczciwe to wołanie: albo oddaj co moje, albo niech mi wolno będzie zabrać cudze? Ot dla czego niezadowolenie Włochów jest dla nas wstrętnem. W ich hałasie nie brzmi czysta nuta uczuć narodowościowych, upominających się o ziemie rodzinne, ale wrzaski lazzaronów, którzy bez pracy chcą nasycenia, i bandytów, którzy bez praw chcą łupu. Dajcie im Syryę lub Tunis a zapomną o Tryeście. Zdaje się dziś, że Włosi posłali swego ministra nie po to, żeby uciemiężonych bronił, lecz po to, żeby bezsilnych rabował. Nie pytają, czy można było i czy należało cóś urwać, dość im, że urwać było trzeba. Wyobraźmy sobie, że Corti, odgadując przyszłe pretensye swego narodu, przybył na kongres obradujący nad Turcyą i zażądał od Austryi odstąpienia jej prowincyi włoskich: czy obecni nie zwątpiliby o jego umysłowem zdrowiu? Przyzna to chyba każdy rozumny patryota włoski. Więc cóż biednemu ministrowi pozostawało? Zażądać wyspy, koniecznie wyspy, wreszcie czegokolwiek, ażeby nie wrócić z kongresu z próżnemi rękami.... Dziwnie wymowny objaw patryotyzmu lazzaronów!

ŻYDZI.

W. A. Maciejowskiego. (Warszawa 1878).

Znakomity badacz przeszłości naszej, W. A. Maciejowski przypomina od pewnego czasu w każdem swojem wystąpieniu jednego z głośnych galicyjskich posłów, który w sejmie stawia wnioski, do tych wniosków dodaje poprawki, do tych poprawek poprawki, tak że nieraz jedna propozycya ma kilkanaście uzupełnień. Czem są poprawki dla owego posła, tem są dodatki dla naszego badacza. Ogłosiwszy *Historyę prawodawstw Słowiańskich*, przedstawia on nam do niej czwarty dodatek o *Żydach*, przy którym to dodatku znajdują się nadto cztery dodatki, szczegółowym sprawom poświęcone. Że przedmiot na tyle dodatków rozłamany nie może się ułożyć w żaden porządny, systematyczny obraz dziejów, zgadnąć łatwo. Autor wszakże posiada jeszcze taki talent rozkruszania tych ułamków i mięszania ich bez żadnego prawidła, że wykład jego tworzy jakąś dziwną miazgę, nad którą trzeba długo i mozolnie pracować, ażeby ją rozłożyć na jednorodne składniki i grupy, ażeby je uszeregować według logicznego planu. Uwaga ta jest z naszej strony zastrzeżeniem przeciwko możliwemu zarzutowi czytelnika, który w naszem sprawozdaniu nie dostrzeże ładu i jego brak gotów zapisać na rachunek naszej winy. Wyznajemy więc z góry, że książka którą mamy tu przedstawić, uniemożliwia streszczenie jej i zmusza nas do zygzakowatego pochodu za koleją jej stronnic.

Mamy więc naprzód wstęp, będący ogólnem objęciem losów żydowskiego plemienia. Na dwu kartkach czerni się kupka frazesów niczem nieuzasadnionych. „Żydzi — zdaniem autora — trudnili się pasterstwem, rolnictwem, ogrodnictwem, sadownictwem w czasach niepodległości swej, a za panowania im Dawida i Salomona okazali *niejaki* do kupiectwa pociąg.” Wątpimy, czy był i jest na świecie naród, któryby dopiero w epoce najwyższego wzniesienia okazywał *niejaki* pociąg do kupiectwa. Skłonność ta mogła się tylko nie rozwijać w pewnych częściach, klasach ludu. „Ponieważ Żydów i Chrześcijan brał za jedno motłoch (sic) rzymski i mylne to mniemanie podzielały wieki średnie (!), nic dziwnego, że wieki te, z rzymskiego się stanowiska zapatrując na Izraela dziatwę, wyrzucały jej właśnie to samo, co równie jednym jak drugim poczytywali Rzymianie za wadę, a co przeciwnie wychodziło niegdyś na pochwałę dla obu, dziś zaś Żydów cechuje wyłącznie.” Pominąwszy luźny związek logiczny tego zdania, bardziej zdziwić się musimy nad twierdzeniem, że w wiekach średnich, w epoce najgorętszego religijnego rozpalenia Żydzi i Chrześcijanie byli brani „za jedno.” Ale przejdźmy do historyi Żydów w Polsce.

Pytaniem: kiedy oni do nas przyszli—zajmuje się autor w pierwszym rozdziale.

Według niego, jeżeli „nie w ósmym, to niezawodnie nie o wiele później znaleźli się Żydzi w Polsce. „Zkąd wszakże Maciejowski czerpie tę pewność nie wiemy. „Nie z artykułu — powiada — znajdującego się w zbiorowem piśmie Juliusza Fürsta *Der Orient*.... lecz z listu pisanego od krymskiego Żyda nazwiskiem Chasdaj do Żydów hiszpańskich za panowania w Polsce Ziemomysła.” Ale jakkolwiek ów artykuł nazywa „wierutną bajdą” a zarazem obiecuje „opowiedzieć, co stoi w owym liście”, czytamy tylko rozprawę z wierutną bajdą, a co stoi w liście, nie słychać albo może autor tak pomięszał z inną treścią, że jednego od drugiego oddzielić niepodobna.

Wieki XII, XIII a nadewszystko XIV były okresem największej pomyślności Żydów w Polsce. Pomyślność tę zawdzięczali oni szczególniej statutom Bolesława, księcia wielkopolskiego (1264), i Kazimierza W-go (1334). Protekcyjnym tym ustawom poświęca Maciejowski niewiele, więcej wszakże niż innym sprawom miejsca i uwagi. Główniejsze ich zasady przypomnieć czytelnikom należy. Z obu redakcyi, książęcej i królewskiej, widać — mówi autor — że polscy Żydzi do niczego więcej jak do pomnożenia dochodów skarbowych obowiązani nie byli. Kto ich krzywdził na majątku, ten skarb krzywdził. Ówcześni Żydzi stanowili gminę, posiadającą swoje prawa, zarząd i sądy. Przedstawicielami jej byli: Sędzia i Szkolny, a opiekunem — wojewoda, najwyższym zaś — król. Siedliskiem rządu i sądu gminnego była szkoła, a w wypadkach wyjątkowych sądził wojewoda i król. Sprawy dzieliły się na kryminalne, cywilne i handlowe. Z rozkazu papieża wzbroniono oskarżać Żydów o wytaczanie krwi dzieciom chrześcijańskim dla używania ich w zabobonnych praktykach religijnych. Jeśli wszakże ktoś z obwinieniem takiem wystąpił, musiał je udowodnić świadectwem trzech Chrześcijan *i trzech Żydów*. Jeżeli tyluż postawił Żyd na swe usprawiedliwienie, Chrześcijanin ponosił tę samą karę, na jakąby Żyd, przekonany o zbrodnię, skazany został. Zabójstwo karano konfiskatą majątku. Podobnie w sprawach cywilnych Bolesławowo-Kazimierzowy statut ubezpieczył Żydów. Po wskazaniu tych ulg i wpływu ustaw polskich na Ruś i Litwę, kreśli autor walkę gminy żydowskiej z duchowieństwem i mieszczanami. Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, wyjednawszy u papieża bullę (1442), zezwalającą na zebranie w jedną całość praw dla kościoła polskiego kiedykolwiek wydanych, umieścił w ich zbiorze i przez siebie wydaną ustawę o Żydach z r. 1420. Były to przepisy: jak Chrześcijanie pod utratą zbawienia mają się zachowywać w stosunkach z Żydami, — w których łaskawość statutu uległa znacznym zaostrzeniom. Według tych przepisów, grzechem dla Chrześcijan było z Żydami jadać, pić, brać udział w ich zabawach, kupować od nich mięso, zbliżać się do tych, którzy wielką i niepomierną biorą lichwę, a nawet pod karą klątwy mieć z takimi jakiekolwiek stosunki. Nadto, ażeby tem łatwiej było Żydów i Żydówki w dyecezyi gnieznieńskiej zdala od Chrześcijan odróżnić, winni pierwsi, występując na widok publiczny, mieć wykrojone z czerwonego sukna kółeczko i z lewej strony przyszyte na zwierzchniej sukni nosić w miesiąc po ogłoszeniu tego postanowienia, pod karą zakazu miewania z Żydami jakichkolwiek stosunków lub taką, jaką miejscowa władza duchowna wyznaczy. Niewolno było Żydom uczęszczać do szynkowni i łaźni razem z Chrześcijanami, ani trzymać sług chrześcijańskich, szczególniej mamek, gdyby zaś je trzymano, sługa takiego Żyda nie może nocować razem z nim w jednym domu; niewolno było powierzać Żydom urzędów, zwłaszcza celnych. Żyd obcujący cieleśnie z chrześcijanką lub chrześcijanin z Żydówką, opłacać się miał karą 10 grzywien i odsiedzieć pokutę w więzieniu, a niewiasta, osmagana, winna była opuścić na zawsze to miejsce, gdzie dopuściła się przestępstwa. Wszystkie te przepisy — powiada Maciejowski — stały się wzorem dla ustaw synodalnych i postanowień świeckich, które w następnych wiekach zapadały. Po-

---

ECHA WARSZAWSKIE.

XXX.

W dziejach filantropii naszej piękną kartę bezwątpienia stanowi zapis ś. p. Kajetana Kickiego, o którego testamencie rozeszły się w prasie naszej bardzo niedokładne wieści. Testator, zapisując swe rozległe włości, dom na Pradze, oraz kapitały na cele filantropijne, uczynił Zarząd Osad Rolnych wykonawcą swej woli pośmiertnej, gdyż tylko instytucya, mająca rozwiniętą i trwałą organizacyę, może wykonać wszystkie warunki jego pośmiertnej woli. Ś. p. Kajetan Kicki polecił Zarządowi Osad Rolnych, aby majątki pozostałe po nim były administrowane in perpetuum z uwzględnieniem wszelkich postępów agronomii, aby w Orłowie wykończono pałac murowany, w którym mieścić się będzie galerya obrazów i muzeum wszelkich osobliwości, do którego wstęp ma być dla wszystkich bezpłatny. Dla ludności miejscowej polecił testator wybudować kościół katolicki i dać przy nim uposażenie kapelanowi, urządzić salę, w której lud po nabożeństwie będzie słuchał odczytów i znajdzie potem przyjemną rozrywkę. Oprócz tego w dobrach ma być urządzona ochronka dla dziatwy wiejskiej i niższa szkoła agronomiczna.

Piękne te projekta pod wieloma względami są trochę ideologiczne w stosunku do dzisiejszego stanu oświaty ludowej, obliczone są na zaspokojenie potrzeb umysłowych daleko wyższego stanu cywilizacyi wiejskiej a nie dzisiejszej. W każdym razie wykonanie ich może przynieść pod wieloma względami niemałą korzyść ludowi, a ofiarność testatora jest szlachetnym, wzruszającym dowodem uczuć obywatelskich i może dać przykład dbałości o dobro ludu tym wszystkim, którzy mogą dla niego coś zrobić, a nie robią.

. . . .

Zdarza się czasem u nas, że nieuki miewają przewagę w praktyce życiowej nad tymi, którzy jako tako umeblowali swą głowę w użyteczne wiadomości. Dzieje się to naprzykład czasami w fachu, będącym dzielną pomocniczą siłą literackiego ruchu, w mozolnem drukarstwie, które ma za zadanie odtworzyć w wyrazistych graficznych kształtach produkta mózgowe panów autorów, kreślone tak często w szeregach hieroglifów lub kulfonów. W niektórych drukarniach, opartych głównie na wygodnej eksploatacyi cudzej pracy, daleko łatwiej znajdzie miejsce ucznia jakiś zupełnie nieoświecony chłopaczysko, aniżeli kandydat, który ukończył klas parę i posiada przez to większe kwalifikacye. Dla czego? Rzecz bardzo prosta. Wszakże taki niewykształcony terminator może być wygodniejszem popychadłem, może pracować cierpliwie lat parę na korzyść pryncypała i składać druki o milionowych błędach, ale składać je za darmo. Obecnie ilość tego rodzaju uczniów rozmnożyła się po drukarniach i przynosi korzyść swą partaniną niektórym przedsiębiorcom, gdy tymczasem niektórzy wykwalifikowani towarzysze sztuki drukarskiej narzekają na brak roboty, zabieranej im przez bezpłatnych fuszerów. Wprawdzie dotąd zgromadzenie drukarzy wymagało od uczniów przystępujących do tego fachu kwalifikacyi z ukończonych trzech klas gimnazyalnych, ale obecnie, na żądanie Magistratu miasta, ten oddawna praktykowany i przemieniony niemal w prawo zwyczaj wymagania podobnych kwalifikacyj od wstępujących do fachów, ma być zniesiony ku wielkiej pociesze nieuków i... *Gazety Warszawskiej*, głosującej otwarcie za przywilejem ciemnoty. Zniesienie dotychczasowego zwyczaju wymagania kwalifikacyi trzechklasowej *Gazeta Warszawska* uważa za zniesienie ograniczenia swobody pracy, co znaczy, wykładając to na język pojęć praktyczniejszych,

nieważ jednak niektóre z nich, pożyczone od Europy, do warunków życia Polski nie pasowały, więc Wł. Jagiełło i syn jego Kazimierz przeciwstawili się arcybiskupiemu rozporządzeniu. Tymczasem dalsze wypadki zaczęły sprawę Żydów ku bardzo niebezpiecznej zwracać stronie. Aleksander Jagiellończyk, wzywając miasta do wysłania swych przedstawicieli na sejm radomski (1505), Żydów pominął. Strwożeni udali się do króla z prośbą, ażeby ten dawny ich statut, przez ojca monarchy potwierdzony, wciągnąć kazał do zbioru praw krajowych, które obowiązywać miały. Król to uczynił, ale z wyraźną niechęcią. Jednocześnie z tym dowodem niełaski zaczęły obiegać wieści o zamierzonem, przymusowem nawróceniu Żydów na religię katolicką. Wieści te miały swoje źródło w odwiecznem usiłowaniu duchowieństwa katolickiego, w uprzedzeniu przeciw Żydom najuczeńszego męża swego czasu — Długosza, nakoniec w niepraktycznych radach Izraelitom dawanych. Ani wszakże duchowieństwo, ani Długosz, ani ówczesni socyolodzy o żadnych gwałtach nie myśleli. Przyczyna pogorszenia stosunków wypłynęła zkądinąd. Żydzi, chcąc wykazać, że równie ważne dla Polski, jak ich współwiercy dla Rusi i Litwy położyli i pokładają zasługi, wystąpili w r. 1539 z broszurą, w której przyznali sobie główne przemysłowo-handlowe znaczenie w kraju. Broszura ta pokłóciła ich z rzemieślnikami i kupcami, którzy odparli zarzuty tem, że Żydzi, zadawalniając się skromniejszem utrzymaniem i partoląc roboty, mogą je zbywać taniej i rozmnażać się przez to w przemyśle daleko liczniej. Uwierzywszy temu władza krajowa, wydała rozkaz: ażeby w miejscach, gdzie rzemiosłami zajmują się bractwa i cechy, Żydzi tylko na wyraźne zezwolenie monarchy niemi się trudnili i to wyłącznie odpowiadającemi izraelskim potrzebom. Żydzi przemyśliwając, czem by sobie wynagrodzić ten uszczerbek w pracy, wybrali drogę, na której ani sami przyjść do szczęścia, ani krajowi go przynieść nie mogli — mianowicie opanowali karczmę. Nadzór nad szynkami należał do wojewody lub jego zastępcy. Ażeby uniknąć tej surowej kontroli, postanowili Żydzi poddać się szlachcie. Kiedy się w tak zwanej wojnie kokoszej (1537) szlachta starła z królem, między punktami zgody podała i ten warunek, ażeby Żydzi po miastach szlacheckich oswobodzeni byli z pod władzy wojewodów i ażeby im przytem wolno było, ilekroć zechcą, uciekać się pod przywilej ogólny. Pomimo że ugoda ta nie przyszła do skutku, ani szlachta ani Żydzi nie odstąpili od zamiaru połączenia się związkiem. W lat bowiem kilka powtórzono prośbę, na co król odpowiedział: ponieważ Żydzi zrzekają się nadal własnych sądów, równie jak i praw, jakie im przodkowie nasi nadali a my potwierdziliśmy, i w skutek tego zrzekają się też naszej opieki, przeto my, gdy dalej nie mamy z nich ciągnąć żadnej korzyści, to i żadnych dobrodziejstw nadal udzielać im nie chcemy. „Przez wypełnienie warunku tego — powiada Maciejowski — miały ustać odwieczne stosunki, które po wszystkich krajach, a więc i w Polsce, na Rusi i Litwie, wiązały monarchę z Żydami.” Nikt zapewnie nie spodziewałby się, że autor, taką uwagą zakończywszy jeden rozdział, rozpocznie drugi: o Żydach *królewskich* i szlacheckich, a rozpocznie go temi słowy: „Żydzi królewscy nie przestali być gminą w całkowitem wyrazu tego znaczeniu. *Opiekował się nią król* wraz z sejmem, a była opieka obu dobrotliwą, już dotkliwą, ilekroć rzecz wymagała, ażeby prawo ściśle stosowano.” Na czele gminy nie stał już teraz Sędzia, lecz Doktór prawa mojżeszowego, z nominacyi królewskiej. Pierwsza urzędowa wzmianka o rabinach pochodzi z wieku XVII. W tymże wieku liczbę urzędników gminnych pomnożyli syndycy, pod naczelnictwem jednego syndyka koronnego.

W rozdziale tym wspomina Maciejowski o walce miast (zwłaszcza Poznania i Lwowa) z Żydami, o odnośnych postanowieniach sejmów, ale wszystko to jest tak zagmatwane, że jako treść tej książki opowiedzieć się nie da. Najprostsze pytania nie znajdują tu zadawalniających odpowiedzi. Tak np. czy Zygmunt I zrzekł się opieki nad Żydami? Przytoczone wyżej jego słowa zdają się to przypuszczenie potwierdzać. Nadto autor dodaje: „Dotrzymał Zygmunt I słowa danego szlachcie na sejmie w Krakowie 1539 r. odbytym i *zdawszy jej opiekę* nad Żydami, po własnych jej miastach i wsiach zamieszkałymi, już się zgoła nic nie troszczył o nich.” Ale znowu na str. 61 czytamy: „Prześladowanych w Czechach Żydów *biorąc pod swą opiekę* Zygmunt I, używał ich na rzecz gminy i własnego dobra, robiąc jednych doktorami prawa, drugich poborcami podatków.” Zgadnijcież teraz na podstawie książki Maciejowskiego, czy Zygmunt I opiekował się Żydami, czy też nie?

Napomknąwszy dalej autor z tymże samym nieładem o Żydach na Litwie i o ich usiłowaniach bronienia się za pośrednictwem kachałów, a nadto poświęciwszy kilka luźnych uwag Frankowi i Frankistom, przechodzi do nowszych projektów reformy — Andrzeja Zamojskiego, Komisyi Skarbu i Stanisława Augusta a raczej bezimiennego. Pierwszy z tych projektów jest oddawna znany, drugi zawdzięczamy Czackiemu, trzeci opublikował przed kilku laty Gumplowicz, ale jak się okazało dopiero odnaleziony przez Maciejowskiego egzemplarz jest oryginałem. Geneza jego następująca. Skonfederowane stany rzeczypospolitej (1792), chcąc raz zakończyć sprawę żydowską, upoważniły każdego do otwartego wypowiedzenia swych myśli w tym przedmiocie. Otóż Stanisław August, wziąwszy jedno z takich pism, bezimiennego autora (podobno Piekarskiego), pozmieniał je, popoprawiał i jako własny projekt przygotował. Ponieważ zabytek ten jest prawie nieznanym a przytem stanowi ostatnie prawodawcze usiłowanie rozstrzygnięcia sprawy żydowskiej w Polsce, więc podamy jego główne podstawy. Mówi on naprzód o religii. Całe żydowstwo będzie mogło ją wykonywać bez najmniejszej przeszkody, a kierownictwo jej powierzonem zostanie Rabinom formalnym (Nadrabinom), Rabinom i Szkolnikom. Wszyscy mieszkać powinni tam, gdzie się znajduje komisya cywilno-wojskowa lub przy kachałach jej najbliższych. Przy każdej synagodze istnieć powinna polsko-żydowska szkoła, do której młodzi Żydzi wprzód uczęszczać muszą, nim rozpoczną naukę Talmudu; z wyjątkiem trzynastoletnich, jako do żenienia się już zdolnych. Żaden Żyd pod karą 12 cz. zł., nie miał wstępować w związki małżeńskie, który przez szkołę nie przeszedł. Przy szkole głównej krakowskiej i wileńskiej miało być założone gimnazyum nauczycielskie dla Żydów. Podzielono ich na trzy klassy: 1) dzierżawców, najemników, rzemieślników, faktorów, tandeciarzów, furmanów, szynkarzów; 2) lekarzów, cyrulików, rabinów, szkolników, sztukmistrzów; 3) fabrykantów, kupców, wekslarzów, kapitalistów. Miano ułożyć dokładny spis ludności żydowskiej, do którego wszyscy zaciągnięci być winni pod

---

ułatwienie swobody eksploatacyi pracy nieuków.

A jednak zaprzeczać słuszności takim wymaganiom zgromadzenia drukarzy, znaczy to samo, co zaprzeczać prawa nieprzyjmowania na buchhalterów do sklepu ludzi nie umiejących, dajmy na to, czterech działań arytmetycznych. Pewien stopień umysłowego wykształcenia jest tak koniecznym dla towarzysza sztuki drukarskiej, jak dla szewca umiejętność kręcenia dratwy, albo klepania podeszwy. Dopuszczanie zupełnych nieuków do sztuki drukarskiej wywołuje tak częstą u nas fuszerkę przy wydawnictwie wielu książek, niewyplenioną korektami plagę omyłek.

Nie powinno tu chodzić o to, czy uczeń literalnie skończył lub nie skończył pewną ilość klas gimnazyalnych, ale o to, czy złoży świadectwo z jakiegokolwiek rządowego czy też prywatnego zakładu naukowego, że posiada wykształcenie w zakresie koniecznie potrzebnego minimum. Kształcenie uczniów drukarskich podczas praktyki swego fachu, za którem obstaje *Gazeta Warszawska*, aby nie wystąpić w zupełnej obronie ciemnoty umysłowej, jest rzeczą niekoniecznie praktyczną, gdyż wtedy uczeń zajęty specyalną pracą nie może wiele poświęcać czasu na naukę w szkole rzemieślniczej i dzięki staraniom pryncypałów często zostaje uwolnionym od tego obowiązku, tak, że owa nauka w szkole niedzielnej w pewnych wypadkach schodzi do znaczenia dodatkowej tylko formalności. Dla tego też rozumiemy najzupełniej obronę dotychczas istniejącego zwyczaju, którą w *Kuryerze Codziennym* podniósł niedawno p. Zawiszewski, podstarszy zgromadzenia kunsztu Guttenberga.

Wszelkie występowanie przeciwko temu wymaganiu na podstawach rzekomej wolności pracy przypomina owe wykrętne argumenta wsteczników francuzkich, którzy lękając się tego, aby wzrost oświaty między ludem nie podkopał znaczenia klas uprzywilejowanych, wojują przeciw przymusowemu nauczaniu argumentem swobody indywidualnej, której w gruncie rzeczy są zaciętymi przeciwnikami. Wolność ciemnoty umysłowej nie jest bynajmniej ideałem obecnej chwili, a smutna to rzecz, jeśli znajduje ona obrońców w prasie, która powinna być przecie potężnym organem inteligencyi społecznej.

. . . .

Z powodu krzyczących zajść, jakie niedawno miały miejsce pomiędzy ludnością chrześcijańską a żydowską, *Izraelita* w pełnym rozsądku i taktu społecznego artykule „Wytrwałości!” odzywa się do współplemiennych braci, ostrzegając, aby nie przykładali ręki do silniejszego rozdmuchania pożaru nienawiści społecznej. Jako pismo wyznaniowe, *Izraelita* odznacza się zawsze zacną i humanitarną dążnością, nie zasklepiając się ślepo w sferze plemienno-religijnej, jak to czyni katolicki, a raczej ultramontański organ, ale spogląda na potrzeby i interesa izraelskiej grupy ludności w związku z wymaganiami ogólnego postępu i interesu społecznego. *Izraelita* stara się rozsądnie bez wszelkiego uprzedzenia wskazać przyczyny owej niechęci, która jest przeciętnem usposobieniem naszej ludności i słowiańskiej względem semickiej i znajduje je zarówno w kolei rozwoju stosunków rasowych, społecznych i ekonomicznych w przeszłości naszej.

Konstatując ten fakt, *Izraelita* jednak zachęca postępowych współwyznawców, aby się nie dali unosić zapędom rasowych lub religijnych niechęci, ale postarali się postępować zawsze solidarnie z interesem społeczeństwa, które bądź co bądź jest i prawdopodobnie będzie ich siedzibą. *Izraelita* pojmuje dobrze, że tylko na drodze wysokiego rozwoju oświaty może się, jeżeli nie zatrzeć, to przynajmniej złagodzić antagonizm plemienny, podtrzymywany ze szkodą obu żywiołów przez separatytyczną dążność obu wyznań. Bezwątpienia *Izraelita* ze swojego stanowiska nie mógł sięgnąć do gruntu tej palącej kwestyi, nie mógł z jednej strony powstać na zasklepioną ciemnotę odręb-

groźbą wypędzenia z kraju. Przy komisyi cywilno-wojskowej miał być osobny urzędnik, dozorujący archiwum. Procedura była ta sama, co w sądach krajowych: rozpoczynała się przyjacielską radą, a kończyła wyrokiem asesoryi. Pokłóceni Żydzi udawali się do rabina i starszyzny. Gdy tu rozstrzygnięcie ich nie zadawalniało, zwracali się do sądu miasta, gdzie była synagoga, rezydowała komisya cywilno-wojskowa lub asesorya wskazała. Ztąd zwykłą koleją szli dalej. O wszelkie godziwe zarobkowanie pozwolono Żydom się starać, przypuszczono ich do rzemiosł i kupiectwa, z tem wszakże co do ostatniego zastrzeżeniem, ażeby porozumieli się z miastami, w których im handlować wzbroniono i ażeby nabycie tego prawa odpowiednio wynagrodzili. Trzymanie karczem i szynkowanie ograniczono do lat sześciu, po upływie których ta droga zarobkowania miała być dla Żydów na zawsze zamknięta, wyjąwszy fabrykacyę napojów i hurtowną ich sprzedaż, co nadal zapewniono. Radzono Żydom, ażeby po utracie praw do tego handlu skierowali się w inną stronę i zaczęli na czynszowych rolach osiadać. Wzamian za te ulgi żądano obowiązków względem kraju. Naprzód podciągnięto Żydów do powinności wojskowej, dozwoliwszy im wszakże albo dawać rekruta albo się opłacać. Nałożono przytem na nich trzy podatki: protekcyonalny, konsumcyjny i cywilizacyjny.

Takim był w ogólnych rysach ów ostatni prawodawczy projekt uprawnienia i uporządkowania Żydów. Maciejowski w swem opowiadaniu dalej nie idzie.

Staraliśmy się, o ile to możebnem było, podać treść pracy sędziwego badacza; nie zdołaliśmy wszakże splątanego jej pasma w pożądane skrócenie ująć. Kto zna dawniejsze dzieła Maciejowskiego, ten łatwo odgadnąć może nieład obecnego. Jak tam tak i tu od pierwszej do ostatniej stronnicy panuje tumaniąca najbardziej wytężoną uwagę zawierucha zdań, rzadko i luźnie z sobą powiązanych. Jeden wiek miesza z drugim, polemika przewija się przez twierdzenia, domysły autora plączą się z twierdzeniami cudzemi, każdy wywód poszarpany na mnóstwo zdań półsłówkowych, domyślnikami spojonych. Ani na jednej karcie książki nie wiesz dokładnie, kiedy, gdzie lub co się dzieje. Obok tego Maciejowski, jak zawsze tak i w tej pracy, słabo rozeznaje stopnie doniosłości faktów i jednem światłem oświetla wielkie i małe. Wszystko pod jego piórem nabiera wagi, ale wszystko jednakowej. Statut Kazimierzowski jest niemal w jego oczach tak wpływowym na losy Żydów, jak ich szynkowanie gorzałką. Przyzna każdy, że niedość wskazać w życiu historycznem jakiś objaw, trzeba jeszcze oznaczyć jego rozmiar. Innemi słowy: niedość odkryć, że Żydzi szynkowali, trzeba jeszcze wyśledzić, jak dalece w pewnym czasie i miejscu handlem tym się trudnili; a wtedy dopiero można cóś z takiego zjawiska wywnioskować. Maciejowski ogranicza się tylko na wzmiankach, że cóś było, i natychmiast z tego odkrycia wyprowadza konkluzye, które bardzo szerokiego uzasadnienia wymagają. Bez wątpienia, wiele to znaczy, jeśli nam któś np. wykaże, że gdzieś i kiedyś pan zabił poddanego i nie był za to pociągnięty do żadnej odpowiedzialności; ażebyśmy wszakże uwierzyli że dawny szlachcic polski mógł bezkarnie zabijać poddanych, musimy mieć tyle na to dowodów, ile ich potrzeba na przyznanie temu społecznemu objawowi znaczenia ogólnego. Tej właśnie potrzebie Maciejowski nigdy zadość nie czynił. Jak kronikarz, nietroszczący się wcale o związek zapisywanych zdarzeń, on tylko notuje, co znalazł. Gdybyśmy pod wrażeniem jakiegoś wielkiego historycznego dzieła przejrzeli rękopism do druku przygotowanej pracy Maciejowskiego, ani na chwilę nie wątpilibyśmy, że jest to bez żadnego jeszcze planu zgromadzony zbiór notat, po największej części dla autora jedynie zrozumiałych. Tymczasem w takim stanie wypuszcza on swoje książki, nic też dziwnego, że musi do nich ciągle dodawać coraz nowe dopełnienia. Dla nikogo wątpliwości nie ulega, że Maciejowski jest erudytą pierwszego rzędu, że nauka zawdzięcza mu wiele cennych szczegółów, ale całkowitego obrazu w żadnym przedmiocie dla niej nie wypracował. Mając dostęp do źródeł przed innemi zamkniętych, posiadając wytrwałość badawczą innym nieznaną, wzbogacił literaturę mnóstwem ważnych odkryć i spostrzeżeń, ale nie dał jej ani Historyi piśmiennictwa polskiego, ani Historyi prawodawstw słowiańskich, ani Polski pod względem obyczajowym, ani Historyi włościan, ani Historyi Żydów — chociaż takiemi tytułami wielotomowe dzieła swoje pomianował. To znaczy, że jeżeli literatura nasza przed Maciejowskim książek takich potrzebowała, niemniej po nim, chociaż ze zwiększoną dzięki jemu nadzieją, ich oczekuje.

Pożądanej więc historyi Żydów w przytoczonym wyżej traktacie Maciejowski nam nie dał, ale dał kilka ważnych, szczegółowych odkryć — zwłaszcza fakta z archiwum Bersohna poczerpnięte i ostatni projekt reformy stosunków żydowskich — za co mu się należy niewątpliwa zasługa.

PRZESĄDY.

podług HERBERTA SPENCERA.

I.

„Co to za piękna kłoda na ogień piekielny!“ zawołał jeden Wahabita, patrząc na tłustego Hindusa. Dosadne to wyrażenie, które przywodzi Palgrave dla dania pojęcia o wierze muzułmańskich fanatyków, odsłania nam odrazu zwykły ich sposób myślenia o Bogu i człowieku. Oto próbka.

Abd-el-Lateef, Wahabita, opowiadał raz w swojem kazaniu podanie, według którego Mahomet oświadczył, że jego wyznawcy dzielili się na sześćdziesiąt trzy sekty, z których sześćdziesiąt dwie skazane były na ogień piekielny a jedna tylko na raj. „I po jakichże znakach, o posłanniku Boga, rozpoznać można tę sektę szczęśliwą, której wyłącznie jest zapewnione posiadanie raju?“ Mahomet odpowiedział: „Należą do niej ci, którzy zupełnie podobni będą do mnie i moich towarzyszów“. „To my—dodał Abd-el-Lateef ciszej, tonem głębokiego przekonania—to my jesteśmy z łaski Boga“.

Turner, Erskine i inni podróżnicy przedstawiają w bardzo pochlebnem świetle charakter Samoanów, w porównaniu z charakterem ludów nieucywilizowanych w ogóle. Są oni, jak wszyscy dzicy, ociężali, chciwi i wiarołomni, ale zarazem weseli, pragnący się podobać i bardzo gościnni. Obie płci są nadzwyczaj przywiązane do swych dzieci, starość zaś szanowana. Kobiety odznaczają się uczciwością i cnotami rodzinnemi. Dzieciobójstwo jest u nich nieznane. Chorych pielęgnują z wszelką starannością.

Posłuchajmy teraz, jakiej opinii używają ich ludożerczy sąsiedzi, Fidżanie. Na ży-

---

ności religijnych, które stawiają nieprzepartą tamę związkom między żydami i nieżydami i przeszkadzają tak pożądanemu skrzyżowaniu się ras, nie mógł wziąść pod uwagę ze względu na drażliwość swych współwyznawców pewnych instynktów plemiennych, które podtrzymuje obustronne uprzedzenie, ale zawsze spełnił w możliwym zakresie sumiennie i szlachetnie obowiązki obywatelskie, za co mu się szczere należy uznanie. Przykład *Izraelity* w tej mierze możemy zalecić wielu konserwatywnym organom naszej prasy, które wobec tak ważnych, krzyczących wypadków, jakie niedawno zaszły w jednem z miast prowincyonalnych, zachowują obojętne lub niedbałe milczenie, lękając się narazić ciasnym i zaślepionym umysłom dla interesu prenumeracyjnego. Niektóre pisma nasze umieją prawić Żydom obłudne dusery dla kaptowania między nimi prenumeratorskiej rzeszy, umieją krasić swe kolumny kwiateczkami fabrykowanej na urząd tolerancyi i uczuć braterskich, ale nie umieją podnieść głosu wtedy, gdy tego zachodzi potrzeba. A jednak wobec niedawnych objawów plemiennej niechęci prasa nasza powinnaby się poczuwać do obowiązku łagodzenia zawiści i swarów, do potępiania wszelkich wybryków fanatyzmu i nienawiści, któremi się splamiła ludność chrześcijańska Kalisza, chociażby nawet w jej pretensyach ekonomicznych względem izraelitów można dopatrzyć wiele słuszności.

Nie propagując ideologicznych pomysłów braterstwa i miłości zjednoczenia, które rozbić się muszą o twardą logikę stosunków rasowych i społecznych, potępiamy jednak stanowczo ślepe rozdmuchiwanie niechęci, potępiamy wszystko, co tylko może niepotrzebnie rozdrażniać stosunek dwóch grup ludności naszej, natężać nienaturalnie sytuacyę społeczną, której odmienić nie można. Narzekamy często na Żydów, skarżymy się często słusznie, że rola ich w pewnych gałęziach przemysłu i handlu nie jest zbyt korzystną dla ogółu, ale pomyślmy, czybyśmy nie stracili więcej, gdyby ich nagle w Polsce zabrakło?

. . . .

Słusznie zwraca uwagę *Izraelita* na istniejący obecnie po sądach porządek przy odbieraniu przysięgi. Wedle przepisów organizacyi sądowej, od zeznających świadków przysięgę powinien przyjmować duchowny ich właściwego wyznania, a w razie nieobecności takowego w miejscu, gdzie się sąd znajduje, przysięgę odbiera prezydujący. Tymczasem w warszawskich izbach sądowych tylko świadkowie wyznania katolickiego i prawosławnego składają przysięgę przed duchownym, gdy tymczasem Ewangelicy i Żydzi, odbywają tę czynność w formie bezwyznaniowej przed prezydującym. Nieobecność właściwych duchownych nie może wytłómaczyć tego stanu rzeczy w naszem mieście, a świadczy w każdym razie, że zasada równości wobec prawa wszelkich wyznań nie weszła jeszcze w całej rozciągłości swojej w życiową praktykę. Nie mówiąc już o zachowaniu należnych każdemu wyznaniu przywilejów, pomijanie przysięgi religijnej, zwłaszcza u Żydów, może niekorzystnie wpływać na bieg sprawy sądowej, co każdy łatwo zrozumie, kto tylko wie, jak wielką wagę dla wyznawców Starego Zakonu ma w takim razie uroczyste zachowanie całego rytuału wobec rabina, gdy tymczasem dla wielu ciemnych i fanatycznych jednostek przysięga czysto cywilna może nawet nie mieć obowiązującego znaczenia.

. . . .

Nasza przyjezdna Melpomena nie próżnuje, sypiąc nowości oryginalne i nieoryginalne ku zachęcie ciekawego ludku. Eldorado zaprezentowało nam niedawno 4-ro aktowy dramat ze sceną p. Winklera, autora *Oblężenie Paryża*, który posiada pewną żywość akcyi, jest dosyć sceniczny, ale chroma zbyt drastycznem przedstawianiem brudów rodzinnych, oraz brakiem naturalności w kreśleniu charakterów i sytuacyi. Tamże poznaliśmy fantastyczno-komiczną bajdę *Szatan na ziemi* z muzyką Suppe'go

cie ludzie są całkiem obojętni; żyją w ustawicznej względem siebie obawie; podług Jacksona, przewrotność uchodzi u nich za cnotę. „W oczach Fidżan przelanie krwi nie jest zbrodnią, lecz chwałą". Zabijają oni starców, chorych i kaleki. Dzieciobójstwo niszczy prawie dwie trzecie urodzonych. „Jedną z pierwszych nauk udzielanych dziecku jest bicie matki". Podsycają oni gniew i zemstę. Podwładny, który nie okazał należytego uszanowania, skazywany jest na śmierć. Niewolników zakopują żywcem pod słupami, wspierającemi dom królewski. Jeżeli puszczają łódź, dziesięciu lub więcej ludzi zabitych na moście dają jej chrzest z krwi. Kobiety, dworzanie i przyboczni wodza bywają przy śmierci jego duszeni—co uważa się jako zaszczyt. Ludożerstwo jest pomiędzy nimi tak rozkiełznane, że pewien naczelnik w nadgrobnej mowie na cześć syna temi słowy wyraził o nim swoją pochwałę: „Kiedy go żony obraziły, pozabijał je i pozjadał". Nieraz pieką swoje ofiary przed pożarciem ich. Fanoa, jeden z ich wodzów, odciął rękę swojemu krewnemu, wypił krew, kazał ugotować ciało i zjadł je w obecności okaleczonego, którego następnie pocięto w kawałki. Ich bogowie mają tenże sam charakter i też same obyczaje. Żywią się oni duszami tych, których ludzie zjadają, i równie każą ich naprzód piec. Bogowie ci są dumni, mściwi, wywołują wojny, zabijają się i zjadają wzajemnie. Pomiędzy zaszczytnemi tytułami, jakie im są przyznawane, znajdujemy: „cudzołózca, złodziej kobiet, pożeracz mózgów, zbójca".

Takimi są Samoanie i Fidżanie. Przekonajmy się teraz, co jedni trzymają o drugich. „Fidżanie patrzą na Samoan ze zgrozą, gdyż ci nie mają religii, nie posiadają bóstw i nie zachowują żadnego z krwawych przepisów, przestrzeganych na innych wyspach". Dziki Fidżanin sądzi bezwątpienia, że pożreć człowieka w imię ludożerczego bóstwa jest czynem chwalebnym; z drugiej strony mniema, że jego sąsiad Samoan, ktory nie składa ofiar swoim bogom, lecz jest sprawiedliwym i dobrym względem istot sobie podobnych, składa przez to dowód upośledzenia i zarazem bezbożności. Przy takiem objaśnianiu zjawisk, Fidżanin nie może sobie utworzyć racyonalnego pojęcia o społeczeństwie samoańskiem. Ażeby być w zgodzie ze swoją religią, tworzy on występki z cnot i odwrotnie; dobrodziejstwa pewnych urządzeń społecznych muszą mu wydawać się złemi—przypuściwszy, że się nad niemi zastanawia — a złe— dobrem.

Ogólnie więc mówiąc, uczucia podobne stają się przeszkodą dla wiedzy społecznej. Sympatye, wywołane jedną wiarą, współrzędne antypatye, zbudzone innemi, wprowadzają błędy do tłómaczenia wszystkich faktów, tyczących się religii. Na jedne instytucye i ich działania patrzymy w usposobieniu widzenia tylko dobrego, na drugie z usposobieniem widzenia tylko złego. Rzućmy okiem na niektóre z błędów opinii, będących wynikiem tego stanu.

Wykazałem to na innem miejscu, że teologiczny żywioł religii, opanowując zupełnie żywioł moralny w pierwszych stadyach cywilizacyi i opanowując go bardzo silnie w późniejszych, zachowuje typ dobrego i złego może względnie dobry, lecz może bezwzględnie zły — to jest, że jest dobrym w odniesieniu do wymagań miejsca i czasu, zły zaś co do wymagań społeczeństwa idealnego; tym sposobem błędne pojęcia dobra i zła wiodą do fałszywej oceny wewnętrznych urządzeń. Jeden szczególniej przykład zasługuje na uwagę. Oto, według Pelgrave'a moralność wahabicka:

— Pierwszym z grzechów głównych jest przyznawanie boskich zaszczytów jakiemuś stworzeniu.

— Naturalnie, odrzekłem; wielkość podobnego grzechu jest niezaprzeczoną. Lecz jeżeli to jest pierwszy, musi być i drugi, jakiż więc jest?

— Palić tytoń, odrzekł mi bez wahania.

— A morderstwo, cudzołóztwo, fałszywe świadczenie? pytałem.

— Bóg jest łaskawy i miłosierny, odpowiedział mój przyjaciel; to są małe grzechy.

— A więc wielkie są tylko dwa? ciągnąłem dalej, zaledwie mogąc utrzymać się w poważnym tonie.

— Tak, rzeczywiście, rzekł Abd-el-Kareem.

Jasnem jest, że religia, która palenie tytoniu uważa za jedną z najczarniejszych zbrodni a dla najgorszych czynów, jakie człowiek względem bliźniego popełnić może, ma tylko lekką naganę, uniemożebnia naukę socyalną. Gdzie czyny, obyczaje i prawa sądzone są według ich ważności dla dobrobytu materyalnego, tam pojęcia lepszości i gorszości, w zastosowaniu do urządzeń społecznych, istnieć nie mogą, a pojęcia postępu i upadku są wyłączone. Co jest widoczną prawdą w tym wypadku, jest nią we wszystkich innych. Zarówno w naszych czasach, jak w przeszłych, zarówno w naszem społeczeństwie, jak w każdem innem, czyny publiczne oceniane są dwoma miarami — miarą przypuszczalnego zatwierdzenia boskiego i miarą użytku dla szczęścia ludzkości. Chociaż z postępem cywilizacyi wzrasta przekonanie, że drugie to kryteryum jest równoważne pierwszemu, chociaż wzgląd szczęścia ludzkości staje się przedmiotem bezpośredniej uwagi, miara uznania boskiego, taka, jaką każdy wyprowadza ze swojej własnej religii, nie przestaje być zwyczajem bardzo powszechnym. Ciągle złe postępowanie uważane jest za wynik nieposłuszeństwa jakoby wydanym rozkazom; właściwy zaś tego postępowania charakter, mianowicie cierpienie sprawione sobie i innym, jest przeoczany.

Uwagę moją na tego rodzaju objawy zwróciła szczególnie jedna osobistość, której nastrój umysłu nieraz dostarczył mi przedmiotów do myślenia. Jest to mianowicie starzec, w którym szczególną sprzecznością religia nienawiści istnieje obok religii miłości. Z jednej strony wstaje on bardzo rano dla odmówienia swoich modlitw, udaje się do kościoła z niebezpieczeństwem wątłego zdrowia, pozostaje zawsze do komunii, wreszcie afiszuje to, co się zowie pobożnością przykładną; z drugiej strony myśli jego są ustawicznie zwrócone na sprawy wojny. Walki na lądzie i morzu są dla niego niewyczerpanym przedmiotem zajęcia; ginie za opisami bitew a w ustach ma tylko armaty.

Przesadą byłoby powiedzieć, że czytanie swoje dzieli między Biblię a Nilsona lub inne jakieś dzieło tego rodzaju, lecz to dałoby pojęcie o stanie jego uczuć. Już rzuca on pioruny przeciwko kościołowi irlandzkiemu, którego *des - establishment* uważa za świętokradztwo, już to, kiedy mowa o sztuce, uwielbia przedewszystkiem obrazy bitew. W chwili, gdy wyraża jakieś uczucie życzliwości — co, przyznać trzeba, bywa bardzo często — przechodzi nagle do jakiejkolwiek krwawej awantury, o której mówiąc, głos jego drży z rozkoszy. Z początku zadziwiały mnie te sprzeczności uczuć i wierzeń, lecz objaśniłem to sobie, zauważywszy, że w religijnem sumieniu tego człowie-

---

niesmaczną klejonkę niemiecką, ale obfitującą w efekta zawsze skuteczne dla zwolenników scenicznego gapiostwa i okraszone przyjemną muzyczką. Na scenie teatru z Poznania ukazała się *Modniarka warszawska*, przefrancowana z germańskiej dziedziny i ubrana w nasze sukienki warszawskie przez p. Szobera, śpiewająca wesoło i kosmopolitycznie za sprawą p. Sonenfelda. Farsa ta smakuje trochę jak niemiecki mgławy melszpejs, ale ratuje ją swojski sos przyrządzony przez przerabiacza, który umie się nastroić na wesołą nutę naszego mazowieckiego humoru. Chociaż więc nie było wiele sensu w tej sześcioaktowej buffie, jednakże tyle w niej tańczono, śpiewano i wyprawiano różnych zabawnych rzeczy, że ludek się dobrze ubawił i kasa była pełną, a czegoż więcej trzeba?

. . . .

Przez zmianę redakcyi *Przegląd Katolicki* zyskał olbrzymio... na cudach. Bohaterem ich jest obecnie Pius IX, który według pobożnego organu już się dość jak figa odleżał, ażeby go ucukrowanego kanonizacyą między słodycze nieba złożyć. Rzeczywiście, ani się domyślamy, jaką nadprzyrodzoną moc nieboszczyk papież posiadał. Mało tego, że „młoda nowicyuszka zakonna, sparaliżowana, odzyskała zdrowie, przyłożywszy do ust kawałek sutanny Piusa IX", ale co ważniejsze — „w Paryżu sparaliżowany młodzieniec odzyskał w nodze władzę, natychmiast po włożeniu na nią pończochy papieża". Jest to dla *Przeglądu Katolickiego* niewątpliwy cud. A wiecie, co sam Pius o skutku swej pończochy sądził? „To rzecz szczególna—odrzekł z uśmiechem dziękującemu— że włożywszy jedną z moich pończoch na kilka chwil, odzyskałeś zaraz zdrowie, kiedy ja, nosząc je przez cały dzień, po dawnemu cierpię na nogi". *Przegląd Katolicki* przytoczywszy sam tę odpowiedź i dodawszy nawet, że ile razy papieżowi opowiadano o zdziałanych przez niego cudach, on „rzecz zamykał zazwyczaj jakim niewinnym żartem", nie czuje w tem żadnej dla siebie przestrogi, i cuda, z których sam papież żartował, są dla naszego organu przedmiotem poważnej wiary. Czy pończocha, nie wiemy, ale że papiezka czapeczka przydałaby się *Przeglądowi Katolickiemu*, wątpliwości nie ulega...

. . . .

Gazeta Polska pomieściła artykuł o Leonie XIII *jako ekonomiście!!* Przypuszczasz zapewnie czytelniku, że Joachim Pecci musiał napisać jakieś ekonomiczne dzieło, poświęcone gospodarstwu społecznemu? Gzie tam! —napisał poprostu *list pasterski* z okoliczności postu (!!), gdzie skreślił parę uwag o pracy. Naturalnie to dosyć, ażeby Leon XIII był ekonomistą— obok Milla, Roschera i innych. Pytamy zachwyconej ekonomicznem „mistrzowstwem" papieża *Gazety Polskiej*, dla czego podżartowywała sobie z tego tytułu, przyznawanego p. Jeleńskiemu, który przecież więcej napisał o sprawach ekonomicznych i nie z mniejszem „mistrzowstwem"? Prawdopodobnie dla tego, że tytuł naukowy u góry nabywa się bardzo tanio, a u dołu bardzo drogo. Według tej zasady, jeśli Leon XIII kiedy w jakimś liście wspomni o teleskopie, napiszemy sobie artykuł: Leon XIII jako astronom. Nawet dziś, ponieważ wspomniał o respublikach włoskich, śmiało możemy zastanowić się nad nim jak nad historykiem. A mądry to mąż, jeśli Darwinów, Haecklów, Helmholtzów — nazywa „niedouczonymi półmędrkami, zarozumialcami wprowadzającymi w błąd siebie i drugich." Tych—według Joachima Pecci —kościół się obawia — i ma racyę!

---

ka duch podległości przeważał o wiele nad pierwiastkiem moralnym. Obserwując ruch jego umysłu, dostrzegłem jasno, że Bóg był w jego wyobraźni usymbolizowany pod postacią kapitana okrętu jakiejś nadnaturalnej potęgi, i że uczucie, które go pchało do kościoła, podobnem było bardzo do uczucia, jakie go sprowadzało na apel wtedy, kiedy był ochotnikiem. Od chwili, w której można było rozpoznać w nim przewagę uczucia wspólnego wszystkim religiom, — jakkolwiek nazywa się czczone przez nie bóstwo i jakąkolwiek przypisują mu naturę — wyjaśniło się, dla czego uczucie, do którego religia chrześcijańska szczególnie się odwołuje, tak łatwo zniszczało. Łatwo teraz pojąć, że wspomniany przesąd który każe stosować czyny nasze do reguł moralności z pobudek czystego posłuszeństwa a nie wewnętrznej wartości zasad, musi zaciemnić prawdy socyologiczne. Starano się rzeczywiste uznanie zasad zastąpić zewnętrznem. Dopóki zasady te nie są pogwałcone bezpośrednio, można je bez trudności gwałcić pośrednio. Z tąd wynika, że społeczne urządzenia istotnie niezgodne z zasadami moralnemi nie obrażają wcale osób, które głęboko razi wszystko, co jest w niezgodzie z teologią.

PAMIĘĆ

przez

Feliksa Bogackiego.

(Ciąg dalszy).

Porównanie mózgu małpiego z ludzkim, nakoniec porównanie mózgów ludzi dzikich lub pierwotnych z mózgiem człowieka spółczesnego, świadczące na korzyść ostatniego, nietylko ze względu na *wielkość*, ale i z powodu, iż ostatni ma możność używać zdrowszych pokarmów i przytem nie wypadkiem, a peryodycznie i zgodnie z zasadami hygieny, a więc i ze względu na *jakość*, t. j. na skład chemiczny,—wszystko to może służyć na dowód tego, że organ zdolności umysłowych, dzięki odziedziczaniu dodatnich cech po przodkach, rozwija się ciągle i postępowo.

Istnienie pamięci wrażeń umysłowych, t. j. pamięci psychologicznej, jest niewątpliwym faktem, który trzeba tylko zaznaczyć. Pamiętamy mniej więcej dobrze wszystko, co kiedykolwiek w życiu nas spotkało przyjemnego lub przykrego, — pamiętamy to wszyscy. Prawda, nie wszyscy pamiętamy rzeczy mniej więcej obojętne, to jest takie, które w swoim czasie mniej potężne wrażenie na nas wywarły. Są wreszcie ludzie, pamiętający rzeczy zbyt drobnostkowe i nieważne, chociaż nie czynią żadnych w tym celu usiłowań; pamiętają to lub owo dla tego, że się to trzyma ich pamięci. Słowem pamięć umysłowa może być lepszą lub gorszą, więcej lub mniej trwałą. Oprócz tego prawdą jest, że jedni ludzie pamiętają lepiej jedno, inni co innego. Zdarza się spotykać ludzi z pamięcią lingwistyczną, jak np. Humboldt i Mezzofanti, z pamięcią uniwersalną, jak Cuvier, z pamięcią kombinacyj, jak Murphy i t. d.; przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo, gdyby o to mi teraz chodziło. Powołałem się na znane fakty pobieżnie, chcąc tylko zaznaczyć, że pomiędzy zdolnością zapamiętywania u ludzi zachodzą niejakie różnice, że zdarza się trwalsza i mniej trwała pamięć. Zależy to od tego, jak silne było zapamiętywane wrażenie; jeżeli pochłonęło całkiem uwagę z powodu przyjemności lub nieprzyjemności, jaką sprawiło, będzie prawdopodobnie zapamiętane na zawsze; jeżeli zaś było obojętne, zwykłe, a wskutek tego nie zwróciło w swoim czasie szczególniejszej na się uwagi, prawdopodobnie nie pozostanie w pamięci, przynajmniej jako wrażenie świadome [1]).

Dla udowodnienia wszakże tej prawdy, że pamięć w pewnym stopniu właściwą jest wszystkim ludziom, potrzebuję powołać się na znany powszechnie fakt, że ludzie umieją mówić i pojmują mowę innych. Rozbiór tego zjawiska, t. j. mowy ludzkiej, dokonany w należyty sposób, byłby rzeczą wielkiej wagi ze względu na psychologiczną stronę pytania; nie jestem przecież w stanie dokonać tego jakby należało, z powodu braku miejsca, gdyż mi pozostaje jeszcze i tak wiele do powiedzenia, to też postaram się być o ile można treściwym. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że każdy wyraz odpowiada bądź rzeczom lub zjawiskom zewnętrznym, bądź wewnętrznym psychicznym stanom, jak np. spójniki, przyimki, przysłówki i wszelkie wyrazy, służące do oznaczenia przymiotów rzeczy, t. j. naszego o nich zdania. Są nakoniec wyrazy oznaczające przedmioty, mające istnienie tylko podmiotowe, abstrakcyjne; każdy z nich odpowiada pewnym bardzo skomplikowanym umysłowym operacyom, w podstawie zaś ostatnich leżą zwykłe zmysłowe wrażenia. Ażeby módz wypowiedzieć pewną myśl, bodaj najprostszą,—np. *nie wszystko złoto co się świeci* — trzeba przedewszystkiem przypomnieć sobie poruszenia organów mowy, przy pomocy których można wymówić ten frazes, składający się z 27 głosek, ale o tem będzie mowa jeszcze osobno; trzeba następnie uprzytomnić sobie znaczenie każdego pojedyńczego wyrazu, których w danym wypadku jest 6; najprostszy z tych wyrazów *złoto* jest jednakże rezultatem dość złożonych procesów myśli, jest rezultatem mniej więcej licznych spostrzeżeń, dokonanych nad złotemi przedmiotami: pierścionkami, kolczykami, medalionami, bransoletkami, łyżeczkami, zegarkami, kluczykami, łańcuszkami, dukatami i t. p., a wreszcie i złotem w bryłkach; miejmy na uwadze, że każdy z tych przedmiotów bywa widziany nieraz i przytem w wielu egzemplarzach, a jedno to już zmusi nas do poważnego zastosowania się do podobnych wypadków. Każdy z reszty wyrazów jest jeszcze trudniejszy; tak wyraz *nie* jest rezultatem odróżniania jednych przedmiotów od drugich, jest zarazem rezultatem bardzo licznych wypadków naszych niechęci, skierowanych ku różnym rzeczom — przypuszcza więc wspomnienia o nieprzyjemnościach, nakoniec jest określeniem braku czegoś, cech ujemnych,—słowem jest wyrazem, mającym bardzo bogate dzieje. Wyrazy *wszystko* i *co* już wskutek swego znaczenia są pojęciami oderwanemi, niemającemi nic odpowiedniego w przyrodzie, a więc muszą być uogólnieniem licznych bardzo spostrzeżeń. Wyraz *się* podobnież jest określeniem stosunków wzajemnych między przedmiotami, które naturalnie musiały być przedtem wielokrotnie przedmiotem spostrzeżeń. Nakoniec słowo *świeci* jest niewątpliwie wyrokiem naszym o tem, co zachodzi zewnątrz nas, powstałym dopiero po licznych bardzo doświadczeniach, a że wiele jest przedmiotów, które się świecą, np. słońce, księżyc, gwiazdy, powierzchnia wody oświecona przez słońce, błyskawica, płomień, metale, węgle rozżarzone, świętojański robaczek, oczy wilka, woda morska z przyczyny fosforescencyi, światło elektryczne i t. p. — oczywiście wyraz świeci może się pojawić tylko po dokonaniu mniejszej lub większej liczby spostrzeżeń nad świecącemi przedmiotami. Każdy z tych wyrazów osobno ma, jak widzimy, obszerne znaczenie, wszystkie razem tem obszerniejsze, a żebyśmy mogli je wymówić rozumiejąc, albo zrozumieć usłyszawszy — potrzeba koniecznie pamiętać je dobrze, znać z doświadczenia, gdyż inaczej nie moglibyśmy pamiętać tego, co jest nam nieznane. Przytoczony dla przykładu frazes jest jeszcze krótki, chociaż — jakem to usiłował udowodnić — zrozumienie jego jest operacyą umysłu bardzo złożoną i wymagającą koniecznie dokładnej pamięci tego wszystkiego, co w jakikolwiek sposób jest jego elementem. Cóż powiedzieć o wysłuchaniu i zrozumieniu dłuższego odczytu, mowy, lub kazania, — gdybyśmy nie posiadali pamięci, nie moglibyśmy zrozumieć ani słówka. Pamiętajmy zarazem, że możemy myśleć tylko podmiotowemi wrażeniami, t. j. przy czynnem współdziałaniu zmysłów, a prawda ta, że człowiek posiada pamięć wrażeń zmysłowych a zatem i umysłowych, staje się udowodnioną.

Nikt nawet nie podejrzywa, jak sfera tej pamięci jest ogromną. Chiński język posiada 40,000 wyrazów; angielski słownik Johnsona zawiera ich 58,000; słownik Flugeta 65,000; Webstera 70,000; człowiek średniego wykształcenia rozporządza 3 do 4,000 wyrazów, mówca do 10,000, w zakładach dla głuchoniemych w Berlinie używa się do 5,000 rozmaitych znaków; pewien duchowny utrzymuje, iż w jego parafii na jednej z wysp fryzyjskich pewien wyrobnik więcej nad 300 wyrazów nie używał [1]). Zastanówmy się nad ostatnim wypadkiem. Trzysta wyrazów jest bardzo małym zasobem umysłowym, pomimo to wszakże jest całem bogactwem. Z trzech pewnych wyrazów, które oznaczam A. B. i C. można otrzymać następujące kombinacye:

A. B. C.	B. A. C.	C. A. B.
A. C. B.	B. C. A.	C. B. A.

razem wszystkich 6; wszakże z powodu, iż ze zmianą porządku wyrazów zmienia się myśl, np. *jego* tam nie było; *nie było* go tam; *tam* jego nie było, kombinacyj tych może być 18. Otóż 300 wyrazów może dać w ten sposób niezliczoną moc kombinacyj, krocie myśli, które ze względu jeszcze na wymówienie wyrazu z odcieniem twierdzenia, przeczenia, pytania, zdziwienia lub niechęci zmieniać się mogą zupełnie; myśl przeinacza się tysiącznie stosownie do tego, jak zostaje wypowiedzianą. A każdy, kto ją wypowiada ze zrozumieniem, lub rozumie wypowiedzianą, składa nam dowód pamięci, dowód najlepszy i najbardziej stanowczy.

Również dobrym dowodem istnienia i trwałości pamięci mogą służyć przyzwyczajenia we wszystkich względach, jak np. co do ruchów, tak i co do postępków, t. j. obyczaje. Znana jest siła przyzwyczajenia w stopniu, zwanym nałogiem, dochodząca nieraz do tego, że się od raz nabytego nałogu odzwyczaić niepodobna. Znane są wszystkim przykłady używania pewnych wyrazów bez żadnego znaczenia i bez sensu w rodzaju „panie dobrodzieju", albo „ten tego", albo „tandem tedy" i t. d., które są tylko skutkiem przyzwyczajenia. Znane są przykłady kręcenia młynka palcami; robienia min twarzą; trzęsienia nogą lub kiwania nią; wreszcie pokręcania ogolonych wąsów, lub kiwania głową w celu odrzucenia w tył obciętych włosów; postukiwania przez kowala bez celu młotem, podczas kiedy przewraca kute żelazo; strzyżenia przez perukarza powietrza, kiedy zapuszcza grzebień we włosy i t. p., przykładów można przytoczyć tysiące. Wszystko to jest skutkiem przyzwyczajenia. Przychodząc na świat, przynosimy ze sobą niedołężny organizm, posiadający tylko pewne instynkta—powiem o nich osobno—który musi się wszystkiego nauczyć, do wszystkiego przyzwyczaić.

[1]) Ob. moją *Mnemonikę*, Warszawa, 1873, str. 36—56, gdzie wskazałem szczegółowo przyczyny mniejszej lub większej trwałości pamięci.

[1]) O. Peschel, *Nauka o ludach*, Warszawa, 1876, s. 109 i J. Lubbock, *Początki cywilizacyi*, Warszawa, 1873, t. 3-ci, s. 104 i 105.

Spójrzmy na małe dziecię, życzące wpakować swą zabawkę do ust. Ileż tu płonnych usiłowań, ręka nie umie jeszcze zadośćuczynić woli gospodarza, błądzi na prawo, na lewo, zadaje twarzyczce często bolesne razy, nauka oblewa się gorzkiemi łzami, towarzyszą jej ustawiczne zawody, a nawet ból. Dorosły człowiek trafia do ust nawet po ciemku, nie myśląc nawet o tem, co ma zrobić, ażeby osiągnąć cel. Dzieje się to skutkiem przyzwyczajenia do prawidłowych ruchów — dzieje się to wyrobieniem się kojarzenia ruchów, t. j. zupełnie tak samo, jak się coś przypomina dzięki kojarzeniu się pojęć [1]). Zaproponujmy człowiekowi, nieumiejącemu tańczyć, walc; pomimo najszczerszych chęci nie byłby wstanie zrobić dwóch poruszeń; za to mistrze tego rodzaju pędzą i kręcą się jak błyskawica, dzięki tylko należytej edukacyi, dzięki pamięci, jaką posiadają ich nogi. Dobry pianista przebiega klawisze prędzej, aniżelibyśmy zdołali śledzić za jego poruszeniami, początkujący uczeń żółwim krokiem biedzi się nad swemi gammami; jest to także dowód pamięci rąk. Prawo fizyologiczne, według którego odbywają się poruszenia, jest następujące: każda czynność z początku jest czynnością świadomą, obmyślaną i wykonywa się z powolną rozwagą, później zaś staje się czynnością automatyczną, staje się odruchem, staje się przyzwyczajeniem, czyli tak zwaną drugą przyrodą. *Consuetudo est altera natura*. Każdy koncert jest poglądowym tego przykładem.

Skutki przyzwyczajeń są bardzo doniosłe. Moralność ludzka czemże jest, jeżeli nie zwykłem przyzwyczajeniem? O człowieku, posiadającym zły lub dobry charakter, sądzimy tylko na mocy przeciętnej wartości jego uczynków. Dobrym jest i uczciwym, kto zawsze dobrze i uczciwie postępuje, złym kto zawsze postępuje źle. Człowiek, o którym nie można powiedzieć stanowczo, czy jest złym, czy dobrym — jest nijakim, nie mającym żadnej wartości. Pewna stałość charakteru jest dowodem, z kim się ma do czynienia. A charakter jest rzeczą, która się nabywa. Nikt go sam sobie nie stwarza, gdyż nie jest w stanie, a jak się przyzwyczajamy kiwać nogą, tak też przyzwyczajamy się być dobrymi lub złymi. Człowiek, kierujący się pobudkami chwilowemi, kaprysem, zachceniem, widzimi się, jest pozbawiony charakteru, nie ma go zupełnie, jest trzciną, którą wiatr na wszystkie strony kręci, jest istotą bierną, jak mówią—chorągiewką na dachu. Zresztą moralność musi być przyzwyczajeniem, bo inaczej nie mogłaby istnieć: zkądby się wziąść mogła? Że nie jest jednakową u rozmaitych ludów i w rozmaitych epokach, z tego więc wnioskujemy, że się wyrabia, a jeżeli się wyrabia, to tylko na drodze nałogu, ponieważ jak są złe nałogi, tak też mogą być i dobre. Jak się nikt nie rodzi złodziejem, tak też i uczciwym się urodzić nie może.

Po za granicami doświadczenia nie ma żadnej wiedzy. Początek wiedzy jest poglądowy, początek obyczaju praktyczny. Moralność jest sztuką, jest swego rodzaju rzemiosłem, które potrzebuje — jakeśmy to już widzieli—z początku świadomych usiłowań, ażeby się stać później automatycznem. Z początku działa na nas przykład innych; potem sami zaczynamy swą praktykę, robimy źle i dobrze, doświadczamy następstw tego i drugiego, odczuwamy na sobie skutki naszych postępków; następuje porównanie, moment intellektualny, zupełna świadomość; następnie powstaje to lub owo postanowienie, a w kierunku jego działalność świadoma środków i celów; powoli zrodzi się nałóg, przyzwyczajenie, łatwość decyzyi, która nakoniec staje się siłą przyrody, bo człowiek jest niczem innem, jak przyrodą wypełniającą swe prawa. Moralność automatyczna jest najwyższą moralnością, bo wyłącza możność wahania się, zboczenia z dobrej drogi. Nasze dobre przyzwyczajenia są jakby szyny kolei żelaznej, po których przebiega nasze życie. *(D. c. n.)*

[1]) Albert Lemoine, *L'habitude et l'instinct*, Paris, 1875, p. 6.

KRONIKA POWSZECHNA.

Krajowa.

Nauki. — Panna Tomaszewicz, która kształciła się za granicą w zawodzie medycznym, otrzymała pozwolenie składania egzaminu na stopień doktorski w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu.

Oświata i szkoły.—Szkoła prywatna męzka trzyklasowa p. Ludwika Pigłowskiego, przez lat cztery w mieście powiatowem Mławie istniejąca, od wakacyi przeniesioną zostanie do miasta gubernialnego Siedlec.

Prasa peryodyczna.—*Gazeta Lubelska* odebrała z ministeryum pozwolenie wychodzenia codziennie. Nateraz jednak redakcya rzeczonej gazety z pozwolenia korzystać nie będzie.—*Wiek*, pismo codzienne, będące dotąd własnością p. Kazimierza Zalewskiego, nabyte zostało, jak donosi *Gaz. Handlowa*, przez p. Stan. Zalewskiego, adwokata przysięgłego. Nowonabywca jest ojcem dawnego właściciela pisma.

Wiadomości literackie.—*Bank Polski w okresie 50-letnim* (1828—1878), przez J. P. Rembertowskiego, urzędnika Banku Polskiego napisana. Warszawa 1878 roku.—*O naglącej potrzebie poprawy stanu sanitarnego miasta Warszawy*, napisał Karol Fritsche, b. naczelnik Oddziału Technicznego w b. administracyi zakładów górniczych rządowych. Warszawa 1878 r.

Sprawy społeczne.—Z Sieradzkiego piszą do *Gazety Warszawskiej*, że właściciel dóbr Jasionna w powiecie Sieradzkim położonych, urządził ze swej służby gospodarczej rodzaj straży ogniowej, która przy pomocy dwóch sikawek i umiejętnem kierownictwie właściciela stanowi prawdziwą opiekę okolicy. — Na zjeździe naukowym leśników, jaki w przyszłym miesiącu odbędzie się w Warszawie, ma być podobno dzięki przedstawieniom uczonego naszego specyalisty pana Edwarda Wojzbuna rozbieraną kwestya: wyjednania praw potrzebnych i zasiłku rządowego na zadrzewianie nieużytków, z którą bezpośrednio łączy się potrzeba wyjednania prawa i przymusowego zniesienia służebności pastwiskowych na tychże bezleśnych nieużytkach. Słyszeliśmy także, że i kwestya przymusowego zniesienia służebności leśnych ma być również na zjeździe tym podniesioną.

Reformy. — Fabryki i w ogóle zakłady przemysłowo handlowe, jak wiadomo, obowiązane są opłacać podatek w formie zapłaty za wydawane im konsensa i świadectwa za prowadzenie handlu lub przemysłowych czynności, zakłady zaś nieposiadające podobnych świadectw winny być zamykane. Tymczasem ostatniemi czasy pokazało się, że w wielu miejscach zarządy policyjne w razie nieposiadania świadectwa przez właściciela podobnego zakładu ograniczają się tylko na wzięciu odeń piśmiennego zobowiązania, że właściwe dokumenty zostaną przez niego w jak najkrótszym czasie wykupione. W ten sposób bezprawne istnienie zakładów trwa niekiedy przez rok lub więcej. W celu przeto usunięcia na przyszłość podobnych wypadków, jak zapewniają gazety rossyjskie, Ministeryum Spraw Wewnętrznych zwróciło się do wszystkich gubernatorów z cyrkularzem w tym przedmiocie, wymagając od nich przedsięwzięcia starań w celu dokładnego wypełniania przepisów w tym przedmiocie.—Kwestya wprowadzenia w użycie metrycznego systemu miar i wag w państwie rossyjskiem, zawieszona chwilowo z powodu wojny, obecnie postępuje znowu naprzód. Jak donoszą *Nowosti*, komisya wyznaczona do zbadania tej kwestyi — czynności swoje posunęła znacznie ku rozwiązaniu. Sam proces przeprowadzenia nowego systemu został już dostatecznie omówiony; obecnie przygotowuje komisya sformułowanie projektu, który oddany będzie jeszcze pod rozpatrzenie Akademii Nauk i innych instytucyj kompetentnych, poczem przedstawiony zostanie do ostatecznej decyzyi rządowi. — Dowiadujemy się, że Ministeryum Finansów postanowiło wkrótce znieść tak zwane deklaracye kupieckie, oznaczające jakość towarów, które dotychczas składane są na komorach, przy transporcie przedmiotów z zagranicy, przez właścicieli tychże. Natomiast urzędnicy celni sami mają przewożone do kraju towary na komorach klasyfikować i następnie, na zasadzie tych urzędowych oględzin, oznaczyć wymiar opłat cłowych, przypadających skarbowi.—Według przepisów obowiązującej obecnie ustawy z roku 1864 o akcyzie od cukru, za miesiąc, t. j. z dniem 1 (13) sierpnia r. b., upływa termin obowiązkowego publikowania nowych przepisów mających obowiązywać do tegoż dnia 1879 r. Gdy dotychczas żadne nowe przepisy nie były ogłoszone, to fabrykanci mają nadzieję, że rząd, ze względu na trudne już i tak położenie przemysłu cukrowego, nie zechce ich większym jeszcze niż dotychczas obarczać ciężarem.—Urzędowe reskrypta w *Praw. Wiest.* stwierdzają podaną przez pisma codzienne wieść o usunięciu się od obowiązku z powodu słabości zdrowia, Ministra Finansów rz. rad. st. Reuterna i o mianowaniu na jego miejsce dotychczasowego kontrolera państwowego senatora Gociga. Jednocześnie mianowani zostali: kontrolerem państwa rz. rad. taj. Solski i sekretarzem państwowym rad. taj. Peretz. Dodać należy, iż b. Minister Finansów wyjeżdża dla poprawy zdrowia do Biarritz.

Handel i przemysł.—Zakaz wywozu do Galicyi produktów zwierzęcych został w części zniesiony przez świeżo ogłoszoną notę Namiestnika Galicyi. Z powodu zmniejszenia się chorób zaraźliwych w prowincyach rossyjskich pogranicznych, Namiestnik Galicyi uznał za możliwe dozwolić przywozu do Galicyi z Rossyi surowych skór bydlęcych, owczych i kozłowych, wnętrzności bydlęcych, owczych i kozłowych jedynie tylko suchych, łoju topionego w beczkach, włosia, szczeciny oraz sierści bydlęcej i koziej, rogów i kopyt, jakoteż jaj i piór ptasich. Wagony, przewożące te przedmioty i paki z temi towarami, mają podlegać ścisłej dezinfekcyi. Koniecznem jest zaopatrywać towary w następujące świadectwa: 1) dowodzące zkąd towar pochodzi, 2) że przedmioty są dobrze oczyszczone i 3) że rząd tego kraju, do którego towar jest przeznaczony, dozwala przywozu tych towarów. Co do wełny należy przestrzegać następujących formalności: 1) wełna może być skierowaną tylko na Brody lub Podwołczyska; 2) należy ją zaopatrzyć w świadectwo, że pochodzi z miejscowości nietkniętej zarazą; 3) powinna być zapakowaną w worki lub paki; 4) paki i worki powinny być dezinfektowane z zewnątrz, przez oblanie dwuprocentowym roztworem wodnym kwasu karbolowego; 5) ze stacyi przyjmującej powinna być odesłaną dalej na miejsce przeznaczenia w wagonach opieczętowanych; 6) z ostatniej stacyi do fabryki ma być przewożoną tylko na wozach zaprzężonych w konie. Zakaz przewozu gałganów, znoszonej odzieży i obuwia oraz rekwizytów stajennych używanych, uprzęży końskiej i bydlęcej, tak z Rossyi, jak i Rumunii, zostaje nadal w swej mocy. Z Rumunii przywóz surowych przedmiotów zwierzęcych, bydła, owiec, kóz nadal zostaje wzbronionym, przewóz jednak tranzytowy przez Galicyę tych przedmiotów i zwierząt dozwolony. — Jarmarki prowincyonalne od lat dziesiątka chylą się ku upadkowi. Najlepszą w tym względzie wskazówką są cyfry. I tak: na jarmark w Łęcznie, odbywający się corocznie na Boże Ciało i trwający ośm dni, dostawiono w roku bieżącym towarów ogólnej wartości 304,230 rs., gdy tymczasem w roku 1876 wartość dostawionych towarów wynosiła rs. 504,185, a w 1875 r. 609,460 rs. Na jarmarku tranzakcye nie były ożywione i sprzedano ogółem za 120,340 rs. Również nie wypadł pomyślnie jarmark odbywający się w Jędrzejowie i trwający trzy dni, poczynając od 2 lipca. Ogólna wartość zwiezionych towarów zaledwie dosięgła sumy 4,000 rs., a inwentarza na jarmarku było bardzo mało. Nawet połowy koni dostawionych na plac jarmarczny nie sprzedano.

Komunikacye.—Eksploatacyę gałęzi kolei żelaznej, łączącej stacyę drogi Warszawsko-Petersburgskiej ze stacyą drogi Warszawsko-Terespolskiej, obejmuje zarząd tej ostatniej drogi na rok jeden sposobem próby. — Od d. 13 b. m. zaprowadzoną została bezpośrednia komunikacya towarowa pomiędzy dr. żel. Warsz.-Wied., Warsz.-Bydg., Fabr.-Łódzką a drogą żel. Nadwiślańską. W zakres pomienionego związku wchodzą do jednej strony następujące stacye: Warszawa, Pruszków, Grodzisk, Ruda Guzowska, Skierniewice, Rokiciny, Łódź, Piotrków, Radomsk, Częstochowa, Myszków, Zawiercie, Dąbrowa, Granica, Sosnowice, Łowicz, Pniewo, Kutno, Ostrowy, Włocławek i Aleksandrów; z drugiej: Iłowo, Mława, Ciechanów, Gąsocin, Nasielsk, Nowy-Dwór, Praga, Pilawa, Iwangród, Nowo-Aleksandrya, Lublin, Rejowiec, Chełm, Maciejów i Kowel. Warunki, na jakich się będzie uskuteczniał przewóz towarów, równie jak klasyfikacya tychże są też same, jakie obowiązują w związku Kijowsko-Warszawskim.—Połączenie kolejowe Lwowa z Warszawą, tylokrotnie zapowiadane i odwoływane, ma się podobno urzeczywistnić w niedługim czasie. Odnoga drogi Nadwiślańskiej od Lublina do Tomaszowa, leżącego tuż nad granicą Galicyi, została podobno w zasadzie uchwaloną, a przystąpienie do jej wykonania wywoła niezawodnie zbudowanie oddawna projektowanej odnogi ze Lwowa na Żółkiew i Rawę ruską do Bełcza. Plany tej odnogi, jak słyszeliśmy, są już od kilku lat gotowe. Tym sposobem osiągniętą byłaby najkrótsza komunikacya z Brodami i Podwołoczyskami i tędy obróciłby się ruch tranzytowy towarów z gubernii południowo-zachodnich do Warszawy i Gdańska.

Wystawy.—Zarząd warszawskiego Muzeum Przemysłowo-rolniczego, nie poprzestając na ogólnem, ogłoszonem już dawno przez pisma warszawskie wezwaniu do udziału w tegorocznych październikowych wystawach, rozesłał drogą pośrednią, pod adresem przemysłowców zaproszenia do udziału w wystawie. Można więc mieć nadzieję, że tegoroczne czasowe wystawy w Muzeum, dzięki pilnemu w nich udziałowi przemysłowców polskich, odsłonią nowe pola dla kultury krajowej w tym kierunku.

Wynalazki. — Wynaleziono nowy sposób robienia czcionek ze szkła hartowanego, systemu Dumasa, o wie-

le tańszych od używanych dotychczas i nieulegających tak szybkiemu zniszczeniu. Czcionki rzeczone oddadzą drukarniom ogromne usługi; do ich przymiotów należy wzgląd hygieniczny, iż są dla zdrowia nieszkodliwemi; mogą być one w tych samych aparatach wylewane, jakiemi dotychczas posługiwano się w giserniach.

Sztuki piękne. — Znany nasz malarz, Józef Brandt, wykończył w tym czasie kilka płócien, z których dwa: *Powitanie stepu* i *Bitwa Koniecpolskiego z Tatarami*, nabyte zostały do Wrocławia i Berlina, trzeci zaś, noszący tytuł *Wesele dyabelskie*, wysłany został na Wystawę Paryzką.

Statystyka.—Departament telegrafów ogłosił statystykę ruchu telegraficznego w Rossyi od r. 1866 do 1876 włącznie. Okazuje się z niej, że w r. 1866 długość wszystkich linij telegraficznych rządowych i prywatnych wynosiła 34,748, a długość drutów 67,919 wiorst; w roku zaś 1876 długość pierwszych wynosiła 85,329, a drugich 169,909 wiorst. W roku 1866 stacyj ciągle czynnych było 156, czynnych tylko we dnie 202, mających czynność ograniczoną 105; w roku 1876 stacyj pierwszej kategoryi było 1,014, drugiej 490, trzeciej 466. Depesz w roku 1866 było 1,416,351, w r. zaś 1876 było 4,594,904. Dochód na początku tego okresu uczynił 2,223,699, na końcu 5,661,154 rs. Wydatki na budowę nowych linij w różnych latach były rozmaite: najmniej wydano w roku 1868 rs. 240,000, najwięcej w r. 1872 rs. 902,000, w r. 1876 wydano rs. 616,625.

Sprawy miejskie. — Do d. 1 lipca r. b. wykupiono w Warszawie patentów handlowych sztuk 18,403. Dochód ogólny wyniósł w okrągłej cyfrze 334,000 rs., z czego na dochód miasta przypada 76,300 rs.—Agitowany przed paru laty projekt urządzenia ogólnej ekspedycyi gazet, wychodzących w Warszawie, urzeczywistni się wkrótce. Przedsiębiorca bowiem otrzymał już zezwolenie władzy. — Roboty około tamy Kolberga, której zadaniem było i jest zwracać prąd rzeki od prawego brzegu ku lewemu, rozpoczęte jeszcze w jesieni roku zeszłego, prowadzą się znowu i w końcu miesiąca września ukończone zostaną. Koszt tych robót przeniesie prawdopodobnie sumę 4,800 rs. na ten cel asygnowaną.—P. Ottomar Walle opracował z wszelką dokładnością i wyda w tych dniach pierwszy litografowany plan miasta Kalisza. Na planie tym pomieszczone będą treściwe wiadomości historyczne, odnoszące się do tegoż miasta.—W Lublinie już funkcyonują komitety rewirowe sanitarne, odbywające swoje czynności wedle szczegółowej instrukcyi. Członkowie komitetu zwiedzając swój rewir, rewidują ulice, rynsztoki, kanały zakryte, place, podwórza i domy oraz inne budowle. Następnie formują wykazy techniczno-medyczne swojego rewiru ze wskazaniem środków usunięcia wszystkiego, co może zdrowiu mieszkańców zaszkodzić. Rewizye odbywają się co tydzień, a rozporządzenia komitetu muszą być wykonywane z całą ścisłością.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Świat polityczny przedstawia teraz widok okolicy, w której odbył się wielki jarmark. Ten prowadzi do domu wołu, ten konia, ten wiezie ładne cacko, ten kilka bułek pytlowego chleba; jedni przytem hałaśliwie się weselą, drudzy skarżą się lub płaczą. Anglia zajęła już Cypr, a teraz stacza walkę z opiniami przeciwnemi temu nabytkowi. Podczas sporów nad tym przedmiotem zdarzył się w parlamencie londyńskim gorszący wypadek, ktorego dotąd ani dyplomaci, ani gazety strawić nie mogą. Mianowicie były minister spraw zagranicznych, lord Derby, atakując zacietrzewiony politykę Dizraelego, uchylił niedyskretnie zasłonę tajemnicy gabinetowej, oświadczywszy, że rząd angielski dawno miał zamiar zająć jakieś silne stanowisko na terytorium tureckiem, bądź Syryę bądź Cypr, nawet bez zezwolenia Porty. Wiadomość ta, którą następca Derbego Salisbury w niemożności użycia silniejszego słowa przypisał „brakowi pamięci" gadatliwego swego poprzednika, dotknęła boleśnie mnóstwo różnostronnych uczuć. Naprzód skompromitowała angielską przyjaźń dla Turcyi i niemile zabrzmiała w uszach protektorów angielskiego wpływu na losy państwa Ottomańskiego a następnie obraziła Francyę, dla której Syrya jest przedmiotem wielkiego interesu. To też nic dziwnego, że dla ułagodzenia sąsiadki lord Beaconsfield zwrócił się do niej w swej mowie ze szczególnemi umizgami i zapewnił Europę, że przyjaźń między Anglią i Francyą „z każdym dniem wzrasta." Wątpimy, czy zapewnienie to uspokoiło w duszy sąsiadki wszystkie podejrzenia i obawy, których głos lekko się przebija z półsłówek francuzkiej prasy.

Dla ciekawości, pragnącej poznać dokładnie przebieg berlińskiego kongresu, zakrytym pozostaje dotąd jeszcze jeden, bardzo ważny jego akt, mianowicie ogłoszenie protokółów z posiedzeń i wyznania dyplomatów po zatwierdzeniu traktatu przez rządy. Dopóki bowiem ratyfikacye nie nastąpiły, zwłaszcza ci, którzy na kongresie dobre porobili operacye, mają zamknięte usta i nie mogą się całkowicie ze swych zysków wyspowiadać. Wyraźnie o tem nadmienił lord Beaconsfield, który zażądał od sceptyków, ażeby się ze swojemi sądami wstrzymali aż do czasu, kiedy on nie będzie miał potrzeby z niczem się ukrywać. Więc jeszcze czegoś nowego się dowiemy.

Układy Turcyi z Austryą o zajęcie Bośni i Hercegowiny szły dotąd bardzo tępo, a jeżeli teraz nieco podążyły, to tylko dzięki energicznemu oświadczeniu rządu wiedeńskiego, który uwiadomił Portę, że sprawy przewlekać nie myśli, i jeżeli mu nie dadzą zgodnie, on weźmie siłą. Zaczyna się też już zwolna ludność bośniacko-hercegowińska przygotowywać na przyjęcie gości, a raczej nowych panów.

Starcie między Grecyą, domagającą się sprostowania granic, a Turcyą, odmawiającą wszelkich ustępstw, było przez chwilę tak silne, że już polityczni wróżbiarze przepowiadali możliwość nowych powikłań. Dziś sprawa jeszcze niezałatwiona, ale przynajmniej stosunki nieco się złagodziły.

Rossya zajęła Szumlę i cofa wojska swoje ku domowi.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Nie było trudno do przewidzenia, że zanim traktat berliński wejdzie w sferę czyn, nastąpi prowizoryum pełne niepewności i chwiejności, czas powszechnego wyczekiwania. Podczas tej fazy stagnacyjnej, spotęgowanej przez „saison morte" zwykle w tej porze nastającej, materyał sprawozdawczy redukuje się do miuimum.

Zaglądając bliżej do kurscetlu, widzimy wprawdzie stopniowy wzrost rubryki: żądano za weksle obce, wzrost ten wszakże jest ułamkowym, redukując się między poniedziałkiem i piątkiem do 15 kop. na 300 markach. Jak zwykle, tak i teraz, małe fluktuacye ograniczyły obroty; te ostatnie były też w zakresie weksli bardzo nieznaczne. Ceny monet ustosunkowały się jak następuje. Marka $46^1/_2$ kop., frak 38 kop., gulden $81^3/_4$ kop., półimperyał rs. 7 kop. 80.

Papiery publiczne zachowały dawniejsze kursa, z wyjątkiem Listów Zastawnych m. Warszawy wszystkich trzech seryj, które uległy podwyżce i Pożyczek Premiowych, oraz Pożyczki Wschodniej, które to papiery doznały pokaźnej obniżki.

Rynek zbożowy mniej mocnemi odznaczał się cenami, wskutek znacznie polepszonej pogody.

DO WSZYSTKICH.

— *P. Bolesławowi Jur. w Riazancewie.* O ile z tej próbki sądzić można, wykład *Geometryi* Pana dobry. Język wszakże wymaga poprawy. Przepraszamy za zwłokę, ale specyalista, któremu rękopis wręczyliśmy, nie mógł go wcześniej przejrzeć.

— *P. M. N. W. w Żytomierzu.* Powinno być *ymi*, tak trudno wszakże ujednostajnić rozmaite sposoby pisania autorów, że często podobne różnice się wkradają.

— *P. Xięskiemu i Eyszkuciowi.* Oba artykuły dla nas za specyalne. Niech się Pan zwróci do pism z bardziej ścisłemi programami.

— *P. Józefowi H. w Połocku.* Artykuł Pański nie dla nas.

— *P. Feliksowi W. w Klewaniu.* I dziś jeszcze niezupełnie godzimy się z Panem, zwłaszcza co do owej, jakoby nam już świecącej „jutrzenki". Wątpimy przytem bardzo, czy artykuł Pański będzie można zużytkować w *całej* jego osnowie, a tylko pod tą postacią byłby w naszych szpaltach właściwym.

— *P. M. D. w Komarowie.* Gdybyśmy mieli adres, tomik wiadomy, który kosztuje kop. 20 z przesyłką, nadesłalibyśmy Panu.

— *P. Szret. w Uzłowej.* Posyłkę pod nowym adresem wysłaliśmy—*Panteon* do stycznia r. b. kosztuje z przesyłką rs. 5.

— *P. Abak. w Krasnojarsku.* Obecnie jest już *Przegląd* do końca roku opłacony.

— *P. Modzel. w Chmielówce. Przegląd* rs. 4, *Świat* rs. 4, *Nowiny* rs. 5, zatem brakuje rs. 1.

— *P. Urbań. w Wołkowcach Niższych. Ameryka* rs. 2, *Europa* rs. 1 kop. 50. *La San Felice* tylko komplet rs. 3.

— *P. Małkow. w Melitopolu.* Redakcyę *Bibl. Um. Praw.* reklamowaliśmy.

— *P. Opocz. w Syczewce.* Z *Wojny* pozostaje rs. 3 tylko, brak zatem do rocznej prenumeraty *Przeglądu* rs. 1.

— *P. Łazow. w Girkach.* Z *Wojny* pozostaje rs. 1 kop. 50.

— *P. Klem. Paczow. w Michałkowicach.* Pozostaje kop. 80. *Dzieje Filipa II*, Prescotta, część II, kosztuje rs. 1 kop. 30.

— *P. Beynar. T. w Petersburgu.* Wszystko, o co Pan zapytuje, może Pan otrzymać za rs. 5 z przesyłką; nadsyłając pieniądze, raczy Pan powtórzyć obstalunek. Tarczyńskiego wysyłamy.

— *P. A. Kossuth. w Nietulisku.* Z którego kwartału Pan życzy sobie abyśmy *Przegląd* przysłali?

— *P. M. Ko. w Kamyszłowie.* Geografia dobra jest Guthego—atlasu w polskim języku dokładnego nie ma.

— *P. K. Wisz. w Baku.* List z odpowiedzią na Pańskie pytanie wysłany.

— *P. M. Gdow. w Świecznie. Ojca Makarego* wraz z brakującemi numerami *Przeglądu* posyłamy Panu pod markami, należy się nam za wszystko rs. 1, — w przysłaniu Woltera, który kosztuje kop. 35, możemy pośredniczyć.

— *Dr. Żur. w Machnówce.* Nr. 51 posyłamy powtórnie.

— *P. Turż. w Goleniszczewie.* Wszystkie braki wysłaliśmy Panu pod markami.

— *Dr. Ambr. w Telnesztach.* Żądane numera, które posyłamy, kosztują kop. 50.

— *Dr. Arcisz. w San-Stefano.* Prosimy nam wierzyć, iż numera, o które Pan reklamuje, wysłaliśmy w komplecie—może być, że tylko opóźniły się.

— *P. Sieh. w Słonimie.* Czwarty tomik *La San Felice* posyłamy—kilkakrotnie już tłomaczyliśmy się, iż w inny jak dotychczasowy sposób, ze względu na obowiązujące nas przepisy pocztowe, dodatków przesyłać nie możemy.

Nadesłano: *Na fundusz wsparcia studentów Nowoaleksandryj. Instyt. z dochodu za dzieło prof. Karpińskiego „O hodowli Ryb"*: Kruszyński ze Słucka rs. 1. — *Na stypendyum D-ra Polikarpa Girsztowta:* Dr. Kazim. Karpowicz z Wielkiego Tokmaku rs. 2 kop. 10.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk. t. IV. ark. 17). oraz dodatek za lipiec *Jack*. Zesz. III, od str. 1—128.

Дозволено Цензурою, Варшава, 15 Іюля 1878 г. — W drukarni Przeglądu Tygodniowego, ulica Czysta Nr. 2.— Redaktor i Wydawca Adam Wiślicki.